



It's  
only  
business

Możesz chcieć zapomnieć o przeszłości,  
ale ona nigdy nie zapomni o tobie

Veronica Elsen

Feeria  
STORYS  
stories

It's  
only  
*business*

Veronica Elsen

Feeria  
stories

# Spis treści

Informacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Epilog

Jeżeli potrzebujesz pomocy...

Redakcja: Magda Konopka

Korekta: Anna Tokarska

Projekt okładki i stron tytułowych: Joanna Wasilewska/KATAKANASTA

Zdjęcie na okładce: © Volodymyr TVERDOKHLIB/Shutterstock Copyright © Veronica

Elsen, 2023

Copyright for this edition © JK Wydawnictwo, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-67604-73-4

Wydanie I, Łódź 2023

JK Wydawnictwo

ul. Krokusowa 3, 92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

[www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl) Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Dla wszystkich, którzy wciąż czekają,  
aż odzyskają siebie – nie traćcie nadziei.



Książka przeznaczona dla czytelników 18+.

Może zawierać tematy drażliwe dla niektórych czytelników.

# Prolog

**Z** aulek był ciemny. Jedyne źródło światła stanowiła uliczna lampa, która migotała tak, jakby sama znajdowała się u kresu wytrzymałości. Lodowaty deszcz tylko pogarszał już i tak słabą widoczność. Ulice były puste i ciche, mimo że... mimo że krzyczałam.

*Krzyczałam, kiedy jego ciało przyparło mnie mocniej do zimnej ściany.*

*Krzyczałam, kiedy jego ukryta pod ciemnym kapturem twarz się do mnie nachyliła.*

*Krzyczałam, kiedy jego usta przyczepiły się do mojej szyi niczym pijawki.*

*Krzyczałam, kiedy jego zimna dłoń unieruchomiła moje nadgarstki, podczas gdy druga zaczęła podnosić moją spòdnicę.*

*Błaganie i łzy nie pomagały. Wręcz przeciwnie – zachęcały go.*

*Wszystko zagłuszał deszcz.*

*– Rose, obudź się! To tylko sen!*

*Krzyknęłam, kiedy czyjeś dłonie złapały mnie za ramiona. Ocknęłam się i zorientowałam, że znów jestem na łòzku w sypialni. Zamrugałam kilka razy, czując spływające po policzkach łzy. Ujrzałam przed sobą błękitne oczy pełne troski. Ciepłe dłonie dalej mnie trzymały... ale ja nadal czułam jego łapska. Zimne. Brudne.*

*Odskokczyłam jak najdalej i spadłam na podłogę. Wycofałam się na czworakach pod ścianę i objęłam ramionami kolana, chowając w nich głowę.*

*Moim ciałem wstrząsnął głośny szloch.*

## Rozdział 1

# Działalność



**D**o końca zostało wam pół roku – oznajmił profesor i posłał nam szczery uśmiech. – Dlatego od teraz wykłady będą powtórzeniowe. Możecie na nie przychodzić według własnego uznania lub uczyć się gdzie indziej!

Po tych słowach rozległy się oklaski i okrzyki zachwytu. Ja tylko się uśmiechnęłam i zaczęłam pakować swoje rzeczy. Szybko zarzuciłam na siebie kurtkę, wychodząc z sali.

Autobus na szczęście się nie spóźnił i już po chwili jechałam nim w stronę domu ulicami San Jose. Nigdy nie przepadałam za wielkim ruchem panującym w tym mieście, ale było i tak zdecydowanie lepsze i mniej zaludnione od Nowego Jorku, gdzie moi rodzice chcieli początkowo

przenieść główną siedzibę firmy – rodzinnego biznesu założonego przez mojego dziadka.

Moja matka była prawnikiem, tak jak jej rodzice. Początkowo firma oferowała tylko usługi adwokackie, ale kiedy mój ojciec, lekarz, ożenił się z mamą, zdecydowali się połączyć swoje profesje i w tym samym budynku otworzyć dodatkowo prywatną klinikę. Budynek nosił nazwę Chandler's Clinic & Law Company, choć ja wolałam na niego mówić „Imperium”. Wszystko dlatego, że w tym jednym budynku ze szkła i kamienia mieścił się praktycznie cały świat moich rodziców, czyli praca.

Od czasów dzieciństwa przyzwyczaiałam się już do tego, że muszę być niezależna i nie powinnam za bardzo liczyć na ich obecność w naszym domu. Nie było mi oczywiście łatwo, kiedy rodzice każdą wolną chwilę poświęcali pracy, a mnie traktowali jak powietrze. Mieli jednak swoją hierarchię spraw, którymi się zajmowali: najpierw była praca, potem pieniądze, następnie dom i dopiero potem ja.

Jakoś udawało mi się znosić samotność, ale trzy lata temu... Kiedy to się stało, zrozumiałam, jak bardzo ich potrzebuję. Niestety status firmy

okazał się dla nich ważniejszy od szukania sprawiedliwości za to, co mi się przydarzyło. Od tamtej pory – mimo bólu – traktowałam ich tak samo, jak oni mnie: jak powietrze. Jedyne, co nas łączyło, to więzy krwi i wspólny dom. Rozmawialiśmy wyłącznie przy obiedzie i tylko na temat mojej nauki lub ich pracy.

Autobus zatrzymał się niedaleko kawiarni, którą omijałam szerokim łukiem. Przyspieszyłam kroku, aby znaleźć się jak najdalej od zaułka znajdującego się obok niej.

Po chwili dotarłam do naszej willi z ogrodem. Kiedy znalazłam się w środku, odetchnęłam głęboko, opanowując oddech.

*Uspokój się, pomyślałam.*

– Rose, to ty?

Znieruchomiałam, słysząc głos matki. Zastałam ich wraz z ojcem siedzących w salonie. Nie ukrywałam zdziwienia, które wykwitło na mojej twarzy; rzadko kiedy rodzice wracali do domu tak wcześnie. Z reguły kończyli pracę wieczorami.

– Dlaczego nie jesteście w pracy? – spytałam, lekko marszcząc brwi.

– Usiądź – polecił ojciec i dłonią, na której nadgarstku błyszczał drogi zegarek, wskazał mi fotel naprzeciwko. Niepewnie zrobiłam to, co mi kazał. Zmierzyłam ich wzrokiem; oboje byli jak zwykle ubrani w swoje uniformy, ale ich twarze były poważniejsze niż normalnie.

– Coś się stało? – spytałam.

Matka westchnęła głęboko i przygładziła idealnie upięte włosy. Miały odcień ciemnozłocistego blondu, tak jak moje, z tą różnicą, że powoli zaczynała już przez nie przebijać siwizna. Mimo to, jak na swój wiek, była bardzo atrakcyjną kobietą.

– Te bankowe szczury podniosły nam ratę – zaczął ojciec, wpatrując się w swoje splecione dłonie. – Uznali, że skoro tak dobrze nam się wiedzie, jesteśmy w stanie spłacać kredyt w o wiele większych sumach.

– Dzisiaj się o tym dowiedzieliście? – spytałam.

– Nie, kilka miesięcy temu – odpowiedziała matka, siedząc prosto. Tak jak zawsze głos miała spokojny, ale stanowczy. – Myśleliśmy z ojcem, że damy radę i po prostu podniesiemy nieco ceny naszych usług. Niestety... efekt okazał się odwrotny. Straciliśmy wielu klientów.

– Jesteśmy w złej sytuacji – dodał jeszcze ojciec, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. Przełknęłam ślinę, nerwowo analizując wszystko w głowie.

– Jesteśmy... to znaczy wy jesteście... bankrutami? – spytałam ostrożnie. Na moje słowa ojciec zacisnął dłonie w pięści, a matka przymknęła na chwilę oczy. Oboje jednak pokiwali po chwili głowami.

Wypuściłam powietrze z ust. Nie wiedziałam nawet, że je wstrzymuję. Potarłam dłonią twarz.

– Co teraz? – Popatrzyłam na nich ze współczuciem. Wyglądali na wykończonych i naprawdę wściekłych. Nie dziwiłam im się jednak. Nie mogłam. Bankructwo to dla nich to samo, co zabranie uzależnionej osobie jej narkotyku. Nie czułam żadnej satysfakcji z ich porażki. *Żadnej*. Może nie mieliśmy zbyt dobrych rodzinnych relacji, ale mimo to byłam ich córką. Znałam ich i wiedziałam, jakie to dla nich trudne... nawet jeśli oni nie wiedzieli, jak trudno było mi.

– Bank wystawił już budynek na sprzedaż – wyjaśnił ojciec i spojrzał na mnie po raz pierwszy, odkąd weszłam. Poprawił marynarkę i odchrząknął. –



Znalazł się już kupiec.

– Macie zamiar tak po prostu oddać firmę? – spytałam zszokowana. –

Przecież to całe wasze życie, rodzinny interes.

– Nie jesteśmy już w stanie utrzymać firmy sami – wyjaśniła matka i wyraźnie zmusiła się do słabego uśmiechu. – Jest jednak szansa, aby ją uratować.

Znieruchomiałam, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Chętnym do kupna budynku okazał się znany biznesmen, a mianowicie Matthew Wagner. – Ojciec spojrzał na mnie wyczekująco, ale ja tylko zamrugałam kilka razy. Znałam to nazwisko. Znał je każdy, kto był choć odrobinę związany ze światem biznesu lub nim zainteresowany.

Gazety non-stop pisały o International Wagner Bank Group, czyli światowej sieci banków, którą obecnie zarządzał Matthew Wagner i która słynęła nie tylko ze swoich licznych ofert, ale i z możliwości negocjowania warunków każdej z usług. U Wagnerów zapożyczali się nie tylko zwykli ludzie, ale też rozmaite przedsiębiorstwa. Oprócz zarządzania siecią banków Matthew utrzymywał się także z wykupywania wielu prywatnych

firm, które ulepszał i otwierał ponownie, ale już pod swoim nazwiskiem.

Najwyraźniej to samo chciał zrobić z Imperium moich rodziców.

– Nadal nie rozumiem – powiedziałam po dłuższej chwili. – Wagner chce wykupić waszą firmę, ale nie będziecie w niej już wtedy pracować.

Wąskie wargi ojca rozszerzyły się w takim samym lekkim uśmiechu jak u matki – ale bardziej złośliwym.

– Miałem z nim dzisiaj spotkanie – oznajmił, nie przestając się uśmiechać. – Wytłumaczyłem mu, że ludzie korzystali z naszych usług, bo byli z *nas* zadowoleni. Jeżeli nas wyrzuci, to możliwe, że straci wtedy wielu naszych stałych klientów. Nieważne, jak dobrymi i wykształconymi ludźmi nas zastąpi. Zaproponowałem mu, aby po wykupieniu naszej firmy pozwolił jej zachować nazwę, a nam dalej pracować za tę samą stawkę.

– Okazuje się, że Wagner ma bzika na punkcie lojalności swoich pracowników – dodała matka i zaśmiała się lodowato. – Bardzo uważnie ich dobiera, a już szczególnie tych, którzy będą zajmowali tak wysokie stanowiska w jego przedsiębiorczym świecie.

– Musieliśmy go jakoś do siebie przekonać, opowiedzieć o sobie i całej naszej karierze – kontynuował ojciec. – Kiedy wspomnieliśmy o tym, że mamy córkę, myśleliśmy, że to dla niego nieistotne, ale jednak...

Oboje wymienili znaczące spojrzenia, które doskonale znałam; chłodne i pełne pychy, takie same, kiedy udawało im się dobić targu.

Przeszedł mnie dreszcz.

– O co chodzi? – spytałam niemal szeptem, obejmując się ramionami.

Oboje przenieśli na mnie swój wzrok.

– Zawarliśmy z nim umowę – powiedział ojciec. – Matthew przystanie na nasze warunki, a nawet uczyni nas współnikami. My będziemy zarządzać firmą tak, jak dotychczas. On tylko przejmie budżet.

– I to wszystko w zamian za co? – spytałam ostrożnie.

– W zamian za oddanie twojej ręki jego synowi.

Pobladałam. Miałam wrażenie, że całe powietrze gdzieś wyparowało.

## Rozdział 2

# Sprzedana



**M**usiałam naprawdę być blada jak ściana, bo matka powiedziała po chwili beznamiętnym tonem:

– Wiem, że może to być dla ciebie szok, ale po latach sponsorowania twoich beznadziejnych studiów i mieszkania z nami, sądzimy, że jesteś nam coś winna.

Zacisnęłam zęby, klnąc w środku na wszystkie możliwe sposoby. Długo znosiłam ich obojętność, ale jej słowa naprawdę mnie zraniły. To, że nie poszłam na wybrane przez nich studia ekonomiczne lub medycynę, nie oznacza, że jestem im cokolwiek winna. Dobry rodzic zaakceptowałby wybór swojego dziecka.

– Kiedy tylko ukończę studia i pòjdę do pracy, oddam wam wszystko co do grosza – odpowiedziałam ze spuszczonym wzrokiem.

– Tak czy siak, gdyby nie nasz biznes, skończyłabyś naukę już po gimnazjum – warknął ojciec. – Dlatego obowiązek uratowania firmy dotyczy także ciebie, Rose.

– Nie kosztem mojego życia – odparłam, patrząc mu z bòlem w oczy. – Nie pozwolę, żebyście mnie sprzedali.

– To małżeństwo to tylko biznes! – Ojciec wyrzucił ręce w górę.

– Nie – wyszeptalam.

– Co?

– Nie – syknęłam, stając na równe nogi. – Nie wyjdę za obcego człowieka!

– A za jakiego byś chciała wyjść? – Tym razem ojciec także wstał i popatrzył na mnie z furią w oczach. – Za takiego, który by cię kochał? Boisz się własnego cienia! Zostałaś *zbrukana*. Kto cię zechce?!

Zrobiłam chwiejny krok w tył, bo jego słowa zabolaly jak uderzenie w twarz. Wiedziałam, że były niczym ziarenko, które zdążyło zapuścić

pierwsze korzenie w moim sercu.

*Nie płacz*, pomyślałam, czując gulę w gardle. *Nie płacz. Nie przed nimi.*

– Skoro nikt mnie nie zechce, to dlaczego miałby mnie zechcieć jego syn? – spytałam cicho, na co matka otworzyła szeroko oczy i także wstała, celując we mnie palcem.

– Nawet się nie wąż! – warknęła. – Oni o niczym nie wiedzą i tak ma pozostać! Niech myślą, że po prostu jesteś nieśmiała.

Popatrzyłam na nią z niedowierzaniem.

– Jak możesz? – wyszeptałam.

– Wyjdiesz za niego i koniec – oznajmił ojciec, biorąc głęboki oddech, jakby chciał się uspokoić. – Jeżeli się sprzeciwisz, to możesz się pożegnać ze studiami i z mieszkaniem tutaj.

Przełknęłam ślinę. Każdą cząsteczkę silnej woli, jaka mi pozostała, przeznaczyłam na to, by powstrzymać płacz. Gula w moim gardle rosła, a serce biło jak oszalałe. Starłam się zachować kamienną twarz, ale usta mimowolnie wykrzywiły się w grymasie.

Moje milczenie najwyraźniej uznali za zgodę, bo matka również odetchnęła i oznajmiła:

– Wagnerowie przebywają obecnie w Meksyku, ale już jutro wracają. Po drodze wstąpią do nas na kilka dni, żeby omówić całą umowę i szczegóły wesela. Potem wyjedziesz z nimi do Seattle.

Rozchyliłam lekko usta, mając wrażenie, że wciąż jest za mało powietrza. Moja dolna warga zadrżała.

– Będą jutro na kolacji. Przygotuj się. – To nie była prośba. To był rozkaz.

Bez słowa ruszyłam w stronę schodów i swojego pokoju. A kiedy tylko zamknęłam za sobą drzwi, osunęłam się po nich na podłogę, chowając twarz w dłoniach. Wybuchnęłam płaczem.

Chciałam krzyknąć.

Chciałam, aby mój ból usłyszał cały świat. Tak jak wtedy.

Ale, jak zwykle, głos zdusiłam w sobie.

Emocje wypływały ze mnie ze łzami przez następną godzinę.

Zostałam sprzedana przez własną rodzinę. Tylko po to, by ochronić ich wizerunek i firmę. Mogliby po prostu zatrudnić się gdzie indziej, ale myśl, że wówczas ich szefami byłby ktoś inny niż oni sami, napawała ich wstydem i oburzeniem.

To ja musiałam płacić za ich dumę i egoizm. Ale tym razem cena była za wysoka. Jak miałam spędzić życie u boku... *mężczyzny*?

Ostatni raz wypełniało mnie tak wielkie przerażenie *wtedy*, w zaułku. Teraz miałam wrażenie, że czeka mnie dziwna powtórka. Jedyna różnica będzie taka, że tym razem na pewno sobie nie poradzę.



## Rozdział 3

# Kolacja



**K**iedy obudziłam się następnego dnia, pierwsze, co chciałam zrobić, to zacząć płakać. Od razu skuliłam się, chowając głowę w poduszki.

Byłam koszmarnie niewyspana. Przeplakałam prawie całą noc i jeszcze nie miałam dość. Cały czas otaczały mnie myśli: *Co ja zrobię? Jak to będzie? Do końca życia mam być żoną obcego człowieka?*

Ból rozsadzał mnie od środka. Jeszcze nigdy nie chciałam krzyknąć tak bardzo, jak teraz.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dwunasta w południe.

Odwróciłam się na drugi bok i znowu zamknęłam oczy.

Kolacja będzie wieczorem, nie wcześniej. Do tego czasu nie

miałam zamiaru się nigdzie ruszać – łożko zdawało się teraz jedynym bezpiecznym miejscem.

\* \* \*

Wstałam dopiero wtedy, gdy matka zapukała do moich drzwi i poinformowała mnie, że Wagnerowie będą za dwie godziny. Jak zwykle, nawet nie siliła się na miły ton.

Zwlekłam się z łożka i poszłam wziąć chłodny prysznic. Wyszukowałam się; z kamienną miną zrobiłam sobie naturalny makijaż, który miał tylko zatuszować wory pod oczami i podkreślić rysy twarzy. Włosy, sięgające piersi, pozwołam sobie zostawić rozpuszczone. Ubrałam się w gładką, błękitną sukienkę do kolan z długimi rękawami, a do niej założyłam niskie obcasy w tym samym kolorze i delikatną złotą biżuterię.

Spojrzałam w lustro. Zmierzyłam wzrokiem dziewczynę, którą w nim zobaczyłam, i zatrzymałam się na jej twarzy – zupełnie beznamiętnej. Jakby już wszystko było jej obojętne.

Westchnęłam głęboko, zamykając na chwilę oczy.

I wtedy usłyszałam dzwonek do drzwi.



– A jeżeli ona nie zechce? – spytałem, odwracając się w stronę ojca.

– Chandlerowie zawarli już umowę. Nie ma odwrotu – odpowiedział, nawet na mnie nie patrząc. Wyglądał przez okno samochodu, którym właśnie jechaliśmy do domu mojej przyszłej *narzeczonej*.

– Wiesz, co sędzę o tym małżeństwie – odparłem. Istotnie, wiedział. Wiedział już od chwili, kiedy po raz pierwszy poruszył ze mną ten temat po jednej z jego ważnych konferencji.

Oczywiście nie skakałem z radości na myśl, że związę się z kobietą, której nie znam. Jednak od najmłodszych lat przygotowywano mnie na to, że biznes będzie odgrywał ważną rolę również w moim życiu prywatnym. Nie mogłem się sprzeciwić ojcu, nie odważyłbym się. Pozwalałem mu planować moją przyszłość, ale tylko do czasu, aż przepisze na mnie część swojego majątku po przejściu na emeryturę za kilka lat. Po tym miałem

zamiar sam ułożyć sobie życie i prowadzić biznes po swojemu: nie wykorzystując ludzi do ostatniej kropli krwi, ale pracując z nimi tylko pod warunkiem, że też będą tego chcieli. Właśnie dlatego myśl, że dziewczyna, którą miałem poślubić, zostanie do tego *zmuszona*, napawała mnie wściekłością.

Ojciec nie zaszczycił mnie odpowiedzią. Zaraz potem samochód się zatrzymał. Wsiadłem, wzrokiem obejmując białą willę z ogrodem, a potem pełen napięcia ruszyłem za ojcem w stronę drzwi.

Kiedy tylko nacisnął dzwonek, mocno zacisnąłem zęby. Żyjąc przez lata w otoczeniu wścibskich mediów, nauczyłem się robić dobrą minę do złej gry. Ale tym razem emocje tak zżerały mnie od środka, że przychodziło mi to z trudem.

Usłyszałem stukanie obcasów. Już po chwili drzwi otworzyły się na oścież i stanęła w nich para, chyba w wieku mojego ojca. Kobieta o włosach w kolorze ciemnego blondu i siwy mężczyzna posłali nam uśmiechy.

– Witamy – powiedziała kobieta, całując nas w policzki. Uśmiechnęła się do mnie szeroko i zmierzyła mnie przenikliwym wzrokiem. – Ty musisz być James. Jestem Lisa Chandler, a to mój mąż, George. Cieszę się, że nareszcie możemy się poznać!

– Mnie też jest bardzo miło – odpowiedziałem, siląc się na lekki uśmiech.

– Tak – przytaknął mężczyzna i uściskał nasze dłonie na powitanie. Odsunął się, aby nas przepuścić. – Wejdźcie, kolacja niedługo zostanie podana. Musicie być głodni.

Nie wiedziałem dlaczego, ale wyczuwałem w nich dziwny fałsz. Już na pierwszy rzut oka wydawali się typowymi ludźmi biznesu, dla których świat poza pracą nie istnieje.

– Jedliśmy kilka godzin temu, ale podróż była męcząca. Chętnie napiję się jakiegoś wina lub whisky – zaśmiał się ojciec i wszedł pewnie do środka, a ja w ślad za nim.

– Specjalnie dla ciebie kazałem przyszykować francuski numer jeden – odpowiedział George z rozbawieniem i spojrzał na młodą kobietę, która

właśnie zjawiła się w holu. Po jej uniformie poznałem, że jest pokojówką. – Kate, zanieś bagaże naszych gości do ich pokojów.

Kobieta skinęła głową i zabrała się do pracy. My tymczasem zostaliśmy zaprowadzeni do jadalni. Nie była duża. Mieściła w sobie niewielki kominek i nakryty okrągły stół z mahoniu dla pięciu osób. Podłogę zdobił perski dywan, a na ścianie wisiał duży, olejny pejzaż. Można powiedzieć, że dom urządzono w staroświeckim stylu, który przywodził na myśl dziewiętnasty wiek. Był on wręcz przeciwieństwem nowoczesnego wystroju mojego mieszkania w Seattle.

Zasiedliśmy do stołu; ja obok ojca, a dalej Chandlerowie. Miejsce obok mnie pozostawało puste, choć wiedziałem, że nie na długo.

Do jadalni weszła kolejna pokojówka, która napełniła nasze kieliszki winem. Z ulgą upiłem łyk, mając nadzieję, że to pomoże mi się nieco rozluźnić.

– Rose za chwilę się zjawi – poinformowała pani Chandler, patrząc na mnie znacząco, a ja natychmiast wycofałem poprzednią myśl, czując, jak

moje mięśnie znów się napinają. – Kiedy przyjdzie, będziemy mogli omówić szczegóły wesela. – Mówiąc to, niemal klasnęła w dłonie z radości.

– A także szczegóły umowy – dodał mój ojciec, unosząc kieliszek do ust i patrząc na nich przebiegle. Pod wpływem jego spojrzenia Chandlerowie wręcz się skurczyli. Wzrok pani Chandler pociemniał, ale tylko na ułamek sekundy, bo wtedy uniosła go ponad moje ramię, w stronę drzwi. Uśmiech wrócił na jej twarz, kiedy wskazała przed siebie ręką.

– A oto i nasza Rose! – powiedziała i wszyscy, jak jeden mąż, obróciliśmy się w stronę wejścia.

Potrzebowałem kilku sekund, aby się zorientować, że wpatruję się z rozdziawionymi ustami w tę dziewczynę. Ocknąłem się dopiero na odgłos szurania krzesła mojego ojca, który wstał, aby powitać swoją przyszłą synową.

Nadal nie mogąc oderwać od niej wzroku, obserwowałem, jak ojciec ujmuje jej dłoń i składa na niej pocałunek. Na ten gest dziewczyna zarumieniła się i szybko zabrała rękę, spuszczając wzrok.

– Miło mi cię poznać, Rose – zaczął ojciec, ale ona posłała mu tylko przelotny uśmiech. Spojrzała na mnie, a ja poczułem, jak moje serce zabiło szybciej.

Niewątpliwie była piękna; miała łagodną, owalną twarz, złote włosy i orzechowe oczy, które chwilami zdawały się zielone. Jednak tym, co najbardziej mnie w niej zadziwiło, był... brak jakichkolwiek emocji. Z wyjątkiem strachu.

Chrząknięcie ojca wyrwało mnie z otępienia. Zamrugalem kilka razy. Wreszcie wstałem i powoli podszedłem do dziewczyny. Obserwując uważnie jej twarz, ująłem jej delikatną dłoń i złożyłem na niej pocałunek. Nawet na mnie nie spojrzała – znów wpatrywała się w podłogę. Po jej minie niemal od razu wywnioskowałem, że nie bierze udziału w tej chorej sytuacji z własnej woli, tak samo jak ja.

– Jestem James – powiedziałem, zmuszając się do lekkiego uśmiechu. Dopiero wtedy dziewczyna odważyła się podnieść wzrok. Jej orzechowe oczy były zaszkłone od wzbierających łez. Lekkie drżenie jej warg zdradzało, jak mocno usiłowała powstrzymać łzy.



Nie wiedziałem dlaczego, ale od razu zrobiło mi się jej żal. W przeciwieństwie do swoich rodziców nie wyglądała na zadufaną w sobie snobkę. *Nie*. Ona wydawała się przede wszystkim... krucha.

– Miło mi – odpowiedziała w końcu cichym, zachrypniętym głosem. Zamrugła kilka razy i odchrząknęła, jakby chciała wziąć się w garść. Ruszyła w stronę stołu. Oniemiały z wrażenia, poszedłem za nią, by przysunąć jej krzesło.

– Cieszę się, że nareszcie jesteśmy w komplecie – powiedział po chwili pan Chandler i popatrzył na mojego ojca. – Możemy przejść do omawiania szczegółów, jak rozumiem?

– Naturalnie. – Mój ojciec kiwnął głową, wygodnie się rozsiadając. Kątem oka dostrzegłem, jak Rose siedzi sztywno na swoim miejscu, pod stołem trzymając dłonie mocno splecione ze sobą. Z trudem zignorowałem pokusę, aby nakryć je swoimi. Dziewczyna wyraźnie krępowała się, gdy była przez nas dotykana.

Nie pozostawało mi nic innego, jak westchnąć ciężko i obserwować przebieg sytuacji.



Krzesło jeszcze nigdy nie wydawało mi się tak niewygodne. Siedziałam wyprostowana, mocno splatając pod stołem dłonie.

James siedział tak blisko mnie, że wystarczyłby jeden ruch nogą, aby się z nim zetknąć. Musiałam przyznać, że jego dotyk, kiedy ujął moją dłoń, był przyjemnie ciepły. Jednak moje zdradzieckie ciało nie pozwoliło, aby jego skóra miała kontakt z moją dłużej niż dziesięć sekund. Skarciłam się za to w duchu, wiedząc, że tego wieczora muszę wyjątkowo nad sobą panować.

James Wagner był przystojny i tylko głupi by zaprzeczył. Idealnie zarysowana szczęka, kilkudniowy zarost, ciemne, niemal czarne włosy i niebieskie oczy. Pod garniturem dało się dostrzec wysportowane ramiona.

*On także miał wysportowane ramiona, odezwała się moja podświadomość. Pamiętasz, jaki był silny, kiedy cię przyparł do ściany...*

Zdenerwowanie opanowało moje ciało, niemal siłą wciskając do moich oczu łzy, które resztkami sił starałam się powstrzymać. Cały czas trzymałam opuszczony wzrok, aby nikt nie zorientował się, w jakim jestem stanie.

– Powtórzmy wszystko od początku. Nie chcę, aby coś nam umknęło – powiedział Matthew Wagner, obracając w dłoni swój kieliszek. – Wykupię Chandler’s Clinic & Law Company i pozostawię jej nazwę. Przekształcimy to ze spółki partnerskiej na komandytową. Zgodnie z naszą umową zostaniemy wspólnikami. Zachowacie swoje dotychczasowe posady. Ja przejmę zakres obowiązków związanych z budżetem. Wasze wynagrodzenie się nie zmieni.

– Oczywiście. – Moja matka kiwnęła głową, siedząc prosto.

– Kiedy tylko wrócimy do Seattle – kontynuował Matthew – każę przygotować wszystkie papiery związane z udziałem w spółce. Podpiszemy je tego samego dnia, w którym odbędzie się wesele.

Napięłam mięśnie jeszcze bardziej, kiedy dostrzegłam, że James także się spina.

– Proponuję, aby wesele odbyło się za trzy tygodnie – odezwał się ojciec. Na jego słowa gwałtownie uniosłam wzrok. Wytrzeszczyłam oczy, myśląc, że się przesłyszałam. Nikt jednak nie zdążył zauważyć mojej reakcji, bo do jadalni weszły dwie pokojówki. Zaczęły podawać kolację.

– Tak, im szybciej, tym lepiej – powiedział Matthew.

– Przez ten czas zdążymy wszystko zaplanować – uśmiechnęła się matka i posłała mi ostrzegawcze spojrzenie. Spuściłam wzrok na talerz. Wzięłam do ręki widelec i zaczęłam bawić się sałatką, nie mając najmniejszej ochoty na jedzenie.

– Myślę, że my powinniśmy tylko dopilnować zaproszeń, a młodzi niech planują resztę. – Znieruchomiałam. – Niech sami wybiorą kwiaty, dekoracje i miejsce.

– Tato – zaczął James, ale Matthew mu przerwał.

– No co? Dzięki temu spędzicie razem trochę czasu i się dogadacie. Może to małżeństwo to tylko biznes, ale pierwszy ślub ma się tylko raz w życiu.

Przełknęłam cicho ślinę. Nie odważyłam się wypowiedzieć nawet słowa.

\* \* \*

Resztę kolacji odbyliśmy w ciszy. Dopiero kiedy mieliśmy się przenieść do salonu, James przerwał milczenie:

– Wy idźcie, a ty, Rose, może miałabyś ochotę na spacer? Moglibyśmy... omówić pewne szczegóły.

Popatrzyłam niepewnie na niego, a potem na rodziców. Na twarzy matki widniał wredny, porozumiewawczy uśmiezek. Zacisnęłam zęby ze złości, ale po chwili się opanowałam, biorąc głęboki wdech.

– Dobrze, chodźmy do ogrodu – zaproponowałam po chwili, na co James bez wahania pokiwał głową.

Ruszyliśmy razem do drzwi, które prowadziły na tyły domu. Wyszliśmy na nieduży ganek i zeszliśmy po schodkach na ścieżkę, która prowadziła wzdłuż równych rzędów kwiatów i przyozdobionego lampkami żywopłotu.

Był już wieczór, więc ogród wyglądał naprawdę magicznie. Nie potrafiłam się jednak w pełni rozluźnić i nacieszyć tym widokiem. Nie przy nim.

Podczas naszego powolnego spaceru utrzymywałam między nami dystans.

– Wiem, że to trudne – odezwał się. Oboje mieliśmy spuszczone wzroki.

– Mnie też ojciec zmusił do tego wszystkiego.

Odruchowo spojrzałam na niego z zaskoczeniem, a on zaśmiał się bez krzty wesołości.

– Myślałam, że... ty i twój ojciec... – zaczęłam, ale nie potrafiłam odpowiednio dobrać słów.

– Nie – odpowiedział, wkładając ręce do kieszeni. – To ojciec tego chciał. Uznał to za dobry interes i okazję do zdobycia nowych lojalnych pracowników. Przykro mi.

– Nie, przecież to nie twoja wina. – Pokręciłam głową. – Moi rodzice robią to z podobnych powodów. Ta firma... jest całym ich życiem. Zatrudnienie się w miejscu, gdzie ktoś inny byłby szefem, to dla nich katastrofa. Są gotowi poświęcić wszystko, żeby tylko pozostać na szczycie.

– W takim razie są identyczni jak mój ojciec. To oni w trójkę powinni się pobrać – powiedział po chwili James, a ja nie potrafiłam powstrzymać lekkiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy. James uśmiechnął się zaś szeroko i po raz pierwszy, odkąd się tutaj znaleźliśmy, spojrzął na mnie. A ja spuściłam wzrok.

*Ty słaba kretynko*, skarciłam się w myślach.

Tymczasem doszliśmy do niedużej fontanny, która stała pośrodku okręgu z rabat kwiatowych i żywopłotu. Skierowałam się w stronę jednej z dwóch stojących po bokach ławek. James usiadł obok mnie i przez chwilę wpatrywaliśmy się milcząco w fontannę, a szum wody wypełniał ciszę między nami.

– Uprzedzili cię, że wyjedziesz z nami do Seattle? – spytał w końcu.

– Tak – odparłam, nadal wpatrując się w strumienie wody.

– Będę miał mało pracy przed... przed ślubem. Dlatego będziemy mieli wystarczająco dużo czasu, żeby zaplanować wesele.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem.

– Wiem, że to szybko – westchnął i przeczesał palcami włosy. – Sam myślałem, że wszystko odbędzie się dopiero za kilka miesięcy.

– Niestety – mruknęłam, spuszczać głowę i bawiąc się palcami. Wiedziałam, że James usiłuje nawiązać ze mną dłuższą rozmowę, ale choć napięcie spowodowane jego osobą powoli opadało, nadal nie potrafiłam się zmusić do swobodniejszego zachowania.

– Może... poznamy się lepiej, co? – zaproponował po chwili. W jego głosie słychać było lekkie zakłopotanie. – Co ty na to?

Niepewnie uniosłam wzrok i popatrzyłam na niego. Miał rację. Musieliśmy się lepiej poznać. Dlatego pokiwałam głową.

– Może ja zacznę – powiedział. – To, kim jest mój ojciec, już wiesz. Jeśli chodzi o matkę, zmarła na raka, kiedy miałem cztery lata.

– Przykro mi – powiedziałam i nie kłamałam. James odpowiedział mi smutnym uśmiechem.

– Nie pamiętam jej dobrze. Tylko ze zdjęć. W każdym razie od tamtego czasu jestem sam z ojcem. Od małego przygotowywał mnie do przejęcia całej jego firmy. Odkąd skończyłem studia ekonomiczne, pracuję u niego,



prowadzę w jego imieniu kilka przedsiębiorstw w Seattle. W wolnym czasie lubię biegać, żeby wyciszyć i zebrać myśli.

Pokiwałam głową, miło zaskoczona. Właśnie wtedy napięcie odpuściło na moment, a ja poczułam mały przypływ odwagi, aby skomentować:

– Czyli nie jesteś zakochanym w sobie milionerem.

Chłopak wybuchnął śmiechem, a wtedy widać było dołeczki w jego policzkach.

– Nie, nie jestem – powiedział, nadal się śmiejąc. Zawtórowałam mu.

Ucichłam na chwilę i ponownie się odezwałam:

– Ja obecnie studiuję historię. Rodzice zawsze chcieli, abym poszła w ich ślady i studiowała ekonomię, ale... uznałam, że ten kawałek mojego życia zaplanuję sama. Nie są zadowoleni, ale jakoś to idzie.

– Dlaczego akurat historia? – spytał z zaciekawieniem.

– Nie jestem z tych, którzy lubią uczyć się cyferek lub pierwiastków. Wolę teorię i... przeszłość. Jedyne cyfry, które muszę spamiętać, to daty, ale nie jest to trudne. Każda z nich ma jakieś znaczenie. Poza tym... lubię czytać o tym, jak ludzie radzili sobie przez te wszystkie wieki. Mogę się

zagłębiać w dowolne życiorysy lub dotykać przedmiotów, które mają setki lat – wyjaśniłam z lekkim uśmiechem, który on odwzajemnił.

– Ile ci zostało nauki?

– Pół roku, ale nie będę musiała chodzić teraz na wykłady, bo będą powtórzeniowe. Zostaje mi tylko uczyć się do końcowych egzaminów i przygotować się do obrony.

– A potem?

Zastanowiłam się chwilę.

– Może zacznę pisać w jakimś czasopiśmie historycznym lub pracować w muzeum. Nie wiem – przyznałam i po chwili zdałam sobie z czegoś sprawę. Spojrzałam na niego. – Ja wiem, że zarobki w takiej pracy nie dorównują... zarobkom w biznesie, ale nie musisz się martwić. Podpiszę intercyzę i będę się dokładała do rachunków za mieszka...

– Rose – przerwał mi i popatrzył na mnie uspokajająco. – Nie przejmuj się. Nie zależy mi na intercyzie. Ja też muszę przyznać, że nie jesteś z tych salonowych materialistek. – Spuściłam zarumieniona wzrok. – Mieszkanie

będzie wspólne. Majątek też możemy złączyć i mieć jedno konto, jeżeli chcesz.

Pokiwałam głową na znak, że rozumiem.

– To naprawdę miłe z twojej strony, ale nie ma takiej potrzeby.

– A co lubisz robić w wolnym czasie? – spytał James po chwili.

– Czytać lub spacerować. – Wzruszyłam ramionami. – Nic nadzwyczajnego.

– Mnie wystarczy. – Uśmiechnął się, po czym wstał i niepewnie podał mi rękę. Popatrzyłam na nią chwilę, zanim ją ujęłam, również wstając.

– Wracajmy. Nie wiadomo, co te korposzczury jeszcze wymyślą za naszymi plecami – powiedziałam.

Ruszyłam za nim w stronę domu. Dystans, jaki utrzymywałam wcześniej, zmniejszył się, choć moja podświadomość i ciało krzyczały:

*Nie ufaj mu.*

*Nie ufaj mu.*

*Nie ufaj mu.*

## Rozdział 4

# Iskierka



**K**iedy wróciliśmy do domu, z salonu dało się słyszeć energiczną rozmowę rodziców, która ucichła wraz z naszym nagłym pojawieniem się.

– Nie było was zaledwie dwadzieścia minut – powiedziała matka ze swoim wścibskim uśmiechem, który gościł także na twarzy mojego ojca i pana Wagnera.

– Omówiliśmy to, co chcieliśmy – odpowiedział obojętnie James i usiadł obok mnie na kanapie. – Wszystko uzgodniliśmy.

– A co dokładnie? – dociekała matka, na co od razu się spięłam, wbijając wzrok w dywan. I tak już się czułam jak

zwierzę zagonione w kąt. Nie dałabym rady spojrzeć teraz w czyjekolwiek ciekawskie oczy.

– Szczegóły – odpowiedział James wymijająco. Zerknęłam ukradkiem na jego dłonie, których palce nerwowo zginały się tak, jakby powstrzymywał się od zaciśnięcia ich w pięść.

– Liso – wtrącił mój ojciec z rozbawieniem. – Nie bądź wścibska.

– Dokładnie – poparł go pan Wagner i cicho się zaśmiał. – Dwadzieścia minut to dobry początek, zważając na to, że będą mieli przed sobą całe życie. Powinnaś korzystać z wolności, Rose, pòki możesz. Mój syn potrafi być nie do zniesienia.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, moja matka nie pozostała dłużna:

– Wręcz przeciwnie! – powiedziała, i choć jej nie widziałam, to mogłam wyczuć szeroki uśmiech na jej twarzy. – Niech James bierze ją w ryzy jak najszybciej. Będiesz ją musiał, mój drogi, traktować twardą ręką. Potrafi być strasznie uparta.

Chyba jeszcze nigdy w życiu nie siedziałam tak sztywno jak teraz.  
Zacisnęłam mocniej zęby, po raz kolejny przyjmując cios.

– Rose nie wydaje się tego potrzebować – odpowiedział pan Wagner, a ja wręcz poczułam jego wzrok błędzący po moim ciele.

– Jest nieśmiała – wytłumaczył mój ojciec. – Ale jak już poczuje się pewnie, to możecie być pewni, że umie pokazać charakterek.

*Oddychaj*, mówiłam sobie w duchu.

– Moja droga, odpręż się! Przecież to także twój wieczór! – powiedział energicznie pan Wagner. Niechętnie spełniłam jego polecenie i spróbowałam rozluźnić ramiona. Zmusiłam się do lekkiego uśmiechu, który od razu odwzajemnił. – Nie ma co, mój syn ma szczęście, że Chandlerowie mają tak piękną córkę.

Zarumieniłam się, przenosząc wzrok na rodziców, którzy patrzyli na mnie uważnie, jakby chcieli mnie ostrzec, że wystarczy jeden mój błąd lub niewłaściwe słowo, abym pożałowała tego, że się urodziłam.

*Oddychaj, oddychaj, oddychaj...*

– Kto dokładnie będzie na ślubie? – Przeczynałam, że James celowo zmienił temat. Byłam mu za to wdzięczna. Cała uwaga przeniosła się na niego, a ja znowu mogłam spokojnie opuścić wzrok na kilka chwil, aby móc złapać oddech.

– Najważniejsi partnerzy, rodzina – zaczął wyliczać pan Wagner, a moja matka kontynuowała.

– A także kilku rywali z konkurencji – powiedziała, jakby to była oczywista sprawa. – Wesele będzie wspaniałe, będzie to dowód sojuszu. Niech widzą, jak rośniemy w siłę.

– Nie można pominąć też naszych najważniejszych stałych klientów – dodał ojciec w zamyśleniu. – Niech wiedzą, że są dla nas ważni.

*Wspaniale, pomyślałam. Moje i tak niechciane przeze mnie wesele będzie wypełnione sztywnymi snobami i ludźmi takimi jak moi rodzice. Już mogłam wyobrazić sobie ich pogardliwe spojrzenia, oceniające każdą dekorację i szczegóły.*

– A mogę zaprosić znajomych? – spytałam nagle, kiedy poczułam niewielki przyływ odwagi.

– A masz jakichś? – Matka wymierzyła mi tymi słowami policzek.

Wytrzymałam jej szydercze spojrzenie.

– Znajdzie się kilku – odpowiedziałam po dłuższej chwili, ale czułam, jak z każdą sekundą znowu tracę odwagę.

– Rose, nie sądzę, aby studenci historii – ojciec starał się wymòwić ostatnie słowo tak, aby brzmiało jak najmniej obrzydliwie – byli dobrym towarzystwem dla... takich ludzi, jak zaproszeni przez nas goście.

Popatrzyłam na niego ze skrywanym niedowierzaniem. Nie odzywałam się już, tylko przełknęłam ślinę, poprawiając się nieco na kanapie.

*Nie odzywaj się już dzisiaj*, podpowiedziała mi moja podświadomość, a ja od razu się z nią zgodziłam. Nie miałam najmniejszego zamiaru się więcej wtrącać. I tak już byłam wykończona psychicznie, a moja przyszłość – zrujnowana. Szczerze mówiąc, nie widziałam już sensu, aby nią jakkolwiek kierować. Chcieli planować? Droga wolna.

– Nie przesadzacie trochę? – Usłyszałam głos pana Wagnera. Odruchowo na niego popatrzyłam, nie wiedząc, co zszokowało mnie bardziej: to, że mnie bronił, czy zdziwione miny rodziców.



– Ten ślub nie będzie miał fundamentu miłosnego, ale biznesowy, tak jak cała nasza umowa – odezwała się po chwili matka, a ojciec ją poparł. – Wesele ma być jak na pokaz: idealne, wystawne, drogie...

– Uzgodniliśmy przecież, że to ja z Rose będziemy planować wesele – przerwał jej James. W jego głosie było słycać nutę rozdrażnienia. – To nasz ślub, nie wasz.

Zaczął prowadzić walkę na spojrzenia z moją matką. Nie powiem, poczułam miłe ciepło, widząc, że James stara się wywalczyć dla nas jakieś prawa, ale mimo to kurczowo trzymałam się swojego cichego postanowienia.

– James – powiedziałam cicho, patrząc na niego. Oderwał wzrok od mojej matki i przeniósł go na mnie, a wtedy jego twarde spojrzenie niemal natychmiast złagodniało. – To ich umowa. Niech planują to tak, jak chcą.

Nie widziałam jego reakcji, bo od razu wstałam, wycierając przy tym spocone dłonie o sukienkę. Zignorowałam zaskoczoną minę pana Wagnera, jak i napięte twarze moich rodziców, i ruszyłam w stronę schodów, mówiąc cicho:

– Przepraszam, ale źle się czuję.

Po chwili byłam już na górze, kierując się do swojego pokoju, kiedy poczułam, jak ktoś łapie mnie za ramię.

Odskokczyłam jak oparzona, powstrzymując krzyk.

James uniósł dłonie w przeproszającym geście. Odetchnęłam z ulgą, przykładając dłonie do piersi, jakby to mogło uspokoić walące serce.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – wytłumaczył się i westchnął, patrząc na mnie współczująco. – Nawet nie wiem, co mam powiedzieć.

Rozbawiona jego zakłopotaniem lekko się uśmiechnęłam. Wiedziałam, że brak mu słów, aby opisać dzisiejszy wieczór. Mnie także ich brakowało.

– Nie masz za co przeproszać – ściszyłam głos, aby nie ryzykować, że ktoś z dołu nas usłyszy. – To ja powinnam cię przeprosić za moich rodziców. Jeżeli jeszcze nie zauważyłeś, są dość... no, tacy, jak widzisz.

– Dlaczego dajesz im się tak traktować? – Zmarszczył brwi.

Nie odwróciłam wzroku, wręcz przeciwnie, patrzyłam prosto w jego niebieskie oczy, nie mogąc się nadziwić, jak ktoś może mieć tak wyrazisty

kolor tęczęwek. Jak morze, w którym można by utonąć.

Ocknęłam się, kiedy moje zdradzieckie ciało kazało mi zrobić krok w tył. Zamrugałam kilka razy, przenosząc spojrzenie na podłogę. Zignorowałam jego pytanie i odwróciłam się, rzucając ciche:

– Dobranoc.

Zanim zamknęłam za sobą drzwi, usłyszałam odpowiedź, choć brzmiało to bardziej tak, jakby mówił sam do siebie:

– Dobranoc, Rose.

Tej nocy nie płakałam. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego w środku czuję głupią iskierkę nadziei, że może jeszcze nie wszystko stracone... że może ten *tylko* biznes okaże się przepustką do czegoś nowego... i lepszego.

Potępiałam się za to uczucie.

Potępiałam się tak samo jak wtedy w zaułku, za cichą nadzieję, że ktoś przyjdzie mi na ratunek. A nikt nie przyszedł.

## Rozdział 5

# SMS



**K**iedy Rose zniknęła za drzwiami swojej sypialni, niechętnie wróciłem do salonu, gdzie pozostali nadal siedzieli pogrążeni w ciszy.

– Jak ona się czuje? – spytał mój ojciec, a w jego oczach dostrzegłem coś na podobieństwo troski.

Dla innych jego zainteresowanie moją narzeczoną mogłoby wydawać się dziwne, ale każdy, kto znał go dobrze, wiedział, jak bardzo cenił sobie lojalność. Pracownikòw wykorzystywał, wrogòw traktował bezlitośnie, za to sojusznikòw – z niezwykłą hojnością. Chandlerowie właśnie znaleźli się na pierwszych miejscach jego listy „przyjaciòł” lojalnych ponad życie. A Rose była prawdopodobnie na

samym jej szczycie: niewinna dziewczyna, a jego przyszła synowa, dzięki której nasza firma zyska niezniszczalny sojusz.

– Poszła spać, rozboleła ją głowa – skłamałem i przesunąłem wzrokiem po swoich przyszłych teściach, których wręcz rozsadzała wściekłość. Zgrzytali zębami, trzymając spuszczone wzrok. – Ja też już pòjdę. Dobranoc.

– Pokojòwka zaprowadzi cię do pokoju – powiedziała pani Chandler.

– Poradzę sobie, powiedzcie tylko, które drzwi – powiedziałem i po otrzymaniu instrukcji wròciłem na piętro.

Idąc znowu tym samym korytarzem, nie mogłem się powstrzymać i przystanąłem na chwilę przed drzwiami Rose. Nie dochodziło spod nich żadne światło, więc pewnie już spała. Wpatrywałem się w nie jeszcze jakiś czas.

Rose była atrakcyjna, to fakt, ale nie to mnie najbardziej zdumiało, tylko jej osobowość; zachowywała się cicho, nieśmiało, wręcz nieufnie, ale również w sposób opanowany. Nie mogłem zaprzeczyć, że miło zaskoczyło mnie to, że Rose nie jest, jak sam jej to wcześniej wyjaśniłem, pustą lalą,

która leci na pieniądze. Wiedziałem, że minie trochę czasu, zanim bardziej się przede mną otworzy, dlatego musiałem uzbroić się w cierpliwość.

Westchnąłem i ruszyłem do swojego pokoju. Gdy tylko się w nim znalazłem, sięgnąłem po laptopa i usadowiłem się wygodnie na łóżku. Zacząłem przeglądać swoją pocztę, pełną najróżniejszych wiadomości. Odpisałem na kilka służbowych maili i zabrałem się za usuwanie spamu i reklam, kiedy jedna z nich przykuła moją uwagę. Zaznaczyłem ją już, aby przenieść do kosza, ale rozmyśliłem się. Zamiast tego otworzyłem ją i kliknąłem link prowadzący do oficjalnej strony nadawcy – sklepu jubilerskiego.

Niepewnie najechałem kursorem na zakładkę z pierścionkami zaręczynowymi. Już miałem kliknąć, gdy pośpiesznie zamknąłem komputer, odrzuciłem go na bok i przeczesałem palcami włosy.

*Co ja robię? Co za popieprzona sytuacja!*, pomyślałem. Znam tę dziewczynę jeden wieczór. Owszem, jest moją narzeczoną, ale kupienie jej pierścionka zaręczynowego tak szybko... To byłoby zbyt pośpieszne.

Poszedłem wziąć szybki prysznic i przebrałem się w piżamę. Tej nocy nie mogłem spać, bo moje myśli wypełniały obrazy uśmiechającej się do mnie dziewczyny o orzechowych oczach i złotych włosach.

*Moja przyszła żona.*



Następnego ranka obudziłam się z dziwnym uczuciem.

Myślałam, że w dzień po poznaniu przyszłego męża będę w jeszcze gorszym stanie, ale było zupełnie na odwrót; czułam się wypoczęta.

Spojrzałam na zegar i zwlekłam się z łóżka. Pozostali już pewnie zaczynają śniadanie. Szybko wykonałam poranną toaletę i włożyłam na siebie pierwsze lepsze jeansy, luźną niebieską bluzkę i tenisówki.

Zeszłam do jadalni, gdzie, jak się spodziewałam, rodzice i goście siedzieli już na swoich miejscach i jedli.

– Dzień dobry – powiedziałam cicho, siadając obok Jamesa. Odpowiedział mi, posyłając przy okazji lekki uśmiech. Odwzajemniłam go

i zabrałam się za jedzenie. Nie siedziałam już tak zdenerwowana jak wczoraj, ale małe napięcie nadal mnie uwierało.

– Dzień dobry – odpowiedział również pan Wagner, biorąc łyk kawy.

– Powinnaś zacząć nastawiać sobie budziki – burknęła moja matka na powitanie. – Za długo śpisz.

– Wiesz, że przez ostatni czas nie miałam za dużo czasu na sen. Musiałam się uczyć do egzaminów – wytłumaczyłam, nalewając sobie kawy.

– A jakiż to trudny temat może być na historii, że tak ciężko się uczyłaś? – spytał ojciec, nie kryjąc sarkazmu.

Westchnęłam, nakazując sobie spokój.

– Przyglądaliśmy się dokładniej kwestii handlu niewolnikami w siedemnastym wieku – powiedziałam po krótkiej chwili.

– Na Boga – westchnął ojciec, przecierając twarz, tak jakbym powiedziała coś niestosownego.

– Też coś. Co działo się w przeszłości, niech tam pozostanie – syknęła matka.



– Liso – zwrócił jej uwagę pan Wagner, patrząc na nią karcąco. – Bez przesady. Skoro Rose interesuje się historią, to niech się jej uczy. To bardzo ciekawy kierunek, choć może niewystarczający... aby mogła pójść w wasze ślady.

– Nie mam nawet takiego zamiaru – odpowiedziałam, wywołując swoimi słowami zaskoczenie na jego twarzy. – Po ukończeniu studiów chcę zacząć pracować w zawodzie.

Mój ojciec zakrztusił się przy kolejnym łyku kawy, a matka znieruchomiała.

– O czym ty mówisz, do diabła? – warknął ojciec. – Myślałem, że idziesz potem na ekonomię.

– Nie, przecież mówiłam, że... – zaczęłam zdeorientowana, ale urwałam, gdy matka zerwała się na równe nogi, niemal przewracając przy tym krzesło.

– Przecież nie utrzymasz się z pensji kustosza w muzeum! – Podniosła głos i aż poczerwieniała na twarzy. Przycisnęłam plecy do oparcia, chcąc się odsunąć.

– Ale ja mogę pracować... – odezwałam się zszokowana, ale znowu nie dane było mi dokończyć.

– Nie możesz być jego utrzymanką! – krzyknęła matka, robiąc krok w moją stronę. – Przecież to skandal...

– Pani Chandler! – James wstał i obszedł moje krzesło, by stanąć obok i zasłonić mnie swoim ciałem. Jego głos wybrzmiewał cichą, ale wyraźnie ostrzegawczą nutą, choć sam wyglądał, jakby ledwo nad sobą panował. – Proszę zważać na słowa.

– Liso, usiądź – poprosił mój ojciec, ujmując dłoń matki, która niechętnie posłuchała, dalej wpatrując się w Jamesa z niedowierzaniem.

– James, ty także – warknął pan Wagner. Chłopak posłał ostatnie spojrzenie mojej matce i wrócił na swoje miejsce. Przełknęłam ślinę, czując, jak boleśnie wali moje serce. Gula w gardle rosła, ale udało mi się resztkami sił powstrzymać łzy.

– P-Przepraszam – powiedziałam drżącym głosem.

– Nie masz za co, Rose – odpowiedział pan Wagner, posyłając mi pokrzepiające spojrzenie. Po chwili jednak przeniósł wzrok na moich

rodziców. Jego głos był pełen chłodu. – Liso, rozumiem, że plany twojej córki cię zaskoczyły, ale na litość boską, powinnaś nad sobą bardziej panować. Czy na służbowych zebraniach też się tak zachowujesz, kiedy coś nie idzie po twojej myśli?

– Ależ ja... – zaczęła osłupiała matka, ale do rozmowy wtrącił się James.

– Rose jest dorosła, pani Chandler – powiedział, starając się zachować spokojny ton. – Ma prawo do podejmowania takich decyzji, jakie uważa za rozsądne. Wystarczy, że wymuszono na nas obojgu to małżeństwo. Niestety to, jak ono się będzie układało, tak jak całe nasze życie, nie zależy już od was.

Moja matka wpatrywała się w nas przez chwilę z niesłabnącym zdumieniem, ale już po chwili się otrząsnęła, a jej twarz wykrzywił wściekły grymas.

– Ona. Nie. Może. Być. Na. Twoim. Utrzymaniu – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

– Nie będę – odparłam cicho, patrząc jej w oczy. – Obiecałam, że podpiszę intercyzę i będę się dokładać do mieszka...

– A ja powiedziałem, że tego od ciebie nie wymagam – przerwał mi James. Nagle poczułam, jak jego dłoń ujmuję moją. Wzdrygnęłam się, ale pozwoliłam mu ją unieść i położyć na brzegu stołu tak, aby każdy mógł zobaczyć ten gest. W obecnej chwili moje myśli przypominały atomy, które nie potrafiły się złączyć w jedną całość – w jedną konkretną myśl lub emocję. Dalej ściskając moją dłoń, kontynuował ze wzrokiem wbitym w naszych rodziców. – Wasza umowa zawiera tylko wzmiankę o małżeństwie i nic poza tym. Sprawy, które będzie trzeba załatwić po ślubie, załatwimy sami. Nie dotyczą one was.

*Minęło przynajmniej piętnaście sekund, odezwało się moje ciało, które domagało się zwolnienia uścisku. Nie pozwól się dotykać, krzyczało, kiedy nadal zmuszałam się do wytrzymania jeszcze kilku sekund.*

*Nie daj się dotykać, jak wtedy...*

Zabrałam dłoń, biorąc głęboki oddech. James niepewnie odsunął także swoją. Nie odważyłam się nawet spojrzeć mu w oczy.

Jak na zawołanie rozległ się dźwięk powiadomienia w moim telefonie. Wyjęłam go z kieszeni i odblokowałam ekran. Zobaczyłam na nim publiczną wiadomość od mojego wykładowcy.

Drodzy Studenci,

chciałbym poinformować was o bardzo ważnej sprawie, której nie zdołałem Wam przekazać na ostatnim obowiązkowym wykładzie. Mianowicie chodzi o jednotygodniową wycieczkę do Londynu, aby zwiedzić najważniejsze zabytki i zapoznać się z kilkoma pilnie strzeżonymi archiwami, które słynna Biblioteka Brytyjska zgodziła się nam udostępnić. Większość kosztów pokrywa uczelnia, ale uczestnicy mają obowiązek dołożyć kwotę wynoszącą 200 dolarów. Liczba uczestników jest ograniczona. Zainteresowanych zapraszam na spotkanie dzisiaj o osiemnastej na uczelni w audytorium.

Z pozdrowieniami

Profesor Philip Miller

Przeczytałam wiadomość dwukrotnie, aby się upewnić, że wszystko dobrze zrozumiałam. W jednej chwili pretensje matki i dotyk Jamesa wyparowały z mojej głowy.

Początkowo na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Taka wycieczka byłaby wspaniała, zawsze interesowałam się historią Anglii, a zajrzenie do tajemniczych archiwów Biblioteki Brytyjskiej to jedno z marzeń każdego młodego historyka. Wycieczka nie była droga. A ja miałam oszczędności.

*Niebezpiecznie, niebezpiecznie, niebezpiecznie*, odezwała się moja podświadomość. Uśmiech zgasł, a zastąpiło go napięcie w całym ciele. Radość wyparowała, a w jej miejscu pojawił się lekki strach i tysiące czarnych scenariuszy.

*Będę poza domem. Na nieznanym terenie. Nie będę miała dokąd uciec w razie zagrożenia. Sama w Londynie.*

– Rose? – Głos Jamesa wyrwał mnie z zamyślenia. Zorientowałam się, że wszyscy na mnie patrzą. – Wszystko w porządku?

– Ja... Tak, po prostu... To nic. Wiadomość z uczelni – wytłumaczyłam pośpiesznie, odchrząkując, ale nagle wpadłam na pewien pomysł. Dodałam szybko: – Jest sprawa, którą muszę załatwić na uczelni przed jutrzejszym wyjazdem do Seattle. Muszę pojechać na wydział o osiemnastej.

Skoro i tak jutro miałam wyjechać, to musiałam zabrać ze swojej szafki wszystkie książki, żeby móc normalnie się uczyć. Przy okazji... nie zaszkodzi zajrzeć na spotkanie dotyczące wyjazdu. Wysłucham szczegółów choćby z czystej ciekawości.



## Rozdział 6

# Panika



**P**o co chcesz jechać na uczelnię? – spytała matka.

– Muszę zabrać wszystkie książki. Skoro... mam wyjechać, to muszę się spakować – odpowiedziałam i uniosłam kubek, aby dopić kawę.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że zamieszkam w zupełnie obcym mieście. Na dodatek w takim, które jest stolicą biznesu... i jest okropnie zatłoczone. Moje plany na przyszłość, w których miałam się wyprowadzić do jak najmniej zaludnionego miasta w USA, legły w gruzach.

– Mogę cię podwieźć, jak chcesz – zaproponował James. – Mam spotkanie w banku o dziewiętnastej, więc...

– Nie, dzięki – odpowiedziałam pośpiesznie i wstałam.



– Nic nie zjadłaś! – Ojciec popatrzył na mnie z wyraźnym zdziwieniem.

– Nie jestem głodna. Idę się pakować.

Ruszyłam w stronę schodów, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać. Z cichym westchnieniem skierowałam się na strych po kartonowe pudła. Wiedziałam, że pakowanie zajmie mi kilka godzin, a musiałam sobie jeszcze przygotować dokładną rozpiskę, jak i kiedy się uczyć do egzaminów końcowych. Sam ślub miał się odbyć za trzy tygodnie, więc na pewno nie będę miała czasu na naukę w ferworze przygotowań.

*Będę zajęta planowaniem... własnego wesela*, pomyślałam i pokręciłam głową z niedowierzaniem.

\* \* \*

Trzy duże kartony leżały na moim łóżku, podczas gdy ja chodziłam w kółko i wrzucałam do nich różne bibeloty; zdjęcia zrobione przed trzema laty, figurki przywiezione z dalekich wycieczek, lusterko, szkatułka z biżuterią, ozdoby, kilka książek, teczki z dokumentami i starymi pracami ze

studiów. Nic nadzwyczajnego. W walizkę upchałam tyle ubrań, butów, toreb i kosmetyków, ile tylko zdołałam.

Kiedy owijałam jedną z ostatnich ramek na zdjęcia folią bąbelkową, rozległo się pukanie do drzwi pokoju. Ze zmarszczonymi brwiami podeszłam i je otworzyłam. Za progiem stał James. Na mój widok uśmiechnął się lekko.

– Hej – powiedział i poprawił podwinięty rękaw swojej koszuli, jakby się spieszył.

– Hej – odpowiedziałam zaskoczona dopiero po chwili. Co James miałby u mnie robić? Rozumiem, gdyby poszedł do moich rodziców, swojego ojca... ale do mnie? – Coś się stało?

– Yyy... chciałem tylko zapytać, czy nie...– odchrząknął i resztę zdania wypowiedział już pewniej, choć na jednym wydechu – nie potrzebowałabyś pomocy przy pakowaniu.

Jego zakłopotanie ujawniało się także w nerwowym drapaniu po głowie. Wyglądało to dość zabawnie; twardy biznesmen, który normalnie zachowuje kamienną twarz w publicznych wystąpieniach, jąka się,

rozmawiając ze mną. Nie mogłam powstrzymać lekkiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy. Spuściłam na chwilę wzrok, nie potrafiąc wytrzymać spojrzenia jego niebieskich oczu.

– Pakuję właśnie ostatnie rzeczy – powiedziałam w końcu i na dowód odsunęłam się nieco, aby mógł zerknąć do środka. Zrobił krok do przodu i nachylił się, aby spojrzeć. Dzieliło nas może pół metra, co dla mojego ciała było zbyt małą odległością. Odruchowo się cofnęłam, ale James chyba tego nie zauważył.

– Rozumiem – mruknął i schował dłonie do kieszeni. Również spuścił wzrok, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Minęło kilka sekund, zanim ponownie na mnie spojrzał. – Mogę wejść? Moglibyśmy... porozmawiać chwilę o weselu.

Moje serce zabiło szybciej, gdy usłyszałam jego prośbę.

*To nic takiego, to tylko rozmowa...*

Przełknęłam nerwowo ślinę i wpuściłam go. Zostawiłam otwarte drzwi i wróciłam do kartonów. James usiadł na stołku przy toalecie, a ja

kontynuowałam pakowanie zdjęć, czując na sobie czujne spojrzenie jego niebieskich oczu.

– Po tym, jak poszłaś się pakować, przekonałem ich, aby wesele odbyło się za miesiąc, nie za trzy tygodnie – powiedział w końcu. Spojrzałam na niego, nie kryjąc zaskoczenia, i zobaczyłam, że kąciki jego ust drgnęły.

– Dziękuję – szepnęłam. Włożyłam ostatnie zdjęcie do kartonu i zamknęłam go. Ucieszyłam się, że będę miała chociaż jeden tydzień więcej na przygotowanie się. Samo myślenie o dniu, w którym... stanę przed ołtarzem, wywoływało u mnie duszności. Najgorsze było jednak wyobrażanie sobie tego, co będzie potem.

*Będzie źle, powiedziało do mnie moje ciało, a ja zadrzałam. Będzie bardzo źle... Będzie cię dotykał... Jest mężczyzną... Pamiętasz, co tamten ci zrobił?*

Zacisnęłam zęby, chcąc odpędzić myśli nawiedzające mnie za każdym razem, gdy znajdowałam się za blisko płci przeciwnej. Sam na sam.

Zacząłam szybciej oddychać, mając wrażenie, że powietrze gdzieś ucieka.

*Uspokòj się... Uspokòj się... Uspokòj się...*

Ale obrazy z tamtej nocy znowu powracały. Powracało wszystko. Każdy dotyk. Każdy oddech. Każdy ból. Każdy dźwięk. Każdy mój krzyk.

– Rose, wszystko dobrze?

Oparłam się o stół, przyciskając dłoń do walącego serca. Kątem oka dostrzegłam zaniepokojoną twarz Jamesa, kiedy wstał, żeby do mnie podejść. Cofnęłam się w stronę ściany, ale nim się zorientowałam, znalazłam się w jego ramionach. To tylko pogorszyło sprawę.

Odruchowo mu się wyrwałam i odsunęłam się jak najdalej. Kiedy panika i strach opanowały moje ciało, upadłam w kącie, nie potrafiąc powstrzymać łez. Łapczywie chwyciłam każdy oddech, wciąż mając wrażenie, że się duszę.

– Rose! – James nie odpuszczał. Kucnął obok mnie, wyciągając rękę. Cofnęłam się z przerażeniem, przed oczami mając tylko ciemny zaułek i zakapturzoną postać.

*Brak powietrza...*

*Brak powietrza...*

*Nie mogę oddychać...*

Wtedy poczułam ciepłe dłonie, ujmujące delikatnie, ale stanowczo moją twarz. Kciuki kojąco gładzące moje policzki.

Zamrugałam kilka razy, gdy znowu znalazłam się w swoim pokoju. Przed moimi oczami widziałam inne – ciepłe i niebieskie. Nie zimne. Nie mordercze. Nie pożądające. Ale pełne troski. Zmartwione.

– Spokojnie, głęboki oddech – nakazał jego głos. Zaczął mi pokazywać, co robić, a ja słuchałam i robiłam to, o co prosił. Udało mi się złapać pierwszy oddech. – Bardzo dobrze, a teraz kolejny. Spokojnie.

*Wdech...*

*Wydech...*

*Wdech...*

Moje serce zaczęło się stopniowo uspokajać, aż w końcu oddychałam normalnie. Popatrzyłam zmęczonym wzrokiem na zmartwioną twarz chłopaka.

– James – wyszeptałam i spuściłam wzrok, nie mogąc uwierzyć, że miałam atak paniki w jego obecności. Moje ciało wprost ze mnie drwiło.

*Ty słaba, beznadziejna kretynko.*



– James – wyszeptała ledwo słyszalnie i spuściła wzrok. Była tak blada, że przez chwilę myślałem, że zemdleje. Dalej gładziłem jej policzki, ścierając z nich przy okazji ciepłe łzy.

Popatrzyłem na nią dokładnie, dziwiąc się, że wygląda na tak kruchą i bezbronną. I tak... pustą. Jakby była czymś wykończona. Jej atak paniki tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że coś było nie tak. Nie mogłem wyrzucić z głowy widoku jej przestraszonych oczu, gdy jeszcze przed chwilą uciekała przede mną.

– Popatrz na mnie, Różyczko – nakazałem cicho. Dziewczyna powoli zrobiła to, co powiedziałem; jej piwne, zaszklone oczy spojrzały na mnie pełne niepewności i dezorientowania. Przy popołudniowym świetle zdawały się zielone. Zmierzyłem wzrokiem jej twarz, odgarniając jej włosy z czoła. – Spokojnie – szepnąłem, ale po kilku sekundach Rose odsunęła się

ode mnie i stanęła na równe nogi. Zachwiała się. Chciałem jej pomóc, ale uniosła dłoń w geście protestu. Nie byłem pewien, jak zareagować ani co powiedzieć. Nigdy wcześniej nie byłem świadkiem ataku paniki. Chciałem coś zrobić, coś powiedzieć, aby jej pomóc. Ale nie wiedziałem co.

Rose odetchnęła po chwili głęboko i zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, sięgnęła po torebkę wiszącą obok toaletki i wybiegła z pokoju.

Bez wahania rzuciłem się za nią. Dogoniłem ją, gdy już prawie dotarła do schodów. Złapałem ją za ramię, ale odskoczyła jak poparzona i spuściła wzrok.

– Rose...

– Przepraszam... ja... Muszę iść – powiedziała, nadal na mnie nie patrząc. Zbiegła po schodach i szybko wyszła z domu.

Dalej nie będąc w stanie zrozumieć tego, co się właśnie stało, usiadłem na drewnianym stopniu. Przez następne minuty starałem się wyrzucić z głowy wspomnienie jej strachu, duszności... i gładkiej skóry twarzy. Jej oczu. Piwnych, pięknych oczu. Starałem się to odrzucić.

Na próżno.



Bo nawet teraz miałem ochotę wstać i pobiec za nią, aby się upewnić, że nic jej nie jest, zwłaszcza że te cudowne tęczęwki były zasnuwane przerażeniem.

## Rozdział 7

# Podpis



**J**ak mogłam sobie na to pozwolić, pomyślałam. Jak mogłam tego nie powstrzymać?

Jadąc autobusem w stronę uniwersytetu, czułam, że chce mi się płakać. Przełknęłam jednak gulę w gardle, nakazując sobie – jak zwykle – spokòj. Nie miałam pojęcia, jak spojrzę Jamesowi w oczy po powrocie.

*Ròzyczko.* Na samo wspomnienie tego słowa poczułam motylki w brzuchu.

Nienawidziłam ataków paniki. Wtedy każdy mógł zobaczyć mój strach i to, co skrywam w środku. Czułam się wtedy jak otwarta księga. Jakbym była naga.

Po tamtej nocy w zaułku zaczęłam miewać tę okropną przypadłość, która dopadała mnie za każdym razem, gdy pozwoliłam lękom i myślom przejąć kontrolę nad ciałem. Właśnie dlatego starałam się trzymać swoje uczucia na wodzy, mimo że wymagało to ode mnie ogromnej siły na co dzień.

Wyglądałam przez okno, obejmując się ramionami. Zastanawiałam się, co ze mną będzie, gdy jutro wyjadę do Seattle. W końcu to nowe miejsce, którego prawie nie znam.

*Będzie źle...*

*Będzie źle...*

*Będzie źle...*

Przynajmniej tak powtarzała moja podświadomość, mimo że próbowałam ją uciszyć.

Gdy tylko autobus zatrzymał się na moim przystanku, udałam się na uczelnię. O tej porze większość studentów kończyła zajęcia, przez co uniwersytet był pełen ludzi. Z trudem przedarłam się przez ten tłum.

Wreszcie dotarłam do swojej szafki i całą jej zawartość przeniosłam do torby.

Sprawdziłam godzinę. Zostało mi jeszcze pięćdziesiąt minut do spotkania w sprawie wyjazdu. Wiedząc, że i tak nie oderwę się wcześniej od natrętnych myśli, usiadłam w uczelnianej kafejce i zamówiłam dużą kawę. Opierając głowę na jednej ręce, wpatrywałam się w ulicę za oknem.

Naprawdę żałowałam, że mentalnie nie jestem w stanie pojechać do Londynu. Tak naprawdę wszystko mogłoby być dobrze, wszystko tak dobrze się składało, łącznie z terminem. Jediną barierą był mój lęk.

– Rose! – Piskliwy głos wyrwał mnie z zamyślenia. Tak jak się spodziewałam, należał do mojej najbliższej – i jedynej – koleżanki, Susan. Była pełną energii osobą, która musiała wyładowywać na kimś swój entuzjizm. Działała na mnie pozytywnie, więc już podczas naszego pierwszego spotkania dwa lata temu wiedziałam, że zaczniemy spędzać ze sobą więcej czasu. Nie przeszkadzało jej to, że byłam cicha, wręcz przeciwnie, dawało jej to upragnioną możliwość wygadania się. A ja lubiłam słuchać jej wesołego paplania.

– Hej, Susan – odpowiedziałam, siląc się na uśmiech.

– Też przyszedł zapisać się na wyjazd do Londynu? – Klasnęła cicho z radości.

– Nie, ja... tylko chcę posłuchać szczegółów. Z ciekawości.

– No co ty?! Rose, daj spokój! Taka okazja zdarza się raz w życiu, no weź! Pojedź, będzie fajnie! Muszę mieć tam kogoś znajomego, bo się załamie!

– Masz mnóstwo znajomych. – Przypomniałam jej.

– Ale tylko ciebie na wydziale historii. Jak sądzisz, czy ktoś, kto studiuje ekonomię, będzie chciał pojechać do Anglii, żeby zwiedzać stare archiwa?

– Nie mogę, Susan. – Pokręciłam głową, ściskając kubek kawy w dłoniach. – Mam... plany.

– Niby jakie? O ile się nie mylę, to twoim życiem są książki i dom! – Zaśmiała się, ale widząc moją minę, spochmurniała. Otoczyła moje dłonie swoimi i popatrzyła na mnie błagalnie. – Przepraszam, wiem, że z natury

jesteś... domatorką – zaczęła cicho. – Ale to wspaniała okazja. Będziemy chodzić razem, nie będziesz sama. To tylko jeden tydzień, Rose.

Nie potrafiąc wytrzymać intensywnego spojrzenia ciemnych oczu, spuściłam wzrok. Duża część mnie pragnęła jej powiedzieć, że naprawdę chcę jechać... ale ta druga, ta, która mnie zawsze kontroluje, zapierała się i krzyczała: *Niebezpieczeństwo...*

*Nieznany teren...*

*Sama...*

Przełknęłam ślinę. Była to jedyna oznaka zdenerwowania i wyczerpania wewnętrzną wojną, jaką ze sobą prowadziłam.

– Chociaż to przemyśl – poprosiła.

– Przemyślę, ale niczego nie obiecuję – odparłam w końcu. Słyszając to, Susan ponownie się uśmiechnęła.

\* \* \*

Profesor Miller rozdał kserówki z informacjami, a potem przeszedł do omawiania planu wyjazdu.

– Wycieczka odbędzie się w sobotę. Zatrzymamy się w hotelu w samym centrum Londynu – wyjaśnił. – Potrzebne wam wizy zgodziła się oczywiście załatwić ambasada. Specjalnie dla was obiecali je przygotować już na wyjazd, jeżeli tylko pojedziecie tam jutro i powiecie, że jesteście uczestnikami naszej wycieczki.

– Co z płatnością? – spytała jedna dziewczyna.

– Jeżeli zdecydujecie się na wyjazd, to sumę, o którą prosi uczelnia, proszę przelać na konto najpóźniej w piątek. Wszystkie informacje macie na kartkach. Gdy tylko uczelnia zaksięguje płatność, dostaniecie swoje bilety mailowo. Jest środa, więc macie jeszcze trochę czasu. Razem z wami polecę ja. Będę tam waszym przewodnikiem. – Posłał nam miły uśmiech, po czym uniósł jakiś arkusz papieru. – Jeżeli decydujecie się na wyjazd, to proszę się tu podpisać. – Odszedł na bok, pozostawiając papier na stole. – Wylot będzie z Seattle, tak jest taniej – zaśmiał się.

Ludzie zaczęli zadawać pytania, ale nie byłam w stanie się już na nich skupiać. Rozważałam wszystkie za i przeciw. Sam fakt, że wylot miał być z

Seattle, wydawał mi się znakiem od losu. Z zamyślenia wyrwało mnie kłaśnięcie profesora.

– To wszystko – powiedział.

Z miejsc zerwali się niemal wszyscy. Susan była chyba pierwsza. Tylko trzy osoby wyszły bez słowa, a ja jako jedyna nadal tkwiłam w miejscu. Niepewnie popatrzyłam na grupę studentów otaczających stół. Podpisywali się jeden po drugim.

*Zostaw, wyjdź*, rozkazał mój wewnętrzny głos. Powoli się podniosłam. Odwróciłam się do wyjścia, ale nie mogłam się ruszyć. Coś mi to uniemożliwiało. Obróciłam się niepewnie w stronę stolika z kartką, gdzie z każdą chwilą ubywało osób.

Może ten jeden raz... Może powinnam zrobić w końcu krok naprzód?  
Może...

*NIE!*, warknęło moje ciało.

Ale ja już miałam tego dość. Gdziekolwiek bym nie była, i tak czułam zagrożenie. I tak się bałam. Może ten wyjazd pozwoli mi jakoś bardziej nad sobą zapanować.



Mimo protestów podświadomości skierowałam się powoli do stolika. Poczekalam, aż dziewczyna przede mną się podpisze, po czym wzięłam od niej długopis. Drżącą ręką... podpisałam się. Choć czułam, jakbym właśnie podpisała wyrok na siebie.

## Rozdział 8

# Ulica



**I** dąc w kierunku wyjścia, widziałam szeroko uśmiechniętą Susan przy drzwiach. Od razu do mnie podbiegła i mnie uścisnęła.

– Nie mogę się doczekać! – Zaczęła, gdy ruszyliśmy wzdłuż korytarza. – Będziemy miały wspólny pokój!

– Super – mruknęłam, zmuszając się do uśmiechu. Moje serce nadal waliło jak po szybkim biegu. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobiłam. Czułam, że wykonałam ogromny krok.

– Muszę iść, bo spóźnię się na pociąg, ale i tak się niedługo widzimy, prawda? – Ucałowała mnie w policzek na pożegnanie i tanecznym krokiem ruszyła ku wyjściu. Na moje nieszczęście zorientowałam się, że było już ciemno. Zegar pokazywał dziewiętnastą.

*Spokojnie, pomyślałam, otulając się ramionami. Przecież to nie tak pòżno, jest tu jeszcze dużo ludzi, prawda?*

Na zewnątrz powitał mnie chłodny wiatr. Zadrżałam i od razu poszłam w stronę przystanku autobusowego, po drodze co chwilę rozglądając się na boki. Moje serce zdawało się cały czas przyśpieszać, a ja nie miałam na to żadnego wpływu.

*Spokojnie...*

*Uspokòj się...*

Podskoczyłam wystraszona, gdy grupka dziewczyn przebiegła obok mnie. Strach wypełnił moje ciało, ale po chwili stopniowo opadł. Przełknęłam ślinę, karcąc się w myślach. Już po kilku minutach dotarłam do pustego, oświetlonego przystanku. Autobus miał przyjechać za jakieś dziesięć minut, dlatego usiadłam na ławce. Rozejrzałam się, ale w pobliżu nie było nikogo. Tylko ulice częściowo oświetlone przez lampy.

*Wsiądziesz, wysiądziesz i pòjdiesz do domu. Ominiesz zaulek. Ominiesz zaulek. Ominiesz go i wszystko będzie dobrze.*

Ocknęłam się na dźwięk dzwonka telefonu. Wyjęłam go szybko i zobaczyłam wyświetlający się na ekranie nieznany numer.

– Tak, słucham?

– Rose? – Znieruchomiałam na dźwięk jego głosu. – Halo?

– James? Skąd masz mój numer?

– Poprosiłem o niego twoich rodziców, mam nadzieję, że nie jesteś zła – wyjaśnił. W tle słyszałam szum, jakby jechał samochodem. – Gdzie jesteś? Właśnie jechałem na to spotkanie, ale okazało się, że kilku członków będzie nieobecnych i odwołali wszystko w ostatniej chwili. Jest już ciemno i wolałbym, żebyś nie wracała sama. Pomyślałem, że cię zabiorę. Nadal jesteś na uniwersytecie?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nasze ostatnie spotkanie skończyło się tak, że uciekłam z domu po ataku paniki. A on zachowywał się, jakby tego nie pamiętał. Nie powiem, to było miłe z jego strony, tak samo jak fakt, że się martwił.

– Ja... za chwilę mam autobus. Naprawdę nie musisz – wydukałam w końcu.

– Jest zimno, będę za trzy minuty – powiedział i rozłączył się, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. W tamtej chwili nie wiedziałam, co jest gorsze: wracanie autobusem i omijanie zaułka czy wracanie samochodem sam na sam z Jamesem.

Niepewnie wstałam i podeszłam bliżej krawężnika, aby być lepiej widoczna. Nadal obejmując się ramionami, rozejrzałam się ponownie, badając wzrokiem te same budynki i ulice. Pusto. Ciemno. Cicho.

I wtedy usłyszałam rozlegające się męskie śmiechy. Odruchowo spojrzałam w bok, gdzie zza jednego z okolicznych sklepów wychodziła grupka młodych chłopaków. Na oko mieli po dwadzieścia lat. Szybko spuściłam wzrok, oddychając głęboko przez nos.

*Uciekaj, uciekaj, uciekaj! Niebezpieczeństwo!*, krzychało moje ciało.

*Błagam, idźcie, nie patrzcie na mnie, błagam, tylko mnie omińcie*, myślałam nerwowo, gdy zaczęli iść w moją stronę. Byli z rodzaju tych, co uwielbiają nosić luźne ubrania i rozrabiać, ale nie wyglądali na pijanych. Minęli mnie. Odchodzili, a ja powoli wypuszczałam powietrze z ust.

– Hej, hej! – krzyknął nagle jeden z nich. Byli kilka metrów od szklanego przystanku, przy którym stałam. Nadal trzymając wzrok wbity w ziemię, zignorowałam ich w nadziei, że może to nie mnie zaczepiają. – A co pani tu robi taka samotna, co?

Usłyszałam ich zbliżające się kroki. Moje oczy odruchowo wypełniły się łzami.

– N-nic – odpowiedziałam drżącym głosem, nawet na nich nie patrząc i wywołując tym ponowną falę śmiechu.

– To może my panią odprowadzimy? – Poczułam, jak dłoń chłopaka ląduje na moim ramieniu. Oskoczyłam, czując wzbierający we mnie strach. Moje serce waliło tak mocno, że czułam ból w klatce piersiowej.

*Są kamery, na pewno ktoś to widzi, myślałam gorączkowo.*

– Maleńka – powiedział rozbawiony chłopak i znowu do mnie podszedł. Widziałam tylko jego zbliżające się buty. Nie odważyłam się spojrzeć w jego twarz. – No dalej, na pewno masz trochę wolnego czasu, hmm?

Ponownie wyciągnął dłoń w moją stronę, ale się odsunęłam. Pozwoliłam mojemu instynktowi przejąć kontrolę i ściskając torebkę,

zaczęłam uciekać. Miałam cichą nadzieję, że zrezygnują. Że mnie zignorują.

*Nadzieja matką głupich, tak samo jak w zaułku.*

Rozległy się za mną głośne śmiechy i lawina drwiących komentarzy. Z jednej strony wiedziałam, że mnie nie gonią, ale z drugiej wewnętrzny głos nakazywał mi dalej uciekać. Łzy już płynęły mi po policzkach.

I wtedy przede mną rozbłysły reflektory samochodu. Auto z piskiem zatrzymało się tuż obok mnie.

Bezwładnie upadłam na kolana, nie potrafiąc pohamować głośnego płaczu. Nie mogłam złapać oddechu. Zaczęłam się trząść jak galareta. Może oni zniknęli, ale strach nie chciał mnie opuścić.



Zaraz miałem dojechać pod uniwersytet Rose. Denerwowałem się na myśl, że będę musiał jej spojrzeć w oczy po tym, jak uciekła. Nie mogliśmy

się jednak wiecznie unikać. Jutro mieliśmy jechać do Seattle do mojego mieszkania, które wkrótce miało stać się naszym wspólnym.

Wahałem się, ale w końcu zdecydowałem, że zadzwonię. Było chłodno i ciemno. Czułem, że powinienem pojechać po nią i odwieźć ją bezpiecznie do domu.

Skręciłem, wjeżdżając na ulicę, na której znajdowała się uczelnia. Wtedy zobaczyłem scenę, która sprawiła, że zamarłem. Widząc grupę chłopaków zaczepiających Rose, przed którymi nagle zaczęła uciekać, poczułem wypełniającą mnie furję. Przyśpieszyłem i zatrzymałem samochód tuż obok. Gdy tylko mnie zauważyli, uciekli. Wskoczyłem z samochodu w tej samej chwili, kiedy Rose całym ciałem oparła się o ścianę budynku. Była spanikowana. Na widok jej zapłakanej, przerażonej twarzy pojawił się we mnie jakiś dziwny instynkt, przez który odruchowo rzuciłem się w jej stronę. Wystraszyła się, gdy dotknąłem dłońmi jej ramion, chcąc ją objąć.

– Spokojnie, Różyczko, to ja – powiedziałem pośpiesznie, unosząc dłonie w uspakajającym geście. Światła reflektorów padały na jej twarz,



wyraźnie podkreślając zaczerwienioną od płaczu twarz i lśniące od łez oczy. – To tylko ja.

Nadal ciężko oddychając i mierząc mnie wzrokiem, drżącą dłonią poprawiła niebieską bluzkę, która zapewne osunęła się z ramienia, kiedy biegła.

– Wszystko dobrze, uciekli – odezwałem się ponownie, nieco się zbliżając. Zdjąłem marynarkę i okryłem nią jej ciało. Nogi się pod nią uginały. Podtrzymałem ją, ale widziałem, że była przerażona tak bardzo, że ledwo mogła ustać o własnych siłach. – Spokojnie. Głęboki wdech.

Zrobiła tak, jak powiedziałem. Spuściła wzrok, roniąc kolejne łzy.

– Dasz radę sama dość do auta czy potrzebujesz pomocy?

– Dam radę – szepnęła i ruszyła w kierunku drzwi pasażera. Towarzyszyłem jej, zachowując dystans. Otworzyłem drzwi i zaczekałem, aż wsiądzie. Kiedy tak się stało, zamknąłem je i sam wróciłem na miejsce kierowcy. Widząc jednak, że nadal jest w szoku, sam zapiąłem jej pas, a następnie włączyłem ogrzewanie i wyciągnąłem butelkę wody ze schowka.

– Napij się. – Zaproponowałem. Sięgnęła po wodę drżącą dłonią i po chwili wzięła pierwszego łyka. Nie mogąc się powstrzymać, ująłem jej wolną, dygoczącą dłoń. Kciukiem zacząłem kojąco gładzić jej wewnętrzną stronę. – Spokojnie – mówiłem – jesteś bezpieczna. Nie ma ich. Spójrz na mnie.

Powoli uniosła wzrok, patrząc na mnie swoimi orzechowymi oczami. Niepewnie uniosłem dłoń, żeby otrzeć jej łzy. Nie odsunęła się. Nie potrafiłem jednak wyczytać z jej spojrzenia nic prócz zmęczenia i strachu. Nic a nic.

W milczeniu zacisnąłem palce na kierownicy i ruszyłem w kierunku domu Chandlerów.

## Rozdział 9

# Dziękuję



**Z**atrzymałem samochód przed posiadłością Chandlerów.

Wyjąłem kluczyk ze stacyjki i oparłem się wygodniej na siedzeniu, patrząc na Rose. Dziewczyna całą drogę siedziała nieruchomo, wpatrzona w swoje splecione dłonie, i drżała, mimo że miała na sobie moją marynarkę. Nie mogłem znieść widoku jej wypełnionego strachem ciała. W tamtej chwili miałem ochotę zawrócić i znaleźć sukinsynów, którzy do tego doprowadzili.

– Rose – zacząłem cicho, ale nie odpowiedziała, tylko przełknęła ślinę. Mięśnie jej twarzy drgały, jakby miała się zaraz znowu rozpłakać. Z cichym westchnieniem ująłem jej zimną dłoń i pogładziłem ją kciukiem. – Już dobrze, nie ma

ich, słyszysz? Jesteś bezpieczna. Jeżeli chcesz, możemy to zgłosić na policję...

– Nie – przerwała mi, po raz pierwszy od dłuższego czasu spoglądając na mnie. Jej orzechowe oczy lśniły od łez w słabym świetle samochodowej lampki. – Nie trzeba, to źle wpłynie na naszą reputację – wyszeptała.

Znałem tę dziewczynę ledwie dwa dni, ale wiedziałem, że nie jest z tych, które przejmują się swoją reputacją. Za to jej rodzice – owszem. To były *ich* słowa, nie jej. Mogłem sobie tylko wyobrazić, jakie bzdury jej wpajali, przedkładając pracę nad własną córkę. Byłem ciekawy, jak zareagują, kiedy dowiedzą się o dzisiejszym zdarzeniu, choć w środku domyślałem się, że nie będą tym bardzo przejęci.

– Rose – zacząłem ostrożnie. – Musimy powiedzieć o tym twoim rodzicom – wytłumaczyłem, ale dziewczyna znowu spojrzała na mnie spanikowana, kręcąc głową.

– Nie, nie, nie, błagam, tylko nie im – powiedziała. – Nie mogą się dowiedzieć. Nic się nie stało... Dziękuję ci za pomoc, ale wszystko jest w porządku...

– W porządku? – powtórzyłem z niedowierzaniem. – Rose, cała się trzęsiesz!

– Nic się nie stało – powiedziała szeptem i odpięła pas. Zanim zdążyłem jakkolwiek zareagować, zdjęła moją marynarkę i mi ją oddała. Chwytając swoją torebkę, wysiadła z samochodu. Szła tak chwiejnym krokiem, że miałem wrażenie, że się zaraz przewróci. Szybko wysiadłem za nią i ją dogoniłem. Chciałem móc ją w razie czego podtrzymać, ale odskoczyła ode mnie, dając mi do zrozumienia, że sobie poradzi.

W ciszy dotarliśmy do drzwi i weszliśmy do środka. W przedpokoju zastaliśmy panią Chandler z telefonem w ręku. Gdy nas zobaczyła, odetchnęła z ulgą.

– Wreszcie, nawet nie wiecie, jak się martwiłam! – powiedziała i zmierzyła nas wzrokiem, zatrzymując go na córce. Rose wyprostowała się, jakby chciała zataić wcześniejszy stan, ale zdradzały ją drżące dłonie. – Co z tobą?

– Nic, zmarzłam – odpowiedziała cicho, ruszając w kierunku schodów.

– Zaraz będzie kolacja!

– Nie jestem głodna.

Pani Chandler popatrzyła na mnie pytająco.

– Razem wracaliście? – spytała, unosząc brew.

– Tak – skinąłem głową, zachowując kamienną twarz. – Odwołali moje spotkanie w banku, dlatego pomyślałem, że odbiorę Rose z uczelni.

Kobieta patrzyła na mnie jeszcze przez chwilę, jakby starała się odczytać moje myśli, ale po chwili kiwnęła głową, odwróciła się i odeszła. Zanim jednak zdołała zniknąć mi z oczu, powiedziałem: – Ja też odpuszczę sobie kolację.

Nawet na mnie nie spojrzała. Prychnąłem cicho pod nosem. Nie kłamałem, bo naprawdę nie czułem głodu. Wiedziałem, że nie zdołam już dzisiaj przełknąć nawet kęsa ze świadomością, że Rose w tym samym czasie siedzi w swoim pokoju i być może płacze, dalej drżąc.

Odwiesiłem marynarkę i skierowałem się do kuchni, gdzie zastałem krzątającą się pokojówkę. Widząc mnie, posłała mi zalotny uśmiezek, który zignorowałem.

– W czym mogę pomóc? – spytała.

– Przygotuj jakieś zioła na uspokojenie i coś małego do jedzenia – odpowiedziałem. Gdy usłyszała moją prośbę, w jej oczach błysnął zawód, ale kiwnęła głową i zabrała się do pracy. Już po kilku minutach oddawała mi tacę z parującym kubkiem i kanapką.

Skierowałem się powoli na górę, aż do pokoju Rose. Domyślałem się, że emocje nadal nią targają, ale być może potem zgłodnieje, a domyślałem się, że nie będzie chciała schodzić na dół, by zobaczyli ją nasi rodzice.

Zapukałem cicho do jej drzwi.

– Rose, to ja, James. Przyniosłem ci coś – powiedziałem.

Usłyszałem ciche kroki i już po chwili drzwi się otworzyły. Dziewczyna stanęła przede mną owinięta w gruby sweter. Jej twarz nadal była lekko zaczerwieniona, a na policzkach widniały świeże łzy, które szybko otarła rękawem. Spojrzała na tacę, którą trzymałem.

– Pomyślałem, że jak zgłodniejesz, to będziesz wołała zjeść w pokoju. Przyniosłem też zioła na uspokojenie, pomogą ci. – Obserwowałem reakcje Rose. Przełknęła ślinę, ale po chwili się odsunęła, przepuszczając mnie.

– Nie musiałeś, dziękuję – powiedziała, kiedy postawiłem tacę na jej stoliku nocnym.



Chłopak położył tacę na stolik. Nie mogłam zaprzeczyć, że było to miłe z jego strony. Było to wręcz... dziwne, że ktoś tak o mnie dbał. Nikt jeszcze się tak dla mnie nie postarał.

James chciał wyjść, ale go zatrzymałam, mówiąc: – Zostań... chciałabym z tobą porozmawiać.

Chciałam go poinformować o swoim wyjeździe do Londynu. W końcu jutro musiałam już jechać do ambasady, aby załatwić sobie wizę. Chciałam, aby on dowiedział się o wszystkim pierwszy... no i chciałam mu jeszcze raz podziękować. Gdyby nie on... wiadomo, co by się stało. A tego bym nie przeżyła.

James wyraźnie zdziwił się na moją prośbę, ale kiwnął głową i zajął miejsce przy biurku, podczas gdy ja usiadłam na łóżku, biorąc do ręki



parujący kubek. Wzięłam pierwszy łyk delikatnych ziòł. Ciepło i aromat bijące od kubka pomogły mi zebrać myśli.

– Chciałabym, abyś o czymś wiedział – zaczęłam, na co on w skupieniu kiwnął głową. – Ja... Uniwersytet, na którym studiuje, organizuje jednotygodniową wycieczkę do Londynu. To wyjazd dla studentów historii.

– Obserwowałam przez chwilę jego reakcje, ale chłopak dalej słuchał. – Wylot jest w sobotę z Seattle. Zgłosiłam się.

Dostrzegłam, że James cały się spina. Naprężone mięśnie wyraźnie można było dostrzec przez opinającą je koszulę.

– Rose, nie zamierzam mówić ci, co masz robić, ani nic z tych rzeczy, ale... – zaczął zmieszany i popatrzył mi uważnie w oczy. – Tydzień to nic takiego, a trzy tygodnie na przygotowania starczą nam całkowicie, ale... jesteś pewna, że czujesz się na siłach, aby pojechać tam sama? Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Starał się ostrożnie dobierać słowa, jakby nie chciał mnie zranić. Jego podejście było dla mnie czymś nowym i miłym. Nikt jeszcze nie szanował moich granic w takim stopniu jak James.

– Będzie wykładowca i kilkoro innych studentów, w tym moja przyjaciółka Susan – wyjaśniłam i wzięłam kolejny łyk. Odchrząknęłam cicho. – Jutro jadę do ambasady po wizę.

– O dwunastej mamy samolot do Seattle. Musimy wyjść z domu godzinę wcześniej.

– Wiem, pojedę z samego rana.

James westchnął i posłał mi niepewne spojrzenie.

– Dobrze, ale jesteś pewna, że dasz sobie radę?

– Tak. – Uśmiechnęłam się z przymusem.

– Dobrze, w takim razie zostaje jeszcze o tym powiedzieć twoim...

– Nie – przerwałam mu. – Zdecydowałam, że... chyba jednak nie będę im o tym mówić. Nie mam ochoty na awanturę, a już w szczególności dzisiaj lub jutro. Jestem pełnoletnia, to ja pokrywam koszty wycieczki. To moja sprawa, dlatego proszę, aby to zostało między nami.

Chłopak pokiwał głową po chwili namysłu i wstał, mówiąc: – Ja też muszę jutro wcześniej wstać, więc mogę cię zawieźć do ambasady.

– Nie trzeba, ja...

– Nalegam. – Posłał mi lekki uśmiech i skierował się ku drzwiom.

– James? – zawołałam pośpiesznie. Słyszając swoje imię, odwrócił się.

Spojrzałam w jego niebieskie oczy w wdzięcznością. – Dziękuję. Za wszystko.

Chłopak znowu odpowiedział mi uśmiechem i mówiąc ciche „dobranoc”, zostawił mnie samą z moimi myślami. Nie sądziłam, że rozmowa w sprawie Londynu przebiegnie tak łatwo... z nim oczywiście. Rodzicom nie mogłam powiedzieć, matka z ojcem wpadliby w prawdziwą furię.

Wiedziałam, że zioła, które przyniósł mi James, działają uspokajająco, bo to były moje ulubione, które piłam zawsze, gdy nie mogłam zasnąć. Po dzisiejszych zdarzeniach zapowiadała się bezsenna noc, ale kiedy wypłam cały napar i wzięłam prysznic, zrobiłam się bardzo śpiąca. Nie protestowałam; nastawiłam budzik i zakopałam się pod kołdrą. Przy zasypianiu dalej towarzyszyły mi strach i zdenerwowanie po całym dniu i stres przed jutrzejszą przeprowadzką. To była moja ostatnia noc w San Jose.

*Ale zasnęłam...*



## Rozdział 10

# Ambasada



**D**o ambasady pojechaliśmy z Rose z samego rana.

Dziewczyna nie odzywała się prawie przez całą drogę, dlatego pozwoliłem grać samochodowemu radiu do woli. Od czasu do czasu nie potrafiłem się jednak powstrzymać i ukradkiem na nią zerkąłem. Kiedy rano spotkałem ją w korytarzu, na jej twarzy nie było już nawet śladu po tym, co się wczoraj stało. Nie widziałem cieni pod oczami ani zaschniętych łez, więc najwyraźniej udało jej się zasnąć... w przeciwieństwie do mnie, ale cieszyłem się, że zdołała odpocząć.

Ostatniej nocy prawie w ogóle nie zmrużyłem oka. Moje myśli były przepełnione obawami przed powrotem do Seattle

wraz z Rose i pragnieniem, aby wrócić na jej uniwersytet, odnaleźć tamtych zbrojczyków i osobiście poskręcać im karki. Obraz jej zapłakanej twarzy i bezbronnej postaci, kiedy znalazła się w niebezpieczeństwie, prześladowały mnie cały czas i wiedziałem, że będą dręczyły mnie jeszcze dłużej.

– Jak to jest mieszkać w Seattle? – Słyszając jej głos, o mało nie pomyliłem gazu z hamulcem.

– Hmm... – Zastanowiłem się chwilę, mocniej zaciskając palce na kierownicy. – Cóż, jest bardziej ruchliwie niż San Jose, ale przyzwyczaisz się. Blisko mojego... znaczy naszego apartamentu są centra handlowe, dobre restauracje, a także park.

Dziewczyna cały czas patrzyła gdzieś przed siebie, ale słuchała uważnie, kiwając głową.

– Czyli nie masz domu? Mieszkasz w apartamentowcu?

– Tak, to dlatego, że przeważnie pracuję w samym centrum miasta i dzięki temu mam wszędzie blisko. Oczywiście, jeżeli chciałabyś bardziej zaciszne...

– Nie – przerwała mi, nerwowo przełykając ślinę. – Nigdy nie mieszkałam w centrum. Chcę zobaczyć, jak to jest.

– Oczywiście. – Kiwnąłem głową. Skarciłem się w duchu za to, że nie wiedzieć czemu czuję się tak zdenerwowany. Nawet przed mediami mniej się denerwowałem. Ale rozmawianie z Rose było jak rozmawianie z przerażonym zwierzęciem, które można spłoszyć jednym niewłaściwym ruchem.

Dojechaliśmy do ambasady po jakiejś godzinie. Zatrzymałem samochód przed bramą. Już odpinałem pas, aby wysiąść, kiedy zatrzymał mnie głos Rose: – Nie musisz, zaczekaj tu, zaraz wracam. Tylko złożę wniosek o wizę.

– Nie ma sprawy, chętnie rozprostuję nogi – odpowiedziałem, posyłając jej lekki uśmiech, ale tylko odwróciła głowę, unikając mojego wzroku, i wysiadła.

*Zbyt gwałtownie, spłoszyłeś ją, powiedziałem sobie w duchu.*

Nie chciałem być nachalny i rozumiałem, że mogła chcieć utrzymać między nami resztki dystansu. W końcu za miesiąc mieliśmy zostać

małżeństwem! Za cholerę jednak nie potrafiłbym usiedzieć w miejscu ze świadomością, że poszła do ambasady sama. Wczorajsze zdarzenie wpłynęło nawet na mnie i poruszyło we mnie dziwną cząstkę, która nakazywała mi chronić Rose. Miałem wrażenie, że nawet za rogiem, mimo kamer, czyha na nią jakieś niebezpieczeństwo. Na samą myśl aż zacisnąłem zęby i przyspieszyłem krok, aby ją dogonić i znaleźć się bliżej niej.

*Odbiło mi, pomyślałem.*

\* \* \*

Odebranie wizy zajęło Rose raptem pół godziny. Zaraz po tym oboje w milczeniu wróciliśmy do samochodu i ruszyliśmy z powrotem do jej domu. Nie potrafiłem jednak znieść panującej między nami ciszy.

– Byłem w Londynie kilka razy – odezwałem się, zerkając na nią. – To piękne miasto, ma niezwykły urok. Jestem pewien, że spodoba ci się London Bridge, naprawdę robi wrażenie.

– Na pewno go zobaczę – odpowiedziała, posyłając mi lekki uśmiech. Widząc, że nie ma zamiaru nic więcej powiedzieć, mówiłem dalej: –



Podróżowałaś gdzieś kiedyś?

– Niezbyt. Rodzice woleli wyjeżdżać sami na służbowe wyjazdy, a ja zostawałam z opiekunką. Jednak w wakacje i ferie jeździliśmy na Florydę.

– Jeździliście? Czyli już tego nie robicie?

Dziewczyna przełknęła ślinę i cała się spięła.

– Moi rodzice dalej tam jeżdżą, choć rzadziej. Ja już prawie w ogóle.

– Od jak dawna?

– Od kilku lat – szepnęła, spuszcżając wzrok, zupełnie, jakby temat był dla niej trudny. Nie chciałem być nachalny, więc nie pytałem o powód przerwania wspólnych wakacji. Nie pytałem już o nic. W ogóle się już nie odezwałem.

Kiedy dojechaliśmy do domu, stał przed nim samochód, do którego pakowano kartony z rzeczami Rose. Jej matka osobiście nadzorowała mężczyznę, który wszystko nosił. Pani Chandler opierała się o framugę i z zadowoleniem obserwowała wyprowadzkę. Zdziwiłem się, bo normalnie matka powinna płakać, a przynajmniej być smutna, gdy jej dziecko opuszcza rodzinne gniazdo.

Ale kogo ja próbowałem oszukać? To nie była tradycyjna, szczęśliwa rodzina.

Wraz z Rose poszliśmy w stronę drzwi. Jej matka powitała nas z uśmiechem.

– Gdzie byliście? Nie było was nawet na śniadaniu! – powiedziała.

– Musieliśmy... – zacząłem, starając się wymyślić jaką wymówkę.

– Nie tłumaczcie się, gołąbki – zaśmiała się i wskazała głową za siebie na wnętrze domu. – Lepiej idź po swoje walizki, James, bo musicie niedługo wyjeżdżać. Ja dopilnowałam już, aby twoje rzeczy, Rose, zostały zapakowane. Dowiozą ci je jutro.

Spojrzałem na Rose. Nawet nie odpowiedziała.

– Idź, zaczekam na ciebie – zwróciła się za to do mnie, posyłając mi lekki uśmiech.

Bez słowa poszedłem po swoje bagaże i zapakowałem je do samochodu. Mój ojciec już przy nim czekał, rozmawiając z panem Chandlerem i szoferem. Kiedy mnie zobaczyli, zamilkli. W tym samym momencie zjawiała się Rose wraz z matką.

– Gotowa, Rose? – spytał mój ojciec z uśmiechem.

– Raczej tak – kiwnęła głową.

Pani Chandler spojrzała na córkę z lekkim niesmakiem.

– Weź się w garść, Rose – powiedziała, a ja poczułem, jak mimowolnie moje dłonie zaciskają się w pięści. – Pamiętaj, w Seattle jest o wiele więcej prasy. Postaraj się nas nie ośmieszyć.

– Liso... – zaczął karcąco pan Chandler, ale Rose mu przerwała.

– Postaram się – powiedziała cicho i podeszła do rodziców, aby sztywno ucałować ich na pożegnanie. – Do zobaczenia.

Nie odpowiedzieli jej, tylko patrzyli, jak wsiada do samochodu. My także się pożegnaliśmy, po czym zająłem miejsce z tyłu, obok Rose, podczas gdy mój ojciec usiadł z przodu.

Szofer włączył silnik. Kątem oka widziałem Rose; to, jak odwróciła głowę do okna i jak starała się zasłonić włosami twarz, na której widniały spływające łzy.

Wbrew mojej woli serce ścisnęło mi się z żalu na ten widok.

Nie chcąc zwracać uwagi ojca, odwróciłem głowę do okna, ale dłonią ścisnąłem jej dłoń, by kciukiem gładzić jej powierzchnię. Rose znieruchomiła pod wpływem mojego dotyku. Przez następne sekundy bałem się, że się odsunie, ale po chwili zaczęła się rozluźniać. Nie zabrała dłoni, a ja nie przestawałem jej ścisnąć i gładzić.

Chyba dopiero teraz zrozumiałem, jak jest jej trudno. Rose była zamkniętą w sobie i wycofaną dziewczyną, pewnie introwertyczką. A co więcej, musiało ją spotkać coś traumatycznego. Nagłe małżeństwo i przeprowadzka to dla niej wstrząs o wiele większy niż dla mnie.



## Rozdział 11

# Samolot



Ściskałem dłoń Rose przez całą drogę na lotnisko. Przestała płakać dopiero w połowie trasy, nerwowo ocierając resztki łez. Nie spojrzeliśmy na siebie ani razu, ale myślę, że mój dotyk był dla niej i tak już wystarczającym wyzwaniem.

Samochód wjechał na płytę postojową prywatnego lotniska i zatrzymał się przy schodkach prowadzących do niedużego samolotu. Niechętnie puściłem dłoń Rose i wysiadłem z samochodu. Obiegnę go, aby otworzyć także jej drzwi. Wysiadła powoli, starając się ukryć lekko zaczerwienioną od płaczu twarz, ale już po chwili uniosła wzrok i wbiła go zdziwiona w samolot.

– Myślałam, że samoloty lecące do Seattle są... większe –  
powiedziała cicho.

– Są, jednak ten należy do firmy – wyjaśnił mój ojciec, zanim zdążyłem  
cokolwiek powiedzieć. Obszedł powoli samochód i stanął obok, nawet na  
mnie nie patrząc, a to dlatego, że skupił swoją uwagę na Rose. Zmarszczył  
brwi. – Jesteś jakaś zaczerwieniona. Dobrze się czujesz? Masz gorączkę? –  
spytał, ale Rose szybko się odsunęła, kręcąc głową z wymuszonym  
uśmiechem.

– Nie, to przez nerwy. Już dawno nie leciałam samolotem... więc... no.

– Nie masz się czego bać – uspokoił ją. – Zobaczysz, że ci się spodoba.  
Samolot został specjalnie wyposażony dla naszej wygody i bezpieczeństwa.  
Jest sprawdzany wiele razy przed odlotem.

– To prawda. – Kiwnąłem głową, dłonią wskazując jej, aby szła  
przodem.



Niepewnie skierowałam się w stronę schodów prowadzących do drzwi samolotu. Nie oglądając się za siebie, weszłam na górę i zastałam przy wejściu kobietę w ubraniu stewardessy. Powitała mnie z miłym uśmiechem, zapraszającym gestem unosząc dłoń. Gdy weszłam głębiej, wręcz oniemiałam.

Luksusowy prywatny samolot Wagnerów dowodził ich zamożności. Wnętrze przypominało salon; skórzane fotele i kanapa, stolik, a nawet duży telewizor. Dalej widziałam trzy pary drzwi, z których jedne zapewne prowadziły do łazienki. Resztę dodatków stanowiły drogie lampy i miękka wykładzina.

– Usiądź, gdzie chcesz. – Podskoczyłam na głos Jamesa przy uchu, ale powstrzymałam się od zerknięcia na niego. Od chwili, gdy w samochodzie chwycił moją dłoń, czułam przy nim jeszcze większe skrępowanie. Nie wiedziałam czemu, w końcu... to był tylko dotyk... a może aż dotyk? Nie wiedział, jak wiele znaczył dla mnie fakt, że tak długo pozwoliłam mu ścisnąć swoją dłoń. W środku nie potrafiłam jednak zaprzeczyć, że jego dotyk... że pomógł mi...

Przełknęłam ślinę i usiadłam na fotelu. Był tak samo wygodny, na jaki wyglądał. Przed sobą miałam stolik, a obok okno z idealnym widokiem na pas startowy. Pan Wagner zajął miejsce na kanapie, podczas gdy James usiadł naprzeciwko mnie. Wyraźnie unikał mojego wzroku, wpatrując się w okno. Byłam mu za to wdzięczna. Ja zrobiłam to samo.

– Panowie, panno Chandler. – Stewardessa, która witała nas przy wejściu, podeszła i skinęła nam głową na powitanie. – Proszę przyjąć moje gratulacje z okazji zaręczyn! Czy mogę z tej okazji zaoferować szampana?

Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku, ale raczej nie byłam jedyna, bo James spojrzał na kobietę z kamienną twarzą, podziękował jej i ją odprawił. Stewardessa nie zareagowała na jego chłód, tylko odeszła, nadal uśmiechnięta.

– Będziemy lecieć dwie godziny – zwrócił się do mnie pan Wagner, po czym sięgnął po pilota, aby włączyć telewizor. Byłam mu za to wdzięczna, bo o wiele bardziej wolałam, aby pomieszczenie wypełniał dźwięk pierwszego lepszego programu z wiadomościami niż niezręczna cisza.



Jakiś czas później, kiedy ekscytacja wywołana startowaniem opadła, starałam się skupić na ekranie telewizora, ale zanim się zorientowałam, zapadłam w sen.



Telewizor skutecznie zapobiegł krępującej ciszy, która, jak podejrzewałam, zapadłaby między nami. Na szczęście wiadomości pochłonęły moją uwagę bardziej, niż sądziłem i na jakiś czas prawie całkiem zapomniałem o tym, że Rose w ogóle z nami leci.

Ze skupienia na oglądaniu wyrwał mnie nagle syk ojca. Spojrzałem na niego pytająco, ale on tylko głową wskazał moją narzeczoną... Rose. Powiodłem za jego wzrokiem i uświadomiłem sobie, że dziewczyna zasnęła, obejmując się ramionami.

– Rusz się, wyłącz klimatyzację i nakryj ją jakimś kocem – powiedział cicho ojciec, po czym wrócił do oglądania wiadomości. Nie protestowałem, sam miałem zamiar to zrobić. Podniosłem się ze swojego miejsca i

zrobiłem to, co mi kazał. Faktycznie, klimatyzacja była włączona niemal na pełną moc. Rose nie ubrała się tak ciepło jak my – miała na sobie cienką bluzkę z długim rękawem i dżinsy.

Poszedłem do niedużej sypialni, aby wziąć koc, po czym nakryłem nim dziewczynę, przez przypadek dotykając jej zimnej dłoni. Szczelnie ją otuliłem, co na szczęście nie przerwało jej snu. Zająłem z powrotem swoje miejsce naprzeciwko niej, ale tym razem nie potrafiłem oderwać wzroku od jej twarzy. Podczas snu wyglądała tak... spokojnie. Jak nie ona. To mi uświadomiło, że niepokòj i obojętność, jakie okazuje na co dzień, nie są normalne. Ona naprawdę to czuje. Niepokòj. Ale dlaczego? Dlaczego cały czas?

*Płochliwa.*

*Nieśmiała.*

*Nieufna.*

*Nielubiąca dotyku.*

Jak na zawołanie przed oczami znowu stanęła mi jej pełna przerażenia twarz.

Czy możliwe, że od zawsze taka była? Taka...

– Ta dziewczyna jest inna, niż się spodziewałem. – Ocknąłem się, słysząc cichy głos ojca, który patrzył znacząco to na mnie, to na Rose. Opierając brodę na pięści, zaśmiał się bez cienia wesołości. – Myślałem, że okaże się równie poważną materialistką, co jej rodzice, i że wszystko pójdzie gładko. A tu proszę. Drobną osobką o dobrym sercu.

– No i? – Starłem się udawać obojętność.

– Myślisz, że nie zauważyłem, jak na nią patrzysz? Poznaliśmy się kilka dni temu, a ty już jesteś zauroczony. – Chciałem zaprzeczyć, ale mi na to nie pozwolił. – Tym lepiej. Wszystko będzie wyglądało bardziej przekonująco, a może... kto wie... może zdążycie się do siebie przywiązać w ciągu tych wspólnych lat. Może nawet...

– Nie jest w moim typie – odparłem, starając się zachować kamienną twarz, ale moje serce i tak zdążyło już przyspieszyć.

– Jest czy nie, masz obowiązek utrzymać dobre imię firmy. Jeśli chcesz reszty udziałów, muszę mieć pewność, że nie zniszczysz wszystkiego, co

budowałem, z przypadkową kobietą, która złapie cię na dziecko, przejmie majątek, a potem się z tobą rozwiedzie.

– Nie pozwoliłbym na to.

– Pozwoliłbyś – zaproponował. – Albo wybrałbyś alkohol i dziwki.

Irytował mnie jego brak zaufania.

– Wiesz, że nasz bank jest moim priorytetem – powiedziałem.

– Moim także – zgodził się – dlatego chcę, aby przejął go mój syn z małżonką z dobrego domu, a pewnego dnia jego dziedzic.

\* \* \*

Kiedy zbliżaliśmy się do lądowania, zmusiłem się, aby położyć dłoń na ramieniu dziewczyny i ją obudzić.

– Rose – zacząłem. – Rose, obudź się.

Wzdrygnęła się, więc od razu zabrałem dłoń. Usiadła prosto i ziewnęła. Zmarszczyła brwi, przecierając oczy.

– Zbliżamy się do lądowania – wyjaśniłem, a widząc jej zaskoczoną minę, dodałem: – Przespałaś cały lot.

– Oh – mruknęła, patrząc z lekkim zdziwieniem na koc, którym ją przykryłem.

– Zmarzłaś – powiedziałem.

– Dziękuję – szepnęła, odkładając koc na bok i poprawiając się na fotelu.

– Ja nie będę z wami jechał do domu – odezwał się mój ojciec. – Pojadę do siebie. Zanim wylądujemy, musimy ustalić kilka kwestii.

Zmarszczyłem pytająco brwi i wraz z Rose przenieśliśmy na niego wzrok. Niewzruszony mówił dalej:

– W twoim mieszkaniu pracują przynajmniej dwie pokojówki, James. Całe to małżeństwo jest delikatną sprawą i mimo iż te kobiety podpisały klauzulę poufności, nie możecie ryzykować. Nie możecie pisać przy nich nawet słowa o tym, że to wszystko jest ukartowane. Macie zachowywać się tak, jakbyście naprawdę się kochali. Macie także spać w jednej sypialni.

Na jego słowa znieruchomiałem. Nie mogłem uwierzyć, że to powiedział. Spojrzałem szybko na Rose i nie zdziwiłem się, że tak bardzo pobiadła.

– A-ale... – zaczęła drżącym głosem, ale mój ojciec uniósł ostrzegawczo dłoń.

– Przykro mi, moja droga, ale to konieczne. Tak samo jak to, że James musi ci załatwić ochroniarza. Kiedy wieści o waszych zaręczynach się rozejdą, gazety będą o tym pisały na lewo i prawo. Będą cię nachodzić.

Widząc przerażoną minę dziewczyny, zareagowałem: – Tato, bez przesady. Nie możemy udawać dwadzieścia cztery na dobę! Przecież to szaleństwo!

– Nie zachowuj się, jakbyś nie potrafił zrobić dobrej miny do złej gry. Robisz to codziennie w pracy, więc w życiu prywatnym również możesz – warknął, po czym spojrzał łagodniej na Rose. – Wiem, że to trudne, ale nie macie wyboru. Wszystko do ślubu, potem możecie udawać skłòconych i spać oddzielnie lub po prostu pozbyć się pokojówek. Na razie nie można wzbudzać podejrzeń.

Rose nie odpowiedziała, tylko spuściła zakłopotana wzrok. Chciałem znowu ująć jej dłoń i ją ścisnąć, ale się powstrzymałem.

## Rozdział 12

# Seattle



**D**o końca lądowania siedziałam cicho, trzymając wzrok wbity w dłonie. Moje serce nie przestawało walić nie tylko z powodu uczucia, jakie towarzyszy opadaniu samolotu, ale także z powodu maltretujących mnie w środku myśli. Słowa ojca Jamesa nie dawały mi spokoju i tylko brutalnie uświadamiały mi, jak bardzo moje życie się zmieni. Nie tylko miałam wyjść za bogatego biznesmena i zamieszkać z nim w apartamentowcu. Miałam stać się częścią jego świata, i nie chodziło tutaj o spanie w tym samym łóżku, aby zachować pozory. Chodziło tutaj o wkroczenie do świata, przed którym tak bardzo się broniłam – świata biznesu.

*Świata pieniędzy.*

*Świata spòłek.*

*Świata sławy.*

*Świata mediów.*

Gdy samolot wylądował, spojrzałam przez okno na pracowników podsuwających schody pod otwierające się drzwi. Nie to jednak sprawiło, że w jednej chwili pobałam. O nie.

Spora część lotniska była wydzielona barierką, aby... ogrodzić przed mediami kilkadziesiąt metrów prowadzących do naszego samolotu. Fotografowie i operatorzy kamer wręcz wchodziłi na metalowe przesłania i stojących przed nimi ochroniarzy.

– Spokojnie, Rose. – Usłyszałam obok ucha głos pana Wagnera. Odwróciłam się do niego i Jamesa, ale im obu udawało się zachować kamienne twarze.

– Dlaczego... – zaczęłam, ale pan Wagner mi przerwał.

– Nie było nas dość długo w Seattle – wyjaśnił. – Chcą przeprowadzić wywiady, a zapewne wieść o waszych zaręczynach zdążyła się już rozejść.



To normalne, że śledzą każdy nasz ruch. Na razie będziesz w centrum uwagi.

– Jak to? – szepnęłam.

– Jesteśmy dużą firmą, a jako właściciele jesteśmy osobami publicznymi. Ty też teraz należysz do rodziny. Dlatego potrzebujesz ochrony.

– Ale...

– Załóż to – przerwał mi James, podając mi czarne okulary przeciwsłoneczne. Chłopak popatrzył na mnie pogrzbująco. – Zakryją część twojej twarzy.

– To prawda. – Pan Wagner pokiwał głową. – Po prostu trzymaj Jamesa za rękę i się uśmiechaj. Nic nie mów. To wszystko. O tym, jak masz się zachowywać w innych miejscach, porozmawiacie w domu.

*W domu, pomyślałam z sarkazmem. No tak. Bo mój dom jest teraz w Seattle.*

Założyłam okulary i pozwoliłam Jamesowi ścisnąć moją dłoń. O dziwo, gdy poczułam jego dotyk, ucisk w żołądku zmalął, a ciężar na moich

barkach trochę zelżał.

– Gotowa, Różyczko? – spytał.

Wiedziałam, że na mnie patrzy, ale nawet nie odwróciłam głowy, zbyt sparaliżowana tym, co miało zaraz nastąpić. Byłam świadkiem kilku ataków reporterów na moich rodziców, ale nigdy nie widziałam tak licznej grupy.

– Tak – skłamałam, po czym zebrałam w sobie siły i przybierając sztuczny szeroki uśmiech, ruszyłam za nim do drzwi. Z zewnątrz dobiegały już głośne krzyki i rozmowy, a kiedy wyszliśmy na zewnątrz, dziękowałam w duchu za okulary. Bez nich ośleplabym od jasnej fali fleszy, które rozbłysły w ciągu kilku sekund.

To był moment, który w pełni mi uświadomił, że to małżeństwo nie zmieni tylko mojego statusu cywilnego i miejsca zamieszkania... ale moje życie prywatne też. Przyszła żona Jamesa Wagnera, światowej klasy biznesmena.

Jedną ręką trzymając się barierki, a drugą mając cały czas splecioną z dłonią Jamesa, schodziłam po schodach, u których stóp czekały na nas dwa

samochody.

Nie przestawałam się uśmiechać, a widząc, że James macha kilka razy do reporterów, ja także się na to odważyłam, czym wywołałam głośniejsze okrzyki zachwytu. Kiedy nareszcie szofer otworzył przed nami drzwi samochodu, wślizgnęłam się do środka i nieco osunęłam w dół. Kiedy tylko James usiadł obok mnie, szofer wrócił na swoje miejsce i ruszyliśmy. Dostrzegłam jeszcze, jak pan Wagner odjeżdża drugim autem.

Odetchnęłam głęboko i zdjęłam okulary. Przetarłam dłonią twarz.

– Przyzwyczaisz się – odezwał się James. Spojrzałam na niego. Posłał mi lekki uśmiech. – Dobrze ci poszło. Obiecuję, że załatwię ci jak najlepszą ochronę, abyś miała wystarczająco przestrzeni i prywatności w miejscach publicznych.

Pokiwałam głową z wdzięcznością i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że nadal trzymamy się za ręce. Nasze spojrzenia spotkały się, kiedy oboje sobie to uświadomiliśmy. Jego niebieskie oczy jednak dalej się we mnie wpatrywały, jakby był niepewny tego, co powinien zrobić.

Przełknęłam ślinę, mocniej ściskając jego dłoń i również posyłając mu lekki uśmiech.

– Dziękuję – szepnęłam i dopiero wtedy go puściłam. Nie widziałam jego reakcji, bo odwróciłam twarz do okna i wręcz oniemiałam.



– Dziękuję – szepnęła, puszczając moją dłoń i odwracając głowę. Moje serce zabiło szybciej, ponieważ w tym jednym wypowiedzianym przez nią słowie kryła się czysta wdzięczność.

Wiedziałem, że tego nie widzi, ale uśmiechnąłem się do niej. Ja także chciałem się odwrócić w stronę okna, ale wtedy usłyszałem ciche westchnienie zachwytu. Dostrzegłem szeroko otwarte oczy Rose. Wyglądała przez okno z otwartymi ustami. Pochyliła się nawet w stronę kierowcy, aby widzieć lepiej przez przednią szybę. Dopiero po chwili zrozumiałem, co ją tak oczarowało: Seattle. Samochód zdążył już wyjechać na ulicę i teraz jechał przez centrum miasta. Mosty, piękne budynki i

drapacze chmur. Domyślałem się, że w porównaniu do skromnego przedmieścia San Jose to miasto wydawało się jej przeogromne.

– Podoba ci się? – spytałem.

– Bardzo – odparła cicho, nadal zahipnotyzowana widokiem.

Kąciki jej ust unosiły się lekko, a ja po raz pierwszy dostrzegłem w jej oczach coś innego niż strach. Oczarowała mnie jej pełna zachwytu twarz.

Wiedziałem, że zmiany, jakie nastąpią w jej życiu, mogą być dla niej trudne, i nie mogłem jej za nic winić. Zgodnie z obietnicą musiałem znaleźć jej ochronę, która zdoła ją oddzielić od mediów i pilnować, aby nic się jej nie stało.

Przez resztę drogi nie odezwaliśmy się ani słowem. Ciszę wypełniały szum jadącego samochodu i dźwięki radia, ale Rose na nic nie zwracała uwagi: dalej patrzyła tylko zachwycona na każdy mijany budynek.

Na miejsce dojechaliśmy jakąś godzinę później. Samochód zatrzymał się tuż przed wysokim wieżowcem. Wysiadłem, po czym okrążyłem szybko samochód i wyprzedzając szofera, otworzyłem drzwi Rose. Dziewczyna wysiadła i oniemiała, gdy zobaczyła budynek.

Nie mogłem się doczekać, aż pokażę jej widok z apartamentowca.



Wysiadłam z samochodu i odchyliłam głowę, oniemiała wpatrując się w wysoki budynek, który zdawał się dotykać chmur. Cały wyglądał na zbudowany ze szkła. Promienie słońca odbijały się od gładkiej tafli okien jak od lustra.

– Na którym piętrze znajduje się twój apartamentowiec? – spytałam po chwili, kiedy szok minął. Spojrzałam na Jamesa, który nie potrafił powstrzymać tajemniczego uśmiechu.

– Zobaczysz – odpowiedział i puścił mi oczko, po czym dłonią wskazał drzwi do budynku. Czując motylki w brzuchu i splatając dłonie na piersi, ruszyłam przed siebie w stronę szklanych drzwi. Za nimi znajdował się ładny hol z fotelami, recepcją, a także windami.

– Panie Wagner. – Mężczyzna stojący za ladą skinął nam na powitanie głową.

Wraz z Jamesem weszliśmy do jednej z wind. Patrzyłam, jak chłopak wciska guzik z największą liczbą, co znaczyło, że jego mieszkanie znajduje się... na samej gòrze tego drapacza chmur. Nie mogłam zaprzeczyć, że czułam ekscytację. Wiedziałam, że widok ze szczytu musi być przewspaniały, a samo wnętrze godne pozycji Wagneròw.

Kiedy winda się zatrzymała, a drzwi rozsunęły, moim oczom ukazała się duża przestrzeń nowocześnie urządzonego apartamentu.

– Proszę – zachęcił James.

Niepewnie zrobiłam kilka krokòw przed siebie. Objęłam wzrokiem meble i wystròj, ktòry mimo iż nowoczesny, nie był oparty na modnym, chłodnym biało-czarnym kontraście, ale na ciepłych beżach i bieli.

Znajdujący się pośrodku salon z dużą, beżową kanapą i fotelami do kompletu, stolikiem i puszystym dywanem, był nie tylko przytulny, ale też luksusowy. Wszystko takie było. Na wprost kanapy wisiał duży telewizor.

Po prawej stronie znajdowała się kuchnia z wyspą, a także stołem dla ośmiu osòb. Obok jadalni znajdował się korytarz, ktòry zapewne prowadził do dalszej części mieszkania.

Po lewej stał barek z alkoholami, a obok niego zobaczyłam wejście na ogromny taras z widokiem na morze.

Mimo iż ściany ozdobiono przepięknymi obrazami, z sufitu zwisały drogie żyrandole, a cały dom był jak wyjęty z okładki magazynu, to właśnie ten widok zachwyił mnie najbardziej. Podeszłam bliżej szklanej ściany, mając wrażenie, że cały świat leży u moich stóp.

Seattle było widać stąd idealnie: pochłoniętych codzienną rutyną ludzi, którzy z tej wysokości wydawali się mali jak mrówki, samochody i różne budynki, które mijaliśmy wcześniej. Teraz niektóre ich szczyty były na wysokości wzroku. Nawet symbol Seattle, Space Needle. Już stąd mogłam dostrzec pnącą się po nim windę.

– Podoba ci się? – spytał James. Byłam tak zapatrzona, że nawet nie zauważyłam, jak blisko mnie stanął. Dzieliło nas może pół metra. Patrzył na mnie z uśmiechem.

– Widok jest cudowny. Oczywiście mieszkanie też, ale widok... – Język mi się plątał. Nie potrafiłam wydusić z siebie konkretnego zdania, przez co się zarumieniłam.



– Ja też lubię ten widok. Najpiękniejszy jest jednak wieczorem. Na szczęście zanim przekonasz się o tym sama, zdążę pokazać ci resztę pomieszczeń – zaśmiał się, po czym podał mi dłoń. Niepewnie ją ujęłam i pozwoliłam mu się poprowadzić w stronę korytarza. Zaraz po tym, jak się w nim znaleźliśmy, po prawej ukazał nam się spory gabinet z biblioteką. Na jej widok zaświeciły mi się oczy. – To tutaj pracuję, ale zawsze, kiedy będziesz chciała coś poczytać, śmiało wchodź.

– Dziękuję.

Dalej były pokoje gościnne, duża łazienka... a potem sypialnia z osobną mniejszą łazienką.

*Nasza sypialnia.*

Właśnie wtedy cały zachwyty przysł, a moje ciało wręcz wrzeszczało, aby wyrwać dłoń Jamesowi i uciekać jak najdalej.

## Rozdział 13

# Presja



**S**ypialnia mieściła w sobie puchaty dywan, duże małżeńskie łóżko, fotel, stoliki nocne oraz kominek. Tak jak w pozostałych pokojach nowoczesny wystrój opierał się na biało-beżowych odcieniach, a cały pokój zdawał się wręcz emanować przytulnością i ciepłem.

Ale mój wzrok cały czas spoczywał na łóżku. Jednym. Naszym.

Moje serce przyśpieszyło od nagłej fali wszystkich możliwych czarnych scenariuszy w mojej głowie.

– Rose.

Nawet na niego nie spojrzałam, gdy się do mnie zwrócił.

– Obiecuje, że zaraz po ślubie zwolnię pokojówki. Nora i Anna niestety przychodzą, jeszcze zanim zadzwoni mój budzik, dlatego nie mogę spać w salonie, ale mogę spać na podłodze lub na fotelu. – Jego głos był delikatny, jakby się bał, że mnie spłoszy. Mimo to moje ciało i tak było całe spięte, a oddech przyśpieszony.

*Uspokòj się, uspokòj się, uspokòj się...*

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, aby na niego spojrzeć.

– To twoje mieszkanie i to ja mam tutaj... problem – zaczęłam. – To ja będę spała na fotelu...

– Teraz to nasze mieszkanie – poprawił mnie. – A wymagania mojego ojca stawiane są nam obojgu, więc to nasz wspólny problem. Nie ma o czym mówić. Dla mnie to żaden problem spać na podłodze lub fotelu. Poza tym nie ma mowy, żebym pozwolił ci spać poza łóżkiem.

Przełknęłam ślinę i wzięłam drżący oddech. Musiałam się uspokoić. Pojutrze miałam wyjechać do Londynu i zostać tam przez tydzień. Gdy wrócę, zostaną trzy tygodnie do ślubu, więc tyle będę musiała wytrzymać z nim w jednej sypialni. Trzy tygodnie...

Moje ciało trzęsło się już na samą myśl o choćby jednej nocy.

*Jedna...*

*Jedna noc...*

– Rose. – James uważnie obserwował moją twarz, jakby zatroskany.

Jego dłoń dotknęła mojego policzka, na co najpierw się wzdrygnęłam.

Kciukiem zaczął lekko gładzić mój policzek, jakby chciał mnie uspokoić...

O dziwo tak się stało. – Pobladaś. Jadłaś dzisiaj jakieś śniadanie?

Pokręciłam głową. Wstałam jak najwcześniej, aby zdążyć do ambasady, ale byłam tak zdenerwowana wyjazdem, że nie zdołałam nic przełknąć.

Teraz jednak, gdy James wspomniał o jedzeniu, poczułam, jak głód wierci mi dziurę w brzuchu.

– Chodź – powiedział, ujmując moją dłoń. – Nora i Anna wiedziały, że dziś przyjeżdżamy, i na pewno zostawiły nam obiad w lodówce.

Bez słowa skierowaliśmy się w stronę kuchni. Zająłam miejsce przy stole i obserwowałam, jak James wyciąga z lodówki dwa talerze owinięte folią. Po chwili wstawił je do mikrofal. Podczas gdy jedzenie się grzało, zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli do łokci. Właśnie wtedy na

mnie spojrział, a ja szybko opuściłam wzrok i wbiłam go w swoje splecione dłonie.

Zanim się obejrzałam, znalazł się przede mną talerz z ziemniakami i stekiem polanym sosem. James jednak nie skończył na tym, tylko wyciągnął z szafki kieliszki.

– Może być wino? – spytał.

– Pewnie.

Jedliśmy w ciszy. Już po pierwszym kęsie mogłam stwierdzić, że w życiu nie jadłam czegoś tak dobrego. James siedział naprzeciwko mnie, ale na siebie nie patrzyliśmy. Miałam nadzieję, że wino pomoże mi się trochę rozluźnić i faktycznie po pierwszym kieliszku powoli zaczynało się to dziać. Nie czułam się swobodnie, ale nie siedziałam już jak na szpilkach.

– Jak wiesz, teraz mam wolne – odezwał się, kiedy oboje skończyliśmy jeść w tym samym czasie. Sięgnął po butelkę wina i ponownie napełnił nasze kieliszki. – Możemy się jutro gdzieś przejść. Mogłbym cię oprowadzić po Seattle i pokazać ci okolicę.

Wzięłam łyk alkoholu i odważyłam się w końcu podnieść wzrok. James obserwował uważnie każdy mój ruch, jakby nie był pewien, czy za chwilę nie zemdleję. Wiedziałam, że muszę się wziąć w garść, dlatego wzięłam głęboki oddech i pokiwałam głową, uśmiechając się lekko. Jego propozycja była naprawdę dobrym pomysłem. Chciałam poznać lepiej okolicę, w której od teraz będę mieszkać. Przy okazji uda mi się zwiedzić Seattle, które spodobało mi się od pierwszej chwili mojego pobytu.

– Bardzo chętnie – powiedziałam, a na moje słowa James od razu się rozchmurzył.

– Świetnie! Możemy pójść po śniadaniu, bo prawdopodobnie wtedy dojedzie ciężarówka z twoimi rzeczami. Podczas gdy my będziemy na spacerze, oni będą mogli to wnieść, co ty na to?

– Dobrze. – Pokiwałam głową i ponownie rozejrzałam się wokół siebie, podziwiając apartament, który tak bardzo różnił się od mojego starego domu w nieco staroświeckim stylu. – Od jak dawna tutaj mieszkasz?

– Od kiedy skończyłem studia i zacząłem pracować – powiedział, po czym zaśmiał się cicho. – Ojciec nalegał, żebym wykupił cały budynek i

otworzył w nim coś, ale zrezygnowałem.

– Dlaczego?

– Ponieważ posiadam już wiele budynków i za kilka lat przejmę niemal wszystko po ojcu. To dla mnie wręcz za dużo. Chciałem, aby ten apartament służył mi do codziennego życia i tylko do tego. Chcę, aby miejsce, w którym mieszkam, było dla mnie komfortowe i nie wymagało ode mnie niczego. To nie ja mam na głowie wszystkich mieszkających, tylko właściciel. Może brzmi to, jakbym był leniwym snobem, który ma za dużo pieniędzy, ale...

– Wcale nie – przerwałam mu, przypatrując mu się uważnie. Przez moment nie widziałam przed sobą świetnego biznesmena, ale młodego mężczyznę, który został wepchnięty w świat biznesu i stara się go sobie poukładać w sposób, który sprawi, że zachowa resztki normalności i człowieczeństwa. – Masz prawo do odpoczynku i ułożenia sobie życia tak, jak chcesz.

Chciałam jeszcze dodać „tak jak każdy”, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Byłoby to bowiem kłamstwem... czego dowodem

jestem ja sama. Z ogólniej perspektywy każdy ma prawo do zaplanowania sobie swojej drogi, nawet jeśli jest pełna przeszkód i niespodzianek, ale zdarzają się przypadki, kiedy ten plan zostaje roztrzaskany na kawałeczki z powodu decyzji własnych lub innych ludzi.

Ciemny zaulek i związane z nim wspomnienia ciągle mi o tym przypominały.

– Domyślam się, że cały ten ślub pokomplikuje twoje plany, prawda? – spytał James niepewnie.

*Już dawno wszystko się pokomplikowało*, pomyślałam. Posłałam mu jednak smutny uśmiech i wzruszyłam ramionami, obracając kieliszek w dłoniach.

– Powiedzmy, że nigdy nie było łatwo – odpowiedziałam po dłuższej chwili. – Jesteśmy w podobnej sytuacji. Różnica jest taka, że twoja rodzina zdołała nakłonić cię do pójścia w rodzinne ślady, podczas gdy mojej się to nie udało i teraz mi to wypomina... jak sam zresztą zauważyłeś.

James przechylił głowę, marszcząc brwi.

– Dlaczego pozwalasz im się tak traktować?



Już raz mnie o to spytał. Wtedy zdołałam uniknąć odpowiedzi, tłumacząc się zmęczeniem, i pójść spać. Ale teraz nie miałam jak uciec. Nie chciałam kłamać, bo oczywiste było, że widzi, jaki stosunek mają do mnie rodzice. Nie mogłam mu jednak wyjawić wszystkiego.

– Tak jak mówiłam, polegli. Po prostu mają mi za złe, że nie poszłam na wybrane przez nich studia.

– Ale rozmawiałaś z nimi o tym po swojej decyzji? Mają zamiar cię potępiać za to do końca życia?

*Za to i za wiele więcej.*

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Nie potrafimy zmniejszyć dystansu, jaki między nami panuje.

James patrzył na mnie z wyraźnym zaciekawieniem. Chwilami miałam nawet wrażenie, że ze współczuciem lub troską, ale chyba mi się przywidziało. Byłam śpiąca, jakby już nastał wieczór, i po dwóch kieliszkach wina. Adrenalina zaczęła powoli opadać.

Nie mogąc dłużej znieść ciszy, wstałam i zaczęłam zbierać talerze i kieliszki.

– Pozmywam – powiedziałam szybko.

– Nie trzeba. – James wstał i dotknął dłonią mojego nadgarstka, żeby mnie powstrzymać. Znieruchomiałam na moment, czując, jak od tego delikatnego, ciepłego dotyku przeszywa mnie dziwny dreszcz. Nie zimny, nie dreszcz przerażenia... ale zaskoczenia, że to żadne z wymienionych.

– Rose.

Ocknęłam się. Patrzyłam mu prosto w oczy. Jeszcze nigdy nie dzieliła nas tak mała przestrzeń, jak teraz. Mogłam wyraźnie poczuć jego bliskość i zapach wody kolońskiej... oraz przyjrzeć się jego niebieskim oczom.

– Ja... – zaczęłam, mocniej ściskając naczynia – pozmywam...

– Naprawdę nie trzeba – powiedział, ale ominęłam go i szybkim krokiem podeszłam do zlewu. Czuję, że moje serce przyśpiesza, tak samo jak oddech. Nerwowo zaczęłam szukać gąbki i płynu, a wtedy poczułam na ramieniu jego ciepłą dłoń. Zesztywniałam.

*Słyszałam, jak za mną idzie. Przyśpieszyłam kroku, a on zrobił to samo. Zaczęłam się nerwowo rozglądać, w nadziei, że dostrzegę jakichś ludzi lub kamery, ale nie było nikogo i niczego. Niedaleko stał mój dom.*

*Jeszcze chwila, pomyślałam nerwowo, ale łzy już zdążyły napłynąć mi do oczu.*

*Jeszcze chwila, jeszcze chwila...*

*Widziałam przed sobą znaną mi kawiarnię. Chciałam się w niej schronić, ale była już zamknięta, a światła w środku zgaszone. Nie odważyłam się podbiec do drzwi i w nie walić, tylko przeszłam obok. Słyszac, jak nieznajomy z biblioteki znowu przyśpiesza i znajduje się coraz bliżej mnie, nie mogłam się już powstrzymać – zaczęłam biec.*

*I wtedy poczułam jego mocny uścisk na moim ramieniu. Krzyknęłam. Poczułam, jak zakrywa mi dłońią usta i zaciąga do zaułka obok...*

*– Rose!*

*Zamrugałam kilka razy. Czułam zimny pot na plecach. Dłoń ściskająca moje ramię zniknęła. Straciłam równowagę i runęłam do przodu, ale zdołałam podeprzeć się dłońmi o zlew. Pochyliłam głowę.*

*– Rose, spokojnie, weź głęboki oddech – nakazał głos Jamesa. Jego dłoń przeniosła się na moje plecy, gładziła je czule i uspokajająco.*

Normalnie przyprawiliby mnie to o kolejny atak paniki, ale jego płynne, delikatne ruchy... – Wdech, wydech.

Zrobiłam, co mi kazał. Moje płuca stopniowo wypełniły się powietrzem, potem pozbyły się go – a po chwili zaczęłam powtarzać tę czynność.

Wdech.

Wydech.

Wdech.

Wydech.

– Już dobrze, Różyczko – usłyszałam obok. – Pomogę ci usiąść na kanapie, dobrze?

Tak bardzo chciałam zaprotestować, ale nie mogłam tego zrobić. Nogi się przede mną uginały, nadal czułam lekkie zawroty głowy. Niechętnie pozwoliłam mu się objąć w talii i przerzucić swoje ramię przez jego szyję. Powoli poprowadził mnie w stronę kanapy i pomógł mi usiąść. Kiedy się ode mnie odsunął, nie wiedziałam, czy wyraźniej czuję dziwny chłód, czy ulgę.

– Przyniosę ci wody – zaproponował i zanim się obejrzałam, wrócił ze szklanką wody.

– Przepraszam, ja...

– Nie chcę się wtrącać, ale... widzę, że coś jest nie tak. Znamy się niecałe cztery dni, a ty miałaś już dwa ataki paniki. Nie liczę tego po napadnięciu przez tamtych gnojów, bo był uzasadniony, ale pozostałe...

– J-ja wiem – wymamrotałam i nerwowo przełknęłam ślinę. Wbiłam wzrok w podłogę, nie odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Czułam zbyt wielki strach i wstyd. – Przepraszam.

– Jak możesz przeproszać za coś takiego? – spytał z niedowierzaniem. Zanim się zorientowałam, poczułam, jak ujmuję moją drżącą dłoń. Zaczął ją gładzić kciukiem. Oboje wiedzieliśmy, że o dziwo ten gest działał na mnie dziwnie kojąco. – Spójrz na mnie. Proszę.

Powoli to zrobiłam, nie potrafiąc ukryć łez wstydu. Czułam się, jakby wszystkie moje sekrety, wspomnienia i myśli były na widoku.

*Za blisko!* – wołało moje ciało.

*Odsuń się!* – krzychało.

*Uciekaj!* – wrzeszczało.

Jego oczy nie wyrażały jednak złości czy smutku, ale troskę.

– Co się dzieje, Rose? – spytał cicho, ale kiedy nie odpowiedziałam, dodał: – Będziemy mieszkać razem przez następne kilka lat. Będziemy małżeństwem. Wiem, że to wszystko jest dla ciebie nowe i się boisz, ale widzę, że coś jest nie tak, coś więcej. To są ataki paniki, to nie jest byle co. Proszę, Rose, powiedz mi, jak mogę ci pomóc. Mnie możesz powiedzieć.

*Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę.*

„Zostałaś zbrukana” – rozbrzmiał głos ojca w mojej głowie.

Czułam, jakby coś rozsadzało mnie od środka. Dopiero po chwili zorientowałam się, że to chęć krzyku. Chciałam krzyknąć. Tak bardzo chciałam to z siebie wyrzucić i nie trzymać już tego w skrzyni ciszy, którą James zdawał się niszczyć za każdym razem, gdy wywierał na mnie presję.

Nie mogąc dłużej tego wytrzymać, zerwałam się i uciekłam do łazienki. Nie zważając na jego wołanie, zamknęłam drzwi i osunęłam się na podłogę. Pozwoliłam łzom popłynąć.

## Rozdział 14

# Park



**R**ose, proszę cię, otwórz!

Ponownie zapukałem w drzwi łazienki, z której od czasu do czasu dochodził cichy szloch. Już od dwudziestu minut próbowałem się dostać do środka, wołając Rose i błagając ją, aby otworzyła, ale nie odpowiadała.

Byłem zły na siebie za to, że tak na nią naciskałem. Jak głupi spodziewałem się, że po kilku dniach znajomości i obiedzie zgodzi się opowiedzieć o wszystkich swoich problemach. Powinienem był jeszcze poczekać i nie nalegać tak bardzo... A jednak martwiłem się o nią bardziej, niż powinienem; myśl, że mogły jej się przytrafić ataki paniki w

miejscach, w których mnie przy niej nie będzie, napawała mnie strachem.

Westchnąłem ciężko i oparłem dłonie i czoło o drzwi.

– Różyczko – zacząłem już spokojniej – proszę, wybacz mi, to moja wina. Obiecuję, że już nie będę drażył tego tematu, tylko otwórz. Proszę.

Odczekałem chwilę w nadziei na odpowiedź, ale odpowiedziała mi tylko cisza. Na samą myśl, że mogła zemdleć, sam wpadłem w panikę.

– Rose? – zawołałem znowu, ale bez rezultatu. Chciałem zrobić to, co pierwsze przyszło mi na myśl, czyli wyważyć drzwi, i już cofnąłem się, by się do tego przygotować, ale wtedy usłyszałem dźwięk otwieranego zamka. Rose powoli wyszła z łazienki, obejmując się ramionami. Jej twarz była opuchnięta i lekko zaczerwieniona od płaczu, a do czoła przyklepiło jej się kilka kosmyków. Orzechowe oczy patrzyły na mnie niepewnie, jakby nie wiedziała, co zrobić.

– Ja... – zacząłem, robiąc krok w jej stronę, ale mi przerwała.

– To ja przepraszam – powiedziała cicho, nieco zachrypniętym głosem.

– Ja po prostu... Masz prawo dopytywać, w końcu będziemy...



małżeństwem. Chodzi o to, że... – wzięła głęboki oddech – w moim życiu nigdy nie było łatwo i... to po prostu... odbiło się na mnie w pewien sposób. Nie chcę cię okłamywać, dlatego powiem ci wprost: boję się tego wszystkiego. Boję się, jak to wszystko będzie wyglądało, szczególnie że... zostaliśmy do tego... To wszystko zostało zaaranżowane.

Spuściła wzrok, jakby patrzenie mi prosto w oczy wymagało od niej dużej siły.

Nie winiłem jej. Rose była w całym tym chorym układzie najmniej winna, a jednak niezbędna. Różniła się od swoich rodziców. Sama powinna planować swoje małżeństwo i decydować o tym, czy chciałyby zakładać rodzinę. Tymczasem odebrano jej możliwość wyboru.

– Rozumiem to i nie zamierzam cię winić – oznajmiłem, podchodząc do niej. Ująłem powoli jej dłoń, jak zawsze uspokajająco ją gładząc. – Jesteśmy w tym razem i wiem, że tak naprawdę z wyjątkiem naszych rodziców nie mamy nikogo, z kim moglibyśmy o tym wszystkim porozmawiać. Zresztą, z nimi najlepiej też tego nie robić. Dlatego co

powiesz na to, abyśmy zawsze się sobie zwieriali, gdy coś nas będzie trapić?

Dziewczyna zastanowiła się chwilę, ale w końcu pokiwała lekko głową. Otarła łzę wierzchem dłoni i pociągnęła nosem. Ten niewinny gest sprawił, że zdawała się jeszcze bardziej krucha niż wcześniej.

– Czy mogę cię przytulić? – wypaliłem nagle i od razu się za to skarciłem.

*Ty kretynie, pomyślałem.*

Rose na początku spięła się, słysząc moje pytanie, ale po chwili – o dziwo – przytaknęła. Wyglądała, jakby sama nie mogła w to uwierzyć, ale nie protestowała, kiedy się do niej zbliżyłem i objąłem ją ramionami. Oparła głowę o mój obojczyk, podczas gdy ja zatopiłem nos w jej włosach, które pachniały kwiatowym szamponem.

Kiedy trzymałem ją tak blisko siebie, cichy głos w środku podpowiadał mi, że tak powinno być: ona przy mnie, a ja przy niej. Uciszyłem go jednak równie szybko, jak się pojawił. Rose i ja musieliśmy się do siebie zbliżyć, skoro przez następne kilka lat miał nas łączyć ten paperek – akt małżeński

– ale nic więcej nas nie połączy. Zbyt się od siebie różniliśmy, a ona wyraźnie dawała mi do zrozumienia, że gdyby nie ten cały plan naszych rodzin, nawet by na mnie nie spojrziała.

\* \* \*

Około osiemnastej wybraliśmy się razem na spacer. Aby uniknąć dziennikarzy, założyliśmy okulary i wyszliśmy tylnym wejściem.

Oprowadziłem Rose po okolicy, a całą wycieczkę zakończyliśmy w parku. Szliśmy powoli, rozmawiając na najróżniejsze tematy. Dowiedzieliśmy się o sobie wiele rzeczy: od ulubionego smaku lodów po ulubione zwierzęta. Były to może niezbyt ważne, ale cenne i interesujące mnie rzeczy. Skoro Rose budowała wokół siebie mur, każda nowa związana z nią informacja pomagała mi robić w nim małe otwory, przez które coraz lepiej ją widziałem.

Poruszyliśmy nawet temat wesela.

– Jestem otwarty na wszystko – powiedziałem i uniosłem dłonie w geście poddania. – Nie znoszę tylko tortów truskawkowych.

– Jak można nie lubić tortów truskawkowych? – zaśmiała się.

– Uwierz mi, można. – Skrzywiłem się na samą myśl, co wywołało jeszcze szerszy uśmiech na jej twarzy. – A ty masz jakieś życzenia?

– Domyślam się, że nie mogę zmniejszyć listy gości?

– Możesz mi wierzyć, że gdyby była taka możliwość, to natychmiast bym z niej skorzystał. Ja też nie jestem zadowolony z tylu gości, ale oczywiście nie mamy tutaj prawa głosu.

Oboje westchnęliśmy zrezygnowani.

– Gdzie dokładnie ma się odbyć ślub? – spytała po chwili.

– To również nasza decyzja. Możemy go wziąć w kościele, a potem wynająć jakąś salę, albo sprowadzić pastora i urzędnika w wybrane miejsce.

– A co ty wolisz? – spytała z ciekawością.

– Mnie to jest obojętne. – Wzruszyłem ramionami. – Daję ci wolną rękę.

– Niech będzie – powiedziała i przyłożyła palec do ust, teatralnie robiąc zamyśloną minę. – Co powiesz na ceremonię ślubną na Karaibach lub

Hawajach? Na jakieś miłej wysepce z tancerkami?

Zmierzyłem ją uważnie wzrokiem i również przybrałem poważny wyraz twarzy.

– Pod warunkiem, że będą miały kokosowe staniki.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Kiedy Rose się śmiała, miałem wrażenie, że robi to również cały świat. Patrząc na nią, sam nie mogłem powstrzymać uśmiechu jeszcze przez dłuższy czas. Nie wiedziałem dlaczego. Może dlatego, że tak rzadko to robiła – okazywała czystą radość, porzucając na moment całą niepewność i smutek.

– A teraz tak naprawdę – zacząłem, dalej lekko rozbawiony. – Jak wygląda twój wymarzony ślub?

Rose, wciąż uśmiechnięta, zastanowiła się chwilę i odparła: – Mam kilka pomysłów, ale... – Przygryzła wargę. – Będziesz się śmiał.

– Obiecuję, że nie będę! Słowo honoru!

Westchnęła i przewróciła oczami.

– Niech będzie... Mój wymarzony ślub odbyłby się w ogrodach lub murach jakiegoś zamku. – Widząc moje skofundowane spojrzenie, dodała:

– Wiem, przewidywalne. Domyślam się, że ty chcesz ślubu w bardziej nowoczesnym...

– Nie – przerwałem jej, kręcąc głową. Pociągnąłem Rose w stronę ławki, którą zauważyłem nieopodal. Dziewczyna była wyraźnie zarumieniona, jakby wstydziła się tego, co mi przed chwilą wyznała. Nie miała jednak powodu. – Nie wstydź się, Rose, nie masz czego. Przepraszam za to milczenie... Po prostu mnie zaskoczyłaś. Spodziewałem się, że tak jak większość kobiet będziesz chciała ślubu w jakimś eleganckim miejscu.

I znowu się pomyliłem. Rose zaskoczyła mnie po raz kolejny i czułem, że nie ostatni.

– Wybacz, jeżeli cię zawiodłam. – Posłała mi smutny uśmiech i spuściła głowę, ale odruchowo ująłem jej podbródek, nie pozwalając jej tym samym odwrócić wzroku.

– Zaskoczyłaś w pozytywny sposób – powiedziałem i się uśmiechnąłem. Nie kłamałem, bo pomysł z zamkiem był naprawdę niegłupi. Ślub w ogrodzie w murach starej budowli byłby niezapomniany i

jedyne, co musielibyśmy dokupić, to może trochę dekoracji. – Podoba mi się ten pomysł, szczególnie z ogrodem. Masz już jakieś zamki na oku?

– Nie – pokręciła głową. Dostrzegłem na jej policzkach lekkie rumieńce. Wpatrywaliśmy się w siebie jeszcze przez jakiś czas. Nie potrafiłem oderwać wzroku od jej orzechowych oczu, w których kryło się tak wiele sprzecznych emocji. Wszystko trwałoby dłużej, gdyby nie wibracje telefonu w mojej marynarce. Rose odruchowo odsunęła się ode mnie i zarumieniona spuściła wzrok, a jej twarz przybrała swój typowy niepewny wyraz. Przeklinając w myślach tego, kto do mnie dzwonił, wyciągnąłem telefon i spojrzałem na ekran.

*Cholera.*

– Wszystko dobrze? – spytała Rose.

Przełknąłem ślinę i odwróciłem telefon w jej stronę. Dziewczyna od razu zbladła.

– Twoja matka – westchnąłem.

*Nielubienie swoich teściowych najwyraźniej jest typowe dla wszystkich mężczyzn.*

## Rozdział 15

# Piękno



idząc imię mojej matki na wyświetlaczu telefonu Jamesa, cała się spięłam. Spojrzałam na niego niepewnie, na co ten odpowiedział mi ciężkim westchnieniem i odebrał.

– Słucham, pani Chandler... Tak, dojechaliliśmy...

Owszem, ojciec mnie o tym poinformował, ale... No

**W**ale... Niech będzie... Do widzenia.

Rozmowa nie mogła trwać dłużej niż minutę. Domyśliłam się jednak, że matka była tylko ciekawa, czy dojechaliliśmy.

– I? – spytałam, kiedy James chował swoją komórkę.



– Pytała, czy dojechaliśmy, i upewniała się, że ojciec powiedział nam o dzieleniu łóżka.

Nabrałam powietrza i schowałam twarz w dłoniach, bo zrobiłam się czerwona jak burak. Chwilę potem poczułam ciepłą dłoń spoczywającą na moich plecach. Odruchowo cała się spięłam, ale wtedy James zaczął wykonywać kojące okrężne ruchy.

– Nie martw się, tych kilka dni wystarczyło, żebym przyzwyczyłam się do tego, że twoja matka wtyka nos w nie swoje sprawy – powiedział, przez co nie mogłam powstrzymać lekkiego uśmiechu. – Lepiej już wracajmy, zaczyna się robić późno.

Odruchowo rozejrzałam się i wręcz nie mogłam uwierzyć w to, co widzę: niebo przybrało ciepłe barwy zachodu słońca. Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale domyśliłam się, że spędziliśmy w parku sporo czasu. Bez słowa przyjął dłoń Jamesa i ruszyłam z nim w kierunku apartamentu.

– Nora i Anna w lodówce zostawiły nam jeszcze kolację – powiedział, kiedy już wróciliśmy. – Jeżeli chcesz, to możemy ją zjeść przy jakimś

filmie, co ty na to?

– Pewnie! – Ożywiłam się nieco, ucieszona tą propozycją, ponieważ chciałam iść spać jak najpóźniej. Nie miałam ochoty na kolejną falę stresu i paniki, gdy będziemy musieli się już położyć. Byłam pewna, że tej nocy i tak nie zasnę.

Podczas gdy James poszedł odgrzać nam jedzenie, ja znowu podeszłam do szklanej ściany. Jak zaczarowana wpatrywałam się w przepiękny widok Seattle podczas zachodu słońca. Już dawno nie widziałam czegoś, co przypomniałoby mi, że na tym świecie istnieje jeszcze jakieś prawdziwe piękno – nawet jeśli nie znajduję go w ludziach.

Widząc w dole ludzi, którzy poruszali się w cieniach budynków ogromnego miasta i nie zdawali sobie sprawy z widoku rozciągającego się nad nimi, pewna część mnie zaczęła się zastanawiać, czy człowiek, który nieodwracalnie zdołał odebrać mi część siebie samej, jest wśród nich. Byłam ciekawa, co teraz robił: spacerował? czytał? jadł? pił kawę? *krzywdził?*



Niosłem dwa talerze do salonu, ale zatrzymałem się, gdy zobaczyłem, jak Rose zamyślona stoi przed oknem i wpatruje się w zachód słońca. Była tak skupiona, że na jej czole pojawiła się nieduża zmarszczka. Ciepłe barwy zachodzącego słońca padały na jej twarz i włosy, sprawiając, że wyglądały teraz jak ze złota.

Trudno było mi pojąć, że jedna dziewczyna może mieć w sobie tyle subtelności. W jednej chwili znowu nabrałem ogromnej ochoty, aby ją przytulić – zamknąć w ramionach, ochronić przed jakimkolwiek czyhającym na nią złem. Już dawno nie czułem się tak podenerwowany, co było naprawdę dziwne, bo normalnie potrafiłem panować nad emocjami.

– Rose?

Dziewczyna podskoczyła, gdy usłyszała mój głos, i spojrzała na mnie zdezorientowana. Wyciągnąłem talerz z jedzeniem w jej stronę.

– Proszę.

Przyjęła go ode mnie z lekkim uśmiechem, mruczając ciche „dziękuję”. Wskazałem jej miejsce na kanapie przed telewizorem, po czym włączyłem Netflix. Gdyby nie mój ojciec, który w głębi duszy był fanem filmów historycznych, nigdy nie kupiłbym tego pakietu. Teraz jednak bardzo się przydał.

– Co lubisz? – spytałem, na co Rose wzruszyła nieśmiało ramionami.

– Jestem otwarta na wszystko.

– Na pewno masz swoją ulubioną kategorię filmów, no dalej. Romans, horrory...

– Dramaty i historyczne, lubię też komedie.

– Mój ojciec też uwielbia historyczne, sama zobacz. – Włączyłem listę ostatnio odtwarzanych filmów, a także listę ulubionych. Właśnie wtedy jej oczy się zaświeciły.

– Uwielbiam *Marię Antoninę* i *Listę Schindlera*! Twój ojciec naprawdę też za tym przepada? – Chyba nigdy nie słyszałem w jej głosie tyle entuzjazmu. I pomyśleć, że wywołały go ulubione filmy mojego ojca. Byłem pewien, że gdy tylko on się o tym dowie, pokocha ją ponad

wszystko. W każdym razie, wiedząc już, jakie są jej ulubione filmy, wpadłem na pewien pomysł.

\* \* \*

Wszystko poszło zgodnie z planem. Oglądaliśmy *Marię Antoninę*. Rose była wręcz wniebowzięta i przy każdej zabawnej scenie, kiedy wybuchaliśmy śmiechem, jej śmiech brzmiał szczerze. Wykorzystałem również fakt, że Rose studiowała historię, i poprosiłem ją, aby opowiedziała mi o pewnych wydarzeniach z filmu. Rose tłumaczyła i opowiadała mi wszystko z niesłabnącym entuzjazmem i tak ciekawie, że miałem ochotę jej powiedzieć, że powinna zostać nauczycielką tego przedmiotu.

Po filmie uśmiech nadal nie schodził jej z twarzy. Odetchnęła głęboko i przeniosła spojrzenie na brudne talerze przed nami.

– Posprzątam – powiedziała. Nie chciałem powtarzać sytuacji sprzed kilku godzin, dlatego po prostu skinąłem głową. Sprawdziłem godzinę. Była już dwudziesta trzecia. Wstałem i poszedłem do kuchni, w której Rose zmywała naczynia.

– Idę pod prysznic, w razie czego jest tutaj także druga łazienka – poinformowałam ją.

– Dobrze, ja też zaraz pòjdę.



Musiałam poczekać, aż zostaną przywiezione moje rzeczy, więc nie miałam w czym spać. Pomyślałam jednak, że skoro i tak nie dam rady zasnąć, to równie dobrze mogę zostać w swoich dzisiejszych ubraniach. Po umyciu się lawendowym mydłem w gościnnej łazience szybko się wysuszyłam i ubrałam.

Wyszłam z łazienki, dalej osuszając ręcznikiem włosy. Byłam tak wpatrzona w podłogę, że nie zauważyłam nawet, jak wpadłam na nagą muskularną pierś. Gdyby nie chwyciły mnie w porę ramiona Jamesa, upadłabym. Wyprostowałam się szybko i odskoczyłam.

– Przepraszam! – powiedzieliśmy w tym samym czasie. Moje zdradzieckie oczy zmierzyły całą jego sylwetkę: był niemal całkiem nagi,

jedynie na biodrach miał zawiązany ręcznik. Poczułam łaskotanie w brzuchu, ale szybko otrzeźwiałam i obróciłam się do niego plecami. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak czerwona się zrobiłam.

– Przepraszam! – powtórzyłam speszona.

– Nie, to ja przepraszam... Ja... Chwileczkę.

Usłyszałam, jak odchodzi i znika za drzwiami sypialni, które po chwili znowu otworzył.

– Już.

Powoli odwróciłam się i napotkałam jego spojrzenie, równie podenerwowane, co moje. Na szczęście teraz jego ciało było okryte szlafrokiem, który szczelnie zawiązał. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu, dopóki nie uniósł brwi i nie zapytał: – A ty się nie przebierasz?

– J-ja nie... – Odchrząknęłam, by pozbyć się drżenia w głosie. – Nie mam piżamy. Jestem głupia, nie pomyślałam, aby coś ze sobą zabrać. A moje rzeczy będą jutro.

– Mogę ci dać jedną ze swoich koszulek i szlafrok, nie ma problemu – zaproponował jak gdyby nigdy nic.

– J-ja... no...

– Nalegam.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, James wrócił do sypialni i już po chwili podawał mi to, co obiecał. Bez słowa poszłam do łazienki i się przebrałam. Zawijając mocno szlafrok, spojrzałam w lustro. Wzięłam kilka głębokich oddechów, aby uspokoić walące serce.

Obraz mojego półnagiego narzeczonego tkwił w mojej głowie, wywołując strach i coś na podobieństwo wstydu jednocześnie.

*Spokojnie, spokojnie, spokojnie.*

Weszłam do sypialni, gdzie James wygodnie usadowił się już w fotelu i właśnie przykrywał się kołdrą. Grzebał w swoim telefonie, ale kiedy tylko mnie zobaczył, posłał mi lekki uśmiech.

– Śpiąca?

– Niezupełnie.

– Powinienem być padnięty, ale dzisiejsze emocje nadal we mnie siedzą, no i jeszcze twoja matka – westchnął. Odłożył telefon i znowu na mnie spojrzał. – Jeszcze jeden film? Wciągnąłem się w historię Francji.



Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, który wypłynął na moją twarz.

Oboje wróciliśmy do salonu, ale James przedtem zrobił nam jeszcze popcorn. Zaczęliśmy oglądać film, a potem kolejny. Byłam wdzięczna Jamesowi, że spędzał ze mną czas, nawet jeśli tylko udawał, że nie jest zmęczony. Doceniałam to. Nasze kolejne rozmowy i salwy śmiechu w końcu sprawiły, że – nawet nie wiem, jak i kiedy – zasnęłam.



Rose zasnęła w połowie drugiego filmu. Jej głowa opadła bezwładnie na moje ramię, a ja poczułem w piersi dziwne ciepło i dumę – dumę, że udało jej się zasnąć obok mnie. To oznaczało, że nie jest między nami tak źle. Ostrożnie położyłem ją tak, aby jej głowa oparła się o poduszkę. Wstałem i ułożyłem jej nogi wzdłuż kanapy, po czym przyniosłem z sypialni nasze kołdry i ją przykryłem. Wyłączyłem telewizor i światła. Nie zapalałem żadnej lampy, ponieważ światła nocnego Seattle wpadały do środka przez okno. Swoją poduszkę i kołdrę rzuciłem na dywan.

Spojrzałem po raz ostatni na dziewczynę, która za kilka tygodni miała zostać moją żoną.

– Dobranoc, Różyczko.



## Rozdział 16

# Niepokòj



**N**astępny dzień minął mi w mgnieniu oka. Spędziłam go na rozpakowywaniu przywiezionych kartonów z moimi rzeczami i na pakowaniu się do Londynu, do którego miałam wylecieć następnego dnia. James mimo moich protestów specjalnie odwołał jedno ze swoich spotkań, aby mi pomóc i nie zostawiać mnie samej w mieszkaniu. Po prostu machnął ręką, tłumacząc, że jego zastępca ucieszy się, że będzie mógł się wykazać. Tak więc pomagał mi stworzyć listę najpotrzebniejszych rzeczy, a wieczorem obejrzeliliśmy razem kolejny film.

Zdołałam też poznać pokojówki, Norę i Anne, które okazały się przemiłymi dziewczynami.

Kiedy nadszedł dzień wyjazdu, zjawiłam się na lotnisku punktualnie. Grupa studentów już czekała, w tym Susan. Pan profesor sprawdzał właśnie listę obecności.

Susan, widząc mnie, pisnęła cicho i podbiegła do mnie, by rzucić mi się na szyję.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że lecisz! – Złapała moje dłonie, wpatrzona we mnie z szerokim uśmiechem. Chciałam cieszyć się równie mocno, ale natrętna reakcja mojego ciała bez przerwy nakazywała mi wrócić do domu, do łóżka, pod kołdrę.

Spojrzałam na profesora, który wskazywał dłonią na miejsce odprawy. Zmuszając się do uśmiechu, rzuciłam:

– Idziemy.

\* \* \*

Lot upłynął mi bardzo szybko. Praktycznie wszystkie te godziny przespałam albo przegadałam z Susan, która co chwilę podniecała się tym,

że jeżeli uda jej się wymknąć do studia Harry'ego Pottera, to poszuka w nim sobie męża.

– Połączy nas Harry Potter! – cieszyła się.

Zamówiony autokar odebrał nas z lotniska i odwiózł do hotelu. Przez okna mogłam już dostrzec przepiękne widoki starej architektury Anglii. Zdołałam zobaczyć London Eye, a pokój w prostym hostelu mieliśmy z widokiem na Big Bena. Cieszyłam się, że mogę dzielić pokój z Susan. Od razu wypakowałyśmy najważniejsze rzeczy. Profesor Miller dał nam dzień wolny, dlatego gdy tylko się ogarnęłam, Susan namówiła mnie na wyjście do knajpy, którą już zdążyła wypatrzyć. Nie chciałam się ruszać z pokoju, ale wiedziałam, że inaczej nie da mi żyć. Rozczesałam tylko włosy i napisałam szybko do Jamesa, że doleciałam szczęśliwie i jestem już na miejscu. Po chwili mój telefon zabrzączał w odpowiedzi:

JAMES: *Cieszę się, miłego zwiedzania! ;) PS Tak bardzo się teraz nudzę na spotkaniu, że oglądam po kryjomu Marię Antoninę. Co prawda bez głosu, ale patrzenie na jej bujne fryzury jest o niebo lepsze od słuchania tych nieudaczników :/*

Przyłożyłam dłoń do ust, aby nie parsknąć śmiechem. Życzyłam mu miłego oglądania, po czym wraz z Susan udałam się do baru obok naszego hostelu. Jak na wieczorową porę nie było w nim zbyt tłoczno. W tle leciała muzyka z gatunku pop i techno.

Zauważyłam kilkoro studentów z naszej grupy zamawiających drinki.

– Chodź. – Susan złapała moją dłoń i pociągnęła w stronę baru. – Co pijemy? – spytała, gdy usiadłyśmy.

– Zostanę przy soku – odparłam, splatając mocno dłonie na kolanach. Unoszący się w powietrzu duszący zapach alkoholu wprawiał mnie w kiepski nastrój. Nie lubiłam takich miejsc. Nie czułam się w nich bezpiecznie i nie potrafiłam się rozluźnić.

– Żartujesz?! No dalej, chociaż po jednej margaricie lub po piwie!

– Naprawdę, sok mi wystarczy – powiedziałam, patrząc na nią błagalnie, więc w końcu ustąpiła i złożyła zamówienie, które już po chwili wylądowało przed nami.

Mimo niepokoju przez moment poczułam się jak dawniej; jak zwykła nastolatka, którą byłam jeszcze kilka lat temu. Uczucie wolności i młodości

przypomniało mi swój słodki smak, ale zniknął on równie szybko, jak się pojawił. Wszystko za sprawą wspomnień. Nie tych złych, ale tych dobrych. Wspomnień z czasów, kiedy moje serce i ciało było jeszcze w jednym kawałku, zanim ważna częśćka mnie została mi brutalnie odebrana. Kiedy umiałam ufać. Kiedy nie bałam się własnego cienia.

Wzięłam drżący oddech.

Susan zaczęła mówić o wszystkim, co możliwe, nawet nie dając mi dojść do słowa. Siedziałam więc i słuchałam, co chwilę zwilżając usta sokiem. Ukradkiem rozglądałam się też po barze, dopóki mój wzrok nie zatrzymał się na wpatrujących się we mnie oczach. Należały do mężczyzny o krótkiej jasnej fryzurze, ale cień, który go otaczał, uniemożliwiał mi przyjrzenie mu się dokładniej. Odwróciłam pośpiesznie wzrok i wbiłam go w szklankę. Mimo to dalej czułam, jak spojrzenie nieznajomego wędruje po moim ciele.

Moje serce przyśpieszyło. Nawet nie wiem, kiedy zrobiło mi się tak duszno. Zaczęłam głęboko oddychać, żeby się uspokoić, ale wiedziałam, że w tym miejscu mi się nie uda.

– Susan, ja... – przerwałam jej w połowie zdania – chyba wrócę do pokoju.

– Co? Jesteśmy tu dopiero godzinę!

– Niezbyt dobrze się czuję, przepraszam cię – powiedziałam i ostatni raz zerknąwszy w stronę mężczyzny w rogu baru, który nadal się we mnie wpatrywał, skierowałam się do wyjścia. Mocno zaciskając palce na torebce, czym prędzej uciekłam do hostelu i swojego pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi i dwukrotnie upewniłam się, że są faktycznie zablokowane.

Opadłam na łóżko i przyłożyłam dłonie do twarzy. Dostałam lekkich drgawek, ale nie uroniłam ani jednej łzy. Sytuacje, w których strach i panika przejmowały nade mną kontrolę, zdarzały się wystarczająco często, aby w jakimś sensie... stać się dla mnie normalnością. Po tym, jak się uspokajałam, nie były już dla mnie niczym wartym uwagi. Tak samo jest z bólem głowy, który najpierw zaburza funkcjonowanie, ale mija po drzemce.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i wyciągnęłam telefon. James nie odezwał się od mojego ostatniego SMS-a.



Poprzeglądałam informacje o najciekawszych atrakcjach w Londynie, aby skupić się na czymś przyjemnym, po czym wzięłam prysznic i ubrana w piżamę wsunęłam się pod kołdrę. Susan miała klucz, więc nie musiałam się tym przejmować. Czułam wyrzuty sumienia, że tak po prostu ją zostawiłam, ale ona by mnie nie zrozumiała. Nikt by mnie nie zrozumiał. Poza tym i tak pewnie przyłączyła się do pozostałych studentów, z którymi świetnie się bawiła. Może nawet lepiej niż ze mną.

Zamknęłam oczy, mając nadzieję, że sen szybko nadejdzie.

Ale nie tego najwyraźniej potrzebowało moje ciało. Ani ja. Wiedziałam, że zapewne będę tego żałować, ale sięgnęłam po telefon, modląc się, aby osiem godzin różnicy nie było tak wielkim problemem.



Leżałam w łóżku i tępo wpatrywałam się w sufit. Zegar pokazywał już piątą nad ranem, ale sen nie nadchodził, ustępując miejsca myślom o Rose.

Nie było jej jeden dzień. Jeden nieszczęsny dzień, a ja już miałem ochotę ponownie ją zobaczyć i spędzić z nią czas, obejrzeć kolejny film i poprosić, żeby mi podrzuciła kilka historycznych ciekawostek. Chciałem znowu usłyszeć, jak się śmieje przy jakiejś zabawnej scenie albo przy moim głupim komentarzu.

W środku czułem też dziwny niepokój. Moja głowa podsuwała mi najróżniejsze pytania. Czy wszystko z nią dobrze? Czy bała się lotu? Co ciekawego widziała już w Londynie? Co teraz robi? Czy czegoś się boi? Czy ma powody do ataku paniki?...

Westchnąłem ciężko, zły na samego siebie.

Stresujący dzień, nieudane spotkanie, napięty grafik – nigdy nie miałem problemów z zasypianiem przez tego typu rzeczy. Ale wystarczyło, że Rose wyjechała, a sen nie chciał się objawić nawet w postaci przekłętego ziewania.

Spojrzałem na leżącą przy mnie drugą kołdrę, która należała do Rose. Położyłem na niej dłoń, próbując sobie wyobrazić, że dziewczyna śpi obok, już jako moja żona. Udało mi się to zbyt łatwo i zbyt realistycznie, bo

byłem pewien, że gdybym teraz przyłożył nos do jej pościeli... poczułbym delikatny, kuszący kwiatowy zapach.

Mocniej zacisnąłem palce na jasnym materiale i niepewnie przyciągnąłem go do twarzy. Zamknąłem oczy i głęboko wciągnąłem w nozdrza znajomy zapach. Po dwóch nocach kołdra przesiąknęła zapachem, który tak dobrze zapamiętałem. Poczułem w dole napięcie i od razu odrzuciłem przykrycie. Usiadłem.

Jak na złość przypomniały mi się słowa ojca, które powiedział mi w samolocie: „Myślisz, że nie zauważyłem, jak na nią patrzysz? Poznaliśmy się kilka dni temu, a ty już jesteś zauroczony”.

W głowie wyzywałem się od najgorszych.

*Co ja wyprawiam?*

Stałem na równe nogi i zdjąłem koszulkę. Było mi cholernie gorąco, więc poszedłem do kuchni napić się wody. Seattle za oknem błyskało milionem świateł w okryciu nocy.

Wiedząc, że nie zasnę tak szybko, poszedłem do gabinetu i usiadłem przy biurku, by włączyć laptopa. Otworzyłem firmowe pliki z papierkową

robotą, ale na widok tych wszystkich cyferek odechciało mi się tego równie szybko.

Nie miałem pojęcia, czemu akurat w nocy wyobrażenia działa na najwyższych obrotach i ludziom wpadają do głowy najdziwniejsze pomysły, ale ja oczywiście nie byłem wyjątkiem, bo nagle przypomniała mi się rozmowa z Rose o jej wymarzonym ślubie. O zamku, w którym chciałaby – a właściwie musi – powiedzieć mi „tak”.

Otworzyłem wyszukiwarkę i zacząłem szukać najpiękniejszych zamków, kiedy telefon wyświetlił powiadomienie o nowej wiadomości. Widząc, że Rose jest nadawczynią, nerwowo poprawiłem się w fotelu.

ROSE: *Przeszkadzam?*

Bez wahania odpisałem, wymyślając pierwsze lepsze kłamstwo.

JA: *Skąd! Właśnie wstałem do pracy. Coś się stało?*

Kolejna wiadomość przyszła dopiero po chwili.

ROSE: *Nie, nic! Po prostu nie mogę spać. Chyba adrenalina jeszcze we mnie siedzi, to wszystko. Byłam dzisiaj w barze z koleżanką, ale*

*szybko się zmyłam. Takie miejsca nie są dla mnie. Nawet gdy w  
szklance mam sok ;)*

*JA: Jakie plany na jutro?*

*ROSE: Profesor Miller zapowiedział, że pójdziemy do Tower of  
London i Biblioteki Brytyjskiej. A ty?*

*JA: Kolejne spotkanie (czyt. oglądanie Księżnej na telefonie pod  
stołem) ;)*

*ROSE: Udanego spotkania ;)*

*JA: Miłego zwiedzania! PS Wyślij mi zdjęcie tronu Henryka VIII,  
chętnie sobie taki postawię w gabinecie.*

*ROSE: Wyślę na pewno! A teraz faktycznie muszę iść spać, bo inaczej  
sama skorzystam z zabytkowego łóżka jutro. Dobranoc, James.*

W mojej głowie automatycznie rozbrzmiał jej głos wymawiający moje  
imię. Przełknąłem ślinę i z uśmiechem odpisałem:

*JA: Dobranoc, Różyczko.*

## Rozdział 17

# Powtórka



astępnego dnia, tak, jak było ustalone, pojechaliśmy do Tower of London. Mury średniowiecznego zamku zrobiły na mnie ogromne wrażenie i wprost nie mogłam się powstrzymać od robienia zdjęć, które na bieżąco wysyłałam Jamesowi. W pewnej chwili poczułam nawet wypełniające mnie uczucie wolności i ulgi – z dala od ścian mojego pokoju

**N**i wygórowanych oczekiwań rodziców. Miałam wrażenie, że udało mi się chwilowo uwolnić od wszystkich problemów. Kiedy Susan pod wpływem emocji zaproponowała, abyśmy zamieszkały razem w Wielkiej Brytanii, nie uważałam tego za głupi pomysł – wręcz przeciwnie, byłam gotowa w podskokach pójść i wszystko z nią załatwić. Koniec końców

wiedziałam jednak, że nie mogę tego zrobić. Skarciłam się za to głupie marzenie, które nie spełni się nawet w dalekiej przyszłości. Nawet jeśli James zdecyduje się po kilku latach ze mną rozwieść, ja nadal pozostanę skryta w cieniu przeszłości i najpewniej zaszyję się w domku na odludziu.

– Nie mogę uwierzyć, że to miejsce robiło kiedyś za zoo. – Zaśmiała się Susan i odwróciła się, aby po raz ostatni objąć wzrokiem oddalające się mury. Musiałam wręcz siłą zaciągnąć ją z powrotem do autokaru, w którym czekający na nas profesor już się niecierpliwił. Naszym następnym przystankiem miała być Biblioteka Brytyjska. Dostaliśmy specjalne pozwolenie na obejrzenie strzeżonych zbiorów, czego nie mogłam się już doczekać.

Patrząc przez okno autokaru na Londyn i odczuwając wyraźnie odmienność tutejszej kultury, nie żałowałam decyzji o przyjeździe. Cieszyłam się, że przynajmniej przez te kilka dni mogę uwolnić się od problemów, przestać odczuwać codzienny niepokój.

Z zamyślenia wyrwały mnie wibracje komórki. Wyjęłam ją szybko z torebki i uśmiechnęłam się lekko na widok wiadomości od Jamesa. Otworzyłam ją.

*JAMES: Zdjęcia przepiękne, szczególnie to z tronem. Chyba będę musiał jeszcze raz polecieć do Londynu i nacieszyć się nim bardziej niż ostatnio!*

Nadal uśmiechnięta, odpisałam:

*JA: Jeżeli będziesz leciał, to schowam się w samolocie i polecę razem z tobą. Zakochałam się w tym miejscu!*

*JAMES: Przemycanie spragnionej wiedzy studentki historii do Anglii może być niebezpieczne!*

*JA: Tylko jeżeli uda mi się dostać do strzeżonych archiwów Biblioteki Brytyjskiej, do której właśnie zmierzamy :)*

*JAMES: Ktoś powinien cię mieć na oku!*

*JA: Niestety ja i profesor mamy takiego samego fioła na tym punkcie, a moją koleżankę interesują tylko dokumenty związane ze średniowiecznym położnictwem :D*



JAMES: *Ta wasza wizyta nie skończy się dobrze. Założę się, że w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin będę musiał wpłacić kaucję za zwolnienie mojej narzeczonej z aresztu.*

Przełknęłam ślinę i ponownie przeczytałam ostatnie słowa.

*Nazwał mnie swoją narzeczoną. Nie dlatego, że musiał, ale chciał.*

Zgasiłam ekran i schowałam telefon do torebki. Przyłożyłam palce do ust i z powrotem wbiłam spojrzenie w widok za oknem. Moje serce zdążyło jednak przyśpieszyć i nim się zorientowałam, moje ciało wręcz płonęło i czułam, że mam rumieńce.

*Nie powinien mnie tak nazywać, kiedy nie musi, odezwało się moje ciało. To tylko biznes. Zero związku. Zero czegokolwiek ponad to!*

Czułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła, kiedy motylki w moim brzuchu walczyły ze strachem.



Dopiero po chwili dotarło do mnie, jaki błąd popełniłem i co było powodem braku odpowiedzi Rose. Uderzyłem się dłonią w czoło i przetarłem nią twarz. Jak wielkim kretynem musiałem być, aby nazwać ją swoją narzeczoną. Tak po prostu. Wprost. Nawet jeśli udałoby mi się obrócić to jakoś w żart, żarty na temat naszej obecnej sytuacji nie przyniosłyby nic dobrego naszej relacji. Odczekałem jeszcze kilka minut z nadzieją, że może odpisze, ale tego nie zrobiła.

*No i spłoszyłeś ją, pomyślałem.*

Byłem pewien, że prędko się do siebie nie odezwiemy. A przynajmniej ona do mnie, co napawało mnie jeszcze większym niepokojem. Za każdym razem, kiedy doskwierała mi dziwna pustka spowodowana jej nieobecnością, miałem ochotę wyzywać się od najgorszych. Zachowywałem się jak ostatni kretyn, czując do dziewczyny coś jeszcze oprócz zwykłego szacunku, który sobie okazywaliśmy. Tłumaczyłem to sobie po prostu współczuciem dla jej strachu, który tak łatwo potrafił przejść nad nią kontrolę w postaci ataków paniki.

*Jak ona sobie radzi w tym Londynie? Co, jeśli...?*

Głośno wypuszczając powietrze, odepchnąłem się w fotelu od biurka i wstałem. Poszedłem do kuchni po więcej kawy. Miałem okropnie dużo roboty – papiery, spotkania, kontrole działów. Na dodatek musiałem się zabrać za planowanie wesela. Chciałem znaleźć jakieś usługi już teraz, abyśmy zaraz po powrocie Rose mogli zdecydować się na jakieś dekoracje. I miejsce.

Wbiłem wzrok w szklaną ścianę, za którą rozpościerała się panorama Seattle.

Podobał mi się pomysł wesela w zamku. A skoro było to wymarzone miejsce Rose na ślub, ja nie miałem nic przeciwko. Sam nigdy nie myślałem o tym, gdzie chciałbym urządzić wesele, bo z reguły to kobiety planowały takie rzeczy.

Spojrzałem na zegarek na nadgarstku. Nie dam rady się ze wszystkim uwinąć. Nie ma szans. Czym prędzej wykręciłem numer do jednej ze swoich asystentek.

– Słucham, panie Wagner?

– Mój urlop znacznie się szybciej i potrwa dłużej, niż przypuszczałem – wyjaśniłem, wracając do swojego gabinetu.

– Kiedy dokładnie mam przekazać pański grafik pana zastępcy?

– Teraz.

W słuchawce nastąpiła chwila ciszy.

– Teraz?

– Tak, poinformuj również wszystkich uczestników przyszłych zebrań, że przez następne trzy miesiące nie będę obecny.

– O-Oczywiście, coś jeszcze?

– Nie, to wszystko, dziękuję – powiedziałem i rozłączyłem się. Odłożyłem komórkę na biurko i odetchnąłem głęboko, rozkoszując się cudownym uczuciem zmniejszającego się stresu. Zabrałem się za szukanie odpowiedniego miejsca, w którym mogłoby odbyć się wesele. Przeglądałem informacje o zamkach i szukałem inspiracji.

Po obejrzeniu wielu zdjęć musiałem przyznać, że śluby w zamkach i pałacach miały swój urok, który polegał na staromodnym pięknie, elegancji, a także... bajkowości. Byłem niemal pewien, że mój ojciec, tak

jak rodzice Rose, będą zachwyceni tym pomysłem. Nie żeby interesowało mnie ich zdanie, ale wiedziałem, że im więcej zaakceptują naszych decyzji związanych z weselem, tym mniej spieć będzie między nami.

Otwierałem kolejne karty w przeglądarce i zapisywałem najlepsze pomysły i oferty usług, aby później przedstawić je Rose.



*Trzy dni później...*

Kolejne trzy dni w Londynie minęły mi bardzo szybko, a to za sprawą licznych wycieczek. James i ja nadal się do siebie nie odzywaliśmy. Było mi głupio, że się tak zachowywałam. I to tylko dlatego, że nazwał mnie narzeczoną.

Piątego dnia pobytu mieliśmy zwiedzić część miasta z przewodnikiem – pójść z nim przede wszystkim nad Tamizę i na Oxford Street, pełną najróżniejszych sklepów. Susan nie mogła się już doczekać, aż kupi masę kosmetyków, ubrań, gadżetów i pamiątek z flagą brytyjską. Odkąd tylko

wstała z łóżka, co chwilę radośnie podskakiwała, sprawdzając w telefonie listę najlepszych sklepów.

– Pójdziemy przynajmniej do tych trzech! – powiedziała, pokazując mi ich nazwy. – Co zamierzasz kupić?

– Czy ja wiem? – Wzruszyłam ramionami. – Chyba tylko kilka pamiątek i tyle.

– To masz pecha, bo ze mną nie skończysz tylko na tym.

Nie kłamała. Kiedy profesor nie patrzył, Susan odciągnęła mnie niepostrzeżenie od grupy i używając niezawodnych Map Google, poprowadziła nas skrótami na jakąś alejkę ze sklepami. Pierwszy sklep był oczywiście sklepem z ubraniami.

– Bierz wszystko, co wpadnie ci w oko i konsultuj to ze mną! – Mrugnęła do mnie i ruszyła przeglądać wieszaki. Westchnęłam z rezygnacją, bo wiedziałam, że z nią nie wygram. Nie mając więc zbyt wiele wyboru, zrobiłam to samo.

Nie było wielu rzeczy, które by mi się spodobały. Tylko dwie bluzki z odkrytymi ramionami i jedna sukienka w kwiatki z długimi rękawami.

Pokazałam je Susan, a ona na szczęście je zaakceptowała i pozwoliła kupić.

Godzinę później miałam już dwie duże torby ubrań. Brakowało mi tylko pamiątek.

– Idziemy jeszcze tam? – spytała, wskazując na sklep z butami. Na samą myśl zrobiło mi się słabo.

– Ty idź, ja zajrzę do tego z pamiątkami – odpowiedziałam, na co Susan pokiwała głową i rozdzieliłyśmy się.

Po wejściu do sklepu zobaczyłam regały pełne pamiątek, a także pustą ladę z kasą.

– Dzień dobry! – powiedziałam głośno, ale nikt nie odpowiedział. Wzruszyłam więc ramionami i zabrałam się za przeglądanie asortymentu. Nie później niż po pięciu minutach usłyszałam, jak drzwi do sklepu otwierają się i wchodzi przez nie mężczyzna, na oko w moim wieku, może ciut starszy. Miał na sobie bluzę i džinsy. Krótkie, jasne włosy. Odruchowo się spięłam, ale posłałam mu lekki uśmiech.

– Przepraszam, musiałem na moment wyjść – powiedział cicho i stanął za kasą. Jak zawsze w obecności mężczyzny czułam niepokój, ale teraz...

Wzięłam głęboki wdech, nakazując sobie spokój. Odwróciłam się z powrotem w stronę figurek w kształcie Big Bena i Pałacu Buckingham. Czułam na sobie wzrok sprzedawcy. Mogłabym też przysiąc, że się uśmiechał.

Zacisnęłam zęby, mając wrażenie, że powietrze gdzieś ulatuje.

*Wyjdź stąd*, nakazało moje ciało. *Wyjdź*.

Właśnie się odwracałam, aby powiedzieć szybkie „do widzenia”, kiedy moje plecy zderzyły się z czymś twardym. Jego ciało naparło na mnie i nim zdążyłam się zorientować, poczułam na ustach jego dłoń.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co robić, bo poczułam się, jakby los zataczał koło i fundował mi powtórkę z tego, co przydarzyło mi się kilka lat wcześniej. Zaczęłam się szarpać. Krzyczałam, a przynajmniej próbowałam. Był silny. Za silny. Oczy zaszyły mi łzami. Jednak w pewnym momencie jego dłoń nieco osunęła się z moich ust. Wtedy, nie wahając się ani chwili, ugryzłam go najmocniej, jak potrafiłam. Udało się. Mężczyzna odskoczył i krzyknął z bólu. Nie tracąc czasu, wypadłam ze sklepu.



Słyszałam za sobą jego kroki. Gonił mnie. Zbliżało się popołudnie i ludzi było dość sporo, ale z jakiegoś powodu nie czułam się dzięki temu ani trochę bezpieczniej. Panika przejęła nade mną kontrolę, zmuszając do jak najszybszej ucieczki. Musiałam znaleźć schronienie.

Po oburzonych głosach potrąconych przeze mnie ludzi domyślałam się, że mężczyzna nie zrezygnował z pościgu. Mimo adrenaliny czułam, jak powoli tracę siły. Skręciłam w pierwszy lepszy zaułek. Była to ślepa uliczka między budynkami a metalowym ogrodzeniem. Dostrzegłam jednak stare drzwi w budynku po lewej.

– Ty suko! – Usłyszałam za sobą. Zobaczyłam, jak mężczyzna biegnie w moją stronę.

Modląc się w duchu, aby drzwi były otwarte, rzuciłam się w ich stronę.

Los mi sprzyjał, bo sekundę później zamykałam je już za sobą na zatrzask. Otoczyła mnie zupełna ciemność. Usłyszałam, jak ciało nieznanego uderza w drzwi. Odskoczyłam od nich i wpadłam prosto na kamienną ścianę.

– Otwòrz! – krzyczał. Zaczął rzucać przekleństwami i walić w drewno tak mocno, że bałam się, że je zaraz wyważy. Dźwięki wydawane przez drgający co chwila zatrzask, który był moją jedyną nadzieją, napawały mnie jeszcze większym strachem. Mężczyzna nie przestawał uderzać w drzwi. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam w ciemnościach, nim hałas ustał, ale dopiero wtedy pozwoliłam sobie na płacz. Drżącymi dłońmi wyciągnęłam komòrkę i włączyłam latarkę. Jak się okazało, zamknęłam się w jakimś pomieszczeniu ze starymi skrzyniami i krzesłami. Było to coś na kształt magazynu.

Odczekałam jeszcze kilka minut w ciszy, nasłuchując, czy mężczyzna nie czeka za drzwiami, ale nie słyszałam niczego z wyjątkiem stłumionego ruchu ulicznego. Więcej łez spłynęło po moich policzkach. Moje ciało drżało.

Nie mogłam wyjść. Co, jeśli on nadal tam się czai? Albo po prostu czeka?

Musiałam sprowadzić pomoc, ale nie wiedziałam, kogo powiadomić. Nie mogłam zadzwonić na policję i ryzykować, że coś wycieknie do

mediów. Nie mogłam też zadzwonić do Susan, nie powinna wiedzieć, zresztą nie chciałam, aby tutaj przychodziła. Zbytńio by się narażała. Nie mogłam też zadzwonić do rodziców, bo nadal nic nie wiedzieli o moim wyjeździe.

Z moich ust wydobył się cichy szloch na myśl, że jestem sama. Zaczęłam nerwowo przeszukiwać listę kontaktów, ale...

*James.*

Zatrzymałam palec na jego imieniu. Przełknęłam ślinę.

*Tylko on może mi pomóc. Jest moją jedyną nadzieją.*

Starając się wziąć w garść, wcisnęłam zieloną słuchawkę. Z każdym rozlegającym się w słuchawce sygnałem moje serce przyspieszało. W Seattle była już noc. Nie wiedziałam, czy już śpi, dlatego modliłam się, aby odebrał.

*...drugi sygnał...*

*...trzeci sygnał...*

*Odbierz.*

*...czwarty sygnał...*

– Rose?

Słyszając jego głos, wybuchnęłam jeszcze większym płaczem.

## Rozdział 18

# Bezpieczna



**W**estchnąłem ciężko, zamykając laptopa. Odchyliłem się na fotelu i rozruszałem zeszywniałe ramiona oraz szyję. Spojrzałem na zegarek, który pokazywał kilka minut przed północą. Nie czułem niczego poza zmęczeniem po całym dniu rozmyślania nad szczegółami wesela, które odpowiadałyby mi i Rose. Miałem dość komputera, czytania i wydzwaniania. Marzyłem tylko o prysznicu i – po raz pierwszy od dawna – o śnie.

Skierowałem się do sypialni, ale jeszcze zanim zdążyłem wyjść z gabinetu, telefon na moim biurku zaczął wibrować. Zdziwiłem się, bo nikt nie powinien do mnie o tej porze dzwonić; moje godziny pracy dawno minęły, a

poza tym byłem na urlopie. Ze zmarszczonymi brwiami sięgnąłem po urządzenie. Widząc na ekranie imię ostatniej osoby, od której spodziewałem się połączenia głosowego, rozdziawiłem usta.

– Rose? – powiedziałem, przykładając komórkę do ucha. W odpowiedzi usłyszałem tylko szloch. W jednej chwili cały niepokój, który towarzyszył mi podczas jej nieobecności, powrócił ze zdwojoną siłą. – Rose, to ty?

– J-James... – wyjąkała.

– Rose, wszystko w porządku? Co się dzieje?

– Pomóż mi – wyszeptała ze strachem.

– Co się dzieje? Gdzie jesteś?

– J-ja... – Głos jej się załamał, a z ust znowu wydobył się płacz. Nie miała ataku paniki, bo wtedy nie dałaby rady mówić, ale mogłem wyczuć jej przerażenie.

– Spokojnie – powiedziałem. – Weź głęboki wdech i wyjaśnij wszystko po kolei. Słyszę cię i cały czas słucham. Spokojnie.

– J-ja byłem... w sklepie z pamiątkami. Ktoś... Ktoś mnie... Ktoś mnie zaatakował...

Znieruchomiałem. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, a ciało wypełniają gniew i panika.

– Gdzie teraz jesteś? – spytałem, pośpiesznie zasiadając do komputera. Podtrzymując komòrkę ramieniem, czym prędzej otworzyłem czat i napisałem do jednego z naszych zaufanych informatyków, który z łatwością poradziłby sobie z namierzeniem Rose. Podałem mu jej numer telefonu. Nie minęła sekunda, a zabrał się do pracy.

– Uciekałam, ale mnie gonił... Między budynkami były drzwi... Otworzyłam je i się zamknęłam. J-ja się boję wyjść... On...

– Jeden z moich ludzi zaraz cię namierzy, nigdzie się stamtąd nie ruszaj  
– powiedziałem stanowczo, modląc się w duchu, aby mnie posłuchała.

– Boję się, że on tam jest. – Choć jej nie widziałem, mogłem sobie wyobrazić jej zapłakaną, przerażoną twarz i drżące ciało. – On próbował się tutaj dostać, ale nie udało mu się...

*Zabiję gnoja, pomyślałem. Zamorduję i wsadzę za kratki do najgorszego miejsca na świecie.*

– Mam znajomego w Londynie, który pracuje w tamtejszej policji – powiedziałem.

– Nie! – krzyknęła. – Policja nie może... Jeżeli to wycieknie do mediów, moi rodzice...

– Pomoże ci po cichu – przerwałem jej. W tym samym momencie dostałem dokładny adres oraz zdjęcie mapy, które precyzyjnie pokazywało lokalizację telefonu Rose. Wzięłem głęboki oddech, wiedząc, że muszę działać jak najszybciej. – Rose, słuchaj mnie teraz uważnie. Zawieszę połączenie...

– Nie, błagam! – Panika w jej głosie ścisnęła mi serce.

– Wiem, gdzie jesteś! Podam dane temu znajomemu i obiecuję, że zaraz wrócę, słyszysz? Daj mi dwie minuty.

W słuchawce nastąpiła cisza.

– Rose?

– Pomóż mi – wyszeptała.

– Pomogę. Zaraz wracam, obiecuję.



– Dobrze. – Kiedy tylko to powiedziała, zawiesiłem połączenie i  
wybrałem numer do Noaha. Odebrał po trzech sygnałach.

– Kopę lat. – Zaśmiał się, ale w tej chwili nie było mi do śmiechu.

– Noah, moja narzeczona jest teraz w Londynie – zacząłem.

– Narzeczona? Kiedy ty...

– Została zaatakowana – przerwałem mu, na co od razu ucichł. –  
Ukrywa się za jakimiś drzwiami, które znajdują się między budynkami.  
Właśnie wysłałem ci na pocztę dane jej lokalizacji.

Chwila ciszy.

– Noah!

– Mam je, zaraz wezwę pomoc.

– Zrób to dyskretnie, media nie mogą się dowiedzieć, rozumiesz? Jej  
rodzice nie wiedzą, że ona w ogóle wyjechała z Ameryki, musisz jej pomóc  
tak, aby nic nie wyciekło!

– Nie ma sprawy. Wezmę tylko zaufanych ludzi...

– Noah?

– Tak?

– Mam u ciebie dług.

– Znajdę ją – zapewnił i się rozłączył. Poczułem ulgę, że Noah zgodził się mi pomóc i że nie zmienił swojego numeru od czasu, kiedy mi go podał. Czym prędzej chciałem oddzwonić do Rose, ale wtedy spojrzałem w okno na rozpościerające się za nim Seattle. Świadomość, że ja siedzę sobie tutaj, podczas gdy ona jest w niebezpieczeństwie, dobijała mnie ostatecznie. Zaciskając zęby, wykręciłem numer do swojej asystentki, która prowadziła nocne zmiany.

Odpowiedziała po pierwszym sygnale.

– Witam, panie Wagner...

– Potrzebuję samolotu.

– Na kiedy?

– Na teraz.



Tak, jak obiecał, James oddzwonił do mnie po dwóch minutach. Wyjaśnił, że niedługo na ratunek przyjdzie mi policjant, który nazywa się Noah Palmer. Aby choć częściowo odwrócić moją uwagę od zaistniałej sytuacji, zaczął mi opowiadać, skąd go zna. Obaj studiowali ekonomię, ale po pierwszym roku Noah zrezygnował i całkowicie zmienił plany.

– Kiedy oznajmił mi, że dostał się do szkoły policyjnej, nie mogłem uwierzyć – powiedział James. – Zawsze mi się wydawało, że był zainteresowany biznesem, ale jak się okazało, Noah jest człowiekiem, który działa pod wpływem emocji.

– Co go skłoniło do wstąpienia do policji? – spytałam cicho.

– Miał wtedy fazę na seriale i programy kryminalne.

Kącik moich ust drgnął.

– Kontakt nam się urwał jakiś rok temu, kiedy cała działalność mojego ojca bardziej się rozrosła i nie miałem nawet czasu, aby usiąść i odetchnąć.

– Rozumiem.

– Jak ci się podobała Biblioteka Brytyjska? – spytał. – Przyznaj się, ile pilnie strzeżonych ksiąg ukradłaś?

– Kilka – szepnęłam. Poziom adrenaliny powoli zaczynał opadać, ale wciąż się bałam, było mi zimno i chciało mi się pić. Marzyłam o zaszyciu się pod grubą kołdrą i kocem, z dala od świata. Podciągnęłam kolana pod brodę i schowałam w nich głowę. Nie odsuwałam jednak telefonu od ucha. Musiałam rozmawiać z Jamesem. Chciałam słyszeć jego głos, bo wiedziałam, że jeżeli choć przez chwilę będę całkiem sama, nie poradzę sobie.

*Dzisiaj prawie nie dałam rady. O mało nie spotkało mnie to, co tamtej nocy.*

Zapłakałam cicho, czując, jak świeże łzy przykrywają te stare, wyschnięte.

– Rose... – Głos Jamesa był łagodny i pełen troski. – Wytrzymaj jeszcze chwilę, proszę.

– Mam dość. Jestem zmęczona.

– Wiem.

Nagle rozległo się pukanie. Podskoczyłam, a moje serce znowu przyśpieszyło.

– Pani Chandler? – Za drzwiami rozległ się miły głos. – Nazywam się Noah Palmer, jestem policjantem. Pani narzeczony poinformował mnie o tym, co się stało. Słyszysz mnie pani? Proszę otworzyć.

– Już jest – powiedziałam cicho. – Chce, abym otworzyła.

– Pomogą ci. Jesteś bezpieczna – odpowiedział James spokojnie. Chciał coś jeszcze dodać, ale w tym momencie moja komórka zgasła, a razem z nią latarka. Bateria się wyładowała.

– Pani Chandler, słyszysz mnie pani? – znowu rozległ się głos Palmera. Ponownie zapukał do drzwi.

– T-tak – odparłam słabym głosem. Podniosłam się, stanęłam na drżących nogach i po omacku podeszłam do drzwi. Nadal się bałam, ale mówiłam sobie, że to ludzie przysłani przez Jamesa. *Jestem bezpieczna. Jestem bezpieczna.*

Odblokowałam zatrask i wyszłam na zewnątrz, gdzie zastałam mężczyznę o rudych włosach i błękitnych oczach. Niebo robiło się coraz ciemniejsze, najwyraźniej spędziłam w schowku więcej czasu, niż sądziłam.

– Czy jest pani ranna? – spytał po chwili Palmer, uważnie lustrując moje ciało.

Obejmując się ramionami, pokręciłam głową. Chwilami zdawało mi się, że wszystko dookoła wiruje.

– Czy coś pani dolega? – pytał dalej.

– N-nie – odpowiedziałam cicho. Pokiwał głową i zdjął swoją kurtkę. Spięłam się, kiedy do mnie podszedł i zarzucił mi ją na ramiona. Zauważył to i łagodnie ścisnął moje ramię.

– Jest pani bezpieczna. Zabiorę panią do hotelu Marriott, dobrze?

Pokiwałam głową i pozwoliłam się poprowadzić do stojącego w pobliżu czarnego vana. Gdyby nie zmęczenie fizyczne i psychiczne, zapewne dostałabym ataku paniki, siedząc w jednym wozie z obcym mężczyzną. Byłam jednak zdziwiona jego łagodnością. Nie patrzył na mnie w niestosowny sposób. Podał mi nawet koc, a także małą butelkę z wodą, którą opróżniłam w kilka sekund.

– Dziękuję – powiedziałam ochryplym głosem. Odpowiedział mi lekkim uśmiechem.

Ciszę przerwał dzwonek telefonu.

– Mam ją – powiedział, nawet nie witając się z dzwoniącym.

Domyśliłam się, że jest nim James. – Tak, jedziemy do hotelu Marriott.

Zostaniemy tam tak długo, jak będzie trzeba... Rozumiem... Dobrze. –

Mężczyzna podał mi telefon. Wzięłam go drżącą ręką i przybliżyłam do ucha.

– Halo?

– Dzięki Bogu – powiedział James, wypuszczając powietrze. –

Dlaczego się rozłączyłaś?

– Bateria mi padła, przepraszam.

– Rozumiem. Już wszystko dobrze.

Moje oczy zaszyły łzami. Znajomy Jamesa zauważył to i obdarzył mnie współczującym spojrzeniem. Wyciągnął dłoń, wyraźnie dając mi do zrozumienia, że chciałby z powrotem swój telefon. Oddałam mu go bez wahania – ledwo byłam teraz w stanie oddychać, więc mówienie sprawiało mi ogromną trudność. Samo utrzymanie przytomności zdawało się teraz wyzwaniem.

– James – zaczął cicho Noah – to nie jest najlepsza chwila na rozmowę. Nadal jest pod wpływem szoku i ledwo przytomna. Dam ci znać, jak dotrzemy do hotelu... Dobrze, znam jednego... Niech będzie. – Westchnął i rozłączył się.

– Na miejscu będziemy za kilka minut – poinformował policjant, który prowadził auto, ale moja głowa oparła się o siedzenie i po chwili zasnęłam. Byłam tak zmęczona, że świat równie dobrze mógłby spłonąć; nie obchodziłoby mnie to. Nie miałam siły reagować. Ani żyć.



## Rozdział 19

# Nic



**Z** samolotu wręcz wyskoczyłem. W pośpiechu nawet nie zabrałem ze sobą żadnego bagażu z Seattle. Zbiegłem czym prędzej po schodach i wpadłem do czekającego przed nimi samochodu.

– Hotel Marriott – rzuciłem, a auto ruszyło. Zacisnąłem dłonie w pięści, głęboko oddychając. Choć wypilem wcześniej dwie filiżanki uspokajających ziół, które podała mi stewardessa, cały drżałem od rozsadzających mnie emocji. Mimo świadomości, że Rose jest już bezpieczna, niepokój i tak mnie nie opuszczał. Tak samo jak poczucie winy. Natarczywe myśli podpowiadały mi, że mogłem przydzielić jej ochroniarza albo w ogóle nie puszcząć jej na ten wyjazd. Wiedziałem, w

jakim była stanie, i jak często przytrafiały jej się ataki paniki.

A mimo to...

– Szybciej! – warknąłem w stronę kierowcy, a ten bez słowa przyśpieszył. Wkrótce przez okno mogłem już dostrzec hotel, który był naszym celem, ale w tym samym czasie samochód zwolnił. Utknęliśmy w korku. Zakląłem głośno pod nosem. – Dasz im moje bagaże, kiedy już zaparkujesz!

Wyskoczyłem z auta i zacząłem przeciskać się biegiem między samochodami, kompletnie ignorując ich trąbienie. Dotarcie do Rose było teraz moim priorytetem i byłem gotów usunąć każdego, kto spróbuje mi stanąć na drodze.

Gdy nareszcie dotarłem do hotelu, czym prędzej podszedłem do recepcji. Pracownica była zaskoczona moim gwałtownym wejściem.

– W którym pokoju znajdę Noaha Palmera? – spytałem, a kobieta westchnęła.

– Przykro mi, ale nie możemy... – Zamarła, kiedy wyciągnąłem portfel i pokazałem jej swój dowód. Przełknęła ślinę i odchrząknęła. – Ostatnie

piętro, pokòj sto dwadzieścia, panie Wagner.

Nie odpowiadając jej, czym prędzej wezwałem windę. Nie minęła minuta, a już pukałem do odpowiednich drzwi, które po chwili otworzył mi mój dawny znajomy. Nie ukrywał zaskoczenia na mój widok.

– Szybki jesteś, nie ma co – mruknął, kiedy się obok niego przepchnąłem.

– Gdzie ona... – zacząłem, ale urwałem, gdy mój wzrok padł na kanapę przed kominkiem, na której leżała skulona Rose.

Doskoczyłem do niej, a moja dłoń od razu powędrowała do jej ciepłego policzka.

– Lekarka już tu była – wyjaśnił cicho Noah, zamykając drzwi. – Zbadała ją i podała leki uspokajające.

– Wszystko z nią w porządku? – spytałem, uważnie badając wzrokiem jej ciało. Nie dostrzegłem żadnych siniaków ani ran na rękach i nogach, które odsłaniała jej sukienka, co nieco mnie uspokoiło.

– Tak, lekarka powiedziała, że Rose doznała dużego szoku i musi odpocząć. Zaleciła, aby przez najbliższy czas się nie stresowała i po prostu

była w domu.

Westchnąłem i schowałem kosmyk jej włosów za ucho. Jej śpiąca twarz była spokojna, bez jakichkolwiek oznak strachu lub niepokoju. Patrząc na nią i wyobrażając sobie jej reakcję po przebudzeniu, czułem, jak rośnie we mnie poczucie winy. Miałem wrażenie, że to wszystko stało się wyłącznie przeze mnie.

– Biedactwo – westchnął Noah, patrząc na dziewczynę ze współczuciem. – Opadła z sił, zanim dotarliśmy do hotelu.

– Jestem ci wdzięczny za to, co zrobiłeś – powiedziałem, nie odrywając spojrzenia od Rose. – Mam u ciebie dług.

Poczułem jego dłoń na swoim ramieniu.

– To moja praca – wyjaśnił, po czym poszedł po swoją kurtkę. – Będę się zbierał. Odezwij się, gdy już będzie po wszystkim. Umówimy się na jakieś piwo. Chciałbym poznać twoją narzeczoną. – Spojrzał ostatni raz na mnie i na Rose i posłał mi pokrzepiający uśmiech. – Życzę wam szczęścia.

– Dziękuję – szepnąłem, na co ten kiwnął głową i wyszedł.

Wstałem z klęczek i delikatnie wsunąłem ręce pod plecy i kolana Rose. Zniosłem ją do sypialni i ułożyłem ostrożnie na łóżku. Czym prędzej okryłem ją kołdrą i kocem. Usiadłem na brzegu łóżka i odgarnąłem włosy z jej twarzy, a potem nie przestawałem ich gładzić.

– Tak mi przykro – powiedziałem ledwie słyszalnym głosem.

Bąłem się myśleć, jak bardzo jej zachowanie w najbliższym czasie zmieni się po tym, co się stało. Przez głowę przeszła mi myśl, aby zaproponować jej jakiegoś psychologa, który może pomogłby jej zapanować nad emocjami i wszystko sobie ułożyć. Nie wydawało się to głupie, ale jak miałem jej to powiedzieć? Pokręciłem głową. Czułem, jak zmęczenie powoli dopada również mnie. Cały niepokój zaczął ustępować, pozwalając mojemu ciśnieniu się unormować. Z westchnieniem zdjąłem buty i marynarkę. Spojrzałem na łóżko, które kuśilo widoczną już z daleka niewiarygodną miękkością, ale wiedziałem, że tę noc muszę spędzić na kanapie. Nachyliłem się, aby ucałować czoło śpiącej Rose, i udałem się do salonu. Chwyciłem znaleziony tam pierwszy lepszy koc i ułożyłem się wygodnie na kanapowych poduszkach, wbijając ospały wzrok w kominek.

Domyślałem się, że w najbliższym czasie moje życie bardzo się zmieni, a wszystko za sprawą dziewczyny śpiącej w pokoju obok i moich opiekuńczych odruchów wobec niej. Część mnie chciała się z tego śmiać. Ja, James Wagner, chociaż miałem już kilka kobiet – niezależnie od tego, czy na poważnie, czy na jedną noc – nigdy nie starałem się okazywać im niczego więcej niż zwykły szacunek. A teraz bardziej niż czegokolwiek innego chciałem, aby moja narzeczona, którą wybrał mi ojciec, czuła się bezpieczna. Chciałem, aby czuła się tak przy mnie, a myśl, że tak nie było...

Prychnąłem rozdrażniony i przetarłem dłońmi twarz.



Przez zamknięte powieki mogłam wyczuć, że nastał już dzień. Przebijające się przez barierę okna dźwięki życia Londynu tylko utwierdzały mnie w tym przekonaniu. Zmusiłam się do otwarcia oczu mimo towarzyszącej mi senności, tak wielkiej, że ledwo udało mi się ruszyć.

Zamrugałam kilka razy i odetchnęłam głęboko. Miałam wrażenie, że już dawno nie spałam w tak wygodnym łóżku. Dopiero po chwili dotarło do mnie, gdzie jestem.

Wspomnienia z ostatniego dnia uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą, kiedy próbowałam się podnieść. Z cichym jękiem opadłam z powrotem na poduszki. Przyłożyłam dłoń do pulsującej bólem skroni i wbiłam wzrok w sufit. Usiłowałam pohamować płacz, ale marnie mi to szło, bo nim się obejrzałam, pierwsza łza już spływała po moim policzku.

Miałam wrażenie, że nadal czuję jego dłoń na swoich ustach.

Pociągnęłam nosem i bardziej nakryłam się kołdrą. Czułam się dziwnie obnażona, a moje ciało znowu zaczęło drżeć ze strachu.

Właśnie wtedy usłyszałam czyjeś szybkie kroki w pokoju obok. Drzwi były otwarte i nim się zorientowałam, ten ktoś już w nich stał. Widok męskiej sylwetki od razu sprawił, że miałam ochotę krzyknąć, ale kiedy zobaczyłam jego twarz...

– James? – szepnęłam. Zamrugałam kilka razy, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. W jednej chwili przypomniał mi się jego głos

pocieszający mnie przez telefon, gdy się ukrywałam. Poczułam teraz to samo, co wtedy, kiedy do niego dzwoniłam – kiedy wiedziałam, że jest jedyną osobą, która jest mi w stanie pomóc. Sama w Londynie, otoczona obcymi. Zaatakowana. James zdawał się moim jedynym ratunkiem.

Wybuchnęłam płaczem, po części z powodu ulgi, po części z powodu ciężaru, który w sobie nosiłam.

James bez wahania doskoczył do mnie i nim się zorientowałam, zamknął mnie w mocnym uścisku, czym sprawił, że po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułam się w jakimś sensie bezpieczna.

Zamiast się wzdrygnąć, oddałam uścisk.

– Jesteś tutaj – szlochałam.

– Obiecałem, że wszystko będzie dobrze, pamiętasz? – powiedział, gładząc moje włosy. – Tak mi przykro, Rose. To moja wina...

– O czym ty mówisz? – Odsunęłam się od niego na tyle, aby móc spojrzeć w jego błękitne oczy. On jednak spuścił wzrok, jakby było mu wstyd.

– Gdybym przydzielił ci ochroniarza, nie doszłoby do tego.



– Nie możesz się winić – przerwałam mu. Odsunęłam się od niego bardziej i objęłam rękami kolana. Sama doświadczałam wstydu i poczucia winy. – Mogłam nie iść tam sama. Mogłam się inaczej ubrać...

– Co on chciał zrobić? – James z powrotem skupił na mnie swój wzrok i zmarszczył brwi.

– On... – zaczęłam powoli i przełknęłam ślinę. W mojej głowie zaczęły się odtwarzać wspomnienia z wczoraj, jak i sprzed kilku lat. – Chciał mnie tylko okraść. Dlatego mnie gonił.

– Przed chwilą powiedziałaś, że mogłaś się inaczej ubrać – przypomniał. – Co masz na myśli?

Nie odpowiedziałam, tylko spuściłam wzrok na swoje stopy.

– Rose? – nie ustępował. – Czy tamten mężczyzna chciał cię... Czy chciał zrobić coś więcej?

– Nie – odpowiedziałam szybko. Usłyszałam, jak James wzdycha. Po chwili ujął moją dłoń i, tak jak ostatnio, zaczął gładzić moją skórę kciukiem. Musiałam z wielkim wysiłkiem zdusić w sobie wewnętrzny głos, który przypominał mi, jak bardzo brakowało mi tego uspokajającego gestu.

– Nie będę nachalny – powiedział cicho – ale chcę, abyś wiedziała, że  
zawsze możesz mi powiedzieć. Cokolwiek by to nie było.

## Rozdział 20

# Uczucie



**J**eszcze tego samego dnia pojechaliśmy do hostelu, w którym zatrzymała się moja grupa z uniwersytetu. James nalegał, abyśmy pojechali prosto na lotnisko, a po moje rzeczy pojechałby jeden z jego ochroniarzy, ale chciałam to zrobić sama.

Kiedy tylko dotarliśmy na miejsce, wiedziałam, że muszę się jakoś wytłumaczyć profesorowi i Susan. Oboje zastałam tuż przy recepcji. Na mój widok odetchnęli z ulgą i czym prędzej podeszli do mnie. James, cały czas trzymając moją dłoń, przysunął się bliżej.

– Rose, tak się martwiłam! – krzyknęła Susan. – Gdzieś ty była?

Zmierzyła podejrzliwym spojrzeniem Jamesa.

– Właśnie miałem powiadomić policję – zaczął profesor, ale James mu przerwał.

– Nie będzie takiej potrzeby. To przeze mnie Rose tak zniknęła – wyjaśnił James ze stoickim spokojem. – Musiałem niezwłocznie przyjechać po nią... z powodów rodzinnych.

Profesor pokręcił głową, podczas gdy Susan przymrużyła groźnie oczy.

– Nie rozumiem. Kim pan jest?

– James Wagner, narzeczony Rose – powiedział i wyciągnął dłoń na powitanie, ale Susan ją odepchnęła, zanim dłoń profesora zdążyła jej dotknąć.

– Skąd mamy pewność, że jesteś jej narzeczonym, a nie porywaczem, który jej grozi i chce ją wkręcić do handlu ludźmi?

– Susan! – przerwałam jej i spojrzałam na nią z niedowierzaniem, rumieniąc się, ale ona nie odpuszczała. Zeskanowała Jamesa spojrzeniem i westchnęła.

– Niech ona potwierdzi, inaczej nie uwierzę – burknęła. – Rose. – Profesor przeniósł na mnie wzrok – Nadal nie rozumiem, ale zgadzam się z

Susan.

– Bardzo mi przykro, że tak zniknęłam bez słowa. To, co powiedział James, jest prawdą. Rozładował mi się telefon i nie miałam jak was powiadomić. A teraz... naprawdę muszę wracać – wyjaśniłam. – Te dni w Londynie były wspaniałe, naprawdę, dziękuję za możliwość tego wyjazdu.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście, na własne życzenie rezygnuję z wycieczki. To ważne rodzinne sprawy.

Profesor westchnął i kiwnął głową.

– Dobrze, w takim razie ja też dziękuję ci za uczestnictwo. Bezpiecznej podròży – powiedział i wyciągnął do nas dłoń. Uścisnęliśmy ją kolejno, po czym skierowaliśmy się do pokoju. Susan szła za nami i mogłabym przysiąc, że swoim spojrzeniem wręcz wywiercała dziurę w plecach Jamesa.

Nie przestawała nawet, kiedy dotarliśmy na miejsce. Podczas gdy ja pakowałam swoje rzeczy, ona oparła się o framugę i zaczęła zasypywać nas pytaniami. Ja i Susan nie byliśmy najlepszymi przyjaciółkami. Nie

mówiliśmy sobie o wszystkim, ale jej troska wobec mnie w obecnej sytuacji była wzruszająca.

– Kiedy się zaręczyliście?

– Niecały tydzień temu – odpowiedziałam.

– Gdzie się poznaliście?

– Kiedy nasi rodzice mieli spotkanie biznesowe.

– Czekał, czekał... to ten James Wagner? Ten...

– Tak, Susan – przerwałam jej i uśmiechnęłam się z zakłopotaniem.

– Jesteś snobem? – zwróciła się do Jamesa.

– Susan! – upomniałam ją.

– Nie, nie jestem. – James posłał jej mało przekonujący uśmiech.

– Jestem gotowa! – przerwałam pytania i mimo protestów Jamesa uniosłam swój bagaż. Stałam przed Susan, która wreszcie oderwała piorunujący wzrok od mojego narzeczonego i przeniosła go na mnie. Jej twarz od razu złagodniała, a na jej ustach pojawił się słodki uśmiech.

– Daj znać, jak dolecisz – poprosiła, przytulając mnie. Odwzajemniłam uścisk, kiwając głową.

– Obiecuję. I naprawdę mi przykro, że cię zostawiam.

– Wynagrodzisz mi to zaproszeniem na ślub – mrugnęła do mnie.

Przed hostelem jeden z ochroniarzy przejął mój bagaż, a drugi otworzył nam drzwi samochodu. Kiedy tylko się w nim znaleźliśmy, równocześnie wypuściliśmy długo wstrzymywane powietrze.

– Lata ćwiczeń panowania nad gniewem i stresem – zaczął cicho James.

– Występowałem przed licznymi tłumami. Przed ważnymi ludźmi. Potrafiłem zachować spokój i kamienną twarz... A tu nagle zjawia się jedna z twoich koleżanek z diabelskim spojrzeniem i wszystko trafia szlag.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Kątem oka dostrzegłam, że James robi to samo.

. . .

Do samolotu wchodziłam niechętnie. Gdyby nie James, który nie odstępował mnie na krok, zapewne stanęłabym w miejscu i po prostu wpatrywałabym się w maszynę, która miała mnie zabrać z powrotem do szarej rzeczywistości.

– Podajcie nam coś do jedzenia – powiedział James do witającej nas stewardessy, na co ta kiwnęła głową. Poprowadził nas w stronę kanapy i zajął miejsce obok mnie. Zachował jednak pewien dystans, za co byłam mu niezmiernie wdzięczna. Po raz ostatni wyjrzałam przez okno i spojrzałam na Londyn.

– Może źle się to wszystko skończyło – zaczęłam nieśmiało – ale to piękne miasto.

– Przylecimy tu jeszcze nie raz, kiedy zechcesz – odpowiedział James, gładząc moją dłoń. Przełknęłam ślinę i oderwałam wzrok od okna, by przenieść go na jego twarz. W błękitnych oczach dostrzegłam niewypowiedzianą obietnicę. Poczułam, jak dziwne ciepło rozlewa się po moim roztrzaskanym sercu, ale nie to sprawiło, że mocniej ścisnęłam jego dłoń.

– Dziękuję, James – wyszeptałam – za to, co dla mnie zrobiłeś. Gdyby nie ty... nie miałabym nikogo, kto by mi pomógł... Ja...

*Jestem sama. I nie mam nikogo. Nikogo.*



Kiedy to sobie uświadomiłam, mój wzrok zaszedł mgłą przez napływające łzy. Myślałam, że przez ostatnie lata przyzwyczałam się do samotności, ale wczoraj, kiedy przeglądałam swoje kontakty... kiedy zrozumiałam, że nie mam nawet do kogo się zwrócić o pomoc w takiej sytuacji, a wszystko dlatego, że jestem taką, a nie inną osobą...

– Przepraszam, że musiałeś się tutaj fatygować. – Chciałam otrzeć łzy, ale James mi na to nie pozwolił. Odsunął moją dłoń i z delikatnością piórka ujął mój podbródek. Uniosłam wzrok, pozwalając kolejnym łzom spłynąć po mojej twarzy, ale James zaczął ocierać je kciukiem. Wstrzymałam powietrze i wypuściłam je dopiero, kiedy ciepłą dłonią dotknął mojego policzka. W tym jednym geście doznałam więcej troski i czułości niż w ciągu całych ostatnich lat. Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo brakowało mi tego uczucia – *uczucia, że komuś naprawdę na mnie zależy.*

– W takich sytuacjach jestem gotowy fatygować się nawet na drugi koniec świata – powiedział i nachylił się, aby pocałować mnie w głowę.



Pocałowałem ją w czoło. Dopiero wtedy poczułem, jak odchodzi niepokòj o jej bezpieczeństwo. Jej bliskość i zapach pozwoliły mi się nieco rozluźnić i uświadomić sobie, że już wszystko dobrze, a wczorajsze wydarzenie należy do przeszłości. Teraz Rose siedziała obok mnie w samolocie. W drodze *do domu*.

Chciało mi się z siebie śmiać. Zależało mi bardziej niż powinno. Wiedziałem, że za niecałe trzy tygodnie mamy zostać małżeństwem, ale... to był tylko biznes.

Kiedy się odsunąłem, mojej uwadze nie umknął rumieniec, który oblał jej policzki, gdy spuściła wzrok. Nie umknęło mi również, jak bardzo odznaczał się na jej bladej twarzy.

Samolot wystartował, a kilka minut później znaleźliśmy się już wysoko w powietrzu. W tym czasie dwie stewardessy postawiły na stoliku przed

nami tacę z jedzeniem, kieliszkami i butelką wina. Gdy odeszły, sam odkorkowałem butelkę i rozlałem wino do kieliszków.

Jedliśmy w ciszy, a właściwie ja jadłem, podczas gdy Rose siedziała sztywno i zamyślona skubała widelcem zawartość talerza.

– Nie jesteś głodna? – spytałem. Posłała mi smutny uśmiech i pokręciła głową. – Śniadania też nie tknęłaś. Będziemy lecieć wiele godzin. Zjedz coś i idź się położyć, jeżeli chcesz. Jesteś blada.

– Jakoś nie mam apetytu – odpowiedziała zrezygnowana i sięgnęła po kieliszek wina. Upiła z niego łyk i odetchnęła głęboko. Zastanawiałem się, czym tak bardzo się zadrecza.

– Nadal myślisz o wczorajszym? – spytałem.

Pokręciła głową. Widać było, że nie chce o tym mówić, ale ciekawość musiałem mieć wypisaną na twarzy, bo kiedy tylko na mnie zerknęła, odpowiedziała:

– O rodzicach.

– Dlaczego?

– Boję się, co będzie, jeżeli się dowiedzą.

– Nie dowiedzą się – zapewniłem. – Znam Noaha, nie piśnie nikomu ani słowa.

Pokiwała głową i spojrzała na swój talerz. Obserwowałem przez chwilę, jak nad czymś się zastanawia, a potem wstaje.

– Chyba się zdrzemnę – powiedziała cicho i zaczęła się rozglądać. – Znajdzie się dla mnie jakiś koc?

Uśmiechnąłem się nieznacznie i również wstałem. Rose była tutaj zaledwie raz, więc nie znała wszystkich możliwości tej maszyny. Ująłem jej dłoń.

– Nie będzie ci potrzebny – wyjaśniłem, ciągnąc ją w stronę drzwi obok. Wpuściłem ją do środka, prosto do luksusowej sypialni z podwójnym łóżkiem. Na jej widok Rose otworzyła usta. – Podczas długich podróży muszę mieć pewne wygody.

– Widzę – szepnęła nadal zdumiona, a ja nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

– Odpocznij. – Wskazałem na łóżko. – Sypialnia jest do twojej dyspozycji.

– A ty? Przecież...

– O mnie się nie martw. Wziąłem urlop, ale pracy i tak nigdy nie brakuje, więc mam zajęcie.

– Dziękuję – szepnęła. Posyłając mi ostatnie spojrzenie, zamknęła za sobą drzwi. Powinienem się odwrócić i odejść, ale zamiast tego dalej stałem pod drzwiami, jak wierny pies. *Ona tylko musi odpocząć, zostaw ją na chwilę*, pomyślałem. Wziąłem się w garść i wróciłem na kanapę. Sięgnąłem po laptopa, który zawsze się tutaj znajdował, i otworzyłem pocztę. Nie zdziwiłem się, widząc ponad sto nowych wiadomości, jednak na samym szczycie widniała jedna, która zwróciła moją uwagę – od asystentki ojca.

Pański ojciec prosił, aby Panu przypomnieć o zbliżającej się rocznicy założenia International Wagner Bank Group. Tak jak co roku z tej okazji zostanie wyprawione przyjęcie. Pan Wagner pragnie także oficjalnie ogłosić zaręczyny. Załączam pod spodem dokument z dokładniejszymi informacjami. Został przesłany także pana asystentce.

*Z pozdrowieniami,*

*Lilian Davis*

*International Wagner Bank Group*

*3292 Union Street, Seattle, WA 98109*

*+ (206) 890 9226*

*Przyjęcie, pomyślałem i skrzywiłem się. Niechętnie otworzyłem załączony plik i obejrzałem zaproszenie. Tak jak co roku wszystko miało się odbyć w drogim hotelu, na sali przeznaczonej do takich właśnie wydarzeń. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że ojciec chciał po raz pierwszy powiedzieć publicznie o moich zaręczynach z Rose. I tak media już się domyślały, tak samo jak wszyscy nasi sojusznicy i wrogowie, ale przyjęcie potwierdzi plotki i wywoła falę rozmów. Będą się odbywać zebrania z tego powodu. Bo jak można by zignorować to, że połączą się dwie potężne spółki? Jak można by nie omówić tego, że światowa sieć banków będzie miała także wpływy w znanej firmie, która działa na rynku usług prawniczych i medycznych?*

*Przyjęcie ma się odbyć za kilka dni. Zakląłem pod nosem, kiedy cichy głosik w mojej głowie stwierdził oficjalne zakończenie mojego urlopu.*

*To tylko jeden wieczòr, to tylko jeden wieczòr, to tylko jeden wieczòr,*  
zaczęłem sobie tłumaczyć.



## Rozdział 21

# Wspólne



P

rzyspałam właściwie cały lot. Obudziłam się dopiero godzinę przed lądowaniem i kiedy tylko otworzyłam oczy, nie mogłam uwierzyć, że tak dobrze mi się spało w samolocie. Spodziewałam się niespokojnego snu, ale był równie głęboki, co w nocy. Przeciągnęłam się, wydając z siebie cichy pomruk, i przetrąłam oczy. Weszłam do niedużej łazienki, która była połączona z sypialnią, i ochlapałam twarz chłodną wodą, aby się rozbudzić.

Kilka minut później wyszłam z pokoju i pierwszym, na co spojrzałam, był James siedzący na kanapie z laptopem na kolanach. Był tak skupiony na pisaniu, że w ogóle mnie nie



zauważył. Z lekkim rozbawieniem usiadłam na fotelu naprzeciw niego.

– Hej – powiedziałam.

Od razu przeniósł na mnie wzrok, a wtedy skupienie wyparowało z jego twarzy. Rozchmurzył się.

– Hej, jak się spało? – Przymknął nieco laptopa.

– Dobrze. W ogóle nie czułam tego, że lecimy.

Zaśmiał się pod nosem i zerknął w stronę drzwi, za którymi zapewne były stewardessy.

– Jesteś głodna? – spytał.

– Nie, dziękuję.

Kiwnął głową i westchnął, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Mój ojciec – zaczął cicho po chwili – co roku urządza przyjęcie na rocznicę założenia naszej działalności. Kolejna wypada za kilka dni.

Już nie raz słyszałam o tych wystawnych przyjęciach, które wyprawiali Wagnerowie. Moi rodzice co roku na nie jeździli, zdobywali zaproszenia przez znajomości. Na szczęście mnie nigdy ze sobą nie zabierali, za co

byłam im wdzięczna. Bawienie się w sztywnym towarzystwie nie należało do moich ulubionych zajęć. Jednak w tym roku wszystko miało być inaczej i domyślałam się, że James nie informował mnie o przyjęciu bez powodu.

– Wiem – mruknęłam, patrząc na niego nieśmiało. – Moi rodzice co roku się na nie wprasza.

Dostrzegłam, jak jego usta wykrzywają się w uśmiechu.

– Nigdy cię na nich nie widziałem.

– Nie brali mnie ze sobą – odpowiedziałam.

– Szkoda – odparł cicho, ale po chwili odchrząknął. – W tym roku mój ojciec chciałby... ogłosić na przyjęciu nasze zaręczyny.

Spodziewałam się tego, ale na wieść, że moje podejrzenia się potwierdziły, i tak spochmurniałam. Nie uśmiechało mi się paradować przez całą noc w wieczorowej sukni z szampanem w ręce, znosząc ciekawskie spojrzenia gości. Na samą myśl o tym robiło mi się słabo.

– Czyli mnie też tam oczekują – odparłam, a James, widząc moją minę, spojrzał na mnie współczująco.

– Uwierz, ja też nigdy nie lubiłem tych przyjęć. – Skrzywił się nieznacznie, jakby dopadło go niemiłe wspomnienie. – Ale obiecuję, że wyjdziemy stamtąd najszybciej, jak się da. Będziemy musieli nocować w hotelu, więc zrobimy sobie maraton filmowy, pòjdziemy na spacer albo gdzieś pojedziemy. Oczywiście, jeżeli chcesz.

Poczułam miłe ciepło, widząc, jak bardzo stara się wynagrodzić mi konieczność pòjścia na przyjęcie. Było mi też trochę głupio, bo nie chciałam wyjść na kapryśne dziecko, ktòre trzeba udobruchać.

W przeciwieństwie do Jamesa nadal nie potrafiłam przyjąć myśli, że już wkròtce będziemy małżeństwem. Nie mogłam pogodzić się z tym, że wtedy moja obecność będzie wymagana na wielu spotkaniach i uroczystościach.

– Dziękuję, James – powiedziałam, posyłając mu lekki uśmiech, ktòry odwzajemnił. – Z wielką chęcią, ale i tak wątpię, aby rodzice dali mi się zerwać stamtąd szybciej, niż powinnam. Znając moją matkę, nie odstąpi mnie na krok, a ja naprawdę nie mam ochoty się z nią kłòcić.

– Nie muszą cię pilnować – powiedział, wzruszając ramionami. – Od czego masz *narzeczonego*?

Widząc jego rozbawienie, ja także nie umiałam go powstrzymać.

– Wystarczy, że źle postawię nogę albo odezwę się bez pozwolenia, a nigdy mi tego nie wybaczą.

– To niech lepiej zobaczą, jak nogi stawia właścicielka hotelu, Angela Meldrum. Specjalnie nosi o rozmiar większe szpilki, bo po godzinie puchną jej stopy. Zanim jednak to nastąpi, szura obcasami i zawsze się potyka.

Parsknęłam śmiechem.

– A jeśli chodzi o twoje odzywianie się bez pozwolenia – kontynuował z uśmiechem, który nie schodził mu z twarzy – to jestem pewien, że mój ojciec będzie cię wręcz wpychał do najróżniejszych rozmów.

– Będzie tego żałował – powiedziałam.

– Uwierz mi, twoja wiedza historyczna stanowiłaby miłą odskocznnię dla biznesowych tematów.

James narzekał jeszcze przez chwilę na nieznośnych gości i ich zachowanie. Potem zaczął mi przedstawiać program wieczoru. Imprezę miał otworzyć o osiemnastej pan Wagner ze swoją tradycyjną przemową,

po której zaczną się tańce, uczta i rozmowy. Następnego dnia po śniadaniu goście mieli opuścić hotel.

Zabawne, jak zwyczajnie i prosto brzmiał ten plan, a jednocześnie jak wiele obaw było z nim związanych.

– Muszę się przygotować – westchnęłam, masując skronie.

– Jestem pewien, że sobie poradzisz...

– Nawet nie chodzi o maniery. – Zaśmiałam się bez krzty wesołości. –

Nie mam sukni, butów... ani odpowiedniej biżuterii.

James spojrzał na mnie zdziwiony i wzruszył ramionami.

– Pojedziemy na zakupy – powiedział, jakby to był najmniejszy z naszych problemów.

*Łatwo mu powiedzieć, pomyślałam. To nie on jest splukany po kilkudniowej wycieczce w Londynie. Co prawda miałam jeszcze oszczędności, ale nie na tyle duże, aby wystarczyły na kreację i dodatki godne tego rodzaju przyjęcia.*

– Muszę iść najpierw... do banku – powiedziałam cicho. Unikałam wzroku Jamesa, mając wrażenie, że zaraz spalę się ze wstydu. Niełatwo

było mi rozmawiać z synem prezesa banku o pożyczce w jednym z nich. Nie miałam jednak wyboru, bo rodziców na pewno nie poproszę o pieniądze.

– Po co do banku? – Zmarszczył brwi. – Zgubiłaś kartę?

– Nie – odparłam. – Po prostu muszę wziąć pożyczkę.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Jak to pożyczkę?

Zacisnęłam zęby i wzięłam głęboki oddech.

– Większość moich oszczędności przeznaczyłam na Londyn, nie mam pieniędzy na drogą sukienkę i dodatki. – Odważyłam się w końcu na niego spojrzeć. Nie kryłam zdenerwowania całą sytuacją, co zapewne dostrzegł w mojej płonącej rumieńcem twarzy. Spodziewałam się, że mnie wyśmieje albo powie coś, przez co pòjdę i po prostu wyskoczę z samolotu, ale ku mojemu zdziwieniu jego twarz przybrała zdeorientowany wyraz. Dosłownie. Jakby nie zrozumiał, co przed chwilą powiedziałam, i starał się to przeanalizować w głowie.

– Czekaj – powiedział, kręcąc głową i unosząc dłoń. – Czy ja dobrze zrozumiałem? Chcesz iść po pożyczkę do banku, żeby kupić sobie rzeczy na przyjęcie?

Nie odezwałam się, tylko dalej siedziałam sztywno na fotelu i wpatrywałam się w jego niebieskie oczy, które przeszywały mnie na wskroś. Staralam się to wytrzymać, ale w końcu poległam.

– Rose – zaczął – wiem, że jesteś skromna, ale naprawdę nie musisz udawać, że zapomniałaś już o branży, w której pracuję, i o tym, ile zarabiam.

– To nie ma nic...

– Właśnie, że ma – przerwał mi łagodnie, choć nieco bardziej stanowczym tonem. – Mamy teraz wspólny majątek.

– Nasz majątek będzie wspólny dopiero po ślubie – odparłam – ale nawet wtedy nie mam zamiaru używać twoich pieniędzy. Zamierzam pożyczać od rodziców do czasu ukończenia studiów, a potem znajdę pracę, wszystko im oddam i dołożę się do mieszkania...

– Zdaje mi się, czy rozmawialiśmy już o tym pierwszego wieczora, kiedy się poznaliśmy?

Milczałam.

– Mówiłem ci, że mieszkanie jest wspólne, a majątek możemy połączyć. Chociaż nawet bez tego możesz używać moich pieniędzy. Zleciłem już wyrobienie dla ciebie karty.

– Dziękuję ci za propozycję, James, ale ja naprawdę ich nie potrzebuję. Poradzę sobie, a poza tym nie lubię być komuś coś winna – wyjaśniłam. Czułam, jak moje serce przyśpiesza na myśl, że James ufa mi wystarczająco, by powierzać mi swoje pieniądze.

Westchnął nieco zniecierpliwiony i odłożył na bok laptopa, aby pochylić się nieco bardziej w moją stronę. Popatrzył na mnie szczerze i powiedział: – Będziemy małżeństwem, Rose. Nic nie będziesz mi winna, dlatego pozwól, że powiem ci to jeszcze raz: możesz używać moich pieniędzy. Nie będę kłamał, stać mnie, aby utrzymać nawet całą twoją rodzinę i dalekich krewnych. – Widząc, że chcę zaprotestować, uniósł dłoń.

– Rozumiem jednak, że nie chcesz być na czyimś utrzymaniu i chcesz być



niezależna. Cieszy mnie to, że moja przyszła żona nie jest kobietą, która boi się pracy. Naprawdę. Ale tak jak mówiłem, będziemy małżeństwem, a to oznacza wspólne życie.

– Ja po prostu...

– A wspólne życie – kontynuował, nie dając mi dojść do słowa – oznacza również wspólne fundusze i dom, dlatego nie zamartwiaj się na zapas. Będę starał się zapewnić ci dostatnie życie, nawet jeżeli nie będziesz tego chciała. To nie podlega dyskusji. – Mówił poważnie, ale na jego ustach błąkał się lekki uśmiech.

Wpatrywaliśmy się w siebie jeszcze jakiś czas, a ja nadal nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam ogromną wdzięczność i ciepło, jak za każdym razem, kiedy okazywał mi troskę i wsparcie – czy emocjonalne, czy finansowe.

– Dziękuję – powiedziałam w końcu. Tylko to potrafiłam z siebie wydusić, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że jestem zbyt słabą, nieodpowiednią osobą do układu, jaki zawarły nasze rodziny.

## Rozdział 22

# Pozwolenie



**P**o lądowaniu nie dostrzegłam na szczęście żadnych dziennikarzy. Czym prędzej zeszliśmy z Jamesem po schodkach i skierowaliśmy się do czekającego na nas samochodu. Całą drogę do apartamentu przebyliśmy w ciszy, w czasie której moje spojrzenie wędrowało po widokach za oknem. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Seattle, nie mogłam się nadziwić jego grozie i wspaniałości. Teraz czułam to samo i nadal nie docierało do mnie, że od teraz będę tu mieszkać.

Kiedy samochód zatrzymał się pod apartamentowcem, nawet nie czekałam, aż szofer otworzy mi drzwi, tylko sama wyskoczyłam na zewnątrz. Ruszyłam powoli do środka, a kiedy

kilka minut pòźniej znalazłam się już w mieszkaniu, nie mogłam powstrzymać uczucia ulgi.

Nareszcie byłam bezpieczna. Nic mi już nie groziło.

– Rose? – Kiedy James dotknął moich plecòw, zorientowałam się, że cały czas stoję w miejscu i patrzę w przestrzeń, obejmując się ramionami.

– Przepraszam – szepnęłam. – Zamyśliłam się.

– Chciałabyś teraz coś zjeść?

Dopiero teraz poczułam, jak bardzo zgłodniałam. Nie jadłam prawie od dwudziestu czterech godzin. Jakby na potwierdzenie tych myśli zaburczało mi w brzuchu.

– Poproszę – powiedziałam nieśmiało, na co James kiwnął głową i poszedł do kuchni, zabierając swoją ciepłą dłoń z moich plecòw. Ruszyłam za nim i stanęłam obok blatu. Nie chciałam go obserwować, dlatego po prostu wbiłam wzrok w krajobraz za oknem. Widok Seattle o poranku nigdy mi się nie znudzi, tak samo jak o każdej innej porze dnia i nocy.

Mieszkałam w apartamentowcu dopiero kilka dni, ale po ataku w Londynie, spragniona bezpieczeństwa, uświadomiłam sobie, jak bardzo

tęskniłam za tymi znajomymi czterema ścianami. Za każdym razem, kiedy tutaj wchodziłam, witał mnie cudowny widok na miasto i spokój, a nie krzyki i pretensje rodziców, którzy tylko szukali okazji, aby zrównać z ziemią moją godność. Bez względu na to, jak bardzo bym temu zaprzeczała, siadanie na kanapie w salonie i oglądanie filmów z Jamsem sprawiało mi *przyjemność*. Były to nieliczne chwile w moim roztrzaskanym na kawałki życiu, które pozwalały mi na moment cieszyć się tym, co robię, i nie czuć z tego powodu wyrzutów sumienia.

A James...

Chyba nadal do mnie nie docierało, jak wiele dla mnie robił. Pytał mnie o zdanie, na nic nie naciskał... Pomógł mi, gdy byłam w potrzebie, w dodatku osobiście pofatygował się za mną do Londynu, aby się upewnić, że wszystko ze mną w porządku. Teraz jeszcze był gotów dać mi dostęp do swojego konta, na którym było wiele zer. I nie narzekał na mnie, ani na to, że ma mnie poślubić.

– Dlaczego to robisz? – To pytanie wyszło z moich ust nagle i po części nieświadomie. W pierwszej chwili myślałam, że tylko je sobie

wyobraziłam, ale czując na sobie spojrzenie Jamesa, uświadomiłam sobie, że to nieprawda. Znieruchomiał z talerzami w dłoniach.

– Nie rozumiem? – Zmarszczył brwi.

Przełknęłam ślinę, żałując, że w ogóle się odezwałam.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry? – szepnęłam.

– Dobry?

– Tak naprawdę jestem nikim. Jestem tylko córką spragnionych władzy właścicieli upadającej firmy, którzy sprzedali mnie, aby nie zbankrutować.

– Byłam zdziwiona spokojem w swoim głosie. – Powinieneś się przed tym wszystkim wzbraniać i nie pozwolić, aby ktoś taki jak moi rodzice próbował cię wykorzystać. Są inne kandydatki, o wiele lepsze i ładniejsze ode mnie. Z dobrych domów, które byłyby zaszczycone nawiązaniem sojuszu z twoim ojcem i byłyby wam wierne do śmierci.

Wpatrywaliśmy się w siebie dłuższą chwilę w ciszy, która ostatecznie została przerwana przez dźwięk odkładanych talerzy. James nie przestawał patrzeć na mnie nieprzeniknionym wzrokiem, gdy zaczął do mnie powoli podchodzić. Normalnie cofnęłabym się, ale od jego ciała nie było żadne

zagrożenie. Wręcz przeciwnie, była od niego troska, którą zdradziły jego oczy. Stał dość blisko mnie i westchnął.

– Kiedy ojciec mi o wszystkim powiedział, nie popierałem tego – zaczął – bo, tak jak powiedziałaś, wiedziałem, że twoi rodzice, *i nie ty*, chcą go wykorzystać. On też o tym wiedział i choć siedzę w tej branży całe swoje życie u jego boku... nadal nie potrafię zrozumieć niektórych jego decyzji.

Odchylił głowę i zamknął oczy, jakby starał się opanować stres.

– Uparł się, a to znaczy, że nic się już nie da z tym zrobić. – Zaśmiał się pod nosem, jakby przypomniał sobie o czymś zabawnym. – Mój ojciec spodziewał się, że moja przyszła żona będzie łasa na majątek, ale wierzył, że będzie stała u mojego boku. Ja jednak byłem pewien, że zamożni rodzice muszą mieć rozpieszczoną córeczkę, na której widok mój ojciec dostanie szału, wiedząc, że ktoś taki zdoła być lojalny tylko wobec moich pieniędzy, a nie wobec mnie. Nie przejmowałem się więc tym wszystkim. Kiedy jechaliśmy do was, czułem, że wyjdziemy z tego domu jeszcze tego samego wieczora.

Spuściłam wzrok, nie wiedząc, co myśleć, ale poczułam, jak jego palce ujmują mój podbródek, czym zmusił mnie, abym znów na niego spojrzała. Zrobiłam to i dostrzegłam błakający się na jego ustach uśmiech.

– Nawet nie wiesz, jakie poczuliśmy zaskoczenie, kiedy cię poznaliśmy.

Słyszając jego słowa, nie mogłam powstrzymać rumieńca... i zdziwienia. Oczywiście byłam świadoma, że James cieszył się, że nie jestem lejącą na pieniądze idiotką, ale nigdy nie sądziłam, że zrobiłam na nim aż tak duże wrażenie. Na obu Wagnerach.

– James... – zaczęłam, ale nie dokończyłam. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Może ten ślub... to jest tylko biznes. – Wziął głęboki oddech. – Ale skoro i tak ma się to wydarzyć, to cieszę się, że to z tobą mam się ożenić. I wiem, że może to zabrzmieć samolubnie, i wiem, że zasługujesz na to, aby samej podejmować decyzje i spędzić życie z kimś, kogo naprawdę pokochasz... ale jeżeli ojciec sam pozwoliłby mi wybrać kandydatkę do tego układu... Nie mam na myśli z miłości... To znaczy... Ogólnie do tego biznesu... Ja... Wybrałbym ciebie. Bez wahania, Rose.

Poczułam, jak moje oczy zachodzą łzami. Nerwowo przełykałam ślinę w nadziei, że powstrzymam płacz, ale wtedy James niepewnie wyciągnął ku mnie swoje ramiona. Wyglądał, jakby był skruszony tym, co mi powiedział... Jakby swoimi słowami okazał słabość, której nie chciał okazywać nikomu. Nie to jednak sprawiło, że moje serce zabiło mocniej, ale znaczenie jego słów...

– Mogę? – spytał, nadal unosząc ramiona.

*Pytał mnie, czy może mnie objąć.*

*Pytał mnie o pozwolenie, bo wiedział, jaka jestem. Wiedział, że nie przepadam za dotykiem. Wiedział to i to akceptował.*

*Akceptował, nie krytykował.*

Z moich ust wyrwał się cichy szloch i przylgnęłam do Jamesa. Poczułam, jak jego ramiona zaciskają się wokół mnie, kiedy szlochałam w jego koszulę. Na zmianę gładził moje plecy i włosy, starając się mnie uspokoić. Nie wiedział, jak wiele dla mnie znaczyły jego słowa i świadomość, że starał się mnie zrozumieć, że akceptował moje zachowanie, akceptował ten brud, który pozostawiła we mnie przeszłość. Nie wiedział



też, jak bardzo bałam się wyznać mu prawdę o tym, co przeżyłam. Nie wiedział, jak bardzo bałam się jego reakcji i tego, że mnie zostawi. Nakrzyczy na mnie, odepchnie mnie, odrzuci, zostawi.

\* \* \*

Jakiś czas później siedzieliśmy obok siebie na kanapie i jedliśmy obiad, wpatrzeni w laptopa. Kiedy się uspokoiłam, James zaproponował, że nie będzie dzisiaj pracował i spędzi ze mną resztę dnia. Wyjawił mi, że pod moją nieobecność zdołał znaleźć w internecie wiele ciekawych miejsc na wesele, a także zdobyć kontakty, dzięki którym mogliśmy załatwić wszystkie inne sprawy, takie jak dekoracje czy jedzenie.

– Trudno było znaleźć zamki i pałace, w których prawdopodobieństwo, że mury i ściany zawałają się gościom na głowy, nie jest zbyt wysokie – powiedział, na co nieznacznie się uśmiechnęłam. – Ale zdołałem znaleźć kilka propozycji.

Otworzył folder ze zdjęciami różnych miejsc i zaczął mi je pokazywać.

– W Waszyngtonie jest taki zamek o nazwie Thronewood. Nie jest wielki, ale... wygląda przytulnie.

– Jest prześliczny – powiedziałam, patrząc na zdjęcia.

– Potem jest zamek Homewood z północnej Kalifornii.

– Wygląda jak z bajki!

– To prawda, ale jego mała część jest w remoncie. Przeszkadza ci to?

– Oczywiście, że nie.

– No dobrze... A tutaj mamy... zamek Farms w Michigan.

Lista ciągnęła się długo i każdy z zamków był naprawdę przepiękny. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić wesela w którymś z nich. Trudno w ogóle było mi pojąć, że James przyjął mój pomysł.

Po długich rozmowach w końcu zdecydowaliśmy się na Baltimore Estate.

– Jest cudowny – powiedziałam z uśmiechem, patrząc na zdjęcie pałacu i jego ogrodów.

– Oferują ogromny namiot weselny w ogrodzie. Możemy przyjęcie urządzić w nim i oczywiście zarezerwować sypialnie dla gości w samym

pałacu. Co ty na to?

Energicznie pokiwałam głową.

– Pewnie!

James zapisał na kartce wstępny plan i otworzył kolejny folder na laptopie.

– Tutaj są propozycje wystrojów kilku firm organizujących śluby – wyjaśnił.

Przez kolejną godzinę przeglądaliśmy zdjęcia i ustalaliśmy motywy dekoracji, dania, napitki, muzykę, a nawet szczegòły takie jak fajerwerki czy oświetlenie pałacu. Mogłam sobie tylko wyobrazić, ile to będzie kosztowało. Powiedziałam mu o tym, ale stwierdził, że pieniądze nie grają roli i pierwszy ślub powinien być idealny pod każdym względem.

– Wszystko wysłałem już do naszej organizatorki, która ma się wszystkim zająć – poinformował, stukając coś na telefonie. Odłożył go po chwili na stolik, ale w tym samym czasie telefon zaczął wibrować. Na ekranie wyświetliło się przychodzące połączenie od jego ojca.

– Przepraszam cię na moment – powiedział, wziął komòrkę i skierował się do swojego gabinetu. Westchnęłam, wracając do przeglądania zdjęć.



– Halo? – mruknąłem, przykładając telefon do ucha. Zamknąłem za sobą drzwi i oparłem się o biurko.

– Zakładam, że jesteś już w domu? – warknął ojciec. Na jego słowa zacisnąłem zęby. Przecież nie mógł się dowiedzieć, gdzie byłem. Miał za dużo własnych spraw. No chyba że... Szlag.

– Już? O co ci chodzi? – Starąłem się grać na zwłokę.

– Miałem zaplanowane spotkanie w Oregonie i potrzebowałem odrzutowca. Mamy dwa. Jeden jest w naprawie, a kiedy chciałem użyć drugiego, to co się okazuje? Że odleciał sobie do cholernego Londynu, ktòrego nie ma ani w moim, ani w twoim grafiku, a jednak kapitan informuje mnie, że przewozi mojego syna i jego narzeczoną. Wytlumacz to!

– wycedził.

– Wypadło mi coś w Londynie i tyle...

– James, do jasnej cholery! Normalnie mnie o takich rzeczach informujesz.

– Ta sprawa dotyczyła tej części działalności, która jest w stu procentach moja...

– Nie kłam! – Mogłem się założyć, że uderzył pięścią w biurko. – Nigdy ci to nie robiło różnicy i mnie informowałeś, a poza tym, co w takim razie robiła tam Rose? Po jakiego diabła ją ze sobą ciągnąłeś?

Zamilkłem, przełykając ślinę. Obiecałem Rose, że nikomu nie powiem o tym, co się stało, ale z drugiej strony mój ojciec nie zareagowałby źle, gdyby się o wszystkim dowiedział. Nie powiedziałby też o niczym jej rodzicom. On nie był głupi, a ja nie potrafiłem wymyślić żadnego kłamstwa.

– Poleciliśmy obejrzeć jedno miejsce, w którym mogłoby się odbyć wesele. – Spróbowałem i aż sam się zdziwiłem, jak przekonująco to zabrzmiało. Niestety niewystarczająco.

– W jeden dzień? Nie jestem głupi, James. Pamiętam, że Rose studiuje historię i na pewno byłaby zainteresowana tym miastem. A znając ciebie i twoje zauroczenie, na pewno zostałabyś z nią przynajmniej dwa lub trzy dni.

– Zacisnąłem zęby, słysząc jego bezpośredniość. On też zdał sobie z tego sprawę, bo usłyszałem, jak się nerwowo zaśmiał. – Nie wciskaj mi tu bajeczek, tylko mów prawdę.

Wzięłem głęboki oddech. Czasami zapomniałem, że to on żyje na tym świecie dłużej niż ja, a mój brak doświadczenia to wcale nie zaleta.

– Powiem, ale musisz obiecać, że nie powiesz nic Chandlerom. W przeciwnym razie będą suszyć Rose głowę i źle się to skończy.

– Chandlerowie muszą się nauczyć, że nie wszystko kręci się wokół nich i nie mają prawa się wtrącać we wszystkie sprawy swojej córki.

Jego odpowiedź uznałem za obietnicę.

– Uniwersytet Rose organizował wycieczkę do Londynu. Wiedziała, że rodzice jej nie pozwolą, dlatego zrobiła to bez ich wiedzy. Tylko mnie poinformowała.

– To nie tłumaczy sytuacji z odrzutowcem – powiedział ojciec po chwili. – Lecieliście razem, przynajmniej z powrotem.

– Została zaatakowana w mieście – wypaliłem. Po moich słowach w słuchawce nastąpiła cisza.

– O czym ty mówisz?

– Jakiś sukinsyn zaatakował ją w sklepie i nie chodziło mu tylko o obrabowanie jej.

– Żarty sobie robisz? – syknął.

– Gdybym sobie żartował, to leciałbym specjalnie do Londynu? – Ja także nie siliłem się na miły ton. – Zdołała mu uciec i schować się w jakiejś komórce. Gonił ją i starał się do niej dobić...

– Nic jej nie jest? Co z nią? Jest ranna? – Troska w jego głosie była wręcz niebywała.

– Zadzwoiła do mnie od razu. Posłałem po nią swojego starego przyjaciela ze studiów, który pracuje w policji w Londynie. Po cichu wezwał pomoc i ją uratował. Zaraz potem zawiózł ją bezpiecznie do hotelu. Kiedy tylko Rose znalazła się przy nim, wsiadłem do samolotu i po nią

poleciałem. Na szczęście nie była ranna, ale była wymęczona i przerażona.

Dzisiaj rano wróciliśmy do Seattle, ale to już pewnie wiesz.

Usłyszałem, jak mój ojciec wzdycha. Mogłem się założyć, że dotykał teraz swoich skroni, tak jak za każdym razem, kiedy jakaś sytuacja zdawała się go przerastać.

– Jak ona się czuje? – spytał po chwili.

*Nie spytał o media.*

*Nie spytał o samolot.*

*Spytał o nią.*

– Nie jest źle, ale potrzebuje spokoju. W bezpiecznym miejscu. Nie pracuję teraz aż tyle, więc mogę przy niej być. Przed chwilą razem planowaliśmy szczegóły wesela. Wysłałem jej organizatorce.

Kolejne westchnienie i cisza.

– Dobrze zrobiłeś, James – powiedział po chwili. Wiedziałem, że nie mówi o organizatorce, ale o podróży do Londynu. – Pieprzyć spotkanie w Oregonie. Gdybyś po nią nie poleciał, miałbym pretensje do siebie, że cię źle wychowałem.



Mimowolnie się uśmiechnąłem.

## Rozdział 23

# Wizyta



**G**dy wróciłem do salonu, Rose jeszcze przeglądała zdjęcia w laptopie. Zauważyła mnie dopiero, kiedy zająłem swoje poprzednie miejsce.

– Wszystko w porządku? – spytała, a ja odruchowo przełknąłem ślinę. Nie chciałem jej okłamywać i nie miałem nawet takiego zamiaru.

– Mój ojciec dzwonił – zacząłem. – Dowiedział się o tym, że skorzystałem z jego odrzutowca i poleciałem do Londynu.

Jej twarz zbladła, dlatego pośpiesznie dodałem:

– Spokojnie, wie o wszystkim, ale uwierz mi, możesz mu ufać. Nie powie nic twoim rodzicom.

– Na pewno? – spytała cicho.

– Na pewno. On naprawdę bardzo cię lubi i choć może to zabrzmieć absurdalnie w obecnej sytuacji... naprawdę mu na tobie zależy. Nie tak, jak na pieniądzach, ale wygląda na to, że naprawdę dużo dla niego znaczysz jako jego przyszła synowa. – Uśmiechnąłem się i ująłem jej dłoń w pocieszającym geście. Czując, jak lodowata była jej skóra, zmarszczyłem brwi. – Zimno ci?

– Nie, wszystko w porządku – powiedziała, pośpiesznie zabierając dłoń. Miałem ochotę przewrócić oczami, ale zamiast tego sięgnąłem po koc przewieszony przez oparcie kanapy. Rozłożyłem go, aby po chwili okryć skulone ciało Rose, którą wyraźnie zaskoczył mój gest. Posłałem jej lekki uśmiech, którą odwzajemniła, z powrotem przenosząc swoje skupienie na laptopa.

– A więc to już wszystko w sprawie wesela? – spytała po chwili.

– Jeśli chodzi o naszą część, to tak. Resztą zajmie się moja organizatorka i nasi rodzice. Aha, my musimy już tylko kupić... No wiesz... Ty suknię ślubną, a ja garnitur.

– No tak. – Odchrząknęła i spuściła wzrok, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniała. – Wkrótce wybiorę się na zakupy i znajdę jakiś salon ślubny.

– Na szczęście mamy jeszcze trochę czasu, więc bez pośpiechu.

Pokiwała głową. Widząc, że rozmowa coraz bardziej ją przytłacza, czym prędzej zamknąłem laptopa i klasnąłem w dłonie.

– Co powiesz na popcorn i filmy do końca dnia? – spytałem. Wtedy nieco się rozchmurzyła.

– Świetny pomysł!

\* \* \*

Tak jak postanowiliśmy, tak zrobiliśmy. Resztę dnia spędziliśmy na kanapie z ogromną miską popcornu między nami. Oglądaliśmy już któryś film z rzędu i zapewne oglądalibyśmy dalej, gdyby nie dźwięk windy zapowiadający gościa, który bez pukania wszedł do środka. To mogła być tylko jedna osoba. Nim się zorientowaliśmy, stał przed nami mój ojciec. Na

nasz widok, siedzących obok siebie i miło spędzających czas, jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Panie Wagner – powiedziała pośpiesznie Rose, chcąc wstać, ale ojciec pośpiesznie ją zatrzymał uniesieniem dłoni.

– Nie wstawaj, moja droga – odpowiedział i posłał jej ciepły uśmiech. – Ciebie też miło widzieć.

– Rozmawialiśmy dziś rano, czemu więc zawdzięczam twoją wizytę? – spytałem, podejrzliwie mrużąc oczy.

Ojciec mógł robić, co chce, w tym wchodzić do mojego apartamentu bez pozwolenia. Z reguły jednak informował mnie wcześniej o swoich wizytach.

– Chciałem tylko się upewnić, że wszystko z moją synową w porządku. To coś złego?

Byłem głupi, jeżeli myślałem, że ojciec osobiście nie przyjedzie, aby sprawdzić, jak się czuje Rose. Mogłem się tego domyślić. Skoro ja sam naginam dla niej zasady i nie informuję go o tym, że zabieram odrzutowiec,

to on może zrobić to samo i nie poinformować mnie o swoich odwiedzinach.

– Oczywiście, że nie, proszę pana – odezwała się Rose, kiedy ja westchnąłem i przetarłem dłonią twarz. – Bardzo mi miło, ale naprawdę nie musiał się pan tak fatygować.

Słyszając jej słowa, mój ojciec się zaśmiał.

– Wręcz przeciwnie.

– Może zrobić panu kawy albo herbaty? – spytała i zerwała się na równe nogi, by pośpiesznie zebrać talerze po obiedzie ze stolika. Ojciec chciał ją powstrzymać, ale zaprotestowała.

– No dobrze. – Wypuścił powietrze i zajął miejsce na kanapie. – Niech będzie kawa. Chciałbym z wami porozmawiać.

Rose pokiwała głową i skierowała się do kuchni. Obserwowałem uważnie jej ruchy i to, jak ostrożnie wkłada naczynia do zmywarki. Starąłem się dostrzec jakiegokolwiek oznaki podenerwowania, ale niczego takiego nie wykazywała.

– Widzę, że dobrze się bawicie. – Cichy głos ojca z powrotem przyciągnął moją uwagę. Spojrzałem na niego, podczas gdy on wskazał głową na zatrzymany film i popcorn, którego sam skubnął.

– No i? – Wzruszyłem ramionami. – Lekarka, która badała Rose po ataku, kazała jej odpoczywać przez następne dni, więc to robi, a ja dotrzymuję jej towarzystwa.

Zaśmiał się w odpowiedzi.

– Widzę.

– O czym chcesz rozmawiać? O przyjęciu? Już wszystko jej wytłumaczyłem...

– To nie dotyczy tego – przerwał mi. – Chcę z nią porozmawiać o tym, co się stało w Londynie.

Zerknąłem ukradkiem na Rose, która właśnie szykowała kubki na kawę. Zacisnąłem zęby i bardziej nachyliłem się w jego stronę.

– To dla niej bardzo drażliwy temat – syknąłem – i lepiej go przy niej nie poruszać. Bardzo to przeżywa.

– Nie jestem idiotą, James, ja tylko... – Nie dokończył, bo Rose wróciła z tacą, na której stały już trzy parujące kubki.

– Proszę – powiedziała i podała je nam. Podziękowałem jej cicho i poczekałem, aż usiądzie. Widząc, że ojciec chce rozpocząć rozmowę, spiorunowałem go wzrokiem. Bałem się tego, jak mogą potoczyć się kolejne minuty. Ostatnie, czego pragnąłem, to kolejny atak paniki Rose.

– Moja droga – zaczął powoli ojciec, patrząc na Rose łagodnie – naprawdę mi przykro, że przeżyłaś coś tak okropnego. – Dziewczyna odruchowo przełknęła ślinę i spuściła wzrok. – Mam nadzieję, że jak najszybciej wrócisz do zdrowia i jakoś się z tego otrząsniesz.

– Dziękuję za troskę, ale... naprawdę nic mi nie jest. – Uśmiechnęła się lekko, ale podenerwowanie w jej głosie zdradzało, że nie był to szczery uśmiech.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jak się teraz czujesz – kontynuował tym samym, spokojnym tonem, jakby przemawiał do dziecka. – I naprawdę cię przepraszam, że poruszam ten temat, ale nie potrafię zaakceptować tego, że sprawca, który próbował cię skrzywdzić, jest dalej bezkarnie na wolności.



*Cholera. Niech to szlag. Co za drań! Skoro chciał ją przesłuchać w tej sprawie, to mógł mnie o to poprosić, a nie wpadać nagle do mojego mieszkania. Nie wiedział w pełni, jak wrażliwa jest Rose i na pewno miał dobre intencje, ale ta rozmowa może się źle skończyć!*

– Nie rozumiem, do czego pan zmierza, panie Wagner – powiedziała Rose, nadal unikając jego spojrzenia.

– Mam znajomości, dzięki którym z łatwością przeprowadzimy dyskretne poszukiwania. Możemy sprawdzić monitoringi i inne ślady, ale, aby go odnaleźć, potrzebujemy twoich wskazówek. Jeżeli pozwoliłabyś naszej zaufanej lekarce zbadać twoje ciało, to mogłaby znaleźć jakieś ślady DNA.

Kubek w jej dłoniach zaczął drżeć, a jej pierś unosiła się z coraz większym trudem, gdy oddychała.

Czym prędzej zabrałem jej kawę i odłożyłem ją na stolik. Położyłem dłoń na jej plecach, drugą ściskając jej dłonie.

– Oddychaj – szepnąłem jej do ucha, po czym spojrzałem na swojego ojca. – Już jedna lekarka badała ją wtedy w hotelu. Rose miała tylko siniaki

i na pewno już żadnego DNA na niej nie ma.

– Ale być może oprawca zostawił na niej swój włos, albo...

– Tato – zacząłem ostrzegawczo.

– To naprawdę... – zaczęła cicho Rose – nie będzie konieczne. On ledwo mnie dotknął, to znaczy... złapał mnie od tyłu, ale to trwało... sekundę. Widziałam jego twarz kilka chwil... już prawie jej nie pamiętam. To był mężczyzna chyba ciut starszy ode mnie. Miał krótkie blond włosy, był pracownikiem tego sklepu, do którego weszłam...

– Rose, nie denerwuj się – szepnąłem.

– Czy mogłabyś opowiedzieć o całym zdarzeniu jednemu z moich ludzi? – spytał łagodnie ojciec, ale wiedziałem, że Rose jest na granicy wytrzymałości.

– Wystarczy – powiedziałem spokojnie, aczkolwiek stanowczo. – Sprawca i tak uciekł, a nie wiadomo nawet, czy są kamery w miejscu, gdzie została zaatakowana. Nawet jeśli, to facet może gdzieś już wyjechał.

– Chcesz to tak po prostu zostawić? – warknął ojciec. – Twoja narieczona została zaatakowana i ten, kto się tego dopuścił, powinien za to

zapłacić.

– Sam mam ochotę zabić skurwiela, ale jeżeli odnalezienie go ma doprowadzić Rose do załamania nerwowego, to wolę jej po prostu zapewnić lepszą ochronę!

– Proszę, nie kłóćcie się z mojego powodu – powiedziała dziewczyna, wstając. Objęła się ramionami i obdarzyła nas błagalnym spojrzeniem. – Panie Wagner, dziękuję za troskę, naprawdę... ale wątpię, abyście zdołali go złapać. Nawet nie wiem, czy to jego sklep, może tylko udawał sprzedawcę. Naprawdę nie wiem, dlatego wolałabym o tym zapomnieć. Dostałam nauczkę.

– Nauczkę, bo weszłaś do sklepu z pamiątkami? – spytał z niedowierzaniem mój ojciec. – Rose, a jeżeli on zaatakuje inną kobietę? Trzeba go powstrzymać.

– Tak jak wielu innych przestępców – mruknęła i wzięła głęboki oddech. – Jeżeli tak bardzo wam na tym zależy, to mogę opisać całe zdarzenie na papierze. Nie mam siły o tym mówić. Przepraszam. – Po tych słowach odsunęła się i odeszła w stronę korytarza. Kiedy tylko usłyszałem

dźwięk zamykanych drzwi, spojrzałem ze złością na ojca. Poczułem też wyrzuty sumienia, bo wiedziałem, że nie powinienem się na niego wściekać. Nie miał złych intencji i chciał tylko, aby tamten sukinsyn za wszystko odpowiedział. Ja także tego pragnąłem, ale widziałem, jak samo mówienie o tym działa na Rose. Widziałem też, jak wyglądają jej ataki paniki i za wszelką cenę nie chciałem, aby kiedykolwiek się powtórzyły.

– Nie patrz tak na mnie, James – syknął.

– Widzisz, jak bardzo to przeżywa, a mimo to naciskasz.

– Ja tylko...

– Wiem – przerwałem mu. Zacisnąłem zęby i głośno wypuściłem powietrze przez nos. Przetarłem twarz dłonią. – Po prostu już z nią o tym nie rozmawiaj. Jeżeli opisze to wszystko, to dobrze, ale jeśli nie, to nie poruszajmy już tego tematu.

Westchnął i zrezygnowany kiwnął głową.

– Będę się już zbierał. Za dwie godziny mam samolot do Oregonu.

– Jednak jedziesz na to spotkanie?

– Muszę, bo jakiś nieudacznik o mało co nie popsuł naszej wieloletniej umowy z Wells Fargo. Muszę ich jakoś udobruchać – wyjaśnił, na co kiwnąłem głową. Na pożegnanie ścisnął moje ramię. – Widzimy się na przyjęciu.

– Jasne.

Po tych słowach skierował się do wyjścia. Kiedy tylko winda się za nim zamknęła, poszedłem prosto do sypialni, do której uciekła Rose.

## Rozdział 24

# Poranek



apukałem kilka razy do drzwi sypialni. Słyszając ciche „proszę”, powoli je otworzyłem, a wtedy moim oczom ukazał się widok leżącej na łóżku Rose. Była odwrócona do mnie plecami, ale przeczuwałem, że miała otwarte oczy.

Niepewnie wszedłem do środka i stanąłem w jej polu widzenia. Nie wyglądała na zapłakaną, ale widać było, że jest przygnębiona.

**Z**

– Mogę? – spytałem, wskazując na brzeg łóżka. W odpowiedzi kiwnęła tylko głową i nieco się odsunęła. Zająłem miejsce obok i ująłem jej dłoń, której na szczęście nie zabrała. Wbiła wzrok w jakiś punkt przed sobą, co dało mi lepszą możliwość przyjrzenia się jej twarzy. Widać było, że ostatnie

wydarzenia ją wykończyły, a rozmowa z moim ojcem tylko rozdrapała rany.

– Przepraszam za ojca – powiedziałem. – Nie powinien tak naciskać.

– O nic go nie winię. – Uśmiechnęła się lekko. – Wiem, że chciał dobrze, ale ja... Same myśli o tym mnie wykańczają, a co dopiero mówienie. Wiem, uzalam się nad sobą, ale...

– Rose – przerwałem jej z niedowierzaniem. – Nie mów tak, masz prawo źle się czuć. Ten atak nie powinien się nigdy przydarzyć ani tobie, ani komukolwiek innemu. Nie winię się. – Widząc, jak tylko przełyka ślinę, westchnąłem. Niepewnie uniosłem dłoń i zbliżyłem ją do jej twarzy. Przymknęła oczy i wzdrygnęła się, gdy dotknąłem jej policzka. Kiedy jednak przesunąłem palec obok jej ucha, aby założyć za nie kosmyk jej włosów, nieco się odprężyła. Zamrugła kilka razy i powoli wypuściła wstrzymywane powietrze. – Jest już późno, odpocznij. Do ślubu dałem pokojówkom płatny urlop, więc będę spał w salonie.

Nie czekając na jej odpowiedź, wstałem i okrążyłem łóżko, aby sięgnąć po swoją pościel i poduszkę. Byłem już w progu, kiedy usłyszałem cichy,

niepewny głos Rose:

– Zostań.

W pierwszej chwili myślałem, że się przesłyszałem. Powoli się odwróciłem i zobaczyłem, że usiadła i wpatruje się we mnie niepewnie, oczekując jakiegokolwiek reakcji z mojej strony. A ja sam nie wiedziałem, co zrobić.

– Jesteś pewna? – spytałem wreszcie. Wahała się przez chwilę, ale w końcu pokiwała głową.

– Niedługo... pewnie będą od nas tego oczekiwać, a ty nie możesz trzymać pokojówek z dala przez wieczność. Nawet jeśli cię stać – dodała, próbując rozładować napięcie i siląc się na lekki uśmiech.

Odwzajemniłem go i podszedłem bliżej swojej strony łóżka.

– To naprawdę nie byłby problem – powiedziałem, chcąc się jeszcze upewnić, choć trudno było mi ukryć radość na myśl, że zaczyna mi ufać na tyle, że pozwala mi obok siebie spać.

– Naprawdę, w porządku.

Na jej słowa kiwnąłem głową i ułożyłem z powrotem swoją pościel.



– Jakby co, to powiedz tylko słowo, a pòjdę na kanapę, dobrze?

Pokiwała głową, uśmiechając się nieco szerzej.

\* \* \*

Zawsze myślałem, że spanie obok kobiety nie jest niczym nadzwyczajnym. Przynajmniej tak to wyglądało w telewizji i wydawało się takie, gdy spałem w domach swoich kochanek, z którymi zerwałem kontakt wiele miesięcy temu.

*Teraz wiem, że się myliłem.*

Spanie w swoim domu, w swoim łòzku, obok swojej narzeczonej – jest czymś, czego nie zapomnę chyba do końca życia. To, że tą osobą była Rose, a nie ktoś rozpieszczony i łasy na moje pieniądze, nadawało tej chwili wyjątkowości. Kiedy wyjechała do Londynu, a ja nie mogłem zasnąć, myśląc o niej i jej zapachu, wydawało mi się, że spanie obok niej będzie miało zupełnie odwrotny efekt, a świadomość, że jest już bezpieczna w domu, sprawi, że w końcu będę spał jak kamień.

Odwrociłem głowę, aby na nią spojrzeć, choć leżała odwrócona plecami. Jej spokojny, równomierny oddech świadczył o jej głębokim śnie, którego sam pragnąłem.

Nie miałem pojęcia, co nie pozwala mi spać; szok, że naprawdę śpiemy w tym samym łóżku, jej kwiatowy zapach, czy może ogromna pokusa każąca mi przysunąć się bliżej niej.

W pewnym momencie dziewczyna odwróciła się w moją stronę, dzięki czemu miałem idealny widok na jej twarz. Ciemność w pokoju mi nie przeszkadzała, bo przez okno, które zapomnieliśmy zasłonić, wpadała subtelna poświata bijąca od licznych świateł Seattle.

Przyjrzałem się Rose lepiej i nie mogłem się nadziwić, jak inna wydawała się jej twarz pogrążona we śnie. Tak samo jak wtedy, w samolocie, kiedy wraz z moim ojcem lecieliśmy tutaj. Nie widziałem na niej żadnego strachu, niepewności ani nieśmiałości, tylko spokój.

Już wkrótce miałem co noc spać obok niej i budzić się z widokiem na jej twarz, którą okalały złociste włosy.

Nie kłamałem, gdy wyznałem jej, że cieszy mnie myśl, iż to właśnie z nią się żenię, a nie z kimś innym. Byłem pewien, że nawet jeśli nie ma między nami tego, czego oczekuje się od par, to zrodzi się między nami przyjaźń. Bo bardzo tego chciałem. Chciałem być jej przyjacielem, któremu byłaby gotowa zaufać. I ja sam także chciałem się z kimś przyjaźnić. Przez pracę, którą stawiałem na pierwszym miejscu, straciłem wielu znajomych. Kiedy więc pragnąłem spędzić z kimś wolny czas, nie za bardzo miałem z kim.

Uniosłem dłoń i odgarnąłem opadający na jej nos kosmyk włosów. Pod wpływem mojego dotyku wydała z siebie cichy pomruk, ale się nie obudziła.



Gdy się obudziłam, Jamesa nie było obok. Dotknęłam jego części łóżka, ale była zimna, więc musiał wstać już jakiś czas temu.

Ziewając, usiadłam i odetchnęłam głęboko. Już dawno tak dobrze nie spałam. Nigdy bym nie pomyślała, że mogę tak twardo zasnąć obok Jamesa. *Obok jakiegokolwiek mężczyzny.*

Nie miałam pojęcia, co we mnie wczoraj wstąpiło, że poprosiłam go, aby ze mną został. Po kilku chwilach rozmyślenia zrozumiałam jednak, że kierował mną strach. W chwili, gdy James chciał iść spać na kanapę i zostawić mnie samą, poczułam obawę... obawę, że niebezpieczeństwo może w każdej chwili znów się pojawić, a ja będę bezbronna. *Tak jak wtedy w Londynie. I w zaułku.*

Nie mogłam się sobie nadziwić, jak bardzo moje ciało przyzwyczało się do obecności Jamesa. Tak bardzo, że wierzyło, iż mógł mi zapewnić bezpieczeństwo.

Bo czułam się przy nim w jakimś sensie bezpieczna. Powodem były wszystkie ostatnie wydarzenia, kiedy udowodnił mi, że jest gotów nawet polecieć na drugi koniec świata, aby mi pomóc.

Z zamyślenia wyrwało mnie ciche pukanie. Spojrzałam w stronę otwierających się drzwi – James wszedł powoli do środka, niosąc w rękach

tacę z jedzeniem.

– Pomyślałem, że śniadanie do łóżka będzie miłą niespodzianką – powiedział, nie ukrywając rozbawienia moją zdziwioną twarzą. Dosłownie zaniemówiłam, widząc, jak ostrożnie siada obok mnie i stawia wszystko między nami. Widać, że bardzo się do tego przyłożył; na tacy znajdowały się sok pomarańczowy, jajecznica, jeszcze ciepłe pieczywo, kilka kanapek, a nawet gofry z miodem i bitą śmietaną. Na ten widok aż ciekła ślinka... a moje serce zabiło mocniej na myśl, że tak się dla mnie postarał.

– Ale z jakiej okazji? – wykrztusiłam, kiedy zdjął dla nas dwa puste talerze z tacy. Wzięłam jeden, nie wiedząc, czego powinnam najpierw spróbować.

– A z takiej okazji, że zrobiliśmy kolejny krok w naszej przyjaźni – odparł pogodnie. Jego dobry humor był zaraźliwy, bo po chwili sama nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

– Kolejny krok?

– Powiem wprost – zaczął, nalewając nam obojgu soku do szklanek. – Wiem, że nie jesteś z tych osób, które szybko potrafią komuś zaufać. Sam

więc fakt, że zgodziłaś się, abym obok ciebie spał, to duża sprawa i cieszę się, że ufasz mi na tyle, że pozwoliłaś mi na coś takiego. Tak więc smacznego!

Fala ciepła zalała moje serce na myśl, że tak bardzo docenił moje zaufanie. Dzięki niemu sama poczułam, że zrobiłam w swoim życiu pozornie mały, ale w rzeczywistości spory krok, aby wyjść z tej ciasnej klatki przeszłości, która tak bardzo mnie ograniczała. Po raz pierwszy od dłuższego czasu... byłam z siebie dumna.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie mów, tylko jedz – polecił. – Poświęciłem swoją ulubioną piżamową koszulkę, aby zrobić tę jajecznicę. Paskuda pryskała mi na wszystkie strony.

Wybuchnęłam śmiechem i sięgnęłam po widelec.

– W takim razie ona pòjdzie na pierwszy ogień – powiedziałam, nakładając sobie trochę na talerz. Kilkanaście minut później wraz z Jamesem jedliśmy już tylko gofry. Czułam, że wszystko, co zjedliśmy,

zajmuje całą wolną przestrzeń w moim brzuchu, ale ten deser był tak pyszny, że żał byłoby go nie spróbować. – Chciałabym tak dobrze gotować.

– Jeśli o to chodzi, to żadna sztuka! – Wzruszył ramionami. – Ale w razie czego pokojówki specjalnie zostawiają swoje przepisy u mnie na wypadek, gdybym chciał sam zrobić coś wykwintnego. Nie mam czasu szukać wszystkiego w internecie.

– W każdym razie zrobienie dania według przepisu też wymaga umiejętności – odpowiedziałam z pełną buzią, na co James się zaśmiał.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo! To chyba najlepsze i najpyszniejsze śniadanie, jakie w życiu jadłam! – Nie kłamałam. Jadałam różne rzeczy w domu i w hotelach, ale nic nie mogło się równać z tym, co zrobił James.

– Nigdy jeszcze nie dostałaś śniadania do łóżka? – spytał zdziwiony.

Pokręciłam głową.

– Znasz moich rodziców wystarczająco, aby się domyślić, że nie posunęliby się do czegoś takiego.

– A twój były chłopak? A może w hotelu?

– Nie miałam nigdy chłopaka – wyznałam, nieco się rumieniąc. – A w hotelach rzadko przebywam.

– Rozumiem – mruknął, jakby nad czymś się zastanawiał. Po chwili jednak na mnie spojrzął, a jego oczy znowu zrobiły się pogodne. – No cóż, za to ja w weekendy z chęcią będę robił nam śniadanie do łóżka.

Zaśmiałam się i próbowałam wziąć kolejny kęs gofra, ale zamiast trafić nim do ust, trafiłam sobie prosto w nos. Nim się zorientowałam, moja twarz była cała w bitej śmietanie, a sypialnię wypełnił głośny śmiech Jamesa. I mój.

– Tego nie było w planie – powiedziałam, odkładając talerz z gofrem. Nie widziałam nigdzie serwetki, a bita śmietana powoli zaczynała skapywać mi na dłoń. Zaczęłam ją zbierać palcami i jeść. – Smakuje tak samo – zaśmiałam się.

James ucichł, ale szeroki uśmiech nie schodził z jego twarzy, kiedy uniósł dłoń w kierunku mojej twarzy. Palcem zebrał trochę śmietany z mojego nosa i wsadził ją sobie do ust. Mlasnął językiem i udawał, że się zastanawia.



– Prawda. Smakuje identycznie.

Przez kolejnych kilka minut oboje zbieraliśmy palcami śmietanę z mojej twarzy, a mnie to, o dziwo, nie przeszkadzało. Od tak dawna nie śmiałam się z takich głupstw, że zapomniałam, ile radości mogą wywołać.

– James?

– Tak? – spytał, układając brudne talerze na tacy.

– Pomyślałam... że mogłabym dzisiaj iść na te zakupy, żeby kupić... no wiesz... wszystko na przyjęcie.

Wydawał się zaskoczony moją propozycją.

– Jesteś pewna? Nie chcesz jeszcze odpocząć? – To pytanie tłumaczyło jego reakcję. Po prostu się martwił, czy jestem w stanie wyjść.

– Tak, tylko najpierw muszę iść do banku, mam nadzieję, że będzie... – urwałam, widząc jego ostrzegawczo uniesioną brew.

No tak.

– Chyba już o tym rozmawialiśmy? – przypomniał. – Pieniądze są wspólne.

– Ale James...

– Nie pozwolę, abyś się zadłużała bez powodu.

– To nie jest... zadłużenie – wymamrotałam, spuszczać wzrok.

– Myślisz, że uda ci się to wmówić drugiemu właścicielowi sieci banków? – zaśmiał się i przewrócił oczami. – No dobrze, idź do banku, ale mojego.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Doskonale wiedział, że jeżeli pòjdę do jego banku, to i tak wyjdzie na to samo, jakbym użyła jego pieniędzy. Po jego minie i uśmiechu można było wywnioskować, że wie też, że ja wiem.

## Rozdział 25

# Zakupy



**Z**araz po śniadaniu ubraliśmy się i zeszliśmy do czekającego już na nas samochodu. Na szczęście nigdzie nie było widać dziennikarzy, ale James i tak nalegał, abym założyła okulary przeciwsłoneczne.

– Nie znam Seattle, nie wiem, gdzie znajdę odpowiednie sklepy – powiedziałam, kiedy kierowca spojrzał na nas oczekująco.

– Jest wiele miejsc – powiedział James – na przykład Pacific Place. Zacznijmy tam.

Kilkanaście minut później znaleźliśmy się już w podziemnym parkingu. Wysiedliśmy, dając znać szoferowi, że kiedy będziemy chcieli wracać, zadzwonimy. Nie miałam

pojęcia, ile zajmą nam zakupy, ale liczyłam na mniej więcej dwie godziny. Wiedziałam, co chcę kupić, więc jedynym wyzwaniem mogło być znalezienie odpowiedniego rozmiaru i dodatków. Kiedy jednak weszłam do ogromnego centrum handlowego, odniosłam wrażenie, że do wieczora stąd nie wyjdziemy.

– James... – zaczęłam niepewnie, wzrokiem lustrując piętra, na których znajdowały się sklepy.

– Idziemy – powiedział i wziął mnie za rękę, prowadząc do schodów.

Półtorej godziny później mieliśmy za sobą już kilka salonów, ale w żadnym nie mogłam znaleźć odpowiedniej kreacji. Nie chodzi o to, że ich nie było, ale ceny na metkach przyprawiały mnie o ból głowy. Wiedziałam, że James nie odpuści i koniec końców zapłaci za mnie, ale miałam nadzieję znaleźć sukienkę we w miarę przystępnej cenie.

Niestety się przeliczyłam.

– Ta też ci się nie podoba? – spytał James, kiedy dotykałam zielonego materiału jednej z sukienek.

– Co? Nie! Jest prześliczna, muszę tylko... – Odwróciłam metkę w poszukiwaniu ceny, ale w tym samym czasie jego dłoń klepnęła moją. Spojrzałam na niego i napotkałam wzrokiem zirytowane niebieskie oczy.

– Powiedz, że nie zmarnowaliśmy prawie dwóch godzin tylko dlatego, że patrzyłaś na ceny.

Przygryzłam wargę, aby powstrzymać niewinny uśmiech. Poczułam lekki rumieniec oblewający moją twarz, kiedy James westchnął ciężko, mówiąc:

– Nie odpuścisz, co?

– Nie.

– Ja też nie – odpowiedział, po czym zawołał ekspedientkę. Ubrana sztywnie brunetka w średnim wieku tylko na to czekała, bo kręciła się wokół nas, odkąd tylko przekroczyliśmy próg sklepu. – Mogłaby nam pani pomóc?

– Oczywiście! – Jej szkarłatne usta wykrzywiły się w promiennym uśmiechu. – Co mogę dla państwa zrobić?

– Moja... – Odchrząknął, jakby się zapomniał. – Znaczy... Moja narzeczona szuka sukni na przyjęcie.

– To wspaniale, mamy bardzo duży wybór. – Spojrzała na mnie. – Szuka pani czegoś konkretnego?

– Nie – odpowiedziałam. – Zdaję się na panią.

– Można wiedzieć, o jaką okazję chodzi?

– Słyszała pani o rocznicy założenia sieci banków Wagnerów? – spytał James. Na jego słowa kobieta otworzyła usta jeszcze szerzej. Przez jakiś czas przenosiła wzrok z Jamesa na mnie, aż zamrugła kilka razy i odchrząknęła.

– T-tak, jak mogłabym nie słyszeć. Trąbią o tym bez przerwy w gazetach. A więc szukacie kreacji na tę uroczystość?

Kiwnęłam głową, na co westchnęła i zrobiła zamyśloną minę. Zmierzyła mnie uważnie wzrokiem.

– To musi być coś wyjątkowego, pokażą to w końcu w telewizji – powiedziała bardziej do siebie niż do nas. – Szczupła w talii, ciut szersza w udach, więc mamy szerokie pole do popisu. No dobrze! – Prawie

podskoczyłam, kiedy głośno klasnęła w ręce. – Leć szybciotko do przebieralni i na mnie poczekaj. Znajdę ci coś, a ty, kochanieńki, lepiej usiądź, bo trochę to potrwa.

Spojrzeliliśmy na siebie z Jamesem rozbawieni, ale zrobiliśmy to, o co prosiła.

\* \* \*

Kolejna godzina minęła mi na przymiarkach różnorodnych kreacji. Każda z nich była przepiękna i wyjątkowa na swój sposób. Mogłabym wziąć nawet pierwszą, którą podała mi ekspedientka, czyli klasyczną zieloną suknię wieczorową z wiązaniem gorsetem z tyłu. Kobieta jednak zabrała mi ją chwilę po tym, jak ją zdjęłam, twierdząc, że jest za mało reprezentacyjna i nie oddaje charakteru jej marki. Jak się okazało, mieliśmy do czynienia z samą właścicielką.

Bez słowa sprzeciwu poddawałam się jej pomysłom i opiniom. Nie dlatego, że chciałam wspaniale wyglądać, ale dlatego, że czułam się naprawdę normalnie. Uwagi kobiety i znudzona mina Jamesa, za którą go

karciała, wprawiały mnie w dobry humor. Nie sądziłam, że może być jeszcze lepszy niż podczas dzisiejszego śniadania.

– I jak? – spytałam, kiedy kobieta weszła do przymierzalni, aby zobaczyć mnie w kolejnej kreacji.

– Nie – stwierdziła niemal od razu.

– Ale jest prześliczna! – zaprotestowałam, bo istotnie była: kremowy materiał z diamencikami przy talii i dekolcie dodawał jej delikatności.

– Po. Moim. Trupie – powiedziała i wyszła, z impetem zasłaniając za sobą kotarę.

Z westchnieniem zrzuciłam z siebie ubranie i czekałam, aż wróci z kolejnymi propozycjami.

– Nie chcę być niegrzeczny, ale... – znudzony głos Jamesa został przerwany przez głos właścicielki.

– To siedź cicho! – krzyknęła, a ja przyłożyłam dłoń do ust, aby powstrzymać śmiech. Było bardziej niż pewne, że nie wypuści nas stąd, choćby miała nas zwięzać.



Kilka minut później wróciła z pokrowcem, w którym musiała kryć się kolejna kreacja. Uśmiech kobiety mówił sam za siebie.

– Z ostatniego sezonu, ale bardzo szybko wyprzedana – oznajmiła z dumą. – Schodzi jak świeże bułeczki, dlatego schowałam kilka sztuk na zapleczu na wszelki wypadek. Idealna na każdą okazję.

Podła mi ubranie i wyszła. Rozpięłam ostrożnie zamek pokrowca i ostrożnie go ściągnęłam, odsłaniając przepiękną suknię. Otworzyłam usta na widok diamentów precyzyjnie zdobiących błękitny materiał kreacji. Pokrywały one całą powierzchnię jej długich rękawów, jak i całej góry, powoli przerzedzając się w stronę dołu.

Bałam się, że jeden gwałtowniejszy ruch rozerwie to wszystko, dlatego powoli i ostrożnie założyłam ją na siebie.

– Potrzebuję pomocy z zamkiem! – zawołałam, a kobieta zjawiała się w ułamku sekundy, aby mi pomóc. Łagodnym ruchem sunęła zamkiem w górę, a ja obserwowałam, jak materiał coraz bardziej opina się wokół mojej talii i układa na ramionach. Luźno spływający dół był niczym woda, podkreślając moją sylwetkę.

Po chwili odwróciłam się na jej polecenie, a jej oczy zaczęły mnie lustrować. Widząc powolny uśmiech wpływający na jej usta, sama nie potrafiłam go powstrzymać.

– Wyglądasz precudownie – stwierdziła i nagle znieruchomiała. – A gdzie jest... ach!

Sięgnęła do pokrowca i wyciągnęła z niego złoty paseczek, który najwyraźniej się zawieruszył. Powoli zapięła mi go wokół talii. Następnie wzięła mnie pod ramię i wyprowadziła z przebieralni. Podeszłyśmy do kanapy, na której siedział James. Miał odchyloną głowę i zamknięte oczy. Wyraźnie miał już dosyć i nas nie zauważył, kiedy jednak brunetka odchrząknęła, szybko się wyprostował. Od razu napotkałam jego wzrok, ale nie trwało to długo, bo jego zaczął powoli sunąć po mojej sylwetce. Chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego z jego gardła wydobyło się ciche stęknienie. Zaniemówił.

– Ha! – krzyknęła kobieta, figlarnie szturchając mnie łokciem. – Tylko zobacz, jak mu się oczy świecą!



## Rozdział 26

# Bukiet



**P**

o zakupach wraz z Jamesem poszliśmy do kawiarni. Ponieważ liczba, która wyświetliła się na kasie po podliczeniu cen sukienki, butów i dodatków, nadal przyprawiała mnie o ból głowy, uparłam się, że to ja postawię kawę.

– A jeśli zamówię wszystkie ciastka, które są za witryną? – spytał James, kiedy weszliśmy do miło urządzonego wnętrza.

– To wezmę pożyczkę – odpowiedziałam, nie kryjąc uśmiechu. James westchnął zrezygnowany i odsunął mi krzesło, żebym mogła usiąść. Odstawiłam torby na bok i sięgnęłam po menu. Nim się obejrzeliśmy, podeszła do nas kelnerka, aby zebrać zamówienie.

– Czego sobie państwo życzą?

– Ja poproszę miętowo-czekoladową mokkę –  
powiedziałam, na co kobieta kiwnęła głową. Następnie przeniosła  
spojrzenie na Jamesa, który nadal trzymał wzrok utkwiony w karcie. –  
Mogę zaczekać z zamówieniem...

– Nie – powiedział i powoli spojrział na kelnerkę. W jego oczach kryło  
się coś na kształt... dziwnej pewności siebie. – Poproszę kawałek sernika i  
ten oto napój. – Uniósł kartę i wskazał coś palcem. Kobieta zamrugała kilka  
razy, jakby była zdziwiona, ale pokiwała głową i odeszła. Widząc, że  
uśmieszek i błysk w oku Jamesa nie gasną, splotłam ręce na piersi.

– Co zrobiłeś? – spytałam, mrużąc oczy.

Wzruszył ramionami, przybierając minę niewiniątka.

– Nie rozumiem.

– Nawet nie kombinuj – powiedziałam, kręcąc głową z dezaprobatą – ja  
płacę, a ty trzymaj portfel przy sobie.

– A czy ja coś robię? – Jego udawanie mnie rozbijało. Musiałam  
przygryźć wargę, aby się szerzej nie uśmiechnąć. – Czy tak to ma wyglądać  
za każdym razem, gdy będziemy wspólnie spędzać czas na mieście?

– Czyli?

– Czyli że będziesz dawała mi szlaban na używanie mojej karty.

– Tylko, kiedy w jednym dniu chcesz wypłacić z niej tyle, ile ja w ciągu kilku miesięcy.

– Bez przesady...

– Mam ci pokazać paragony? – przerwałam mu.

– Potrzebujesz tych rzeczy – odparł – i na nie zasługujesz. Poza tym ty też powinnaś mieć korzyści w tym całym układzie. Skoro nasi rodzice je mają, to dlaczego nie ty?

– Nie traktuję pieniędzy jako korzyść. Pieniądze są według mnie jak trucizna – wyznałam, wbijając wzrok w okno, przy którym siedzieliśmy. – Zatrzuwa umysły i uzależnia. Tylko nieliczni, jak ty i twój ojciec, potrafią zachować przy niej zdrowy rozsądek.

– Nie chciałem cię...

– W porządku. – Posłałam mu lekki uśmiech. – Jeżeli mam czerpać korzyści z tego układu, to wolę, aby polegały na niezależności finansowej.

Na moje słowa James sposepniał, co mnie rozbawiło. Wiedziałam, że pòki ten cały ukłád bédzie istniał, nie bédę mogła normalnie używać moich pieniędzy, bo bédzie przypominał mi o naszym wspòlnym koncie. Trudno było mi ukryć ciepło, ktòre czułam w śródku za każdym razem, kiedy dawał mi do zrozumienia, że z własnej woli chce zapewnić mi dostatnie życie. Nie chciałam jednak być jego utrzymanką i zamierzałam przelewać swoje wypłaty na nasze konto. Nawet jeśli moje przyszłe dochody nie mogły się równać z jego.

– Chciałbym z tobą porozmawiać o jutrzejszym przyjęciu – powiedział po chwili.

Zamrugalam zaskoczona.

– Mów.

James wyglądał na nieco zmieszanego.

– Jak wiesz, nasze zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone – zaczął powoli. – Będą od nas oczekiwać... konkretnego zachowania. Nikt nie może się dowiedzieć, że to wszystko jest udawane czy zaaranżowane.

Nawet jeśli większość tak pomyśli, i tak musimy wyglądać, jakbyśmy naprawdę byli w sobie zakochani.

Przełknęłam ślinę i spuściłam na moment wzrok. W tej samej chwili wróciła kelnerka, stawiając przed nami zamówienie. Podziękowaliśmy jej, a kiedy odeszła, znów na siebie popatrzyliśmy.

– Co mam zrobić? – spytałam.

– Nie mogę wymagać od ciebie wiele i naprawdę tego nie chcę. Wystarczy, że będziemy trzymać się razem i uśmiechać. To wszystko. – Jak na próbę posłał mi uśmiech, który odwzajemniłam. Upiłam łyk kawy i po kilku chwilach wróciliśmy do zwykłej pogawędki. Nie mam pojęcia, ile tak spędziliśmy czasu, zanim w końcu zaczęliśmy się zbierać. Poprosiłam o rachunek, ale kelnerka jedynie posłała nam serdeczny uśmiech, mówiąc: – Dla pana, panie Wagner, na koszt firmy. – I odeszła.

Spojrzałam z niedowierzaniem na Jamesa, który uśmiechnął się zwycięsko i wzruszył ramionami. Nie mogłam w to uwierzyć. James był znany, ale wątpiłam, aby każdy, kto zna jego nazwisko, zdołał go rozpoznać w każdym miejscu...



– W menu niechcący wsunął się także mój dowód – odparł, jakby czytał mi w myślach.

\* \* \*

Następny dzień upłynął mi bardzo szybko. Od rana stresowałam się przyjęciem, przez co ledwo mogłam cokolwiek przełknąć. Mimo szczerych zachęt Jamesa nie potrafiłam się nawet zmusić do oglądania filmu. Nosiło mnie, nie mogłam usiedzieć w jednym miejscu. Wreszcie James bez słowa wyjaśnienia kazał mi się ciepło ubrać, a potem zabrał mnie na spacer do parku.

– Wiem, że to stresujące, ale poradysz sobie – pocieszał mnie. – Będę tuż obok i tak jak obiecałem, zerwiemy się szybciej, aby resztę nocy spędzić w spokoju.

– Dziękuję – powiedziałam, oddychając głęboko. Byłam mu wdzięczna za okazane wsparcie. Gdyby nie on, rwałabym włosy z głowy.

– Poza tym pamiętasz, co ci mówiłem? Te wszystkie snoby chętnie posłuchają czegoś innego niż tylko przechwałek swoich...

– Przepraszam! – Stanęliśmy i spojrzeliśmy na ciemnowłosą dziewczynkę, która wpatrywała się w nas swoimi dużymi błękitnymi oczami. Miała na oko siedem lub osiem lat. W dłoni trzymała koszyk wypełniony ślicznymi małymi bukietkami kwiatów. – Czy chcieliby państwo kupić kwiatki? – spytała, wyciągając przed siebie koszyczek. Radość i niewinność w jej oczach były tak wielkie, że gdybym jej odmówiła, poczułabym się jak potwór.

– Z chęcią – odparł James, nachylając się do niej z uśmiechem, który odwzajemniła.

– Dla żony? – spytała podekscytowana i spojrzała na mnie. Zerknęliśmy na siebie z Jamesem, ale on tylko uśmiechnął się szerzej i pokiwał głową. Poczułam, jak rumieniec oblewa moje policzki.

– Tak, dla żony. Który z tych bukietów mi polecisz, młoda damo?

– Miłosny! – powiedziała, sięgając po bukiet z czerwonych róż i białych frezji. Podała go Jamesowi, a on podał go mnie.

– Mam nadzieję, że już nie będziesz próbowała zbić mnie wałkiem – powiedział i mrugnął rozbawiony. Nie mogąc powstrzymać uśmiechu, ale i

rumieńca, przyjąłam kwiaty i podsunęłam je sobie pod nos.

– Zastanowię się – zaśmiałam się.

– Dziękuję, uratowałaś mnie – szepnął James do dziewczynki, na co zachichotała głośno. Dał jej kilka banknotów, a wtedy nagle ucichła.

– P-proszę pana... to za dużo – zaczęła, ale on machnął ręką.

– Wystarczająco. Uratowałaś mi przecież życie, mówię ci, ta kobieta jest czasami... – urwał, kiedy żartobliwie uderzyłam go bukietem w głowę.

Dziewczynka znowu wybuchnęła śmiechem. – A nie mówiłem?

Dziecko podziękowało i odeszło tanecznym krokiem. James się wyprostował i spojrzał na mnie, a ja na niego.

– Poczekaj, aż wrócimy – zagroziłam, ostrzegawczo wskazując na niego bukietem. Teatralnie udał przerażenie. Po chwili ze śmiechem na ustach kontynuowaliśmy spacer, a ja nie czułam tak wielkiego stresu, jaki czułam jeszcze dobrych kilka minut temu.

Po powrocie do domu zaczęłam się szykować. Wzięłam relaksujący prysznic, a potem wykonałam odpowiedni makijaż podkreślający oczy, z nieco ciemniejszym odcieniem ust. Włosy podkręciłam lokówką i upięłam

z boku. Następnie założyłam sukienkę, buty i dodatki w postaci kolczyków i niedużego grzebyka we włosy.

Gotowa przejrzałam się w lustrze i wzięłam głęboki oddech.

*Tylko jeden wieczór. Będzie dobrze. Będziesz z Jamesem.*



– Rozmawiałeś z nią? – spytał ojciec w słuchawce.

– Tak.

– Musisz go jej dać przed przyjęciem. Bez niego nawet nie wchodzi.

Dobrze wiesz, że oczy ich wszystkich od razu powędrują do jej dłoni i twarzy.

– Nie jestem idiotą. Wszystko będzie tak, jak należy – odpowiedziałem już nieco zniecierpliwiony.

– Mam nadzieję. Widzimy się na miejscu. – Po tych słowach się rozłączył. Nadal zaciskając zęby, schowałam telefon do wnętrza marynarki.

Po chwili usłyszałam stukanie obcasów i obróciłam się. Na widok Rose

gotowej do wyjścia trudno było mi wydusić jakiegokolwiek słowo. Tak samo jak wtedy w sklepie.

Rose oszalała swą łagodną urodą nawet z rana, kiedy jej włosy były nieco potargane, a twarz rozspana. Ale teraz, kiedy specjalnie na przyjęcie postanowiła się wystroić, zakładając podkreślającą jej figurę suknię i robiąc sobie dodający zmysłowości makijaż, była wręcz...

Zamknąłem buzię, czując, że muszę przełknąć ślinę. Nie wiedziałem czemu, ale na moje ciało wystąpił lekki pot, a serce zaczęło mi bić szybciej. Kiedy orzechowe oczy Rose wpatrywały się we mnie, miałem wrażenie, że przebijają mnie na wylot.

– Może być? – spytała niepewnie.

Nadal nie potrafiąc wydusić z siebie słowa, pokiwałem głową. I to więcej razy niż powinienem.

– T-tak – wychrypiałem i odchrząknąłem. – Tak. Wyglądasz... przepięknie.

To było kłamstwo. Nie pierwsze, ale pierwsze, jakiego żałowałem. Rose wcale nie wyglądała przepięknie. Wyglądała o wiele lepiej, ale w obecnej

chwili nie potrafiłem znaleźć żadnego innego słowa.

*Skup się!*, nakazałem sobie.

Wzięłem głęboki oddech i podszedłem bliżej.

– Są pewne szczegòły, o ktòrych zapomniałem ci powiedzieć – zacząłem.

– Szczegòły? – Zmarszczyła brwi.

Czując narastające napięcie, powoli sięgnąłem do tylnej kieszeni spodni, wyjmując z niej nieduże pudełeczko. Na jego widok Rose zamarła. Bez słowa wyciągnąłem je w jej stronę i otworzyłem, ukazując pierścionek, który dla niej wybrałem wtedy, gdy przymierzała sukienki. Myślałem, że zajmie mi to długo, ale jak się okazało, zdążyłem to załatwić i wròcić, nim cokolwiek zdołała zauważyć.

Pierścionek był z białego złota. Klasyczny, wysadzany małymi diamentami i z szafirem na samym środku. Kiedy tylko go zobaczyłem, intuicja podpowiedziała mi, że jest odpowiedni. Nie ten mały z rubinem. Nie ten ogromny z brylantem. Nie ten ekstrawagancki ze szmaragdem. Ale ten.

Spoglądając w oczy Rose, dostrzegłem w nich zbierające się łzy. Nie były to jednak łzy smutku, ale akceptacji: pogodzenia się ze swoim losem i tym, co ze sobą niósł.

Jej oczy mówiły „tak”.

Powoli ująłem jej dłoń i wyciągnąłem pierścionek, a następnie włożyłem go na jej palec.

Ścisnąłem jej dłoń i razem ruszyliśmy ku wyjściu.

## Rozdział 27

# Przyjęcie



**D**o hotelu, w którym miało się odbyć przyjęcie, jechaliśmy samochodem około pół godziny. Budynek, pod którym się zatrzymaliśmy, był ogromny i przepięknie oświetlony. Przez okno mogłam dostrzec strzeżone przez dwóch mężczyzn wejście do hotelu, ogrodzone z obu stron od tłoczących się dziennikarzy.

– Nie martw się, jeżeli przez chwilę nie będziesz nic widzieć – powiedział cicho James. – Poprowadzę nas.

Wyszedł pierwszy i nim szofer zdołał otworzyć mi drzwi, on zrobił to osobiście. Ujął moją dłoń i pomógł mi wysiąść. Niemal od razu musiałam przyznać Jamesowi rację, bo kiedy tylko moja twarz znalazła się poza samochodem, błyskające



flesze oślepiły mnie zupełnie. Nie chciałam, aby matka miała potem pretensje, że nie uśmiecham się na zdjęciach, dlatego zrobiłam to. Pozwoliłam Jamesowi poprowadzić nas do wejścia, wzrok trzymając utkwiony w ziemi.

Kilkanaście sekund później znaleźliśmy się już w środku. Zamrugałam kilka razy, aby przyzwycząić oczy do oświetlenia i wręcz zaniemówiłam na widok bogato urządzonego wnętrza w ciepłym blasku złota.

Nim się zorientowałam, przed nami stanął jeden z pracowników i kiwnął nam głową.

– Panie Wagner, panno Chandler – powiedział i spojrzał na mnie. – Pozwoli pani, że wezmę pani płaszcz. Zabiorę go do państwa apartamentu.

Z wdzięcznością uśmiechnęłam się i podałam mu płaszcz, po czym oboje ruszyliśmy przed siebie. Nie trzeba było znać całego hotelu, aby dotrzeć do sali przyjęć, bo już w holu słychać było odgłosy rozmów. Na dźwięk gwaru i uderzających o siebie kieliszków serce podeszło mi do gardła. Wzięłam głęboki oddech, nakazując sobie spokój.

– Będę tuż obok – obiecał cicho James, mocniej ściskając moją rękę, którą wziął pod ramię. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Napijemy się szampana, porozmawiamy i szybko się wymkniemy.

Bez słowa pokiwałam głową, ale i tak wstrzymałam powietrze, kiedy zbliżyliśmy się do otwartych podwójnych drzwi, za którymi ukazała się ogromna sala pełna ludzi. Mogłam się tylko domyślać, jak blada jestem, ale i tak zmusiłam się do lekkiego uśmiechu, aby zachować pozory.

*Oddychaj i się nie potknij*, pomyślałam.

Sala była bogato zdobiona i utrzymana w tej samej paletterze kolorów, co reszta hotelu. Oświetlały ją piękne żyrandole, a stoły ugięły się od jedzenia. Kelnerzy kroczyli zwinnie wśród tłumu, niosąc tace pełne kieliszków z alkoholem. James również wziął dla nas po jednym, za co podziękowałam mu cicho.

Wchodziliśmy coraz głębiej w tłum, aż większość osób zaczynała nas dostrzegać. Młode kobiety mierzyły nas wzrokiem z wyjątkową dokładnością. W ich oczach kryło się coś nieprzyjemnego, ale nie

potrafiłam tego nazwać. Na sam ich widok miałam ochotę gdzieś się schować.

Nie minęło dużo czasu, aż pierwsi goście podeszli do nas, aby się przywitać. James zdawał się znać ich wszystkich, bo zwracał się po imieniu do każdego z wyjątkiem osób o wiele starszych od siebie. Kolejne minuty minęły mi na zapamiętywaniu imion właścicieli firm, restauracji, sklepów, innych biznesmenów, a nawet polityków. Każdy nas dopytywał, czy plotki o zaręczynach to prawda.

– James! – Odwróciliśmy się oboje. W naszym kierunku szły dwie pary.  
– Jak miło cię widzieć! Już myślałem, że nie dopdam się do ciebie dzisiaj wieczoru. – Pulchny mężczyzna uścisnął Jamesa, tak samo jak pozostała trójka.

– Miło was widzieć – odparł James i wskazał na mnie. – Rose, poznaj Augusta oraz jego żonę Marisę. Auguście, Marisso, to jest Rose, moja narzeczona.

Mężczyzna uśmiechnął się do mnie serdecznie i ucałował moją dłoń.

– Cieszę się, że mogę cię w końcu poznać. Media mają o czym trąbić, nie powiem. Konkurencja pewnie dostaje wścieklizny – zaśmiał się, a jego żona przywitała się ze mną, całując mnie w policzki. Była to brunetka o ciemnych, chłodnych oczach. Czerwona suknia i brylantowa kolia podkreślały jej klasę.

– Miło mi – mruknęła jakby od niechcienia.

– Mnie także – odpowiedziałam, siląc się na jak najmiłszy ton. Stojąc obok niej, czułam się jak służąca obok królowej. Mało wartościowa.

– To są Henry i Andrea. – James wskazał na drugą parę: mężczyznę równie pulchnego i serdecznego, co poprzedni, oraz kobietę, która zdawała się być całkowitym przeciwieństwem Marissy z wyglądu, jak i z charakteru. Mężczyzna ucałował moją dłoń i przepuścił swoją żonę.

– Witaj, Rose – uśmiechnęła się szeroko Andrea i również ucałowała mnie w policzki, łaskocząc przy tym swoimi blond lokami. Wylała na siebie taką ilość perfum, że musiałam wstrzymać oddech, dopóki się trochę nie odsunęła.

– Pozostaje wam tylko pogratulować – uśmiechnął się August.

– To prawda. – Henry kiwnął głową. – Kiedy możemy spodziewać się ślubu?

– Nawet nie wiem, czy jest sens ogłaszać zaręczyny, skoro i tak już wszyscy wiedzą – stwierdził James, na co reszta się zaśmiała.

– Media zdołały przyłapać was razem – przypomniała Marissa i spojrzała na moją dłoń. – Pierścionek też dużo zdradza.

Zarumieniłam się pod jej spojrzeniem, wyczuwając w jej głosie pretensję. Zupełnie, jakby chciała mnie za coś skarcić. Nie chciałam się odzywać, dlatego trzymałam buzię na kłódkę i słuchałam. Byliśmy tu dopiero od niecałej godziny, a ja ani na moment nie przestałam czuć się spięta.

– W tej branży nawet kolor mojej pościeli się nie ukryje – westchnął James i ujął moją dłoń z pierścionkiem, aby ją ucałować, patrząc mi przy tym w oczy. Ten czuły gest wywołał na mojej twarzy uśmiech i sprawił, że znowu się zaczerwieniłam. – Czyż nie, *kochanie*?

Wiedziałam, że musieliśmy udawać zakochanych. Tylko udawać. Ale sposób, w jaki się do mnie zwrócił, i tak wywołał w moim brzuchu falę

ciepła. Poczułam się przez to jeszcze bardziej słaba i beznadziejna. Naiwna.

Głupia.

– Oczywiście – powiedziałam cicho, nie przestając się uśmiechać.

– Pasujecie do siebie – stwierdziła Andrea. – Gdzie się poznaliście?

Znieruchomiałam, zerkając wyczekująco na Jamesa, który nawet nie dał po sobie poznać, że zaskoczyło go to pytanie.

– Niecały rok temu, kiedy nasi rodzice umówili się na obiad. Znają się już długi czas, ale sam nie miałem okazji poznać ich oraz ich córki wcześniej. Aż do tamtego wieczora – odpowiedział w końcu i ponownie na mnie spojrzął. Patrzyliśmy sobie w oczy dłuższą chwilę, kiedy poczułam na ramieniu ciepłą dłoń. Odwróciłam się pośpiesznie, napotykając spojrzenie pana Wagnera, który uśmiechnął się na nasz widok i kiwnął nam na powitanie.

– Nareszcie was znalazłem – odparł, po czym przeniósł spojrzenie na pozostałych. – Augście, Marisso, Henry, Andreo... miło was widzieć. – Uścisnął mężczyznom dłonie, a na kobiecych złożył pocałunek.

– Przyjemność po naszej stronie. Kiedy wyprawiacie przyjęcie, jest ono wydarzeniem roku w naszych grafikach – odparła Marissa, a jej ciemne oczy zabłyśły niczym świetliki.

– Rocznicę trzeba świętować. Jest to także idealna okazja do spotkania się ze wszystkimi. Dlatego mówcie, co u was nowego? Jakies nowe obiekty na sprzedaż?

– August oraz Henry są współnikami w agencji nieruchomości. Sprzedają domy warte nie mniej niż cztery miliony dolarów – wyszeptał ukradkiem James tuż przy moim uchu. Czując jego oddech na swojej skórze, dostałam gęsiej skórki. Wzdrygnęłam się.

Wzięłam głęboki oddech i wbiłam spojrzenie w ziemię.

*Jego oddech na mojej szyi i spływające po niej krople deszczu. Te łapy błędzące po moim ciele, kiedy szeptał mi te obrzydliwe rzeczy do ucha, kiedy mówił, co chce ze mną zrobić...*

– Rose? – Ocknęłam się na głos Jamesa. Zamrugałam kilka razy, przywracając uśmiech na twarz. Zobaczyłam, że spojrzenia pozostałych są wbite we mnie.

– Przepraszam – zaczęłam, udając rozbawioną. – Zamyśliłam się. O co chodzi?

– August pytał, czy bylibyśmy zainteresowani nowym domem.

– Mamy w ofercie ogromny apartamentowiec na obrzeżach Seattle – powiedział Henry.

Kolejne mieszkanie za kilka milionów? Ledwo mnie stać na nową suknię, a co dopiero na nowy apartamentowiec, za który oczywiście zapłaci James. Nie miałam zamiaru go na to namawiać, a on doskonale o tym wiedział.

– Niewątpliwie jest piękny, ale bardzo się przywiązałam do naszego apartamentu. – Spojrzałam znowu na Jamesa. – Wiesz, że kocham tę kanapę i widok.

Na moje słowa reszta zachichotała, w tym ojciec Jamesa. On również nie ukrywał rozbawienia, ale i zaskoczenia moimi słowami. Nie kłamałam, ale odpowiedziałam na jego pytanie w taki sposób, aby również podjąć grę udawanej miłości.



– Sprzeciwianie się jej po prostu nie leży w mojej naturze – westchnął James po dłuższej chwili i spojrzał przeproszająco na mężczyzn.

– Bo jesteś jeszcze świeżo zauroczony. Za kilka lat strach przed sprzeciwianiem się zamieni się w strach przed jej pazurkami, czyż nie, Marisso? – August objął w talii swoją żonę i przyciągnął ją bliżej, aby pocałować ją w policzek. Kobieta skrzywiła się nieco na ten gest.

– Wspaniale się rozmawia, ale musimy was przeprosić – odezwał się pan Wagner i spojrzał na mnie i na Jamesa. – Jest coś, na co musicie zerknąć.

*To już, pomyślałam. Teraz zostaną ogłoszone zaręczyny.*

Serce znowu podeszło mi do gardła, przez co jeszcze bardziej musiałam się wysilić, aby zachować spokojny wyraz twarzy. Cicho pożegnałam się z dwiema parami, po czym ruszyłam za Jamesem i jego ojcem.

– Twoi rodzice już czekają – szepnął pan Wagner, stając obok mnie i głową wskazując na schody, na których faktycznie czekali już moja matka z ojcem. Oboje wyglądali na podekscytowanych i zadowolonych. W końcu byli w swoim świecie – świecie wyższych sfer. Na ich widok jeszcze

bardziej skręciło mnie w żołądku. – Nic nie wiedzą o Londynie i nie dowiedzą się, dopóki sama nie zechcesz im o tym powiedzieć.

– Dziękuję – odparłam z wdzięcznością, na co w odpowiedzi pan Wagner poklepał moją dłoń.

Nasza trójka weszła po schodach na tyle wysoko, aby mieć na oku całą salę.

– Rose – matka skinęła mi na powitanie głową, utrzymując swój wyćwiczony uśmiech. – Dzięki Bogu, ubrałaś się przyzwoicie.

Nic nie odpowiedziałam, ale poczułam, jak James mocniej ścisną moją dłoń i specjalnie staje między mną a moimi rodzicami.

– Pani Chandler, panie Chandler – powiedział James, nawet na nich nie patrząc.

– Jak wam się wiedzie? – spytał mój ojciec. – Mam nadzieję, że Rose...

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Mają państwo cudowną córkę.

Napięcie, które panowało między nimi, było wręcz namacalne. Pan Wagner również to zauważył, bo odchrząknął ostrzegawczo. Następnie

wyciągnął niedużą łyżeczkę z kieszeni swojej marynarki i postukał nią w kieliszek. Ja zaciskałam na swoim kieliszku palce do białości.

– Proszę o uwagę! – zaczął, kiedy wszyscy goście zaprzestali rozmów i skierowali swe spojrzenia w naszą stronę. Czując tyle par oczu na sobie, miałam wrażenie, że zaraz upadnę. Było mi słabo i tylko marzyłam, aby móc się napić szampana. – Chciałbym wszystkim serdecznie podziękować za dzisiejszą obecność w tak ważnym dniu dla International Wagner Bank Group. Kolejny rok, kolejne wyzwania, kolejna rocznica. No i znowu przybędzie firmie kolejny rok w zestawieniach danych – westchnął, wywołując tym salwę chichotów. – Jednak tegoroczne przyjęcie jest wyjątkowe. Jak już większość z was zdołała się dowiedzieć dzięki wszędobylskim mediom – kolejna fala śmiechu – mój syn i wspólnik w końcu zdecydował się ustatkować, zaręczając się z kobietą, którą ja sam mam ochotę nosić na rękach za to, że wzięła mojego syna w ryzy. – W sali rozbrzmiały głośne oklaski, a nawet okrzyki. Poczułam, jak James obejmuje mnie w talii i całuje w policzek. Zarumieniłam się i spojrzałam na niego z uśmiechem. Szczerym uśmiechem. Widziałam w jego niebieskich

tęczówkach radość zmieszana z dumą, jakby cieszył się, że to właśnie ja stoję teraz przy jego boku, a nie ktoś inny.

*Może ten ślub... to jest tylko biznes. Ale skoro i tak ma się to wydarzyć, to cieszę się, że to z tobą mam się ożenić, przypomniały mi się jego słowa.*

I ja też to czułam. Skoro cały układ i tak był nieunikniony, to cieszyłam się, że to James miał być moim towarzyszem. Jako jedyny na tym przeklętym świecie starał się mnie zrozumieć i sam tego *chciał*.

Przełknęłam ślinę i również pocałowałam go w policzek. Widziałam w jego oczach zaskoczenie, ale było ono pozytywne. Kiedy oklaski ucichły, odwrócił spojrzenie w stronę gości i uniósł swój kieliszek, mówiąc:

– Ja także dziękuję za waszą obecność. Za waszym pozwoleniem chciałbym wznieść toast nie tylko za dzisiejszy wieczór, ale także za Rose Chandler, przyszłą panią Wagner!

Po sali rozniósł się dźwięk uderzanych o siebie kieliszków.

\* \* \*

Po przemowie ja i James przyjmowaliśmy liczne gratulacje i kontynuowaliśmy rozmawianie z gośćmi, odpowiadając także na ich pytania dotyczące ślubu. W pewnej chwili jednak zrobiło mi się trochę słabo i musiałam odetchnąć. Szepnęłam Jamesowi na ucho, że muszę iść do łazienki, i przepaszając gości, ruszyłam ku wyjściu. Na korytarzu zauważyłam jednego z pracowników hotelu, którego poprosiłam o wskazanie drogi.

Będąc nareszcie w łazience, wypuściłam długo wstrzymywane powietrze. Gdy znalazłam się nagle w ciszy, poczułam, jak dzwoni mi w uszach od gwaru, który panuje w sali. Rozluźniłam się nieco na myśl, że już nikt na mnie nie patrzy, i rozmasowałam nieco kark, kręcąc głową na różne strony.

Podwinęłam ostrożnie rękawy i umyłam ręce chłodną wodą. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak mi gorąco.

Po kilku minutach byłam gotowa wyjść, kiedy usłyszałam na zewnątrz znajome głosy pogrążone w rozmowie. Nie mając najmniejszej ochoty po

raz kolejny stawiać czoła zimnym oczom Marissy, impulsywnie zamknęłam się w jednej z kabin toaletowych.

Usłyszałam, jak drzwi łazienki się otwierają i kobiety wchodzą do środka.

– ...właśnie dlatego Wagner powinien był wybrać dla swojego syna bardziej odpowiednią kobietę albo całkiem wybić mu ślub z głowy. – Usłyszałam głos brunetki. Zapewne obie stanęły przed lustrem i poprawiały fryzury i makijaż, bo nie słyszałam, aby którakolwiek z nich wchodziła do którejś z kabin.

– Widziałaś Chandlerów? – zaśmiała się Andrea. – Puszyli się jak pawie. Ich córka może i ma niewinną buźkę, ale takie są najgorsze, a biedny James niestety jej uległ.

Z niedowierzaniem otworzyłam usta.

– Nawet mój August jest nią zauroczony. Mężczyźni to świnie. Ale przekonam go, aby porozmawiał z Wagnerem i odsunął się od Chandlerów. Nie chcę ich widzieć na salonach.

– O ile pamiętam, to August ostatnio robi skoki w bok... Jak zamierzasz z nim porozmawiać o takich sprawach?

– Nawet nie wiesz, jak dużo potrafi zdziałać koronkowa koszula nocna – zaśmiała się Marissa, a Andrea jej zawtórowała. – Ostatnio coraz częściej żałuję, że wyszłam za niego, a nie za kogoś starszego. Jakiś dziadek szybciej zostawiłby mi majątek, a z Augustem będę do cholernej śmierci.

– Myślałam, że August również nie darzy cię głębszym uczuciem.

Marissa parsknęła, a ja się skrzywiłam.

– Oczywiście, że nie darzy. Całe nasze małżeństwo opiera się na wymianie: on daje mi dostęp do konta, a ja ładnie wyglądam u jego boku. Kiedyś, kiedy jeszcze potrafił się schylić, to dawał mi rozkosz, ale kiedy to było!

– Nie podpisywałaś interczy, zawsze możesz się z nim...

– To, co mi zostanie, szybko się skończy, a ja nie mam czasu na szukanie nowego męża.

– Wy przynajmniej wiecie, na czym stoicie, a biedny James pewnie nawet się nie domyśla, że ta dziewczucha knuje ze swoją rodzinką za jego

plecami.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Na pewno jest taka sama jak jej rodzice. James prędzej czy później sam się o tym przekona. Te jej przesłodkie rumieńce, jakie dzisiaj pokazywała, tracą swój urok i w niczym jej nie pomogą – stwierdziła Marissa. Na jej słowa poczułam nie tyle wstyd, co złość.

*Puste, snobistyczne babsko, pomyślałam.*

Kobiety wyszły z łazienki, a ja – kilka chwil po nich. Nim weszłam z powrotem do sali, wzięłam kilka uspokajających oddechów. Myśli w mojej głowie szalały, a na widok tłumu aż chciało mi się płakać.

*Wszyscy o mnie tak myślą?*

*Ile osób uważa mnie za fałszywą blondynkę o ładnej buzi?*

Musiałam naprawdę blado wyglądać, bo na mój widok James od razu przeprosił gości, z którymi właśnie rozmawiał, i szybko do mnie podszedł.

– Rose, wszystko dobrze? – spytał, dotykając mojego policzka. Wzdrygnęłam się na jego dotyk, za co jeszcze bardziej byłam na siebie wściekła.



– Tak, po prostu... – Odchrząknęłam. – Trochę gorzej się poczułam, to wszystko. Już mi lepiej, nie martw się.

Popatrzył na mnie z troską i uważnie zmierzył od stóp do głów. Nic nie powiedział, ale po chwili wyciągnął do mnie dłoń.

– Zatańczymy? – spytał.

Zamrugałam kilka razy i rozejrzałam się dookoła, wzrok zatrzymując na parkiecie, na którym do muzyki klasycznej zaczęły tańczyć pary. Dopiero teraz usłyszałam muzykę i kiedy wsłuchałam się w jej melodię, mój oddech się nieco uspokoił.

– Nie umiem tańczyć – przyznałam nieśmiało.

– Ja też – odpowiedział James z uśmiechem i wziął mnie pod ramię, prowadząc w stronę parkietu. Stanęliśmy na jego środku i przyjęliśmy pozycję: jedną dłoń ułożyłam na jego ramieniu, a drugą położyłam na jego dłoni. Kiedy tylko ciepłe palce spoczęły na mojej talii, zaczęliśmy się powoli kiwać na boki. Trzymałam wzrok wbity w gości, obsesyjnie starając się wyszukać w ich twarzach coś, co świadczyłoby o tym, że myślą tak samo jak Marissa i Andrea.

– Rose. – Cichy głos Jamesa rozległ się obok mojego ucha, kiedy przyciągnął mnie nieco bliżej. – Oddychaj, Różyczko.

Ostatnie słowo zdecydowanie utrudniło mi wykonanie jego polecenia.

– Co się dzieje? – spytał. – Wyglądasz, jakbyś się czegoś wystraszyła.

Stało się coś?

– Nie – skłamałam, pośpiesznie spuszczaając wzrok.

– Spójrz na mnie i mi to powiedz.

Wstrzymałam oddech i powoli uniosłam wzrok. Nie potrafiłam się jednak zmusić do odpowiedzi, dlatego milczałam, wsłuchana w rytm muzyki. Podczas gdy nieliczne pozostałe pary tańczyły, wykonując serię kroków i obrotów, my tylko kołysaliśmy się lekko, od czasu do czasu przesuając się w bok, do przodu lub do tyłu. Nie przestawaliśmy przy tym patrzeć sobie w oczy, co w pierwszych minutach było dla mnie nieco krępujące, ale już wkrótce nie potrafiłam się oderwać od niebieskich oczu Jamesa.

Patrzyłam w nie. A na widok tego, co w sobie kryły, moje serce przyśpieszało z niedowierzania. Bo jak ktoś taki jak on mógł patrzeć na

mnie z taką nadzieją i akceptacją... *uwielbieniem*, na które ja i moje ciało nie zasługiwaliśmy? Szczególnie moje ciało.

Jeszcze miesiąc temu nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym z kimś zatańczyć; dać się dotknąć męskim dłońmi, przyciągającym mnie do męskiego ciała. Dać się dosięgnąć czyjemuś oddechowi.

– Jesteś piękna, wiesz? – powiedział w pewnym momencie James, ze skupieniem mi się przypatrując. Jego słowa sprawiły, że się zarumieniłam i spuściłam wzrok, jednak jego palce z powrotem uniosły mój podbródek.

– Mówiłeś to już – odparłam po chwili cicho. – Przed wyjściem, pamiętasz?

– Nie – szepnął. – Nie chodzi mi tylko o dzisiaj, ale ogólnie. Zawsze.

Zaśmiałam się, ale nie było w tym ani cienia rozbawienia. Tylko irytacja skierowana do samej siebie.

Już dawno nikt mi nie mówił, że jestem piękna. Owszem, wiedziałam, że nie jestem brzydka, ale nie uważałam się za jakąś wielką piękność. Po *tamtym zdarzeniu* tylko się w tym utwierdziłam, bo nie umiałam czasami nawet patrzeć na swoje ciało w lustrze. Ani nawet na zdjęciach.

– Kiedy śpisz – kontynuował James. – Kiedy się budzisz. Kiedy patrzysz przez okno apartamentu. Kiedy oglądamy razem filmy. I kiedy się uśmiechasz.

*Chciałabym w to wierzyć. Chciałabym czuć radość z tych słów. Chciałabym je usłyszeć ponownie z jego ust, gdyby tylko wiedział o mnie wszystko.*

W jego spojrzeniu była powaga i zafascynowanie. Jakby patrzył na coś, co dobrze zna, ale co potrafiło go zaskoczyć.

\* \* \*

Na przyjęciu byliśmy jeszcze dwie godziny. Po wspólnym tańcu James zaproponował mi, abyśmy porozmawiali z resztą gości. Nie miałam na to kompletnie ochoty, ale musiałam się zgodzić. Na szczęście poznałam starszego pana, który prowadził nieduże muzeum w Seattle, więc mieliśmy nieco wspólnych tematów. Biedny James, mimo licznych prób dołączenia do rozmowy o zabytkach, w końcu zrezygnował i nas przeprosił, by pójść do kolejnego gościa.

Kiedy szłam po kawałek ciasta, wyrosła przede mną moja matka. Ze sztucznym uśmiechem ujęła mnie pod ramię i odciągnęła dyskretnie na bok, gdzie nikt nie mógł nas podsłuchać.

– Witaj, mamó – powiedziałam niepewnie.

– Jak ci się układa z Jamesem? Jest z ciebie zadowolony? – spytała, poprawiając materiał zielonej sukni.

– Dogadujemy się.

– Śpicie w jednym łóżku?

– Tak jak to było w waszej instrukcji – odparłam oschle, na co matka uśmiechnęła się jeszcze szerzej i położyła dłoń na moim ramieniu, udając, że coś z niego strzepuje.

– Doszło może do czegoś więcej?

Odruchowo zrobiłam krok w tył. Zachowałam kamienną twarz, ale zacisnęłam zęby.

– Co to ma znaczyć?

– Nie udawaj, widzę, jak na ciebie patrzy...

– Powinnaś też zobaczyć, jakie mam odczucia wobec... – Wzięłam głęboki wdech, aby się uspokoić. – Dobrze wiesz, że ja nie... Nie mogę. Po prostu.

– Rose – zaczęła niechętnie, ale jej przerwałam.

– Tak jak sami to z ojcem ujęliście: to tylko biznes. Nic więcej. Za kilka lat skończy się to rozwodem.

– Przestań – syknęła. – Weź się w garść. Możesz być ustatkowana do końca życia, a ty jak zwykle... Mogłabyś chociaż...

– Chociaż co? Okazać wdzięczność? – spytałam. – Czy nie wystarczająco dużo robię? Ratuję waszą firmę. I jedyne, czego żałuję, to to, że ja i James musimy się poświęcić z waszego powodu.

– Nie uwierzę, że tak ci z nim źle.

– Masz rację – przyznałam. – Nie jest mi z nim źle. Tak naprawdę stał się dla mnie większym przyjacielem niż ktokolwiek inny przez ostatnie lata.

– Więc w czym problem?

– W tym, że... nie zna całej prawdy. I zasługuje na kogoś lepszego. Kogoś, kto naprawdę będzie zasługiwał na miano jego żony. I nie chodzi mi

tutaj tylko o kwestie biznesowe.

– Ale tutaj chodzi tylko o biznes – syknęła ściszym głosem. – Jeśli więc nie chcesz się zagłębiać w uczucia, to trzymaj buzię na kłódkę. Tak naprawdę powinnaś milczeć nawet wtedy, kiedy zaciągnie cię do łóżka. W obu sytuacjach nie będzie szczęśliwy, kiedy się dowie, że jego żona... – urwała, szukając odpowiedniego słowa, ale nie dokończyła.

– Jest zbrukana? – dokończyłam szeptem, spuszczać wzrok. – Wykorzystana? Brudna?

Spojrzałam na nią ponownie, szukając na jej twarzy czegokolwiek, co świadczyłoby o tym, że porusza ją ten temat, ale na jej twarzy dostrzegłam tylko napięcie. Nie lubiła o tym rozmawiać. Nie lubiła o tym myśleć. Nie chodziło jednak tylko o to, że jej dziecko zostało tak skrzywdzone. Bo było uczucie, które przesłaniało to pierwsze – zagrożenie dla naszego statusu. Ryzyko skandalu.

Moi rodzice kochali pieniądze. Kochali szacunek, jakim byli obdarzani, więc współczucie innych ludzi byłoby dla nich ciosem.

Kochali też mnie. Każdy rodzic czuje coś takiego do swojego dziecka, ale w ich przypadku miłość do mnie zajmowała niższe miejsce w hierarchii niż miłość do kariery i tego, co im dawała.

– Widzimy się na ślubie – powiedziała w końcu, chcąc odejść, ale ją zatrzymałam.

– Pomożesz mi, gdy będę się szykowała? – spytałam. Pomimo okrutnych rzeczy, do których posunęła się wobec mnie, dawałam jej szansę bycia dla mnie wsparciem i prawdziwą matką. Chociaż raz. Chociaż przez chwilę. Myślałam, że wewnętrznie może tego pragnie, tak samo jak ja.

Zastanowiła się chwilę.

– Będiesz od tego miała ludzi – odpowiedziała i odeszła.

Odetchnęłam głęboko, hamując łzy i atakujące mnie emocje. Wzięłam solidny łyk szampana i skierowałam się do wyjścia. Miałam dość. Przyjęcie wykończyło mnie bardziej, niż się tego spodziewałam. Nie zamierzałam tu być ani chwili dłużej. Postanowiłam, że poczekam na Jamesa w pokoju i tyle.



– Rose? – Jak na zawołanie pojawił się obok mnie, kiedy byłam już przy drzwiach.

– Mam dość – przyznałam. – Chcę już iść, przepraszam.

– Widziałem, że rozmawiałaś z matką. Wszystko dobrze? Coś ci powiedziała?

Popatrzyłam na niego dłuższą chwilę i przełknęłam ślinę.

– Była szczerą – powiedziałam po chwili i wzruszyłam ramionami. – Jak zawsze. Nie przejmuj się.

James westchnął.

– Jeżeli chcesz o tym pogadać...

– Po prostu chcę już iść do pokoju. – Posłałam mu przepaszający uśmiech. – Jeśli chcesz, to zostań. Będę tam na ciebie czekać.

James parsknął bez cienia rozbawienia i wziął mnie pod ramię, po czym wyprowadził nas z sali szybkim krokiem.

– Chyba żartujesz – szepnął mi do ucha. – Nie zostanę z nimi ani chwili dłużej. Lepiej też dla nich. Będą nareszcie mogli knuć, nie bojąc się, że usłyszę.

– Jak na kròlewskim dworze – zaśmiałam się.

– Albo i gorzej.

## Rozdział 28

# Nadzieja



**A**partament hotelowy był przepiękny. Tak jak reszta hotelu, został bogato urządzone. Był przytulny i ciepły, wyposażony w wygodne łóżko, kanapę, a nawet telewizor. Dostrzegłam, że płaszcz, który oddałam przy wejściu, faktycznie znajduje się starannie złożony w rogu łóżka. Moje dwie nieduże torby z ubraniami stały obok szafy.

Największe wrażenie zrobił na mnie jednak mały balkon z widokiem na miasto. Bez wahania podeszłam do szklanych drzwi i je rozsunęłam, by wyjść na zewnątrz. Zacisnęłam dłoń na zimnej barierce i głęboko odetchnęłam. Na dworze było dość chłodno, o czym świadczyła para unosząca się z

moich ust, ale nie przeszkadzało mi to. Niska temperatura była wręcz pieszczotą dla mojego zgrzanego ciała.

Przysunęłam się bliżej barierki i spojrzałam w dół. Dostrzegłam zadbany hotelowy ogród.

W pewnej chwili poczułam na ramieniu ciepłą dłoń, na której dotyk aż podskoczyłam. James uśmiechnął się przepaszająco, mówiąc:

– Nie wypadnij.

– Poradzę sobie – zaśmiałam się cicho, ale i tak cofnęłam się o krok.

James również oparł swe dłonie o barierkę i wbił spojrzenie w widok rozpościerający się w oddali. Oboje tak staliśmy przez dłuższą chwilę i milczeliśmy. Od czasu do czasu zerkałam ukradkiem na jego zamysłoną twarz i czułam, jak poczucie winy rośnie w mojej piersi. Na wspomnienie tego, jak na mnie dzisiaj patrzył...

*Na moim miejscu powinien być ktoś, kto naprawdę zasługuje na to spojrzenie. Ktoś, kto będzie potrafił dać mu szczęście.*

Nie kłamałam dzisiaj, kiedy mówiłam, że James przez ostatni czas stał się dla mnie jedynym prawdziwym przyjacielem, bliższym niż ktokolwiek

inny przez ostatnie lata. Jedyłą osobą, ktòrej naprawdę byłam gotowa zaufać po raz pierwszy od *tamtego zdarzenia*. Gdyby jednak pojawił się w jego życiu ktoś, kto naprawdę na niego zasługiwał, bez wahania odstąpiłabym temu komuś miejsca. Bo James powinien mieć kogoś, kto nie będzie go okłamywał – kogoś, kto poślubi go z miłości i nie zrzuci na niego ciężaru, pod ktòrym mnie samej uginają się nogi od kilku lat.

*Powiedz mu.*

Ponownie oderwałam spojrzenie od Seattle, nad ktòrym świecił księżyc w pełni, i przeniosłam je ukradkiem na Jamesa. Moje serce przyśpieszyło, a ból wspomnień wprost mnie miażdżył. Znowu miałam ochotę krzyczeć, ale zamiast tego otworzyłam tylko usta. Odwròciłam się w jego stronę, a on zrobił to samo. W jego oczach kryło się oczekiwanie.

Ale ja nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

*Byłam za słaba, aby unieść to wszystko i to z siebie wyrzucić. Byłam sama i bezsilna, nie potrafiłam stawić czoła tym wspomnieniom.*

– Rose? – wyszeptał, dotykając mojego policzka. Ciepło jego dłoni otoczyło moją zmarzniętą skòrę, a jego oddech moją twarz, kiedy się

zbliżył. Błądził po niej wzrokiem, jakby czegoś szukał. Jego oczy zatrzymały się w końcu na moich. W oczekiwaniu na moją zgodę. A ja doskonale wiedziałam, o jaką zgodę chodziło.

W całym ciele poczułam to, co czułam przez ostatnie lata: ból, brud, wstyd, wykorzystanie, strach, bezsilność... i tę przeklętą nadzieję, która nie pozwalała mi po prostu zakończyć tego cholernego życia. Nadzieję, której tak kurczowo trzymałam się każdego wieczora, kiedy zasypiałam i zastanawiałam się nad swoją przyszłością, kiedy *przeszłość* atakowała.

Nadzieję, że może ktoś lub coś przypomni mi, jak to było, zanim tamten zaułek odebrał mi coś, czego już nigdy nie odzyskam.

*Dawną mnie.*

Trzymając się tej samej nadziei, przełknęłam ślinę i kiwnęłam ledwo widocznie głową. Tym samym pozwoliłam Jamesowi ująć moją twarz w swoje dłonie, dotknąć mnie w sposób, w jaki myślałam, że już nikt nigdy mnie nie dotknie.

Pozwoliłam, aby jego wargi dotknęły moich.

Zamknęłam oczy.

Przez pierwsze sekundy byłam sparaliżowana ze strachu, że zaraz poczuję to samo, co tamtego wieczora w zaułku: nachalność i przemoc twardych, napierających na mnie ust. *Ale tak nie było.* Te usta były inne: miękkie i ciepłe. Kiedy przywierały do moich coraz bardziej, robiły to z delikatnością piórka, jakby James chciał tylko poczuć moje usta, poznać ich miękkość i smak.

Minęło trochę czasu – którego poczucie straciłam w tamtej chwili – zanim zdecydowałam się oddać pocałunek, również lekko napierając na jego wargi. Moje dłonie spoczęły na jego ramionach, podczas gdy jego zsunęły się na moją talię.

Gdy zabrakło nam powietrza, oboje się od siebie odsunęliśmy. Niewystarczająco, aby wyswobodzić się ze swoich objęć, ale wystarczająco, aby spojrzeć sobie w oczy.

Moje serce waliło tak mocno, że aż mogłam je usłyszeć. I nie zwalniało, nawet po pocałunku, bo właśnie to się stało. *Pocałunek.*



Spodziewałem się, że Rose zechce odskoczyć ode mnie, więc byłem gotowy ją puścić. Nie, nie „spodziewałem się” – ja się po prostu tego obawiałem. Ale ku mojemu zdziwieniu, nic takiego się nie stało.

Stałem oszołomiony tym, co się właśnie wydarzyło. Nie planowałem tego, bo nawet nie miałbym odwagi, ale prawda była taka, że bardzo tego chciałem, nawet jeśli wzbraniałem się przed tym całym sobą przez ostatnie dni.

Kiedy odwróciła się w moją stronę, widziałem, że chciała mi coś powiedzieć, ale nie potrafiła. Dostrzegłem dezorientację i strach w jej oczach. I właśnie to wywołało ten impuls, który nakazał mi się do niej zbliżyć i okazać uczucie zupełnie inne od tego, na którym opierała się nasza relacja.

Mimo jej zgody bałem się. Owszem, czułem motylki w brzuchu, czułem, jak moje serce przyśpiesza, czułem, jakby coś we mnie rozkwitło...



ale strach przed jej odrzuceniem towarzyszył mi przez cały czas, kiedy dotykałem jej warg swoimi.

Potrzebowałem kilku sekund wpatrywania się w jej orzechowe oczy, aby zrozumieć, że pocałunek był niczym próbą, której niepowodzenie zniszczyłoby naszą relację, a co najważniejsze, jej zaufanie do mnie.

Ale nic takiego się nie stało.

Dalej stała nieruchomo, tylko jej pierś szybko unosiła się i opadała. Patrzyła na mnie z wypisanym na twarzy oszołomieniem, ale i z czymś, co dawało mi do zrozumienia, że ona też nie żałowała.

– Ja... – zacząłem cicho, jakbym się bał, że ktoś nas usłyszy. – Przepraszam – powiedziałem odruchowo, choć nie miałem pojęcia, za co tak naprawdę ją przeproszam. Ona jednak przełknęła ślinę i zadrżała. Puściła moje ramiona i objęła swoje.

– Chyba wrócę już do środka – odpowiedziała równie cichym głosem. Nadal jednak nie ruszyła się z miejsca, tylko wyczekująco się we mnie wpatrywała. Chyba jeszcze nigdy nie patrzyliśmy na siebie tak długo.

– Dobry pomy... znaczy, oczywiście – wydukałem, ale również nie potrafiłem zmusić swoich nóg do posłuszeństwa. Odchrząknąłem i dopiero wtedy udało mi się poruszyć. Puściłem jej talię. Wróciliśmy do środka, a ja zamknąłem za nami zasuwane drzwi i zasłoniłem zasłony. Rose podeszła chwiejnie do łóżka i usiadła na jego brzegu. Drżącymi dłońmi zaczęła ściągać buty.

– Zmarzłaś, może poszukam jakiegoś koca? – spytałem, gotowy już przewertować szafę, ale głos Rose mnie zatrzymał.

– Nie, spokojnie, zaraz będzie mi ciepło. Ja... – Uniosła powoli wzrok i mocniej ścisnęła trzymane w dłoniach buty. – Oglądamy ten film?

Na jej twarzy wykwitł nieśmiały, lekki uśmiech, który odwzajemniłem.

– Zawsze.

## Rozdział 29

# Mężczyzna



**N**astępnego dnia obudziłam się przed Jamesem. Nadal spał i nie zapowiadało się na to, aby miało się to wkrótce zmienić. Oczywiście nie było się czemu dziwić – prawie całą noc oglądaliśmy filmy. Sama nadal czułam lekkie zmęczenie, ale nie potrafiłam już zasnąć, dlatego leżałam, wpatrując się w Jamesa.

Wczorajszy wieczór zdawał się dla mnie tak nierealny, że przez pierwszych kilka minut po przebudzeniu musiałam go sobie odtworzyć kilka razy w wyobraźni, aby zrozumieć, że to, co się wydarzyło... było naprawdę. Miałam wrażenie, że się duszę, ale i jednocześnie zrzucam część jakiegoś ciężaru. Przez głowę przeszła mi myśl, że być może... mam jeszcze

jakaś szansę na normalne życie. Że może nie będę w nieskończoność kryła się w cieniu wspomnień. Patrząc na śpiącą twarz mężczyzny obok, naprawdę tak czułam. Czułam, że naprawdę mogę dać sobie radę, ale tylko z jego pomocą.

*Chcesz obarczyć go swoim ciężarem?*, spytał cichy głosik w mojej głowie. Jego słowa wystarczyły, abym wstrzymała na moment oddech i poczuła się winna z powodu swojej głupiej nadziei.

Oczywiście, że chciałam się od tego wszystkiego uwolnić, aby móc się poczuć wyzwolona i wyjątkowa, tak jak wczoraj, podczas pocałunku. Jednak obawa, że przeniosę swoje cierpienie na kogoś innego, była silniejsza. Wiedziałam bowiem, że James zasługuje na kogoś lepszego ode mnie i nic tego nie zmieni.

*A jednak pozwoliłaś mu się wczoraj pocałować, pamiętasz?*, odezwał się drugi głosik. *Pozwoliłaś mu się pocałować i powodem nie był alkohol, ale pragnienie. Chciałaś tego. Chciałaś jego.*

Czym prędzej podniosłam się i wyszłam do łazienki. Wykonałam poranną toaletę i najciszej, jak umiałam, poszłam po swoje ubrania z

walizki. Wsunęłam na siebie jeansy, biały sweter i botki, po czym wyszłam z pokoju, nie budząc Jamesa. Byłam głodna, a nie chciałam nic zamawiać do pokoju, tylko zjeść coś poza nim.

Moja twarz musiała być najwidoczniej coraz bardziej popularna, bo za każdym razem, kiedy napotykałam kogoś z obsługi, witano mnie, używając mojego nazwiska.

Kiedy powoli zbliżyłam się do recepcji, moje spojrzenie spoczęło na wychodzącym zza rogu pracowniku. Miał spuszczoną głowę i uniósł ją w chwili, kiedy ja miałam przenieść spojrzenie na recepcjonistę. Właśnie wtedy poczułam, jak moje nogi wrastają w ziemię, a z twarzy odpływa mi cała krew.

Przechodzący pracownik, który niewątpliwie był mężczyzną ze sklepu w Londynie, uśmiechnął się lekko w moją stronę i mnie ominął. Ja jednak byłam wciąż zbyt sparaliżowana, aby cokolwiek zrobić. Nie mogłam się ruszyć. Strach objął moje ciało, na moment przenosząc mnie do chwili sprzed kilku lat.



Obudziło mnie pukanie do drzwi. Niechętnie otworzyłem oczy i wstałem. Nie kryłem zdziwienia na widok pracownika hotelu, którego twarz wyrażała napięcie i podenerwowanie.

– O co chodzi? – spytałem.

– Proszę wybaczyć, ale pańska narzeczona prosiła, aby po pana posłać – wyjaśnił pośpiesznie.

Zmarszczyłem brwi.

– Coś się stało?

– Panna Chandler strasznie zbladła, zrobiło jej się słabo... – Nie czekając, aż dokończy, czym prędzej ubrałem się i wybiegłem z pokoju, a on popędził za mną.

– Gdzie ona jest? – spytałem, bojąc się, w jakim stanie ją zastanę. Jeżeli Rose miała atak paniki...

– W holu, panie Wagner.

Nie czekałem nawet na windę, tylko zbiegłem po schodach. Kiedy wypadłem na kolejny korytarz, powitał mnie widok wejścia i recepcji, przy której dostrzegłem siedzącą w fotelu Rose. Nie zwracając uwagi na otaczających ją pracowników, którzy podawali jej wodę i starali się ją uspokoić, przepchnąłem się przez nich i ukląknąłem przed nią. Ująłem w dłonie jej bladą jak ściana twarz i zmusiłem ją, aby skupiła swój rozbiegany wzrok na mnie.

– Rose, patrz na mnie – nakazałem cichym, ale stanowczym tonem. – Oddychaj, skarbie. Wdech i wydech. Powoli. – Pokazałem jej, co ma robić, a ona zaczęła mnie naśladować.

– James – wychrypiała pomiędzy oddechami.

– Jestem tutaj – powiedziałem najłagodniej, jak tylko umiałem. – Wszystko jest dobrze, spokojnie. Nie przestawaj oddychać.

– On... tu był – załkała, ponownie pogrążając się w panice. Zmarszczyłem brwi na jej słowa, ale kiedy jej oddech znów stał się urywany, jakby nie mogła złapać powietrza, przyciągnąłem ją do siebie i kojąco pogładziłem dłonią jej plecy.

– Ciii – szeptałem, mając wrażenie, że moje serce również za chwilę wyskoczy z piersi. Trudno mi było patrzeć na nią w takim stanie. Patrzeć, jak bardzo jest wtedy bezbronna i przerażona.

Rose szlochała w moją koszulkę, ściągając na nas współczujące, zaniepokojone spojrzenia pozostałych. Bez słowa wsunąłem rękę pod jej kolana, a drugą pod plecy, i podniosłem ją. Rzuciłem tylko: „Trzymam ją” i skierowałem się do windy. Kilka minut później byliśmy już w naszym pokoju. Ułożyłem trzęsącą się dziewczynę na łóżku, ale ani na moment się od niej nie odsunąłem. Znowu ująłem jej twarz i otarłem spływające po niej łzy.

– Spokojnie, Rose... oddychaj. Jesteś bezpieczna – mówiłem, ale ona tylko pokręciła głową.

– O-on tutaj był... Jest... Widziałam go! – powiedziała, niemal krzyknęła. Jej stan był tak zły, że przez moment naprawdę nie wiedziałem, co zrobić.

– Kto był, Rose? Kogo widziałaś? – spytałem spokojnie, a widząc, że Rose zanosi się płaczem, zacząłem gładzić jej ramiona. Drżała tak bardzo,



że aż podciągnęła kolana pod brodę. Przewróciła się na bok i skuliła, zakrywając ramionami głowę. Jakby bała się, że ktoś ją uderzy. Dotknie.

– Jego! Tego mężczyznę... On t-tutaj jest...

– Jaki mężczyzna? – Zacząłem się bać tego, co usłyszę.

– Ten z... z Londynu... To był on! – wyszlochała.

Znieruchomiałem, analizując jej słowa jeszcze przez kilkanaście sekund. Sam poczułem, jak blednę, ale wiedziałem, że w tej chwili muszę zachować trzeźwość umysłu. Wziąłem głęboki oddech.

– Rose – zacząłem powoli. – Jesteś pewna, że to był on? Może ci się przewidziało?

– Nie! – przerwała mi i dostała kolejnej fali drgawek. – To był on!

Proszę, uwierz mi... Proszę...

– Wierzę – powiedziałem. – Wierzę ci.

Podniosła się i zarzuciła mi ręce na szyję. Bez wahania przyciągnąłem ją bliżej siebie. Kurczowo trzymałem ją przy sobie, bo wiedziałem, że jeśli ją puszcze, to wyjdę i poszukam tego sukinsyna, który odważył się ją tknąć.

\* \* \*

Nie zjedliśmy śniadania, tylko czym prędzej spakowaliśmy się i wróciliśmy do naszego apartamentu. Nawet po dotarciu do domu Rose była roztrzęsiona. Podałem jej coś na uspokojenie, dzięki czemu zasnęła na kanapie w salonie. Okryłem ją szczelnie kocem i poszedłem do gabinetu, aby zadzwonić do ojca.

– Znaleźli go? – spytałem, kiedy tylko usłyszałem jego głos.

– Nie, ale przeszukują monitoring i sprawdzają wszystkich pracowników – odparł. – Co z Rose?

– Śpi. Dałem jej coś na uspokojenie.

Usłyszałem, jak wzdycha.

– Możliwe, że to przypadek, że tutaj był?

– Nie sądzę – mruknąłem. – Za dużo zbiegów okoliczności. Sądzę, że rozpoznał w niej wtedy moją narzeczoną i chciał okupu. Nie udało mu się, więc śledził ją aż tutaj. – Samo mówienie o tym na głos sprawiało, że krew

się we mnie zagotowała. Ścisnąłem telefon tak mocno, że miałem wrażenie, że go złamię.

– Sprawdźmy to. Sprawdźmy wszystko, ale co najważniejsze... – Umilknął na moment. – Postaraj się nie spuszczać jej z oka. Przynajmniej do czasu ślubu. Potem załatwimy jej najlepszego ochroniarza, jakiego się da.

– Wiem – westchnąłem. – Robisz wszystko dyskretnie?

– Tak. Pracownikom hotelu, którzy ją widzieli, wcisnęliśmy bajeczkę i przekupiliśmy, aby milczeli.

– A Chandlerowie?

– Nic nie wiedzą i wątpię, aby cokolwiek zauważyli. Są za bardzo zajęci puszeniem się przed innymi gośćmi.

*Jakżeby inaczej, pomyślałem.*

– Daj znać, kiedy już się czegoś dowiesz.

– Dobrze. Niedługo do was zajrzę.

Rozłączyłem się i wróciłem do salonu. Wbiłem spojrzenie w śpiącą twarz Rose i usiadłem obok niej na brzegu kanapy. Jej oczy nadal był

opuchnięte od płaczu, a policzki zaczerwienione. Poglądziłem jeden z nich dłonią.

Wczorajszy wieczór był wręcz nierealny. Nie mogłem uwierzyć, że to, co się wczoraj stało... naprawdę się wydarzyło. Nie sądziłem, że kiedykolwiek się na to odważę, ani Rose. Chwilami miałem wrażenie, że nadal czuję jej ciepłe wargi i że nadal widzę jej wzrok, który mówił, że ona też tego nie żałuje.

Bo ja nie żałowałem.

Nie byłem pewien, co dokładnie było teraz między nami.

*Mieliśmy się pobrać.*

*Mieliśmy być dla siebie przyjaciółmi przez następne lata.*

*Mieliśmy być małżeństwem, ale czy tylko takim na papierku?*

Nachyliłem się bliżej jej ust, ale wiedziałem, że jeżeli zrobię to, czego naprawdę pragnę, to w jakiś sposób ją wykorzystam.

Pocałowałem ją w czoło i wstałem, kierując się znowu do gabinetu. Otworzyłem laptopa i zastanowiłem się chwilę. Jeżeli Rose naprawdę niedługo miała zostać moją żoną, to chciałem, aby naprawdę uważała to

miejsce za dom, czyli miejsce, gdzie zawsze będzie się czuła bezpieczna i odprężona. Kochałem patrzeć, jak się uśmiecha. Jak się śmieje. Miałem nadzieję, że znajdziemy wiele innych wspólnych zainteresowań. Gdy widziałem, jak bardzo ogranicza ją strach przed światem, trudno było mi znieść jej cierpienie i myśleć, że jest niczym ptak, który choć zdolny do latania, boi się opuścić klatkę.

Rose potrzebowała pomocy. I wiedziałem, że bez względu na to, jak bardzo będę się starał, nie zdołam zawsze zapobiec na przykład jej atakom paniki, których w ogóle nie powinno być. Rose potrzebowała osoby, która będzie w stanie jej pomóc poukładać wszystkie emocje.

Wziąłem głęboki oddech i wyszukałem listę najlepszych psychologów w Stanach. Jeżeli będzie trzeba, to sprowadzę takich nawet z drugiego końca świata. Byleby jej pomóc.

## Rozdział 30

# Przerwa



**O** budził mnie zapach tostów. Powoli otworzyłam oczy i się przeciągnęłam. Odwróciłam głowę, aby dostrzec Jamesa robiącego coś w kuchni. Przełknęłam ślinę i usiadłam, starając się sobie przypomnieć czas przed zaśnięciem na kanapie w salonie. I przypomniałam.

*Hotel.*

*Mężczyzna.*

*Panika.*

Przetarłam zaspaną twarz dłońmi.

– Chciałem niedługo cię obudzić.

Spojrzałam w stronę Jamesa, który z lekkim uśmiechem na twarzy usiadł obok mnie. Postawił talerz z tostami na

stoliku przed nami i polał je miodem. – Już pora kolacji i pomyślałem, że... może chciałabyś coś zjeść.

– Dziękuję – powiedziałam cicho i wzięłam pierwszego tosta. James tymczasem poszedł po sok. Kiedy wrócił, zapadła dość niezręczna cisza. Oboje nie wiedzieliśmy, jak powinniśmy zacząć rozmowę.

– Pracownicy hotelu zostali przeszukani, sprawdzono też monitoring – wyjaśnił powoli. – Godzinę temu dostałem dane tego mężczyzny, którego zobaczyłaś. Mam podstawowe informacje o nim i zdjęcie. Chciałbym, abyś na nie zerknęła.

Spięłam się, ale zachowałam spokój. W jakimś sensie poczułam ulgę, słysząc, że James dowiedział się, kto to był, ale sama myśl o patrzeniu na zdjęcie tego człowieka przyprawiała mnie o ciarki. Wiedziałam jednak, że jeżeli tego nie zrobię, on będzie na wolności... i skrzywdzi inne osoby albo dalej będzie mnie śledził.

– Jeżeli nie chcesz, to... – zaczął James, ale mu przerwałam.

– Zrobię to – powiedziałam, odstawiając talerz. Spojrzałam Jamesowi w oczy. – Przynieś zdjęcie.

Nie wydawał się przekonany. Wahał się kilka sekund, zanim wstał i zrobił to, o co prosiłam. Kiedy wrócił, trzymał w dłoniach kopertę. Podał mi ją. Powoli ją otworzyłam i wyciągnęłam papiery z danymi, a także jedno zdjęcie. Fotografia przypominała jedną z tych, które robi się do paszportu albo dowodu. Mężczyzna o krótkich jasnych włosach i szarych oczach.

Poczułam, jak moje oczy zachodzą łzami. Przypomniała mi się chwila z Londynu, jak i z hotelu. Przypomniało mi się jego obrzydliwe spojrzenie i to, co chciał i próbował zrobić.

– Tak mi przykro.

Podskoczyłam, kiedy dłoń Jamesa spoczęła na moim ramieniu.

– To on – szepnęłam, chowając wszystko do koperty. Nie chciałam czytać informacji o tym człowieku. Nie chciałam nic o nim wiedzieć.

– Dobrze, zrobię, co będzie trzeba. Już cię nie skrzywdzi.

*Nie możesz tego wiedzieć*, pomyślałam, ale zamiast powiedzieć to na głos, po prostu wstałam. A przynajmniej chciałam, ale James złapał mój nadgarstek i pociągnął z powrotem na kanapę. Przyciągnął mnie do siebie, a



ja się nie opierałam, tylko wtuliłam się w niego. Ciepło i bijące od niego bezpieczeństwo były dla mnie ostatnią deską ratunku.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję – szeptał, gładząc czule moje plecy.

– Ten drań zapłaci za to, co zrobił.

\* \* \*

Następne dni minęły nam szybciej, niż się spodziewałam. Większość tego czasu przesiedzieliśmy w apartamentowcu, ale w końcu nawet ja miałam ochotę iść na spacer. James nalegał, abym nigdzie nie wychodziła, i szczerze mówiąc, sama wciąż czułam obawę na myśl, że tamten mężczyzna nadal gdzieś tam jest. Przebrał się za pracownika, dlatego nikt nie zwrócił na niego uwagi. Pan Wagner był u nas raz na obiedzie i zapewnił, że jego najlepsi ludzie go szukają.

– Przyjechał z Norwegii i nazywa się Anders Hagen. Kilka lat temu przeprowadził się do Londynu – wyjaśnił pan Wagner. – Podobno karany był za kradzież i przemyt narkotyków. Wynajmował kawalerkę, ale nie znaleźliśmy go w niej. Właściciel powiedział, że zalegał mu z czynszem, a

kiedy się o niego upomniał, Hagen po prostu zniknął. Działo się to mniej więcej w podobnym czasie co atak na ciebie.

– I co teraz? – spytałam. – Tak najzwyczajniej w świecie zapadł się pod ziemię?

– Uwierz mi, dziecko, sam chciałbym to wiedzieć – westchnął i uśmiechnął się lekko, kiedy dostrzegł, jak James pokrępijając ujmuję moją dłoń.

– Nie będzie się wiecznie ukrywał – powiedział James. – W końcu będzie musiał wyjść.

– Nie wiadomo nawet, czy ma jeszcze jakieś plany wobec mnie...

– Rose – przerwał mi James. – Ten mężczyzna nie dość, że zaatakował cię w Londynie, to jeszcze przywłòkł się tu za tobą. Mogę się założyć, że wie, kim jesteś.

Westchnęłam i potarłam dłonią skronie.

– Nie możemy i *nie chcemy* ryzykować – zgodził się pan Wagner.

Tamta rozmowa nie dawała mi spokoju i za każdym razem, kiedy zastanawiałam się, czy gdzieś wyjść, po prostu rezygnowałam. Uczyłam się

do egzaminów, ale nie potrafiłam się skupić na książkach dłużej niż pół godziny. Także emocje związane z nadchodzącym weselem kłębiły się we mnie tak bardzo, że chwilami nie potrafiłam nawet zmrużyć oka.

*Sześć dni. Jeszcze sześć dni i będę mężatką.*

Ślub miał się odbyć już w piątek, a ja jeszcze nie miałam sukni ślubnej. Uznałam, że zakupy ostatnich rzeczy przed ślubem będą idealną okazją, aby na moment oderwać się od natrętnych myśli. Dlatego też postanowiłam iść na miasto z Susan. Była wniebowzięta i powiedziała, że po mnie przyjedzie. Musiałam jeszcze tylko poinformować o wszystkim Jamesa. Biedak siedział już od kilku godzin w swoim gabinecie i odpisywał na maile, z którymi nie potrafiła poradzić sobie jego asystentka.

Zapukałam, a słysząc jego głos, wychyliłam się zza drzwi. Na mój widok jego zmęczona twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Wszystko w porządku? Potrzebujesz czegoś?

– Nie, chciałam ci tylko powiedzieć, że wychodzę z Susan na miasto.

Jego uśmiech przygasł.

– Jak to „na miasto”?

Odchrząknęłam i otworzyłam drzwi szerzej, by wejść.

– Muszę kupić, no wiesz... – Spuściłam wzrok, czując, że się czerwienię. – Nie mam sukni ślubnej.

Zrobił zaskoczoną minę, ale po chwili spoważniał.

– Możemy pojechać po nią razem...

– I tak masz dużo pracy, a Susan zaraz będzie. Ucieszyła się, że będzie mogła mi pomóc. A zresztą... – Przygryzłam na moment wargę. – Pan młody nie powinien widzieć panny młodej w sukni ślubnej przed wielkim dniem. To podobno przynosi pecha.

Odrzucił głowę i zaśmiał się. Po chwili pokiwał głową i westchnął.

– To też prawda – przyznał – ale i tak nie jestem za tym, abyś sama opuszczała dom.

– Będę z Susan.

– Tak jak wtedy w Londynie?

Umilkłam.

Wiedziałam, że ma rację i poczułam się strasznie głupio, że tak nagle zdecydowałam o wyjściu, w ogóle nie myśląc o tym, że ktoś jeszcze

powinien z nami iść. Skoro tamten mężczyzna zaatakował mnie wtedy w Londynie, to równie dobrze może zrobić to teraz. Nawet jeśli Susan będzie tuż obok mnie.

– Przepraszam – mruknęłam. James spojrzał na mnie współczująco i wstał.

– Rose, nie o to...

– Nie, masz rację. Naprawdę. Nie pomyślałam o tym.

– Poczekaj – powiedział, stając przede mną. Ścisnął pokrzepiająco moje ramię i wyjął komórkę. Wybrał jakiś numer i przyłożył urządzenie do ucha.

– Halo? Cześć, miałbym małą prośbę... Co? Nie, nie chodzi tym razem o mnie. Chodzi o Rose i jej przyjaciółkę. Jadą na miasto i chcę, abyś im towarzyszył... Tak. Właśnie dlatego. Widzę, że mój ojciec poinformował już o tym nawet ciebie? Świetnie... Bardzo dobrze. W razie czego dzwoń. Czekać na dole za piętnaście minut. – Rozłączył się i spojrzał na mnie.

– Kto ma nam towarzyszyć? – spytałam, marszcząc brwi.

– Jeden z moich ochroniarzy. To on wiozł nas wtedy na przyjęcie – wyjaśnił. – Pojedzie z tobą i z Susan i nie opuści was na krok. Mam

nadzieję, że nie będzie ci to bardzo przeszkadzać.

Uśmiechnęłam się szeroko i pokręciłam głową.

– Skąd! Jestem pewna, że Susan nie przepuści też okazji i zwerbuje go do noszenia toreb.

James się zaśmiał, ale umilkł, kiedy go objęłam.

– Dziękuję – szepnęłam i po chwili poczułam, jak oddaje uścisk.

– Bądź ostrożna. Jakby co, jestem pod telefonem – powiedział, kiedy się od siebie odsunęliśmy.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową i ruszyłam ku wyjściu, ale po chwili się zatrzymałam. Spojrzałam na niego przez ramię, orientując się, że nadal stoi w miejscu i mi się przygląda. – Masz jakieś konkretne wymagania co do sukni?

Zastanowił się chwilę.

– Tylko jedno. – Uśmiechnął się lekko. – Niech będzie taka, jaką sobie wymarzysz. Nie patrz na pieniądze.

Przewróciłam oczami, ale w duchu poczułam, jak ciepło zalewa moje serce.

*James pozwolił mi do tej pory wybrać niemal wszystko: miejsce, dekoracje, a teraz nawet to. Robił wszystko, aby nasz ślub był dla mnie wymarzony. Sam zachowywał się jak wymarzony narzeczony.*

*Jak bardzo żałowałam, że ja nie jestem jego wymarzoną narzeczoną. Ani tym bardziej nie będę wymarzoną żoną.*



## Rozdział 31

# Salon



W

raz z Susan dotarliśmy do salonu sukien ślubnych w niecałą godzinę. Ochroniarz Jamesa, Marcus, uparł się, aby prowadzić samochód mojej przyjaciółki, co ją poważnie zirytowało. Nie mogłam i nawet nie chciałam jej zdradzać wszystkich szczegółów jego obecności, dlatego powiedziałam, że James martwi się o moje bezpieczeństwo. Susan przewróciła tylko oczami i naprawdę starała się ignorować obecność ochroniarza, widząc jednak, że ten idzie z nami do salonu, wyrzuciła ręce w górę.

– Nawet tutaj będziesz się za nami włókł? – krzyknęła, ale twarz mężczyzny cały czas pozostawała obojętna.



Po wejściu do środka powitał mnie widok najróżniejszych strojów ślubnych, poczynając od sukni i butów, aż po dodatki, takie jak torebki czy welony. Sam salon był urządony w kremowych odcieniach i stylu glamour. Kobieta, która do tej pory stała za kasą, wyszła zza lady i uśmiechnęła się szeroko, wygładzając swoją ciemną garsonkę. Jej równo ścięte rude włosy do ramion falowały z każdym jej krokiem.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

– Moja przyjaciółka potrzebuje sukni ślubnej – uśmiechnęła się Susan, mocno trzymając moje ramię. Ekscytacja w jej głosie była tak wielka, że bałam się, że kobieta zaraz się pomyli, która z nas tak naprawdę bierze ślub.

– Gratuluję! – Ekspedientka odwzajemniła uśmiech i przeniosła na mnie spojrzenie. – Ma pani jakieś konkretne wymagania czy dopiero się pani rozgląda?

Prawda była taka, że przez cały czas w samochodzie zastanawiałam się nad tym, w jakiego rodzaju sukni czułabym się najlepiej. I szczerze

mówiąc, nadal nie miałam pojęcia, ale zanotowałam sobie w głowie kilka szczegółów.

– Rozglądam się, ale mam kilka zastrzeżeń – powiedziałam z lekkim uśmiechem.

– W takim razie proszę usiąść. Omówimy pani oczekiwania, a potem zabierzemy się za szukanie. – Wskazała dłonią na środek pomieszczenia, gdzie stały dwie kanapy naprzeciwko siebie i stolik między nimi. – Napiją się państwo czegoś? Wody? Szampana?

– Szampana! – Susan podniosła dłoń, podczas gdy Marcus grzecznie odmówił czegokolwiek.

– A dla pani? – zapytał mężczyzna, którego do tej pory nie widziałam.

– Ja dziękuję – odparłam, na co ten kiwnął głową i odszedł, by wrócić po chwili z zamówieniem dla mojej przyjaciółki. Obie zajęłyśmy miejsce na kanapie, podczas gdy ochroniarz stanął kilka metrów dalej. Pracowniczka salonu najwyraźniej domyśliła się, kim jest, bo nawet na niego nie spojrzała.

– Zanim zaczniemy – zaczęła – chciałabym się przedstawić. Nazywam się Aileen Byrne i jestem właścicielką tego salonu. Studiowałam modę, a także pracowałam przy kilku kolekcjach ślubnych dwa lata temu. Mam spore doświadczenie i zrobię, co w mojej mocy, aby znalazła pani tutaj swoją wymarzoną suknię.

– Ja też mam taką nadzieję – odpowiedziałam z uśmiechem. – Już po wejściu widać, że ma pani talent.

– Dziękuję, pani...

– Rose Chandler, ale proszę mi mówić po imieniu. – Ucisnęłam jej dłoń. Aileen wytrzeszczyła nieco oczy, kiedy jej się przedstawiłam.

– Rose Chandler?

– Tak.

– Jak mogłam cię nie poznać! Media piszą o tobie niemal bez przerwy. Chciałam bardzo pochwalić wybór kreacji, którą nosiłaś na przyjęciu Wagnerów.

– Właśnie, miałam cię zapytać, skąd ją wytrzasnęłaś! – odezwała się Susan i również wyciągnęła dłoń w stronę kobiety. – Susan Wilson, jestem

przyjaciółką Rose ze studiów w San Jose.

– Przeleciała pani szmat drogi!

– Przyjechałam samochodem, specjalnie na jej ślub – ucieszyła się. –

Poza tym w Seattle dostanę lepszą kieckę na to wesele niż w San Jose.

– Mamy kilka modeli dla druhen – ożywiła się Aileen. W jednym momencie poczułam, jak rumienię się ze wstydu. *Jak mogłam tylko zaprosić Susan, a nie poprosić jej, by została moją druhną? To jedna z najbliższych mi osób i jeżeli ktoś ma stać za mną przy ołtarzu, to nie obce osoby wybrane przez moją matkę, tylko właśnie Susan.*

– Och, ja nie jestem... – zaczęła dziewczyna, ale jej przerwałam.

– Tak, jest moją druhną. – Słyszając moje słowa, Susan spojrzała na mnie zszokowana. Ścisnęłam jej dłoń i posłałam uśmiech. – Jeżeli chcesz.

Jej oczy wypełniły się łzami, kiedy zarzuciła mi ramiona na szyję i mnie do siebie przyciągnęła.

– Naprawdę? – spytała.

– Oczywiście, że tak. Przepraszam, że nie poprosiłam cię wcześniej – powiedziałam, oddając uścisk.

Aileen wydawała się rozbawiona, ale się nie odzywała. Dopiero po chwili, kiedy Susan się nieco uspokoiła, kontynuowała:

– No dobrze, to może przejdźmy do omawiania twoich życzeń – zaproponowała.

– Nie mam ich wiele – powiedziałam. – Tak naprawdę tylko jedno: nie chcę, aby za dużo odkrywała. Byłoby miło, gdyby miała rękawy.

Kobieta kiwnęła głową.

– Masz jakieś preferencje co do długości samej sukni? Na przykład trenu?

– Nie.

– Rozumiem – mruknęła i pomyślała chwilę. – Opowiedz mi może o tym, jak ma wyglądać wesele, w jakim miejscu ma się odbyć i kiedy?

– Wszystko odbędzie się w ogrodach wiktoriańskiej posiadłości w Północnej Karolinie. Za sześć dni. Wesele będzie urządzone pod specjalnym namiotem.

– Brzmi cudownie – uśmiechnęła się i klasnęła. – Proponuję, abyście rozejrzały się po salonie, a ja tymczasem pòjdę po album z kompozycjami,

w którym znajdziecie interesujące połączenia i motywy.

Zgodziłyśmy się i wraz z Susan zaczęłyśmy spacerować wśród różnorodnych sukni. Były piękne i chyba każda kobieta znalazłaby tutaj coś dla siebie. Białe, kremowe, a nawet złote kreacje w rozmaitych fasonach, od wspaniałych balowych po klasyczne i surowe. Dodatki na półkach również były niczego sobie: najróżniejsze buty, kapelusze, welony, grzebyki, wianki i wiele innych. Byłam wdzięczna Susan, że jako pierwszy salon wybrała akurat ten. W samochodzie zdradziła mi, że specjalnie szukała takiego, który miał najlepsze opinie.

Po dłuższym przeglądaniu wiedziałam już, że choć suknie w stylu balowym były niewątpliwie piękne, nie był to model dla mnie. Po prostu nie.

Wraz z Susan (która, swoją drogą, upatrzyła już dla mnie i dla siebie kilka kreacji) wróciłyśmy na kanapę i skupiłyśmy się na albumach, które podsunęła nam Aileen. Po tonie jej głosu i po minie widać było, że jest dumna z tego, co robi i co ma nam do zaoferowania.

– Z każdym nowym zestawem sukni, które tutaj zamawiam lub które udaje mi się zaprojektować, odbywa się sesja. Nie jestem stylistką, ale pomyślałam, że dla niezdecydowanych jeszcze klientek to może być pomocne – wyjaśniła.

Wzięłam jeden z albumów na kolana i zaczęłam przewracać śliskie strony, na których widniały kolaże z numerem kompozycji i jej tytułem. *Kokieteryjny jedwab, Kremowa satyna, Mix Mikado, Siatkowy tiul...*

Wszystkie były godne uwagi i miałam wrażenie, że tylko głupi by się nie zgodził. Problem w tym, że ja sama nie widziałam siebie w żadnej z kompozycji. A Susan widziała mnie w każdej.

– Wpadło ci już coś w oko? – spytała Aileen po kilku minutach.

– Są piękne, naprawdę – powiedziałam, przewracając strony. – Ale mam wrażenie, że żadna nie wyglądałaby na mnie dobrze.

– O czym ty mówisz?! – Moja przyjaciółka wskazała na kompozycję z ogromną rozkloszowaną suknią. – Wyglądałabyś w tej precudnie!

– Jest cudowna, ale... nie mój gust i... nie pasuje do mnie.

Susan westchnęła. Zerknęłam ostrożnie na Aileen, spodziewając się krytycznego spojrzenia, ale zamiast tego otrzymałam takie, które wyrażało pełne zrozumienie.

– Nie przejmuj się, to normalne – powiedziała. – Suknia ślubna nie tylko ma ładnie na tobie wyglądać, ale przede wszystkim ma do ciebie pasować i podkreślać twoją osobowość.

– W takim razie mówimy o nieśmiałości i delikatności – wtrąciła Susan, zamykając album z głośnym trzaśnięciem. Spojrzała na mnie z uśmiechem, który odwzajemniłam.

– W takim razie nie może to być nic ogromnego – stwierdziła Aileen i sięgnęła po jeden z albumów, którego nie miałam jeszcze okazji przejrzeć. Zaczęła przewracać strony, aż zatrzymała się na jednej z nich. Odwróciła album w moją stronę, palcem wskazując na jedną z kompozycji. Wzięłam książkę do ręki i dokładniej się przyjrzałam.

Kompozycja przede mną była przepiękna i naprawdę oddawała to, co sama chciałabym pokazać, idąc do ołtarza. Kolaż przedstawiał bowiem zestawienie delikatnej koronkowej sukni o fasonie syrenki odkrywającej



plecy i kwiatów zdobiących włosy. Było to przemyślane połączenie, od którego nie potrafiłam oderwać wzroku przez dłuższą chwilę. Kompozycja nosiła nazwę *Uwodzicielska koronka*.

– Och, Rose! – Susan przyłożyła dłonie do ust, ale po chwili ścisnęła nimi moją dłoń. – To tak bardzo twoja suknia. Tak bardzo do ciebie pasuje.

– Mam oba modele. Chciałabyś je przymierzyć? – spytała Aileen.

Przeniosłam na nią spojrzenie.

– Tak – odpowiedziałam. – Proszę.

## Rozdział 32

# Zaproszenie



**P**o wizycie w salonie sukien ślubnych wraz z Susan poszłyśmy do kawiarni, w której spędziłyśmy więcej czasu, niż mogłabym przypuszczać. Do domu dotarłam dopiero wieczorem. Oddałam Susan suknię i inne zakupy, aby mogła je przechować do czasu przygotowań. Nie chciałam ryzykować, że James zobaczy suknię.

Nie zastałam go w salonie ani w kuchni. Poszłam więc sprawdzić w sypialni, ale ona również była pusta. Pozostawał mi więc gabinet. Otworzyłam powoli drzwi i zajrzałam do środka, zastając w nim Jamesa oraz stojącą przed jego biurkiem kobietę. Miała wysoko upięte czarne włosy i uniform o dość skąpej gòrze. Koszulę włożoną w ołówkową spòdnicę celowo

rozpięła do guzika tuż nad biustem. Miała figurę, której zazdrościć mogła każda kobieta. Podobnie można było powiedzieć o jej wyraźnym makijażu.

Nie miałam pojęcia dlaczego, ale spojrzałam na swoje jeansy i luźną kremową bluzkę. Otrzepałam kolana i przeczesalam palcami włosy, zanim ponownie zerknęłam do środka. James nawet nie patrzył na kobietę, tylko pozostawał skupiony na czymś na biurku. Nie można było tego jednak powiedzieć o brunetce, która kokieteryjnie się do niego uśmiechała, tylko czekając na jego uwagę. Na ten widok coś się we mnie zagotowało. Poczułam dziwny ucisk w żołądku na myśl, że mogło jej zależeć wyłącznie na szybkim seksie. Oczywiście nie miałabym odwagi zabraniać tego Jamesowi, gdyby miał zamiar zdradzać mnie po ślubie, tak samo przed nim. Mężczyźni mają swoje potrzeby, a ja nie byłam w stanie ich zaspokoić. Owszem, James był moim narzeczonym, ale w rzeczywistości nie było między nami niczego poza przyjaźnią...

*A pocałunek w tamtym hotelu...*

Biorąc głęboki oddech, zapukałam kilka razy i nie czekając na odpowiedź, weszłam do środka. Spojrzenie ich dwojga powędrowało w moją stronę.

– Rose! – Oczy Jamesa pojaśniały na mój widok. – Nareszcie jesteś, myślałam już, aby do ciebie zadzwonić.

– Wszystko w porządku. – Odwzajemniłam uśmiech. – Przepraszam, że tak długo to zajęło, ale po zakupach poszłyśmy jeszcze z Susan do kawiarni.

– Cieszę się, że miło spędziłaś czas. – Po chwili wskazał na brunetkę. – To jest Katja, wynająłem ją do zaprojektowania i rozesłania zaproszeń na nasz ślub.

– Miło mi – powiedziałam, siląc się na uśmiech i podając jej dłoń, którą niechętnie uścisnęła.

– Mnie także, panno Chandler.

– Katja właśnie przyniosła mi kopię zaproszeń, które niedawno zostały wysłane do wszystkich gości – wyjaśnił James i spojrzał na brunetkę. –

Dziękuję ci. Wykonałaś kawał dobrej roboty. Zgodnie z umową swoje wynagrodzenie dostaniesz jeszcze dzisiaj.

– Dziękuję, James – odpowiedziała i, nawet na mnie nie patrząc, wyszła. Gdy zamknęły się za nią drzwi, poczułam, jak moje ciśnienie powoli opada.

– Jak zakupy?

– Słucham? – Zamrugalam.

– Znalazłaś odpowiednią suknię?

– Ach... tak, znalazłam. – Uśmiechnęłam się. – Susan zabrała ją ze sobą. Pomoże mi się przygotować. Wybrałam ją na moją drużnę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Skąd! To świetny pomysł.

– Cieszę się, a co z tobą? Znalazłeś już kogoś na swojego drużbę czy...  
tobie też zamierzają wybrać „orszak”?

– Kiedy pojechałaś, poprosiłem o to Noaha, pamiętasz go?

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową.

– To ten, który pracuje w policji w Londynie? To on mnie wtedy uratował, prawda?

Uśmiech Jamesa, tak samo jak mój, przygasł.

– Tak. – Kiwnął głową i odchrząknął. – Chciałabyś w ogóle zobaczyć to zaproszenie?

– Pewnie!

Podeszłam bliżej biurka i stanęłam obok fotela Jamesa. Podał mi kwadratową kopertę o perłowym połysku, z której wyciągnęłam zaproszenie. Było ono sztywne, ale aksamitne w dotyku, wycięte ze specjalnego połyskującego papieru kredowego.

Szczerze mówiąc, w ogóle nie znałam się na papierach ozdobnych, ale to, co trzymałam w dłoniach, od razu można było ocenić jako coś wartościowego. I pięknego. Ilustracja na zaproszeniu składała się z czterech zdjęć, na których znajdowały się obrączki, stara rezydencja, którą wybrałam z Jamesem, namiot w ogrodzie oraz wizualizacja tego, jak miał wyglądać w środku. Pośrodku kolażu była osadzona jasna ramka, na której

widniały nasze imiona oraz inne ważne informacje o zbliżającym się wydarzeniu.

Byłam zachwycona tym, co widziałam i... nie potrafiłam nawet powstrzymać mocno bijącego serca, które cały czas zdawało się przyśpieszać i przybierać na sile.

– Podoba ci się? – spytał James, a ja pokiwałam głową, nie odrywając spojrzenia od papieru.

– Jest śliczne – szepnęłam.

– Rose?

– Tak?

James wstał, aby popatrzeć mi w oczy. W jednej chwili spojrzenie jego niebieskich oczu stało się mniej pogodne, a bardziej poważne i troskliwe. Jego dłoń dotknęła mojego policzka.



Wpatrywałem się w nią, kiedy przyglądała się zaproszeniu. Jej mina była nieodgadniona, ale jej spojrzenie zdradzało zachwyt i niedowierzenie. Nie będę kłamać: ulżyło mi. Spodziewałem się po niej smutku i zrezygnowania, ale niczego takiego nie okazała.

Miałem chwilę, aby zmierzyć ją wzrokiem i żałowałem, że nie mogła się zobaczyć moimi oczami. Byłem też bardzo ciekawy tego, jaką suknię wybrała. Puszystą? A może letnią i zwiewną?

Jej widok przypomniał mi też o tym, że już wkrótce zostaniemy małżeństwem i oboje zgadzaliśmy się w tym, że przez następne lata będziemy się starać współpracować ze sobą – może nie jak zakochana para, ale na pewno jako przyjaciele.

*Przyjaciele.*

Po ostatnim zdarzeniu w hotelu to słowo zdawało się nieodpowiednie, tak samo jak „narzeczeni”.

Kimkolwiek mielibyśmy dla siebie być, naprawdę pragnąłem, aby między nami było w porządku i żebyśmy zaznali choć niewielkiego szczęścia. Nie wiedziałem, jakie życie dokładnie prowadziła Rose przed



tym całym układem, ale po jej atakach paniki i nieufności mogłem łatwo wywnioskować, że mało kto starał się jej pomóc albo ją zrozumieć.

To mi przypomniało o pewnej rzeczy, którą musiałem jej powiedzieć.

– Rose? – spytałem, a ona przeniosła na mnie spojrzenie swoich orzechowych oczu. O wiele śmielsze niż przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Tak?

Wstałem z krzesła i nie mogąc się powstrzymać, dotknąłem jej policzka. Nie potrafiłem oderwać od niej spojrzenia, a im dłużej to robiłem, tym więcej motyli czułem w brzuchu i tym szybciej biło moje serce. Poczułem się tak jak wtedy w hotelu, kiedy chciałem ją pocałować. Miałem ochotę zrobić to po raz kolejny.

Odchrząknąłem i wolną dłonią splotłem palce z jej palcami.

– Rose, ja... – zacząłem. – Wiem, że ostatni czas nie był łatwy dla żadnego z nas, ale... mam nadzieję, że po ślubie naprawdę wszystko się ułoży.

– Ja też mam taką nadzieję – odpowiedziała cicho. Chciała spuścić wzrok, ale jej na to nie pozwoliłem, przesuwając palce z jej policzka na podbródek.

– Naprawdę chcę, abyśmy byli szczęśliwi. Nawet jeśli to wszystko jest zaaranżowane – wyjaśniłem. – Jak wiesz... stałaś się dla mnie kimś naprawdę ważnym i nie chcę... żyć ze świadomością, że nie czujesz się przy mnie bezpieczna...

– Czuję się przy tobie bezpieczna – przerwała mi. W jej oczach dostrzegłem szczerą i niewinność, którą można by porównać do niewinności dziecka.

– To dużo dla mnie znaczy. Chciałbym jednak, abyś nie bała się... No wiesz... Innych ludzi. – Na moje słowa zmarszczyła nieco brwi. – Po prostu chciałbym, abyś dobrze się czuła również beze mnie. Jak wiesz, mam spotkania i pracę i...

– O co chodzi, James?

– Chciałbym ci pomóc z twoją... dolegliwością.

– Dolegliwością? – Jej palce nieco poluzowały uścisk.

– Ataki paniki – wykrztusiłem w końcu. – Chciałbym ci pomóc się z tym uporać i to bardzo, ale...

– Już mi pomagasz.

– Ale sam nie dam rady i pomyślałem, że ktoś inny mógłby naprawdę tobie... *nam* pomóc.

– Ktoś inny? – powtórzyła już nieco ostrzejszym tonem. Jej dłoń puściła moją.

– Proszę, wysłuchaj mnie – powiedziałem spokojnie. – Znalazłem naprawdę dobrą psycholog, która mogłaby... – Nie dokończyłem, bo Rose odskoczyła ode mnie, patrząc na mnie oskarżycielsko.

– Psycholog – powiedziała i prychnęła. – Wiesz co? Naprawdę sądziłam, że mogę ci zaufać i... że mnie akceptujesz, ale najwidoczniej się myliłam.

– Co? Nie! Ja...

– Skoro jestem dla ciebie aż takim ciężarem, to powiedz tylko słowo, a odejdę albo przestanę cię dręczyć swoją obecnością – warknęła, a jej oczy

wypełniły się łzami. – Nie pisałam się na nic z tego wszystkiego i uwierz mi, jeżeli tylko chcesz, to zaraz spakuję swoje rzeczy i się wyniosę...

– Rose! – przerwałam jej, doskakując do niej. Złapałam ją za ramiona i lekko nią potrząsnąłem. Byłem na siebie zły. Powinienem lepiej zaplanować to, co chciałem jej powiedzieć. Nie chciałem jej urazić ani tym bardziej zawieść jej zaufania. – Proszę, wysłuchaj mnie. Nie jesteś dla mnie ciężarem! Gdyby tak było, to te wszystkie trudne chwile, które przeżyliśmy, wyglądałyby zupełnie inaczej. – Ująłem jej twarz w swoje dłonie. – Przecież wiesz, że możesz mi ufać. Nigdy bym nie zrobił niczego wbrew twojej woli.

– Ale najwidoczniej za moimi plecami owszem – wyszeptała. – Nie będzie żadnego psychologa.

– Rose... – urwałem, bo dziewczyna się ode mnie oderwała i odsunęła o kilka kroków.

– Nie będę się spowiadać obcej osobie – warknęła. – Sama sobie poradzę. Jak zawsze.

– Proszę, porozmawiajmy, ja tylko chcę ci pomóc – zacząłem, ale nim zdołałem coś jeszcze powiedzieć, Rose trzasnęła drzwiami.

Zakląłem cicho pod nosem i wziąłem głęboki oddech, wzrokiem znowu wędrując do zaproszenia leżącego na biurku. Spodziewałem się, że Rose zareaguje niechęcią, ale nie sądziłem, że aż tak wielką. Byłem głupi. Mogłem się domyślić, w końcu ona nie ufa prawie nikomu, więc kiedy oznajmiłem jej, że chcę, aby porozmawiała z obcą osobą o swoich najskrytszych problemach, to oczywiste, że się zdenerwowała.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

Przez głowę przeszła mi myśl, że może faktycznie będzie lepiej, jeżeli odwołam tego psychologa i po prostu sam będę dla Rose oparciem, ale ten pomysł wyparował równie szybko, jak się pojawił. Naprawdę nie chciałem, aby Rose cierpiała i trzymała to wszystko w sobie. Trudno było mi patrzeć na jej przerażenie podczas ataków paniki. Jeżeli nie pomogę temu zaradzić, to nie wyobrażam sobie, abym mógł ją zostawiać na długie godziny samą, żeby iść do pracy. Nie tylko z powodu troski o jej bezpieczeństwo, ale z powodu tego, że nie dałbym rady usiedzieć przy stole konferencyjnym,

martwić się, czy z nią wszystko w porządku. Natomiast o obecności ochroniarzy przez prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę nie było nawet mowy.

W jakimś sensie czułem się – i chciałem się czuć – za nią odpowiedzialny, a zostawienie jej samej było obecnie ostatnim, co chciałbym zrobić.

## Rozdział 33

# Hotel



**M**ijała druga godzina, odkąd opuściłam apartamentowiec.

Nie potrafiłam w nim zostać po rozmowie z Jamesem, a właściwie kłòtni, w którą się przerodziła. Czułam się z tego powodu winna. Wiedziałam, że powinnam była inaczej na to wszystko zareagować, ale kiedy wspomniał o psychologu i o tym, że sam nie da rady mi pomóc, straciłam grunt pod nogami.

Miałam świadomość tego, że psycholog mógłby mi pomóc, ale wyłącznie pod warunkiem, że wyznałabym przed nim całe zło, jakie w sobie nosiłam – cały ciężar i ból wspomnień. Byłam jednak za słaba, aby to zrobić. Bałam się, że jeżeli się do tego posunę, to wszystko

pogorszę. Bałam się też tego, że jeżeli wysunę choć jedną cegielkę z muru, który wybudowałam wokół siebie, wszystko się zawali, a ja znowu zacznę przeżywać wszystko od nowa. To by mnie zniszczyło. Tym razem całkowicie.

Nie chciałam też przerzucać swojego ciężaru na inną osobę. Nikt na to nie zasługiwał, bez względu na to, jak bardzo niszczyło to mnie.

Zerknęłam w stronę jakiegoś hotelu. Robiło się późno i zapadał zmrok, ale nie umiałam się zmusić, aby wrócić do apartamentu. Byłam pewna, że gdybym miała teraz spojrzeć Jamesowi w oczy, kompletnie bym się przed nim załamała.

Biorąc głęboki oddech, weszłam do budynku. Zerknęłam w stronę recepcji, w której stała pracowniczka. Podeszłam bliżej, a ta uśmiechnęła się na mój widok.

– Dobry wieczór, w czym mogę służyć? – spytała.

– Proszę pokój dla jednej osoby.

– Z balkonem?

– Może być.



– Na jak długo?

Zastanowiłam się chwilę. Nie byłam pewna co do tej nocy ani co do jutra. Nie byłam pewna co do siebie – czy dam radę jutro wrócić czy nie.

– Dwie noce – powiedziałam, na co kobieta kiwnęła głową.

– Czy do tego jakieś posiłki? Oczywiście może się pani na nie zdecydować w dowolnym momencie pobytu.

– Śniadanie, obiad i kolację na jutro. Dzisiaj już nic nie chcę.

– Oczywiście.

Nim się obejrzałam, dostałam klucz. Podziękowałam i skierowałam się do windy, a następnie do pokoju. Hotel nie należał do ekskluzywnych – pokój był skromnie, ale schludnie urządzone, co w zupełności mi wystarczało.

Nie miałam ze sobą nic oprócz torebki, którą rzuciłam na łóżko. Zbliżyłam się do balkonu. Z trzeciego piętra rozciągał się przyjemny widok na ulicę Seattle i znajdujące się obok kawiarnie i sklepy. Spojrzałam w górę na szczyty budynków o wiele wyższych niż hotel.

Wyszłam na balkon i zaciągnęłam się chłodnym powietrzem. Nie wiedziałam już, co myśleć. Dzisiejsza sprzeczka tylko utwierdzała mnie w przekonaniu, że James naprawdę się o mnie martwi, ale i dowodziła, że czuje się bezradny wobec moich problemów.

Nie dziwiłam mu się. Ja sama tak się czułam i przez ostatnie lata tak naprawdę tylko usuwałam się wspomnieniom z drogi, pozwalając im siać we mnie chaos. *Pozwoliłam sobie być tą ofiarą, która mimo że potrzebuje pomocy, pozostaje cicho. Choć gdyby tylko miała wystarczająco siły... krzyczałaby na całe gardło i na cały świat.*



Rose nie wracała przez kolejną godzinę, a ja znowu chciałem, aby ktoś przyłożył mi za to, że pozwoliłem jej wyjść samej. Robiło się coraz później, a po niej nie było śladu. Nie dzwoniła ani nie przysłała żadnej wiadomości.

Wiedziałem, że nawaliłem i że moja wina, że się zdenerwowała. Mogłem inaczej z nią porozmawiać – usiąść przy stole, zrobić kolację i

delikatnie zacząć rozmowę. Co mnie podkusiło, aby wyjechać z tym tak po prostu?! I w dodatku w chwili, kiedy zobaczyłem uśmiech na jej twarzy, gdy widziała zaproszenie na nasz ślub!

Nie dziwiłem się, że chciała pobyć sama i to wszystko przemyśleć. Nie potrafiłem jednak powstrzymać rodzącego się we mnie niepokoju na myśl, że jest sama na mieście, w dodatku o tej godzinie. Owszem, była dorosła, a ja nie mogłem jej rozkazywać, ale obecna sytuacja wszystko zmieniała. Nie powinna wychodzić sama, biorąc pod uwagę, że tamten drań mógł ją obserwować.

Spojrzałem na zegarek, który pokazywał dziesięć minut po dwudziestej pierwszej. Zacisnąłem zęby i wyciągnąłem telefon.

*JA: Gdzie jesteś?*

Wysłałem wiadomość i odczekałem kilka chwil, ale odpowiedź nie nadeszła. Wziąłem głęboki oddech i napisałem znowu.

*JA: Przepraszam za wcześniej. Nie chciałem cię zdenerwować. Proszę, odpisz.*

Zacisnąłem dłoń na telefonie. Oparłem się ręką o okno w salonie i spojrzałem na widok za nim. Zastanawiałem się, gdzie mogłaby pójść. Do Susan? A może po prostu rozładował jej się telefon i dlatego nie odpowiada? Może za chwilę wróci i...

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk kroków. Odwróciłem się, spodziewając się Rose, ale zamiast niej zobaczyłem swojego ojca, który wydawał się zaskoczony moją nagłą reakcją.

– Coś nie tak? – spytał.

Odchrząknąłem.

– Co ty tutaj robisz?

– Mówiłem ci, że wkrótce do was zajrzę – odpowiedział i rozejrzał się dookoła. – Gdzie Rose? Śpi już?

Niech to szlag.

– Pojechała po suknię ślubną. – Nie chciałem mu się tłumaczyć z tego, co się stało, i wysłuchiwać jego kazań. Poza tym wolałem mu też nie wyjawiać wszystkiego, co dotyczyło Rose.

Ojciec zagwizdał i spojrzał na zegarek na swoim nadgarstku.

– O tej porze?

– Jeszcze nie wróciła.

– Nie powinieneś był puszczać jej samej... – No i się zaczyna.

– Pojechała z przyjaciółką i moim szoferem, który nie spuści jej z oczu.

– Niech ci będzie – powiedział tonem, który oficjalnie kończył dyskusję i doprowadzał mnie do szału. To tak, jakby chciał powiedzieć: „Dobrze, koniec rozmowy, ale ja i tak wiem swoje, ja mam rację, a ty nie”.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na kanapę wraz z neseserem. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i odetchnął. Po jego twarzy widziałem, że jest zmęczony. Dzisiaj miał jeden z tych trudnych dni.

– Dostałem dzisiaj potwierdzenie od wszystkich zaproszonych gości. Wszyscy będą obecni. Chandlerowie się ucieszą, wiedząc, jak dużą publikę będą mieli, żeby się przed nią puszyć na weselu.

Gdyby nie to, że Rose gdzieś zniknęła, pewnie bym się zaśmiał, ale zamiast tego ponownie zerknąłem na ciemny ekran telefonu, po czym wbiłem spojrzenie w okno.

*Zadzwoń do niej, nakazywał mi rozsądek.*

– Co z tobą, James? Wyglądasz, jakbym miał ci zaraz zabrać wszystkie udziały – zaśmiał się ojciec, ale przestał, widząc, że wcale nie jest mi do śmiechu. Nim się zorientowałem, poczułem na ramieniu jego dłoń. – Co się znowu stało?

– Nic – skłamałem, ale zrobiłem to tak mało przekonująco, że nawet dziecko by się nie nabrało.

– James. – Nie przestawał naciskać i wiedziałem, że będzie to robił tak długo, aż nie osiągnie tego, co chce.

Wziąłem głęboki oddech.

– Pokłóciłem się z Rose – wyznałem, na co westchnął.

– Cóż to za narzeczeństwo, które nie ma sprzeczek przed ślubem. – Wzruszył ramionami. – To normalne. Jestem pewien, że wkrótce się pogodzicie. Znam cię i widzę, jak na nią patrzysz. Założę się, że padniesz przed nią na kolana...

*I pewnie to zrobię, kiedy wrócę.*

– Zdenerwowała się. Wyszła i jeszcze nie wróciła – wykrztusiłem w końcu. Na moje słowa zmarszczył brwi.

– Czyli nie pojechała po suknię ślubną?

– Była po nią wcześniej. Kiedy wróciła, pokłóciliśmy się i wtedy ona...

No.

– Jak długo już jej nie ma? – spytał, zerkając na swój zegarek.

– Około dwóch godzin.

– Robi się ciemno – powiedział, przybierając nieco ostrzejszy ton. – Jest późno, a ona jest gdzieś sama?

– Do przyjaciółki raczej nie pojechała. A przynajmniej wątpię.

– Pisałeś do niej lub dzwoniłeś?

– Pisałem, ale nie odpowiada.

– Dzwon – warknął. – Teraz.

Westchnąłem i wybrałem jej numer. Włączyłem tryb głośnomówiący, dzięki czemu mój ojciec również mógł słyszeć długi sygnał... a potem głos Rose.

– Halo?

– Rose! – Odetchnąłem z ulgą i przetarłem twarz. – Dlaczego nie odpisywałaś?

– Nie mam ochoty na rozmowę...

– Proszę, nie rozłączaj się – przerwałem jej. – Martwiłem się. Jest już późno, gdzie jesteś?

– Wrócę jutro... albo pojutrze... Nie wiem, po prostu chcę pobyć sama – powiedziała już nieco spokojniej, ale słyszałem, jak jej oddech zaczyna drżeć. Wyłączyłem tryb głośnomówiący i przyłożyłem telefon do ucha, ignorując pytającą minę ojca. Jeżeli Rose miała zaraz powiedzieć coś osobistego, nie chciałem, aby to usłyszał.

– Wróc dzisiaj – zacząłem. – Przepraszam cię za wcześniej, to moja wina, nie powinienem był naciskać.

– W tym wszystkim nie chodzi o ciebie, James...

– Nie chcę o tym rozmawiać w ten sposób. Chcę to usłyszeć na żywo, dlatego proszę, wróc. Powiedz, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie.

Cisza.

Modliłem się w duchu, aby mnie posłuchała. W przeciwnym razie nie było szans, abym zasnął tej nocy.

– Chcę to przemyśleć. Będzie lepiej, jak wrócę jutro lub za dwa dni.



Zacisnąłem zęby.

– Wróc dzisiaj. Co mam zrobić, abyś się zgodziła?

– Wrócę jutro, obiecuję, ale tę noc wolę spędzić poza domem.

– Powiesz mi chociaż, gdzie jesteś? Nie powinnaś była wychodzić sama bez ochrony. Wiesz, że tamten drań może gdzieś tam być!

Usłyszałem, jak wzdycha.

– Jestem w hotelu, nie martw się.

Zakląłem bezgłośnie, zerkając na ojca, który nadal wpatrywał się we mnie oczekująco.

– W jakim hotelu?

– Obiecujesz, że po mnie nie przyjedziesz, jeśli ci powiem?

Przełknąłem ślinę. Nie odpowiedziałem. Gdybym odpowiedział „tak”, skłamałbym.

– James – powiedziała po chwili Rose. – Zobaczymy się jutro.

Przepraszam.

Nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, rozłączyła się. Zadzwoiłem do niej po raz kolejny, ale nie odebrała.

– Szlag! – syknąłem.

– Nie powiedziała ci, w jakim jest hotelu? – spytał ojciec.

– A czy wyglądam, jakby mi powiedziała?!

– Nie. Wyglądasz, jakby dała ci kosza. Albo lepiej, zabrała serce, którego dopiero co dotknąłeś.

*Coś w tym stylu.*

## Rozdział 34

# Wspomnienia



**G**dy rano powitał mnie widok pokoju hotelowego, nie potrafiłam powstrzymać westchnienia. Jak na złość całe obawy i strach przed dzisiejszym dniem powróciły. Przetarłam dłonią twarz i niechętnie zwlekłam się z łóżka, by sięgnąć po wczorajsze ubrania. Wykonałam poranną toaletę i spojrzałam na siebie w lustrze.

Zastanawiałam się, co będzie po powrocie. Na samą myśl o tym trzęsły mi się nogi i miałam ochotę usiąść. Nie czułam się dobrze z tym, że obwiniałam Jamesa o naszą kłótnię. Wiedziałam, że on tylko się o mnie martwił, bo wszystko złe, co się do tej pory stało... stało się z mojego powodu. To była

wyłącznie moja wina i nie miałam prawa złościć się na Jamesa. Miał prawo mieć mnie dość.

Nasz ślub miał się odbyć za pięć dni... a on nadal nie wiedział o tym, kim naprawdę jestem – kim się stałam i dlaczego.

Chciałam mu powiedzieć, bo jeżeli bym tego nie zrobiła i pozwoliła mu się ze mną ożenić... to byłoby tak, jakbym go okłamała... zdradziła...

Robiłam to cały czas, pòki on nic nie wiedział. Właśnie dlatego wina była po mojej stronie i właśnie z tego powodu nie zasługiwałam na jego dobroć i troskę. Nie zasługiwałam *na niego*.

Wymeldowałam się w recepcji kilka godzin pòźniej i taksówką wróciłam pod apartament. Stałam przed głównymi drzwiami, powtarzając w głowie słowa, które krążyły mi w myślach, gdy siedziałam w łòzku w hotelu.

*Zasługuje na to.*

*Zasługuje na prawdę.*

Przełknęłam ślinę i ruszyłam do środka, a następnie do windy. Nim się obejrzałam, a stałam przed drzwiami do naszego... Nie. *Jego* mieszkania.

Nie wątpiłam, że po tym, jak wszystko mu wyznam, spakuję się i raz na zawsze pożegnam to miejsce.

Wzięłam kolejny oddech i weszłam powoli do środka. Pierwsze, co mnie powitało, to widok Jamesa odwróconego plecami do mnie przy stole w jadalni. Siedział zamyślony, potrząsając nogą.

– James? – powiedziałam cicho, a na dźwięk mojego głosu skoczył na równe nogi. Jego szeroko otwarte oczy zmierzyły mnie uważnie. Dostrzegłam w nich ulgę, która zdawała się kłuć moje serce jeszcze bardziej.

– Rose. – Odetchnął i podszedł do mnie, chcąc dotknąć moich ramion, ale odsunęłam się od niego o krok. On także się zatrzymał i spuścił wzrok niczym zbity pies. Staliśmy przez dłuższą chwilę w ciszy, dopóki oboje nie odezwaliliśmy się w tym samym czasie:

– Przepraszam.

– Przecież nie masz za... – zaczął.

– Mam – przerwałam mu. – Mam za co, James. Chciałam cię przeprosić za swoje zachowanie. Nie powinnam była tak... reagować. Wiem, że

chciałeś dobrze, i naprawdę to doceniam.

– Miałaś prawo być na mnie zła – powiedział. – Ja też cię przepraszam, powinienem był ci to inaczej powiedzieć... i nie planować niczego za twoimi plecami. To się już nie powtórzy. Wybaczysz mi?

– Nie mam czego ci wybaczać – posłałam mu smutny uśmiech. – I nie przypuszczam nawet, że ty wybaczysz mi...

– Bo ja też nie mam ci czego wybaczać. Nie zrobiłaś nic złego.

– Zrobiłam więcej, niż ci się wydaje – powiedziałam cicho, również spuszczać wzrok. – James... ja... jest coś... – Znów na niego spojrzałam, a on na mnie. Otworzyłam usta, starając się wydobyć z siebie głos, ale on nie nadchodził. Zabrakło mi go. Moje serce waliło jak oszalałe, a pierwsze łzy wypełniły moje oczy.

*Powiedz mu.*

*Powiedz.*

*Powiedz.*

– Witaj, moja droga! – Odwróciłam się w stronę ojca Jamesa, który właśnie pojawił się w korytarzu, ubrany w spodnie od garnituru i koszulę

bez marynarki. Zapinał właśnie zegarek na nadgarstku.

– Pan Wagner... – zaczęłam zdziwiona. – Ja...

– Miło cię znów widzieć – powiedział i podszedł, aby troskliwie ścisnąć moje ramię. – Jak wczorajsze polowanie na suknię ślubną?

Ocknęłam się ze zdziwienia i odchrząknęłam.

– Dobrze – odpowiedziałam. – S-skąd pan się tutaj... Kiedy...

– Wczoraj wieczorem. Przy okazji dowiedziałem się o waszej małej sprzeczce. – Zaśmiał się i spojrzał na swojego syna. – Przeprosiłeś ją już?

James zacisnął zęby.

– Nie jesteśmy dziećmi – warknął. – Sami umiemy rozwiązywać nasze problemy. Nic ci do tego.

– Pozwolę sobie być innego zdania, biorąc pod uwagę fakt, że Rose nawet nie chciała wrócić na noc, choć płaszczyłeś się przy telefonie...

– Wystarczy – przerwał mu James, a ja, rozbawiona tą wymianą zdań, musiałam przygryźć wargę, żeby się nie roześmiać. Łzy, które jeszcze chwilę temu były w moich oczach, cofnęły się. Przecież nie mogłam nic powiedzieć przy ojcu Jamesa. Musiałam poczekać, aż będziemy sami.

– Przeprosił cię? – spytał pan Wagner. – Czy ma dostać lanie?

– Bardzo śmieszne – syknął James.

Przyłożyłam dłoń do ust, ale po chwili znów ją odsunęłam i wzięłam głęboki oddech. Pokiwałam głową.

– Przeprosił – powiedziałam, nie potrafiąc już powstrzymać uśmiechu, jednak na samą myśl, że może jeszcze dziś będę musiała ich opuścić, bolało mnie serce. James i jego ojciec okazali mi przez ostatnie tygodnie więcej sympatii niż ktokolwiek inny przez ostatnie lata, za co byłam im wdzięczna.

– To dobrze – powiedział i spojrzał na syna z naganą, po czym poszedł do kuchni i zaczął sobie robić kawę. Tymczasem mój uśmiech powoli gasł, kiedy wraz z Jamesem nadal staliśmy nieruchomo i wpatrywaliśmy się w siebie.

– Chciałaś coś jeszcze powiedzieć? – spytał, kiedy w mieszkaniu rozległ się dźwięk pracującego ekspresu.

– Później – szepnęłam, na co kiwnął głową.

– Cieszę się, że wróciłaś – powiedział po chwili. – Jesteś głodna?

– Nie, miałam wykupiony obiad w hotelu.



Oboje wydawaliśmy się skrępowani... i pan Wagner, który opierał się o blat kuchenny i wpatrywał się w nas z uśmieszkiem na twarzy, doskonale o tym wiedział.

– Masz ochotę gdzieś wyjść? – spytał James.

– Pewnie, spacer?

– Myślałem o kinie.

Uśmiechnęłam się.

– Niedługo będziemy mogli założyć bloga kinomaniaków.

\* \* \*

Jakoś półtorej godziny później kupowaliśmy bilety w jednym z wielu kin w Seattle. Po kilkuminutowym zastanawianiu się, na co konkretnie chcemy pójść, wybór padł na zwykły romans. Poza tym w repertuarze znajdowały się jeszcze film erotyczny, musical, film wojenny i horror, na które żadne z nas obojga nie miało ochoty.

Po odebraniu biletów i kupieniu popcornu oraz napojów zajęliśmy nasze miejsca w sali. Jedna część mnie czuła się niesamowicie, mogąc się

zatopić w tak lekkim zajęciu, ale druga... druga pamiętała, że tego wieczora czeka mnie jedna z najtrudniejszych rozmów w moim życiu.

Nie potrafiłam się sprzeciwić, kiedy James splòtł nasze dłonie na oparciu. Oddałam uścisk, starając się go nie wzmacniać przy pełnych napięcia romantycznych scenach w filmie.

Po seansie nadal nie puszczaaliśmy swoich dłoni.

– I jak ci się podobał film? – spytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Był naprawdę dobry, choć przyznaję, że główna bohaterka bardzo szybko wylądowała z nim w łóżku.

– Uroki miłości od pierwszego wejrzenia – zaśmiał się, a ja mu zawtórowałam.

– Muszę iść do toalety, poczekasz chwilę? – spytałam.

– Pewnie, idź.

Zostawiłam Jamesa na kilka minut. Gdy wyszłam na korytarz, czekał tam, gdzie obiecał.

– Idziemy?

Nim zdołałam odpowiedzieć na jego pytanie, usłyszałam krzyki z jednej z sal. Nagle wyszedł z niej nieco młodszy od nas chłopak, który wyglądał na naprawdę wściekłego. Po chwili odwrócił się na pięcie w stronę miejsca, z którego wyszedł, i zaczął krzyczeć na cały głos: – Jesteś zwykłą suką! Bez uczuć!

Za nim wybiegła zapłakana dziewczyna i zaczęła go błagać o wybaczenie, ale chłopak ją zignorował i zaczął kierować się ku wyjściu, czyli w naszą stronę. Nie zdążyliśmy usunąć się z drogi i chłopak przeszedł między nami, odpychając nas na boki z taką siłą, że upadłam.

– Uważaj, jak chodzisz! – ryknął James i pomógł mi wstać.

– To wy nie kręćcie mi się pod nogami – odpyskował chłopak, niebezpiecznie zbliżając się ku nam.

– Uważaj... – James nie zdołał dokończyć. Wszystko trwało tylko kilka sekund: chłopak rzucił się nagle na Jamesa, ale on zdążył się zamachnąć i wymierzyć mu uderzenie w twarz. Krzyknęłam, gdy chłopak zatoczył się i upadł na ziemię. Doskoczyłam do narzeczonego, który najchętniej powtórzyłby cios.

– James – zaczęłam, trzymając mocno jego rękę – uspokòj się, proszę!

Podeszli do nas ochroniarze i z niezadowolonymi minami pomogli chłopakowi wstać, a następnie wyrzucili go za drzwi, nas również przy okazji wyprasząc na zewnątrz.

– Wszystko w porządku? – spytałam, uważnie mierząc Jamesa wzrokiem.

– Pewnie – wycedził, otrzepując obolałą dłoń. – Co za cholerny gnòj, nie daruję mu tego. Nic ci nie jest? Nic sobie nie...

– Nie – zapewniłam i pchnęłam go w stronę samochodu. – Wracajmy do domu.

Drogę do apartamentu przebyliśmy w ciszy. Gdy znaleźliśmy się już na miejscu, od razu poszłam do zamrażarki i wyciągnęłam z niej lòd, który następnie zawinęłam w ścierkę. James usiadł na krześle, a ja tymczasem nachyliłam się i ułożyłam okład na jego dłoni.

– W ten sposób – poinstruowałam go. – Nie ruszaj, tylko trzymaj.

– Dziękuję – mruknął.

Westchnęłam i zajęłam miejsce naprzeciwko. Skierowałam spojrzenie w stronę okna, za którym właśnie zachodziło słońce. Gdy ciepły blask już prawie zgasł za horyzontem, miałam wrażenie, jakby wraz z nim gasło moje szczęście. Oboje siedzieliśmy cicho, ale wiedziałam, że to tylko cisza przed burzą.

Przełknęłam ślinę, czując, jak moje serce przyśpiesza. Zerknęłam w stronę Jamesa, ale on tylko siedział zamyślony w pozycji, w jakiej go pozostawiłam z okładem. Czarne włosy idealnie komponowały się z jego jasną karnacją i zamglonymi niebieskimi oczami, w których można było utonąć. Zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób w ogóle znalazłam się w jego świecie... w jego życiu. I w jaki sposób z niego zniknę.

Przypomniała mi się chwila, kiedy James po powrocie z Londynu powiedział mi – tutaj w kuchni – że gdyby miał wybrać od nowa, wybrałby znowu mnie.

„Może ten ślub... to jest tylko biznes. Ale skoro i tak ma się to wydarzyć, to cieszę się, że to z tobą mam się ożenić. I wiem, że może to zabrzmieć samolubnie, i wiem, że zasługujesz na to, aby samej

podejmować decyzje i spędzić życie z kimś, kogo naprawdę pokochasz...  
ale jeżeli ojciec sam pozwoliłby mi wybrać kandydatkę do tego układu...  
Nie mam na myśli z miłości... To znaczy... Ogólnie do tego biznesu...  
Ja... Wybrałbym ciebie. Bez wahania, Rose” – to były jego słowa, po  
których poprosił mnie o zgodę, aby mnie objąć. Tak jak wtedy, miałam  
ochotę wybuchnąć teraz płaczem, bo wiedziałam, że już nigdy kogoś  
takiego nie poznam, a już na pewno nie poznam nikogo, kto  
zaakceptowałby mnie, znając całą prawdę. I choć tego nie chciałam, to  
wiedziałam, że James na nią zasługuje.

Musiałam mu powiedzieć.

*O tym, co mi się przydarzyło.*

*O tym, co się wtedy stało.*

*Wtedy w zaułku.*

Zamknęłam oczy.

\* \* \*

*Kilka lat wcześniej...*

Nie było mi przykro, że rodzice wyjeżdżają na wakacje beze mnie. Lubiłam uniwersytet, a co najważniejsze, kochałam swoje studenckie życie: tylko ja, historia, książki i spotkania w kawiarni ze znajomymi. Ta rutyna wystarczyła mi, aby w jakiś sposób wypełnić pustkę, którą czułam pod nieobecność rodziców.

Odetchnęłam głęboko i pokręciłam głową, aby rozluźnić mięśnie szyi. Zerknęłam ukradkiem na chłopaka, który siedział bokiem z kapturem założonym na głowę. Widziałam, jak na mnie patrzył od dłuższego czasu. Nie, żebym miała coś przeciwko, ale przyznaję, że po dłuższym czasie zaczęłam czuć dyskomfort.

Na dworze było już ciemno, a biblioteka niedługo miała się zamykać. Przeciągnęłam się i zamknęłam książkę, odkładając ją na miejsce. Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam ku wyjściu. Wyciągnęłam telefon, aby spojrzeć na godzinę. Mój autobus miał wkrótce przyjechać. Schowałam telefon z powrotem do torby i patrzyłam prosto przed siebie. Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos kroków za plecami. Moje serce przyśpieszyło, ale starałam się nie zwracać na to większej uwagi.

*To nic, pomyślałam. To tylko przechodnie.*

Przyśpieszyłam i nasłuchiwałam kroków za mną, które też zmieniły rytm. Nerwowo zaczęłam szukać wzrokiem kogoś, kto mógłby mi pomóc, albo miejsca, w którym mogłabym się schronić. Przechodziłam właśnie obok jakiejś kawiarni, ale była już zamknięta. Jak na złość poczułam na twarzy zimne krople deszczu, który z każdą minutą przybierał na sile.

W końcu nie dałam już rady. Czując, że intruz jest coraz bliżej mnie, zaczęłam biec. Nie trwało to długo – ledwo zdołałam przebiec dziesięć metrów, kiedy czyjeś łapska złapały mnie i zaciągnęły do jednego z licznych zaułków między budynkami.

– Puszczaj! – krzyknęłam, starając się wyrwać nieznanemu, w którym rozpoznałam chłopaka z biblioteki. Był jednak o wiele silniejszy ode mnie, a jego twarde ciało napierało na mnie.

Poczułam jego oddech na swojej szyi, po której spływała woda.

– Nawet nie wiesz, co mam ochotę z tobą zaraz zrobić... – wyszeptał, ustami wodząc po mojej skórze. Zebrało mi się na wymioty, które z



trudnością powstrzymywałam, słysząc, jak zaczyna wymieniać wszystko, co miało się ze mną zaraz stać.

Zaułek był ciemny. Jedyne źródło światła stanowiła uliczna lampa, która migotała tak, jakby sama znajdowała się u kresu wytrzymałości. Lodowaty deszcz tylko pogarszał już i tak słabą widoczność. Ulice były puste i ciche, mimo że... mimo że krzyczałam.

Krzyczałam, kiedy jego ciało przyparło mnie mocniej do zimnej ściany.

Krzyczałam, kiedy jego ukryta pod ciemnym kapturem twarz się do mnie nachyliła.

Krzyczałam, kiedy jego usta przyczepiły się do mojej szyi niczym pijawki.

Krzyczałam, kiedy jego zimna dłoń unieruchomiła moje nadgarstki, podczas gdy druga zaczęła unosić moją spódnicę.

Błaganie i łzy nie pomagały. Wręcz przeciwnie – zachęcały go.

Wszystko zagłuszał deszcz.

\* \* \*

– Rose!

Ocknęłam się. Otworzyłam oczy i rozejrzałam się po apartamencie. Zatrzymałam spojrzenie na Jamesie. Wyglądał na zmartwionego. Zdjął z dłoni zimny okład, podszedł do mnie i ujął moje policzki w dłonie. Dopiero teraz zorientowałam się, że płaczę.

– Co się dzieje? – spytał łagodnie.

Chciałam nabrać powietrza, ale nie dałam rady.

– Ciii, spokojnie – szepnął.

– J-James... – zaczęłam, podnosząc na niego wzrok. Miałam ochotę wbić sobie nóż w serce. – Muszę... Coś mi się przydarzyło...

– Co? – Zmarszczył brwi i kucnął przede mną, ściskając moje dłonie.

Widząc, że nie odpowiadam, dodał: – Skarbie, możesz mi powiedzieć.

*Skarbie.*

*Nazwał mnie skarbem.*

– Muszę ci coś powiedzieć – szepnęłam, nie potrafiąc powstrzymać więcej łez. – Jest coś... o czym musisz wiedzieć.

## Rozdział 35

# Winna



**P**

*o prostu to zròb...*

*Po prostu mu powiedz...*

– Rose – zaczął James. – Wiesz, że możesz mi zaufać.

Możesz mi powiedzieć.

Nie potrafiłam znieść troski w jego oczach. Przypominała mi o bólu, który będę czuła, gdy mu wszystko wyznam, a to, co do mnie czuje... zniknie. Tak samo jak on. To najbardziej mnie bolało – fakt, że go stracę.

Wzięłam drżący oddech i mocno ścisnęłam jego dłonie.

– J-ja... – Głos mi się załamał po pierwszym słowie. Z całych sił nakazałam sobie wziąć się w garść i spojrzeć mu

ponownie w oczy, aby kontynuować. – Kilka lat temu... stało się... Coś mi się przydarzyło, James.

Zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział.

– Widzisz... chciałam ci o tym powiedzieć... ale... nie potrafiłam – wyszeptałam, pozwalając ciepłym łzom spływać po moich policzkach. – Bardzo się bałam... I teraz też się boję, ale... zasługujesz na prawdę, James. – Słowa przechodziły mi przez gardło z ogromnym trudem. Musiałam się wysilić, aby chociaż wydać z siebie głos... Aby chociaż móc spojrzeć Jamesowi w oczy.

– Co się stało, Rose? – Jego dłoń powędrowała do mojego policzka, ale ją zatrzymałam, znów mocno ściskając.

– Znienawidzisz mnie... – wyszło chałam, ale nawet nie mrugnęłam. – Znienawidzisz mnie za to...

– O czym ty mówisz? – spytał, a jego oczy wypełnił strach.

– Kilka lat temu, ja byłam... Po prostu... Stało się coś, co... bardzo mnie zniszczyło. Ktoś wyrządził mi... naprawdę dużą krzywdę i ja... ja nie potrafię... – Wzięłam głęboki oddech, mając wrażenie, że całe powietrze

powoli ulatuje z pomieszczenia. – To była noc... wracałam do domu z biblioteki i wtedy...

*Nie potrafiłam wypowiedzieć tego na głos.*

*Nie umiałam.*

*Nigdy tego nie zrobiłam, nawet po cichu w domu.*

Twarz Jamesa przybrała naprawdę poważny wyraz. Strach zniknął, ale pozostał niepokój i powaga... oraz chłód, który nie miał nic wspólnego ze mną, tylko z czymś lub z kimś innym.

*Wyduś to z siebie.*

*No dalej.*

– James, ja... – urwałam, gdy moja dolna warga zadrżała. Poczułam, jak jego dłonie mocniej się zaciskają na moich.

– Powiedz – szepnął.

– Z-zostałam... Ktoś mnie zgwałcił – powiedziałam na jednym wydechu.

Paralizujący szok obezwładnił moje ciało, które po chwili całe zaczęło dygotać. Trzęsłam się z nadmiaru kłębiących się we mnie emocji i

wspomnień, które znów pochłaniały każdy zakamarek mojego umysłu i serca.

Wpatrywałam się w Jamesa.

On również był w szoku.

Widziałam to po jego twarzy. Po jego spojrzeniu. Wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem. Usta miał rozchylone, ale po chwili je zamknął i powoli, bardzo powoli puścił moje dłonie i odsunął się. Zimno i fala samotności napłynęły do miejsca, które jeszcze sekundy temu dotykało jego ciepłej skóry.

Moje dłonie zadrżały. Chciałam już spuścić wzrok, ale nie dałam rady, tylko dalej obserwowałam poczynania Jamesa, który chwiejnie podszedł do szklanej ściany, oparł o nią ręce i zwiesił głowę, jakby nie wiedział, co myśleć. Poruszył się niespokojnie, głęboko oddychając.

– Dlaczego teraz, Rose? – wycedził przez zęby tak cicho, że ledwo go słyszałam. – Dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej?

Przełknęłam ślinę, nie zważając na skapujące na moje kolana łzy.

– Bałam się – szepnęłam, na co stanął prosto i przetarł dłonią swoją twarz. Nadal miał zaciśnięte zęby, a jego spojrzenie było skupione na widoku za oknem. Nie chciałam wiedzieć, o czym myślał, choć mogłam się domyślić. Byłam pewna, że jest na mnie zły i jedyne, o czym marzy, to żebym znikła z jego życia. Nie dziwiłam mu się. Sama chciałam zniknąć stąd, jak i z tego cholernego świata. – James, ja... daj mi godzinę – wyszlochałam.

– Co?

Wzdrygnęłam się na ostry niczym brzytwa ton jego głosu.

– D-daj mi godzinę. Spakuję się i więcej mnie nie zobaczysz. Przed mediami wezmę całą winę na siebie. Ty nie... nie będziesz musiał się tłumaczyć.

– Całą winę na siebie?!

– Wiem, że... kiedy odwołamy ślub... media będą ciekawe. Coś wymyślę i postaram się, żeby skupili swoją uwagę tylko na mnie. – Obiecałam, a na moje słowa James odwrócił się gwałtownie i na mnie spojrzał. Nie miałam jednak odwagi zrobić tego samego i spuściłam głowę.

– Tak bardzo cię przepraszam, James. Nie chciałam, aby to tak wyszło. To wszystko moja wina i byłam ostatnią osobą, której powinieneś być okazywać tyle dobroci. Wiem, że nie zasługuję na twoją przyjaźń ani nawet na twoje spojrzenie... i wiem, że nie mam prawa o to prosić, ale i tak chcę cię błagać o wybaczenie. Proszę... zrozum. Bałam się. Nie chciałam cię stracić, bo jesteś... byłeś jedyną osobą w moim życiu, której nareszcie mogłam zaufać. – Przy ostatnich słowach mój głos się załamał, a ja znowu wybuchnęłam płaczem. Schowałam twarz w dłoniach i zsunęłam się z kanapy, lądując na kolanach.

Już dawno nie cierpiałam tak bardzo z powodu tego, co zrobił mi wtedy tamten mężczyzna. Ciągle musiałam ponosić tego konsekwencje. *Zniszczył mnie. Tak samo jak moje szczęście.*

*Jak wiele przez niego straciłam przez ostatnie lata? Jak wiele radości przepadło wraz z tamtym wieczorem w zaułku?*

*Chciałam krzyczeć.*

*Chciałam wyć.*

*Z rozpacz, bólu, złości i bezsilności.*



Usłyszałam kroki Jamesa. Uniosłam wzrok, aby zobaczyć, jak kieruje się do drzwi wyjściowych.

– Tak bardzo przepraszam – wyszlochałam, a James przystanął. – To moja wina...

Stał tak jeszcze przez dłuższą chwilę z dłonią spoczywającą na klamce, aż w pewnym momencie odwrócił się ku mnie z furią w oczach. Była to czysta nienawiść, która kłuła mnie tak bardzo, że bałam się poruszyć.

James podszedł do mnie szybkim krokiem i kucnął przede mną. Niemal zmiądzzył dłońmi moje policzki.

– Kto to zrobił? – wysyczał. – Kim jest ten sukinsyn?! Powiedz mi, a zabiję gnoja, który odważył się skrzywdzić cię w ten sposób!

Byłam w zbyt dużym szoku i zbyt przerażona, aby mu odpowiedzieć. Widział to, dlatego złapał za moje ramiona i mną potrząsnął.

– No mów!

– Nie wiem – wykrztusiłam, zamykając oczy, bo nie potrafiłam znieść jego spojrzenia. Nie było w nim nawet cienia tego, co widziałam jeszcze

pół godziny temu. Ujawnił zupełnie inną stronę swojej duszy. Puścił mnie i znowu skierował się do drzwi.

– Nie waż się opuszczać budynku, słyszysz? – powiedział, nim wyszedł.

– Tak – wychrypiałam, a powietrze przeciął dźwięk zatraskiwanych drzwi.

Zostałam sama.

I płakałam jeszcze długo.

*Ale tym razem głośno.*



Złość – to jedyne, co czułem.

Przez następne godziny spacerowałem po parku. Chłód mi nie przeszkadzał, bo emocje i myśli, które wypełniały moją głowę, nadal się we mnie gotowały.

Byłem na siebie zły. Zły, bo wiedziałem, że sposób, w jaki potraktowałem Rose po jej wyznaniu, był straszny. Nie potrafiłem jednak

postąpić inaczej na myśl, że jakiś sukinsyn dotknął jej... w ten sposób.

*Zmusił ją do tego.*

*Zgwałcił ją.*

Rose padła ofiarą przemocy seksualnej, a ja... ściskałem ją, całowałem, byłem jej przyjacielem... a i tak nic nie zauważyłem... Nie! Właśnie że zauważyłem: ataki paniki, nieśmiałość i strach... strach przed dotykiem. Widziałem to i niczego nie zrobiłem. *Niczego* się nie domyśliłem. Ona także mi niczego nie mówiła. Aż do dzisiaj.

Po dłuższym czasie spędzonym w parku zrozumiałem, że nie mogła mi czegoś takiego powiedzieć wprost. To nie było byle co. To jej trauma – coś, co już zawsze będzie częścią niej.

Z przeciągłym westchnieniem usiadłem na ławce.

*A może ona... Nie. Nie bądź głupi, pomyślałem. Rose nie mogłaby kłamać w takiej sprawie, i po co miałyby to robić?*

Czując napływające łzy, schowałem twarz w dłoniach. Nie wiedziałem, co mam robić ani co myśleć. W głowie nadal słyszałem jej płacz i błaganie, abym jej wybaczył. Ale co wybaczył? Przecież to nie była jej wina. Pod

wpływem wściekłości na siebie i gnoja, który jej to zrobił, nie zdołałem jej powiedzieć, żeby się nie winiła. Nie umiałem też powstrzymać bólu w sercu na wspomnienie jej obietnicy, że wyniesie się stąd w ciągu godziny i weźmie na siebie cały skandal, który wybuchnie, gdy odwołamy ślub.

*Boże, dlaczego to tak boli?*

– Niech to szlag – zapłakałem cicho, ocierając łzy. – Niech to, kurwa, jebany szlag!

Złość znowu powróciła i nakazywała mi odnaleźć tego, kto jej to zrobił, i go zabić, a potem zabić jeszcze i siebie. Ja również czułem się winny. Za to, że nic nie zrobiłem i za to, co zrobiłem, gdy już się dowiedziałem.

*Zgwałcił ją.*

*Zgwałcił ją.*

*Zgwałcił ją.*

*Dotykał jej ciała.*

*Jej skóry.*

*Jej włosów.*

*Jej ust.*

*Zrobił to siłą.*

*Sprawił, że ludzie muszą jej teraz pytać, czy mogą ją objąć, bo boi się dotyku.*

Nim się zorientowałem, nogi poniosły mnie w stronę najbliższego drzewa, w które uderzyłem ranną dłońią.. Ból, który poczułem, sprawił, że wydałem z siebie krzyk. Przyłożyłem pięść do piersi, klnąc pod nosem, nadal ze łzami w oczach.

Cała bańka mojego świata zdawała się pękać. Wszystko zdawało mi się walić na głowę i popadać w ruinę. Jak nigdy dotąd miałem ochotę po prostu zamknąć oczy i już się nie obudzić. Wiedziałem jednak, że nie mogę uciec od tego jak tchòrz. Nie mogę uciec od Rose, choć ona sama zaproponowała, że odejdzie... na co w środku nie potrafiłem się zgodzić.

Po tak wielu latach pełnych samotności, pracy i strojenia wyćwiczonych min, bez przyjaciół... Boże. Ostatnie tygodnie spędzone z Rose były jednymi z najszczęśliwszych w moim życiu. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu czułem, że mogę na kimś polegać. Że jest ktoś, komu na mnie zależy i na odwròt.

Wiedziałem, że to samolubne, że myślę teraz o sobie, ale ja i Rose czuliśmy się tak samo w swojej obecności, czuliśmy, że mamy kogoś, komu możemy zaufać. Nie chciała powiedzieć mi o swojej przeszłości, bo bała się, że mnie straci. Po tym, jak ją potraktowałem... też się bałem, że ją stracę. A Bóg mi świadkiem, że nie tego chciałem. Że żałowałem.

*Muszę wrócić*, pomyślałem nagle. Miałem nadzieję, że Rose faktycznie mnie posłuchała i została w apartamencie, tak jak jej kazałem. Wiedziałem, że nigdy nie zapomnę jej spojrzenia... jej łez, kiedy wyżyłem się na niej.

*Co ja zrobiłem?*

Gdy niemal biegiem wracałem do domu, łzy nadal płynęły po mojej twarzy. Nie przestały płynąć nawet wtedy, gdy otwierałem drzwi do naszego mieszkania. Wzięłem głęboki oddech, szykując się na kolejny cios, jakim zapewne będzie widok jej twarzy.

Wszedłem powoli do środka, wzrokiem przeszukałem pomieszczenie... i zatrzymałem go na śpiącej sylwetce Rose na kanapie. Zerknąłem na zegarek i zorientowałem się, że nie było mnie dobrych kilka godzin. Kiedy zbliżyłem się do niej, zobaczyłem tak wielkie wycieńczenie na jej twarzy,

że upadłem na kolana. Pociągnąłem nosem, ale nie wydałem z siebie żadnego dźwięku.

Gdy patrzyłem na jej opuchniętą od płaczu twarz, przed oczami przewinęły mi się jak film wszystkie wspomnienia z ostatnich tygodni: nasze pierwsze spotkanie, jej śmiech, wspólne oglądanie filmów, rozmowy, noc w jednym łóżku... oraz pocałunek. Jej zaufanie.

Patrzyłem na nią ze łzami w oczach i zastanawiałem się, jak dużo przeżyła.

Ile jeszcze siniaków, blizn i ran będę musiał w niej odkryć, aby pomóc jej się wyleczyć. Bo taki miałem zamiar – pomóc jej.

– Przepraszam – szeptałem, gdy sięgałem po koc i ją nim nakrywałem.

– Przepraszam, przepraszam, tak bardzo cię przepraszam...

Otarłem płynące w nieskończoność łzy i pocałowałem ją w czoło, którego po chwili dotknąłem swoim, nie przestając wypowiadać tych samych słów.





## Rozdział 36

# Głośno



**K**iedy tylko otworzyłam oczy, poczułam tak silną niechęć do życia, że żołądek podszedł mi do gardła. Przez dłuższą chwilę leżałam nieruchomo, wpatrując się w sufit, ponieważ wiedziałam, że wstanie oznacza stawienie czoła dalszemu tokowi wydarzeń.

*I co teraz? Jak bardzo moje życie się zmieni, gdy stanę się celem mediów i znenawidzi mnie rodzina?*

Zacisnęłam powieki, nie pozwalając sobie na łzy. Jeszcze będę miała na nie czas. Dużo czasu i okazji. W tej chwili musiałam... No właśnie. Co musiałam?

*Wstać, pomyślałam. Wstać, spakować się i wyjść.*

*Ale nie masz na to siły.*

*Nie jesteś wystarczająco silna.*

Moja dolna warga zadrżała, ale czym prędzej ją przygryzłam. Wzięłam głęboki oddech i cała drząc, usiadłam. Na policzkach czułam wczorajsze łzy, a moje oczy nadal były nieco zaspane. Przetarłam je dłonią i rozejrzałam się po apartamencie, ale nigdzie nie widziałam Jamesa ani kogokolwiek innego.

Przełknęłam ślinę i powoli wygrzebałam się spod okrywającego mnie koca. Znieruchomiałam jednak, zanim moje stopy dotknęły podłogi. Uświadomiłam sobie, że owszem, zasnęłam na kanapie, ale niczym się nie przykrywałam. Czyżby James...?

*Nie.*

*To niemożliwe.*

Nawet jeśli wrócił i zastał mnie śpiącą w salonie, to sam na pewno poszedł od razu do sypialni, nie mogąc na mnie patrzeć. Nie było innej możliwości. To, że przed wyjściem kazał mi się stąd nie ruszać, nie oznacza, że nie zmienił później zdania.

Nie chciałam wiedzieć, jakie decyzje podjął podczas tak długiej nieobecności. Jedyne, czego pragnęłam, to po prostu pożegnać się z nim i odejść. Bo tak było dla nas obojga najlepiej.

Przełknęłam rosnącą w gardle gulę i wstałam. Założyłam stojące obok buty i skierowałam się do sypialni z zamiarem wyciągnięcia torby i spakowania do niej najważniejszych rzeczy. Chciałam to zrobić szybko i po cichu, aby nie obudzić śpiącego w łóżku Jamesa. Kiedy jednak powoli otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka... nie było go tam. Zauważyłam odsłonięte okna i nieposłane łóżko. Nietknięte.

*Czyżby nie wrócił na noc do domu?*

*A jeśli coś się stało?*

Poczułam niepokój, ale jeśli miałabym napisać do niego wiadomość z pytaniem, czy wszystko w porządku, to równie dobrze mogłam nie pisać nic. Wiadomo, że nic nie było w porządku.

Podeszłam czym prędzej do szafy, wyciągnęłam torbę i zaczęłam do niej wrzucać wszystkie swoje ubrania. Kiedy jednak w moich rękach

znalazła się sukienka, którą miałam na sobie na przyjęciu w hotelu, zamarłam. Cały świat stanął w miejscu.

Przejechałam palcami po zdobieniach na drogim materiale, nie potrafiąc powstrzymać bólu w sercu na wspomnienie ramion Jamesa, które przez cały wieczór na przyjęciu obejmowały moją talię... trzymały moją dłoń...

Wypuściłam powietrze, przypominając sobie jego usta na moich ustach. Jego dotyk na mojej skórze. Uczucie nadziei, że jest na tym świecie ktoś, kto przypomni mi dawną mnie, ale zaakceptuje to, kim się stałam, gdy ją straciłam. A nawet i więcej.

Czując łzy zbierające się pod powiekami, powoli odwiesiłam suknię z powrotem.

– Rose?

Podskoczyłam i obróciłam się w stronę drzwi, nie kryjąc zaskoczenia na widok stojącego w nich Jamesa.

Widać było, że jest niewyspany, miał na sobie wczorajsze ubrania. Pognieciona koszula i potargane włosy zdradzały, że spał gdzie indziej. W jego spojrzeniu nie widziałam jednak złości ani chłodu. Niebieskie

tęczówki były troską i niepewnością w blasku padających na nie promieni słońca.

Otworzyłam usta, chcąc coś powiedzieć, ale szybko je zamknęłam.

– Ja... – Ponowiłam próbę i spuściłam wzrok. – Tylko spakuję swoje rzeczy.

Drżącymi rękami sięgnęłam po ostatnie ubrania z szafy, chcąc je wrzucić do torby, ale nim się zorientowałam, moje dłonie złapały inne, większe i cieplejsze. O wiele bardziej opanowane.

– Nie chcę, żebyś się pakowała – usłyszałam jego szept. Tak bardzo zbliżył się do mnie, że mogłam poczuć na swojej twarzy jego oddech. Moje ręce pokryła gęsia skórka, a po ciele przeszedł dreszcz, ale nadal nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Nie byłam bowiem pewna, czy dobrze zrozumiałam jego słowa.

Zabrał ubrania z moich rąk i odłożył je na łóżko, aby następnie swoimi dłońmi ująć moją twarz.

– Spójrz na mnie – wyszeptał, a ja powoli spełniłam jego prośbę. W jego oczach szukałam jakichkolwiek śladów po jego wczorajszej reakcji.

*Chciałam je znaleźć. Wszystko byłoby wtedy łatwiejsze. Ale nie znalazłam w nich niczego z wyjątkiem tej cholernej troski, na którą nie zasługiwałam.*

– Tak bardzo cię przepraszam... – zaczął, ale natychmiast mu przerwałam, odskakując od niego.

– Proszę, nie – powiedziałam, obejmując się ramionami. Nie potrafiłam już powstrzymać spływających po policzkach łez. – Nie mów tego i nie patrz tak na mnie, bo ja... – Pokręciłam głową i zaszlochałam. – Ja na to nie zasługuję, James. Nie zasługuję na ciebie ani na nic, co mi dałeś. Nie zasługiwałam na to już od samego początku, a już tym bardziej teraz, po tak długim czasie okłamywania cię.

– Wysłuchaj mnie...

– A dałeś mi naprawdę dużo – kontynuowałam, choć mój głos drżał. – Dałeś mi coś... czego myślałam, że już nigdy nie poczuję. Zaufałam ci. Po raz pierwszy od wielu lat komuś zaufałam. I czułam się bezpiecznie. Stałeś się dla mnie przyjacielem, a właściwie kimś więcej. – Spojrzałam na swoją dłoń, na której spoczywał pierścionek zaręczynowy. Czując ból tak wielki, jak nigdy dotąd, zsunęłam go i podałam Jamesowi. – Żałuję, że nie mogłam

być dla ciebie tym samym – wyszlochałam. Zamknęłam oczy i spuściłam głowę, nie mogąc znieść jego spojrzenia. Gdy poczułam, jak jego dłoń zabiera pierścionek, miałam wrażenie, jakby zabierał ode mnie cały świat. Chciałam opuścić rękę, ale w tym samym czasie złapał mnie za nadgarstek. Ujął moją dłoń i nim zdążyłam się zorientować, poczułam, jak pierścionek powraca na mój palec. Odruchowo spojrzałam w stronę Jamesa i napotkałam jego wzrok.

– Stałaś się dla mnie tym samym – powiedział i ułożył moją dłoń, którą znów zdobił pierścionek, na swojej klatce piersiowej. Oprócz ciepła czułam, jak mocno wali jego serce. – Czujesz? Ono jest na to dowodem i nie masz pojęcia, jak bardzo boli, gdy sądzisz inaczej.

Patrzyliśmy sobie w oczy dłuższą chwilę.

A przynajmniej ja próbowałam, bo spływające łzy przyćmiewały mi widok.

Moje serce także waliło. Drżałam z rozsadzających mnie emocji – ze wzruszenia, niedowierzania, szoku, smutku... Bo to wszystko zdawało się niemożliwe.

– Żałuję tego, jak się wczoraj zachowałem – powiedział po chwili, nadal nie puszczając mojej dłoni. – Byłem w szoku. Nie powinienem cię tak potraktować, było ci trudniej niż mi i... Proszę, wybac mi. Zrobię wszystko, przysięgam... ale nie odchodź. Zostań ze mną, Rose. Nawet jeśli zdecydujesz się wyjść z tego budynku, to i tak pòjdę za tobą. Zrobię wszystko, naprawdę – powtòrzył, a jego oczy także załśniły od łez.

Przyłożyłam wolną dłoń do ust, ale nim się zorientowałam, wybuchnęłam głośnym płaczem. James także zaczął płakać, gdy oboje osunęliśmy się na kolana – ja cały czas trzymając dłoń na jego sercu.

*To nie on powinien błagać.*

*To ja powinnam błagać.*

*To ja powinnam błagać o wybaczenie.*

*Po tylu latach milczenia i cierpienia.*

*Po raz pierwszy zapragnęłam błagać o pomoc na głos.*

– Nie zostawiaj mnie – płakałam. – Proszę, nie zostawiaj mnie.

To, co czułam dzisiaj zaraz po przebudzeniu, zniknęło. Nie chciałam już myśleć tylko o nim. Nie chciałam już myśleć tylko o innych. Chciałam



myśleć o *sobie i o nim*. Chciałam myśleć o *nas*. Bo wiedziałam, że w przeciwnym razie nie dam sobie rady. Prędzej zakończę to samotne życie, niż przeżyję kolejny dzień, bezgłośnie krzycząc na ignorujący mnie świat.

– Nigdy – wyszłochał i przyciągnął mnie do siebie. Jego ramiona zamknęły mnie w mocnym uścisku, jakby chciał mnie ochronić przed każdym możliwym spojrzeniem lub pyłkiem kurzu. A ja płakałam dalej. *Głośno*. Tak jak poprzedniego wieczora. Ale tym razem nie z powodu bezsilności, ale z powodu ulgi, bo ktoś w tym głębokim oceanie pełnym milionów ludzi w końcu wyciągnął do mnie dłoń.

## Rozdział 37

# Chandlerowie



**N**im oboje się uspokoiłiśmy, minęło sporo czasu. W swoich objęciach siedzieliśmy na łóżku w sypialni godzinę, a może godziny. Wzajemnie moczyliśmy łzami swoje ubranie.

Nie płakałam tylko ze smutku, ale również z radości i ulgi tak wielkiej, jakiej nigdy jeszcze nie czułam. *Nigdy*. Nie potrafiłam nawet znaleźć odpowiednich słów, aby to opisać. To tak jakby... nareszcie móc się wzbić w powietrze po tym, jak twoje skrzydła były zbyt ciężkie, aby je unieść. Jak wyjść z ciemnego lochu prosto w objęcia ciepłego słońca, które zdawało się na ciebie czekać.

Ukrywanie prawdy przed Jamesem było trudne, ale teraz, gdy nareszcie o wszystkim się dowiedział i mnie nie

zostawił... nie znienawidził... Na pewno wszystko się jakoś ułoży. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Proszę – powiedział i podał mi kubek z herbatą. Usiadł obok mnie na kanapie w salonie, do którego postanowiliśmy się przenieść.

– Dziękuję – szepnęłam, biorąc pierwszy łyk ciepłego napoju. Moje serce biło szybko z powodu stresu. Wiedziałam bowiem, że za chwilę odbędzie się kolejna, trudna dla nas obojga rozmowa o tym, co się zdarzyło i co się jeszcze zdarzy. A przynajmniej tak wnioskowałam po tym, jak James powiedział mi, że chciałby ze mną porozmawiać.

Obserwowałam, jak nabiera powietrza i powoli je wypuszcza. Przetarł dłonią twarz i spojrzał na mnie – poważnie, ale spokojnie.

– Kto jeszcze wie? – spytał powoli, a ja odłożyłam kubek na stolik.

Przełknęłam ślinę.

– Niewielu – odpowiedziałam. – Tylko moi rodzice.

– Twoi rodzice?

Kiwnęłam głową.

– Tylko oni?

– Tak.

– Rozumiem – mruknął, ale po chwili odchrząknął i ujął moją dłoń, kciukiem gładząc jej powierzchnię. Kącik moich ust drgnął na ten czuły gest. – Czy wiesz, kto ci to zrobił?

Znieruchomiałam. Otworzyłam usta, ale głos uwiązł mi w gardle.

– Spokojnie – powiedział James, mocniej ściskając moją dłoń. – Mnie możesz powiedzieć.

– Nie wiem – odpowiedziałam po dłuższej chwili. – Nie wiem, kto mi to zrobił.

– Gdzie to się stało?

– W zaułku... – Spuściłam wzrok. Gula w moim gardle znowu zaczęła rosnąć, ale nie miałam w sobie już ani odrobiny łez.

– Nie było tam kamer?

– N-Nie. – Moje wargi zadrżały.

– A policja? Nie odnalazła go?

Zamknęłam na moment oczy.

– Nie odnalazła.

– Ale musiały być na tobie jakieś ślady. – Jego ton był ostrożny, jakby wiedział, że jakiegokolwiek nieodpowiednie słowo może mnie złamać. Niestety bez względu na to, jak bardzo delikatny by nie był, mówienie o tym, co się stało, zawsze mnie łamało. Zawsze dusiło swoimi mackami, każdego dnia i nocy.

– Policja o niczym nie wie – powiedziałam w końcu, zabierając dłoń z jego uścisku. Schowałam swoją twarz i westchnęłam głośno.

– Jak to o niczym nie wie? – powtórzył, nie kryjąc zdziwienia. – Nie zgłosiłaś tego?

*O nie.*

*Nie, nie, nie, nie.*

*Moi rodzice mnie zabiją.*

*Nie wybaczą mi tego.*

*Ty też im nie wybaczyłaś, podpowiedziała mi moja podświadomość.*

– Rose? – Poczułam, jak jego dłoń spoczywa na moich plecach.

– Chciałam zgłosić – zaczęłam i przyciągnęłam kolana do siebie.

Objęłam je ramionami, wbijając spojrzenie w przeszkloną ścianę, za którą

rozprzestrzeniał się widok Seattle za dnia. – Ale nie mogłam.

– Dlaczego?

Zacisnęłam usta, przypominając sobie zimne niczym lód spojrzenie matki i ojca.

*Tę niechęć.*

*Ten strach.*

*Ten zawòd.*

– Dla dobra firmy. Dla uniknięcia skandalu.

*To obrzydzenie wykrzywiające ich usta.*

Powoli przeniosłam swoje spojrzenie na Jamesa, który ze zmarszczonymi brwiami zdawał się pochłonięty własnymi myślami. Dopiero po chwili na mnie spojrział, a po jego oczach poznałam, że zrozumiał – że się domyślił.

Zacisnęłam usta w cienką kreskę.

– Twoi rodzice ci zabronili, prawda? – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie, ale i tak nie musiałam nic mówić. Po mojej minie wiedział, że się nie mylił. Dostrzegłam, jak zaciska zęby. Stał na równe nogi i zaczął

nerwowo krążyć obok kanapy, aż zaklął głośno. – Co za... okropni... fałszywi... Niech ich szlag! Nie ujdzie im to płazem! – Widząc, jak zaciska dłonie w pięści i szykuje się do uderzenia w coś, czym prędzej wstałam i go powstrzymałam, kładąc ręce na jego ramionach.

– James, proszę! – Popchnęłam go lekko w stronę kanapy, ale on nawet się nie poruszył. Zamiast tego wypuścił drżący oddech i spojrzał na moją twarz. Ujął moje policzki i oparł swoje czoło o moje. Zamknęłam oczy, wdychając zapach wody kolońskiej. – James...

– Przepraszam – szepnął. – Po prostu nie potrafię zrozumieć, jak mogli się tak zachować. Ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, aby dorwać tego sukinsyna, który cię skrzywdził. I przysięgam ci, że choćby nie wiem co, nie pozwolę, aby coś ci się stało. Kiedykolwiek.

Pod wpływem tych słów moje serce zalała fala ciepła. Wiedziałam jednak, że James nie uchroni mnie przed czymś, co jest nieuniknione. Tak jak wtedy, gdy nie było nikogo, kto mógłby mnie uratować.

Nakryłam jego dłonie swoimi.

– Nie zmienisz przeszłości, James. Nie znajdziesz tego, kto mi to zrobił, a nawet jeśli, to nie dasz rady nic mu zrobić – powiedziałam. – Tyle lat minęło. Tyle czasu. Nie ma dowodów ani świadków. Tylko moje słowo przeciwko jego słowu.

– Mam kontakty. Odnajdę tego skurwysyna i jeżeli nie wsadzę go więzienia, osobiście go zamorduję. Jeśli będzie trzeba, zgotuję mu piekło. – Pociągnął mnie w stronę kanapy, na której usiedliśmy. Przyciągnął mnie do siebie i czule objął ramieniem. – Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Od teraz nie będziesz już sama.

Gdyby faktycznie zostały mi jakieś łzy, to ze wzruszenia już dawno wypłynęłyby na moje policzki. Mogłam jednak tylko uśmiechnąć się i podziękować mu.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo... chciałam ci to wszystko powiedzieć. Teraz, gdy... jesteś tutaj i nadal mnie... nadal mnie akceptujesz, to wszystko zdaje się być tylko snem – wyznałam. – Nie wiesz, jak wiele nocy musiałam przepłakać z myślą, że nigdy nie poznam nikogo, kto... kto mnie



zaakceptuje taką, jaka jestem. Kto będzie przy mnie, znając prawdę. –  
Dotknęłam jego policzka i go pogładziłam, a on zrobił to samo z moim.

– Nie zostawię cię – powiedział i pocałował mnie w czoło. – Stawimy  
temu wszystkiemu czoła razem.



Rose opowiedziała mi o wszystkim. O tym, co się stało, kiedy i jak. I co  
działo się potem. Mówienie o tym tak ją wykończyło, że zasnęła, ale ja  
byłem za bardzo zdenerwowany, aby móc zrobić to samo, dlatego gdy  
zasnęła na kanapie, przykryłem ją i skierowałem się do gabinetu.

Wiedziałem, że nasza wspólna droga, która, jak sądziłem, jest długa,  
miała być jeszcze dłuższa i bardziej kręta niż dotychczas. Wiedziałem też,  
że teraz potrzebowaliśmy siebie nawzajem jeszcze bardziej. I wiedziałem,  
że Rose czuła się zagubiona, widząc, jak bardzo palę się do rozwikłania  
tego wszystkiego. Niestety nie potrafiłem inaczej. Gniew roznosił mnie tak  
bardzo, że ledwo dawałem radę usiedzieć w miejscu. Na myśl, że człowiek,

ktòry tak bardzo ją wtedy skrzywdził, chodzi teraz na wolności, jak gdyby nigdy nic...

Wziąłem głęboki oddech i usiadłem przed komputerem, by poszukać informacji na temat procesów sądowych dotyczących przestępstw na tle seksualnym. Musiałem się dowiedzieć o tym więcej, aby wiedzieć, jak postępować, a potem skontaktować się z jak najlepszym adwokatem.

*Znajdę tego skurwiela, choćbym miał przemierzyć całą kulę ziemską.*

*Nikt mi w tym nie przeszkodzi.*

Przed tym jednak musiałem urządzić sobie pogawędkę z Chandlerami. Sam na sam. Zadzwoiłem do swojej asystentki i kazałem jej umòwić spotkanie jak najszybciej. Jak się okazało, rodzice Rose po przyjęciu postanowili nie wyjeżdżać z Seattle, aby dopilnować reszty przygotowań do wesela. Ich obecność tutaj umożliwiła mi spotkanie z nimi jeszcze tego samego dnia.

Czym prędzej przebrałem się i napisałem liścik dla Rose, który zostawiłem obok niej na stoliku. Ucałowałem ją na pożegnanie w czoło i po

cichu wymknąłem się z apartamentu, nakazując potem jednemu ze swoich ochroniarzy, aby czuwał pod drzwiami.

Wsiadłem do samochodu i pojechałem pod adres hotelu, który podała mi moja asystentka. Luksusowy budynek znajdował się jakieś pół godziny drogi od naszego mieszkania. Gdy nareszcie dotarłem na miejsce, od razu wyciągnąłem swój dowód i pokazałem go w recepcji, informując przy tym, że przyjechałem w odwiedziny do Chandlerów. Gdy zapukałem do ich drzwi, nie kryli zdziwienia. Pani Chandler, ubrana w klasyczną garsonkę, powitała mnie wymuszonym uśmiechem.

– James... – zaczęła, ale zamiast odpowiedzieć, przepchnąłem się między nią a drzwiami i wszedłem do środka. Nim się obejrzałem, do niedużego salonu apartamentu wszedł także ojciec Rose.

– Twoja asystentka informowała nas o tym, że chcesz się spotkać, ale nie sądziłem, że pofatygujesz się tutaj jeszcze dzisiaj – przyznał.

– Proszę zamknąć drzwi – nakazałem pani Chandler spokojnym, ale poważnym tonem. Patrząc na fałszywe twarze tych ludzi, którzy odrzucili

Rose, miałem ochotę krzyknąć na cały głos, a później odebrać im całą tę ich działalność i patrzeć, jak tracą pieniądze. Dzień po dniu.

Lisa Chandler posłuchała mnie i z opanowaną miną zrobiła to, o co prosiłem.

– Napijesz się czegoś? – spytała.

– Nie.

Kobieta spojrzała na zegarek na swoim nadgarstku.

– Jak ważną sprawę masz do nas? Wkrótce mam spotkanie...

– Niech pani usiądzie – przerwałem jej chłodno i zerknąłem na jej męża. – Pan też.

Choć ich miny zdawały się obojętne, w ich oczach widać było niepewność i dezorientowanie. Bez słowa zajęli miejsca na kanapie, a ja usiadłem naprzeciwko nich na drugiej.

– Jeśli ma to związek z Rose – zaczął pan Chandler – to zapewniam cię, że osobiście z nią porozmawiam. Ta dziewczyna ma tempe...

– Nie zbliżycie się już do niej – przerwałem mu. – Wasze usta nie wypowiedzą w jej kierunku ani jednego słowa, dopóki ona sama tego nie

zechce.

Oboje zmarszczyli brwi.

– Co to ma znaczyć? O co chodzi, James? – spytała Lisa.

*Chcesz wiedzieć, o co?*

– Opowiem wam pewną historię – zacząłem. Nie miałem ochoty mówić im wszystkiego wprost. Jeszcze nie. Chciałem zacząć od samego początku. I dotrzeć do końca. Szczegół po szczegòle, aby sobie wszystko przypomnieli. Wszystko. – Pewnego pòznego wieczora młoda dziewczyna przesiadywała w bibliotece. Czytała. I czuła, że jakiś chłopak patrzy na nią cały czas, ale miał kaptur, więc nie widziała jego twarzy. – Z satysfakcją obserwowałem, jak ich twarze robią się blade. – W pewnym momencie postanowiła już wròcić do domu. Robiło się pòzno.

– James... – zaczął powoli pan Chandler.

– Odłożyła książkę – kontynuowałem – i wyszła, kierując się stronę przystanku. Szła i szła, aż usłyszała za sobą kroki. Zaniepokoiła się i przyśpieszyła, a osoba idąca za nią zrobiła to samo. Było ciemno. Kawiarnie i sklepy były zamknięte. Nigdzie nie było żywej duszy. –

Przełknąłem ślinę, przypominając sobie kolejne słowa, które powiedziała mi Rose. – Zaczęła biec. Osoba za nią także, aż w końcu ją złapała. A właściwie *on*. Ten chłopak. Ten sam, co w bibliotece.

– Proszę... – szepnęła Lisa, zamykając oczy.

– Złapał ją – powtórzyłem – i zaciągnął w zaułek. Zaczął się do niej dobierać. Dotykać. Całować. Napierać. Dziewczyna krzyczała. – Do moich oczu napłynęły łzy. – Krzyczała z całej siły i walczyła, ale była za słaba.

– Błagam cię... – Pan Chandler zacisnął zęby, patrząc w podłogę.

– Padał deszcz, który wszystko zagłuszał. Nie było kamer ani świadków. Tylko ona i on – powiedziałem. – Dziewczyna została zgwałcona i pobita. Zostawił ją na ulicy samą, zmarzniętą, ranną... i zniszczoną. – Pierwsze łzy spłynęły po moich policzkach. – Dała radę wstać i dojść do domu piechotą z krwią spływającą po jej udach i twarzy. Wiecie, co się stało, gdy już do niego dotarła? – spytałem, patrząc na nich z odrazą. – Powiedziała swoim rodzicom, że ktoś ją skrzywdził. A oni domyślili się, w jaki sposób, ale zamiast zawieźć ją na policję, kazali jej zmyć wszelkie ślady i wytłumaczyli, że dla dobra ich wszystkich powinna

milczeć. Powiedzieli, że nawet jeśli powie o tym policji, oni i tak go nie znajdą, ona i tak nie zapomni, a media zaczną tylko roztrząsać całą sprawę.

W pomieszczeniu zapadło milczenie. Trwało ono wystarczająco długo, aby dało się usłyszeć, jak powietrze wypełnia dźwięk cichego szlochu Lisy Chandler.

– To pani płacze? – spytałem, ocierając łzy. – A wie pani, ile ona musiała przepłakać przez ostatnie lata? Ile razy miała ochotę to wszystko zakończyć? Jak bardzo chciała uderzyć w lustro każdego ranka? Jak bardzo bała się ludzkiego dotyku? Wie pani?

Spojrzałem na pana Chandlera, ale on tylko schował swoją twarz w dłonie.

– Tak było lepiej – powiedziała w końcu Lisa. – Dla niej i dla nas.

– Nie – syknąłem. – Tak było lepiej dla was. Dla waszej firmy.

– Zgłaszając sprawę policji, wywołałaby tylko skandal i nic by nie działała. Została *zbrukana*, więc zamiast to roztrząsać, powinna była iść dalej!

Prychnąłem. Miałem ochotę wziąć stojącą obok szkatułkę i wysypać całą biżuterię na jej głowę. Tak bardzo zależało jej na pokazaniu pozycji materialnej, że była nią wręcz obwieszona.

– To miała pani do powiedzenia swojej córce, która przez ostatnie lata nie mogła nawet znieść przebywania z mężczyzną w jednym pomieszczeniu? – spytałem.

– Miała wszystko – odezwał się w końcu pan Chandler i uniósł na mnie swoje stalowe spojrzenie. – Miała studia, dach nad głową, jedzenie, ubrania... wszystko. A i tak było jej źle? Nie potrafiła zrobić dla nas tej jednej rzeczy i po prostu zaoszczędzić mediom kolejnego tematu na kilka tygodni?!

Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Twoja córka została zgwałcona! – warknąłem. – A ty mówisz, że powinna siedzieć cicho, aby nie narobić wam problemów?

– Zastanów się, James – powiedział. – Nie jesteś głupi. Pomyśl tylko, co dałoby jej kilka tygodni oglądania swojego imienia w gazetach i



telewizji? Nie opisano by jej jako ofiary. Wyszłaby na szukającą sławy córeczkę biznesmenów. Zaszkoziłaby tym sobie.

– Przecież ona nawet nie udzieliłaby wywiadu! Wiem to, choć znam ją dopiero od miesiąca, a wy nie wiecie, choć jest waszą córką! Media może przez chwilę ekscytowałyby się tą sprawą, ale policja być może znalazłaby tego, który ją skrzywdził!

– Nie było monitoringu... – zaczęła Lisa.

– Było jej ciało – warknąłem. – Jego DNA na pewno na niej zostało.

– Jestem lekarzem – powiedział pan Chandler. – Opatrzyłem ją i zadbałem o to, aby usunąć możliwe ślady tego, co się stało.

Zacisnąłem zęby. Nie mogłem zrozumieć, jak mogli być tak nieczuli wobec własnej córki. Wobec Rose.

Stałem na równe nogi.

– Na ślubie możecie nam tylko pogratulować, potem macie nam się nie pokazywać na oczy – powiedziałem. – Osobiście rozpocznę poszukiwania tego, kto skrzywdził Rose.

Oboje wytrzeszczyli oczy.

– Oszalałeś?! – syknęła Lisa.

– Kiedy już go znajdę – kontynuowałem – sprawa trafi na policję i do sądu. Wraz z tym oto dowodem. – Z kieszeni marynarki wyciągnąłem telefon i pokazałem im ekran, który pokazywał włączony dyktafon. Ich oczy rozbłysły strachem. – Każdy, kto ją wtedy skrzywdził, mniejszym lub większym stopniu – zapłaci za to.

Wyłączyłem dyktafon i schowałem komórkę, nie odrywając od nich oczu.

– Z mojej strony to wszystko – powiedziałem. – Ale nie mogę obiecać, że gdy o wszystkim dowie się mój ojciec, to wasza umowa się nie zmieni. Lub że nie zostanie zerwana.

Skierowałem się ku drzwiom, całkowicie ignorując ich błagania i obietnice, że wszystko mi wytłumaczą i że się dogadamy. Nie chciałem już więcej słuchać ich kłamstw i wymówek. Ci ludzie nie zasługiwali nawet na miano rodziców.

Bez słowa wróciłem do apartamentu.

## Rozdział 38

# Uścisk



**P**o powrocie do apartamentu zastałem Rose krzątającą się w kuchni. Miała na sobie szlafrok, a jej głowę oplatał turban z ręcznika. Nie słyszała mnie, gdy podszedłem bliżej wyspy kuchennej.

– Wróciłem – powiedziałem, na co podskoczyła i momentalnie się obróciła. Uśmiechnąłem się przepaszająco. – Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć.

– To nic – odpowiedziała i sięgnęła po kubek, do którego ekspres właśnie skończył lać kawę. Zerknęła na mnie. – Też chcesz?

– Nie, dziękuję.

– Widziałam liścik – powiedziała, biorąc pierwszy łyk. Jej policzki były jeszcze lekko zarumienione po ciepłym prysznicu. Kilka wilgotnych kosmyków włosów wymykało się z ręcznika, muskając jej twarz i szyję. Z wyjątkiem jej spojrzenia, nie dało się dostrzec żadnych śladów naszej ostatniej rozmowy. – Gdzie byłeś?

Zamrugalem kilka razy i przełknalem ślinę.

*Powiedz jej.*

*Musi wiedzieć.*

– Odwiedziłem twoich rodziców – wyjaśniłem, a ta znieruchomiała z kubkiem w połowie drogi do ust. Jej dłoń zadrżała i powoli odstawiła naczynie. Następnie podparła się na blacie i wypuściła wstrzymywane powietrze.

– Jak to? – spytała po chwili. – Po co?

Westchnąłem i nachyliłem się, aby dotknąć jej dłoni.

– Musiałem z nimi porozmawiać.

Spuściła wzrok.

– Wiedzą, że... ty wiesz?

– Tak. – Westchnąłem. – I wiedzą też, że nie wolno im cię znowu skrzywdzić.

– Coś ty im powiedział? – spytała, patrząc na mnie. W jej orzechowych oczach, które w blasku dziennego słońca zdawały się zielone, błysnęła niepewność. Dziwiłem się, dlaczego odczuwa tak wielki strach przed rodzicami.

– To, co powinien powiedzieć im każdy przez ostatnie lata – odpowiedziałem, mocniej ściskając jej dłoń. – Nie pozwolę, aby cię dalej krzywdzili. Mój ojciec także na to nie pozwoli.

Rose zbladła.

– T-twój ojciec? Powiedziałeś mu?

Westchnąłem, kręcąc głową.

– Jeszcze nie, ale będę musiał – oznajmiłem, powoli obchodząc wyspę, aby przy niej stanąć. Trudno było mi znieść widok tego, jak jej ciężko. Ledwo trzymała się na nogach. Bez wahania przyciągnąłem ją do siebie, wiedząc, że raczej mnie nie odepchnie. Tak jak przeczuwałem, oddała uścisk, powoli obejmując mnie w pasie i chowając twarz w zagięciu mojej

szy. Zaciągnąłem się zapachem płynu do kąpieli, który nadal był dobrze wyczuwalny na jej skórze.

Obecność Rose wpływała na mnie pozytywnie. Jej uczucia zdawały się mieć wpływ na moje własne – to, co uszcześliwiało ją, uszcześliwiało mnie, a co ją raniło, raniło mnie. Jednym z powodów było to, że mi na niej zależało. I to bardzo. Tak bardzo, że wciąż nie potrafiłem ukryć radości, kiedy jawnie okazywała mi zaufanie. Tak jak w tej chwili.

\* \* \*

Mój ojciec przebywał w Seattle. Wraz z Rose postanowiliśmy zaprosić go wieczorem na spotkanie, aby wyjaśnić mu całą sytuację. Oboje byliśmy spięci, ale moja narzeczona wyraźnie znosiła to gorzej; tuż przed przyjściem mojego ojca krążyła niespokojnie, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Mimo moich zapewnień, że wszystko będzie dobrze, i tak trudno było jej się uspokoić.

– Przecież wiesz, że mogę mu to powiedzieć sam – powiedziałem, siedząc na kanapie i obserwując, jak po raz kolejny niespokojnie okrąża

salon.

– Nie. – Pokręciła głową. – Muszę przy tym być. Wystarczy, że sam pojechałeś do moich rodziców.

– Wiesz, że chciałem dobrze. Zasłużyli sobie...

– Wiem – przerwała mi, patrząc na mnie. – Po prostu... Ja nigdy nie chciałam mieć złych relacji z moimi rodzicami, James. Nigdy nie były one dobre, to fakt. Prawda jest taka, że nic nie było między mną a nimi. Tylko neutralność. Nie chciałam, aby winili mnie za to, co się stało, nawet jeśli uważają mnie za... zbrukana.

– Nie waż się tak mówić – syknąłem, zrywając się na równe nogi. – Nic nie jest twoją winą, rozumiesz? Nic. Jesteś niewinna i padłaś ofiarą czegoś, za co tamten sukinsyn skończy w więzieniu. Gdybym tylko mógł, wysłałbym go za kraty w jakiejś Kolumbii lub innym kraju, gdzie zgniłby po kilku tygodniach.

Rose spuściła wzrok, ale nic nie odpowiedziała.

– Rose... – zacząłem cicho, dotykając jej ramienia.

– Boję się, James – wyznała. – To wszystko jest takie... Jestem szczęśliwa, że nareszcie mogę o tym komuś powiedzieć po tylu latach milczenia. Ale to i tak nie jest łatwe. Boję się reakcji drugiej osoby. Gdy mówię o tym komuś, to... boję się, jak ten ktoś może zareagować.

– Wiem, skarbie – szepnąłem, bo istotnie tak było. Wiedziałem, a przynajmniej wyobrażałem sobie, jak wielki strach czuła. Jej zachowanie, gdy dzieliła się ze mną swoją historią, mówiło samo za siebie.

Chciałem coś jeszcze powiedzieć i ją pocieszyć, ale w tym samym czasie drzwi do apartamentu się otworzyły, a do środka wszedł mój ojciec. Po jego ubiorze i teczce w jego dłoni domyśliłem się, że właśnie wraca z jakiegoś zebrania.

Na nasz widok uśmiechnął się, ale widząc nasze miny, niemal od razu spoważniał.

– James, Rose – powitał nas, stając obok nas. – Prosiliście, abym przyjechał, coś się stało?

Zerknąłem na Rose, ale ta przełknęła ślinę i objęła się ramionami, odwracając wzrok.



– Mamy ci coś do powiedzenia – wyznałem, obejmując ją w pasie. –

Uznaliśmy, że im szybciej się dowiesz, tym lepiej.

Jego podejrzliwe spojrzenie prześlizgnęło się po nas obojgu. W końcu jednak kiwnął głową i wskazał na stół, przy którym usiedliśmy. Moja dłoń kurczowo trzymała dłoń Rose. Nie ważyłem się jej puszczać.

– A więc? – spytał mój ojciec, a ja otworzyłem usta, ale w tym samym czasie głos zabrała Rose.

– Moi rodzice i ja... – zaczęła powoli – zatailiśmy przed wami prawdę.

*Nie ty, chciałem jej przerwać, ale siedziałem cicho. Nie ty, tylko oni.*

– Prawdę? Jaką prawdę?

– Kilka lat temu coś mi się przydarzyło, proszę pana... – Uniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Dostrzegłem, jak mój ojciec niemal krzywił się na widok jej bólu i smutku.

\* \* \*

Od pogrzebu matki mój ojciec nie płakał ani razu. I choć byłem wtedy mały, nadal pamiętam łzy spływające po jego policzkach. Takie same jak te,

które spływały z jego bladej twarzy także teraz. Kiedy słuchał Rose, popadał w coraz większe osłupienie. Jego otoczone zmarszczkami oczy były wpatrzone w stół, gdy przyswajał jej słowa.

– Żałuję, że... – zaczęła Rose, pociągając nosem – że nie powiedziałam tego wcześniej, ale... nie potrafiłam... b-bałam się.

Mój ojciec pokręcił ledwo widocznie głową i otarł łzy.

– Ma pan prawo mnie znienawidzić – mówiła dalej – i proszę mi wierzyć, że ja też siebie za to nienawidzę. Nadal się dziwię, że James... pozwolił mi zostać.

Ojciec znowu pokręcił głową i spojrzał na dziewczynę z niedowierzaniem.

– Jak możesz sądzić, że cię znienawidzę, dziecko? – spytał w końcu. – Padłaś ofiarą gwałtu i zostałam uciszona na długi czas... Ja nie potrafię nawet... – Jego głos się załamał. Pociągnął nosem i nabrał powietrza w płuca.

– Choć James jest mi bliski – powiedziała Rose, patrząc na mnie ciepło – to naprawdę... nie zdziwiłabym się, gdybyście oboje chcieli mnie stąd

wyrzucić. Nie mogłabym mieć o to do was pretensji.

– Nigdy – powiedziałem, nadal ściskając jej dłoń.

– O Boże – westchnął mój ojciec, chowając twarz w dłonie. – Dajcie mi chwilę... To po prostu... Niby słyszy się o tym na co dzień w mediach... a jednak znać osobę, która doświadczyła tego osobiście...

Wiedziałem, co miał na myśli. Dla mnie nadal to wszystko było szokiem. Musi upłynąć trochę czasu, by przyswoić sobie myśl, że coś takiego dotknęło kogoś bliskiego. Nie wystarczy dzień, lub dwa. Świadomość, że ten ktoś został tak bardzo skrzywdzony, boli.

– Nie wiem, co zdecydujesz w sprawie umowy z Chandlerami – zacząłem – ale ślub i tak się odbędzie. Ożenię się z Rose, choćbyś zerwał całą umowę.

– Chociażby dla uniknięcia nagłówków o naszym nagłym rozstaniu – dodała pośpiesznie Rose. – Po ślubie, jeśli taka będzie pana wola... weźmiemy rozwód.

– Nie – warknąłem, patrząc na nią, na co odpowiedziała zaskoczonym wyrazem twarzy. – Rozwiedziemy się wtedy, gdy *sami* będziemy tego

chcieli. Nasze małżeństwo nie jest już sprawą biznesową. Teraz już wszystko zależy od nas.



Patrzyłam na Jamesa, nie kryjąc zaskoczenia. Wiedziałam, że chciał od teraz zachować dystans wobec moich rodziców, ale nie sądziłam, że posunie się na tyle daleko, aby uznać nasze małżeństwo za sprawę prywatną. Bo tak, jak sam powiedział, „nie jest już sprawą biznesową”. Miał gdzieś umowę naszych rodzin, a mi trudno było ukryć przyjemną falę ciepła na myśl, że mnie i Jamesa nie łączyła relacja opierająca się na kawałku papieru, ale na prawdziwych uczuciach.

Zerknęłam niepewnie na ojca Jamesa, który nadal trzymał twarz schowaną w dłoniach. Przez moment pożałowałam, że powiedziałam mu o wszystkim. Zrzuciłam na niego ciężar, jaki niosła ze sobą przerażająca prawda. Wiedziałam, że poczucie winy będzie mnie zżerać przez długi czas, ale nie zmałoby, gdybym w dalszym ciągu zatajała przed nim prawdę.

– Naprawdę mi przykro, że dopiero teraz się pan o wszystkim dowiaduje – wyznałam. – Wiem, że powinnam była to powiedzieć już dawno, ale ja naprawdę... – urwałam, czując, jak załamuje mi się głos.

– Rose. – Pan Wagner spojrzał mi w oczy. Jego nadal lśniły od łez. – To zrozumiałe, że mówienie o tym jest ciężkie. Uwierz mi... wiem, jak to jest mówić komuś o czymś, co nas naprawdę zraniło. – Westchnął i odsunął ode mnie dłoń Jamesa, aby samemu mnie dotknąć. Jego ciepła ręka była bardziej szorstka w dotyku, ale równie delikatna. – Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Daję ci moje słowo, że twój sekret jest u mnie bezpieczny.

Moje serce zabiło mocniej na jego słowa. Nie kryłam szoku wywołanego jego reakcją. Pan Wagner mnie akceptował, ale nie sądziłam, że wykaże się aż taką... wyrozumiałością.

– Ja... – Przełknęłam ślinę. – Dziękuję, *proszę pana*.

Na ostatnie słowa kącik jego ust mimowolnie drgnął.

– Jeśli ty i James faktycznie nie będziecie wiązać małżeństwa z umową, to wkrótce będziesz inaczej się do mnie zwracała – stwierdził. – Nie, żeby miało być inaczej, gdyby umowa pozostała ważna.

Zarumieniłam się.

Po tych słowach wstał, a my zrobiliśmy to samo. Powoli okrążył stół i wyciągnął rękę w moją stronę. Z lekkim wahaniem ją ujęłam, a wtedy przyciągnął mnie bliżej i zamknął w mocnym uścisku. Uścisku pełnym ciepła, którym obdarzyć można dziecko.

*To był ojcowski uścisk.*

Zdziwiłam się tak bardzo, że minęło kilka sekund, nim w końcu odwzajemniłam gest. James, który stał obok nas, uśmiechnął się lekko na ten widok.

– Ja także będę musiał porozmawiać z twoimi rodzicami – powiedział pan Wagner i odsunął się powoli, aby położyć mi ręce na ramionach i spojrzeć mi w oczy. – Popelnili wiele błędów i postawili cię w trudnej sytuacji. Jamesa i mnie zresztą też. Nie zrozum mnie źle, Rose, ale bez względu na to, jak bardzo twoi rodzice nie byłiby lojalni wobec mnie, to, co zrobili, jest niewybaczalne.

Pokiwałam głową.

– Rozumiem, ale ja też nie jestem bez winy.

– Nikt cię nie wini, Rose – powiedział twardo. – Zostałaś do tego zmuszona, a fakt, że przez ostatnie lata byłaś uciszana, usprawiedliwia twoje zachowanie. Tak jak mówiłem, wiem, jak to jest mówić komuś o tym, co nas zraniło. – Jego oczy znowu posmutniały. – Wiem, że śmierć mojej żony to zupełnie inny rodzaj bólu, ale...

– Ból to ból, proszę pana – przerwałam mu.

Kiwnął głową i opuścił ramiona. Zerknął na swój zegarek na nadgarstku i westchnął.

– Będę się zbierał. Jeszcze dzisiaj przygotuję warunki rozwiązania umowy, a jutro pojedę się spotkać z twoimi rodzicami.

– Nie chcę pan zostać na noc? Robi się późno – zaczęłam, ale on posłał mi lekki uśmiech.

– Dziękuję, ale nie trzeba. Zresztą... – Zerknął ukradkiem na Jamesa, który obserwował nas w milczeniu. – Wątpię, aby mój syn się z tego ucieszył.

– Ja po prostu nie znoszę, gdy się rządzisz w moim gabinecie – odpowiedział James, przez co nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

– Masz tam bałagan.

– A ty masz kilka sekretarek i pokojówkę, a i tak twoje biurko wygląda, jakby przeszło przez nie tornado.

Obaj mierzyli się przez chwile spojrzeniami, ale w końcu to pan Wagner ustąpił. Posłał mi ostatnie spojrzenie.

– Do widzenia, moja droga.

– Do widzenia panu.

Po moich słowach kiwnął na pożegnanie synowi i skierował się do drzwi.

Gdy tylko zostaliśmy sami, wraz z Jamesem spojrzeliśmy na siebie. Po jego oczach poznałam, że on także miał świadomość tego, jak długa droga do pełni szczęścia nadal była przed nami.

I że moi rodzice tak łatwo nie odpuszczą.



## Rozdział 39

# Sen



ardzo współczuję tobie i twojemu ojcu – powiedziałam, kiedy wraz z Jamesem leżeliśmy obok siebie na łóżku w sypialni. Dochodziła już północ, ale żadne z nas nie potrafiło zasnąć, dlatego na prośbę Jamesa dałam mu jedną ze swoich książek do historii i dla zabicia czasu pozwoliłam mu się przepytować.

**B** – Ja sam ledwo to pamiętam – odpowiedział, odkładając książkę na stolik. Położył się przodem do mnie. – Ale mój ojciec pamięta wszystko. I choć nie zawsze po nim to widać, to nadal cierpi, choć minęło już tyle czasu.

– Jaka ona była? – spytałam nieśmiało. – Jeżeli mogę wiedzieć...

– Z tego, co słyszałem, bardzo radosna i o dobrym sercu.

Prowadziła fundację wspierającą biedne domy dziecka. Sama z takiego pochodziła. – W jego niebieskich oczach pojawił się cień smutku.

– Musiała być wspaniałą kobietą.

– To prawda. Nie pamiętam za wiele, ale pamiętam, jak raz pozwoliła mi się bawić z dziećmi z domu dziecka, gdy taki odwiedzała. – Kąciki jego ust drgnęły. – Ale potem dowiedziała się, że choruje na raka. Dokładniej na białaczkę.

Położyłam dłoń na jego ramieniu. Zaczęłam gładzić je kciukiem, starając się dodać mu otuchy.

– Przykro mi.

– Mnie też, ale najbardziej szkoda mi ojca – szepnął. – Wiem, jak ją kochał. Po jej śmierci był załamany, ale dopilnował, abym poznał ją jak najlepiej poprzez opowieści. Zawsze na dobranoc opowiadał mi o tym, jak się po raz pierwszy poznali.

– Naprawdę?

– Tak. Była jego pierwszą asystentką. Dopiero co zaczynał pracę w biznesie.

– Biurowy romans? – zaśmiałam się, a James mi zawtórował.

– Niezupełnie. Moja matka miała ciężką sytuację materialną, a działalność ojca dopiero się rozkręcała, więc nie mogła liczyć na zbyt wielkie zarobki. Życie w mieście było za drogie i zaczęło ją przerastać do tego stopnia, że codziennie żywiła się smażonym makaronem.

– I co dalej?

– Ojciec podkochiwał się w niej od dłuższego czasu. Powiedział, że urzekła go jej naturalność i poczucie humoru. Stała się dla niego przyjaciółką i od razu się zaniepokoił, gdy chciała zrezygnować z posady, tłumacząc, że musi się wyprowadzić. Podobno się popłakała, gdy zaczął naciskać, aż wszystko mu powiedziała. Mój ojciec zaproponował, że wynajmie jej jeden z pokoi w swoim domu, dopóki ona nie znajdzie sobie czegoś taniego lub dopóki on nie będzie w stanie podnieść jej pensji.

Uśmiechnęłam się lekko.

James naprawdę przypominał swojego ojca, jeśli chodziło o troskę i opiekuńczość.

– To słodkie.

– Zgodziła się – kontynuował James. – Uczucie między nimi zaczęło rozkwitać, a półtora roku później oświadczył jej się. Powiedziała „tak”. – Westchnął. – Potem ślub. Wspólne sukcesy w firmie. Założenie przez nią fundacji. Moje narodziny. Kilka lat szczęścia. I diagnoza, która wszystko zmieniła.

Nie potrafiłam znieść smutku w jego oczach. Uniosłam się na jednej ręce i zbliżyłam do niego, by pocałować go w policzek, a następnie schowałam twarz w zagięciu jego szyi. Poczułam, jak jego ręka gładzi moje włosy i plecy.

– Przykro mi – szepnęłam.

– Mój ojciec powiedział ostatnio, że ją przypominasz – powiedział po dłuższej chwili. Odsunęłam się nieco, aby spojrzeć mu w oczy z zaskoczeniem. Jego dłoń pogładziła mój policzek. – Może nie z wyglądu, ale z charakteru.

Moje serce przyśpieszyło. Chciałam spuścić wzrok i się odsunąć, ale w tym samym czasie jego palce ujęły moją brodę.

Patrzyliśmy na siebie dłuższą chwilę, pozwalając, aby nasze twarze dzieliły centymetry. Mogłam poczuć na swoich ustach jego oddech... a już po chwili jego wargi, które delikatnie otarły się o moje. Raz. Tylko raz. Potem czekał na moją zgodę. Mój ruch.

A ja odpowiedziałam...

Zamknęłam oczy i pozwoliłam naszym ustom ponownie spotkać się w delikatnym pocałunku, chcąc im przypomnieć to, co wydarzyło się na balkonie w hotelu.

Nie było jednak tak samo. Było inaczej. Równie dobrze, ale inaczej.

Ten pocałunek nie dawał mi nadziei, tak jak wtedy. Teraz ją realizował. Dopełniał. Zaspokajał.

Poczułam w dole brzucha lekki ucisk i pulsowanie, które w jednej chwili przywróciły mi trzeźwość. Odsunęłam się czym prędzej i odetchnęłam głęboko.

– Rose? – James również uniósł się na jednej ręce. – Wszystko w porządku?

– Tak – mruknęłam, zaciskając uda.

*Nie.*

*Nie dzisiaj.*

*Nie teraz.*

*Nie.*

– Zrobiłem coś nie tak?

– Wszystko dobrze, po prostu... – Odchrząknęłam. Wymusiłam lekki uśmiech. – Możemy iść już spać?

Żadne z nas nie czuło się zmęczone. Wiedziałam o tym, ale musiałam znaleźć jakąś wymówkę, aby się od niego odsunąć i czym prędzej ukryć przed nim rumieniec.

– Jasne – powiedział niepewnie i kiwnął głową. – Dobranoc.

– Dobranoc, James.

Zgasił światło, a ja zamknęłam oczy, modląc się o to, by sen przyszedł jak najszybciej.

\* \* \*

*Zaulek był ciemny. Jedyne źródło światła stanowiła uliczna lampa, która migotała tak, jakby sama znajdowała się u kresu wytrzymałości. Lodowaty deszcz tylko pogarszał już i tak słabą widoczność. Ulice były puste i ciche, mimo że... mimo że krzyczałam.*

*Krzyczałam, kiedy jego ciało przyparło mnie mocniej do zimnej ściany.*

*Krzyczałam, kiedy jego ukryta pod ciemnym kapturem twarz się do mnie nachyliła.*

*Krzyczałam, kiedy jego usta przyczepiły się do mojej szyi niczym pijawki.*

*Krzyczałam, kiedy jego zimna dłoń unieruchomiła moje nadgarstki, podczas gdy druga zaczęła unosić moją spódnicę.*

*Błaganie i łzy nie pomagały. Wręcz przeciwnie – zachęcały go.*

*Wszystko zagłuszał deszcz.*

*– Rose, obudź się! To tylko sen!*

Krzyknęłam, kiedy czyjeś dłonie złapały za moje ramiona. Ocknęłam się i zorientowałam, że znów jestem na łóżku w sypialni. Zamrugałam kilka razy, czując łzy spływające po moich policzkach. Napotkałam przed sobą błękitne oczy pełne troski. Ciepłe dłonie Jamesa dalej mnie trzymały... ale ja nadal czułam *jego* łapska. Zimne. Brudne.

Odskoczyłam jak najdalej i spadłam na podłogę. Wycofałam się na czworaka pod ścianę i objęłam ramionami kolana, chowając w nich głowę.

Moim ciałem wstrząsnął głośny szloch.

– Cholera...

Usłyszałam, jak wstaje i wybiega z sypialni. Po chwili wrócił i klęknął przede mną, ujmując mokrymi dłońmi moją twarz. Chłodne krople wody na jego rękach pomogły mi się skupić na jego słowach. – Patrz na mnie, Rose. Wszystko jest dobrze, słyszysz? To tylko zły sen. Spokojnie...

Nie przestawał mówić przez kolejnych kilka minut, dopóki się nie uspokołam i nie pozwoliłam mu się objąć. Gdy mój szloch w końcu ustał, poczułam, jak James bierze mnie na ręce. Odruchowo objęłam jego szyję i



poczekalam, az polozy mnie na lozku. Kiedy tak sie stalo, usiadl obok i uwaznie obejrzal moje ciało.

– Nic sobie nie zrobilas? – spytal i pospiesznie zapalil jedna z lampek nocnych, dzieki czemu delikatna poswiata objela pomieszczenie.

– N-nie – odparlam. Widzac, ze nadal drze, James przysunal sie blizej i pogladzil moj policzek.

– Spokojnie – szepnal i siegnal po kołdre, aby mnie nia nakryc. – To tylko sen, skarbie.

*Nie.*

*To nie sen.*

– To wspomnienie – powiedzialam ledwo slyszalnie. Nagle wyrwana z glębokiego snu, nie moglam kontrolowac emocji. Poczulam lzy pod powiekami i narastajacy dygot. Otarlam mokre policzki i schowalam twarz w poduszke.

– Jesteś bezpieczna – powiedzial spokojnie James i pocałowal mnie w czoło. – Przyniosę ci wody, zaczekaj. – Nim się zorientowalam, zdazyl wrócic ze szklanka, ktora opròznilam w kilka sekund. Poczulam, jak jego

dłoń dotyka mojego czoła, a potem boku szyi. – Nie masz gorączki, ale jesteś przepełniona.

– Bardziej mi zimno.

– Zimny pot. Chcesz wziąć prysznic? Ja tymczasem mogę ci zrobić coś do picia na uspokojenie.

– Nie trzeba – szepnęłam. – Zmienię jutro pościel, ale w tej chwili nie chcę...

– Nie przejmuj się pościelą – przerwał mi i poprawił kołdrę, upewniając się, że odpowiednio mnie okrywa.

– Przepraszam, że cię obudziłam.

– Przestań. I tak nie spałem.

– Nie?

Pokręcił głową.

– Nie mogłem zasnąć – wyjaśnił. – Nadmiar myśli. To wszystko.

Nie odpowiedziałam.

– Dziękuję – wypaliłam w końcu i wygrzebałam spod kołdry rękę, aby ująć nią rękę Jamesa. Widząc jego pytające spojrzenie, posłałam mu lekki

uśmiech. – Dziękuję, że się mną zajmujesz.

Zamrugął kilka razy i odwzajemnił uśmiech.

– Postaraj się zasnąć. Będę tu, gdyby znów ci się przyśnił – powiedział i zgasił lampkę. Położył się obok mnie i zaczął się bawić moimi włosami, przeczesywać je palcami. To mnie ukoilo, pomogło mi się uspokoić i wpaść w objęcia Morfeusza szybciej, niż mogłabym się spodziewać.

A koszmar już nie powrócił.

## Rozdział 40

# Wieczòr



**D**o Karoliny Pòłnocnej dolecieliśmy po niecałych sześciu godzinach. Ja i James mieliśmy się zobaczyć dopiero za kilkanaście godzin – przy ołtarzu. Zanim jednak miało do tego dojść, oboje mieliśmy jeszcze mnòstwo spraw do załatwienia w związku z przygotowaniami... oraz zaplanowane świętowanie ostatnich godzin wolności. Susan wyraźnie dała mi do zrozumienia, że nie ma zamiaru odpuścić mi wieczoru panińskiego.

James wyleciał wraz ze swoim ojcem trzy godziny przede mną. Pan Wagner bardzo nalegał, bo jak sam stwierdził, „on i James muszą przeprowadzić ważną rozmowę i muszą przed moim przylotem dopilnować kilku spraw”. Oczywiście

James wyznał mi przy pożegnaniu, że tak naprawdę jego ojciec woli się trzymać mało znanej tradycji, która mówi, że para młoda nie powinna się widzieć cały dzień przed ślubem – nie tylko przez wieczór.

Susan nie ukrywała zachwytu na wieść, że będziemy miały cały luksusowy samolot dla siebie. Proponowała nawet, aby właśnie w nim urządzić wieczór panieński, ale jasno dałam jej do zrozumienia, że ostatnie czego chcę, to wysiąść pijana po lądowaniu.

Biltmore Estate – zamek, w którego ogrodach miało się odbyć wesele – znajdował się półtorej godziny od lotniska. Podczas gdy ochroniarz, który prowadził samochód, zaczął wyciągać nasze bagaże, ja rozejrzałam się dookoła. Nie kryłam zachwytu na widok pięknej starej budowli z jasnego kamienia. Odetchnęłam głęboko, czując cudowny spokój zielonej scenerii i śpiewu ptaków. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak wspaniały musi być spacer w ogrodach na tyłach zamku.

Przez masywne drzwi wyszła kobieta w jasnym uniformie. Z miłym uśmiechem na twarzy uścisnęła nam dłonie.

– Witamy, bardzo się cieszę, że już dojechałyście – oznajmiła. – Nazywam się Ashley Barnes. Moim zadaniem jest was oprowadzić i pokazać wam wasze pokoje. Przez cały wasz pobyt tutaj jestem do usług.

– Nie mogę się doczekać! – pisnęła Susan i odchyliła głowę, aby objąć spojrzeniem zamek.

– Ja też – przyznałam, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. – Czy Wagnerowie już tutaj są?

– Tak. – Kiwnęła głową. – Przybyli kilka godzin temu zgodnie z planem. Obecnie prowadzą rozmowę w sprawie szczegółów wesela w jednej z komnat.

– Rozumiem.

– Wasze bagaże zostaną odniesione do waszych pokoi. Pozwólcie, że tymczasem zaprowadzę was do jadalni, gdzie czeka już przygotowany posiłek.

– Och! Umieram z głodu! – powiedziała Susan i ruszyła za kobietą.

Jadalnia, do której nas zaprowadziła, była piękna i zdawała się przenosić w czasie każdego, kto przekroczył jej próg. Działo się to za

sprawą starych, zdobionych mebli, perskich dywanów, a także sztukaterii i ogromnego kominka na końcu pomieszczenia, przez które ciągnął się stół mogący pomieścić co najmniej dwadzieścia osób.

Wraz z Susan zajęłyśmy miejsca obok siebie i niemal rzuciłyśmy się na przygotowane dla nas jedzenie podane na srebrnej tacy. Wołowina po tajsku niemal rozpływała się w ustach.

– Chryste... – jęknęła Susan, przeżuwając kawałek mięsa. – To istne niebo w gębie. Chcę poślubić tego kucharza.

– Masz ku temu świetną okazję – zauważyłam.

– Nie mogę się doczekać stołu pełnego żarcia na weselu!

– To prawda. – Kiwnęłam głową. – Skoro to jest takie dobre, to jutrzejsze jedzenie też będzie wspaniałe.

Po tym, jak zjadłyśmy jedną z najlepszych potraw w naszym życiu, Ashley oprowadziła nas po zamku. Miałyśmy możliwość zobaczenia niektórych z dwustu pięćdziesięciu komnat, a także sal treningowych, muzycznych, obradowych, salonów oraz piwnic z winami i rumami. Nie

mogłyśmy się jednak przyjrzeć ogrodowi bliżej, bo, jak się dowiedziałam, Wagnerowie szykowali tam jakąś niespodziankę na przyjęcie weselne.

– Czy zamek należał do jakiegoś konkretnego szlachcica, czy nie był zamieszkiwany na dłużej? – spytałam, kiedy przemierzałyśmy kolejne korytarze.

– Został wybudowany jako dom dla George'a Washingtona Vanderbilta II pod koniec dziewiętnastego wieku. Nie był on szlachcicem, ale jego rodzina była bardzo bogata. On sam przysporzył jej jeszcze więcej bogactwa jako biznesmen i kolekcjoner sztuki. Tak bardzo pokochał tutejszą scenerię, że zdecydował się wybudować dom – wyjaśniła Ashley, wskazując na wiszący na ścianie portret mężczyzny.

– Co się z nim działo w czasie drugiej wojny światowej? – spytałam.

– Biltmore Estate zostało zamknięte, ale wiele dzieł sztuki z National Gallery of Art w Waszyngtonie zostało przewiezionych tutaj na przechowanie. Przed wojną, podczas wielkiego kryzysu, rodzina Vanderbiltów bankrutowała i pozwoliła, aby budynek stał się publicznym muzeum sztuki. Chciano rozruszać lokalną turystykę.



– Ile to wszystko jest warte? – spytała cicho Susan, w skupieniu dotykając rzeźbionego stołu.

– Od sześćdziesiątego trzeciego budynek należał do Karoliny Północnej, ale gdy kilka lat temu zmarli ostatni Vanderbiltowie, którzy ewentualnie mogliby się upominać o dziedzictwo, oszacowano wartość budynku na około sto pięćdziesiąt siedem milionów dolarów.

– O w mordę – jęknęła Susan, momentalnie odskakując jak najdalej od mebla. Ja sama otworzyłam usta z wrażenia.

– Teraz to miejsce działa jako muzeum, hotel i miejsce do organizowania różnych uroczystości – dodała po chwili Ashley i westchnęła. – Chcecie jeszcze coś obejrzeć, czy może pokazać wam wasze pokoje?

\* \* \*

Susan nie chciała spać sama, dlatego zdecydowałyśmy, że będziemy mieszkać w jednym pokoju. Oczywiście jeśli można było tak nazwać przestronny apartament składający się z sypialni, salonu, tarasu oraz

łazienki. Ogromne małżeńskie łóżce pomieścić mogłoby nawet cztery osoby, a w jego puchatych, miękkich pierzynach można było wręcz utonąć.

– Rose? – spytała Susan i z rozbiegu rzuciła się na łóżko, niemal znikając w białej pościeli.

– Tak?

Otworzyłam pierwszą walizkę.

– Kup mi takie łóżko na urodziny!

– Nie ma sprawy! – zaśmiałam się.

– I te zasłony! I tę lampkę!

– Kupię ci cały ten zamek. Za całe sto pięćdziesiąt siedem milionów dolarów.

Słyszając to, Susan usiadła niezdarnie i z głupim uśmiechem wycelowała we mnie palec.

– Twojego kochasia na pewno stać.

– To nie jest mój kochaś.

– No tak – westchnęła Susan i teatralnie przybrała poważny ton. – To twój narzeczony, który jutro zostanie twoim mężem, a ty jego żoną, i razem

będziecie prowadzić przepiękne życie pełne takich łóżek.

Przewróciłam oczami.

– Lepiej mi pomóż wyciągnąć suknię i resztę. Musimy się na jutro przygotować.

Nazajutrz rano miały się zjawić fryzjerka, makijażystka, moja matka oraz wybrane przez nią osoby, które wraz z Susan będą tworzyć mój orszak druhen.

– Wiem! – Klasnęła w dłonie i wstała. Podbiegła do mnie i wyjęła starannie zapakowaną w jasny pokrowiec suknię. Przycisnęła ją do swojego ciała i robiąc piruet, podeszła do lustra, na którym następnie ją zawiesiła. – Nie mogę się doczekać, aż przyniosą nam szampana! Zrobimy ci taki wieczór paniński, że... – Przerwałam jej, unosząc ostrzegawczo palec.

– Jutro mam być trzeźwa. Nie mogę się potknąć, pamiętasz?

– Nawet jeśli się potkniesz, to twój kochaś na pewno cię złapie, nim zdołasz wyrznąć twarzą o ziemię.

– Bardzo śmieszne.

– Mówię serio. – Wzruszyła ramionami i położyła pudełko z butami obok sukni. – Jak go widziałam, gdy się żegnaliście, to wyglądał tak, jakby chciał cię zwięzać i zabrać ze sobą, a nie czekać do jutra.

Westchnęłam głośno, ale nie potrafiłam powstrzymać przyśpieszonego bicia serca.

– Nie przesadzasz trochę?

– Nie zachowuj się, jakbyś dopiero co go poznała. Jesteś jego narzeczoną czy nie?!

Zarumieniłam się.

*Tak, jestem jego narzeczoną.*

*I tak, dopiero co się poznaliśmy.*

Widząc, że Susan zostawiła ten temat i zabrała się za rozpakowywanie najpotrzebniejszych rzeczy na jutro i dzisiejszy wieczór, odetchnęłam głęboko i potarłam lekko obolały kark. Wyszłam na taras, gdzie powitały mnie cudowne wiosenne powietrze, przepiękny krajobraz oraz cisza. Wsłuchałam się w uroczy śpiew ptaków w oddali i zamknęłam na moment oczy.

Już w samolocie trudno było mi przyjąć do wiadomości fakt, że jutro zmieni się mój stan cywilny. Jeszcze trudniej było mi w to jednak uwierzyć teraz – w miejscu, gdzie to wszystko miało się wydarzyć. Kiedy oglądaliśmy zdjęcia Biltmore Estate w internecie, nie byłam pewna, czy ten ślub się w ogóle odbędzie. Nie wiedziałam czemu, ale chciało mi się płakać ze szczęścia. Rzeczywistość, w której się znalazłam, okazała się zupełnie inna, niż mogłam się spodziewać. Miałam wyjść za kogoś, komu naprawdę na mnie zależało – z wzajemnością – i komu ufałam. Moim mężem miał zostać ktoś, kto wie o brzemieniu, które noszę... i je akceptuje.

Czy mogłabym prosić o więcej?

Czy mogłabym marzyć o czymkolwiek innym?

– Nerwy zżerają, co?

Podskoczyłam, czując dłonie Susan na swoich ramionach.

Odchrząknęłam i niepewnie kiwnęłam głową.

– Trochę – mruknęłam.

– Więc pora się rozluźnić – stwierdziła. – Czas wezwać Ashley, aby przyniosła szampana lub zaprowadziła nas do tej piwnicy pełnej win i

rumu. Jestem pewna, że tam też się dobrze zabawimy, a duchy Vanderbiltów nie będą miały nic przeciwko.

\* \* \*

Bez względu na to, jak bardzo próbowałam odwieść Susan od pomysłu wypicia dwóch butelek szampana, moje słowa zostały zignorowane. Nim się obejrzałam, pierwsza butelka została przez nas opróżniona w półtorej godziny, a w kolejne półtorej godziny Susan sama opróżniła drugą. Nie mogłam jednak zaprzeczyć, że świetnie się bawiliśmy. Wymieniałyśmy się plotkami, wspominałyśmy i dzieliłyśmy się mniejszymi i większymi problemami, jak na każdym typowym nocowaniu u przyjaciółki.

Byłam ciekawa, co robi teraz James. Czy też miał swój wieczór kawalerski, a jeśli tak, to z kim?

Alkohol w mojej krwi pozwolił mi się rozluźnić i dodał odwagi na tyle, abym w końcu wyznała Susan, że całe to małżeństwo jest aranżowane. Kiedy tylko zamknęłam usta, podczas gdy jej się otworzyły, poczułam w środku lekkie poczucie winy. Głosik w mojej głowie podpowiedział mi, że

powinnam była siedzieć cicho, a prawdę powinni znać tylko moi rodzice i Wagnerowie.

– Serio? – spytała po dłuższej chwili, a ja pokiwałam głową, na co uniosła swój kieliszek. – Twoje zdròwko, księżniczko.

– Dlaczego moje?

– Takie małżeństwo – czknęła – ma swoje plusy i minusy. Wiesz, że małżeństwa aranżowane z reguły trwają o wiele dłużej niż te z miłości?

Zamrugalam kilka razy.

– Naprawdę?

– Tak. – Kiwnęła głową. – Wasze małżeństwo opierać się będzie na obowiązku, który się nie wyczerpuje. Nie to co miłość. Z nią nigdy nie wiadomo. – Widząc moją zakłopotaną minę, dodała szybko: – Ale miłość to też ważna rzecz, a po tym, jak James na ciebie patrzy... mogę stwierdzić, że będziecie małżeństwem idealnym.

Wiedziałam, że mam szczęście, mając przy sobie Jamesa. Nadal dziwiłam się, że zgodził się ze mną ożenić i szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłam, że mielibyśmy być małżeństwem idealnym. Między nami istniała

więź, to prawda, ale trudno stwierdzić, czy mieściła się w ramach przyjaźni, czy czegoś więcej. Nawet jeśli wszystko zmierzało w stronę tego drugiego, to na jak długo? Może i byłam dla Jamesa przyjaciółką – kimś, komu mógł się zwierzyć – ale prawda była taka, że tak jak każdy mężczyzna, miał swoje potrzeby. A ja... nie dam rady ich zaspokoić. Bez względu na to, jak bardzo źle czułam się na myśl, że James miałby zniknąć wieczorami po to, by zaspokoił je ktoś inny... nie winiłabym go. O nic.

– Rose – zaczęła Susan i ścisnęła pokrzepiająco moje ramię. – Nie smuć się, wiesz, że nie miałam nic złego na myśli. Naprawdę sędzę, że będziecie idealnymi mężem i żoną.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się z przymusem i wzięłam kolejny łyk szampana.

– Koniec smutnych rozmów – stwierdziła energicznie Susan i zeskoczyła z łóżka, aby następnie podbiec do swojej torby, z której wyciągnęła głośnik. Połączyła go ze swoim telefonem i nim się obejrzałam, pokój wypełniła głośna muzyka. Susan zaczęła wydawać z siebie okrzyki i tańczyć. Ten widok był tak komiczny, że nie potrafiłam powstrzymać



parsknięcia. Alkohol dalej pobudzał moją odwagę, dlatego mogłam dołączyć do Susan i choć na chwilę przestać się martwić o kolejny dzień. Nawet jeśli kolejny dzień miał być dniem mojego ślubu.

Krzyczałam na całe gardło i tańczyłam na wszystkim, co mój pijany umysł uznawał za wystarczająco wytrzymałe: na łóżku, na stole, na fotelu, na kanapie, a nawet na komodzie. Susan szła w moje ślady, aż rzuciła się znowu na łóżko i usnęła.

*O nie.*

*Za szybko.*

– Nie, Susan! – jęknęłam, ciągnąc ją za nadgarstek, ale dziewczyna ani drgnęła. – Nie rób mi tego! Jeszcze nie!

Nagle muzyka ucichła, a ja gwałtownie obróciłam się w stronę głośnika... przy którym stał James. Jego mina mówiła sama za siebie – zdecydowanie nie spodziewał się nas zastać w takim stanie.

– James! – Uśmiechnęłam się szeroko i pomachałam mu. Wszystko oprócz niego zdawało się wirować, dlatego zrobiłam kilka chwiejnych kroków w jego stronę. Nim się zorientowałam, poczułam, jak jego dłonie

zaciskają się na moich ramionach. Uważnie zmierzyłam wzrokiem jego twarz i westchnęłam. – Miło cię widzieć.

– Ciebie również – odpowiedział i nachylił się. Byłam gotowa na pocałunek, ale zamiast tego... zaciągnął się moim zapachem. – Piłaś. I to dużo.

– Wcale... – czknęłam – nie. Tylko odrobinę. Jeden kieliszek.

James zaśmiał się i objął mnie w talii.

– Właśnie widzę. Chodź, położymy cię spać. – Zerknął na Susan, która zdążyła już zasnąć. – Twój wieczór paniński i tak już dobiegł końca.

Na myśl, że miałabym zakopać się pod kołdrą i być zżerana przez nerwy, zaprotestowałam. Chciałam wyswobodzić się z jego uścisku i sięgnąć po niedopity kieliszek na stoliku nocnym, ale James powstrzymał mnie bez trudu.

– Tylko dopiję – obiecałam.

– Wystarczy, Rose. Musisz jutro rano wstać. Jutro wesele, pamiętasz?

– Jak mogłabym zapomnieć – mruknęłam, krzywiąc się.

Nie mogłam powstrzymać rozbawienia.

– Nie będzie tak źle, obiecuję. A teraz do spania, już. – Pchnął mnie w stronę łóżka, na którym usiadłam niczym skarczone dziecko. Ułożył Susan, która do tej pory leżała w poprzek łóżka, i zdjął jej buty, aby następnie pomóc mi.

Po kilku minutach leżałam w swoim swetrze i bieliźnie szczelnie opatulona kołdrą. James zgasił górne światło i chciał także zgasić lampki, gdy złapałam go za nadgarstek.

– Co robiłeś na swoim wieczorze kawalerskim? – spytałam, na co westchnął i usiadł na brzegu łóżka.

– Nic ciekawego. Alkohol i rozmowy z ojcem i kilkoma innymi biznesmenami. To wszystko.

– A striptizerki?

– Ani jednej – zaśmiał się i pogładził kojąco moją dłoń. – Było tam tak nudno, że postanowiłem zajrzeć po kryjomu do ciebie i namówić cię na nocny spacer... ale widzę, że twój wieczór był udany.

Westchnęłam głośno. Nie miałam pojęcia, czemu, ale nagle zachciało mi się płakać. Nim się zorientowałam, poczułam, jak moje oczy wypełniają

się łzami.

– Boję się – szepnęłam.

– Czego? – spytał, mocniej ściskając moją dłoń.

– Że nie będę dobrą żoną... Że będę do niczego. I tak już jestem beznadziejna. I ciągle tylko płaczę.

– Przestań – powiedział i nachylił się, aby złożyć pocałunek na moim czole. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Nikt nie jest idealny, ale razem sobie poradzimy. *Razem*. Pamiętasz?

Widząc, że nie potrafię się uspokoić, nakrył mnie swoim ciałem i mocno mnie objął, szepcząc kojące słodkie słówka. Poziom emocji, podwyższony przez alkohol, powoli opadał wraz z moimi powiekami. Nim się zorientowałam, zapadłam w sen.



## Rozdział 41

# Ołtarz



**P**alce fryzjerki zwinnie upinały ostatnie kosmyki moich włosów, które wcześniej zostały zakręcone lokówką. Gdy po półtorej godzinie kobieta w końcu wzięła mniejsze lusterko i ustawiła je za mną w taki sposób, abym mogła zobaczyć efekt jej pracy, nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

– Jest przepięknie – powiedziałam, ostrożnie dotykając niskiego upięcia, które wedle planu zostało przyozdobione niedużym wiankiem z gipsówki, bzu, dziurawca oraz małych jasnoróżowych róż. Zieleń i kolory kwiatów komponowały się naprawdę zachwycająco w wianku, jak i w moim bukiecie.

Chciałam trzymać się stylizacji, którą zobaczyłyśmy w salonie ślubnym Aileen Byrne. Po tym, jak Susan pomogła mi

założyć suknię oraz buty, a ja mogłam spojrzeć na siebie w całej okazałości, wiedziałam, że wybór, którego dokonałam... był idealny. Gdybym powiedziała, że nie tak chciałabym wyglądać w dniu swojego ślubu, skłamałabym.

Wzięłam głęboki oddech i pogładziłam dłońmi biały materiał koronkowej sukni, która tak jak wcześniej w przymierzalni leżała na mnie jak ulał. Materiał przylegał do górnej części ciała, a niżej stopniowo opadał, podkreślając figurę.

Gdy przyglądałam się swojemu odbiciu w lustrze... trudno było mi uwierzyć, że to wszystko się wydarzy. Nie miałam pojęcia czemu, ale odkąd otworzyłam dzisiaj oczy, w głowie ciągle pojawiały mi się obrazy wspomnień Jamesa; nasze pierwsze spotkanie, rozmowa, dotyk, łzy, przeżycia... pocałunek. Tak wiele rzeczy w tak krótkim czasie. Co jeszcze nas czekało w nadchodzących wspólnych latach?

– Taki tren w zupełności wystarczy – stwierdziła Susan, układając materiał mojej sukni z tyłu. Musiałam przyznać, że ona także wyglądała przepięknie i dziewczęco. Tak jak pozostałe drużyny była ubrana w kolor

wybrany przez moją matkę, czyli lawendowy. Na szczęście mogła sama wybrać swoją suknię i postawiła na zwiewną, ale elegancką, z odkrytymi ramionami. Jej ciemne włosy – również skręcone w loki i przyozdobione z boku błyszczącą spinką – spływały kaskadą na nagie ramiona.

Gdy patrzyłam na zaangażowanie i energię tej dziewczyny – które miała w sobie, mimo że poprzedniego wieczoru obie upiłyśmy się do nieprzytomności – nie żałowałam, że poprosiłam ją na swoją drużnę. Susan zasługiwała na to najbardziej ze wszystkich pozostałych, obcych mi dziewczyn.

– Najważniejsze, żebym się nie potknęła – wydusiłam, a ona się zaśmiała.

– Uwierz mi, nie z takim trenem. Żona mojego kuzyna miała jedną z tych ogromnych sukni, które tak uwielbiają na tureckich ślubach. Biedaczka potykała się co pięć minut, a jej partner musiał zachować między nimi odległość prawie półtora metra.

Zaśmiałam się, choć mocno waliło mi serce.

Pomimo poprzedniej nocy, którą wspominałam z wypiekami na twarzy, byłam naprawdę wypoczęta... i pełna dobrego humoru, nawet jeśli zmieszanego z nerwami. Nie kryłam zirytowania, gdy dzisiaj rano moja matka wpadła do pokoju, budząc z krzykiem mnie oraz Susan.

Nie miałam pojęcia, co dokładnie James powiedział mojej matce, ale zachowywała się, jakby... mnie nie było. Owszem, pomagała mi w sprzątanii apartamentu oraz przygotowywaniu się, ale nie odezwała się do mnie ani słowem. Ani jednym. Nawet nie patrzyła mi w oczy. Trudno było mi jednak ukryć ból w sercu na widok sympatii, którą nagle zaczęła obdarzać moje druhny, gdy tłumaczyła im szczegòły ceremonii.

– Przynieście welon! – nakazała Susan i już po chwili ostrożnie doczepiła mi go pod upięcie. Ten element nie był częścią moich planów, ale słyszałam, jak moja matka nalegała na niego, tłumacząc, że panna młoda musi nim rzucić na weselu. Nie chciałam się z nią spierać, dlatego poddałam się jej woli.

– Ustawcie się w rzędzie w salonie, kamerzysta będzie zaraz wchodził!  
Panna młoda ma stać przed lustrem! – zarządziła moja rodzicielka z



głośnym kłaśnięciem, a na jej słowa wszystkie drużny zrobiły to, o co prosiła. Ja nie musiałam nic robić, tylko stać i dalej wpatrywać się w lustro... w którym już po chwili zobaczyłam wchodzących do pokoju mężczyzn z kamerą i aparatem. Spuściłam spojrzenie zarumieniona, ale po chwili je uniosłam.

– Proszę spojrzeć w obiektyw przez lustro i proszę się nie martwić, ujęcie będzie tak zrobione, żeby nie było mnie widać w odbiciu. Słyszeć też nic nie będzie, bo podłożymy muzykę – wyjaśnił kamerzysta, a wraz z jego słowami usłyszałam dźwięk robionych zdjęć. Zrobiłam tak, jak prosił, i spojrzałam w kamerę w odbiciu lustra.

– Niech się panienka uśmiechnie! Panna młoda wygląda przepięknie! – powiedział nagle fotograf i zrobił dość śmieszny minę, na której widok naprawdę nie potrafiłam powstrzymać parsknięcia.

Przyjęłam jeszcze kilka pòz, o które mnie prosili, po czym wyszłam do salonu, gdzie czekał na mnie mój orszak. Spojrzenia niektórych dziewczyn były naprawdę ciepłe i przyjazne, ale inne – oziębłe. Wzrok mojej matki zaś pozostawał cały czas skupiony na czym innym.

– Jestem gotowa – powiedziałam w końcu, na co Susan klasnęła w dłonie i podbiegła do mnie, aby ostrożnie mnie ucałować.

– Wyglądasz niesamowicie pięknie i seksownie. James ci się nie oprze – powiedziała cicho, a na jej słowa westchnęłam, nie mogąc powstrzymać rumieńca.

– Dziewczęta – odezwała się moja matka. – Ja muszę już iść. Jest za piętnaście trzynasta. Za kwadrans wyruszyście, tak jak zostało ustalone, jasne?

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła ku drzwiom, za którymi zaraz znikła.

– A niech połamię nogi – mruknęła Susan, wracając na swoje miejsce.

. . .

Schodząc po schodach zamku, miałam wrażenie, że tracę oddech z każdym krokiem. Zaciskałam dłoń na barierce, bo czułam, że moje trzęsące się nogi za chwilę się pode mną ugną.

*Wdech, wydech.*

*Wdech, wydech.*

*Idź i uśmiechaj się.*

*No dalej.*

Szłam z przodu, prowadzona przez idącą przede mną ekipę filmującą, a moim śladem podążały druhny. Gdy w końcu pokonałam już wszystkie schody i dotarłam do tylnego holu, którego drzwi były szeroko otwarte i prowadziły prosto do ogrodu, wzięłam głęboki oddech. Moje serce zdawało się walić tak mocno, jakby miało zaraz wyskoczyć. Z trudem przełknęłam ślinę.

Stałam u progu i powiodłam spojrzeniem po drodze przyozdobionej płatkami róż... które prowadziły prosto ku pięknemu ogrodowi pełnemu siedzących gości... i wielkiemu ołtarzowi, przed którym stała jedyna osoba na świecie zdolna ukoić moje nerwy.

Chcąc jak najszybciej znaleźć się przy nim, ruszyłam do ołtarza.

W tej chwili nawet obiektywy i najbardziej szydercze spojrzenia obecnych nie mogły mnie powstrzymać.



Odkąd obudziłem się o szòstej rano, nie potrafiłem zmrużyć oka, a moje ciało wręcz trzęsło się z nerwów i ekscytacji. Musiałem wypić kubek czegoś, co pomogło mi się nieco uspokoić, ale w dniu ślubu nawet leki nasenne nie mogłyby mi pomóc.

Gdy w końcu stanąłem przed ołtarzem, myśli o Rose nasiliły się tak bardzo, że nawet głośnie rozmowy gości nie mogły mnie od nich oderwać. Dopiero gdy orkiestra zaczęła grać, w drzwiach do zamku pojawiła się jej postać odziana w biel... poczułem, jakby wszystko, co istniało wokół mnie, zniknęło.

Bo istotnie zniknęło: zniknęli goście, zniknęli świadkowie, zniknęły drzewa, zniknęło niebo... i *wszystko*, co nie dorównywało swoim pięknem tej, która właśnie kroczyła ku mnie spokojnym krokiem – tej, która według przysięgi miała mi zostać przyrzeczona, a ja jej.

Obserwowałem równomierne tempo jej kroków, które z każdą sekundą zmniejszało dzielącą nas odległość. Swoją wzrok wbiłem jednak w jej oczy. Starłem się w nich dostrzec jakiegokolwiek emocje, ale zamiast tego dostrzegłem w nich dziwny spokój, jakby każdy jej krok w kierunku ołtarza był dokładnie tym, czego pragnie. A z tym spokojem mieszało się jeszcze inne, bardziej ogrzewające serce uczucie.

Jej uśmiech mówił to całemu światu.

Mój także, gdy w końcu mogłem ująć jej dłoń i pomóc jej ustawić się obok mnie. Po chwili skupiliśmy swoje spojrzenia na pastorze.

– Zebraliśmy się dzisiaj, aby połączyć węzłem małżeńskim Jamesa Wagnera i Rose Chandler – oznajmił, gdy goście usiedli. – Dwie dusze, które tak jak wiele innych, odnalazły swoją drogę ku sobie przez drogę pełną miłości, przyjaźni, ale i przeszkód. Dzisiaj jednak będziemy świadkami, jak te dwie drogi zjedną się w jedną, wspólną.

Zerknąłem ukradkiem na Rose, której policzki zdążyły oblać się rumieńcem. Oboje jednak wiedzieliśmy, że nie ma już odwrotu, kiedy odwróciliśmy się ku sobie na prośbę pastora. Wreszcie miałem idealny

widok na jej piękną twarz, od której nie oderwałem spojrzenia, nawet gdy duchowny przemawiał dalej.

Wymownie zmierzyłem wzrokiem jej sylwetkę, chcąc dać jej do zrozumienia, że pięknie wygląda. Ona zrobiła to samo, na co zaśmiałem się cicho.

– Proszę powtarzać za mną. – Pastor przeszedł do części uroczystości, w której mieliśmy złożyć sobie przysięgę. Oboje nieco się spięliśmy. Był to przecież przedostatni przystanek przed zjednoczeniem naszych dróg. – Ja, James Wagner...

– Ja, James Wagner...

– Biorę cię, Rose Chandler...

– Biorę cię, Rose Chandler, za żonę – dokończyłem samodzielnie i nie czekając na dalsze instrukcje pastora, kontynuowałem – i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Ślubuję ci być twoim oparciem w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w biedzie. Przysięgam się tobą opiekować i starać się każdego dnia być godnym cię i twojej miłości. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Widząc pierwsze łzy wzruszenia na jej twarzy, sam nie potrafiłem powstrzymać swoich.



– Biorę cię, Rose Chandler, za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Ślubuję ci być twoim oparciem w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w biedzie. Przysięgam się tobą opiekować i starać się każdego dnia być godnym cię i twojej miłości. *Dopòki śmierć nas nie rozłączy.*

Słyszając, jak przysięga Jamesa wypływa z jego ust spokojnie i bez cienia wahania, nie mogłam powstrzymać łez. Nie minęły sekundy, zanim popłynęły także po jego policzkach.

Moje serce jeszcze nigdy nie biło tak szybko jak teraz. A już na pewno nie dla kogoś. Nie sądziłam, że będzie tak biło dzisiaj – w dzień mojego zaaranżowanego ślubu. Nie – nie zaaranżowanego, ale po prostu *naszego*.

– Ja, Rose Chandler – zwrócił się do mnie pastor, ale ledwo zdołał przykuć moją uwagę, którą nieustająco zajmował James.

– Ja, Rose Chandler... – powtórzyłam drżącym od płaczu głosem.

– Biorę cię, Jamesie Wagnerze...

– Biorę cię, Jamesie Wagnerze...

– Za męża i ślubuję ci...

– Za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską – dokończyłam samodzielnie formułkę, ale nie przestałam mówić. Patrząc nadal w niebieskie tęczęwki mężczyzny przede mną, nie potrafiłam poukładać myśli ani zatrzymać walącego serca... Wiedziałam, że nie będę w stanie odwdziżyć się Jamesowi za to, co dla mnie zrobił i co był gotowy poświęcić. Nie mogłam dać mu wiele, bo nie miałam nic. Z wyjątkiem jednego. – Ślubuję ci być twoim oparciem w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w biedzie. Przysięgam ci swoje oddanie i lojalność, bo choć nie mogę ci zaoferować skarbów tego świata, mogę dać ci siebie i uczucia, które do ciebie żywię. I które należały do ciebie od chwili, gdy po raz pierwszy poprowadziłeś mnie ku nadziei na lepsze jutro.



Pociągnęłam nosem, ale radowałam się uczuciem, jakie towarzyszyło mi po wypowiedzeniu słów, których sądziłam, że nigdy w życiu nie wypowiem – bo nie myślałam, że będę miała komu.

Oboje mocno trzymaliśmy się za ręce, a gdy przyszedł czas na obrączki, moje dłonie znów zaczęły drżeć.

Drżały, gdy James powoli wsuwał obrączkę na mój palec. Drżały, gdy ja wsuwałam obrączkę na jego. I nie przestawały nawet wtedy, gdy pastor zadał nam ostatnie pytanie:

– Czy ty, Jamesie Wagnerze, bierzesz Rose Chandler za żonę i ślubujesz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską do końca waszych dni?

– Tak.

– Czy ty, Rose Chandler, bierzesz Jamesa Wagnera za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską do końca waszych dni?

Przełknęłam ślinę i odpowiedziałam:

– Tak.

– W tej oto chwili mam zaszczyt ogłosić was mężem i żoną – zakończył pastor i uśmiechając się, dał nam znak dłonią. – Możecie się pocałować.

Poczułam, jak dłonie Jamesa przyciągają mnie delikatnie ku niemu i obejmują w talii, podczas gdy jego usta bez cienia wahania złączają nasze wargi w delikatnym, ale pewnym pocałunku – pocałunku, który przypieczętował drogę, którą od tej chwili mieliśmy kroczyć wspólnie.

## Rozdział 42

# Pierwszy taniec



**N**ie przestaliśmy na siebie patrzeć, nawet gdy powietrze przeszły głośne oklaski gości. Trzymając się za ręce, wreszcie powoli odwróciliśmy się w ich stronę. Pierwszą osobą, jaką musiałam uściskać, był pan Wagner.

– Moje gratulacje – zaczął, obejmując Jamesa, a następnie mnie. Jego ciepły uśmiech ogrzewał moje serce. – Witaj w rodzinie, Rose.

– Dziękuję – odpowiedziałam, nadal oszołomiona całą sytuacją. Wiedziałam jednak, że najtrudniejsza część dnia była za mną. Powiedziałam „tak”, a także wiele innych słów, które sprawiły, że od teraz jestem mężatką.

*Jestem czyjąś żoną. Mam męża, który przysiągł mi tak wiele...*

– Gratulacje.

Spojrzałam w kierunku swoich rodziców, którzy właśnie podeszli, aby z napięciem nas objąć, a następnie odwrócić się w stronę kamer i zapozować z wymuszonym uśmiechem. Nie mogłam stłumić ukłucia w sercu z powodu ich braku emocji. Było jednak za mało czasu, aby się w tej chwili użalać. I za dużo innych, pozytywnych emocji, które sprawiały, że czułam się, jakbym dostała skrzydeł.

Minęło dobrych kilka minut, zanim w końcu wszyscy skierowali się za wodzirejem do ozdobnego namiotu w dalszej części ogrodu. Poczułam, jak dłoń Jamesa na mojej talii mocniej mnie przyciąga. Spojrzałam na niego zaskoczona i ujrzałam szeroki uśmiech na jego twarzy.

– Idziemy, żono? – spytał cicho.

Mimo nieustających palpacji serca odwzajemniłam uśmiech.

– Oczywiście – odpowiedziałam i pozwoliłam mu się poprowadzić za tłumem.

Namiot, a właściwie namioty połączone w jeden ogromny, był cudownie udekorowany: biały sufit został przyozdobiony lampkami, a pośrodku nakrytych okrągłych stolików stały piękne kwiatowe wieńce i świece. Oprócz tego rozstawiono także szwedzkie stoły, które ugiwały się pod ciężarem różnych potraw. Wszystko to zachwycało i tworzyło ciepłą atmosferę.

Orkiestra przeniosła się na scenę przed dużym parkietem. Widząc to, znów miałam ochotę uciec, ale przeczuwałam, że choćby nie wiem co, James nie odpuści mi naszego pierwszego tańca.

Kiedy stanęliśmy na krawędzi parkietu, kelnerzy zaczęli roznosić kieliszki z szampanem. Nam także podano po jednym. Pan Wagner wyłonił się z tłumu i wraz z moimi rodzicami stanął na jego czele, unosząc naczynie.

– Wznieśmy toast za nowożeńców. – Odwrócił się w naszym kierunku i posłał nam uśmiech pełen dumy i akceptacji. – Mam nadzieję, że będziecie ze sobą szczęśliwi, a los obdarzy was wyjątkowymi chwilami, których nikt i nic nie zdoła wam odebrać.

Zebrani unieśli kieliszki i pociągnęli z nich łyk. Ja i James stuknęliśmy się naszymi i napiliśmy się, patrząc sobie w oczy. Dopiero gdy chłodny napój znalazł się w moich ustach, zrozumiałam, jak bardzo chciało mi się pić. Z tych nerwów zdążyłabym się odwodnić w kilka godzin.

– Nastał moment, w którym para młoda zatańczy w niezapomnianym pierwszym tańcu! – ogłosił wodzirej.

Wzięłam głęboki oddech i pozwoliłam się Jamesowi poprowadzić na parkiet. Z powodu napiętego grafiku zdołaliśmy przećwiczyć taniec tylko trzy razy w apartamencie. Niektóre kroki nadal mi się myliły, dlatego bardzo się cieszyłam, że miałam suknię na tyle długą, by choć częściowo zasłoniła ruchy moich stóp, nawet gdy założę na palec pętelkę przyczepioną do trenu.

– Będzie dobrze – szepnął James, przybierając ze mną odpowiednią pozę. – Po prostu patrz na mnie. Umiesz to tańczyć. Oboje umiemy.

Pokiwałam lekko głową, choć moje nogi nadal drżały. Miałam ochotę krzyknąć, gdy nagle orkiestra zaczęła grać instrumentalną wersję utworu *Perfect* Eda Sheerana, a James zaczął powoli prowadzić mnie w

cudownym, zwiewnym walcu. Mimo moich wcześniejszych błagań, aby tego nie robił, zdołał mnie kilka razy obrócić i sprawić, abym odchyliła się z jego ręką pod moimi plecami. Miałam ochotę go za to skarcić wzrokiem, ale widząc jego rozbawione i intensywne spojrzenie, po prostu przewróciłam oczami.

Nie przestałam się uśmiechać nawet na sekundę. Wirowałam wpatrzona w oczy swojego męża, zastanawiając się, co nasza wspólna przyszłość nam przyniesie.

Jeszcze rok temu moje życie składało się z monotonnej rutyny, którą miałam ochotę zakończyć każdej nocy, gdy nie mogłam spać. Dzisiaj jednak wypełniała mnie nadzieja, jakiej myślałam, że nie poczuję już nigdy. A to wszystko stało się dzięki mężczyźnie naprzeciwko mnie.

Kiedy melodia grana przez orkiestrę ucichła, rozległy się głośne oklaski, jednak zaraz po nich zagrały nowe nuty. Kolejne pary dołączały do nas na parkiecie, pogrążając się w powolnym tańcu. My z Jamesem także zwolniliśmy. Po prostu kiwaliśmy się ze sobą na boki w rytm muzyki.

Pozwoliłam sobie zmienić pozę – splotłam ramiona wokół jego szyi, podczas gdy jego dłonie przesunęły się na moją talię.

– Nie było tak źle, prawda? – spytał.

– Tak, nie było tak źle – potwierdziłam i wzięłam głęboki oddech. – Co dalej?

– Dalej będą gratulacje, potem przyniosą tort, znowu gratulacje, przemówienia...

– Nie o to pytam – przekrzywiłam głowę, wzdychając. – Mam na myśli nas... i to wszystko.

James zastanowił się chwilę i wzruszył ramionami. Przyciągnął mnie bliżej siebie i oparł swoje czoło o moje.

– To nowy rozdział – odpowiedział. – Na pewno będą sprzeczki i noce przespane na kanapie... ale też dobre chwile. Ich będzie najwięcej. Będziemy oglądać miliony filmów przez wiele godzin, będziemy chodzić na spacer, do kina, restauracji... podróżować, jeśli tylko sobie tego zażyczysz.

Przełknęłam ślinę, słysząc jego słowa.



– Będziemy rozmawiać. Będziemy razem żyć. „W zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w biedzie”.

Zamknęłam oczy i mocniej objęłam jego szyję. Kamery oraz goście nie wywoływali już we mnie takiego dyskomfortu. Miałam wrażenie, że w tej chwili jesteśmy całkiem sami. Bardzo obawiałam się tego dnia, spodziewałam się, że prędzej ucieknę sprzed ołtarza, niż pozwolę, aby ten układ stał się dla mnie... *dla nas...* czymś więcej niż tylko biznesowym układem. Jednak, jak się okazało, los miał zupełnie inny plan, a pomysły Jamesa na naszą przyszłość były na to jednym z dowodów. James był dowodem.

– Przepięknie wyglądasz – powiedział po dłuższej chwili, a ja poczułam, jak moje policzki oblewają się rumieńcem.

– Dziękuję.

– Chciałem ci to powiedzieć już przy ołtarzu – wyznał. – Kiedy szłaś w moją stronę... miałem wrażenie, jakby czas stanął.

– Ja też miałam takie wrażenie. To chyba normalne na ślubach.

– Być może, ale nie wiem, czy czułbym się tak samo, gdyby ktoś inny miał na sobie twoją suknię. Lub jakąkolwiek inną. – Odchrząknął. – Ładnie ci w niej. Żałuję, że masz ją na sobie tylko dzisiaj.

Przygryzłam dolną wargę.

– Mogę ją nosić, kiedy tylko chcesz. Wystarczy poprosić.

Zaśmiał się, a ja mu zawtórowałam.

– Kusząca propozycja – przyznał, a ja mocniej zacisnęłam palce na materiale jego marynarki.

– Mam tę suknię tylko dzięki tobie. Dziękuję, że...

– Nie – szepnął, a jego usta nagle znalazły się na kąciку moich ust. – Nie dziękuj mi. Zaslugujesz na to. I na wiele więcej.

– A może cię okradnę i jutro rano mnie nie zobaczysz?

Na moje słowa przygryzł lekko płatek mojego ucha. Dostałam gęsiej skòrki.

– Nie masz dokąd uciec, pani Wagner – szepnął, a jego ciepła dłoń pogładziła moje odkryte plecy. – Wszędzie cię znajdę.

Rozbawiona spojrzałam na niego, a potem na gości. Niektòrzy nadal z nami tańczyli, a inni skupili się na jedzeniu lub pogawędkach. Dostrzegłam, jak moi rodzice rozmawiają z jakąś parą. Wzrokiem starałam się wyszukać Susan, ale w tej samej chwili poczułam, jak czyjaś dłoń spoczywa na moim ramieniu. Należała do pana Wagnera. Z chytrym uśmiechem spojrzał na Jamesa i wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Mogę zatańczyć ze swoją synową? – spytał grzecznie. James spojrzał na ojca z lekką irytacją, co mnie rozbawiło.

– Z przyjemnością – oznajmiłam. Nachyliłam się, aby pocałować Jamesa w policzek, po czym pozwoliłam się objąć swojemu teściowi.

– Nie dąsaj się tak, James. Niedługo ci ją oddam – zaśmiał się pan Wagner i skinął w kierunku gości. – Idź tymczasem porozmawiać z innymi.

– Bardzo śmieszne – mruknął James, ale zrobił to, co kazał mu ojciec.

Zaczęliśmy się powoli kołysać na boki. Jedna dłoń pana Wagnera ujęła moją, a druga spoczywała na mojej talii.

– Wyglądacie razem tak dobrze, że nawet ci, ktòrzy domyślają się, że wszystko jest zaaranżowane, wierzą w to, co widzą – powiedział po chwili i

pozwoił mi wykonać powolny piruet.

– To chyba dobrze, prawda?

Nie czułam dyskomfortu w jego obecności, ale mimo wszystko moje ciało miało się na baczności. Jednak serce pozostawało ogrzewane aurą, która od niego biła, gdy na mnie patrzył lub zwracał się do mnie spokojnym tonem.

– W tej chwili nie ma to już znaczenia, skoro postanowiliście zmienić ten układ w prawdę.

– Nie ma pan mi za złe, że ja...

– Nie, Rose – przerwał mi. – O nic cię nie mogę winić. W tym wszystkim... twoja wina jest najmniejsza, bez względu na to, co o sobie myślisz. To ty zostałaś skrzywdzona.

– Być może jest w tym prawda – zaczęłam i przełknęłam ślinę. – Gdyby nie ten układ... nie poznałabym Jamesa.

Kąciki jego ust drgnęły. Przyjrzałam się lepiej jego twarzy, która teraz naprawdę wydała mi się przystojna. Mogłam sobie wyobrazić, jak musiał wyglądać w wieku Jamesa, gdy poznał jego matkę.

– Cieszę się, że James znalazł szczęście. Że oboje je odnaleźliście w sobie nawzajem.

– Dziękuję panu za to, co pan dla mnie zrobił i że akceptuje pan...

– Tato – przerwał mi. Zamrugłam i spojrzałam na niego pytająco. – Tato – powtórzył. – Jeśli to nie problem, to chciałbym, abyś tak się do mnie teraz zwracała.

Moje serce przyśpieszyło, gdy usłyszałam jego prośbę. Upłynęło kilka sekund, zanim dotarło do mnie, jak wielkie znaczenie kryło się w jego słowach.

– J-ja... – zaczęłam. – To dla mnie zaszczyt.

– Jesteś żoną mojego syna, Rose – powiedział, kciukiem gładząc moją dłoń tak samo, jak miał w zwyczaju robić to James. – Od teraz jesteś częścią naszej rodziny, co niezmiernie mnie cieszy, bo wiem, że moje dziecko znalazło w tym małżeństwie coś zupełnie innego niż materialne korzyści, jakie obiecywała umowa. Bo oboje tę umowę zerwaliście. Zastąpiliście ją szczerością i prawdziwymi uczuciami. – Spojrzał na mnie ciepło i westchnął. – Nie jestem idiotą. Widzę, jak James na ciebie patrzy.

Jak patrzył na ciebie już wtedy w samolocie, gdy wspólnie lecieliśmy do Seattle.

Zamknęłam oczy, mając wrażenie, że za chwilę wypełnią się łzami. Po chwili znów spojrzałam na mężczyznę i rzekłam:

– Dziękuję, *tato*.

Potrzebowaliśmy jeszcze więcej wspólnych chwil, aby naprawdę poczuć do siebie miłość córki i ojca, ale jej pierwsze nasiona zostały już zasiane w moim sercu. Tak naprawdę zaczęły już kiełkować na tyle, abym mogła go nazywać swoim ojcem, który naprawdę się o mnie troszczy. I sam tego chce.

## Rozdział 43

# Lampiony



**P**o wspólnym tańcu wraz z panem Wagnerem odnaleźliśmy Jamesa w tłumie. Tak jak wcześniej kazał mu ojciec, rozmawiał z gośćmi i przyjmował gratulacje. Kiedy jednak mnie zobaczył, uśmiechnął się szczerze i wyciągnął do mnie dłoń. Zbliżyłam się i pozwoliłam mu objąć się w talii.

– Rose, pozwól, że przedstawię ci Victora Georgieva oraz jego narzeczoną Tanię.

Uścisnęłam ich dłonie, a także pozwoliłam się ucałować kobiecie o porcelanowej cerze i upiętych jasnych włosach. Zdawała się być w moim wieku, co dodało mi nieco odwagi do rozmowy.

– Moje gratulacje – powiedziała ze słowiańskim akcentem.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

– Dzięki działalności rekrutacyjnej Victora mamy zdolnych pracowników oraz tłumaczy z Bułgarii – wyjaśnił James.

– Bułgaria to piękny kraj – przyznałam. – Zawsze chciałam ją odwiedzić.

Mężczyzna uśmiechnął się szerzej i rozłożył ramiona.

– Serdecznie was zapraszamy. Z chęcią was ugościmy.

– Na pewno kiedyś skorzystamy – powiedział James.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę z narzeczonymi o ich ojczystym kraju oraz pożartowaliśmy z naszego nadchodzącego życia małżeńskiego. Tatiana i Victor zapowiadali, że sami zamierzają pobrać się dopiero za rok, bo mają dużo pracy z powodu powiększenia ich firmy. Zdziwiłam się, jak lekko się z nimi rozmawiało, nawet na temat biznesu. Nie zachowywali się, jakby w ich kieszeniach kryło się milion dolarów, wręcz przeciwnie – jak zwykła para, jaką można by spotkać w kawiarni, gdzie kłóciliby się o to, które z nich może zapłacić rachunek. Po ich strojach – klasycznym garniturze Victora i zwiewnej błękitnej sukience Tatiany – można by przypuszczać, że



są pierwszą lepszą rodziną z sąsiedztwa, która nie żyje w biedzie, ale nie jest też rozrzutna do tego stopnia, aby tracić fortunę w markowych sklepach.

Po kilkunastu minutach zauważyliśmy, że pozostali goście także oczekują naszej uwagi, dlatego grzecznie przeprosiliśmy tych dwoje i zajęliśmy się pozostałymi. Na szczęście nie wszyscy byli tacy oschli, jak się spodziewałam. Nawet *najwięksi wrogowie* Wagnerów i Chandlerów byli zdolni okazać nam sympatię w tym dniu, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że moi rodzice byli jednymi z bardzo nielicznych, którzy pragnęli tylko stwarzać pozory, a z daleka mrozić wzrokiem konkurencję. Nawet jeśli nie mieli ku temu powodów.

Po jakimś czasie zaczęłam odczuwać głód. Brak śniadania dawał się we znaki.

– Jestem głodna, chyba coś zjem – szepnęłam Jamesowi, gdy odchodziliśmy od kolejnej pary.

– Ja też – przyznał i pociągnął mnie w stronę szwedzkiego stołu, gdzie nałożyliśmy sobie na talerz najróżniejsze pyszności. Zajęliśmy

przydzielone nam miejsca, co dało nam także chwilę wytchnienia od wszystkich gości.

– Nie jest tak źle – stwierdziłam, biorąc do ust jedzenie. – Nie wszyscy tutaj są tacy, jak się spodziewałam.

– Przyznaję, że też jestem niektórymi zaskoczony. – James wziął między palce winogrono i przybliżył mi je do ust. Spojrzałam na niego rozbawiona. – Co nie zmienia faktu, że mam ochotę wydłubać oczy każdemu, kto na ciebie spojrzy.

Zaśmiałam się i wzięłam winogrono między zęby, jednak jego palce nadal mi go nie oddawały. Pociągnęłam mocniej, ale James zaczął przyciągać winogrono do siebie – z moimi zębami nadal zaciśniętymi na owocu. Puścił je dopiero, gdy moje usta znalazły się wystarczająco blisko jego ust. W chwili, gdy nareszcie mogłam zjeść owoc, jego dłoń spoczęła na moim podbródku, nie pozwalając mi się odsunąć. James bez wahania mnie pocałował, a ja poczułam wznoszące się w moim brzuchu motylki.

Zawsze, gdy widziałam parę okazującą sobie czułości, rumieniłam się i odchodziłam, ignorując smutek w moim sercu. Byłam przekonana, że

nawet jeśli kiedykolwiek ja także będę miała tę możliwość, to będę to robić dyskretniej. Część mnie kazała mi się wstydzić za taki wyczyn na oczach tylu ludzi, ale inna ignorowała świat dookoła. Kierowały mną radość i spełnienie, a ja nie zamierzałam im tego zabraniać. Nawet gdybym chciała, nie wiedziałabym jak.

Gdy powoli się od siebie odsunęliśmy, nie przestając patrzeć sobie w oczy, coś mignęło mi w kąciuku oka. Spojrzałam w stronę blasku, który okazał się pochodzić od fotografa. Nieco dalej stał także kamerzysta i zapewne kręcił zdarzenie, które miało miejsce sekundy temu. Choć był to błahy powód, mimo wszystko poczułam lekki rumieniec.

Po jedzeniu fotograf poprosił nas o ustawienie się w kilku pozach i zrobił nam dodatkowe zdjęcia. Poprosił także nasze rodziny o dołączenie do nas. Przez kolejnych kilkanaście minut mieliśmy więc sesję zdjęciową, z której miały powstać piękny album ślubny i pokaz slajdów na płycie.

Nim się obejrzelśmy, wniesiono ogromny, przyozdobiony tort. Cały połyskiwał od lekkiej złotawej posypki, która tak przepięknie wpasowywała

się w wystrój namiotu. Wspólnie z mężem pokroiliśmy ciasto, aby następnie przy stole karmić się wzajemnie jego słodyczą.

– Nie wiem, czy będę chciała obejrzeć nagranie ze ślubu – przyznałam, biorąc do buzi podsuniętą mi przez niego łyżeczkę. James uniósł brwi.

– Dlaczego?

– Bo przez siedemdziesiąt procent czasu będzie widać, jak się obżeramy

– zaśmiałam się, a on mi zawtórował.

– Raczej karmimy, co wcale nie jest tak nudnym zajęciem.

Przyszedł czas na przemowy. Nie oczekiwałam niczego specjalnego, ale nawet tym razem się pomyliłam; choć większość ludzi była mi obca, nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, słysząc ich ciepłe słowa, gdy życzyli nam powodzenia na nowej drodze życia. Kiedy jednak przyszła kolej na Susan, nie wiedziałam, czy mam ją wyściskać, czy udusić.

– Od czego by tu zacząć – westchnęła przy mikrofonie. – Już wiem! Zacznijmy od tego, jak bardzo cię kocham za to, że znosisz moje wieczne gadanie o wszystkim i mnie nie ignorujesz. Mam nadzieję, że ta cicha myszka w tobie też ma długi język i gdy będziesz potrzebowała, aby cię

wysłuchać, on... – wskazała na Jamesa ostrzegawczo palcem – wysłucha cię tak, jak należy. Bo inaczej pożałuje. Nie żeby już o tym nie wiedział. – Po namiocie przeszedł szmer chichotów. Spojrzałam na Jamesa, ale on tylko siedział sztywno i patrzył na moją przyjaciółkę wzrokiem skarconego psa. Przygryzając wnętrze policzka, ścisnęłam pokrzepiająco jego dłoń.

– Jestem pewna, że tylko żartuje – szepnęłam mu na ucho.

– Wątpię – mruknął i spojrzał na mnie. – Obiecuj mi, że nie będzie nas często odwiedzała. Inaczej każę wybudować wokół budynku ogrodzenie elektryczne.

Przygryzłam usta, ale nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo na scenę wszedł Noah – policjant, który uratował mnie w Londynie. Wcześniej widziałam go w tłumie, jak rozmawiał z Susan, która nawet teraz czekała obok niego niedaleko sceny. Jej oczy wręcz błyszczały na jego widok.

– Chciałbym wam bardzo pogratulować – zaczął z szerokim uśmiechem i uniósł swój kieliszek – i chcę wznieść toast za waszą przyszłość. Odkąd pamiętam, James był poważny i grzeczny, ale nawet stąd widzę, że jego

cudowna żona wyrzuci jego życie do góry nogami. Nie muszę ci życzyć powodzenia, Rose, w jego okiełznaniu. On już jest pod twoim pantoflem.

Parsknęłam śmiechem, podczas gdy mój partner przewrócił oczami. Udobruchałam go jednak pocałunkiem w policzek.

Następny w kolejce był pan Wagner. Zdziwiłam się, że chce przemawiać po raz kolejny, ale mimo to siedziałam spokojnie, czekając na to, co miał do powiedzenia. Tak jak pozostali, w jednej dłoni trzymał kieliszek, podczas gdy drugą wsunął w kieszeń.

– Wiem, że zdążyłem się już wypowiedzieć na temat mojej wspaniałej synowej, ale... nie przestanę się nią zachwycać do końca swoich dni. Tak samo, jak moim synem. – Pan Wagner spojrzał na nas oboje, a jego usta drgnęły w ciepłym uśmiechu. – Jestem z ciebie dumny, James. Jestem dumny, mogąc cię nazywać swoim synem, tak samo, jak jestem dumny z nazywania Rose swoją synową. Nie wątpię, że to, iż wybraliście siebie nawzajem, pozostanie najlepszą decyzją, jaką w życiu podjęliście. Nie patrzcie w przyszłość, ona nic wam nie przyniesie, jeśli nie skupicie się na teraźniejszości. To ona ma znaczenie. Zawsze.

Z trudem przełknęłam łzy.

Miałam wrażenie, że słyszę smutek związany ze wspomnieniami o jego żonie; że słyszę to, jak żałuje, że sam nie robił tego, co właśnie nam radził.

– Pragnę raz jeszcze wznieść toast – oznajmił pan Wagner i uniósł kieliszek. – Za was, za wasze szczęście i uczucie, które was połączyło.

Pociągnęłam nosem i upiłam łyk szampana. Ze wzruszenia potrzebowałam dobrych kilku chwil, by moje serce się uspokoiło. Odprowadziłam mężczyznę wzrokiem pełnym wdzięczności do jego miejsca przy stole.

Nim się zorientowałam, na scenie znalazł się nie kto inny... a James. Widząc go na podwyższeniu, ze zdziwienia otworzyłam usta. Nie wiedziałam, co ma zamiar powiedzieć, ale sam jego widok przyprawiał mnie o palpitacje serca.

Ostrożnie ujął mikrofon, nie spuszczając ze mnie wzroku. Dostrzegłam, jak przełyka ślinę i bierze wdech, jakby szykował się do czegoś wielkiego. W jego oczach można było dostrzec nie tyle troskę, co iskry radości, obietnicy i zrozumienia, które między nami rozbłysły. James nie zamierzał

przemawiać dla gości. Nie zamierzał przemawiać do kamery. Tylko do mnie.

– Zanim cię poznałem – zaczął – sądziłem, że zakochanie opiera się tylko na uczuciu, które w sobie wzajemnie wywołujemy. To był jednak błąd. To nie uczucie... tylko czyny. To... wszystko, co jesteśmy dla siebie gotowi zrobić i poświęcić. To sprawia, że zakochanie przeradza się w coś większego. – Oboje przełknęliśmy ślinę. – Długo czekałem, nim poprosiłem cię o rękę, wiem o tym, ale w momencie, gdy... gdy musiałaś wyjechać... wiedziałem, że przyszłość nie ma znaczenia bez terażniejszości, tak jak przed chwilą powiedział mój ojciec.

Nie odwróciłam wzroku. Wzięłam drżący oddech, przypominając sobie chwile w Londynie, a następnie to, jak po powrocie James wyznał mi, że nawet gdyby mógł wybrać, znów wybrałby mnie.

– Wiedziałem, że to ciebie pragnę – kontynuował – i wiem to teraz... jestem tego pewien. Jestem pewien, że *teraz* nie będę więcej czekał. Chcę pokazać ci to, jak bardzo to zakochanie we mnie... w nas... rozkwitło, Rose. – Patrzyliśmy sobie w oczy przez dłuższą chwilę, dopóki nie



poczułam łzy spływającej po moim policzku. – Nie czekajmy na wieczność.

Nie czekajmy na przyszłość. Zaczniemy od niej.

*Zaczniemy razem*, pomyślałam, nim zerwałam się z krzesła i skierowałam w stronę podwyższenia, z którego James właśnie zszedł. Objął mnie ramionami, a ja, nie czekając, przyciągnęłam jego twarz do swojej.



Kolejne dwie godziny zostały poświęcone ślubnym zabawom i tradycjom. Rodzice Rose nie uczestniczyli w nich, zamiast tego wychodzili i wracali, gdy była chwila przerwy, w której mogli dalej rozmawiać z innymi gośćmi. My tymczasem bawiliśmy się z Rose w najlepsze, a widząc jej uśmiech, cieszyłem się, że zachowanie Chandlerów nie wpływa na jej nastrój.

Tańcząc i uczestnicząc w programie wodzireja, nie mogłem się napatrzyć na osobę, której dzisiaj wyznałem uczucie. Nigdy nie śniłem nawet, że to zrobię. Znaliśmy się z Rose krótko, normalna para wciąż

chodziłaby na romantyczne spacerunki i poznawała siebie, podczas gdy my założyliśmy już sobie obrączki łączące nas na *wieki wieków*.

Ale nie żałowałem. Tak jak wcześniej powiedział mój ojciec... liczy się teraźniejszość – to my decydujemy z Rose, co w danej chwili chcemy zrobić i jak. Nikt nie powiedział, że musimy się z czymkolwiek śpieszyć. Nawet jeśli akt małżeński został podpisany, nie oznacza to, że musimy wpasować się w jakikolwiek stereotyp. Możemy dalej się w sobie zakochiwać i pielęgnować rozkwitające uczucie. A słysząc śmiech Rose i widząc jej pełne szczęścia oczy... wiedziałem, że tego właśnie pragnę.

Wreszcie nadszedł czas na jedną z ostatnich atrakcji wesela. Wodzirej poprosił wszystkich o opuszczenie namiotu. Gdy to zrobiliśmy, kelnerzy zaczęli podawać nam papierowe lampiony chińskie, które każda para miała wspólnie zapalić i wypuścić. Wraz z Rose przyjęliśmy jeden z nich.

Po kilku minutach lampiony zaczęły rozbłyskać ciepłym światłem. Wszyscy mieli jednak poczekać na nas z wypuszczeniem ich – to my mieliśmy wypuścić nasz pierwszy.

– Gotowa? – spytałem, gdy Rose zapaliła lampion.

– Teraz? – uśmiechnęła się, a ja kiwnąłem głową.

– Teraz.

Wspólnie wypuściliśmy lampion, za którym powędrowały kolejne, tworząc zjawiskowy widok tysiąca świateł. Morze unoszących się iskierek wyglądało magicznie. Każdy lampion zdawał się nieść w górę – w świat – nadzieję, miłość oraz obietnicę. A nasz niósł ze sobą także wspólnotę i akceptację, którą przypieczętowaliśmy kolejnym pocałunkiem.

## Rozdział 44

# Podròż



**U**noszące się lampiony podziwialiśmy jeszcze dłuższą chwilę. Atmosfera, którą tworzyły setki światełek na nocnym niebie, była tak romantyczna i symboliczna, że nie tylko my z Jamesem jawnie okazywaliśmy sobie uczucia; pary dookoła nas obejmowały się, wspólnie podziwiając widok.

Gdy nasz lampion zniknął mi z pola widzenia, miałam wrażenie, że zabrał ze sobą pewną część mnie – a właściwie część *Rose Chandler*. W głębi serca nadal nią będę, ale to nowe nazwisko i życie, które ze sobą niesie, będzie tym, na czym chcę się teraz skupić. *Teraz*. Bo tak, jak postanowiliśmy – będziemy cieszyć się przede wszystkim terażniejszością.

Spojrzałam ukradkiem na Jamesa, który już od kilku godzin mógł się nazywać moim mężem. Byłam szczęśliwa, że to z nim spędzę nadchodzącą przyszłość i że to on będzie tym, który poda mi dłoń, jeśli znów upadnę. Że to jemu gotowa będę oddać swoje serce, tak jak on to zrobił dla mnie.

„Zanim cię poznałem, sądziłem, że zakochanie opiera się tylko na uczuciu, które w sobie wzajemnie wywołujemy. To był jednak błąd. To nie uczucie... tylko czyny. To... wszystko, co jesteśmy dla siebie gotowi zrobić i poświęcić”.

Ja byłam gotowa poświęcić dla niego wiele.

Zamknęłam oczy, powtarzając w głowie te słowa i mocniej wtuliłam się w jego marynarkę. Odruchowo jego ramię zacisnęło się mocniej wokół mojej talii, jakby chciał zaspokoić moją potrzebę bliskości. Niestety nie zdołałam się tym wystarczająco nacieszyć, bo ni stąd, ni zowąd obok nas wyrosli Susan i Noah. Mężczyzna wyraźnie był zmieszany, gdy Susan puściła jego ramię, a my zmierzylśmy ich zdziwionym wzrokiem.

– Dobrze się bawicie? – spytałam, a Noah odwrócił czym prędzej zawstydzone spojrzenie. Susan chwyciła mój nadgarstek. James próbował mocniej mnie objąć, ale moja przyjaciółka zdołała mnie porwać.

– Idziemy – powiedziała, ciągnąc mnie przez tłum – już czas!

– Na co?! – spytałam, ledwo za nią nadążając.

– Jak to na co? Na podróż poślubną!

*Podróż poślubna.*

*No tak...*

– Ale...

– Żadne ale, musisz się przebrać – powiedziała i nim się obejrzałam, zaprowadziła mnie z powrotem do pałacu, a następnie do niedużego pokoju, gdzie pomogła mi się rozebrać i założyć przygotowaną przez siebie sukienkę. – Twoja matka chciała ubrać cię w sukienkę od jakiegoś sławnego projektanta, ale jak ją zobaczyłam, to się przeraziłam. Wyglądała, jakby została ukradziona z salonu krawieckiego, gdzie nie zdążyli jej dokończyć. Nie martw się, uratowałam cię.

Nadal oszołomiona tym, co miało nadejść, obserwowałam, jak dziewczyna wyjmuje z pokrowca łososiową koronkową sukienkę. Kreacja miała krótkie rękawki oraz wycięcie na plecach. Gdy ją założyłam, sięgała mi przed kolano. Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że sukienka idealnie podkreśla delikatność i kobiecość. Była skromna i nie rzucała się zbyt w oczy, co bardzo mi pasowało.

– Jest śliczna – powiedziałam i przytuliłam przyjaciółkę. – Dziękuję.

– Wiem, że twoja matka mnie zabije, ale nie mogłam pozwolić, abyś miała na sobie tamto coś.

– Jestem pewna, że Noah nie pozwoli cię skrzywdzić – powiedziałam, znacząco na nią spoglądając. Obląła się rumieńcem.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Doprawdy? – zaśmiałam się, splatając ręce na piersi. – Co jest między wami?

Przewróciła oczami.

– Tylko kilka tańców... – zaczęła, ale widząc moje spojrzenie, uległa. –

Po prostu dobrze nam się rozmawia i dogadujemy się... i niechcący

zdarzyło nam się kilka pocałunków.

– Niechący? – zachichotałam.

– Tak, Rose, niechący – odpyskowała żartobliwie i westchnęła. –

Chodź, jeszcze twoje włosy.

Posadziła mnie na krześle i ostrożnie zdjęła mój wianek. Rozplotła upięcie, pozwalając moim lokom opaść swobodnie na ramiona. Ułożyła je tak, aby leżały na jednej stronie, po czym wpięła w odsłonięty bok nieduży kwiatek. Na koniec pocałowała mnie w policzek i ponownie uściskała.

– Pamiętaj, aby przesłać mi pocztówkę, gdziekolwiek cię zabierze. – Jej oczy zaszyły łzami. – Będę tęsknić.

– Dziękuję, Susan. – Ścisnęłam jej dłoń. – Za wszystko. Obiecuję, że będę wysyłać mnóstwo zdjęć.

Uśmiechnęła się i szybko otarła spływającą łzę.

– Mam nadzieję.

Susan poprawiła jeszcze mój makijaż, po czym razem wyszliśmy z pokoju i stanęliśmy przy schodach, gdzie już czekali James i Noah.



Jedyne, co mój mąż zrobił ze swoim ubiorem, to pozbył się marynarki i podwinął mankiety koszuli do łokci. Na mój widok uśmiechnął się, a jego oczy zalśniły. I choć dzieliło nas jeszcze kilka metrów, uniósł swoje ręce, gotowy objąć mnie w każdej chwili. Bez wahania zbliżyłam się do niego i mocno pocałowałam go w policzek.

– Ślicznie ci w tej sukience – wyszeptał wprost do mojego ucha. Zaczerwieniłam się. Widząc jednak, jak Noah próbuje objąć Susan, a ta wiedząc, że ich obserwuję, odtrąca jego dłoń, parsknęłam śmiechem. Nim zdołałam cokolwiek powiedzieć, obok nas zjawił się pan Wagner.

– Mam nadzieję, że będziecie mieć niezapomniany miesiąc miodowy – powiedział.

– Dasz radę sam nad wszystkim zapanować pod moją nieobecność? – spytał James.

– Myślisz, że jesteś taki niezastąpiony?

Choć James wywrócił oczami, ja zdusiłam śmiech. Uwaga mojego teścia przeniosła się na mnie. Podszedł do mnie z rozłożonymi ramionami, a ja pozwoliłam mu się przytulić.

– Do zobaczenia za miesiąc, moja droga – życzył mi i pocałował mnie w głowę. Poczułam falę ojcowskiego ciepła.

– Do zobaczenia, *tato*.

Słyszając to, nie krył uśmiechu, a James zdziwienia, które po chwili przerodziło się w czułość. Susan i Noah stali z boku, z radością przyglądając się całej scenie. Można powiedzieć, że byli tu niemal wszyscy, których kochałam... jednak serce mnie bolało na myśl, że nie ma tutaj rodziców.

– James – pan Wagner zwrócił się do syna i objął także jego.

– Tato. – James oddał uścisk. Bez względu na to, jak bardzo skomplikowana była ich relacja i jak bardzo sobie dogryzali... było widać, że więź między nimi jest tak silna, że nawet Mojry nie mogłyby jej przeciąć.

– Samochód już czeka, aby was zawieźć na lotnisko – poinformował pan Wagner.

Spojrzałam oczekująco na Jamesa, po czym złapałam za jego dłoń. Żegnając się po raz ostatni z Susan i Noah, wyszliśmy na zewnątrz. Przy

samochodzie czekali już goście. Na nasz widok zaczęli głośno wiwatować i rzucać w nas ryżem. Nie przestali, nawet gdy wsiedliśmy do auta. Uchyliliśmy szyby i zaczęliśmy machać na pożegnanie zarówno im, jak i Biltmore Estate, które na zawsze zajmie specjalne miejsce w moich wspomnieniach.

– Gdzie lecimy? – spytałam, gdy jakiś czas później wsiedliśmy do samolotu.

– Cierpliwości, pani Wagner. – James uśmiechnął się tajemniczo.

\* \* \*

Przez pierwszą godzinę lotu jedliśmy wspólną kolację przy lampce wina, ale cztery ostatnie przespałam, wykończona całą ostatnią dobą. Obudziłam się dopiero, gdy samolot wylądował, a James zaczął składać na mojej twarzy delikatne pocałunki.

– Już jesteśmy, skarbie – wyszeptał, gdy ziewnęłam i otworzyłam oczy. Napiłam się chłodnej wody, po czym oboje wyszliśmy na zewnątrz, gdzie uderzyło we mnie ciepłe tropikalne powietrze. Turkusowa woda oraz palmy

wyglądały jak raj na Ziemi, nawet nocą. Tyle jaskrawych kolorów i egzotyki wręcz przyprawiało mnie o zawrót głowy.

– Zabrałeś mnie na Hawaje? – wykrztusiłam.

– Bermudy – poprawił z uśmiechem. – Mam nadzieję, że lubisz ciepło.

Przyłożyłam dłoń do ust, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co widzę. Poczułam jednak, jak James łapie mnie za rękę. Zeszliśmy powoli na dół, gdzie czekał na nas samochód, do którego właśnie pakowano nasze bagaże. Mężczyzna, który wszystko nadzorował, powitał nas.

– Panie i pani Wagner – skinął nam głową – w imieniu całego ośrodka chciałbym wam pogratulować z okazji ślubu. Mam nadzieję, że pobyt u nas będzie dla was niezapomniany.

– Dziękujemy – odpowiedział James. – Czy wszystko jest już gotowe?

– Wedle instrukcji.

Ja także podziękowałam mężczyźnie, po czym wraz z Jamesem wsiedliśmy do samochodu. Ekscytacja ścisnęła mój żołądek z całej siły. Co chwilę wyglądałam przez okno, nie potrafiąc sobie nawet wyobrazić, jak pięknie musi to wszystko wyglądać za dnia.

– Będziemy mogli spędzać całe dnie na plaży.

Spojrzałam na niego, nie kryjąc radości.

– Kiedy to zaplanowałaś?

– Dopiero tydzień przed ślubem, bo nie potrafiłem się zdecydować na konkretne miejsce – wyjaśnił. – Trochę mi to zajęło, ale mam nadzieję, że trafiłem.

Parsknęłam i nachyliłam się, aby go pocałować. Nie mogłam uwierzyć, że nasz miesiąc miodowy upłynie w tak egzotycznym miejscu. Spodziewałam się, że James zaplanuje coś wyjątkowego... ale nie, że zabierze mnie na wyspy, które normalnie widywałam tylko na zdjęciach lub w telewizji. Nie mogłam się doczekać, aby zanurzyć stopy w białym piasku, a następnie wejść do ciepłej, przejrzystej wody.

James dał znać mężczyźnie, który wcześniej nas powitał, że może jechać. Podróż nie trwała długo – około kilkunastu minut. Nim się obejrzałam, samochód wjechał przez bramę i zatrzymał się przed hotelem, który wręcz ociekał luksusem, od wystroju, przez przestronny hol z całodobową recepcją, aż po uniformy pracowników. Droga do środka była

po bokach oświetlona lampkami. Każdego przechodnia witały fontanna oraz ogród.

Ten hotel był nie tyle najdroższy, co najpiękniejszy, jaki w życiu miałam okazję zobaczyć. Domyślałam się, że James cenił sobie wygodę, ale to...

– Możemy tu jeszcze potem przyjść i się pogapić, ale najpierw chciałbym ci pokazać nasz pokój.

Zamrugłam kilka razy, gdy zorientowałam się, że James otworzył mi drzwi auta i trzyma wyciągniętą dłoń, aby pomóc mi wysiąść. Odchrząknęłam i podałam mu rękę, a następnie podążyłam za nim do środka. Nie licząc recepcjonistki i pozostałych pracowników, w środku było pusto. Większość gości zapewne spała lub bawiła się na mieście.

– Panie i pani Wagner – uśmiechnęła się kobieta w recepcji. – Witamy w Fairmont. Serdecznie gratuluję.

– Dziękujemy – odpowiedziałam.

– Możemy dostać klucze? – spytał James, na co kobieta kiwnęła głową i już po chwili podała nam nieduży pęk złotych kluczy. Nadal trzymając się

za ręce, ruszyliśmy ku windzie, która zawiozła nas na ostatnie piętro. Kilka minut później dotarliśmy do drzwi, za którymi... nie było wspomnianego przez Jamesa pokoju, a ogromny, dwupokojowy apartament z dwoma balkonami i widokiem na morze.

Otworzyłam usta, krok po kroku zwiedzając pokoje, w których miałam mieszkać przez kolejny miesiąc. Po obejrzeniu sypialni, salonu, jadalni, łazienki i garderoby stanęłam na jednym z balkonów. Widok z najwyższego piętra wręcz zapierał dech w piersiach; i choć od plaży dzielił mnie kawałek, to zapach morza i tak docierał do mnie z powiewem lekkiego wiatru. Tafla wody, choć nierówna, odbijała światło księżyca niczym lustro. Cisza dookoła sprawiała, że słyszałam swoje walące serce.

Odetchnęłam powoli, opanowując narastające emocje z ostatnich godzin.

*Zamek...*

*Ołtarz...*

*Ślub...*

*Wesele...*

*Pani Wagner, pomyślałam. Teraz tak będą się do mnie zwracać. Teraz nią jestem. Żoną Jamesa Wagnera.*

Spodziewałam się, że nowe życie i nazwisko przyniosą mi wiele... ale nie spodziewałam się takiego szczęścia, takiego rozkwitu uczuć, jak ujął to James.

– O czym myślisz? – usłyszałam jego głos przy swoim uchu. Objął mnie czule i oparł podbródek na moim ramieniu.

– O wszystkim – wyznałam. – O mnie, o tobie... o nas.

– I?

– I – powtórzyłam – wiem, że nie pamiętam, kiedy byłam równie szczęśliwa, jak przez ostatnie dni. Jak teraz.

Powoli obrócił mnie w swoją stronę i oparł swoje czoło o moje.

– Ja także nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy tak bardzo czułem, że żyję... że mam kogoś, komu mogę powierzyć każdy sekret i obawę.

– I ty to mówisz?

Kąciki jego ust drgnęły.



– Wspominałem ci, że przez ciągłą pracę trudno mi utrzymać kontakt z kimkolwiek. Dobrze jest jednak wiedzieć, że nie będzie tego problemu z moją żoną.

Moje serce zabiło szybciej na myśl, że kiedy ukończę studia i znajdę pracę, nasza rutyna będzie jedyna w swoim rodzaju. Wspólne śniadania rano, a po pracy pocałunek na powitanie. Resztę dnia będziemy mogli spędzać, jak tylko zechcemy, o ile pozwolą na to nasze kariery. I tak przez kolejne lata, dopóki nie zdecydujemy inaczej.

Przełknęłam ślinę i delikatnie otarłam się swoimi wargami o jego wargi. Zachęciłam go, a on przystał na moje zaproszenie. W jednej chwili całowaliśmy się, stojąc na balkonie, a w kolejnej szybkim krokiem – nadal objęci – przesuwaliliśmy się po omacku do sypialni. Uderzyłam nogami o brzeg łóżka tak niespodziewanie, że opadłam na nie od razu. James bez chwili wahania nakrył mnie swoim ciałem, ustami przesuając się po czułych miejscach na mojej szyi.

Podczas gdy jego dłoń wędrowała po moim udzie, a moja twarz wykrzywiona była w czystej rozkoszy, dłońmi wymacałam guziki jego

koszuli. Chciałam poczuć jego skòrę i ciepło. Już po chwili moje palce dotykały jego nagiego brzucha i klatki piersiowej.

– Jesteś piękna – wymruczał tuż obok mojego ucha. Przeszedł mnie silny dreszcz podniecenia i satysfakcji, gdy usłyszałam ten komplement: tak prosty, składający się z dwóch słów.

Uniosłam się na łokciach, aby ułatwić mu rozpięcie sukienki, dzięki czemu po kròtkiej chwili miałam na sobie już tylko bieliznę. Mojej skòry nawet nie tknął chłòd powietrza, bo otaczające mnie ciepło bijące od mojego partnera było silniejsze. W pierwszej chwili poczułam obejmujące mnie wstyd i niepokòj, ale zniknęły ròwnie szybko, jak się pojawiły. Motyle w moim brzuchu i przyjemne iskry pocałunków i dotyku Jamesa przenosiły mnie w zupełnie inną rzeczywistość – niczym narkotyki.

– Jest idealnie – szepnęłam, gdy jego usta wyznaczyły ròwną drogę od mojego obojczyka do pępka. Z trudem powstrzymując się przed złapaniem go i przyciągnięciem z powrotem, zacisnęłam palce na kołdrze.

Dłòń Jamesa zjechała niżej – prosto na moją bieliznę. Jego palec zahaczył o jej gumkę, na co moje ciało odruchowo stężało. Zacisnęłam

palce mocniej na materiale, a James spojrzał na mnie pytająco.

– Rose...

– Wszystko w porządku – zapewniłam go mimo drżącego oddechu.

Zamknęłam ponownie oczy i przygryzłam dolną wargę.

*Jak wiele lat płakałam, myśląc, że już nigdy nie zaufam w sposób, w jaki ufa się osobie bliskiej twojemu sercu?*

*Jak wiele razy rozpaczałam, będąc przekonana, że już nigdy nie zostanę dotknięta tak, jak dotykają się kochankowie?*

*Jak bardzo cierpiałam, myśląc, że nie będę w stanie zaznać tego, do czego kobieta i mężczyzna są zdolni?*

*Tak wiele lat.*

*Tak wiele razy.*

*Tak bardzo.*

*Ale teraz jest inaczej; teraz robię to i tego chcę. Muszę chcieć. Muszę.*

*No dalej, pomyślałam, gdy palec Jamesa zaczął powoli ciągnąć moje majtki w dół. W momencie, gdy się ich pozbył, straciłam jakąkolwiek świadomość tego, co miało się stać...*

Co chciałam, aby się stało...

Co musiało się stać...



Moja żona leżała przede mną w całej okazałości. Jedyne, co ją okrywało, to biustonosz oraz moje ciało. Zamknąłem oczy i złożyłem powolny pocałunek na jej rozgrzanym udzie.

*Tę noc miałem spędzić z nią.*

*Tę noc miałem spędzić z moją żoną – nie kobietą z zaaranżowanego małżeństwa, ale tą, której pragnąłem.*

Chciałem, aby wszystko było w porządku. Dała mi swoją zgodę. Poddawała się rozkoszom, które jej dawałem, i chciałem dać kolejne – chciałem jej pokazać, że to, co tak bardzo ją zniszczyło, nie musi być złe. Może być przyjemne. Wyjątkowe. Dobrowolne, nie wymuszone.

*Tego chciałem.*

Ale wtedy jej ciałem wstrząsnęły drgawki.

W pierwszej chwili sądziłem, że to z powodu podniecenia, ale gdy tylko zerknąłem na jej twarz, która nie wyrażała tego samego co wcześniej, od razu się zaniepokoiłem. W pierwszej chwili przepełniły mnie szok i dezorientacja, ale gdy tylko się ocknąłem, znów nachyliłem się nad Rose i ująłem w dłonie jej policzki.

– Rose, otwórz oczy – nakazałem spokojnie, ale zamiast tego z jej ust wydobył się cichy szloch. Jej oczy nadal były zamknięte, ale teraz z ich kąteków wypłynęły łzy. Jej palce zaciskały się na kołdrze do białości, a ciało nie przestawało się trząść. – Rose!

Najszybciej, jak tylko potrafiłem, owinąłem kołdrę wokół niej. Gdy jej ciało zostało szczelnie zakryte, posadziłem ją między swoimi nogami tak, aby była bokiem do mnie, i mocno ją objąłem. Właśnie wtedy szloch się nasilił, a z jej ust zaczęły wypływać te same słowa:

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam...

– Ciii, już dobrze – szeptałem, pozwalając jej łzom moczyć moją skórę.

\* \* \*

Minęło trochę czasu, nim Rose się uspokoiła. Gdy w końcu przestała drzeć, stanęła chwiejnie na nogi i bez słowa skierowała się do łazienki. Przyszło mi to z trudem, ale nie poszedłem za nią. Wiedziałem, że potrzebuje chwili samotności. Ja tymczasem przetarłem twarz i zakląłem cicho pod nosem.

„Rany osoby skrzywdzonej w taki sposób mogą pozostać otwarte przez bardzo długi czas”, przypominałem sobie słowa jednego z artykułów, które czytałem dzień przed naszym ślubem. Chciałem się dowiedzieć więcej na temat tego, jak postępować z osobą, która została zraniona w taki sam sposób, jak Rose. Miałem nadzieję, że większa wiedza mi pomoże, ale... *Wiedziałem*, że znaliśmy się krótko. *Wiedziałem*, jak reaguje na dotyk. I *wiedziałem*, przez co przeszła. A mimo to posunąłem się za daleko. Za szybko.

– Przepraszam... – Podniosłem głowę i spojrzałem na Rose, która, nadal okrywając się kołdrą, stanęła w progu. Jej policzki nadal były zaczerwienione od płaczu, ale łzy przestały płynąć. – Przepraszam – powtórzyła. – Nie chciałam... Za mało się starałam...

– Nie – przerwałem jej ostrzej niż zamierzałem. – Nie wiń się. To nie jest twoja wina, słyszysz? Po prostu... posunąłem się za daleko.

– Nie.

– Potrzebujesz czasu – powiedziałem, wstając i podchodząc do niej. – Potrzebujesz więcej czasu i pomocy, aby zaleczyć rany. I nie ma w tym nic złego. Wszystko jest w porządku – wyjaśniłem jak najspokojniej. – Nic z tego, co się stało, nie jest twoją winą.

Ledwo widocznie pokiwała głową, ale widząc jej zagubione, smutne spojrzenie, objąłem ją.

– Wszystko jest w porządku – powtórzyłem, kojąco gładząc jej plecy.

– Dzisiejsza noc... – zaczęła, ale przerwałem jej, ujmując jej policzki.

– Dzisiejsza noc jest wyjątkowa – dokończyłem. – I taką ją zapamiętamy, rozumiesz?

Spojrzała na mnie, jakby nie rozumiała, o czym mówię. Ja jednak zebrałem w sobie siłę i uśmiechnąłem się pocieszająco.

– Co powiesz na nocny spacer wzdłuż plaży lub kolację w ogrodzie?

Jej dłonie w odpowiedzi dotknęły moich i przysunęły je do swoich ust.

Resztę nocy faktycznie spędziliśmy, chodząc wzdłuż plaży niedaleko hotelu. I nie było niczego, na co moglibyśmy narzekać. Było romantycznie i tak, jak być powinno. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się, a nawet wróciliśmy do pocałunków. Staralem się zrobić wszystko, aby zapomniała o tym, co miało miejsce wcześniej. Ona także starała się to jak najlepiej od siebie odepchnąć.

Chodziliśmy tak długo, aż oboje nas dopadło zmęczenie, czyli w chwili, gdy zza horyzontu wyszły pierwsze promienie słońca. Podczas gdy one pięły się w górę, zapowiadając kolejny dzień, my wróciliśmy do sypialni, aby zasnąć w swych objęciach, tak jak wszyscy inni kochankowie na tym świecie. Tak jak wszystkie małżeństwa na koniec swojej nocy poślubnej.

Nikt nie mógł nam zarzucić, że nasza była mniej wyjątkowa. Była taka, jakiej chcieliśmy. I tak właśnie będziemy o niej myśleć – z uśmiechami na twarzy i mocno walącymi sercami na wspomnienie wzajemnego ciepła i zaufania.



## Rozdział 45

# Miesiąc



**M**yślałam, że na Bermudach będziemy przez następny miesiąc, więc kiedy po tygodniu James kazał mi się ubrać i powiedział, że jedziemy na lotnisko, nie wiedziałam, jak zareagować. Popatrzyłam na niego pytająco, ale w odpowiedzi pocałował mnie w policzek i odszedł z tajemniczym uśmiechem. Nieco się uspokoiłam, bo nie zanosilo się na żadne problemy, ale chciałam wiedzieć, dlaczego mieliśmy już odlatywać.

Czym prędzej przebrałam się w wygodniejszą sukienkę, spakowałam jedną walizkę, ponieważ innych nigdzie nie widziałam, co znaczyło, że James najprawdopodobniej już się nimi zajął. Najpotrzebniejsze

rzeczy wrzuciłam do małej torebki, po czym w dłoń wzięłam złożoną marynarkę; nie wiedziałam, czy tam, gdzie zmierzamy, będzie równie ciepło, co tutaj.

James czekał na mnie przy drzwiach. Widząc moją zaniepokojoną minę, posłał mi uspokajający uśmiech.

– Nie powiem ci, gdzie lecimy, to niespodzianka – wyjaśnił. – To nie koniec naszego miesiąca miodowego.

Otworzyłam usta.

– Ale...

– Myślałaś, że uziemię nas w jednym miejscu?

– Nie miałabym nic przeciwko – zaproponowałam. – Bermudy to istny raj.

– Jeszcze nie raz cię tu zabiorę – obiecał i wziął moją walizkę. Wzrokiem zęgnąłam wewnątrz budynku, a potem także jego pracowników. Ostatnie siedem dni bez wątpienia należało do najpiękniejszych w moim życiu. Wspólne poranki, a potem romantyczne dnie i noce na plażach lub w

barze. Zdołaliśmy zrobić wiele zdjęć, które mieliśmy zamiar wywołać i ozdobić nimi ściany apartamentu w Seattle.

Wszystko zapowiadało się idealnie.

Szczęście wypełniało mnie każdego dnia i nocy, a uśmiech rzadko kiedy schodził z mojej twarzy. Znajdowałam się daleko od jakichkolwiek problemów i na dodatek z osobą, przy której nie musiałam niczego udawać.

Gdy nasz samolot lądował kilkanaście godzin później, za oknem rozpościerał się widok kolorowych budynków oraz wody płynącej między nimi. Nie byłam pewna, czy to, co widzę, jest realne, i czy moje przypuszczenia są prawdziwe, ale wszystko potwierdziło się przy wyjściu, gdzie stewardessa z uśmiechem powitała nas we Włoszech, a dokładniej niecałe dwadzieścia kilometrów od centrum Wenecji.

Spojrzałam z niedowierzaniem na Jamesa, na co ten się uśmiechnął i szybko pocałował mnie w usta.

– Zaplanowałeś to wszystko w tak krótkim czasie? – spytałam z niedowierzaniem.

– Chciałem, aby ten miesiąc był dla nas obojga niezapomniany.

Bez wahania rzuciłam mu się na szyję i mocno się w niego wtuliłam. Trudno było mi przyjąć do wiadomości, jak wiele mój mąż jest gotów dla mnie zrobić: poleciał po mnie do Londynu, zabrał mnie do kilku krajów w ciągu naszego miesiąca miodowego...

– Chodźmy – powiedział po chwili i ujął moją dłoń. Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie powitało mnie ciepło, choć nie tak gorące jak na Bermudach powietrze. Lotnisko było naprawdę spore, a w oddali nie dało się jeszcze widzieć charakterystycznej weneckiej architektury. Nie musiałam jednak długo czekać na ten widok, bo miejski transport, który dowiòzł nas do hotelu, jechał, a raczej płynął przez miasto, dzięki czemu mogłam się przyjrzeć starym lub bardziej nowoczesnym budynkom, a także sławnym gondolom, które kiwały się na wodzie.

Nasz hotel nie był duży – wręcz wtapiał się w złączone ze sobą kolorowe budynki. Stara zielona farba na ścianach i dźwięk wody uderzającej o łòdki tuż przed nim dodawały mu uroku. Nasz pokòj nie był typowym apartamentem i był o wiele mniejszy od tego na Bermudach – za

to o wiele bardziej przytulny. Balkonik z widokiem na resztę miasta służył nam przez resztę podròzy jako miejsce śniadań.

Wenecja oczarowała mnie swoją kulturą i pięknem; zachwycała kolorami, szklanymi wyrobami, sztuką, dobrym jedzeniem, a także masą pomysłów na romantycznie spędzone chwile. James aż trzy razy wynajął nam gondolę, która zabierała nas na dzienne, jak i nocne zwiedzanie. Płynąc między budynkami, których okna zdobiły kwiatki lub sznury z kolorowymi, świeżo wypranymi ubraniami, chwilami miałam wrażenie, że przeniosłam się w czasie lub do jakiegoś snu. Nie uczyłam się wiele o historii Wenecji – znałam tylko podstawy. Mimo wszystko przysięgłam sobie, że po powrocie zdecydowanie bardziej zagłębię się w losy tego miejsca.

– Tutaj jest cudownie – powiedziałam, rozkoszując się pyszną kolacją, która została nam podana na naszym balkonie. Wenecja powoli pogrążała się w mroku, ale blask światła ujawniał jej inne, równie piękne oblicze.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona z miesiąca miodowego – przyznał James, dolewając nam czerwonego wina.

– Jak mogłabym nie być?! – Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Zaplanowałeś dla nas tyle atrakcji.

– Chcę zapewnić ci wszystko, co najlepsze – wyjaśnił i spojrzał na mnie w sposób, który ogrzał moje serce. – A przede wszystkim chcę, abyś była szczęśliwa.

Westchnęłam.

– Abyśmy *my* byli szczęśliwi – poprawiłam go. – I nie wiem jak ty, ale ja jestem szczęśliwa. Ty jesteś moim szczęściem. Bez względu na to, czy będziemy po drugiej stronie kuli ziemskiej czy w kosmosie.

Popatrzył na mnie dłuższą chwilę, po czym wstał powoli i stanął za moim krzesłem. Nachylił się i mocno mnie objął, a następnie pocałował w głowę i w policzek. Gdy chciałam na niego spojrzeć, jego usta odnalazły także moje wargi. Bez wahania oddałam pocałunek, tak jak za każdym razem.

Mimo że moje ciało i przeszłość nadal ograniczały mnie w pewnych kwestiach, przy pocałunkach i podobnych pieszczotach miałam wrażenie, jakbym dostała skrzydeł. Część mnie żałowała, że nie może dać Jamesowi

jeszcze więcej, ale starałam się wynagradzać mu jego cierpliwość w każdy możliwy sposób; pozwalałam mu się dotykać i otaczać troską. Jego opiekuńczość osiągała czasami zabawny poziom, bo zdarzały się momenty, że zachowywał się tak, jakby latająca obok mucha miała mnie zabić swymi zarazkami.

Ale był moim mężem. I nie żałowałam tego – czułam się zaszczycona, mogąc go tak nazywać.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo kocham zasypiać i budzić się obok ciebie – wyszeptał, wtulając swój policzek w mój. Oboje patrzyliśmy teraz na widok rozpościerający się przed nami, ale walące serca nie pozwalały się skoncentrować. – Dobrze jest mieć osobę, która jest dla ciebie ważna i o którą możesz dbać. A fakt, że tej osobie zależy na tobie...

– James – przerwałam mu i odsunęłam się na tyle, aby na niego spojrzeć. Patrzyłam mu w oczy, ale nie wiedziałam dokładnie, co mam powiedzieć. Było tyle rzeczy, których nie dało się ubrać w słowa, a które miałam mu do powiedzenia. Dotknęłam jego policzka i zdecydowałam się przemienić je w czyny.

Wstałam i ponownie go do siebie przyciągnęłam. Tym razem zaczęłam powoli kierować nas do środka i wkrótce znaleźliśmy się na pościeli.



Rose zasnęła, ale ja nadal czuwałem nad nią w pełni przytomny. Pilnowałem, aby okrywająca jej ciało kołdra się nie zsunęła lub aby kosmyk włosów nie łaskotał jej twarzy. Nie był to jednak główny powód mojego braku snu. Był nim raczej głos, który nakazywał mi na nią popatrzeć – popatrzeć na moją *żonę* – na drugą osobą w moim życiu, która nosiła moje nazwisko rodowe.

Po raz kolejny przejechałem palcami po jej rozrzuconych na poduszce włosach. Nie wiedziałem czemu, ale ten ruch był dla mnie kojący i pomagał mi zasnąć. Z upływem minut poczułem w końcu, jak dopada mnie sen. Byłem gotowy wpaść w objęcia Morfeusza, gdy rozległy się wibracje przychodzącego połączenia. Czym prędzej sięgnąłem po leżący na stoliku



nocnym telefon i przymrużyłem oczy, gdy oślepiło mnie jaskrawe światło ekranu. Widniało na nim połączenie przychodzące od ojca.

Zakląłem pod nosem i odrzuciłem połączenie. Postanowiłem, że oddzwonię do niego rano. W momencie, gdy już chciałem odłożyć telefon, dostałem wiadomość. Niechętnie ją otworzyłem, a duże litery układające się w kilka słów od razu przywróciły mi pełną przytomność.

Tata: *ODDZWOŃ! TO WAŻNE!*

Spojrzałem na śpiącą Rose, po czym założyłem szlafrok i cicho wyszedłem na balkon. Zamknąłem drzwi za sobą, aby nie obudzić Rose. Oddzwoniłem do ojca, który odebrał po pierwszym sygnale.

– Kiedy do ciebie dzwonię, to odbieraj! – warknął.

– Dzień dobry, tato, a może dobranoc? – odpowiedziałem sarkastycznie.

– Nie wiesz, która jest tutaj godzina?

– To nie może zwlekać – oznajmił.

– Jest trzecia w nocy, chcę iść spać. Mówże po ludzku – westchnąłem.

– Anders Hagen.

Znieruchomiałem.

– Co z nim?

– Widziano go obok waszego apartamentu. Kręcił się i obserwował teren.

– Powtórz – syknąłem.

– Zniknął, nim wezwani przez recepcjonistę ochroniarze zdolali go złapać.

– Czy ja dobrze rozumiem? – warknąłem. – Sukinsyn, który od Londynu po Seattle prześladowa moją żonę, zbliżył się do naszego mieszkania?!

Zakląłem siarczyście i zacisnąłem dłoń na barierce. Już dawno nie miałem ochoty się tak na czymś wyżyć, jak teraz. Ostatni raz, kiedy tak się czułem... to był wieczór, gdy Rose wyznała mi prawdę o sobie i o tym, co jej się przydarzyło.

– Wysłałem odpowiednich ludzi. Przeglądamy monitoring, aby się dowiedzieć, czy zostawił po sobie jakieś ślady.

– Niepotrzebne nam są jego ślady – uniosłem się. – Wiemy, kim jest, teraz trzeba go znaleźć.

– Robię wszystko, co mogę, James – odpowiedział szorstko. –

Wplątałem w to nawet znajomego ze służb specjalnych.

Wypuściłem powoli powietrze.

Czułem się winny, że tak naskakiwałem na ojca. W końcu to nie była jego wina. Tak jak mówił, robił wszystko, co mógł, podczas gdy ja wylegiwałem się z Rose w blasku Wenecji.

– Wiem – mruknąłem. – Dziękuję. Kiedy to się stało?

– Osiem godzin temu. Wkrótce będziemy wiedzieć, czy jest jakiś trop.

Dopóki jednak go nie znajdziemy, po waszym powrocie trzeba zwiększyć ochronę. Skoro zdołał tak bardzo zbliżyć się do waszego apartamentu...

Nie wiemy, do czego jest zdolny.

– To prawda. – Spojrzałem przez szklane drzwi na wejście do sypialni, w której spała Rose. Na myśl o niej i o tym, co przydarzyło jej się w Londynie...

Odchrząknąłem.

– Rose jest bezpieczna – powiedziałem po chwili. – I dalej będzie.

Osobiście tego dopilnuję.

– Chronienie jej przed Andersem Hagenem to jedno... ale chronienie jej przed jej własną rodziną?

Zmarszczyłem brwi.

– Co masz na myśli?

– Jest coś jeszcze, o czym musisz wiedzieć.

– Mianowicie?

Usłyszałem, jak wydaje z siebie chichot, w którym nie było krzty rozbawienia.

– Chandlerowie wnieśli przeciwko nam pozew.

Gdybym cokolwiek teraz pił, zapewne bym się zakrztusił.

– Co proszę?

– Oskarżają nas między innymi o zmuszenie córki do małżeństwa i stosowanie wobec niej przemocy psychicznej. Do tego artykuł 191. kodeksu karnego, zmuszanie do określonego zachowania, zaniechania lub znoszenia.

– Żartujesz sobie? Myślą, że naprawdę coś działają? W oczach sądu to zwykli bankruci, których córka weszła do bogatej rodziny i nie chce się

dzielić pieniędzmi. Innego wniosku nie da się wyciągnąć, nawet jeśli byśmy chcieli pokazać całą prawdę...

– Tak sądzisz? – przerwał mi. – Przypominam ci, że jej ojciec jest lekarzem, a matka prawnikiem. Ich działalność nie upadła dlatego, że byli kiepscy w swoim fachu, tylko dlatego, że bank podniósł im raty i nie dali rady ich spłacać. W swojej pracy byli jednak rekinami takimi samymi jak my, James.

– Co to ma do rzeczy?

– Pomyśl, synu. Rodzina Lisy Chandler to prawnicy od pokoleń. Ma za sobą lata doświadczenia. Jest znakomita w swoim fachu, zna się na tym. Na pewno ma też znajomości, chociażby sędziego, który bez wahania przyjmie ich wniosek i będzie po ich stronie.

– Bez dowodów nic nie działają, a poza tym, jeśli Rose będzie zeznawać...

– Rose będzie miała wtedy do czynienia z biegłym, który zapewne zostanie wybrany po znajomości przez jej ojca, który, powtarzam, jest

lekarzem. Nietrudno będzie mu wynaleźć dowody lub psychologa, który zrobi to za niego.

Miał rację. Jeśli ojciec Rose naprawdę będzie miał wpływ na to, kto będzie oceniał jakiegokolwiek wywołane przeze mnie i mojego ojca „szkody psychiczne”, to w raporcie z jej zeznania może się znaleźć cokolwiek.

Jeśli terapeuta i sędzia będą po stronie Chandlerów, walka będzie się toczyła o naszą firmę, naszą wolność, oraz Rose. *Naprawdę będę mógł ją stracić.*

– Nie pozwolę na to – wycedziłem. – Może Chandlerowie mają znajomości, ale my też je mamy. I mamy środki, którymi oni nie dysponują. Damy im szansę na wycofanie się lub ewentualnie wynegocjowanie ugody, na którą nie zasługują. A jeśli nie...

– Jeśli nie – powtórzył mój ojciec – to zrobimy wszystko, aby ich pałac runął równie głośno co nasz.



## Rozdział 46

# Dowody



**P**o rozmowie z moim ojcem jeszcze chwilę stałem na balkonie i wpatrywałem się w krajobraz. Nie widziałem jednak starych budynków i świateł – żadnego księżycy lub wody. Widziałem tylko chwilę, w której poznałem Rose. To, przez co musiała przejść, aby dożyć obecnego momentu, było czymś, czego na pewno nie da rady przejść drugi raz. Jak podłym i pełnym chęci zemsty trzeba być, aby pchać w kolejne piekło rodzoną córkę?

Lata pracy w biznesie pomogły mi zdobyć nieocenione doświadczenie, szczególnie w tym, do czego są gotowi się posunąć moi przeciwnicy. Chandlerowie byli jednak wyjątkiem. I to mnie dobijało najbardziej. Nie potrafiłem



przewidzieć ich następnego ruchu wystarczająco szybko. To zaś rodziło ryzyko, które trzymało w swych objęciach wszystko, co było mi drogie.

– James?

Odwrociłem się gwałtownie na zaspany głos Rose, która bezszelestnie otworzyła drzwi i stanęła przede mną okryta kołdrą. Jej włosy były rozczochrane, co nadawało jej uroczego wyglądu.

– Wszystko w porządku? – spytała i zerknęła na mój telefon, który nadal trzymałem w dłoni. – Ktoś dzwonił?

Moje serce zabiło szybciej na myśl, że w jednej chwili miałbym zniszczyć jej radość, dzięki której nasz miesiąc miodowy był tak cudowny. Nie chciałem znów widzieć jej łez. Świadomość, że przez jej rodziców nasze szczęście znów może trwać bardzo krótko, poczułem narastającą złość.

Wziąłem głęboki oddech.

– Mój ojciec dzwonił – zacząłem i zmusiłem się do uśmiechu. – Pilnie potrzebował pewnych informacji. Zawodowe sprawy, to wszystko. –

Pocałowałem ją w czoło i przyciągnąłem do siebie. – Wszystko jest dobrze – szepnąłem, choć te słowa były skierowane bardziej do mnie niż do niej.

– Na pewno? Wydajesz się spięty, jakby coś się stało.

– Na pewno – odpowiedziałem i dotknąłem jej policzków. – Wracajmy do łóżka. Przecież za kilka godzin musimy wstać na obiecane śniadanie na dachu.

\* \* \*

Resztę miesiąca miodowego spędziliśmy jeszcze w dwóch innych miejscach: na Islandii oraz we Francji. Choć Rose wyraźnie chciała mnie ukatrupić za ten plan, nowe atrakcje i zabytki napełniały ją szczęściem i zachwytem.

Romantyczne miejsca i kolejne uchwycone na zdjęciach chwile, bez względu na to, jak cudowne, nie zniwelowały napięcia związanego z sytuacją z Chandlerami oraz mężczyzną z Londynu. Za dnia uszczęśliwiałem nas oboje, ale w nocy rozmyślałem nad rozsądnym wyjściem... oraz nad sposobem na wyznanie Rose prawdy.

Wszystko, co przychodziło mi do głowy, traciło sens po kilku sekundach. Miałem poczucie, że kręcę się w kółko i tworzę liczne scenariusze tylko po to, żeby po chwili z nich zrezygnować. Dzień, w którym samolot ponownie wylądował w Seattle, niczego nie polepszał. Przeciwnie – odbierał mi chęć do czegokolwiek.

– Będę tęsknić za tamtymi miejscami – westchnęła Rose, gdy wracaliśmy samochodem do naszego mieszkania. Bez przerwy trzymałem jej dłoń, jakby miała zniknąć. Przed wylotem z Paryża upewniłem się, że liczba ochroniarzy została zwiększona.

– Co teraz będzie? – spytała.

– Co? – Zamrugałem nagle wyrwany z zamyślenia.

– Co teraz będzie? – powtórzyła. – Masz jakieś plany?

*Tak.*

*Ochrona ciebie i walka z twoimi rodzicami.*

*Bo teraz będziesz jak dziecko, o którego prawa muszę walczyć w sądzie.*

– To, co zawsze, praca – odpowiedziałem. – A ty?

Wzruszyła ramionami.

– Końcówka studiów i szukanie pracy.

Spochmurniałem.

– Gdzie dokładnie?

– Tam, gdzie przyda się mój dyplom ze studiów – zaśmiała się. –

Niestety, nawet jeśli moja wiedza się przydaje, gdy wspólnie oglądamy filmy historyczne, nikt mi za to nie zapłaci.

Mimowolnie się uśmiechnąłem.

– Założysz się?

Rose przewróciła oczami.

– Znasz moje zdanie, jeśli chodzi o życie na twoim utrzymaniu.

– A ty znasz moje.

– James. – Spojrzała na mnie ostrzegawczo. – Ja chcę pracować. Praca w muzeum lub magazynie historycznym będzie dla mnie idealna. Wiem, że zarobki nie są tam wysokie, ale wolę się dokładać chociaż do jedzenia, niż siedzieć na kanapie i jeść winogrona.

Chciałem dodać coś od siebie, aby się z nią podroczyć, ale ponownie weszła mi w słowo:

– Przez następny tydzień nie będziesz musiał mnie niańczyć. Będę jeździć na spotkania z promotorem.

Spojrzałem na nią w ułamku sekundy.

– Wybij to sobie z głowy. Nigdzie nie jedziesz. Zostajesz w domu.

– Słucham?

– To zbyt niebezpiecznie, abyś przez kolejny tydzień codziennie jeździła na uniwersytet.

– Mam ochroniarza...

– Ochroniarzy – poprawiłem ją i odwróciłem wzrok. – Przydzieliłem ci dwóch dodatkowych.

Między nami zapadła chwila ciszy. Nie musiałem na nią patrzeć, aby wiedzieć, że jest w szoku.

– Żartujesz sobie? – szepnęła i wyrwała dłoń z mojego uścisku. – Po co? Coś się stało? I dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?

*Błagam, tylko nie pytaj.*

– To kwestia bezpieczeństwa. Jako moja żona... jesteś narażona na wiele nieprzyjemnych sytuacji.

– Tak samo było przed ślubem – przypomniała – a mimo wszystko miałam tylko jednego.

Nakazując sobie spokój, nabrałem powietrza i na nią spojrzałem.

– Wiesz, że nie chcę robić niczego, co mogłoby cię unieszczęśliwić. Przysięgałem jednak się tobą opiekować. Dlatego jeśli chodzi o kwestie twojego bezpieczeństwa, to nie podlega dyskusji.

Dostrzegłem, jak zaciska zęby. Odwróciła głowę w stronę okna, ale po chwili ponownie się odezwała.

– Jestem ci wdzięczna za troskę i za to, że chcesz mnie chronić – zaczęła spokojnie. – Zaakceptuję ochroniarzy, ale nie bycie przetrzymywaną w domu. Muszę zdać egzaminy i obronić pracę magisterską. Potrzebuję tych wykładów. Poza tym nie mogę ukrywać się w domu przez resztę życia, nawet jeśli tamten człowiek nie zostanie odnaleziony.

Zamknąłem oczy i policzyłem do dziesięciu.

– Skarbie, mogę ci zorganizować profesjonalistę, który udzieli ci dodatkowych lekcji w domu...

– Być może ten mężczyzna już odpuścił – podniosła głos.

– Nie odpuścił! – wybuchnąłem, a na mój krzyk Rose aż podskoczyła. –

Ten sukinsyn coś knuje, a ja nie wiem co! Dlatego przestań się upierać! Był widziany niedawno obok naszego domu!

Rose umilkła. Ja także. A to, co poczułem od razu potem, wręcz zgniatało mnie od środka.

Resztę drogi przebyliśmy w ciszy. Kiedy tylko dojechaliśmy na miejsce, Rose w ułamku sekundy wyskoczyła z samochodu i mimo mojego wołania ruszyła do windy. Wiedziałem, że okropnie ją potraktowałem. Wyładowałem na niej moje wszystkie trudne emocje. Żałowałem tego, zwłaszcza że nie chciałem, aby tak wyglądał powrót z naszego miesiąca miodowego.

Udało mi się wejść do już zamykającej się windy i stanąć naprzeciw mojej żony. Mimo jej protestów zdołałem przyciągnąć ją do siebie i zamknąć w unieruchamiającym uścisku.

– Przepraszam – szepnąłem, kiedy chciała się wyswobodzić. Na moje słowa zaprzestała swoich prób i znieruchomiała, słuchając dalej. – Nie

chciałem cię urazić. Wybacz mi. Obiecuję, że zrobię wszystko, aby jakoś umożliwić ci bezpieczne podròże na uniwersytet. I gdziekolwiek będziesz chciała.

Powoli ją od siebie odsunąłem i spojrzałem w jej oczy, w których krył się smutek, ale i nadzieja.

– Ja też przepraszam – powiedziała po chwili. – Wiem, że obecna sytuacja jest... skomplikowana. Ja także nie chcę się niepotrzebnie narażać. Po prostu muszę skończyć studia i...

– Wiem – przerwałem jej i ścisnąłem jej ramiona. – Masz do tego prawo, a ja nie mam prawa ci tego zabraniać.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, dopòki winda się nie otworzyła. Wraz z Rose weszliśmy do naszego apartamentu. Na widok znajomej przeszklonej ściany, za którą rozprzestrzeniał się krajobraz Seattle, Rose odetchnęła głęboko.

– Może to śmieszne, ale... naprawdę tęskniłam za tym miejscem – przyznała, na co uśmiechnąłem się i poszedłem do kuchni, gdzie nałąłem



nam do kieliszków wina. Podałem jej jeden, a ona spojrzała na mnie pytająco. W odpowiedzi uniosłem swój.

– Za pierwszą kłótnię małżeńską i powrót do domu – oznajmiłem, na co parsknęła i również wzniosła toast. Oboje upiliśmy po łyku, nie odrywając od siebie wzroku.

Trudno było mi uwierzyć, że teraz – w tym apartamencie i obecnej chwili – miałem przed sobą swoją żonę, którą będę widywać codziennie: jeść z nią, spędzać czas, budzić się, zasypiać. Niestety, wymienienie się obręczkami nie wystarczyło, bo przede mną walka o najwyższą stawkę. Wiedziałem jednak, że zrobię wszystko, aby ją wygrać. Nie tylko Rose pragnęła normalnego życia – ale ja także. Brak znajomych i każda sekunda poświęcona pracy nie tworzyły przyjemnej rutyny. Pragnąłem stabilnego planu dnia, który zaczynałby się od całowania żony przed wyjściem do pracy i kończył wolnym czasem od konkretnej godziny.

– Jutro już normalnie idziesz do pracy? – spytała Rose.

– Tak, ale obiecuję, że zmienię godziny mojego dyżuru przy biurku.

– Nie musisz dla mnie nic zmieniać – odpowiedziała spokojnie. –

Rozumiem, że wasza działalność to nie byle co i wymaga waszej uwagi.

– Ty także wymagasz mojej uwagi – zaproponowałem. – Nie chcę zostawiać cię na długie godziny samej lub pracować po nocach.

Pocałowałem ją w czoło.

– Nie musisz mnie niańczyć i rozpieszczać bez przerwy – zaśmiała się, a ja jej zawtórowałem.

– Nie możesz mi tego zabronić.

Przewróciła oczami, ale rozbawienie nadal jaśniało na jej twarzy. Oddała mi kieliszek i całując mnie szybko w policzek, skierowała się w stronę korytarza.

– Idę wziąć prysznic, a potem zadzwonię do Susan. Obiecałam, że wszystko jej opowiem i wyślę zdjęcia.

Odwróciłem się i wbiłem pełen niedowierzania wzrok w jej oddalającą się sylwetkę.

– Dzisiaj jest ostatni dzień naszego miesiąca miodowego, a ty masz zamiar mnie zostawić dla babskich pogaduszek?

Jej śmiech był słyszalny jeszcze chwilę po tym, kiedy zniknęła za rogiem.

\* \* \*

Kolejnego dnia nie obyło się bez tłumu chodzących za mną pracowników. Tysiące pytań i przypomnień tylko dowodziły tego, że tak długa nieobecność powoduje wiele problemów, nawet gdy nad wszystkim czuwali moja asystentka i zastępca. Patrząc na mój nowy grafik na ten tydzień, miałem ochotę się przeżegnać, ale wiedziałem, że muszę po prostu wrócić do wyćwiczonej powagi i kontroli nad stresem.

Przedemną były różne zebrania, odpowiadanie na maile oraz dwie delegacje – jedna do Vancouver, a druga do Calgary. Tak jak sądziłem – praca dwadzieścia cztery na siedem.

– Mój zastępca ma się zająć tymi dwoma wyjazdami – poinformowałem swoją sekretarkę, kiedy ta czujnie stała przed moim biurkiem i zapisywała notatki w organizerze.

– Naprawdę nie da rady pan pojechać? O ile wiem, obie firmy w tych miejscach ubiegały się o pański przyjazd przez dobre pół roku.

– Nie wyrobię się – mruknąłem. – Ale osobiście napiszę wiadomości ze szczerymi przeprosinami.

– Rozumiem. – Zanotowała informacje. – Coś jeszcze?

– Tak. – Wskazałem na imiona dwóch osób. – Dlaczego ci dwaj widnieją w moim grafiku przez ostatni miesiąc? O ile się nie mylę, to będzie już piąty raz, kiedy odmawiam spotkania.

– Obaj mężczyźni to młodzi biznesmeni. Niedawno założyli firmę deweloperską, ale mają mało zleceń i zalegają ze spłacaniem kredytu.

Prychnąłem.

– Czego u mnie szukają? Pożyczki czy zleceń?

– O ile się nie mylę... – zaczęła, przewracając kilka stron. – Chcieliby omówić obie te sprawy, więc...

– Nie jestem od żadnej z tych kwestii. Interesują mnie tylko potencjalni klienci. Ktoś, kto naprawdę ma mi coś do zaoferowania. O ile się nie mylę, twoim zadaniem jest odprawiać takich zadłużonych szczeniaków. Jeśli chcą

kredytu, to niech idą normalnie do banku, a nie do mnie. Co do zleceń, to już mówiłem.

Kobieta spuściła głowę.

– Przepraszam, panie Wagner. Chodzi o to, że nie dawali mi spokoju i...

– Odeślij ich do doradcy finansowego naszego banku. Jeśli nadal będą się upierać, to zagroź płatnym połączeniem.

– Oczywiście, coś jeszcze?

Potarłem skronie.

– Musisz zorganizować mi dodatkowych zastępców na kilka innych spotkań, ale to potem. Tymczasem, dzwoniłaś do naszego prawnika?

– Skontaktowałam się z nim wczoraj wieczorem, od razu jak tylko dostałam pana wiadomość. Dzisiaj rano potwierdziłam spotkanie. Będzie o trzynastej, czyli... – Zerknęła na swój zegarek. – Równo za dwie godziny.

Coś przygotować?

Rola mojej sekretarki była wymagająca. Minęło trochę czasu, zanim wdrożyła się w rozliczne, typowe dla tej funkcji obowiązki. Właśnie dlatego nie lubiłem zmieniać osób na tym stanowisku. Rekrutacja polegała

na rozmowach z wieloma kandydatkami, a potem trzeba było czekać, aż zatrudniona osoba dokładnie pozna swoje obowiązki. Jako szef bez wątpienia byłem stanowczy i wymagający, nie byłem jednak chamem i dbałem o pracowników. Co dwa miesiące firma obdarowywała ich środkami na ubrania pracownicze, zniżkami, a także godziwą wypłatą.

Chciałem, aby ci ludzie czuli, że dla mnie pracują, ale żeby byli świadomi, ile ich ciężka praca dla mnie znaczy.

– Przygotuj to, co zawsze, kawa i coś do jedzenia – poleciłem, na co sekretarka kiwnęła głową i wyszła.

Przez resztę czasu zajmowałem się pracą. Kiedy tylko zjawił się prawnik, poprawiłem marynarkę i uściśniłem jego dłoń. Mężczyzna w wieku mojego ojca zajął miejsce przy moim biurku, na którym stały już filiżanki z kawą.

– Dziękuję, że udało ci się tak szybko przyjść – powiedziałem, wiedząc, że muszę zacząć temat, nad którym rozmyślałem przez ostatnie dni.

– Nie ma sprawy. Co tym razem? Kolejne oskarżenia o korupcję czy kolejna kobieta z wnioskiem o molestowanie, choć nigdy nie widzieliście

się na oczy?

Kącik moich ust drgnął.

– Żeby tylko to.

– A więc?

Bez słowa wyciągnąłem z szuflady plik kopii dokumentów, w których znalazł się wniosek Chandlerów, i rzuciłem je na blat. Mężczyzna bez słowa wziął je do ręki i zaczął czytać. W pewnej chwili zamrugął i zmarszczył brwi.

– Chandlerowie? – upewnił się. – To żart?

– Chciałbym, ale niestety to nie żart – westchnąłem. – Musisz się tym zająć. Mój ojciec się nie myli, oboje są z branż, które gwarantują im zwycięstwo w sądzie.

– Niewątpliwie – powiedział i zastanowił się chwilę. – Zajmę się tym jeszcze dzisiaj. Podejmę odpowiednie kroki.

– I co dalej?

– Ja także mam znajomości. – Przypomniał. – W porównaniu do ich firmy moja kancelaria przynajmniej działa i ma się dobrze. Spróbuję

poprosić znajomego sędziego o podjęcie się tej sprawy. Mam nadzieję, że się zgodzi. Pozostaje jeszcze kwestia dowodów.

– Dowodów?

– Ojciec twojej żony może z łatwością wynająć lekarza lub psychiatrę, który od ręki wypisze, że Rose nosi ślady tego, o co was oskarżają.

– Ale Rose będzie zeznawać...

– Nie, jeśli badający ją profesjonalista doda, że ona nie jest w stanie zeznawać.

Zacisnąłem zęby.

– Więc niech nie zeznaje!

– Nie pozwolisz jej? Wtedy potwierdzisz to, że ją przetrzymujesz i nią manipulujesz – wyjaśnił.

Szlag.

Niech to szlag.

– A więc co proponujesz? – spytałem, siląc się na spokój.

– Przede wszystkim potrzebujemy dowodów.

– Mam dowód – powiedziałem i przełknąłem ślinę. – Mam nagranie.



Mężczyzna wyprostował się.

– Jakie?

Nie chciałem tak po prostu powiedzieć mu o tym, co przeszła Rose, ale w tym wypadku nie miałem wyboru. Opowiedziałem mu o wszystkim, szczegół po szczegòle. Kiedy skończyłem, mężczyzna siedział nieruchomo, nie tknąwszy nawet kawy. Był cicho przez dobre kilka minut, a jedyne, co przeszywało powietrze, to odgłosy miasta za oknem.

– Jeśli na ich oskarżenie odpowiemy oskarżeniem... – Potarł brodę. – Są duże szanse, że wygramy. W tej sytuacji rola zeznania Rose będzie jeszcze bardziej znacząca. Gdy znajdą w jej psychice ślady tego, co się stało, to potem walka będzie się już tylko toczyć o to, kto jest za to odpowiedzialny, ty czy sprawca i Chandlerowie, którzy ukryli dowody. Wątpię, aby podzielili to na dwie ròżne sprawy. Media...

– Właśnie, media – przerwałem mu. – Dowiedzą się?

Spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Niestety z waszą pozycją to nieuniknione. Mogę się jednak założyć, że ludzie będą po waszej stronie. Macie wielu świadków na to, że jesteście

szczęśliwą parą. Chociażby jacyś znajomi. A dowód, w którym Chandlerowie sami się do wszystkiego przyznają... Będziemy walczyć, James.

*Wiem.*

*Jestem co to tego przekonany.*

*Boję się tylko myśleć, jak zareaguje Rose na wiadomość, że coś, co skrywała w sercu przez ostatnie lata, ma zostać obnażone przed całym światem.*

## Rozdział 47

# Milczenie



**P**o wizycie naszego prawnika dzień wydawał się niesamowicie długi. Każda minuta zdawała się ciągnąć w nieskończoność i mimo gorączkowych rozmyślań, nie potrafiłem znaleźć odpowiedniego sposobu na przekazanie Rose tego, co miała przynieść niedaleka przyszłość.

Rose nie była słaba. Mogłem się założyć, że gdy wyznam jej, o co posądzili mnie jej rodzice, będzie walczyła równie zaciekle. Problem w tym, że jej ruchy były ograniczone przez jej przeszłość i to, jak jej psychika się przed nią broniła. Przekonanie jej, aby po tylu latach milczenia zgodziła się na to, aby nagłówki gazet trąbiły o wydarzeniu, które ją zniszczyło...

Nie potrafiłem sobie wyobrazić jej twarzy, gdy przy wspólnym posiłku będzie słuchała radia lub czytała nagłówki, w których będzie napisane, że ŻONA BIZNESMENA PADŁA OFIARĄ GWAŁTU lub JAK ZAKOŃCZY SIĘ PROCES ZGWAŁCONEJ CÓRKI I RODZICÓW UKRYWAJĄCYCH DOWODY.

Media były dość kreatywne, aby wbić w nią idealnie uformowane w słowa szpony.

Nawet jeśli te słowa ostatecznie miałyby nam pomóc w całym procesie.

Wziąłem głęboki oddech i po raz kolejny spojrzałem na wstępne papiery przygotowane przez prawnika. Musieliśmy je z Rose podpisać, a wtedy on wyśle je tam, gdzie trzeba, aby rozpętała się burza.

\* \* \*

W czasie powrotu do domu moja szczęka była już tak obolała od zaciskania zębów, że już nic nie pomogłoby mi rozładować stresu. Moje ciało było świadome tego, co miało nastąpić po przekroczeniu progu i

mimo powtarzania sobie, jak bardzo jesteśmy zżyci z Rose, nie potrafiłem opanować targających mną emocji.

Nie śpieszyłem się. Wyszedłem z windy dopiero wtedy, gdy moje płuca opuścił długo wstrzymywany oddech.

W salonie nie zastałem jednak nikogo. Panowała absolutna cisza, co zwiększyło moją czujność jeszcze bardziej. Nie znikła nawet w chwili, gdy zobaczyłem swoją żonę uczącą się w sypialni na łóżku. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami, całkowicie skupiona na książkach przed sobą.

Mimo woli uśmiechnąłem się lekko na jej widok.

– Już się bałem, że cię nie ma – powiedziałem, przyciągając jej uwagę.

– Szczerze? – Westchnęła i zatrzasnęła podręczniki. – Jeśli za moment nie oderwę się od statystyk industrializacji z dziewiętnastego wieku, to moja dusza samoistnie ucieknie z tego świata.

Zaśmiałem się i zbliżyłem do niej, aby objąć ją od tyłu i ucałować w policzek. Mój nos otarł się o jej wilgotne włosy, które nadal pachniały świeżością, sprawiając, że najchętniej wdychałbym jej zapach przez resztę dnia. Wypełniający mnie stres opadł nieco, pozwalając mi się rozluźnić.

– Jak ci minął dzień? – spytałem.

– Na pewno mniej pracowicie niż tobie. – Wyszwoleodziła się z moich ramion i wstała. Położyła swoje dłonie na moich ramionach i zaczęła je lekko masować. – Dużo spraw?

– Zdecydowanie za dużo – mruknąłem, rozkoszując się ruchami jej palców. – Sprzedam wszystko, co mam i zabiorę cię na niekończący się miesiąc miodowy.

– No proszę, wystarczył kilkutygodniowy urlop na oceanie, aby niewzruszonego rekina biznesu przestraszyła płycizna, z którą miał do czynienia wiele lat – uśmiechnęła się zadziornie, a ja odwzajemniłem uśmiech.

Objąłem jej talię i przyciągnąłem bliżej siebie.

– Nie mów mi, że nie tęsknisz za tamtą turkusową wodą i ciepłym piaskiem.

– Oczywiście, że tęsknię, ale życie to nie bajka. A przynajmniej nie tylko. – Jej usta wykrzywiły się w lekkim grymasie, kiedy znów się ode

mnie odsunęła i zaczęła sprzątać książki. – Egzaminu tuż-tuż, a ja już mam ochotę przejść na emeryturę.

– Założę się, że nikt nie zda równie dobrze, co ty – pocieszyłem Rose. Zdjąłem marynarkę i niedbale rzuciłem ją na łóżko. Sprawnie podwinąłem rękawy koszuli i spojrzałem za zegarek.

– Przepraszam, że tak długo mnie dzisiaj nie było, ale po tak długiej nieobecności...

– James – przerwała mi i posłała uspokajający uśmiech. – To nic. Wiem, że pracowałeś i masz dużo na głowie.

– Mimo wszystko – mruknąłem. Sposepniałem nieco na widok jej beztroskich orzechowych oczu, które teraz jeszcze wolne od obaw, wkrótce znów miały się wypełnić żalem.

Wziąłem od niej książki, które odłożyłem na stolik nocny, a następnie złapałem za jej dłonie. Początkowo chciałem jej o wszystkim powiedzieć trochę później, ale musieliśmy się śpieszyć. Sprawa wniesiona przez Chandlerów zostanie przeanalizowana szybciej niż zwykle, biorąc pod uwagę ich wpływy. Nie mogliśmy zwlekać.

– Wszystko w porządku? – spytała, marszcząc brwi. – Wydajesz się... –

Nie dokończyła, czekając na moją odpowiedź.

Przejechałem językiem po ustach, które w jednej chwili zaschły.

– Rose, ja... – zacząłem i dałem znać gestem, aby usiadła na łóżku.

Nadal ujmując jej dłonie, ukląknłem przed nią i spojrzałem w oczy. – Jest coś... o czym musisz wiedzieć.

Niepokój i czujność w jej spojrzeniu wzrosły. Nie odezwała się jednak, pozwalając mi mówić.

– Nie chciałem ci tego mówić... nie chciałem cię stresować, ale obecna sytuacja, niestety...

– Po prostu to powiedz – szepnęła, jakby była gotowa na cios, a ja odruchowo mocniej ścisnąłem jej dłonie.

– Twoi rodzice – zacząłem spokojnie – wniesli przeciwko nam pozew.

Jej twarz pobladła tak bardzo, że gdyby nie łóżko, zapewne ugięłyby się pod nią kolana.

– Oskarżają nas o zmuszenie cię do małżeństwa oraz... o psychiczne znęcanie się i przetrzymywanie cię.



Obserwowałem, jak jej usta poruszają się, jakby chciała coś powiedzieć, ale udało jej się tylko wypuścić długo wstrzymywane powietrze. Ucałowałem jej drżące dłonie i przyciągnąłem je do siebie niczym coś drogiego.

– Biorąc pod uwagę to, jakie wpływy mają w prawie oraz medycynie – mówiłem dalej – sprawa jest dość poważna. Dzisiaj w pracy widziałem się z naszym prawnikiem i omówiłem z nim wstępny plan obrony.

– Jaki plan? – spytała ledwo słyszalnie, jakby zabrakło jej sił i głosu.

– Nasz prawnik jest jednym z najlepszych. Ma znajomości, dzięki którym będzie mógł poprosić przychylnego nam sędziego o podjęcie się naszej sprawy. Pozostaje jednak kwestia dowodów.

– Moje zeznanie? – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

– Uwierz mi, bardzo bym chciał cię przed tym uchronić, lecz jeśli nie złożysz zeznań, to uznają, że naprawdę cię przetrzymuję i cię zastraszam.

– Moje zeznanie wystarczy?

Przełknąłem ślinę i pokręciłem głową.

– Obawiam się, że w twoim zeznaniu będzie uczestniczył psycholog lub inny biegły, który będzie oceniał, czy przypadkiem nie skrzywdziliśmy cię z ojcem na tyle, abyś kłamała. A patrząc na to, że twój ojciec był lekarzem... bez problemu zatrudni człowieka, który na jego zlecenie wpisze wszystkie możliwe bzdury na twój temat.

– A wtedy sąd uzna, że jestem nienormalna – wykrztusiła.

– Raczej niezdolna do składania zeznań – poprawiłem.

– Wszystko prowadzi do przegranej... James, ja... nie chcę wiedzieć, jaki wyrok wyda sędzia. I media. Jesteście sławni, a po takiej sprawie... – Pokręciła głową, jakby chciała odepchnąć od siebie tę myśl. – Porozmawiam z nimi, jakoś ich przekonam...

Chciała wstać, ale zmusiłem ją, aby znów usiadła.

– To nic nie da, Rose. Twoi rodzice chcą zemsty za to, że zostawiliśmy ich z niczym.

– A więc co proponujesz? – szepnęła przez napływające łzy. – Nie mam zamiaru patrzeć, jak ty i twój ojciec kończycie za kratkami. Wasza działalność upadnie... J-ja upadnę. I to wszystko z mojej...

– Nie z twojej winy – warknąłem. – Nic nie jest z twojej winy. Tak jak mówiłem, chcę zemsty za to, co im zrobiliśmy.

– Wszystko się sypie!

– Jest wyjście – powiedziałem, wiedząc, że teraz nadchodzi najtrudniejsza część. – Jest szansa, aby wygrać z twoimi rodzicami i wyjść z tego cało.

Spojrzała na mnie z nadzieją, którą bałem się roztrzaskać kolejnymi słowami.

– Co?

– Kiedy pojechałem do twoich rodziców, nagrałem całą rozmowę, w której przyznają się do tego, że ukrywali dowody świadczące o tym, co ci się przydarzyło. Dowody tego, co zrobił ci tamten skurwysyn.

– O czym... O czym ty mówisz?

Jej oczy były pełne szoku.

– Nasz prawnik coś zaproponował – kontynuowałem. – Mianowicie to, aby na oskarżenie twoich rodziców również odpowiedzieć oskarżeniem, jeśli nie zgodzą się na ugodę.

– James...

– Twoi rodzice wiedzą, czym dysponuję. Ale nie mają nic do stracenia, bo wiedzą, że i tak zamierzałem to nagranie udostępnić policji po odnalezieniu człowieka, który cię skrzywdził. Wiedzą, że są skazani na porażkę prędzej czy później, dlatego jakakolwiek próba ugody z nimi nie ma sensu.

– Zaproponuj im, że nie pokażesz tego nagrania. Wycofaj swoje słowa – powiedziała pośpieszenie. – Nie chcę, abyś szukał tego człowieka.

– Twoi rodzice są bezwzględni. Zażądają usunięcia nagrania, a potem i tak mogą nas oskarżyć, a my zostaniemy z niczym.

Rose wyrwała dłonie z mojego uścisku i zerwała się na równe nogi. Szybkim krokiem wyszła z sypialni, a ja podążyłem za nią. Zatrzymała się dopiero przy oknie w salonie. Jej pierś unosiła się szybko, a ciało odsuwało się za każdym razem, kiedy próbowałem się zbliżyć. Widząc, że nie chce mojego dotyku, stanąłem kilka kroków dalej, dając jej wolną przestrzeń.

– Oskarżymy ich o to, co zrobili – powiedziałem powoli. – Wtedy twoje zeznanie będzie miało jeszcze większe znaczenie, a ślady krzywdy na

twojej psychice...

– Przestań – szepnęła, pozwalając łzom spłynąć po policzkach.

– To jedyny...

– Jeśli to zrobimy, stanę się głównym tematem mediów. Moje ciało i to, co *on* mi zrobił... – Przycisnęła dłoń do ust, powstrzymując szloch. – Zrobią mi dodatkowe badania, mimo że nie mam na sobie już śladów. Boję się, że...

– Nie jesteś sama – powiedziałem. – Teraz masz mnie i mojego ojca. Masz też Susan. Będziemy z tobą na każdym kroku.

– Jestem... jestem cholernie słaba i boję się, że... że nie podołam i przeze mnie przegramy...

Moje usta bezwiednie się rozchyliły.

*To nie o siebie bała się najbardziej, nie o to, co miała przejść... Najwięcej strachu przysparzała jej myśl, że nie da rady wystarczająco dobrze zeznawać, i że przez to przegramy.*

– Skarbie, przecież ty nie jesteś niczemu winna. To oni są winni. Wyjawimy prawdę o tym, co zrobili.

– Po prostu... zadzwoń do tego prawnika i... niech już to wszystko załatwi – powiedziała i obejmując się ramionami, usiadła na krześle w kuchni. Jednak zamiast gotowości do walki, w jej oczach było widać wyczerpanie. Zbierała resztki sił, które miały jej posłużyć jako marne wsparcie w nadchodzących wyzwaniach.

\* \* \*

Kolejne dni równie dobrze mogły nie istnieć lub być monochromatycznymi obrazami. Rutyna, która opierała się na mojej pracy i kończącymi się porażką próbami nawiązania z Rose jakiegokolwiek rozmowy, była ciągnącymi się godzinami oczekiwania na postępy w sprawie.

Podpisane przez nas papiery trafiły za pośrednictwem naszego prawnika do odpowiednich osób, które już wkrótce miały się upominać o nasze osobiste stawiennictwo.

Najpierw dotarła do nas odmowa warunków ugody, którą zaproponowaliśmy Chandlerom. Byli gotowi walczyć z nami do samego

końca i nawet propozycja trzech milionów dolarów nie potrafiła załagodzić ich chęci zemsty.

Rose nie zareagowała, kiedy ją o tym powiadomiłem. Tak naprawdę nie reagowała na nic. Całe dni przesiadywała w apartamencie, uparcie wpatrzona w podręczniki. Doskonale wiedziałem, jak jest przybita, bo sam czułem się podobnie.

Trafialiśmy w swoje objęcia jedynie w nocy, wraz z towarzyszącymi nam wówczas myślami, które spędzały nam sen z powiek. Żadne z nas nie potrafiło się z nimi uporać, dlatego obejmowaliśmy się tak długo, aż nasza świadomość odrywała się od nękających nas głosów, pozwalając nam się skupić na ciepłe i wzajemnej obecności. W dzień jednak rzadko byliśmy obok siebie. Zmęczeni oraz przepełnieni stresem ledwo dostrzegaliśmy upływ godzin.

Nie zdziwiłem się nawet na widok ojca, którego zastałem w salonie na kanapie. W przeciwieństwie do mnie i mojej żony, on miał w oczach prawdziwą wolę walki.

– Musimy porozmawiać – powiedział, kiedy rzuciłem swoją teczkę na pierwsze lepsze krzesło.

– Gdzie Rose?

– Śpi w sypialni. Wyglądała jak duch, dlatego posłałem jednego ze swoich ludzi do apteki po jakieś herbaty ziołowe, które pomogły jej się uspokoić i zasnąć.

Poczułem ukłucie w sercu na myśl, że sam nie zrobiłem tego przez ostatni tydzień.

– Po co przyjechałeś? – spytałem beznamiętnie i skierowałem się do kuchni, aby zrobić sobie kawę.

– Przyjechałem powiadomić was o postępowaniu.

– To prawnik jest od zdawania mi relacji.

– *Nasz prawnik.* Powiadomił mnie już, a ja zaproponowałem, że przekażę wam wieści osobiście.

– A więc mów – westchnąłem, wręcz krzywiąc się z bólu w karku.

– Sędzia jest nasz.

Znieruchomiałem.



– Proszę?

– Richard, nasz prawnik, zdołał namòwić jednego ze swoich znajomych sędziów, aby podjął się naszego procesu.

Miałem wrażenie, że kawałek przygniatającego mnie przez ostatnie dni ciężaru wreszcie opadł. Z ulgą pociągnąłem łyk kawy, czując, że rozbłyska we mnie nowy promyk nadziei.

– Wiem, że jest wam trudno – powiedział ojciec i spojrzał na mnie ze współczuciem. – Ale jesteście w tym razem i razem to przetrwacie. Jako prawdziwi mąż i żona, a nie jako figury na papierku.

Chciałem wierzyć w jego słowa i faktycznie tak było. Obawiałem się jednak, że Rose jest zbyt przytłoczona, by zrobić to samo.

– Widziałeś jej wzrok? – spytałem szeptem.

– Widziałem.

– Rzadko ze sobą rozmawiamy...

– Miałem to samo z twoją matką, kiedy moja firma napotykała duże przeszkody i oboje nie wiedzieliśmy, jak potoczą się następne tygodnie. W

końcu jednak zrozumieliśmy, że dystans niekoniecznie nam służy i więcej nadziei możemy znaleźć między sobą.

– Jak do tego doszliście? – spytałem, przypominając sobie ostatnie próby nawiązania z Rose rozmowy czy chociażby kontaktu wzrokowego.

– To ona zaciągnęła mnie do stołu i kazała mi na siebie spojrzeć. – Jego usta drgnęły. – Powiedziała, że nie pozwoli, aby jakaś kupa gruzu, która daje nam pieniądze, popsuka nasze małżeństwo.

Uśmiechnąłem się lekko na myśl, że kobieta, która prześwituje przez moje wspomnienia, mogła coś takiego powiedzieć.

– Nie przestawaj próbować, James – powiedział i wstał, powoli podchodząc do mnie. – Związek małżeński to twardy orzech do zgryzienia. Wymaga wkładu obu stron i wzajemnej dbałości.

Rzadko brałem rady ojca do siebie, ale w tym przypadku bez wątpienia miał więcej doświadczenia ode mnie, a ton jego głosu był całkiem inny niż wtedy, gdy chciał mnie bezczelnie pouczyć i rozdrażnić.

Zależało mi na zdrowych stosunkach z Rose, szczególnie w tych trudnych chwilach. Nie chciałem, aby nadchodzące problemy odbijały się

na nas. Rozumiałem, że moja żona może pragnąć przestrzeni, ale całkowite odcięcie się...

– Porozmawiam z nią – obiecałem, na co ojciec kiwnął głową.

– Dobrze.

– Powiadomiłeś ją już o wszystkim?

– Tak, ale nie wydawała się mniej przytłoczona.

Wziąłem głęboki oddech.

– Myślałem, że boi się chwili, w której skrywana latami trauma wyjdzie na jaw przed całym światem. Ale w rozmowie przyznała się, że po prostu nie wie, czy da radę to wszystko znieść. Boi się, że jeśli się załamie, to trafimy przez nią do więzienia.

Zmarszczka na czole ojca się pogłębiła, kiedy westchnął głośno. Nic nie mówiąc, zabrał mi z rąk kubek i sam upił łyk kawy.

– Trzeba znaleźć dla niej jakiegoś specjalistę – stwierdził po chwili. – Najszybciej, jak to możliwe. Sam czuję się tak, jakbym go potrzebował.

– Tym też się zajmę.

– Jakby nie było wystarczająco problemów na głowie, ci dranie musieli się na nas uwziąć. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Nie odpuszczę im. Zmiażdżę ich w sądzie, a potem w mediach. Nie zostawię na nich suchej nitki.

Jego dłoń powędrowała do kieszeni, z której wyciągnął telefon. Wystukał w nim jakąś wiadomość, po czym spojrzał na mnie z lekką satysfakcją. Uniosłem brew, na co odpowiedział:

– Im wcześniej zacznę kopać im dół, tym szybciej będzie gotowy.

– A jak zamierzasz ten dół wykopać?

Kącik jego ust drgnął, gdy oddał mi kubek.

– Przekazując mediom kilka pikantnych szczegółów o ich bankructwie i wielkim upadku.

## Rozdział 48

# Przesłuchanie



**M**ój ojciec jak powiedział, tak zrobił. Wyjawiał mediom kilka szczegółów związanych z bankructwem Chandlerów. Jedna z jego zaufanych dziennikarek wręcz promieniała, gdy bezcenny materiał na następny głośny nagłówek trafił w jej ręce w formie koperty pełnej dokumentów. Ten ruch był kolejnym w skomplikowanej wojnie, która miała szpony wystarczająco silne, aby rozdzielić nas z Rose.

Po szczerzej rozmowie z ojcem zaczęłam, aż Rose się obudzi. Kiedy tak się stało, pewnym krokiem podszedłem do niej i objąłem ją. W pierwszych sekundach zeszywniała, ale w końcu jej ręce niepewnie oddały uścisk.

– Wiem, że to nie jest proste – szepnąłem w jej włosy –  
ale poradzimy sobie. Jak zawsze.

– Razem. – Przełknęła ślinę, a ja pokiwałem głową.

– Tak. *Razem*.

Widziałem wahanie w jej oczach. Czułem jednak, że tak jak ja, pojęła, że oddalenie się od siebie nie zapewni nam zwycięstwa, a tylko pogorszy nasze samopoczucie podczas całej rozprawy.

– Przepraszam za ostatnie dni – wyznała. – Potrzebowałam przestrzeni, ale... za daleko to wszystko zaszło.

– Nie przepraszaj...

– Wiem, ile dla mnie robisz – przerwała mi – i jak bardzo się o mnie troszczysz. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci za to wdzięczna. Przy tobie... czuję, że mam szansę na normalne życie. Tak normalne, jakie ono było zanim... zanim tamta noc w zaułku się wydarzyła.

Moje serce zalała fala ciepła, gdy usłyszałem jej wyznanie. Dotknąłem jej policzka, na którym był jeszcze odcisnięty ślad poduszki, i delikatnie go pogładziłem.

– Obiecuję ci, że kiedy to wszystko się skończy... zrobimy sobie kolejny miesiąc miodowy. – Na moje słowa uśmiechnęła się smutno i kiwnęła głową.

– Trzymam cię za słowo.

\* \* \*

Kilka dni później media w Seattle huczały na wszystkie strony. Nasze twarze oraz twarze Chandlerów zdobiły pierwsze strony gazet, jak i tło wiadomości w telewizji. Mogłem się tylko domyślać, ile razy w ciągu minuty moja sekretarka musiała odbierać telefon. Dałem jej wyraźne polecenie, że ma stanowczo odmawiać jakimkolwiek propozycjom dziennikarzy. Większość z nich i tak czekała pod apartamentem oraz budynkiem, w którym pracowałem. Byli na tyle nachalni, że Rose musiała zrezygnować z jakichkolwiek wyjazdów, bo kiedy raz wyszła z domu, lampy aparatów oślepiły ją tak bardzo, że nawet okulary przeciwsłoneczne nie pomagały. Za to zdjęcia kroków, które zdołała wtedy wykonać, trafiały

na kolejne strony artykułów z plotkami, domysłami oraz teoriami spiskowymi.

Gdy nadszedł dzień, w którym miało się odbyć pierwsze przesłuchanie z udziałem psychologa, czułem się jak w dniu własnego pogrzebu. Rose nie wyglądała lepiej. Tak jak ja, nie spała, a rano nie była w stanie nawet unieść kubka herbaty. Założyła pierwsze lepsze spodnie i koszulę, a następnie przeczesła włosy szczotką. Nie trzeba było eksperta, aby stwierdzić, że czuła się równie kiepsko, jak wyglądała.

Niestety poranek na tym się nie skończył.

Wynajęta przez nas makijażystka oraz fryzjerka miały za zadanie sprawić, aby Rose promieniała. Ojciec z prawnikiem stwierdzili, że Rose musi wyglądać przekonująco. W jej wyglądzie i zachowaniu nie mogło być nic, co mogłoby dowodzić tego, o co nas oskarżano.

Tak więc po godzinie Rose miała na sobie przebranie w postaci idealnego, rozświetlającego makijażu, ułożonych loków oraz pudrowo różowej marynarki, która podkreślała jej zarumienione policzki.



– Nareszcie – szepnąłem, kiedy w końcu pokazała się w holu, gdzie czekaliśmy wraz z moim ojcem. Przyciągnąłem ją do siebie, pozwalając nam obojgu na chwilę wspólną bliskości. Czułem, jak bardzo była spięta, gdy ruszyliśmy do windy, a następnie do samochodu, przed którym i tak już czekali dziennikarze. Przyciągnąłem ją do siebie najbliżej, jak potrafiłem. Bez wahania do mnie przylgnęła, co niewątpliwie zostanie pozytywnie odebrane, zważywszy na to, że gdyby moja żona naprawdę była ofiarą, byłaby zeszywniała ze strachu.

Wsiedliśmy czym prędzej do samochodu, gdzie Rose nie potrafiła uspokoić oddechu.

– Spokojnie – szepnąłem, trzymając jej dłoń. – Wszystko będzie dobrze. Oddychaj.

Kiwnęła głową i powoli wypuściła powietrze. Martwiło mnie to, że od rana nie odezwała się do mnie ani słowem. Nie zmuszałem jej jednak do tego. Skoro słuchała, gdy ja mówiłem, to znaczy, że nie wyłączała się kompletnie.

Poprzedniego wieczora mój ojciec sprowadził psychologa oraz eksperta od zachowania osób publicznych. Oboje przeprowadzili z naszą trójką wywiad i poinstruowali, jak mamy się zachowywać i co mówić na przesłuchaniu, jak i w publicznych wywiadach, aby wypaść wystarczająco przekonująco. Przy naszych zarzutach oraz reputacji wszystko miało znaczenie: każde słowo, każdy ruch, wszystkie gesty i drobne niuanse w wyrazie twarzy.

Przed nami było trudne zadanie, które miało zadecydować o tym, jak brutalnie mieliśmy walczyć o swoją wolność w następnych dniach i tygodniach.

– Będą nas przesłuchiwać w tym samym czasie – odezwał się w pewnej chwili mój ojciec. Chociaż mistrzowsko maskował uczucia, wiedziałem, że był na tyle podenerwowany, że nie mógłby prowadzić samochodu, dlatego też siedział na miejscu pasażera.

– Mówiłeś nam to już – odpowiedziałem cicho.

– Musicie pamiętać o wszystkim. Wasze zachowanie w poczekalni oraz po całym tym cyrku też będzie istotne.

– Poradzimy sobie – powiedziała nagle Rose i westchnęła. – Nie mamy innego wyboru.

Nic nie powiedziałem, za to mój ojciec wyciągnął dłoń i położył ją na jej kolanie, które poklepał pocieszająco.

– Poradzimy sobie – potwierdził.



Pokój przesłuchań nie wyglądał tak przerażająco, jak go sobie wyobrażałam: jasne ściany, okrągły stół z dzbankiem wody, trzy welurowe fotele. Standardowo dużą część ściany zajmowało także weneckie lustro.

Zajęłam wskazane przez funkcjonariuszkę miejsce i przywołałam na twarz lekki uśmiech. Zgodnie ze wskazówkami wczorajszych ekspertów uniosłam nieco brwi, aby wyglądać na bardziej pobudzoną i pogodną.

– Napije się pani wody? – spytała kobieta, na co pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję.

– Psycholog już powinien być, ale najwidoczniej coś go zatrzymało. Proszę się rozluźnić. – Starła się być miła. Tak jak mnie uprzedzano, policja na pewno już się zapoznała z oskarżeniami z naszej strony, dlatego ich zachowanie w stosunku do mnie – potencjalnej ofiary przemocy seksualnej i przemocy domowej – było bardziej empatyczne.

„Biorąc pod uwagę oskarżenie wasze, a także twoich rodziców, tak czy inaczej wychodzisz na ofiarę. Procedury nakazują traktować cię zupełnie inaczej, niż traktuje się podejrzanych i winnych” – rozbrzmiały w mojej głowie słowa psychologa. – „Możesz podkreślić swoje stanowisko, możesz płakać i wyolbrzymiać, gdy dojdiesz do tego, czego dopuścili się twoi rodzice. Pokaż, jak bardzo cię skrzywdzili. Policja oraz psycholog będą się doszukiwali oznak krzywdy”.

– Przepraszam za spóźnienie! Utknąłem w korku – powiedział jasnowłosy mężczyzna w podeszłym wieku, który nagle wszedł do środka.  
– Mason Gilbert, biegły psycholog sądowy.

Uścisnęłam niepewnie jego rękę, zastanawiając się, czy ten człowiek faktycznie został wynajęty przez mojego ojca.

– Rose Wagner – przedstawiłam się, dumnym tonem wymawiając nazwisko.

– Jak mniemam, możemy zaczynać. – Spojrzał uważnie na funkcjonariuszkę, która kiwnęła głową.

Mężczyzna usiadł wygodnie w fotelu i wyciągnął ze swojej teczki notes oraz długopis. Ja tymczasem westchnęłam niewinnie, zakładając nogę na nogę.

„Na początku zachowuj się tak, jakbyś miała dobry humor i ogólnie była pogodną osobą. Dopiero gdy zaczniecie przechodzić do poważniejszych kwestii, powoli opuszczaj kurtynę”.

– Nie była pani wcześniej przesłuchiwana? – upewniła się funkcjonariuszka, na co pokręciłam głową. – Proszę więc pozwolić, abym przedstawiła, jak to działa. Wraz z psychologiem zadajemy pytania, a pani odpowiada zgodnie z prawdą z najdrobniejszymi szczegółami. Wszystko będzie nagrywane. – Położyła dyktafon na stole.

– Czy rozumie pani? – spytał psycholog.

– Co do słowa – uśmiechnęłam się, choć moje serce waliło jak oszalałe.

– No dobrze, zacznijmy od pani relacji z mężem – zaczął mężczyzna, a ja zrobiłam wdech. – Jak opisałaby pani waszą relację?

– Ja oraz mój mąż jesteśmy...

– Przy wspomnianiu osób trzecich proszę o wymienienie ich imienia i nazwiska – przerwała mi policjantka.

– Ja oraz mój mąż, James Wagner – podjęłam ponownie – jesteśmy w pozytywnej i zdrowej relacji małżeńskiej. Kochamy się i wspieramy. Nie ma między nami żadnych konfliktów. Nikt nie dba o mnie równie dobrze jak on.

– Kiedy dochodzi między wami do różnicy zdań, jaki rodzaj zachowania przejawia pani małżonek?

Przed oczami zobaczyłam chwilę, gdy James zdenerwowany wyszedł z domu chwilę po tym, jak dowiedział się prawdy o mojej przeszłości.

Czym prędzej odrzuciłam tamto wspomnienie i zastąpiłam je chwilami, gdy mnie przeproszał i pocieszał, gdy nie potrafiłam znieść ciężaru rzeczywistości.

– Reaguje ze spokojem – odpowiedziałam powoli – oraz czułością. Staramy się dojść do kompromisu. – Odchrząknęłam. – Na szczęście takie sytuacje zdarzają się rzadko.

– Czy kiedykolwiek przejawiał oznaki agresji?

– Nie.

– Przemoc fizyczna, krzyki, wulgarny język...

– Nigdy. – Spojrzałam na niego twardo, niczym prawdziwa żona broniąca swojego partnera przed obelgami.

Mężczyzna zapisał coś w zeszycie, a funkcjonariuszka przyglądała się nam uważnie.

– Czy kiedykolwiek przejawiał jakiegokolwiek zachowania, które mogły panią skrzywdzić psychicznie lub fizycznie?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek przejawiał jakiegokolwiek inne niepokojące zachowania?

– Nie przypominam sobie.

– Nie przypomina pani sobie? Czyli nie jest pani pewna? – Zmrużył oczy.

„Możesz czasami odpowiadać aroganckimi lub kąśliwymi uwagami, nawet jeśli nie spodoba się to policjantowi. Chodzi o to, aby pokazać psychologowi, że wiesz, co usiłuje zrobić, i że potrafisz odeprzeć jego atak, gdy będzie cię łapał za słówka”.

– Jestem pewna – prychnęłam. – Jestem w związku małżeńskim od mniej więcej dwóch miesięcy. I choć każdy dzień z moim mężem wydaje mi się wyjątkowy, nie mogę pamiętać każdego razu, kiedy zezłościł się na wieść o złej pogodzie.

– Proszę odpowiadać na pytania – zwróciła mi uwagę kobieta, ale ją zignorowałam. Widząc, jak powieka mężczyzny ledwo widocznie drgnęła, przybiłam sobie w duchu piątkę.

– A kiedy już się złości na wieść o złej pogodzie, co dokładnie robi?

– Na pewno nie demoluje apartamentu.

Funkcjonariuszka westchnęła nieco zniecierpliwiona.

– Następne pytanie – mruknęła. – Jak opisałyby pani Jamesa Wagnera?



– Kochający, opiekuńczy, stanowczy.

– A jego ojca?

– Tak samo.

– Czy pani teść kiedykolwiek panią skrzywdził?

– Nie.

– Czy którykolwiek z członków rodziny Wagnerów kiedykolwiek dopuścił się wobec pani jakiegokolwiek przemocy psychicznej lub fizycznej?

– Nie.

Oboje zamilkli na moment. Policjantka sięgnęła po jakieś papiery i mi je pokazała.

– Ten dokument to raport z zeznań pani rodziców – powiedziała kobieta. – Czy jest pani z nim pani zaznajomiona?

– Oczywiście – odpowiedziałam i wymieniłam wszystko, czego rzekomo według moich rodziców dopuścili się Wagnerowie.

– Czy potwierdza pani ich słowa?

– Absolutnie nie.

– Jest pani pewna?

– Tak, jak najbardziej. Mój mąż, James Wagner, oraz jego ojciec, Matthew Wagner, nie są winni zarzucanych im czynów. Są niewinni.

Psycholog oraz funkcjonariuszka wymienili szybkie spojrzenia. Ja zaś nalałam sobie wody. Paliło mnie w gardle i czułam, jak szybko krąży krew w moich żyłach.

– Przejdźmy do pani zeznania przeciwko pani rodzicom – powiedział po chwili psycholog i nakreślił coś w zeszycie. – Czy rodzice kiedykolwiek dopuścili się wobec pani przemocy psychicznej lub fizycznej?

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową, wiedząc, że teraz była przede mną najtrudniejsza część całego zeznania – część o mojej przeszłości, która zapuszczała we mnie przez lata korzenie milczenia.

Uniosłam wzrok.

– Tak.

\* \* \*

Całą siłę, jaką zbierałam przez ostatnie dni, aby się przygotować do składania zeznań, wyczerpała się w ciągu kilkugodzinnego przesłuchania.

Gdy funkcjonariuszka nareszcie otworzyła mi drzwi i posłała mi ostatnie współczujące spojrzenie, poczułam się tak słaba, że zaczęły drżeć mi nogi.

– Dobrze się pani czuje? Może wezwać lekarza? – upewniła się cicho, dotykając mojego ramienia.

– Wszystko w porządku – wymamrotałam. Otarłam resztki łez i makijażu z twarzy, a następnie skierowałam się w stronę poczekalni. Cały cholerny budynek nagle zdawał się mi walić na głowę. Objęłam się ciasniej ramionami, ale policjantka nadal trzymała dłoń na moich plecach, dodając mi otuchy. Poprowadziła mnie z powrotem do poczekalni. Kiedy tylko dostrzegłam Jamesa z twarzą schowaną w dłoniach, odetchnęłam z ulgą.

– Panie Wagner – odezwała się kobieta, a na jej głos gwałtownie uniósł głowę. Widząc mnie, od razu znalazł się przy mnie i mocno mnie objął. Oddałam uścisk, pozwalając ciężarowi rozlać się na nas oboje. Będąc zamknięta w jego ramionach, nareszcie poczułam, że jestem znów w strefie komfortu i bezpieczeństwa.

– Jestem przy tobie – szepnął. Mocno obejmując mnie w talii, spojrzał na kobietę. – To wszystko?

– Tak. – Kiwnęła głową i posłała mu łagodne spojrzenie. Był to dobry znak; nie patrzyła na niego jak na katującego żonę męża. Czyli moje zeznanie było przekonujące. – Proszę zabrać żonę do domu. Potrzebuje odpoczynku. Dziękuję za dzisiejszą współpracę.

James pożegnał ją ruchem głowy, a następnie podszedł ze mną do ławek i pomógł mi usiąść na jednej z nich. Kucnął przede mną i ujął moje dłonie. Choć jego twarz była w o wiele lepszym stanie niż moja, i tak można było dostrzec oznaki kilkugodzinnego napięcia, którego musiał doświadczyć w takim samym pokoju przesłuchań obok. Modliłam się w duchu, aby wszystko dobrze poszło. Szczególnie że pana Wagnera nadal nie było nigdzie widać.

– Gdzie twój ojciec? – spytałam.

– Jeszcze go przesłuchują. – Widząc moje spojrzenie, dodał: – Jest głową całego przedsiębiorstwa, więc w jego przypadku pytań jest więcej.

– Jak ci poszło?

– Chyba dobrze... a przynajmniej tak sędzę, bo po wszystkim przesłuchujący mnie policjant nie patrzył na mnie jak na zwyrodnialca, tak

jak to robił kilka godzin temu.

Mimo wyczerpania kąciki moich ust drgnęły.

– Jak poszło tobie? – spytał, gładząc mój policzek. Zapewne był cały czarny od rozmazanego tuszu. Makijażystka specjalnie nie nałożyła wodoodpornego, wszystko miało wyglądać jak najbardziej dramatycznie.

– Cóż... tamta kobieta również nie patrzyła na ciebie jak na zwyrodnialca, więc chyba dobrze.

James odetchnął z ulgą i ucałował moje dłonie.

– Jestem z ciebie dumny. Wiem, jak ciężko musiało ci być.

– Nie tylko mi – zauważyłam i przejechałam palcami po jego włosach.

– Zamówimy dzisiaj coś niezdrowego do jedzenia i po prostu odpoczniemy.

– Dobry pomysł.

W tej chwili nie marzyłam o niczym innym.

– Ja tymczasem złożę wizytę kilku lojalnym ludziom, którzy na pewno mieli do czynienia z Chandlerami, i którzy z radością dopowiedzą o nich kilka ciekawych faktów. – Spojrzeliśmy w kierunku pana Wagnera, za

którym właśnie zamknęły się drzwi od korytarza z pokojami przesłuchań i biurami. Poprawił rękawy koszuli i marynarki, a następnie westchnął. – Ale wam życzę miłego wieczoru.

Wyglądał równie idealnie, jak przed przesłuchaniem. Nic nie wskazywało na to, aby choć na chwilę stracił czujność przez nerwy.

## Rozdział 49

# Cena



**P**ierwsze, co zrobiłam po powrocie do domu, to umyłam dokładnie twarz i przebrałam się w wygodniejsze ubrania. Nie byłam w stanie spojrzeć na siebie w lustrze. Coś w środku podpowiadało mi, że przez najbliższy czas wcale się to nie zmieni – nie, kiedy będę opowiadała całemu światu o tym, co mi się przydarzyło, i gdy będę dążyła do skazania własnych rodziców.

Odkąd opuściłam budynek komisariatu, czułam się wyszana z jakichkolwiek emocji. Nie miałam poczucia winy, bo to, co mówiłam, było prawdą. Nie musiałam udawać.

– Co oglądamy? – James właśnie stawiał przekąski i napoje na stoliku, kiedy zjawiłam się w salonie.

– Wszystko, tylko nie thrillery – uśmiechnęłam się krzywo i położyłam obok niego na kanapie, gdzie oboje mieliśmy spędzić zapewne resztę nocy.

– Ja też mam na dziś dosyć tematu policji i przestępstw.

Oboje byliśmy tak wykończeni, że wybór filmu trwał zaledwie kilka minut. Kiedy wybraliśmy jakąś komedię, nareszcie mogliśmy zacząć cieszyć się pierwszą chwilą w tym dniu, w której nie musieliśmy się o nic martwić.

Czując, jak stres spowodowany przesłuchaniem powoli opada, mocniej wtuliłam się w swojego męża. W środku przysięgłam sobie, że już nigdy więcej nie pozwolę sobie na taki dystans, jaki między nami zapanował jakiś czas temu. Sądziłam, że trochę samotności pomoże mi poukładać myśli i lepiej się przygotować, ale było tylko gorzej. Nadal nie potrafiłam sobie wyobrazić chwili, w której kamera będzie nagrywała, jak słowo po słowie opowiadam o swojej przeszłości.

Wiedziałam, że w końcu padnie pytanie o mój stosunek do rodziców. Sądziłam, że już kilka miesięcy temu był skomplikowany, ale teraz tylko



bardziej się skomplikował. Powinnam ich bowiem nienawidzić. Powinnam jak najsilniej dążyć do ich klęski. A jednak nie czułam nic – żadnej nienawiści, żadnej miłości. Relacja, która łączyła mnie z rodzicami... była pusta i neutralna. Niczym luźna struna, która nie jest w stanie wydać żadnego sensownego dźwięku, choćby się ją szarpało ile sił.

W dzieciństwie nie było aż tak źle. Potrafiłam się cieszyć z małych rzeczy... a raczej z każdej skapującej na mnie kropli uwagi z ich strony: z każdej wspólnej rozmowy, posiłku lub wyjścia. Jednak z czasem nawet to zaczęło zanikać, gdy ich parcie na moją samodzielność i niezależność wzrastało.

Nabrałam oddechu, czując nagłą chęć, aby – po raz pierwszy od bardzo długiego czasu – wyjaśnić Jamesowi, na jakim gruncie stałam.

Poczekalam kilka godzin, aż obejrzymy z Jamesem wybrane filmy do końca. Podczas ostatniego zasnął, co dało mi szansę niepostrzeżenie wymknąć się z komórką do łazienki. Najciszej, jak tylko potrafiłam, zamknęłam drzwi i usiadłam w rogu pomieszczenia. Niepewnie wybrałam

w kontaktach numer do mamy. Wpatrywałam się przez moment w jej poważne zdjęcie, które widniało także na oficjalnej stronie jej kancelarii.

*Porozmawiaj z nią, pomyślałam. Ciebie posłucha. Na spokojnie.*

Przełykając ślinę, wcisnęłam zieloną słuchawkę. Mimo iż był środek nocy, znałam matkę na tyle, aby wiedzieć, że ostatnio albo kiepsko śpi, albo nocami jest pogrążona w planowaniu ratowania ich działalności i ściągnięcia mnie i Wagnerów na dno.

Pierwszy sygnał głucho odbił się echem w mojej głowie, tak samo jak kolejny i kolejny po nim. Nie było możliwości, aby nie słyszała telefonu. Na pewno trzymała go przy sobie. Mogłam się założyć, że waha się, czy odebrać.

Pod koniec czwartego sygnału rozległo się trzeszczenie. Odebrała. Usłyszałam jej głębokie westchnienie, a potem ciszę. Czekala, aż zacznę.

– Obudziłam cię? – spytałam cicho, wiedząc, że jakkolwiek bym nie zaczęła, każdy wybór okaże się niesamowicie ironiczny. *Cześć, hej, co u ciebie?*

– Nie. – Jej głos był bez emocji.

– J-ja... – zaczęłam, mając wrażenie, że każde słowo przechodzi z trudem przez moje gardło. – Chciałam porozmawiać.

– O czym, còreczko?

W pierwszej chwili miałam wrażenie, że się przesłyszałam. Dopiero po chwili zrozumiałam, że jej łagodny głos wcale nie był łagodny z mojego powodu. O nie.

*James nagrał ją i ojca i wykorzystał to przeciwko nim.*

*Nie byli głupi.*

– Nie martw się. – Spochmurniałam. – Niczego nie nagrywam. Jestem sama w łazience. Nie musisz udawać.

– Ty także nie musisz. – Wiedziałam, że nie do końca mi wierzy i właśnie dlatego rozmowa przez telefon nie pozwoli mi na taką rozmowę z nią, jakiej chciałam.

– Spotkajmy się. Proszę.

– Po co?

– Spotkajmy się same we dwie, aby porozmawiać.

– Nasz prawnik mi tego zakazał.

– Zakazał ci się widywać z Wagnerami, ale na pewno nie z córką, która rzekomo jest przetrzymywana.

Zaśmiała się bez krzty wesołości.

– Jeśli sądzisz, że namówisz mnie na jakąś ugodę...

– Nie – przerwałam jej. – Chcę tylko porozmawiać. Nie proszę o nic innego, jak o pół godziny rozmowy z tobą w cztery oczy. Po tym wszystkim... jesteś mi winna chociaż tyle.

Nie musiałam jej teraz widzieć, aby wiedzieć, że zaciska zęby. Uznałam jej milczenie za zgodę na kontynuowanie rozmowy.

– Jutro około południa James jedzie do firmy – zaczęłam. – Będę sama, więc możemy się wtedy spotkać w jakiejś kawiarni. Wymknę się dziennikarzom.

– W jakiej kawiarni?

– Takiej, która nie wzbudza żadnych podejrzeń i nie przyciąga tłumów.

Pozwolę ci wybrać.

Zastanowiła się chwilę.

– Wyślę ci wiadomość z adresem. Jutro o czternastej masz być na miejscu. – Po tych słowach rozłączyła się, nim cokolwiek zdążyłam odpowiedzieć. Cisza, która nastąpiła potem, była przerywana przez łomotanie mojego serca. Byłam jednak zadowolona. Obyło się bez większych problemów i wyzwisk.

\* \* \*

James przez cały ranek nie zdołał się domyślić mojego planu. Starłam się kryć zdenerwowanie najlepiej, jak umiałam, co najprawdopodobniej wychodziło mi lepiej, niż sądziłam. Zdawał się bowiem nie zauważać moich lekko drżących rąk oraz płaczącego się języka.

Pozwoliłam, abyśmy wspólnie zjedli śniadanie i spędzili trochę czasu na rozmowie, a następnie pożegnałam go, gdy nadszedł czas jego wyjścia.

– Pamiętaj, jakbyś czegoś potrzebowała...

– Mam dzwonić do ciebie lub do któregoś z ochroniarzy – dokończyłam zniecierpliwiona. – Wiem.

Zaśmiał się na widok mojej miny i pocałował mnie czule w usta.

– Miłej nauki, mądralo.

– Miłej pracy, mężu.

Posłał mi ostatni uśmiech, kryjący w sobie obietnicę zemsty po powrocie, i wyszedł.

Kiedy drzwi się zamknęły, odetchnęłam z ulgą i ruszyłam do sypialni, aby się wyszykować. Założyłam pierwsze jeansy, które wpadły mi w ręce, i biały sweter. Szybko przeczesalam włosy szczotką i korektorem przykryłam lekkie cienie pod oczami. Znalazłam okulary przeciwsłoneczne, które dał mi James, kiedy wspólnie wychodziliśmy z samolotu podczas mojej pierwszej podróży do nowego domu.

Biorąc najpotrzebniejsze rzeczy do małej torebki, ruszyłam do wyjścia. W korytarzu czekało dwóch ochroniarzy. Dwóch kolejnych zajmowało stanowiska na dole w holu.

– Pani Wagner – zaczął jeden z nich. – Nie informowano nas, że będzie pani dzisiaj chciała gdzieś wyjść...

– Mój mąż nie jest jedyną osobą, która będzie was informowała o moich wyjściach – powiedziałam spokojnie. – Poza tym spotkanie, na które muszę

teraz jechać, zostało potwierdzone kilka minut temu.

Ochroniarze zdawali się wahać. Niewątpliwie James przekazał im, że raczej nie będę w najbliższych dniach gdziekolwiek jeździć z powodu tłumu dziennikarzy na dole. Mieli jednak za zadanie chodzić za mną w każdej sytuacji.

– Śpieszę się – odpowiedziałam, kierując się do windy. Obaj mężczyźni ocknęli się i popędzili za mną. Zjechaliśmy do podziemnego parkingu, z którego łatwiej było się wymknąć samochodem niż spod głównego wejścia. Ochroniarze krótkofalówką przekazali drugiej dwójce, że „pani Wagner zmierza na parking, aby opuścić budynek”.

Kiedy winda zjechała na sam dół, uderzył mnie chłód podziemia i zapach stojących w nim maszyn. Zostałam poprowadzona do jednego z samochodów i zajęłam miejsce z tyłu.

James wyjaśnił mi, że dla bezpieczeństwa i zmylenia śledzących nas mediów musimy się poruszać różnymi samochodami. Za każdym razem innym z czterech, które były do naszej dyspozycji. Tego dnia padło na srebrną acurę MDX.

Jechaliśmy w ciszy i ku naszemu zadowoleniu żaden z dziennikarzy nie zorientował się, że wyjeżdżamy. Podczas podròży nerwowo przekręcałam znajdującą się na palcu obrączkę. Jechaliśmy w ciszy, co sprawiało, że mój umysł jeszcze głośniejszy wykrzykiwał najròżniejsze scenariusze kolejnych minut i godzin.

Kiedy dojechaliśmy na adres przysłany mi dzisiaj rano, nie kryłam zdziwienia, że zamiast kawiarni matka wybrała mało wyróżniającą się meksykańską restaurację.

– Pani Wagner. – Ochroniarz otworzył mi drzwi i pomògł wysiąść.

– Poczekać na mnie w samochodzie lub gdzieś w pobliżu – poprosiłam, kiedy zamknął za mną drzwi. – Jeśli chcecie, zròbcie sobie przerwę. Będę cały czas w restauracji, a jeśli będę wychodzić, to od razu dam wam znać.

Ochroniarz niepewnie kiwnął głową do mnie oraz do swojego towarzysza. Podziękowałam im cicho i ruszyłam do środka. Już na progu uderzył mnie smakowity zapach mieszanki przypraw, jednak stres sprawiał, że jedzenie znajdowało się na ostatnim miejscu mojej listy życzeń.



Rozejrzałam się po okrągłych stolikach, aż dostrzegłam przy oknie plecy okryte idealnie wyprasowaną marynarką, po której spływały proste, jasne włosy.

Przełykając ślinę, ruszyłam w kierunku kobiety, która nawet nie spojrzała na mnie znad swojego telefonu, dopóki nie usiadłam. Kiedy jej chłodne oczy nareszcie spoczęły na mnie, nie potrafiłam nie podkulić palców stóp.

– Masz pół godziny – rzekła. – Tak jak prosiłaś.

– Dobrze, może coś...

– Najpierw wyłącz telefon – powiedziała i na moich oczach zrobiła to samo ze swoim. – Chcę mieć pewność.

Westchnęłam i zrobiłam tak, jak kazała. Zaproponowałam nawet, że pozwolę jej przeszukać swoją torebkę, co zrobiła bez wahania. Po kilku minutach, kiedy obie miałyśmy pewność, że ani jedno słowo z naszej dzisiejszej rozmowy nie zostanie nagrane i zgłoszone jako dowód w sprawie, zamówiłyśmy coś do picia.

– A więc? – spytała.

Obejrzałam uważnie jej napiętą twarz.

– Po co to wszystko?

– Naprawdę ściągałaś mnie tutaj po to, aby zadać pytanie, na które odpowiedzieć potrafisz nawet przez sen?

– Chcę znać twoją odpowiedź – wyjaśniłam.

– James nas nagrał...

– James jest wobec mnie bardzo opiekuńczy. I jego ojciec również – weszłam jej w słowo. – W ciągu ostatnich tygodni... poświęcili mi więcej uwagi i troski niż wy w ciągu całego mojego życia.

– Jak możesz być taka niewdzięczna? – syknęła. – Dawaliśmy ci wszystko.

– A potem mnie sprzedaliście.

– Sytuacja tego wymagała. Poza tym, jak tylko James złamał umowę i zaczął jawnie grozić nam policją, nie musiałaś za niego wychodzić. Umowę została zerwana.

– Wyszłam za niego, bo stał się dla mnie kimś więcej niż tylko partnerem w biznesie. – Spojrzałam na nią z urazą. – Stał się moim

przyjacielem.

– Więc w czym problem? – Przewróciła oczami. – Mógł dotrzymać umowy, a tymczasem jego łożko zagarnęło ciebie, a jego portfel naszą działalność. Zostawił nas z niczym i jeszcze miał zamiar nas dobić. Wiedziałaś o tym, a i tak na to wszystko pozwoliłaś.

Widząc zarzut zdrady w jej oczach, poczułam, jak krew napływa mi do głowy.

– Masz rację. Wiedziałam, że was nagrał i obiecał was tym zniszczyć, jeśli tylko dorwie tego, kto mnie tamtej nocy skrzywdził. Chciał dla mnie sprawiedliwości. Ja też jej pragnę.

– Uchroniliśmy cię od publicznego skandalu.

– Uchroniliście działalność, nie mnie.

– Gdyby nie my, musiałybyś publicznie...

– Nie musiałabym – warknęłam. – Mogliśmy to zrobić po cichu. Tak jak robicie wiele interesów.

Przymrużyła oczy.

– Nic nie zrobiliście – szepnęłam. – Nie pomogliście mi, nie przejmowaliście się tym, że *tonęłam*. Zapomnieliście o tym, tak jak zapomnieliście o mnie.

– Myślisz, że mnie było łatwo? – odpowiedziała równie cicho. Po raz pierwszy w jej oczach dostrzegłam coś na kształt niedowierzania zmieszanego ze smutkiem. – Nigdy nie zapomnę tamtej chwili. Twojego widoku z krwią na nogach i ubraniu... ze śladami tego, co *on* ci zrobił.

– Więc dlaczego cię nie było przez kolejne noce, kiedy drżałam ze strachu i płakałam w poduszkę? – Poczulałam łzy pod powiekami. – Dlaczego nie byłaś matką, której tak potrzebowałam?

Odwróciła wzrok w stronę okna. Dostrzegłam, jak jej zaciskająca się na filiżance dłoń drży, ale szybko ją schowała. Cisza między nami przedłużyła się do kilku długich minut, podczas których ani ja, ani ona nie potrafiłyśmy znaleźć odpowiednich słów. Nie było takich.

Z trudem udało mi się powstrzymać łzy i wziąć łyk herbaty w nadziei na uspokojenie się. Niestety nawet to nie potrafiło spowolnić mojego bijącego serca.

– Czego chcesz? – szepnęła ledwo słyszalnie, nadal na mnie nie patrząc.

– Pozwól mi żyć, mamó – odpowiedziałam. – Wycofaj oskarżenia, a ja powiem Jamesowi, aby skasował nagranie. Sprawa zostanie zamknięta.

– Dla ciebie. My nadal zostaniemy z niczym.

– Ciągnąc to dalej, ryzykujecie...

– Nie mamy nic do stracenia – przerwała mi i w końcu na mnie spojrzała. – Możemy wygrać w sądzie duże odszkodowanie i zburzyć ich świat, lub możemy przegrać. Więzienie i tak nie będzie gorsze od naszej obecnej sytuacji.

Posłałam jej niedowierzające spojrzenie.

– Jesteś prawnikiem, a ojciec lekarzem. Oboje macie ogromne doświadczenie. Kogoś takiego jak wy zatrudnią bez wahania w każdym miejscu!

– To nie to samo – syknęła, znów wpatrując się w okno. – Będziemy niżej... i zależni od...

– Zamiast żyć tak, jak marzą o tym inni ludzie, ty wolisz dojechać mnie i Wagnerów w sądzie tylko dlatego, że wasze ego nie pozwala wam być

czyimiś podwładnymi? Bo sami nie będziecie sobie dawać wypłaty?

– Nie rozumiesz.

– Możecie założyć kolejną działalność. Mniejszą, taką, na którą was stać. Będziecie mieli dość pieniędzy, jeśli sprzedacie obecną. Jeśli chcesz, porozmawiam z panem Wagnerem i może odkupi...

– Obudź się, Rose – warknęła. – To głupota prosić go o to ponownie. A nawet jeśli jakimś cudownym sposobem by się zgodził, nie tak łatwo założyć kolejną firmę. Obecna ma wiele lat. Wybudowanie kolejnej wymaga dużo pracy. Za dużo. Poza tym z powodu artykułów, które dzięki wam ujawniają interesujące informacje o nas, nie będzie możliwości wybicia się na obecnym rynku pracy. Wybuchł za duży skandal, aby wyrobić sobie wystarczająco dobrą opinię. Wszystko może zająć lata.

Zacisnęłam zęby i ze świstem nabrałam powietrza.

– Mam cię błagać na kolanach? – spytałam. – Czy to mam zrobić, aby wielka Lisa Chandler zgodziła się dać mi spokój?

Nie odpowiedziała.

– Pòjdźmy na ugodę... – zaczęłam, ale ona wstała.

– To nie ma sensu – powiedziała, zapinając marynarkę. – Nie powinnam była przychodzić.

Widząc, jak zaczyna odchodzić, zacisnęłam dłonie na brzegu stołu.

*To moja ostatnia szansa, muszę coś zrobić.*

*Inaczej to się nigdy nie skończy.*

Nim dobrze zdołałam pomyśleć, moje usta wykrzyknęły: – Pięć milionów.

Te dwa słowa wystarczyły, aby moja matka stanęła jak wryta. Nadal wbijając paznokcie w brzeg stołu, obserwowałam, jak powoli się odwraca i patrzy na mnie tak, jakby się przesłyszała. Zignorowałam walące serce i szum potępiających mnie krzyków w środku i przełknęłam ślinę.

– Pięć milionów – powtórzyłam. – Damy wam pięć milionów, a wy wycofacie oskarżenia i dacie nam spokój.

Musiałam rozmawiać z nią językiem, który rozumie – językiem pieniędzy.

Jej oczy w jednej chwili rozbliły, a jej szelmowski uśmiech ukazał zęby, kiedy odpowiadała:

– Dziesięć.

– Sześć.

– Dziesięć.

– Sześć. To nie moje pieniądze.

Parsknęła.

– Targujesz się o sześć zer, Rose. Poza tym, gdybyś tylko zechciała, dałby ci nawet dwadzieścia.

– Siedem – warknęłam zniecierpliwiona. – I nic więcej.

– Dziesięć i jeszcze dziś pojedę wycofać oskarżenia.

– Siedem.

– Możemy tak do nocy – oznajmiła i zajęła ponownie miejsce. –

Dziesięć milionów.

– Siedem i możliwość kredytu bez procentu, jeśli kiedyś będziecie tego potrzebować.

– To nielegalne.

– Tak jak kłamanie w sądzie i ukrywanie dowodów przestępstwa na tle seksualnym.



Prychnęła, ale zamilkła na moment.

– Osiem – powiedziała po chwili i wyciągnęła dłoń. – To moje ostatnie słowo.

Spojrzałam niepewnie na jej dłoń, którą zdobiły złote pierścionki. Wystarczyło jej dotknąć, aby zapewnić mi i Wagnerom spokój. I zapomnieć o wszystkim.

*Osiem milionów.*

*To była cena za nasze szczęście.*

*To była cena za mnie i Jamesa.*

Przygryzając wargę, oddałam uścisk, przypieczętowując umowę.

– Osiem i macie natychmiast wycofać oskarżenia i zostawić nas w spokoju.

– Umowa to umowa – wzruszyła ramionami i westchnęła z uśmiechem.

– To tylko biznes, Rose.

## Rozdział 50

# Słowa



**P**o odejściu matki siedziałam w kawiarni jeszcze długo. Na tyle długo, że James zdążył skończyć pracę i zorientować się, gdzie mnie szukać. Kiedy go zobaczyłam, odwróciłam wzrok. Nie potrafiłam mu spojrzeć w oczy – nie po tym, co zrobiłam.

– Rose – powiedział i zajął miejsce naprzeciwko mnie. –

Nie uprzedziłaś mnie, że będziesz dzisiaj wychodzić.

– Przepraszam – mruknęłam i wyciągnęłam kilka banknotów, które włożyłam pod filiżankę, a następnie wstałam i ruszyłam ku wyjściu. James nie odstępował mnie na krok i nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Z kim się widziałaś?

– Z matką – odpowiadałam zgodnie z prawdą. Moja odpowiedź wystarczyła, aby zamilkł na kilka długich chwil. Widziałam, że resztkami cierpliwości nakazuje sobie opanowanie. Dopiero gdy siedzieliśmy w samochodzie, spojrzał na mnie ze stoickim spokojem.

– Po co się z nią widziałaś? Sama się do ciebie odezwała? Czemu nic nie mówiłaś?

– Nie, to ja poprosiłam ją o spotkanie. Musiałam z nią porozmawiać i wyjaśnić kilka spraw.

– Prawnik nam tego zabronić, choć nawet bez niego doskonale wiesz, że w obecnej sytuacji to niewskazane. – Widać, że ledwo nad sobą panował.

– Mogła cię nagrywać.

– Wątpię, nie miała czego. Obie przestałyśmy udawać.

Zacisnęła zęby.

– To nie zmienia faktu...

– Poszłam z nią na ugodę – wypaliłam.

W samochodzie zapadła grobowa cisza, którą przez dalszą drogę wypełniał już tylko szum jadącego samochodu. Przymknęłam na moment

powieki, wiedząc, że w rzeczywistości to tylko cisza przed burzą. I nie myliłam się; James nie odezwał się do mnie ani słowem, dopóki nie dojechaliśmy i nie znaleźliśmy się w naszym apartamencie. Dopiero wtedy, kiedy oboje stanęliśmy od siebie w odległości kilku metrów, spojrzął na mnie z przerażającą powagą.

– Co jej zaproponowałaś? – spytał. – Albo co *ona* zaproponowała tobie?

Przełknęłam ślinę.

– Cenę, za którą dadzą nam spokój – powiedziałam. – Wycofają oskarżenia, a my zniszczymy nagranie, na którym przyznają się do winy.

Kątem oka dostrzegłam, jak wypuszcza powietrze i przeciera twarz dłonią.

– Powiedz, że żartujesz – szepnął, opierając się o brzeg kanapy. – Powiedz, że nie jesteś aż tak...

*Głupia?*

*Naiwna?*

*Niedoświadczona?*

*No dalej.*

– Osiem milionów – rzekłam, czując nagle ogarniający mnie chłód i pustkę. – Osiem milionów albo dalsza walka w sądzie i ryzyko, że skończycie za kratkami.

Powoli wypuściłam drżące powietrze z płuc i spojrzałam na niego. Przymknął oczy i zaczął głęboko oddychać przez nos, jakby resztkami sił powstrzymywał się od wybuchu lub uderzenia czegoś.

– Wiem, że to twoje pieniądze...

– Nasze – wycedził. – Nasze pieniądze, Rose.

Nie odezwałam się.

On się nie odezwał.

– Wiem, że powinnam to najpierw z tobą omówić – powiedziałam cicho.

– Owszem, powinnaś – odpowiedział przez zaciśnięte zęby. – Ale tego nie zrobiłaś.

– Nie miałam w planach proponowania jej pieniędzy. Chciałam z nią tylko porozmawiać. Jak córka z matką. Chciałam...

– Co chciałaś?! – krzyknął i się wyprostował. Podskoczyłam na jego ostry ton. – Co chciałaś od kobiety, która jest ostatnią osobą nadającą się na czyjąkolwiek matkę?!

– Chciałam zobaczyć, czy cokolwiek z tej *matki* w niej jeszcze siedzi.

– A skończyłaś, obiecując sześć zer.

– Zrobiłam to dla nas.

– Tutaj nie chodzi o mały występki – syknął, robiąc krok w moją stronę. – Tutaj chodzi o zmuszanie do małżeństwa, przetrzymywanie, znęcanie się... a także utrudnianie prowadzenia śledztwa w sprawie przestępstwa na tle seksualnym! Może jest szansa, że umorzą sprawę, jeśli wniosek zostanie złożony wcześniej. Ale to jest na tyle poważne oskarżenie, że nawet wtedy po prostu zaniżą wyrok i nic więcej.

– Dokładnie, jest szansa. A nawet jeśli nie, wyrok zostanie zaniżony – powtórzyłam. – Czyli chociaż to.

– Czyli być może dostanę kilka lat mniej za kratkami, co w ogóle nie robi mi różnicy, Rose.

– Mnie robi – warknęłam. – Nie chcę, abyście...

– Mamy wysokie szanse na wygraną – przerwał mi i spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Sędzia jest po naszej stronie, mamy niezaprzeczalne dowody, a nasze zeznania poszły lepiej, niż sądziliśmy! Idealnie zagraliśmy w całej tej szopce.

– Ja nie grałam – powiedziałam nagle, czując, jak serce podchodzi mi się do gardła. – *Nie udawałam.*

Przełknęłam ślinę i poczułam, jak pierwsze łzy napływają mi do oczu. Przygryzłam dolną wargę, nie będąc w stanie wziąć głębszego oddechu. Nie odwróciłam się, ale nadal patrzyłam mu w oczy.

– Nie musiałam kłamać, aby dać im do zrozumienia, co do ciebie czuję – szepnęłam. – Mówiłam prawdę. Co do słowa.

*I teraz ty także wiesz, co do ciebie czuję.*

Jego spojrzenie złagodniało. Zrobiłam krok w jego stronę i z wahaniem położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Nie kłamałam, kiedy im mówiłam, że jestem z tobą szczęśliwa – powiedziałam. – I nie kłamałam, kiedy mówiłam, że cię Kocham.

*Bo cię kocham, dodałam w myślach. Moje serce należy do ciebie, nawet jeśli twoje nie należy do mnie.*

– Rose, j-ja... – urwał, wyraźnie nie umiejąc znaleźć odpowiednich słów. I nie dziwiłam mu się, bo do tej pory jeszcze żadne z nas nigdy tego nie powiedziało. *Kocham cię*. Ani razu te słowa nie pojawiły się w naszym związku, który opierał się na przyjaźni i bliskości. Ani razu nie pomyślałam, że nasz związek małżeński będzie się opierał na prawdziwej miłości bratnich dusz. Nawet jeśli miałyby to działać tylko w jedną stronę. Bez wzajemności.

Nigdy nie byłam zakochana.

Nigdy nikogo nie kochałam.

Oprócz niego.

– Nie mam w tym dużo doświadczenia – szepnęłam, czując pierwsze łzy – ale wiem, że to, co udało nam się osiągnąć w naszej relacji... nie jest łatwe do osiągnięcia i gdyby na twoim miejscu był ktoś inny... możliwe, że już dawno bym poległa.



Nie potrafiłam znieść jego zagubionego spojrzenia. Mogłam się tylko domyślać, w jak wielki mętlik wprowadziłam jego myśli. I szczerze mówiąc, nie chciałam wiedzieć, co z tego wyniknie. Wolałam nie wiedzieć, jaką odpowiedź będzie dla mnie miał.

Przez chwilę żałowałam, że dzisiejszy dzień w ogóle się wydarzył. Narobiłam więcej szkód niż pożytku. Możliwe, że nie tylko skierowałam proces na inne tory... ale i straciłam największego sojusznika, jakiego w życiu miałam. Bałam się, że pierścienek na moim palcu znów zostanie pozbawiony racji bytu. Tak jak wtedy, kiedy chciałam odejść, a James mnie zatrzymał.

Zdezorientowana mina Jamesa uświadomiła mi, że nie powinnam była mu niczego mówić i może będzie lepiej, jeśli znów zdecyduję się odsunąć na jakiś czas. W tej sytuacji, kiedy sama zachwiałam podstawami, na których opierała się nasza relacja, najlepszym wyjściem było dać nam czas, aby wszystko przemyśleć.

Jego milczenie tylko utwierdzało mnie w tym przekonaniu.

Moja dłoń powoli zsunęła się z jego ramienia, kiedy zaczęłam się odwracać, by odejść. Ledwo jednak zdołałam zrobić krok, kiedy poczułam, jak James łapie mój nadgarstek w ostatniej chwili i mocno mnie do siebie przyciąga. Kiedy jego dłoń spoczęła na moim karku, a niebieskie oczy zdawały się przesywać mnie na wylot... poczułam, jak jego usta napierają na moje.

Nasze wargi splotły się w pełnym napiętości, pasji i przemocy tańcu, którego kroki zaczęły prowadzić ku nieznanemu nam dotąd odczuciu... jakby wyrastały nam skrzydła, a serca rwały się ku sobie bardziej niż kiedykolwiek.

James nie musiał nic mówić.

To było dla mnie wystarczającą odpowiedzią.

Miałam wrażenie, jakby kolejny ciężar spadł z moich barków. Tym razem był to ciężar uczucia, którego nie byłam pewna i które było dla mnie czymś obcym, czymś, co zapowiadało wejście na szczyt lub upadek, a zakończyło się wzlotem ku zupełnie nowemu miejscu.

– W zdrowiu i w chorobie – wychrypiał pomiędzy pocałunkami, kiedy zaczęliśmy się kierować na kanapę, na której razem wylądowaliśmy. Kiedy znalazłam się tuż pod jego napierającym na mnie ciałem, zrozumiałam, że powtarzał przysięgę. – W bogactwie i w biedzie.

– Bo choć nie mogę ci zaoferować skarbów tego świata, mogę dać ci siebie i uczucia, które do ciebie żywię. I które należały do ciebie od chwili, gdy po raz pierwszy poprowadziłeś mnie ku nadziei na lepsze jutro – wyszeptalam i lekko go od siebie odepchnęłam, aby spojrzeć mu w oczy.

Żadne inne słowa nie wydawały się w tej chwili bardziej odpowiednie niż te, które przypominały, że w dniu, kiedy połączył nas węzeł małżeński, *nie kłamaliśmy. Żadne z nas nie kłamało.* Stanęliśmy wtedy naprzeciw siebie, bo tego chcieliśmy, a nie dlatego, że ktoś nam kazał.

Uczucie, które dzisiaj sobie wyznaliśmy, zrodziło się z tego, co robiliśmy dla siebie z własnej woli, co razem budowaliśmy i dopracowywaliśmy.

– Wygramy – powiedział, gładząc moje udo. – A potem wyjedziemy, dokąd będziesz chciała.

– Nie interesuje mnie, dokąd pojedziemy – odpowiedziałam. – Każde miejsce jest niebezpieczne i niepewne, z wyjątkiem tego, gdzie jesteś ty. Mogę mieszkać nawet pod mostem w San Francisco. Byleby z tobą.

Serce wręcz rozsadzało moją klatkę piersiową. James niewątpliwie to czuł i słyszał za każdym razem, kiedy się nachylał i dotykał mnie w graniach, w jakich mu na to pozwalałam. Tak jak zawsze.

\* \* \*

Wieczorem odwiedził nas prawnik. Zdał relację z postępów, jakie poczynił w kierunku uniewinnienia Wagnerów, a udowodnienia winy moich rodziców. Tak jak James wspominał, szanse na wygraną były wysokie. Pozostawało zadać kolejny cios, który miał wprowadzić w ruch klocki domina i nakłonić sąd do wydania satysfakcjonującego nas wyroku.

– Mam kontakty w zaufanej prasie – rozpoczął prawnik i spojrzał na mnie znacząco. – Będą skłonni przeprowadzić wywiad z tobą w odpowiednim dla nas tonie. Dobrymi nagłówkami naprowadzimy pozostałe media na ten sam trop, choć znajdą się także tacy, którzy z chęcią zrobią na

odwròt. Patrząc jednak na sytuację, to nasza wersja będzie... bardziej przekonująca.

– I będzie się opierała na dowodach – dodał James, całując mnie w czoło. Jak tylko zasiedliśmy wszyscy w salonie, przyciągnął mnie do siebie. Wiedziałam jednak, że ten gest miał nie tylko charakter troski, ale miał mnie przekonać, abym nie uciekła.

– Gdzie będzie ten wywiad? – spytałam.

Mężczyzna się zawahał.

– W gazetach, telewizji... – zaczął wymieniać.

– Mam na myśli, gdzie się odbędzie – przerwałam mu spokojnie.

– Och – mruknął. – To już do uzgodnienia. Może być w studiu, tutaj...

– Tam, gdzie czujesz się bardziej komfortowo – powiedział James, na co westchnęłam.

– Będę opowiadać całemu światu o tym, co mi się przydarzyło. Miejsce, w którym to zrobię, nie robi mi różnicy. – Równie dobrze mogłam to zrobić w łóżku tuż po obudzeniu. I tak gorzej już być nie mogło.

- Porozmawiam z dziennikarką, która przeprowadzi z tobą ten wywiad
- zaproponował prawnik. – Będzie wiedziała, jakie miejsce wpłynie korzystnie na odbiór.

Kiwnęłam głową i upiłam łyk przygotowanej wcześniej herbaty. Richard tymczasem wyciągnął ze swojej teczki jakąś kartkę i położył ją przed nosem. Po przeczytaniu pierwszych wyrazów zorientowałam się, że to umowa.

– Przygotowałem ją wczoraj – wyjaśnił. – Jest w niej zawarta wasza zgoda na przeprowadzenie wywiadu, a także warunki, na jakich może on zostać upubliczniony. W skrócie, zakazałem im montowania całego nagrania tak, aby mogło zostać niewłaściwie odebrane. Ma ono zachować dokładnie to, co trzeba.

Nie paliłam się do czytania, wiedząc, że i tak będę musiała to podpisać. James najwyraźniej wolał się upewnić i mimo wszystko zeskanował wzrokiem dokument.

– Dobrze – powiedział w końcu i sięgnął po długopis. W sekundę złożył swój podpis, po czym przysła kolej na mnie. Wahałam się w pierwszej

chwili, ale wiedząc, że i tak nie mam innego wyboru, powoli się podpisałam. Richard podziękował cicho i schował dokument.

– Jutro spotkam się z dziennikarką i omówię z nią szczegóły. Kiedy tylko zostanie sporządzona lista pytań, prześlę wam ją, abyście wspólnie mogli przećwiczyć odpowiedzi. – Z tymi słowami dopił resztę kawy i wstał. James także, ale ja dalej siedziałam, wpatrując się w leżący na stole długopis.

*Ile artykułów wyjdzie?*

*Jak bardzo szczegółowo będę musiała o wszystkim opowiadać?*

*Czy ten, który w moich snach nadal kryje się w zaułku, również to zobaczy?*



## Rozdział 51

# Portland



**K**iedy została nam podana dokładna data mojego wywiadu, nic nie powiedziałam. Zdziwiło to Jamesa, bo niewątpliwie oczekiwał poważniejszej reakcji, ale w tamtej chwili już nic nie robiło mi różnicy – moja przeszłość miała zostać obnażona przed całym światem, a ja nie mogłam się sprzeciwić. Odmowa oznaczałaby mniejsze szanse na wygraną w sądzie, a co za tym idzie, ryzyko, że James i jego ojciec skończą za kratkami.

Dziennikarka, która miała przeprowadzić ze mną wywiad, przesłała nam za pośrednictwem adwokata kartkę z pytaniami, które miała mi zadać. Nie było ich dużo, ale



oczekiwała rozbudowanych odpowiedzi, które będą nie lada kąską dla pozostałych mediów.

Wszystko działo się tak szybko i tak intensywnie, że po prostu nie potrafiłam tego pomieścić w głowie. Chyba właśnie dlatego prawie nic nie czułam – nie wiedziałam, na co dokładnie się piszę i jakie mogą być tego konsekwencje.

James był po części świadom mojego stanu i dlatego starał się mnie pocieszać, a chwilami nawet odrywać moje myśli od całej sytuacji. Dwa dni przed zaplanowanym wywiadem wziął wolne i zabrał mnie na cały dzień poza Seattle. Trzygodzinna podróż samochodem do Portland była bardziej odprężająca niż siedzenie na kanapie w apartamencie.

– Co będziemy robić? – spytałam, gdy wjeżdżaliśmy w granice jednego z popularniejszych miast Oregonu.

– Co zechcesz – odpowiedział z uśmiechem. – Możemy iść na obiad, spacer, zakupy, a nawet nielegalnie popływać w fontannie. To nic przy sprawie, która toczy się w sądzie.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Nigdy nie byłam w Portland, dlatego zdaję się na ciebie.

– Rozsądny wybór!

To James prowadził samochód. Dzisiejsza wycieczka miała się odbyć tylko we dwoje, dlatego szofer czy jakikolwiek inny ochroniarz był zbędny... nie licząc dwóch jadących za nami.

– Nadal uważam, że są niepotrzebni – mruknęłam, patrząc w boczne lustro, w którym widziałam jadącą za nami srebrną acurę.

– Nawet ich nie zauważysz – pocieszył mnie James i przyśpieszył. Byłam ciekawa, gdzie dokładnie nas zabierze. Kiedy zobaczyłam wejście do Międzynarodowego Eksperymentalnego Ogrodu Różanego, nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu i poruszenia.

– Nie wiedziałam nawet, że takie miejsce jest w Portland – powiedziałam i wysiadłam z samochodu. Okrążyłam go i zarzuciłam Jamesowi ręce na szyję, obdarowując go szybkim pocałunkiem w policzek.

– Twoje imię nasunęło mi ten pomysł – wyjaśnił, obejmując mnie w tali. Przytulił mnie, po czym ruszyliśmy za rękę w stronę wejścia.

Ogród, który liczył sobie ponad dziesięć tysięcy róż, był zachwycający. Żywe kolory kwiatów kontrastowały z zielenią, a fontanny i łuki dodawały temu miejscu uroku i romantyczności. Powietrze było wręcz wypełnione cudowną różaną wonią.

– Podoba ci się? – spytał.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Zanim wrócimy, muszę kupić jakieś róże do domu.

– Kupimy nawet kilka skrzynek.

Uśmiechnęłam się i zastanowiłam.

– Miałaś rację... dzisiejsza wycieczka jest miłą odskocznią od tego wszystkiego. Musimy robić to częściej.

– Wiem, i obiecuję, że jak tylko to się skończy, polecimy za granicę. Gdzieś daleko. Może na jakąś prywatną wyspę...

– Nie zapędzaj się – przerwałam mu ze śmiechem. – Mam wkrótce egzaminy końcowe i obronę.

– Jedno i drugie zdasz na sto procent. – Puścił moją dłoń i objął mnie w tali, przyciągając bliżej siebie. Nachylił się, całując mnie żartobliwie w

szyję.

– Przeceniasz mnie.

– Absolutnie nie. A nawet jeśli jakimś cudem nie zdasz, będę cię miał dla siebie na całe dni.

– Raczej twoje łóżko będzie mnie miało – stwierdziłam. – O ile się nie mylę, ty będziesz daleko w pracy.

– Zrobię wszystko, aby moja żona nie przesiadywała sama w domu przez długie godziny.

– Jakiś ty wspaniałomyślny. – Przewróciłam oczami. – Dlaczego sądzisz, że twoje towarzystwo jest ciekawsze od samotności w ogromnym, luksusowym apartamencie w Seattle?

James groźnie wyszczerzył zęby.

– Bo to ja chcę być w centrum twojego zainteresowania.

– A może ja wolę towarzystwo Susan?

– To ja jestem z tobą w związku, nie ona.

– A może już mam cię dość? – Drażniłam się z nim dalej.

– Gdyby to była prawda, nie dusiłabyś mnie w nocy jak boa.

Przewróciłam oczami, ale nie potrafiłam powstrzymać rumieńca. James zaśmiał się usatysfakcjonowany i cmoknął mnie w rozgrzany policzek.

– Jesteś głodna?

– Jeszcze nie, a ty?

– Też jeszcze nie. – Wzruszył ramionami. – Przejdźmy ogród do końca, a potem pomyślimy, gdzie jedziemy dalej.

– Dobrze – uśmiechnęłam się.

Przez kolejne pół godziny zdążyliśmy obejrzeć cały ogród, a nawet porobić sobie zdjęcia. Pierwsze z nich ustawiłam sobie jako tapetę w telefonie. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu za każdym razem, gdy go odblokowywałam.

Kolejnym celem okazało się zoo, które sprawiło mi więcej radości, niż mogłabym przypuszczać. Po podziwianiu zwierząt zdecydowaliśmy się zrobić przerwę na jedzenie w pierwszej lepszej restauracji. Specjalizowała się w kuchni azjatyckiej, przez co już na wejściu nie mogłam powstrzymać burczącego brzucha. Zapach wręcz zwał z nóg.

Kiedy tylko podano mi zamówione danie, rzuciłam się na nie bez wahania. Po jakimś czasie poczułam jednak na sobie spojrzenie Jamesa. Wpatrywał się we mnie, jakby starał się zapamiętać każdy centymetr mojej twarzy.

– Wszystko w porządku? – spytałam, na co zamrugał oszołomiony.

– Tak, przepraszam, ja... – Odchrząknął. – Nareszcie nabrałaś kolorów na twarzy.

Mimowolnie uniosłam brwi.

– Byłam aż taka blada?

– Dosłownie przygaszona – przyznał i posłał mi pokrzepiający uśmiech.

– Cieszę się, że widzę cię szczęśliwą. Nie chcę, abyś się smuciła. Kiedy jestem w pracy, nie potrafię myśleć o niczym innym. Nie ukrywam, że też się zrelaksowałem.

Poczułam ukłucie w sercu.

Odłożyłam sztućce i sięgnęłam po jego dłoń.

– Jestem szczęśliwa – powiedziałam. – Ty mnie uszczęśliwiasz.

Chciałabym umieć opanować całą sytuację tak, aby nie chodzić jak chmura

gradowa, ale... Ja nie... Nie wiem już, jak się mam czuć. – Jego milczenie było dla mnie zaproszeniem do kontynuowania. – Wszystko jest tak trudne i skomplikowane, że nie umiem sobie tego poukładać. A przynajmniej nie tak jak ty.

James pokręcił głową i oddał uścisk.

– Ja po prostu jestem nieugięty. Najchętniej zniszczyłbym wszystko dookoła, ale wiem, że to w niczym nie pomoże. Po prostu... muszę brnąć dalej do celu.

– Wychodzi ci to lepiej ode mnie.

– Nasze pozycje w tym wszystkim się różnią. Wcześniej oboje byliśmy na celowniku twoich rodziców, a teraz jestem na nim tylko ja i mój ojciec. Twoi rodzice wiedzą, że najbardziej zaboli mnie utrata ciebie. Uniemożliwią odzyskanie cię, kiedy będę za kratkami. To ty masz być wisienką na torcie, nasza rozłąka, a nie upadek firmy.

Wstrzymałam oddech i powoli go wypuściłam. Starłam się uspokoić szalejące serce, ale słabo mi to wychodziło. Prawda była bolesna i nie dało jej się opisać inaczej.

– To trudne – przyznałam. – Ale byłoby trudniejsze, gdybym cię nie miała w moim życiu... i gdyby nasza relacja faktycznie opierała się tylko na głupim papierku.

– Opiera się na papierku – zaproponował i uśmiechnął się słabo. – Ale nie na tym, który podpisywali wszyscy oprócz nas. *Nasz* papierek jest lepszy. I tylko nasz.

*Tylko nasz*, powtórzyłam w myślach, przypominając sobie podpis na akcie zawarcia małżeństwa.

\* \* \*

Kolejnym przystankiem była galeria sztuki.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od przepięknych obrazów i rzeźb, a James nie potrafił oderwać swojej dłoni od mojej. Nie narzekałam jednak – podobało mi się, gdy trzymał się blisko mnie. Wraz z nim pojawiała się uczucie bliskości i bezpieczeństwa, dzięki czemu nie musiałam się kryć z żadną emocją lub zachowaniem. Mogłam po prostu żyć i się cieszyć.



Żałowałam, że czas tak szybko mija i że wkrótce będziemy musieli już wracać do Seattle. Staralam się jednak nie dołować tą myślą, a trzymać się kurczowo tego, co jest teraz. Chciałam zapamiętać każde dzisiejsze przeżycie w najdrobniejszych szczegółach, aby móc czerpać z tego siłę później. *I po prostu dążyć do celu.*

– Było wspaniale – powiedziałam, kiedy wracaliśmy do samochodu.

– Cieszę się. Wrócimy tutaj jeszcze.

– Świetnie – powiedziałam i wzrokiem wypatrzyłam tabliczkę z oznaczeniem toalety. – Zaraz wrócę, idę do toalety. Poczekasz na mnie w samochodzie?

– Pewnie. – Kiwnął głową i ruszył w stronę auta, a ja skierowałam się w stronę łazienek, które znajdowały się tuż za rogiem. Po załatwieniu potrzeby czym prędzej umyłam ręce i wyszłam na zewnątrz, tym samym niechcący na kogoś wpadając. Mężczyzna złapał mnie za ramię i podtrzymał.

– Przepraszam, ja... – zaczęłam, starając się wyswobodzić, ale urwałam, kiedy spojrzałam na jego twarz. Gdy poznałam chłodne szare

oczy i znajome rysy, dopadło mnie przerażenie. Przez moment nie mogłam złapać oddechu...

– Mamy do omówienia kilka spraw, pani Wagner – powiedział cicho i nim zdołałam wykonać jakikolwiek ruch, poczułam, jak jakaś szmatka dotyka moich ust. Ciało mężczyzny przycisnęło mnie do ściany, udaremniając moje marne próby ucieczki. Pierwszy wdech okazał się zgubny, bo w jednej chwili poczułam, jak ogarnia mnie senność.

Rozbieganym wzrokiem starałam się wypatrzyć kogokolwiek, ale toaleta była pusta, a drzwi do niej znajdowały się z boku budynku. Nie było stąd widać parkingu.

Poczułam, jak ramię mężczyzny mocno mnie obejmuje, a on sam zaczyna mnie gdzieś prowadzić – w przeciwnym kierunku niż ten, z którego przyszłam.

Energia zdawała się ze mnie wyparowywać. Gdybym nie była podtrzymywana, zapewne upadłabym na chodnik. Nie miałam pojęcia, czym dokładnie nasączono materiał przy mojej twarzy, ale substancja była

na tyle skuteczna, że zdołała stłumić we mnie jakiegokolwiek obronne odruchy.

Czułam się pusta.

I senna.

W pewnej chwili zdawało mi się, że słyszę czyjeś kroki, a potem stłumiony krzyk kobiety. Ramię zaciskające się wokół mojej talii wzmocniło uścisk, a ciało zadrżało pod wpływem jego głosu.

– To nic... partnerka... słabo... wracamy do domu... – Udało mi się wychwycić pojedyncze słowa, które zaczęły wypływać z jego ust. Jego dłoń odruchowo znalazła się na moim policzku i go pogładziła.

Zmusiłam się, aby otworzyć oczy i ujrzeć twarz zmartwionej kobiety, która odeszła w tym samym czasie, co resztkę mojej świadomości.

## Rozdział 52

# Twarz



**N**ie byłem pewna, co sprawiło, że się obudziłam: dźwięk skrzypiącej podłogi czy może krzesła, na którym siedziałam.

Z trudem przełknęłam ślinę. Moje usta były tak suche, że ledwo udało mi się nimi poruszyć. Wzięłam pierwszy, potem drugi oddech i zamrugałam kilka razy, aby wyrównać ostrość widzenia. Kiedy tak się stało, powitał mnie obraz pomieszczenia zbudowanego z desek tak starych, że światło z zewnątrz przebijało się między nimi. Poruszyłam się niespokojnie, ale w tym samym czasie ostry ból przeszył moje odrętwiałe ramiona. Moje nadgarstki były skrępowane z tyłu.

Zdając sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znajduję, poczułam, jak moje serce przyśpiesza. Odruchowo próbowałam zerwać więzy, ale nie osiągnęłam nic z wyjątkiem otartej skóry.

– Nie, nie, nie... – Ledwo łapałam oddech.

*Uspokòj się, myślałam. Musisz się uspokoić. Oddychaj.*

Usilnie starałam się sobie przypomnieć, co się stało i dlaczego się tutaj znalazłam, ale ostatnia chwila, która zachowała się w mojej pamięci, miała miejsce w galerii sztuki.

*Ja i James... byliśmy w galerii sztuki... Co się stało?*

Powoli rozejrzałam się dookoła. Pomieszczenie nie było duże, ale mieściło w sobie dwa regały oraz kilka starych kartonów. Na półkach leżały niedbale porzucone narzędzia ogrodnicze, a kąty pokrywały pajęczyny.

Szopa. To musiała być szopa w ogrodzie. A to znaczy, że musiał tu być jakiś dom i być może sąsiedzi.

– Pomocy! – krzyknęłam. – Pomocy! Słyszysz mnie ktoś?

Wołałam przez dobre kilka minut, ale odpowiadał mi tylko wiatr na zewnątrz. Nie miałam pojęcia, która jest godzina, ale po zanikających

promieniach słonecznych zgadywałam, że wieczór.

Niechciane łzy zdążyły się już zgromadzić w kącikach oczu. Nie dawałam już rady dłużej ich wstrzymywać. Byłam sama, nie wiadomo gdzie... i nie wiadomo z kim. Zastanawiałam się, co z Jamesem. *Czy wszystko z nim w porządku? Błagam, aby tylko on nie ucierpiał...*

Pociągając nosem, próbowałam wykonywać minimalne ruchy. Byłam zmarznięta i odrętwiała. Szum w uszach nadal mi dokuczał, uniemożliwiając pełne zarejestrowanie tego, co dzieje się dookoła.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk otwierających się drzwi. Sparaliżowana obserwowałam, jak mój oprawca wchodzi do środka i pociąga za włącznik przy niewielkiej żarówce, która wszystko oświetliła... w tym jego twarz.

Mężczyzna, który zaatakował mnie w Londynie... a potem śledził w Seattle, stał przede mną w pełnej okazałości. I patrzył na mnie obojętnie.

Było w jego oczach coś, co sprawiało, że czułam się jak coś cennego, a zarazem brudnego. Wcześniej krótko przystrzyżone włosy, teraz zdążyły odrosnąć do tego stopnia, że musiał je zaczesywać palcami na tył głowy.

– Długo musiałem czekać – powiedział powoli. Jego głos nie był tak samo chrapliwy... i niebezpieczny, jak wtedy, kiedy próbował mnie gdzieś zaciągnąć. Teraz mówił jak ktoś, kto zwraca się do swojego znajomego, przyjaciela lub przypadkowej osoby na ulicy.

Sięgnął po krzeselko rybackie i ustawił je przede mną. Plecami mocno przywarłam do krzesła, aby zwiększyć dzielącą nas odległość, ale te kilka centymetrów nie robiło w tym przypadku różnicy.

– Wiesz, czemu tutaj jesteś? – spytał spokojnie i usiadł, opierając łokcie o kolana.

Przełknęłam ślinę, nie powstrzymując drżenia rąk.

Zmusiłam się do zaprzeczenia ruchem głowy.

– Musiałem przebyć długą drogę, aby w końcu z tobą porozmawiać. Choć po przyjeździe i tak musiałem czekać na odpowiednią chwilę. Przyznaję, że pokazanie ci się w hotelu było błędem. – Westchnął. – Pachołki twojego kochasia były prawie w każdym miejscu.

– Ś-śledził-łeś m-mnie... – wydukałam ledwo słyszalnie, na co zaśmiał się cicho.

– Musiałem poznać twoją rutynę, której nie miałaś. Codziennie coś innego. A czasami po prostu pozwalałaś mi się zamykać w domu.

Zmarszczyłam brwi, nie mając pojęcia, dokąd zmierza.

– Czego chcesz? – Suche usta, zimno i strach nie pozwalały mi wyraźnie mówić. Każde słowo kosztowało mnie sporo wysiłku.

– Trochę tego jest. – Kącik jego ust nieznacznie się uniosł. – Najlepiej jednak będzie, jeśli zacznę od początku.

*Od początku?*

Wstał i podszedł do jednego z kartonów, z którego wystawał kawałek jakiegoś szalika. Jego palce złapały materiał. Owinął go sobie wokół dłoni i nakrył drugą.

– Jakie dokładnie informacje udało się zebrać o mnie Wagnerowi? – spytał i znów usiadł.

– Jesteś z Norwegii – szepnęłam, nie potrafiąc wydobyć z siebie głośniejszego dźwięku. – Karany... za narkotyki... kradzież...

Parsknął śmiechem.



– Nie sądziłem, że tak daleko się zapuści, ale còż... mając tyle pieniędzy co on, sam mógłbym wydobyć informacje o każdej możliwej osobie – powiedział. – Ale tak. Zgadza się. Poznał moją przeszłość i ty też. Teraz jednak kolej na ciebie. Pamiętasz nasze spotkanie w Londynie?

Spuściłam wzrok. Poczułam, jak całe moje ciało zaczyna drżeć.

– Nie zdążyłem ci nawet sprzedać pamiątki. – Jego ton był pełen udawanej urazy. – Chciałem ci pokazać to i owo... a właściwie chciałem się jakoś skontaktować z Wagnerami. Wszystko się tak idealnie złożyło.

Pozwoliłam sobie na ostrożny wdech. Czułam, jak jego wzrok przeszywa moje ciało, ale nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy. Ledwo byłam w stanie rozumieć, co on mówi. *Po co chciał się skontaktować z Jamesem i jego ojcem? Niby co się tak idealnie złożyło?*

– Wtedy pewnie myślałaś, że znowu chcę ci coś zrobić, ale chciałem cię tylko trochę... przechować. Poczekać, aż się po ciebie zgłoszą.

*Zgłoszą.*

*Chciał mnie uprowadzić.*

*Chciał dostać za mnie okup.*

– S-skąd... wiedziałeś? – wymamrotałam.

To prawda, media pisały o mnie i Jamesie non stop, ale żeby to wszystko docierało w takim tempie i aż do Wielkiej Brytanii?

– Musiałem uciekać z kraju. Zalegałem z czynszem, a pieniądze, które zarabiałem na przemyśle w Stanach, poszły na długi. Pojechałem więc do Londynu z nowym towarem. Gość, który mnie zatrudnił i go dostarczał, udostępnił mi sklepik, do którego mieli się specjalnie zgłaszać wtajemniczeni klienci. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęli pisać o waszych zaręczynach. Nie muszę chyba tłumaczyć, że byliście jedną z ulubionych par na świecie – zaśmiał się. – Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem twoje zdjęcie w prasie... nie rozpoznałem cię. Miałaś okulary i wychodziłaś z samolotu.

*Nie rozpoznał? Dlaczego miałby mnie rozpoznać...*

– Potem jednak pojawiły się kolejne – kontynuował, a jego głos przybrał dziwnie mroczny ton. – Wraz z każdym nowym coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że już cię widziałem. A nawet i więcej – *poznałem cię, Rose.*

Znieruchomiałam.

*Jak...*

*Przecież...*

Gorączkowo przeszukiwałam wspomnienia, które mogłyby mi coś wyjaśnić, ale nic sobie nie przypomiinałam.

– Siedziałem cicho, ale wtedy nasze drogi znów się zeszły. W Londynie. – Uniósł rękę i odgarnął kosmyk moich włosów za ucho. – Zależało mi na szybkim zarobku i wyrwaniu się z całego tego burdelu. Chciałem wyjechać, a pieniądze, jakie mogłem za ciebie dostać, umożliwiłyby mi to. Kiedy weszłaś do mojego sklepu, wiedziałem, że taka szansa może się już nie powtórzyć.

*Okup.*

*Chciał okupu.*

*Chciał okupu, nic więcej.*

*Okup.*

– Ile chcesz? – spytałam. Jednocześnie odważyłam się na niego spojrzeć. Szare tęczówki przepelnione były satysfakcją wywołaną moim

strachem.

– Dużo – odpowiedział i wstał, by zacząć krążyć po pomieszczeniu. –

Ale pozwól, że dokończę... a raczej znów skoczę nieco w przeszłość.

Milczałam.

– Naprawdę mnie nie pamiętasz? – spytał, bawiąc się szalikiem, którego końcówka dotykała podłogi. Patrzyłam, jak mężczyzna ociera się o materiał, kiedy zawija go i odwija wokół swoich palców. Błękit i srebrna nitka wydawały się znajome, ale nie wiedziałam, dlaczego. – Przypomnij sobie, kochanie. Nasze pierwsze spotkanie było bardzo... *intymne*. O ile pamiętam, nawet podobało ci się to, że ktoś podziwia cię z odległości. Tylko później trochę narzekałaś, ale i tak nie było źle. Tylko strasznie szybko minęło, czego żałuję.

*Ten szalik. Ten błękitny szalik był taki znajomy. Może Susan go miała? A może widziałam go u matki...*

*Nie.*

*Nie.*

*Nie.*

*Susan go nie miała.*

*Matka też nie.*

*Susan nie lubi szalików.*

*Matka lubi tylko apaszki.*

*Ja lubię szaliki.*

*To mój szalik.*

Uniosłam wzrok na mężczyznę, ledwo dusząc w sobie krzyk. On jednak tylko się uśmiechnął, szczerząc zęby.

– Pamiętasz.

## Rozdział 53

# Poszukiwania



**M**ijał już kwadrans, odkąd Rose zniknęła za rogiem.

Poczułem lekki niepokój, ale tłumaczyłem sobie, że pewnie czeka w kolejce. Czekałem więc dalej, aż z piętnastu minut zrobiło się trzydzieści. Znalazłem się u kresu mojej cierpliwości. Sięgnąłem po komórkę i wybrałem jej numer, ale włączyła się poczta głosowa. *Przecież wzięła telefon i dopiero co robiła nim zdjęcia.*

Zakląłem pod nosem i wysiadłem z samochodu. Dałem znak ochroniarzom, aby podeszli.

– Nie wróciła jeszcze – powiedziałem szybko, kierując się w stronę toalet. – Czekać tutaj, w razie gdyby wróciła.

Możliwe, że poszła do sklepu z pamiątkami, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak ważne jest bezpieczeństwo w naszej obecnej sytuacji. Powiadomiłaby mnie, gdyby chciała tam pójść.

Kiedy dotarłem do drzwi toalet, nikt przed nimi nie stał – ani przed męską, ani damską. Wiedziałem, że mogę tego pożałować, ale nie mogłem już dłużej stać bezczynnie. Powoli wszedłem do damskiej łazienki, w której nie zastałem nikogo. Wszystkie drzwi do kabin były otwarte.

*Szlag.*

*Szlag.*

*Szlag.*

Czym prędzej wróciłem na parking i spojrzałem na ochroniarzy, którzy nadal czekali, tak jak im kazałem.

– Nie ma jej – warknąłem, nerwowo się rozglądając. – Macie przeszukać cały teren oraz budynek. Natychmiast.

Mężczyźni skinęli głowami i się rozeszli. Ja tymczasem znowu starałem się dodzwonić do Rose, ale ciągle włączała się poczta głosowa. Musiałem

brać głębokie wdechy, aby jakoś się uspokoić. Miałem ochotę w coś uderzyć, ale resztkami sił się powstrzymałem.

Niech to szlag. Była obok – dosłownie. Poszła tylko do toalety i rozplynęła się w powietrzu? Nie mogłem stać i czekać, dlatego wyświetliłem na telefonie jedno z ostatnich zdjęć z Rose i zacząłem o nią wypytywać przypadkowych ludzi. Nikt jej jednak nie widział. Przeczesałem palcami włosy, nie wiedząc już, co robić. Właśnie miałem wyjść na zewnątrz i iść na parking, kiedy jakaś kobieta podeszła do mnie, trzymając wzrok wbity w ekran mojej komórki, gdzie nadal było widoczne zdjęcie. Zmarszczyła brwi.

– Widziała ją pani? – spytałem, modląc się w środku, aby rodząca się nadzieja nie zgasła. Kobieta jednak milczała, jakby nie była pewna, czy się odezwać.

– Proszę sobie przypomnieć – błagałem. – Widziała ją pani?

– Ja... tak sądzę... – powiedziała powoli. – Jakies czterdzieści minut temu natknęłam się na nią i jej partnera na tyłach galerii. Biedaczka zasłabła. Wracali do domu.



Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Jak to jej partnera? – spytałem, czując strach, który objął moje ciało. –

Z kim była? Jak wyglądał?

Jej twarz zmienił pogłębiający się niepokój.

– Dość wysoki i barczysty. Jasne włosy i oczy. Miał... akcent.

*Nie, nie, nie, nie, nie...*

– Proszę mi pokazać, dokąd poszli!

Kobieta zaprowadziła mnie czym prędzej we wskazane miejsce. Nie było tam niczego z wyjątkiem dwóch dostawczych samochodów. I ani jednej kamery monitoringu.

– Była ledwo przytomna, nie potrafiła ustać na nogach – zaczęła tłumaczyć kobieta. – Zmartwiłam się, ale jej partner...

– To nie był jej partner! – przerwałem jej ostrym tonem, na co podskoczyła i spuściła wzrok. Za dużo było we mnie gotujących się emocji, abym mógł poczuć ukłucie winy. W tej chwili chciałem tylko znaleźć Rose, którą najprawdopodobniej została uprowadzona przez tego gnoja.

*I to ja miałem ją chronić. Była pod całodobową opieką i ochroną... a to nadal nie wystarczyło. Wystarczyły minuty mojej nieuwagi. Minuty.*

\* \* \*

– Zrób coś – błagałem ojca, kiedy tylko zjawił się w apartamencie. – Nie wiem już...

– Co się dokładnie stało? – warknął, stając przede mną z twardym spojrzeniem.

– Byliśmy w muzeum w Portland. Wychodziliśmy, a Rose powiedziała, że idzie do toalety. Poprosiła mnie, abym zaczekał w samochodzie. A potem zniknęła. – Przełknąłem ślinę. – Jakaś kobieta widziała, jak tamten drań gdzieś ją prowadził. Najprawdopodobniej była odurzona.

Ojciec zaklął głośno i przetarł dłonią twarz.

– Tylko tego brakowało.

– Nie spuszczałem z niej wzroku, byliśmy cały czas razem i z ochroniarzami! – Opadłem na kanapę i spuściłem głowę, ledwo będąc w

stanie wytrzymać całe napięcie i niepewność. Wszystko było moją winą, a Rose cierpiała zamknięta w jakiejś piwnicy...

– Monitoring? – spytał ojciec.

– Ani jednego.

– Ktoś ich jeszcze widział?

– Nikt z wyjątkiem tej kobiety. Nie widziała, w którą stronę ją zabrał.

– Żadnych śladów? Nic a nic?

– Nic.

– Trzeba wezwać śledczych. Niech przeszukają cały teren, zobaczą na nagraniach innych pobliskich kamer, czym mógł przyjechać i skąd się tam wziął. Niech zbadają każdy szczegół.

– Kazałem już przeszukać cały teren...

– Ale nie specjalistom – przerwał mi i nim zdążyłem cokolwiek dodać, wyciągnął komórkę i wybrał odpowiedni numer. Skierował się do mojego gabinetu, pozostawiając mnie samego. Zupełnie, jakbym nie mógł się już na nic przydać. Szczerze mówiąc, tak też się czułem – niezdolny do czegokolwiek. Bezżyteczny.

\* \* \*

*Tydzień później...*

Liczne poszukiwania i analizy nie dały żadnych wskazówek, a co za tym idzie, żadnych rezultatów. Dzisiaj miało równe siedem dni od zaginięcia Rose. Czułem się fatalnie z powodu braku snu, który przychodził tylko na kilka niespokojnych godzin co jakiś czas. Nie potrafiłem się nawet skupić na pracy, która z reguły pozwalała mi się choć częściowo od wszystkiego odciąć. Ale nie teraz – nie, kiedy przez głowę coraz częściej przechodziła mi myśl, że po raz drugi w moim życiu straciłem ważną dla mnie kobietę. Starłem się trzymać nadziei, że ona gdzieś tam jest. *Nadal żyje*. Ale z każdą godziną, która tak niemiłosiernie się ciągnęła, tworzyły się w mojej głowie mroczne scenariusze znacznie silniejsze od nadziei.

Ból wymagał, aby go czuć, i znakomicie mu to wychodziło.

*Brak Rose oraz słowa policji tylko mu w tym pomagały.*

– Po czterdziestu ośmiu godzinach szanse na odnalezienie znacznie maleją z godziny na godzinę – powiedział jeden ze znajomych

funkcjonariuszy, zdając mi i mojemu ojcu kolejny z wielu regularnych raportów.

– Moja synowa gdzieś tam jest – warknął mój ojciec – i macie ją znaleźć. Nie płacę wam za mówienie mi, że szanse są małe.

– Musisz jednak zrozumieć, że...

Uderzyłem pięścią w stół, na co urwał i się wyprostował.

– Macie jej szukać dalej – rozkazałem. – Dopóki faktycznie nie znajdziecie dowodu, który ugasi wszystkie nadzieje, macie jej szukać bez przerwy. Macie badać wszystko, choćby i setki razy.

– Staramy się, ale media również wszystko utrudniają. Odkąd wypłynęła informacja o jej zaginięciu, tyle przybyło tych szcurków z aparatami, że mogli zatrzeć już wszystkie możliwe ślady, o ile jakieś były – wytłumaczył się mężczyzna.

Zacisnąłem zęby i zamknąłem na moment oczy, licząc w głowie do dziesięciu.

Wiedzieliśmy, że nie damy rady utrzymać wszystkiego w tajemnicy. Musieliśmy to zgłosić, a co za tym szło – nagłośnić. Sytuacji nie polepszał

fakt, że my oraz Chandlerowie staliśmy się w pierwszej chwili głównymi podejrzanymi w sprawie. Szybko zdołaliśmy odsunąć te absurdalne oskarżenia, gazety jednak zdążyły opublikować kłamliwe artykuły na nasz temat, zasiewając tym samym ziarno niepewności w ludziach, którzy zamiast skupić się na szukaniu mojej żony, woleli pisać komentarze o nas w internecie. „Jeśli faktycznie ją katowali, to pewnie sama uciekła”. „Pewnie przypadkiem ją zabili i ukryli ciało”. „Biedna dziewczyna, która znalazła się w środku manipulacji bogatych snobów”. „A może tamten facet, co ją porwał, po prostu został wynajęty?” „Powinni ich zamknąć z innymi bandytami, na pewno szybko by wyśpiewali, gdzie jest”.

– James. – Ojciec ścisnął moje ramię. – Znajdziemy ją.

Doskonale rozumiał mój ból i właśnie dlatego tymczasowo wprowadził się do apartamentu. Nie byłem tylko pewien, czy robił to bardziej po to, aby mnie wspierać... czy aby dopilnować, że nie zrobię niczego głupiego.

– Na waszą prośbę sprowadziliśmy kryminologa, który specjalizuje się w tego typu sprawach – podjął znowu funkcjonariusz. – Po zapoznaniu się z

opisem Hageny, podejrzewa, że może mieć różne motywy, choć wykluczałaby przestępstwo na tle seksualnym.

Nie byłem w stanie na niego spojrzeć.

– I co w związku z tym? – dopytywał ojciec.

– To, że jego motywem może być próba wymuszenia okupu. Tacy ludzie jak on doskonale wiedzą, że im dłużej zmuszą was do czekania, tym bardziej będziecie tym wykończeni i staniecie się bardziej skłonni, aby zapłacić każdą sumę. Czekaniem pokazuje też, że mu się nie śpieszy.

– Czyli skurwysyn może ją przetrzymywać nawet miesiącami? – spytałem, ledwo panując nad gniewem. – Sugerujesz, że mamy czekać, choć być może już dawno coś jej zrobił?

– Nie – odpowiedział spokojnie. – Mówię tylko, jakie mogą być jego motywy i czego może oczekiwać. Kryminologowi trudno wskazać motyw, który byłby bardziej prawdopodobny niż ten. Musiałby się w pełni zapoznać z raportem medycznym sprawcy, którego niestety nie ma. Jednak fakt, że porywacz maczał palce w brudnych interesach, jedynie poszerza możliwości, a nie je wyklucza.

– Czyli jest szansa na jej odnalezienie – stwierdził ojciec.

– Z perspektywy kryminologa owszem. Z perspektywy śledczych jest małe prawdopodobieństwo, bo nie mamy wystarczająco dużo śladów, którymi moglibyśmy się kierować.

– Nie chcę tego słuchać! – warknąłem. – Wracaj do pracy i nie przychodź z raportem, dopóki nie znajdziesz czegoś istotnego.

Mężczyzna westchnął, ale kiwnął głową i bez słowa wyszedł.

– Przyznaję, mogliby zrobić więcej, ale specjalizują się w dowodach i poszlakach, których na chwilę obecną nie ma – powiedział ojciec. – Zaś kryminolog jest tym, który może zagłębiać się w myśli sprawcy i jego psychikę. To w nim musimy pokładać nadzieję. Zatrudnię jeszcze kilku innych, abyśmy mieli większą pewność.

– Nawet jeśli... – zacząłem i przełknąłem ślinę. – Nawet jeśli będą mieli rację i on faktycznie przetrzymuje ją dla okupu... to co, jeśli będzie czekał tygodnie? Albo miesiące?

Spojrzałem na ojca, nie kryjąc zmęczenia. Równie wielkie znużenie dostrzegłem w jego oczach.



– Wtedy zrobimy wszystko, aby to przyspieszyć – powiedział po dłuższej chwili. – Będziemy ogłaszać publicznie, ile jesteśmy w stanie mu dać.

– W tej chwili za jakiegokolwiek informacje proponowane jest ponad sto tysięcy – przypomniałem. – Jak tylko dasz więcej, zaczną się telefony od rzekomych sprawców oraz ludzi, którzy niby ją widzieli. Jakby teraz nie było ich wystarczająco...

– Trudno. Będziemy proponowali choćby i milion. Obecnie każda informacja jest na wagę złota.

Milczałem.

Wiedziałem, że ma rację, ale nie potrafiłem już zachować takiego opanowania, jak on. Nie dawałem rady. Nie byłem nawet w stanie spojrzeć na siebie w lustrze ani przespać całej nocy, nie budząc się w nocy z nagłymi napadami niepokoju... aby spojrzeć na pustą stronę łóżka obok.

– Czytałem wczoraj różne historie ludzi, którzy zaginęli, a potem zostali odnalezieni – wypaliłem po chwili, wpatrując się w swoje dłonie. Poczułem, jak ojciec zamiera i mocniej ściska moje ramię. – Była kobieta,

która została porwana przez psychologa, który przetrzymywał ją przez kolejne lata...

– James – przerwał mi ojciec. – Ta kobieta to nie Rose. Twoja żona nadal żyje i gdzieś tam jest. Czeka. Uwierz mi... gdyby nie żyła, poczułbyś to.

– To dlaczego czuję, że nadzieja ze mnie uchodzi? – Zaciśniętymi zębami, resztkami siły powstrzymując napływające łzy. – Dlaczego tracę ją wtedy, kiedy jest mi najbardziej potrzebna?

– Bo stawia cię przed próbą. Aby ją zatrzymać, musisz złapać się tego, co czujesz do Rose. Oraz powodów, które to uczucie wywołują. – Przysunął się i przyciągnął mnie bliżej, tak jak wtedy, gdy byłem mały. – Tak robiłem, zanim zmarła twoja mama. Kiedy musiałem wierzyć, że nawet bez niej będę w stanie dojrzeć to, co ona dostrzegała, i że dam radę ci to pokazać.

Pozwoliłem, aby tama puściła; pozwoliłem łzom popłynąć, a wspomnieniom przypomnieć mi o tym, dlaczego blondwłosa dziewczyna sprawiała, że tak się czułem... że tak bardzo mi na niej zależało.

Bo ją kochałem. I dalej chciałem kochać.

## Rozdział 54

# Wizyta



**K**iedy ponownie się obudziłam, nie siedziałam przywiązana do krzesła. Zamiast tego leżałam na łożku, okryta kołdrą tak szczelnie i dokładnie, jakby komuś naprawdę bardzo na tym zależało. Rozejrzałam się sennym wzrokiem po zwykłym pokoju, który mieścił w sobie niewielki regał z książkami, biurko oraz szafę na ubrania.

Dopiero po chwili coś w moim żołądku wywołało we mnie złe przeczucie. Jakby stało się coś strasznego. Zastanowiłam się chwilę nad tym, jakim cudem się tutaj znalazłam i dlaczego tamten mężczyzna miałby mnie dokądś przynieść...

Przełknęłam ślinę, czując, jak suchość w moich ustach się nasila. Na wspomnienie ostatnich zapamiętanych chwil moje oczy wypełniły się łzami, a ciało przepełnił narastający strach.

„Pamiętasz” – powiedział wtedy, bo owszem, pamiętałam wszystko. Co do sekundy.

Odruchowo przyłożyłam obie ręce do ust, aby stłumić krzyk, który tak bardzo pragnął się wydostać. Wiedziałałam jednak, że mógł go tutaj ściągnąć w każdej chwili. Nie wiedziałam, jak duży był ten dom, ale widok z okna, który rozciągał się na kawałek podwórka i las, uświadamiał mnie, że jestem na drugim piętrze. Czym prędzej podeszłam bliżej okna, aby ocenić wysokość, ale niestety była zbyt duża, abym mogła jakoś wydostać się na zewnątrz i nie zrobić sobie przy tym krzywdy.

Staralam się otworzyć obie pary białych drzwi, ale tylko te prowadzące do małej łazienki były otwarte. Wiedząc, że utknęłam tutaj bez możliwości jakiegokolwiek ucieczki, poczułam narastającą panikę. Powietrze uchodziło ze mnie bezpowrotnie, a jakiegokolwiek próby nabrania go kończyły się porażką. Zginając się w pół, podparłam się brzegu łóżka, by spróbować się

uspokoić. Jakby nie mogło być gorzej, drzwi od pokoju otworzyły się i stanął w nich mój oprawca. W dłoni trzymał jakąś miskę, ale na mój widok wytrzeszczył oczy i natychmiast ją odstawił. Próbował się do mnie zbliżyć, ale widział, że zmniejszanie pomiędzy nami dystansu tylko pogarsza całą sytuację. Upadłam na kolana, widząc mroczki przed oczami.

*Oddychaj...*

*Oddychaj...*

*Oddychaj...*

Zamknęłam oczy, starając się sobie przypomnieć głos i dotyk Jamesa.

*Pierwszy oddech...*

*Powoli...*

*Drugi oddech...*

Kolejne oddechy przychodziły mi nieco łatwiej, aż po kilku mogłam głęboko odetchnąć. Czułam się wykończona, a łzy same cisnęły mi się do oczu. Pozwoliłam im znaleźć ujście. Podkuliłam kolana i schowałam w nich twarz.

– Zemdlałaś po naszej ostatniej rozmowie. – Podczas jego obecności moje ciało było spięte, ale gdy usłyszałam jego głos... – Nie sądziłem jednak, że dostaniesz ataku paniki zaraz po przebudzeniu.

Nadal na niego nie spojrzałam. Obejmowałam się mocno ramionami, jakby mogło mnie to przed nim uchronić. Przed tym, co mi zrobił wtedy w zaułku... przed tym, co drugi raz zniszczyłoby mnie do tego stopnia, że nie wahałabym się skoczyć z najwyższego drapacza chmur w Seattle lub okna w tym domu.

– Nie martw się, nie tknę cię tym razem – powiedział, jakby czytał mi w myślach – chyba że twój kochaś nie będzie współpracował. Jesteś cenniejsza cała i zdrowa, dlatego uznałem, że będzie lepiej, jeśli nie spędzisz kolejnych dni w tamtej szopie.

Zacisnęłam zęby.

Wysłuchałam się w szaleńcze bicie serca, które zdawał się słyszeć cały świat.

– Będę musiał o ciebie dbać, kochanie, dlatego przyniosłem ci coś do jedzenia. Kiedy wrócę, miska ma być pusta. – Usłyszałam, jak wstaje i

odchodzi, ale po chwili znów się zatrzymał. – Jeśli jeszcze raz przyłapię cię na panikowaniu, to podam ci środek nasenny.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, wypuściłam drżący oddech. Powoli uniosłam głowę i zerknęłam na miskę stojącą na biurku. Chwiejnie się podniosłam i odgarnęłam przesiąknięte potem kosmyki włosów za ucho. Niepewnie zbliżyłam się do naczynia, w którym była zupa. Na jej widok zrozumiałam, jak bardzo byłam głodna. Nie byłam pewna, jak długo już tutaj byłam, ale wystarczająco długo, aby chcieć zjeść całą piekarnię.

*Spokojnie, powtarzałam sobie. Spokojnie. Nie będziesz tutaj długo. On się skontaktuje z Jamesem, a James po ciebie przyjedzie. Nic mi nie robi. Nie teraz. Już nie.*

Ale bez względu na to, jak wiele razy to sobie powtarzałam, to, co się stało w zaułku, będzie już zawsze mi towarzyszyło. A sprawca tego wszystkiego wcale nie musiał dotrzymać słowa. *James i tak mu zapłaci, nawet jeśli miałby mu mnie oddać w trumnie.*



Pierwszy tydzień był katorgą, ale drugi był jeszcze gorszy. Tak jak prosiłem, śledczy przestali nam składać regularnie raporty, jeśli te nie zawierały niczego istotnego. Profilerzy, którzy starali się ustalić motyw porwania mojej żony, także nie potrafili do niczego dojść. Ich opinie kłóciły się ze sobą, gdy jeden stawiał na okup, a drugi na sadystyczną satysfakcję z przetrzymywania ofiary.

Nie miałem nic; ani Rose, ani czegoś, co naprawdę pomogłoby mi ją odnaleźć. Bo nawet pieniądze i ogromna sieć banków okazywały się bezużyteczne. Wszystko było bezużyteczne. Ja byłem bezużyteczny.

Zdarzały się momenty, kiedy starałem się – chociaż przez moment – żyć normalnie, ale nie mogłem udawać, że Rose nie istnieje i czekać w milczeniu, gdy każdego ranka, kiedy otwierałem szafę, widziałem obok swoich jej ubrania, a na ścianie i na biurku – nasze wspólne zdjęcia. Sam



wydrukowałem kilka z nich i mogłem się w nie wpatrywać godzinami. W domu lub w innych miejscach.

– Można już? – spytał barman, wskazując na mój pusty kieliszek.

– Jeszcze raz to samo – odpowiedziałem, czując, że kilka ostatnich drinków powoli przejmuje kontrolę nad moim umysłem. Nie obchodziło mnie to jednak, bo to był jedyny moment, kiedy naprawdę mogłem się jakoś odprężyć i nikt nie zawracał mi głowy. W tym mój ojciec.

– Baby są okrutne – rzucił barman i wskazał na leżące przede mną zdjęcie, które przedstawiało mnie i Rose w ogrodach w Portland w dzień, kiedy tamten sukinsyn mi ją odebrał. Oboje się uśmiechaliśmy, a jej twarz wręcz promieniała zdrowym blaskiem, który obejmował także jej blond włosy i roześmiane orzechowe oczy, które w promieniach słońca wyglądały na zielone.

Dopiero po chwili zrozumiałem, o co chodzi mężczyźnie.

– Nie rzuciła mnie – wyjaśniłem.

– Ty rzuciłeś ją i żałujesz?

– Nie.

Barman uniósł brwi i bez słowa podał mi wypełniony kieliszek.

– Ktoś mi ją odebrał – mruknąłem, nie odrywając spojrzenia od zdjęcia.

– W takim razie życzę temu draniowi, aby laska zgotowała mu piekło – mruknął i odszedł.

*Gdyby tylko o to chodziło*, westchnąłem w myślach. Zastanawiałem się, czy gdyby Rose naprawdę potrafiła zgotować komuś piekło, to martwiłbym się o nią tak bardzo, jak teraz. Przez myśl przechodziły mi najróżniejsze obrazy jej obecnego stanu, co tylko ułatwiało moim koszmarom budzenie mnie w nocy.

Sięgnąłem po kieliszek i jednym haustem go opróżniłem. Skrzywiłem się nieznacznie na paskudny smak, ale nie miało to już dla mnie znaczenia. Stan, do jakiego zamierzałem się doprowadzić, ułatwiał wiele rzeczy, nawet jeśli ojciec myślał inaczej. Wyciągnąłem z kieszeni kilka banknotów i nie licząc nawet, ile dokładnie wynosi całkowita suma, przesunąłem je w stronę barmana. Zanim mogłem dokładnie ujrzeć jego twarz, stanąłem, chwiejąc się na nogach, i ruszyłem w stronę wyjścia.

Mimo że świat chwilami zdawał się wirować, wszystko dookoła nie miało znaczenia. Dopiero gdy wyszedłem na zewnątrz, spojrzałem w niebo, poszukując gwiazd, których widok poprawiał mi humor.

– Proszę pana – zaczął jeden z moich ochroniarzy, próbując mnie złapać za ramię, ale mu się wyrwałem.

– Zostaw – wybelkotałem, samodzielnie kierując się w stronę samochodu. Trochę mi to zajęło, ale w końcu udało mi się zająć tylne miejsce. Moja głowa oparła się o szybę, a kiedy poczułem wibracje uruchomionego samochodu, zrobiłem się senny. Obudziłem się dopiero, gdy dwóch moich ludzi pomagało mi wyjść z samochodu i przejść do windy. Gdy nareszcie znalazłem się w apartamencie, czekał już na mnie nie kto inny, jak mój ojciec.

– Co pana tu s-sprowadza? – spytałem, starając się ustać prosto, aby nie dać mu satysfakcji.

– Który już bar odwiedziłeś w tym tygodniu, co? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem i ruchem ręki dał znać ochroniarzom, aby odeszli. Sam

rozsiadł się na kanapie, podczas gdy sterty raportów i innych papierów dotyczących zaginięcia leżały niedbale rozrzucone na stoliku przed nim.

– Nie twój interes – odparłem i skierowałem się w stronę sypialni.

– Myślisz, że Rose chciałaby cię widzieć w takim stanie?

Zatrzymałem się, ale nie odwróciłem.

– Wiem, że jest ci ciężko, ale nie możesz się karać w taki sposób!

Alkohol jej nie odnajdzie.

– Policja i reszta tej całej wykształconej bandy łowców porywaczy też nie – warknąłem, opierając się o ścianę, bo podłoga pod moimi nogami znów zdawała się poruszać w różne strony.

– Co nie znaczy, że ty masz przestać szukać. Nowe ślady mogą pojawić się w każdej chwili, a ty... – urwał i westchnął, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Czekałem, aż puszcza mu nerwy i zrówna mnie z ziemią. Właśnie tego od niego oczekiwałem. Właśnie tego chciałem: aby ktoś mi udowodnił, że do niczego się nie nadaję, bo nie potrafiłem ochronić nawet własnej żony.

– Czekam – mruknąłem i odwróciłem się, aby na niego spojrzeć, ale zastałem go wpatrującego się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Jego oczy zdawały się przepełnione smutkiem i współczuciem, ale nie było w nich ani cienia zawodu.

– Idź spać, porozmawiamy, jak wytrzeźwiejesz.

Parsknąłem i ruszyłem w kierunku sypialni. Resztkami sił zrzuciłem buty i resztę zbędnego odzienia, po czym rzuciłem się na łóżko, niemal natychmiast witając upragniony sen.

\* \* \*

Gdy się obudziłem, była trzynasta. Nawet się nie kwapiłem, aby sięgnąć po telefon i poinformować biuro o mojej dzisiejszej nieobecności, bo ojciec zapewne się tym zajął, tak jak przez ostatnie kilka dni. Złapałem się za głowę, nie mogąc wytrzymać pulsującego bólu. Niechętnie wstałem i poszedłem pod zimny prysznic. Kiedy szczelnie obwiązałem ręcznik wokół bioder, skierowałem się do kuchni, w której czekała już na mnie tabletki przeciwbólowa wraz z liścikiem.

„Postaraj się dzisiaj nie upić, zanim wrócę. Musimy porozmawiać”.

Zgniotłem kartkę i wyrzuciłem do śmieci. Wziąłem lek i sięgnąłem po czekającą już na blacie poranną gazetę, które niechętnie ostatnio czytałem, a to dzięki licznym artykułom poświęconym naszej sprawie. Nawet dzisiejsza zamieściła na pierwszej stronie nasze zdjęcie, zrobione w chwili, gdy wchodziliśmy ponad miesiąc temu na przyjęcie, na którym uroczyście poinformowaliśmy o naszych zaręczynach. Na zdjęciu, które zapewne sprzedał za niemałą sumę jakiś fotograf, miałem spuszczoną głowę. Rose podobnie, z tą różnicą, że ukradkiem na mnie zerkała i uśmiechała się pod nosem. Pierścionek na jej palcu odbijał światło fleszy.

To samo robiłaby teraz jej obrączka ślubna.

Przełknąłem ślinę i przeczytałem nagłówek, który nawoływał do wspólnego szukania mojej żony. Był to jeden z nielicznych artykułów, który nas nie potępiał, a zachęcał do wsparcia. Media zdołały jednak już zrazić do nas większość ludzi po tym, jak ledwo odepchnęliśmy od siebie podejrzenia.

Przeczytałem z nudów całą gazetę, wpatrywałem się w pozostałe zdjęcia, które zdołali zrobić nam lub samej Rose. Zapewne wpatrywałbym się w nie dłużej, gdyby nie nagły sygnał zwiastujący nadejście gościa. Zakląłem pod nosem i pobiegłem do sypialni po szlafrok. Założyłem go w ostatniej chwili, nim do mieszkania wtargnęła Lisa Chandler.

– Mów, gdzie ona jest! – Wparowała do środka, a za nią ze stoickim spokojem podążał jej mąż. Zmierzył mnie wzrokiem, ale bez słowa stanął pośrodku salonu.

– Wam też dzień dobry – odpowiedziałem, zamykając za nimi drzwi.

– Skończ z tym. Ty i twój ojciec... – wycedziła przez zęby kobieta.

– Skoro już wpadacie do mojego domu bez żadnego uprzedzenia, to wyrażajcie się jaśniej.

– Wycofamy pozew – powiedział George z napięciem w głosie – tylko zakończcie ten cyrk.

Dopiero po chwili zrozumiałem, co ma na myśli.

– Chyba nie myślisz, że to my...

– W przeciwieństwie do was nie mamy całodobowej ochrony – przerwała mi Lisa. – Ludzie obrzucają nasz dom jedzeniem, wywieszają tabliczki... Jesteśmy szykanowani! Myślą, że to my za to wszystko odpowiadamy!

– A już myślałem, że naprawdę martwicie się o swoją córkę. – Prychnąłem. – Jesteście niemożliwi. Jak śmiecie nas oskarżać o upozorowanie jej porwania! Gazety przecież ujawniły tożsamość tego skurwiela, który to zrobił.

– Dla chcącego nic trudnego, a w szczególności dla kogoś, kto jest przebiegłym draniem z wieloma zerami na koncie.

Zacisnąłem zęby.

– Wynocha.

– Jakim cudem Rose miałyby mu podpaść? – warknął George. Nie byłem pewien, ale w jego oczach mignęło coś na kształt troski. – Po co miałyby ją porywać?

– Nasi ludzie badają to bez przerwy, ale najbardziej prawdopodobne, że chce okupu.



– Zgłosił się?

– Jeszcze nie. – Spuściłem wzrok i wróciłem do blatu, na którym nadal leżała rozłożona gazeta. Złożyłem ją i odsunąłem jak najdalej od siebie. – Kryminolog mówi, że to może potrwać. Oprawca przetrzymuje ją i nas, aby wykończyć nas psychicznie.

– Nigdy o nim nie słyszałem – westchnął mężczyzna. – Anders Hagen. Nie przypominam sobie, aby ktokolwiek o tym imieniu należał do grupy znajomych Rose.

Moje usta wykrzywiły się w grymasie na myśl, jak mało ten człowiek wiedział o swoim dziecku.

– Nawet gdyby był, i tak byś o tym nie wiedział. Żadne z was by nie wiedziało. Byliście zbyt zajęci pracą.

– Była niezależna – syknęła Lisa.

– Przy was nie miała innego wyboru – odparłem. – Nie macie nawet pojęcia, jak mało o niej wiecie.

– To nas oświeć.

– Zapewne już wiecie, że parę dni po naszym pierwszym spotkaniu Rose pojechała do Londynu w ramach wycieczki organizowanej przez jej uniwersytet. Została tam zaatakowana przez mężczyznę, który przywłókł się potem za nią aż tutaj. – Widząc, jak oboje odwracają wzrok, kontynuowałem. – Tym mężczyzną był Anders Hagen, który obecnie gdzieś ją przetrzymuje.

Oboje zamilkli na dobre kilka minut, w czasie których ja sam nie potrafiłem wydusić z siebie żadnego słowa. Mimo prośby ojca sięgnąłem po najbliższą karafkę whisky i nalałem jej sobie do szklanki. Widząc jednak wciąż oszołomione twarze Chandlerów, im także niechętnie nalałem. Bez żadnych wyrazów wdzięczności po prostu opróżnili naczynia.

Lisa zaczęła nerwowo się rozglądać, jakby nie mogła ustać. W końcu usiadła na kanapie i odstawiła szklankę na stół, na którym jak zawsze leżały papiery. Obserwowałem czujnie, jak jeden z nich przykuwa jej uwagę. Nie zdziwiłem się, widząc, że to teczka z informacjami o Hagenie.

– George – powiedziała cicho, ale stanowczo. – Pomyśl jeszcze.

– Nad czym? – Stał obok niej.

– Na pewno go nie znasz? Nie był jednym z twoich byłych pacjentów?

Mężczyzna zmarszczył brwi, jakby gorączkowo się zastanawiał.

Poczułem, jak ściska mnie w żołądku na myśl, że może dowiemy się czegoś więcej...

– Nie – pokręcił głową – nie jest żadnym z nich. Mogę sprawdzić jego wzór DNA na swoim komputerze, aby się upewnić, ale... wątpię.

Zaciskając usta, dolałem sobie więcej whisky.

– Ja na pewno nie broniłam go w sądzie – powiedziała Lisa, która nagle zaczęła wyglądać tak, jakby postarzała się o wiele lat. – Ani nikogo o podobnym imieniu lub nazwisku.

– Ktoś o takiej przeszłości raczej nie korzysta z usług znanych prawników, nie sądzisz? – Uniosłem brew, ale mnie zignorowała.

– Upewnij się jeszcze, czy w twoim systemie nie ma kogoś z tymi informacjami medycznymi – powiedziała po chwili i wyciągnęła jedną z kartek w stronę męża, który zrobił zdjęcie.

– Zrobię to, jak tylko wrócimy.

– No i świetnie. – Lisa sięgnęła po pustą szklanę i przechyliła ją, jakby liczyła na ostatnią kropelkę. Kiedy jednak ta nie spłynęła, wstała i bez słowa ruszyła ku wyjściu. George westchnął i po raz ostatni na mnie spojrzał.

– Wierz w to lub nie, ale odnalezienie jej... nie oznacza dla nas tylko oczyszczenia naszej reputacji – zaczął. – Bo bez względu na to, jak bardzo surowi byliśmy wobec naszej córki, zależy nam na jej bezpieczeństwie. Nie chciałbym zobaczyć jej dopiero przy sekcji zwłok. – Po tych słowach zostawił mnie samego z butelką bursztynowego płynu, który miał mi dotrzymać towarzystwa przez kolejne godziny.

## Rozdział 55

# Wyniki



**D**wa tygodnie.

Czternaście dni, podczas których zabijałam czas, śpiąc lub czytając.

Każda minuta ciągnęła się tak bardzo, że po jakimś czasie straciłam już poczucie czasu, a nawet emocje. Byłam świadoma, że mój oprawca może spać tuż za ścianą, przez co nie potrafiłam normalnie przesypiać nocy, a każdy najcichszy dźwięk budził moją czujność.

Nie czułam jednak niebezpieczeństwa, a może czułam, ale nie byłam go świadoma. Zdołałam się do niego przyzwyczaić. Co za tym idzie, nie miałam nagłych przebłysków wspomnień tego, czego dopuścił się kiedyś

Anders. Zupełnie jakby... mój umysł zamknął je w jakiejś skrzyni, której nie umiałam otworzyć.

Czułam się chora, jakbym nie była sobą. Dawna ja powinna płakać i wyć przez każdą minutę pobytu tutaj, a zamiast tego... moje ciało wypełniała chłodna obojętność. I bez względu na to, jak bardzo marzyłam o powrocie do domu – do Jamesa – nie potrafiłam zdusić myśli, że nawet jeśli Anders wszedłby tu z siekierą lub środkiem antykoncepcyjnym, nie opierałabym się, bo nie robiłoby to na mnie wrażenia. Po prostu bym się poddała.

Nawet jeśli trzymałam się na baczności, nie reagowałam, gdy przychodził z jedzeniem.

– Niedługo wyślę pierwsze zdjęcia i list – powiedział któregoś razu, gdy powoli usiadłam przy biurku i zaczęłam jeść zamówioną przez niego chińszczyznę. – Miejmy nadzieję, że twój mąż na to zareaguje. – Podszedł i złapał za moje policzki, zmuszając mnie, abym na niego spojrzała. Nachylił się tak blisko, że mogłam poczuć jego oddech. Zamknęłam oczy, wiedząc, że jakikolwiek ruch i sprzeciw byłyby złym posunięciem. – Jeśli zrobi

inaczej, nie ukrywam, że będę zły, ale bardzo chętnie pocieszę się tobą –  
oznajmił i złożył na moim czole pocałunek, który nie miał nic wspólnego z  
czułością lub zainteresowaniem, lecz z brutalnością i dominacją. Jego dotyk  
parzył moją skórę.

*To się niedługo skończy, mówiłam sobie uparcie. To się niedługo  
skończy, to się niedługo skończy...*

Zaczekałam, aż opuści pokój, po czym otarłam dłonią miejsce, w  
którym dotknęły mnie jego usta.

Wróciłam do jedzenia. Bo tylko tyle mogłam zrobić.

Uparcie wpatrywałam się w korony drzew, zastanawiając się, jakby to  
było się na nie wspiąć i krzyknąć lub po prostu się z nich rzucić, by uwolnić  
się od tego wszystkiego.

Kuszące.

Tak jak wszystko, co zakazane.



Bary i alkohol zeszyły na drugi plan, bo pierwsze miejsce zajęła praca. Spróbowałem rzucić się w jej wir, co, o dziwo, tym razem pomogło mi bardziej, niż mogłbym się spodziewać. Znajome twarze, napięta atmosfera i godzinne zebrania pochłaniały mnie całkowicie. W niektórych chwilach miałem nawet wrażenie, jakbym cofnął się w czasie do dni, zanim poznałem Rose. Jakby wszystko było tak jak wtedy. Ale gdy włączałem telefon, a na tapecie wyświetlało mi się nasze wspólne zdjęcie, znów lądowałem w rzeczywistości. Bolało, ale i tak nie potrafiłem powstrzymać serca przyśpieszającego na jej widok.

Każdy pracownik mojej firmy był świadomy mojej obecnej sytuacji, ale współczucie ograniczało się tylko do przelotnych spojrzeń – nigdy słów. I byłem za to wdzięczny, bo nie dałbym rady wysłuchiwać co chwilę tego, jak bardzo jest im przykro z powodu mojej żony... jakby wyrok został podpisany, a ona miała nigdy nie wrócić.

Lata pracy w biznesie nauczyły mnie jednak odczytywać pewne subtelne zachowania, przez co wiedziałem, że wokół mnie są także ludzie, którzy podzielają opinie mediów oskarżających mnie o udział w zaginięciu.



Nie dotykały mnie jednak ich zimne spojrzenia. Niczym się nie różniły od tych, które przesyłali mi rywale biznesowi.

Mój ojciec wyjechał do Oregonu, aby sprawdzić, czy tamtejszy bank dopełnia szczegółów podpisanej między nami umowy. Miałem przez to na głowie więcej pracy niż zwykle, ale w obecnej sytuacji wychodziło mi to na zdrowie.

Do domu wracałem dopiero późnym wieczorem. Gdy pewnego razu wysiadłem z samochodu, który wysadził mnie przed apartamentem, dostałem telefon od ojca Rose, co niezmiernie mnie zdziwiło. Od wizyty Chandlerów minęło kilka dni i nie oczekiwałem, że będą mieli jakiegokolwiek nowiny, biorąc pod uwagę to, jak obce były dla nich akta Andersa Hageny.

– O co chodzi? – spytałem, przykładając telefon do ucha i kierując się w stronę drzwi.

– Przyjeźdź. – Brzmiał, jakby to jedno słowo wymagało od niego więcej wysiłku niż oddychanie.

Stałem w miejscu i zmarszczyłem brwi.

– Proszę?

– Przyjedź.

Rozłączył się, ale ja jeszcze chwilę stałem zszokowany całą rozmową, o ile można było ją tak nazwać. Po kilku sekundach ocknąłem się i skierowałem z powrotem w stronę samochodu. Nakazałem kierowcy jechać do Chandlerów, u których znalazłem się jakieś pół godziny później. Pod adresem, który przysłał mi mój teść, znajdował się niewielki hotel, który był urządzony w dość nowoczesnym stylu. W recepcji przedstawiłem cel swojej wizyty, aby chwilę potem skierować się do odpowiedniego pokoju. Zapukałem kilka razy, a drzwi otworzył mi sam George. Był blady i wyglądał, jakby nie spał od wielu dni. Być może nawet od chwili opuszczenia mojego apartamentu.

– Gdzie Lisa? – spytałem, wchodząc do środka przestronnego pomieszczenia, w którym stały łóżko, kanapa, biurko oraz szafa.

– Wróciła do San Jose, aby zająć się pakowaniem rzeczy w naszej firmie.

– Po co mnie wzywałeś?

Spojrzał na mnie niepewnie i wskazał na kanapę.

– Usiądź.

Bez słowa zrobiłem to, o co mnie poprosił, ale nie kryłem swojego zniecierpliwienia.

– Jest dwudziesta pierwsza, ciesz się, że skończyłem dzisiaj pracę godzinę szybciej – mruknąłem. – Jestem wykończony.

– Tak jak obiecałem, przejrzałem dane z akt Hageny – zmienił temat. Usiadł obok mnie ze swoim laptopem i włączył jakiś program.

– No i?

– J-ja... nie wiem, jak zacząć... – Przetarł dłońmi twarz. Nigdy go jeszcze nie widziałem w podobnym stanie, nawet gdy wygarnąłem jemu i jego żonie to, co zrobili Rose.

– Wyduś to z siebie, nie mam całej nocy – szepnąłem.

– Nie powiedziałem ci całej prawdy – zaczął. – Gdy tamtego wieczoru Rose wróciła do domu... Zanim... zanim pozbyłem się dowodów tego, co jej zrobił, zbadałem je wszystkie, aby się upewnić, czy napastnik nie był chory i niczym jej nie zaraził. Potrzebowałem do tego swojego systemu, który zachowuje w pamięci wszystkie badania, jakie prowadzę...

– Co to ma wspólnego z Hagenem? – przerwałem mu, czując, jak rośnie we mnie złość po poruszeniu tego drażliwego tematu.

– Przez ostatnie dni sprawdzałem jego DNA i wszystko, co było w zbieranych przez was papierach. Myślałem... myślałem, że wyszedł błąd w systemie, więc starałem się go odświeżyć, a potem odczekałem kilka dni, aby znów spróbować, ale... wynik jest ten sam.

Moje mięśnie się napięły.

– Jaki wynik?

Bez słowa kliknął w laptopie w jakieś foldery i statystyki, które otworzyły się w dwóch okienkach. Były to najróżniejsze wyniki badań, od wyników krwi po wyniki DNA.

– Co to ma być? – Zmarszczyłem brwi.

– To – wskazał na pierwsze okienko badań – są wyniki Andersa Hagen. A to – wskazał na drugie okienko – są wyniki mężczyzny, który... który skrzywdził Rose.

– Nie rozumiem, przecież te wszystkie wyniki są identyczne, więc jak... – urwałem, widząc jego znaczące spojrzenie. Miałem wrażenie, jakby

poraził mnie piorun. Lodowaty dreszcz sparaliżował moje ciało, uniemożliwiając najmniejszy ruch.

W jednej chwili całe powietrze uszło ze mnie bezpowrotnie. Nie odrywając wzroku od ekranu, otworzyłem usta.

– N-ni... – Nie potrafiłem wydusić z siebie słowa.

– To on, James – szepnął George. – Anders Hagen i mężczyzna, który ją skrzywdził, to ta sama osoba.

\* \* \*

– Co ty pieprzysz?! – Rzuciłem o ścianę wazonem, czym sprawiłem, że podłoga pokryła się tysiącami małych kawałków szkła. Miałem ochotę poświęcić kolejny przedmiot albo uderzyć w coś na tyle mocno, aby chociaż przez chwilę skupić się na czym innym.

*Ona z nim jest, ona z nim jest, ona z nim jest...*

*Pozwoliłem na to...*

*Pozwoliłem mu ją zabrać, a teraz...*

Złapałem się za głowę i krzyknąłem na cały głos, ignorując fakt, że w każdej chwili ktoś z obsługi może się tu zjawić.

– James! – krzyknął George i stanął przede mną. Chciał położyć mi ręce na ramionach, ale odepchnąłem go tak mocno, że prawie upadł.

– Powiedz, że to może być błąd – warknąłem, wskazując na laptopa, który nadal pokazywał te absurdalne wyniki. – Powiedz, że ten system się myli albo ty się pomyliłeś... albo że to osoby o podobnym DNA...  
Cokolwiek!

– Chciałbym to powiedzieć, ale skłamałbym – powiedział cicho. – Nie ma osób o tym samym DNA.

– Przecież to niemożliwe, aby on... aby on był tym... – Zacisnąłem zęby, czując, jak łzy napływają do moich oczu.

*Ponad dwa tygodnie jej nie ma.*

*Ponad dwa tygodnie on ją gdzieś przetrzymuje.*

*Ją. Akurat ją. To nie może być przypadek.*

– Wiem, jak to wygląda – zaczął George spokojniejszym głosem, jakby bał się, że doleje oliwy do ognia – ale może on nie...

– Co nie?! – Zmroziłem go wzrokiem, nie kryjąc już łez. – Ten skurwiel ją zgwałcił i zostawił, a teraz gdzieś ją tam trzyma! I nikt nie może go znaleźć! Czego on nie zrobi, George?! Nie tknie jej?!

Mężczyzna już się nie odezwał. Jego wzrok również był przyćmiony pewnego rodzaju udręką, ale nieporównywalną do mojej...

Wypadłem z pomieszczenia, a potem z hotelu i wsiadłem do samochodu.

– Jedź – syknąłem do kierowcy, który zdziwiony moim stanem, ruszył bez słowa. Zawiózł mnie z powrotem do apartamentu, gdzie pierwsze, co zrobiłem, to sięgnąłem po whisky, ale w chwili, gdy ją odkręciłem, przypomniały mi się wszystkie ostatnie dni...

*Będziesz pił, podczas gdy ona tam cierpi?,* podpowiedziała moja podświadomość. *Jesteś do niczego. Pozwoliłeś mu ją zabrać. To wszystko twoja wina.*

Z krzykiem rzuciłem butelką o ścianę i osunąłem się na ziemię, chowając twarz między kolanami.





## Rozdział 56

# Kwota



**G**dy mój ojciec wrócił z Oregonu i zastał mnie w równie okropnym stanie, w jakim wróciłem kilka dni wcześniej od ojca Rose, nie krył swojego niezadowolenia. Od razu zaczął mi prawić kazanie, ale wtedy stanąłem przed nim i powiedziałem mu wszystko, co wiem. Nie cieszył mnie widok jego bladej twarzy i nagłej potrzeby przytrzymania się blatu, ale świadomość, że choć jedna osoba czuje się podobnie jak ja, podnosiła mnie na duchu.

Zanim poznałem Rose, z ojcem mieliśmy bliskie relacje, co okazywaliśmy sobie w sposób właściwy środowisku pracy. Tyle się jednak wydarzyło przez ostatnie tygodnie, że stawaliśmy się dla siebie jeszcze bliżsi. Nasze stosunki

jeszcze bardziej się ociepliły. Nie wiedziałem, czy to skutek strachu przed samotnością w tym chaosie, czy tego, że byliśmy jedynymi osobami godnymi wzajemnego zaufania w swoim otoczeniu.

– Zawiodłem ją – powiedziałem ze spuszczonym wzrokiem. – Pozwoliłem, aby ją zabrał... pozwoliłem, aby ją znalazł.

– Nie możesz się za to winić – zaproponował ojciec i spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem. – Ten człowiek jest nieprzewidywalny, to prawda. Ale jeśli chce za nią okupu, nie tknie jej.

– Nie wiesz tego – syknąłem. – Może zrobić wszystko. Poza tym... nie wiemy, czy okup to jego główny cel. Może...

– Może się wszystko wydarzyć – dokończył ostrym tonem. – Nie od nas to zależy, bo nie mamy w tej chwili żadnych poszlak. Musimy zgłosić to ludziom, którzy jej szukają i ponownie przejrzeć akta tego drania.

– Przejrzeliśmy już wszystko! Każde miejsce jego zamieszkania, wszystkich znajomych, miejsca pracy, a skurwysyn i tak rozplynął się w powietrzu! – Zacisnąłem dłonie w pięści i wziąłem głęboki wdech. Brak

snu coraz bardziej odbijał się na mojej zdolności do samokontroli, której granica jeszcze nigdy nie była tak cienka, jak teraz.

Byłem zmęczony, a nowe informacje, które zawdzięczałem ojcu Rose, wszystko pogarszały. Ledwo potrafiłem jeść, pić czy usiedzieć w miejscu. Nie umiałem tego robić, kiedy wiedziałem, że w każdej chwili Rose może cierpieć katusze.

– Już niedługo minie miesiąc – powiedziałem cicho, kiedy ojciec zamilkł na dłuższą chwilę. – Miesiąc, odkąd jej nie ma...

*Odkąd ją straciłem.*

– Mnie też jej brakuje. – Ścisnął moje ramię. – Nie możemy jednak tracić nadziei. Jest zbyt cenna, aby chciał ją po prostu przetrzymać i krzywdzić. A fakt, że kiedyś maczał palce w przemyśle narkotykowym, może dowodzić, że zależy mu bardziej na korzyściach materialnych.

Przełknąłem ślinę.

– Obyś miał rację.

Chciałem pójść pod zimny prysznic, kiedy zadzwoniła komórka ojca. Zatrzymałem się i spojrzałem na niego oczekująco, obserwując, jak

przykłada urządzenie do ucha. Zmarszczył brwi, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że to coś ważnego. Czekałem cierpliwie, aż coś powie, da mi choć małą wskazówkę, kto był po drugiej stronie linii. Jednak to, co od niego usłyszałem, zdecydowanie nie pomogło – wręcz przeciwnie.

– Kim jesteś? – powiedział spokojnym, aczkolwiek skoncentrowanym tonem, którego używał zawsze, gdy przygotowywał się do nadchodzącego starcia słownego w negocjacjach.

Podszedłem powoli bliżej. Gdy napotkał mój wzrok, odsunął komórkę i włączył tryb głośnomówiący. Na ekranie wyświetlał się nieznany numer.

– ...choć przyznaję, że jak na tak długi czas, całkiem nieźle się trzymasz. – Głos był dość niski, lekko ochrypły.

– Jeżeli to jakiś żart... – zaczął mój ojciec, ale mężczyzna mu przerwał.

– Będziesz ryzykował i się rozłączysz? – Zaśmiał się. – Proszę bardzo, chętnie wrócę do sypialni, gdzie cały czas ona czeka na moją łaskę. W przeciwieństwie do ciebie, ja będę spał bardzo dobrze.

Krew odpłynęła z mojej twarzy.

– Chcę dowodu, że ona naprawdę tam jest – warknął mój ojciec i odsunął się nagle, gdy próbowałem wyrwać mu urządzenie z ręki.

– Właśnie to zrobiłem, jej urocze zdjęcia przysłałem ci na telefon. – Nie minęło kilka sekund, a telefon zaczął wibrować, powiadamiając o przysłanych plikach multimedialnych. Jednym ruchem ojciec je wyłączył, a na ekranie pojawiło się pierwsze zdjęcie.

Nie potrafiłem powstrzymać głośnego jęku ulgi, który wydobył się z moich ust na jej widok. Na widok mojej Rose, która spała przykryta w obcym pokoju. Tak spokojna, a jednak czujna twarz, której tak bardzo mi brakowało. Kolejne zdjęcie przedstawiało profil jej twarzy, gdy siedziała przy jakimś biurku i jadła. Siedziała prosto, cała spięta, ale nie widać było śladów krzywdy, a przynajmniej nie gołym okiem.

*Żyje i gdzieś tam jest...*

*Czekał...*

*Rose...*

– Chcę wiedzieć, że nic jej nie jest – kontynuował mój ojciec, starając się zachować niewzruszony głos, ale zdjęcia, które zobaczył, zrobiły na nim

równie mocne wrażenie.

Moje dłonie drżały. Chciały po nią sięgnąć, przyciągnąć jej ciało do mojego i już nigdy go nie wypuszczać. Choć uczucie bezsilności było okropne, a moje ciało przepelniał gniew, uczucie nadziei zdawało się ożywiać mnie tak bardzo, że mógłbym dostać skrzydeł.

Już dawno nie czułem takiej gotowości i zapału, aby ruszyć do przodu i zacząć działać. Siły, których mi brakowało przez ostatnie tygodnie, powróciły za jednym zamachem.

– Wasi eksperci mogą sprawdzić datę wykonania zdjęć, która wypada zaledwie dwa dni temu. Kolejne zdjęcia będę wam wysyłał wieczorami... o ile będziecie skłonni do współpracy – powiedział.

Zacisnąłem zęby.

– Czego chcesz? Okupu? – warknąłem, na co się zaśmiał.

– Można tak powiedzieć.

– Ile? Gdzie mamy się zjawić, abyś nam ją oddał?

– Naprawdę sądzisz, że tak po prostu wskażę miejsce, abyście mogli się zjawić ze swoją świtą?

– Więc co proponujesz? – spytał ojciec.

– Za trzy dni pocztą zostanie wam przysłany list z danymi konta, na które przelejecie dziesięć milionów.

– Dlaczego pocztą? Prześlij nam dane od razu – zaproponowałem.

– Myślisz, że nie znam sztuczek waszych informatyków?

– Co z Rose? – spytał ojciec.

– Jest dość cicha, ale nic jej nie jest.

– Ty skurwysynie, jeśli ją tknąłeś... – zacząłem.

– Nie martw się, jeszcze tego nie zrobiłem, choć przyznaję, że trudno mi się oprzeć pokusie. Nie dziwię się, że tak bardzo jesteście w nią zapatrzeni.

Chciałem coś powiedzieć, ale ojciec spojrzał na mnie ostrzegawczo, jakby chciał mi przypomnieć, że każde słowo mogło teraz przesądzić o jej bezpieczeństwie. Współpraca z Hagenem musiała przebiegać odpowiednio, bez żadnej luki, wątpliwości lub najmniejszego błędu. Jakakolwiek próba złamania umowy mogła skończyć się tragicznie.

– Kiedy już przelejemy pieniądze, to co dalej?

– Odczekacie kolejne trzy dni, po których znów dostaniecie list, ale z adresem jej pobytu.

*Nie, nie, nie...*

*Tyle dni...*

– Nie ma szybszego rozwiązania? – Ojciec naciskał. – Zrobimy wszystko na twoich warunkach, masz nasze słowo. Dostaniesz, ile chcesz, ale nie przeciągaj już tego. Zlituj się.

Cisza.

– Nie da rady.

Zakląłem pod nosem i przetarłem twarz dłonią.

– To nasza pierwsza i ostatnia rozmowa – powiedział Hagen po chwili.  
– Postępujcie tak, jak powiedziałem, albo już nigdy jej nie zobaczycie. Znam kilka dobrych burdeli, które przyjmą ją z otwartymi ramionami... jak tylko sam skończę się z nią zabawiać.

Wyrwałem ojcu telefon z ręki i wręcz przycisnąłem do ust.

– Daj mi z nią porozmawiać – powiedziałem, czując gulę w gardle. – Błagam, chcę tylko usłyszeć jej głos. Dostaniesz nawet dwa razy tyle, tylko



pozwòł mi ją usłyszeć.

Nieznośna cisza w telefonie ciągnęła się przez kilka sekund, co napawało mnie nadzieją, że przyjmie moją prośbę, licząc choćby na to, że dostanie dzięki temu więcej pieniędzy. Kiedy jednak usłyszałem sygnał zakończonego połączenia, zamknąłem oczy, mając wrażenie, że świat znów mi się wali.

\* \* \*

Zaledwie godzinę później w apartamencie zapanował chaos; wynajęci przez nas ludzie z policji i pozostałych służb specjalnych kręcili się dookoła lub sprawdzali coś na rozłożonym sprzęcie.

Wraz z ojcem przedstawialiśmy kryminologom oraz psychologom całą rozmowę, którą odbyliśmy z Andersem Hagenem. Starali się bowiem domyślić możliwych motywów, a nawet ocenić prawdopodobne miejsca, w których ewentualnie mógłby przetrzymywać Rose.

– Jego plan obejmuje całe sześć dni – zaczęła jedna psycholog – co może oznaczać potrzebę zapewnienia sobie czasu na dokładne

zaplanowanie ucieczki i ewentualnych planów awaryjnych, gdyby coś poszło nie tak.

– Miał na to ostatnie tygodnie – zaproponował drugi specjalista.

– Które wykorzystał, aby trzymać Wagnerów w niepewności i zaplanować szczegóły okupu. Gdyby zaplanował sobie ucieczkę za granicę, to informacje o tym mogłyby wypłynąć.

– Jest na liście poszukiwanych, zostałby złapany – przypomniałem.

– Nietrudno o przekupienie odpowiednich osób lub znalezienie innych środków transportu.

– Przekupienie kogoś na lotniskach lub granicach mogłoby być zbyt ryzykowne – powiedziała kobieta. – A gdyby zwrócił się w stronę czarnego rynku i przemytników... Ci ludzie nie są lepsi od niego. Hagen zdaje sobie sprawę, że mógłby zostać oszukany, a dziesięć milionów w jego walizce zniknęłoby równie szybko, jak się pojawiło.

To, że mężczyzna wypłaci pieniądze, nie ulegało wątpliwości.

– To niby jak planuje uciec? Każda opcja ucieczki niesie za sobą ryzyko – stwierdziłem.

– Zmiana wyglądu, nowe dokumenty... to znacznie prostsze – stwierdził kryminolog i wzruszył ramionami. – Najmniejsze ryzyko, a im później zarezerwuje sobie transport i im szybciej się zmyje, tym szybciej jego dane znikną z systemu. *Last minute*. Szybko i po cichu.

– To prawda. – Kobieta kiwnęła głową. – Gdyby zdążył to sobie załatwić kilka tygodni temu, a teraz tylko chciał pieniądze, jego fałszywe dane byłyby na tyle długo w systemie, że być może nawet nasi eksperci mogliby jakoś go w nim znaleźć. A tak nigdzie go nie ma.

Westchnąłem zrezygnowany.

– Każdy jego ruch, każde jego słowo... – zaczął ojciec – jest idealnie przemyślane. Jest przygotowany na wszystko.

– Jest nieprzewidywalny, bo jest inteligentny – stwierdził kryminolog i spuścił wzrok. – Dzięki temu wiemy, że najprawdopodobniej nie ma możliwych zaburzeń, które mogłyby go jakoś zdradzić... które mogłyby mu przeszkodzić.

– Ma to swoje plusy – westchnęła psycholog, a ja odruchowo na nią spojrzałem.

– Może raczy się pani nimi z nami podzielić? – Nie kryłem zirytowania, ale kącik jej ust tylko drgnął.

– Gdy go złapiecie i postawicie przed sądem, nie będzie miał żadnej taryfy ulgowej. Żadnego złagodzenia kary, biorąc także pod uwagę jego kryminalną przeszłość oraz wagę jego obecnego czynu.

Pozostali przyznali jej rację, ale jej słowa wcale mi nie pomogły. Łatwa zemsta, o ile do niej dojdzie, nie poprawiała mi humoru, gdy nie miałem pewności, co przyniesie sześć kolejnych dni.

Po raz drugi napełniłem kubek czarną kawą, która miała mi pomóc wytrzymać tę noc bez spania. Sytuacja, na którą padło nowe światło, musiała zostać przeanalizowana jak najszybciej i jak najdokładniej.

– Namierzyliśmy miejsce oraz urządzenie, z którego dzwonił – wtrącił jeden ze śledczych informatyków i podał mi krótki raport. – Jak udało się nam ustalić, dzwonił z jednej z lokalnych budek telefonicznych w Port Angeles. Jakies dwie i pół godziny stąd.

Rozwiało to już moje podejrzenia co do tego, dlaczego mężczyzna nie dał mi Rose do telefonu. Przestudiowałem z ojcem raport, po czym

spojrzałem na mężczyznę.

– Możliwe, że trzyma ją tak blisko?

– Czasami najciemniej jest pod latarnią – przyznał. – Wszystko jest możliwe.

– Albo trzyma ją o wiele dalej, a pojechał tam tylko, żeby nas zmylić – stwierdził ojciec.

– Nawet jeśli, Rose nie może się znajdować dalej niż dzień od Port Angeles. Nie ryzykowałby zostawienia jej samej na tak długo – stwierdził kryminolog.

– Chyba że zabezpieczył ją na tyle skutecznie, że byłby do tego zdolny – powiedziałem. – Wszystkie zdjęcia, jakie dostaliśmy, były zrobione w jednym pokoju, wasz ekspert to sprawdził.

– Jeśli faktycznie jest równie ostrożny, jak przypuszczamy, to trzyma ją w naprawdę dobrze ukrytym i zabezpieczonym miejscu, albo zmienia zakwaterowanie co kilka dni.

– A co z urządzeniem, z którego zostały wysłane zdjęcia? – wtrącił ojciec.

– Pierwszy lepszy telefon i niezarejestrowana karta, która teraz leży przecięta w śmietniku.

Oczywiście.

– Więc co teraz? – spytałem po dłuższej chwili.

– Kiedy tylko dostaniemy numer konta, sprawdzimy je. Zrobimy fałszywy przelew albo...

– Nie – przerwałem śledczemu. – Zrobimy prawdziwy przelew. Nie będę ryzykował. Stawka jest zbyt wielka.

– James ma rację – poparł mnie ojciec. – Nie możemy kombinować, kiedy ryzyko jest tak wielkie. On ma wszystko, a my nic.

Przez kolejne godziny rzadko się odzywałem. Po prostu siedziałem i wpatrywałem się w zebrane informacje, a także wydrukowane zdjęcia Rose. Miałem nadzieję, że coś uda mi się wymyślić, jakiegokolwiek rozwiązanie, ale nikt – ani ja, ani śledczy – nie dał rady nic zrobić. Przewidzenie możliwych ruchów Hagara było po prostu niemożliwe. Nie pozostawało mi nic innego, jak grać według jego zasad przez kolejne sześć dni.

## Rozdział 57

# Jordan River



**P**ierwsze dwa dni minęły powoli, ale były pełne pracy. Wynajęci przez nas ludzie nie przestawali snuć możliwych teorii oraz przewidywać prawdopodobnych miejsc, gdzie jest przetrzymywana Rose. Ja sam miałem za sobą ledwo trzy godziny snu, za to tysiące przeczytanych słów z raportów, które nie wniosły nic nowego.

Przełom nastąpił dopiero późnym wieczorem, kiedy wszyscy powoli zaczęli wyłączać komputery, aby po raz kolejny wrócić do nich rano, gdy przyjdzie poczta. Jeden ze śledczych, który zajmował się namierzaniem i tropieniem za pomocą monitoringów i systemów identyfikacyjnych, zawołał mnie oraz mojego ojca czym prędzej do siebie. Dziesiątki

papierowych kubków po kawie i herbacie leżały dookoła, ale mężczyzna zdawał się być w swoim żywiole.

– Udało mi się namierzyć konkretną budkę telefoniczną, z której dzwonił – powiedział, a na specjalnej mapie na ekranie jego komputera pojawiła się czerwona kropka we wspomnianym miejscu. – Dowiedziałem się o zainstalowanych tam kamerach. Skontaktowałem się z ochroną, aby przysłali mi nagrania z tamtego dnia.

Krew momentalnie zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach, a wyrzut adrenaliny odpędził senność.

– No i?

– Sam zobacz. – Za pomocą kilku kliknięć myszką na ekranie uruchomiło się wideo. Nagranie z monitoringu obejmowało niewielki teren przy kilku sklepach oraz jednej budki telefonicznej, do której po chwili wszedł mężczyzna. Odziany był w ponurą kurtkę jesienną, która zniekształcała jego sylwetkę, a jego głowę i twarz osłaniał kaptur oraz ciemne okulary. Miał na sobie także rękawiczki. Dostrzegłem, jak wybiera numer i dzwoni. Po chwili wyciągnął z kieszeni niewielki telefon i kliknął



coś, czym musiały być wysłane przez niego zdjęcia. Kiedy skończył rozmawiać, wyciągnął kartę, zgniòł ją, a telefon wyrzucił do najbliższego śmietnika.

– To wszystko? – spytał mój ojciec.

– Nie. Śledziłem go za pomocą kolejnych kamer, do których na szczęście ochrona także dała mi dostęp, choć przyznaję, nie było łatwo...

– Do rzeczy – mruknąłem, na co przewrócił oczami i odtworzył kilka innych nagrań. Kadr zmieniał się co jakiś czas, faktycznie śledząc całą podróż mężczyzny, jaką odbył piechotą.

– Dokąd go śledziłeś? – spytałem.

– Dla pewności okrążył kilka budynków, a potem skierował się do portu – wyjaśnił. – Kupił bilet na publiczny statek, który przepływa na drugą stronę lądu, do portu w Victorii. – Pokazał nam wszystko na mapach.

Zmarszczyłem brwi.

– Przecież to już Kanada, Kolumbia Brytyjska. Musiałby mieć papiery.

– Tym statkiem pływa wielu turystów. Jedyne kontrole to kontrole biletów i sprawdzenie dowodu. Rzuci się tylko okiem na zdjęcie, a już na

pewno nikt nie rozpozna fałszywego dokumentu. – Wzruszył ramionami. – Kupienie sobie miejsca na statku nie wymaga nawet wprowadzenia danych do systemu.

Przezesiałem palcami włosy i westchnąłem. Ojciec spojrział na mnie uważnie, ale nic nie powiedział. Widziałem, że jest równie zmęczony co ja, ale o wiele lepiej potrafił to zatuszować.

– Udało ci się go wyśledzić po dopłynięciu? – spytał.

– Jeśli chodzi o współpracę między śledczymi z Ameryki a ochroną z Kanady... – Podrapał się po głowie i wypuścił powietrze. – Udało mi się wynegocjować dostęp jednorazowy i tylko do konkretnego miejsca.

Spojrzałem na niego błagalnie.

– Powiedz, że...

– Tak, dałem radę, choć moja pamięć bywa kiepska... – Skrzywił się i coś kliknął, po czym znów się uśmiechnął. Na ekranie wyświetliły się zdjęcia samochodu oraz jakichś dróg. – ...ale od czego jest klasyczny *screenshot*?

Wypuściłem powietrze z ulgą.

– Dzięki ci, Boże.

– Dziękuj mi – poprawił mnie, patrząc z wyrzutem, i ponownie wskazał na monitor. – Facet jeździ zielonym vanem z lat dziewięćdziesiątych. Z portu wyruszył nim na zachód, drogą numer czternaście. Zniknął mi, gdy wjechał po kilku chwilach do lasu. Ta droga w większości prowadzi przez lasy i całe to zadupie. Udało mi się go jeszcze uchwycić, jak przejeżdżał obok małej stacji benzynowej. Po niej jest już prosta droga, ale nie przejechał jej całej, bo kolejna stacja nie uchwyciła go już na monitoringu, co oznacza, że diabeł zatrzymał się gdzieś w okolicach Jordan River lub Port Renfrew, które znajdują się po drodze. Tam zupełnie nic nie ma, same lasy i morze.

– Idealne miejsce, aby się ukryć – mruknął ojciec, a ja kiwnąłem głową. Poklepałem mężczyznę po plecach.

– Dobra robota – rzuciłem, nie kryjąc wdzięczności. – Dostaniesz za to należyte wynagrodzenie, ale musisz coś jeszcze dla mnie zrobić.

– Zamieniam się w słuch – westchnął i odsunął się w fotelu na tyle, aby oprzeć stopy o brzeg biurka.

– Poszukaj możliwych domów, chaterek, budynków, które się tam znajdują. Obojętne, czy opuszczonych, czy zamieszkanymi.

– Możliwe, że ukrywa ją w którymś z nich. – Ojciec przymrużył oczy, nie odrywając wzroku od mapy. – Na zdjęciach, które nam przysłał, Rose wyraźnie znajduje się w pokoju w jakimś domu. Nawet za oknem, które widać na zdjęciu, jest las.

– Drzewa, które na nich widać, ewidentnie pasują do tamtejszych – stwierdziłem.

– Nie ma sprawy – powiedział mężczyzna i strzelił palcami, szykując się do dalszej pracy. – Dajcie mi godzinę, może półtorej.

Kącik moich ust drgnął. Ten młody informatyk okazał się być do tej pory najbardziej użytecznym specjalistą, jakiego zatrudniłem. W ciągu dwóch dni zdobył więcej informacji niż wszyscy inni razem wzięci.

Pełen nowej nadziei, wróciłem do swojego gabinetu i opadłem na fotel, głośno wzdychając. Zamknąłem na moment oczy, a kiedy znów je otworzyłem, zerknąłem na stojące na biurku zdjęcia, które przedstawiały mnie i Rose w dniu ślubu, a także na plaży podczas miesiąca miodowego.

Uśmiechnąłem się lekko na myśl o wspomnieniach, które jeszcze nigdy nie zdawały się tak dalekie. Oddałbym wszystko, aby wrócić do tamtych chwil – aby cofnąć czas.

\* \* \*

– Nie ma tego za wiele – mruknął mężczyzna, gdy ponownie nas do siebie wezwał. – Udało mi się znaleźć kilka starych domów, które są opuszczone i nie nadają się do niczego. Pozostałe kilkanaście budynków należy do tamtejszych mieszkańców. Trzy z nich są na sprzedaż, ale są tak stare, że do kogokolwiek by nie należały, są opuszczone i raczej nikt nie jeździ ich sprawdzać.

– Jeśli jest tak, jak mówisz, to mógł ją ukryć w którymś z tych trzech – stwierdziłem i wyciągnąłem telefon, zerkając na godzinę. Pokazywał drugą w nocy. – Sprawdzimy to.

– Chcesz tam jechać? – Ojciec na mnie spojrział.

– Przecież nie będę siedział tutaj, wiedząc, że ona może być w jednym z tych domów – powiedziałem. – Może ją przenieść w każdej chwili. Nie

będę ryzykował, gdy w końcu wpadliśmy na jakiś trop. Za długo czekałem na te informacje.

Większość ludzi patrzyła się na nas w milczeniu, czekając na dalsze instrukcje i polecenia. Ja tymczasem patrzyłem ojcu w oczy, starając się przypomnieć mu słowa, które sam mi powiedział – utrzymuję nadzieję, kurczowo trzymając się tego, co czuję do Rose oraz powodów, dzięki którym tak się dzieje.

Po jego oczach wiedziałem, że on wie, zdaje sobie sprawę, że ją kocham i nawet gdyby próbował, nie zdoła mnie powstrzymać.

Niechętnie nabrał powietrza i pokiwał głową.

– Dobrze, jedź.

Odpowiedziałem mu skinieniem głowy i zabrałem się do przygotowań. Czym prędzej kazałem trzem ochroniarzom się przygotować, aby w ciągu dwudziestu minut już czekali na mnie w samochodach, gotowi do odjazdu. Zdecydowałem, którzy policjanci ze mną pojedą, aby w razie czego na miejscu aresztować Hagenę, jeśli ten będzie obecny.

Sam przebrałem się w świeżą koszulę, spodnie i buty. Zanim jednak wyszedłem z apartamentu, ojciec zatrzymał mnie i zaciągnął w głąb korytarza. Położył mi rękę na ramieniu i zmierzył wzrokiem.

– Zostanę i będę uczestniczył we wszystkim na miejscu, aby się upewnić, czy Anders Hagen się gdzieś ruszył, czy nie. – Jego słowa były spokojne, ale po jego oczach widziałem, że ma coś jeszcze do powiedzenia.

– Dobrze. – Skinąłem głową, niepewny, co powinienem powiedzieć.

– Wiem, co do niej czujesz i na twoim miejscu też bym pojechał... ale musisz zachować rozwagę.

Zmarszczyłem brwi.

– Mam zostać? – syknąłem, na co odruchowo pokręcił głową.

– Nie, oczywiście, że nie. Chodzi mi o to, abyś nie robił niczego pochopnie, jeśli zrobi się gorąco.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wiem, że jeśli zastaniesz tam Hagen, będziesz chciał zrobić mu wszystko, co najgorsze. Dlatego proszę cię, abyś nad sobą panował i

zostawił wszystko ochroniarzom i policji. Później będzie czas, aby się mścić.

Poczułem, jak krew napływa mi do twarzy.

– Myślisz, że byłbym w stanie go zabić na miejscu? Tak mało masz we mnie wiary?

– Wiem, że byś tego nie zrobił, ale zdarza ci się tracić kontrolę. Nie chcę, abyś wdał się w jakąś bójkę. Tamten mężczyzna jest niebezpieczny, on...

– Nie mam szesnastu lat – przerwałem mu. – Zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Wiem – westchnął. – I wiem też, do czego miłość jest skłonna nas popchnąć.

Jego wzrok przez moment wydawał się być daleki, jakby wrócił do utraconych wiele lat temu wspomnień. Na ten widok poczułem narastającą skruchę. Nie powinienem był tak na niego naskakiwać. On tylko się o mnie martwił. I niewątpliwie miał powód. Całe porwanie było wystarczającym uzasadnieniem.



– Obiecuję, że będę nad sobą panował – powiedziałem w końcu, na co zamrugał i uśmiechnął się lekko. Przyciągnął mnie do siebie, jak niegdyś, gdy byłem mały.

– Kocham cię, synu. I jestem z ciebie dumny, choć wiem, że nie zawsze potrafiłem to okazać.

– Nie...

– Chcę, abyście z Rose mieli zakończenie, jakiego ja i twoja matka nie mieliśmy.

Na dźwięk tych słów moja twarz boleśnie się wykrzywiła. Rzadko wspominał o mamie, a jeśli już to robił, budziło to smutek w nas obojgu. Fakt, że porównał ich historię do mojej i Rose, zabolął jeszcze bardziej.

– Wrócę z nią – zapewniłem cicho i powoli się od niego odsunąłem. Spojrzałem na jego twarz, która teraz była przepełniona troską. – Obiecuję.

\* \* \*

Podróż w dwa samochody do Jordan River zajęła około sześciu godzin. Gdy w końcu wyjechaliśmy na drogę, która ciągnęła się przez lasy, nie

potrafiłem przestać wypowiadać w myślach błagań o pomyślne zakończenie. Modliłem się, aby w którymś z domów, które mieliśmy lada chwila odwiedzić, Rose była cała i zdrowa. Drogę powrotną chciałem odbyć z nią, bo wiedziałem, że w przeciwnym razie będzie mi towarzyszyć whisky lub inny mocny alkohol.

Było chwilę przed dziewiątą, gdy dojechaliśmy do pierwszego domu z tabliczką głoszącą, że jest na sprzedaż. Nie był duży, zapewne dla dwuosobowej rodziny. Budynek był zapuszczony, podłogi pokrywał grzyb. Nie było w nim żadnej żywej duszy z wyjątkiem robactwa kryjącego się pod odchodzącą tapetą.

– Proszę się nie martwić – pocieszył mnie jeden z dwóch śledczych. – Jeszcze dwa inne.

Drugi zastaliśmy już w lepszym stanie. Znajdował się zaledwie dwadzieścia minut od pierwszego. Był jeszcze mniejszy, ale zadbany na tyle, aby dało się w nim od biedy spędzić kilka nocy. Jeden z ochroniarzy wypatrzył także klapę w podłodze, która prowadziła do piwnicy. Powoli wyciągnąłem broń i pozwoliłem im ją otworzyć. Piwnica była stara i pełna

starych słoików. W całym domu nie widzieliśmy żadnych śladów, które mogłyby świadczyć o czyjejś niedawnej obecności.

Poczułem, jak gula w moim gardle rośnie, gdy umiera kolejna cząstka nadziei.

*Gdzie jesteś?*

*Gdzie on cię ukrył?*

– Ostatni dom znajduje się pół godziny stąd, głębiej w las – oznajmił jeden z ochroniarzy, gdy wróciliśmy do samochodu. – Tak przynajmniej mówią mapa i wskazówki tamtego informatyka.

Ledwo widocznie kiwnąłem głową. Patrzyłem, jak promienie słoneczne przebijają się przez gęste drzewa i padają na dom, który okazał się kolejną porażką. Miałem ochotę wyżyć się na tej nic nie wartej budowli, która zdawała się tyle obiecywać, a koniec końców zostawiła mnie z niczym.

Przetarłem zmęczone oczy i dałem znak mężczyźnie za kierownicą, aby ruszał.

Wkrótce skręciliśmy w ledwo widoczną drogę leśną. Była zarośnięta, ale po przyjrzeniu się dało się dostrzec świeże ślady opon. Moje serce

zabiło szybciej, bo wiedziałem, że zbliżamy się do naszego ostatniego celu. Gdy w oddali zaczął się pojawiać zarys domu, kazałem ochroniarzowi się zatrzymać, a drugi samochód za nami zrobił to samo.

– Dalej pòjdziemy piechotą, przekaz reszcie – powiedziałem i wysiadłem. Odbezpieczyłem broń i ruszyłem przed siebie. Po około pięciu minutach mieliśmy przed sobą dwupiętrowy dom. Obok stała niewielka szopa. Dom był w podobnym stanie, jak poprzedni.

Dwòch ochroniarzy było ze mną, podczas gdy ostatni wraz z dwoma śledczymi ruszył pod osłoną drzew, by obejść dom z innych stron.

– Piszą, że otoczyli dom. Stoi za nimi zielony van, ten sam, ktòrego szukamy – powiedział jeden z ochroniarzy i schował telefon.

Odetchnąłem z ulgą. Hagen tutaj był, informatyk miał rację. Chciało mi się krzyknąć ze szczęścia. Wyjrzałem bardziej zza drzewa i zerknąłem w stronę okien. Te na dole były zasłonięte, ale te u gòry...

Bez zastanowienia ruszyłem w stronę domu, ale ochroniarz stojący przy mnie położył swoją dłoń na moim ramieniu i zaciągnął mnie z powrotem za konar.

– Zaczekajmy, aż się dowiemy, czy jest jakieś tylne wejście.

Instynkt nakazywał mi iść i czym prędzej dostać się do środka, ale wiedziałem, że musimy poczekać. Najlepiej byłoby wejść po cichu i wziąć Hagenę z zaskoczenia, nie ryzykując bezpieczeństwa Rose. Gdyby Hagen dowiedział się teraz o naszej obecności, mógłby jej użyć jako karty przetargowej w najgorszy z możliwych sposobów.

Po kilku minutach oczekiwania dostaliśmy wiadomość od pozostałych, że z tyłu znajduje się wejście. Ostrożnie zaczęliśmy się przemieszczać między drzewami, tak, aby pozostać niewidoczni. Gdy w końcu dotarliśmy do pozostałych, całą grupą zbliżyliśmy się do wejścia domu. Drzwi były zrobione z solidnego drewna.

I otwarte.

## Rozdział 58

# Dom



**W**brew protestom pozostałych wszedłem jako pierwszy z bronią wymierzoną prosto przed siebie. Ostrożnie stawiałem kolejne kroki, przemierzając kuchnię, w której niewątpliwie ktoś niedawno gotował; dowodził tego zapach, nieposprzątane opakowania po chińszczyźnie oraz brudne naczynia.

Dom, choć trzymał się dobrze, był nieposprzątany. Mogłem się założyć, że Hagen celowo utrzymywał go w takim stanie, aby w razie czego uprzątnąć tylko drobne ślady swojej obecności i nie zawracać sobie głowy przywracaniem domu do pierwotnego stanu.

Co jakiś czas stawałem w miejscu i nasłuchiwałem, wierząc, że usłyszę głosy świadczące o czyjejs obecności. Nic jednak nie słyszałem; żadnych kroków, stuknięć ani rozmów. Cisza, którą wypełniały tylko szmery naszych kroków.

Za drzwiami kuchni znajdował się korytarz ze schodami prowadzącymi na piętro oraz salon. Ostrożnie wyjrzałem zza ściany do pomieszczenia, ale było puste, nie licząc kilku mebli zakrytych prześcieradłem. Powoli przesunąłem się w stronę schodów. Z ich szczytu dało się dostrzec prześwity światła, zapewne dochodzące z okna. Niepewnie wszedłem na pierwszy stopień i wręcz skrzywiłem się, słysząc głośnie skrzypnięcie.

Otoczony ludźmi zacząłem pokonywać kolejne stopnie, z precyzją oceniając punkty, w których dało się stanąć bez robienia hałasu, a których niestety było niewiele. Znalazłszy się na szczycie po czasie, który wydawał się wiecznością, wypatrzyłem kolejną parę drzwi. Jedne z nich były otwarte i prowadziły do pustego pomieszczenia, w którym stały tylko łóżko i komoda, podczas gdy drugie były zamknięte. Nie miałem pewności, czy się

przesłyszałem, czy oszołamiający szum w mojej głowie mylił mi się ze słowami, ale zdawało mi się, że usłyszałem jakiś głos... a raczej głosy.

Podszedłem bliżej drzwi i nasłuchiwałem.

– ...dużo czasu. Choć wątpię, aby te kilka dni robiły ci jakąkolwiek różnicę.

Znieruchomiałem i naprężyłem mięśnie, gdy zrozumiałem, że to niewątpliwie głos Hageny. Mocniej zacisnąłem palce na broni i wziąłem głęboki oddech, aby się uspokoić i nie zrobić niczego, czego mógłbym później żałować. Postanowiłem słuchać dalej, aby domyślić się, kto z nim jest.

– Doceniam, że jesteś posłuszna, ale nie kryję, że mogłabyś się czasami odezwać. Milczenie niekoniecznie spodoba się twojej rodzinie.

Po jego słowach znów nastąpiła cisza, ale nie miałem już wątpliwości, że osoba, do której mówi, jest tą samą, po którą tutaj przybyłem. Niechętnie odsunąłem się od drzwi i przyległem do ściany, czekając, aż tamten drań wyjdzie z pokoju. Gdy usłyszałem jego kroki, wstrzymałem oddech. Z



chwila otwarcia sie drzwi bez zawahania unioslem broń, aby w chwili pojawienia sie mężczyzny miec go juz na celowniku.

W pierwszej chwili Hagen nic nie zauwazył. Dopiero gdy siegnął za siebie, aby zamknąć drzwi, kątem oka zdołał dostrzec moją sylwetkę. Znieruchomiał, ale już po chwili kontynuował powolne zamykanie drzwi, po czym powoli się do mnie odwrócił.

– Unieś ręce w powietrze, żadnych gwałtownych ruchów – wycedziłem donośnym głosem, aby dać znać pozostałym na dole. Hagen zrobił to, o co prosiłem, a policjanci oraz moi ochroniarze okrążyli go z wycelowaną bronią.

Dokładnie obserwowałem jego twarz, niewzruszone oczy wpatrujące się we mnie. Jego chłodne spojrzenie było pełne pogardy, jakby nadal czuł się dominującym graczem w tej grze. Ale teraz mógł sobie myśleć, co chciał. Ja nie byłem lepszy. Gdybym tylko mógł, skrzyłbym mu kark na miejscu, przedtem upewniwszy się, że poczuje taki sam ból, jakiego przysporzył Rose i mnie. Sprawiałbym, że pożałowałby każdego dnia swojego życia. Za te wszystkie cierpienia, łzy...

Drzwi od pokoju się otworzyły, a w nich stanęła Rose. *Moja Rose...*

Zmierzyłem ją czujnie wzrokiem, szukając jakichkolwiek obrażeń. Skończyłem oględziny na jej zszokowanej twarzy. Zanim jednak zdołałem zrobić krok w jej kierunku, Anders w sekundę znalazł się za nią i przycisnął do siebie jej ciało. Zza paska spodni, który wcześniej był zakryty koszulą, wyciągnął broń, którą bez wahania przyłożył do jej głowy. Pozostali wycelowali w niego broń, ale mężczyzna krzyknął: – Jeden ruch i po niej!

– Stać! – Uniosłem dłoń. Hagen zaczął się cofać wraz z Rose w głąb pomieszczenia, aż znaleźli się przy oknie.

– James... – wychrypiała Rose słabo, z oczami pełnymi strachu. Widok jej twarzy po tak długim czasie wydawał się obcy i znajomy zarazem. Nie mogłem się na nią napatrzeć. Chciałem od razu rzucić się jej na pomoc, ale obecnie każdy ruch i każde słowo mogło kosztować ją życie. Zbyt długo czekałem, aby znów ją stracić z takiego powodu.

– Odłóż broń – nakazałem powoli i spokojnie.

– Daj mi jeden dobry powód – zaśmiał się i mocniej przycisnął broń do jej skroni.

– Wypuszczę cię – wycedziłem, na co ten ponownie zarechotał.

– Z całą pewnością. Nie mam pojęcia, jak tutaj dotarliście, ale nie liczę na szczęśliwe zakończenie...

– Czego chcesz? – Jeśli poprosiłby o pieniądze, dałbym mu je. Gdyby chciał wszystko, co mam, oddałbym mu to. Bez cienia wahania.

– Odłóżcie broń na łóżko – rozkazał. – Wszyscy.

Cała grupa spojrzała na mnie oczekująco, na co kiwnąłem głową.

– Róbcie, co każe – powiedziałem i czekałem, aż cały ich ekwipunek znajdzie się na odpowiednim miejscu.

– Ty też – zwrócił się do mnie Hagen.

Z zaciśniętymi zębami odłożyłem pistolet, który miałem w dłoniach, oraz zapasowy.

– A teraz unieście ręce i cofnijcie się na korytarz, razem. – Jego oczy oraz oczy Rose czujnie obserwowały, jak wraz z pozostałymi cofam się we wskazane miejsce. Mężczyzna wraz z dziewczyną zaczęli poruszać się do przodu. Hagen nadal mocno trzymał przy sobie jej ciało. Dostrzegłem, jak

jej nogi drżą. Musiał ją popychać, aby szła dalej. Oboje odwrócili się tyłem do schodów. – Nie ruszać się!

Powoli zaczęli schodzić po schodach, ledwo patrząc pod nogi. Nawiązałem kontakt wzrokowy z Rose. Spojrzeniem nakazała mi zerknąć na jej rękę, która opuszczona wzdłuż ciała mogła w każdej chwili się zgiąć i go... Wytrzeszczyłem oczy.

*Masz kilka sekund...*

*Ostatnia szansa...*

*Jak wejdzie do samochodu, to zabierze ją ze sobą albo ją skrzywdzi...*

*Bez broni nic nie zrobisz...*

Tysiące możliwych scenariuszy zaczęło się tworzyć w mojej głowie i każdy z nich kończył się tragicznie.

– James – powiedziała Rose, jakby chciała mnie pogonić.

– Zamknij się! – warknął jej do ucha, a ja wiedziałem, że to ostatnia chwila, bo ich ciała było stąd widać tylko do połowy. Znowu spojrzałem w orzechowe oczy Rose i bezgłośnie wypowiedziałem słowo „teraz”. Rose bez wahania zgięła rękę i łokciem uderzyła Hagenę w brzuch. Kiedy tylko

się zgiął, odepchnęła go i wróciła na górę, w ostatniej chwili rzucając się na ziemię, bo rozległ się strzał. Pocisk trafił w sufit, a powietrze przeszył dźwięk upadającego ciała na dole. Podczas gdy pozostali popędzili do pokoju po pozostawioną wcześniej broń, ja rzuciłem się na pomoc Rose. Przyciągnąłem ją do siebie i oboje klękliśmy przed sobą. Ująłem jej twarz, po której zaczęły płynąć łzy. Jednym ruchem mocno ją objąłem, oszołomiony, że naprawdę ją trzymam.

*Jest tutaj.*

*Obok mnie.*

*Przy mnie.*

*Jej ciepło.*

*Jej zapach.*

*Jej obecność.*

W jednej chwili ciężar ostatnich tygodni przygniòł mnie z taką siłą, że sam nie potrafiłem powstrzymać łez. Schowałem twarz w jej włosy, w które wypuściłem drżący oddech.

– Jesteś tutaj – wyszeptałem.

– Jesteś tutaj – powtórzyła, kurczowo zaciskając palce na materiale mojego ubrania. Mogłem tak klęczeć i kiwać się na boki przez resztę życia, trzymając ją w swoich objęciach. Sekundy, które na tym upłynęły, były jednymi z najszcześniejszych w moim życiu.

„Chcę, abyście z Rose mieli zakończenie, jakiego ja i twoja matka nie mieliśmy”.

Właśnie w tamtej chwili, gdy wrócili pozostali członkowie mojej grupy, na dole rozległ się jęk. Klęczeliśmy na brzegu schodów, więc dobrze widziałem poobijane ciało Hageny, które w jednej chwili się ocknęło i ledwo patrząc, wymierzył w nas broń.

To był instynkt. Automatyczny ruch, który pchnął mnie do przodu przed Rose, aby osłonić ją przed strzałem, który nagle przeszył powietrze.



Huk był tak głośny, że odruchowo się skuliłam. Dopiero po chwili mój umysł zrozumiał, skąd dobiegł, co sprawiło, że cała moja krew odpłynęła.

Ciało Jamesa osłaniało mnie całkowicie, aby po chwili cały swój ciężar przenieść na mnie. Z jego gardła wydobył się pomruk. Rozległ się kolejny huk, ale w tej samej chwili musiałam złapać Jamesa, który przygniòłby mnie, gdybym nie podtrzymała go za ramiona. Kątem oka dostrzegłam, że mój oprawca na dole nieruchomieje z czerwoną plamą rosnącą na jego brzuchu.

– James!

Dostrzegłam, że trzyma się za udo. W pierwszym momencie byłam przerażona i nie wiedziałam, co robić. Pozwoliłam komuś mnie odciągnąć, aby pozostali mogli się zająć jego nogą.

– Spokojnie – nakazał mi jakiś mężczyzna. – Miał kamizelkę kuloodporną i tam kula go nie trafiła. Postrzelił go w nogę, ale zdołamy się tym zająć.

Słowa nieznajomego nieco mnie uspokoiły, ale widok krwi i wyraz bólu wykrzywającego Jamesa nadal wywoływały we mnie troskę i niepokój.

– James... – zaczęłam, nadal mając łzy w oczach. Szok wciąż był obecny w moim ciele, zniekształcając otoczenie i nasilając poczucie

bezsilności. Oszołomiona, bez przerwy wpatrywałam się w krew z jego rany.

– Z-zabierz ją... stąd – wycedził resztkami sił i syknął, kiedy jeden z ochroniarzy zaczął uciskać jego ranę, podczas gdy jakiś inny mężczyzna przygotowywał opatrunek.

Czyjeś ciepłe dłonie spoczęły na moich ramionach, starając się mnie pchnąć ku schodom. Widząc jednak, że nie potrafię się ruszyć, ochroniarz westchnął.

– Proszę pani, proszę pozwolić mi się zaprowadzić do samochodu – powiedział miękko. – Dam pani wody i coś do jedzenia.

Przez moment zastanawiałam się, czy jego słowa są realne, czy są tylko wytworem mojej wyobraźni. Nim zdążyłam się tego domyślić, poczułam, jak jestem unoszona w powietrze. Ochroniarz zaczął powoli schodzić ze mną po schodach. Zerknęłam w dół, gdzie dwóch mężczyzn zaczęło odciągać ciało mojego oprawcy. Jego twarz była taka obojętna. Taka chłodna. Jakby tylko na moment chciał odpocząć, aby po chwili znów wstać.



Zamknęłam oczy, a kiedy je otworzyłam, zobaczyłam zaulek. *Tamten*  
zaulek. Nie wydawał się już taki... taki jak wtedy.

*Nie padał deszcz.*

*Nie było ciemno.*

*Było widno i jasno.*

*I był pusty.*

## Rozdział 59

# Węzeł



**K**iedy się przebudziłam, uderzył mnie widok jasnych ścian.

Zamrugałam kilka razy, aby przyzwycząić oczy do nadmiaru światła, i uniosłam dłoń, by zetrzeć z nich resztki snu.

Rozejrzałam się powoli po pokoju, aż natknęłam się na widok Jamesa. W jednej chwili usiadłam prosto i uważnie przyjrzałam się kabelkom przyczepionym do jego ciała. Był nieprzytomny, a raczej spał... w wygodnej pozycji na boku.

– James – szepnęłam, rozumiejąc, że znajdujemy się w sali szpitalnej. Wspomnienia o wcześniejszych wydarzeniach uderzyły w mój umysł z hukiem, czym sprawiły, że znów musiałam się położyć, bo zakręciło mi się w głowie. Oczekałam chwilę, pozwalając myślom się zatrzymać i

ułożyć w chwiejną całość. Dopiero wtedy wróciłam wzrokiem do Jamesa.

*Szukał mnie. I odnalazł. Ale jak? Co z Hagenem? Co z nim? Czy to, co widziałam, było prawdą? Czy ten, który odebrał mi część mnie, naprawdę nie żyje?*

– Obudziłaś się.

James posłał mi senny uśmiech i wyciągnął w moją stronę dłoń. Odległość między naszymi łózkami była niewielka – na wyciągnięcie ręki. Jakby zrobili to celowo.

– Nic ci nie jest – szepnęłam, splatając nasze palce. Spragniona tego dotyku, mruknęłam bezwiednie. Dopiero teraz rozumiałam wagę rozłąki z bliską osobą, a już szczególnie z taką, która o mało co nie zginęła.

– To tylko strzał w nogę. Kula nie naruszyła żadnego ważnego organu – wyjaśnił, kciukiem gładząc wierzch mojej skóry. Zamknęłam oczy, rozkoszując się tym gestem, który kochałam już na samym początku naszej znajomości. A on doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Na pewno? Wszystko jest w porządku? – upewniłam się.

– Tak, skarbie. Wybacz, że musiałaś się obudzić tutaj, ale mój ojciec i lekarze nalegali. Musieli opatrzyć mi nogę i zająć się tobą.

– Mną? – Zmarszczyłam brwi, starając się sobie przypomnieć, czy coś przeoczyłam.

– Zemdlałaś, byłaś osłabiona. Nie tylko z powodu całego zajścia, ale stresu, który przeżyłaś. – Westchnął ze smutkiem w oczach. – Byłaś również odwodniona.

Niechętnie zerknęłam na wenflon na moim ramieniu.

A więc musieliśmy oboje zostać na obserwacji.

– Wkrótce zabiorę cię do domu – obiecał i posłał mi uśmiech, za którym tak bardzo tęskniłam. Nie mogąc się powstrzymać, wstałam i bez słowa podeszłam do jego łóżka, ostrożnie kładąc się obok niego. Oparłam głowę na jego klatce piersiowej i mocniej ścisnęłam jego dłoń. Obie teraz spoczywały splecione na jego brzuchu.

– Jestem w domu – powiedziałam.

Zamknęłam oczy i wypuściłam drżący oddech, rozkoszując się jego ciepłem, zapachem i obecnością. Leżeliśmy bez słów, bo było ich zbyt

dużo, aby móc opisać to, co oboje czuliśmy po tak długiej rozłące.

Nie wiedziałam czemu, ale czułam, że teraz już wszystko będzie dobrze. A przynajmniej lepiej niż wcześniej. *Ja* będę lepsza.

\* \* \*

– Jak się czujecie? – Pan Wagner usiadł na kanapie pod oknem i spojrzał na nas. Zachowywał powagę, ale jego oczy wręcz promieniały ulgą i szczęściem.

Kiedy wszedł do pokoju, nie kryłam radości. Za nim także bardzo tęskniłam i on za mną chyba też, bo pierwsze, co zrobił, to mocno mnie wyściskał, ucałował w czoło i nazwał „słońcem”, jak ojciec córkę.

– Ja się czuję doskonale – mruknął James, całując mnie w głowę, na co uśmiechnęłam się lekko.

– Ja też.

– Po powrocie do domu i tak oboje musicie leżeć w łóżku – powiedział pan Wagner i wzruszył ramionami. – Zalecenia lekarzy.

– Nie mam nic przeciwko – powiedziałam, a wtedy kąciki ust Jamesa również się uniosły, ale po chwili opadły.

– Udało ci się wszystko załatwić? – spytał. Pan Wagner w pierwszej chwili wydawał się być zdezorientowany, ale nie trwało to długo.

– Tak – odpowiedział tylko.

– Co załatwić? – Zmarszczyłam brwi, na co oboje odwrócili wzrok. – Powiedzcie, proszę.

– Mieliśmy na myśli to, że wszystko jest pod kontrolą – wyjaśnił starszy mężczyzna i posłał mi pocieszający uśmiech. Niepewnie usiadłam.

– A... jego ciało?

– Ciało oddaliśmy jego dalszej rodzinie. Nie skomentowali tego, po prostu to zaakceptowali.

– Wiedzą co... co zrobił?

– Tak – odpowiedział pan Wagner po dłuższej chwili wahania, a dłoń Jamesa odruchowo zaczęła kreślić kształty na moich plecach. Przełknęłam ślinę i westchnęłam.

– To już koniec – powiedział James. – Teraz jesteś bezpieczna. A on nie może cię już skrzywdzić.

*Wystarczy, że zrobił to raz.*

*Reszta nie ma znaczenia.*

\* \* \*

Powrót do domu okazał się jeszcze wspanialszy, niż to sobie wyobrażałam. Znane ściany, kolory i widok z ogromnego okna...

Wzięłam głęboki wdech i zrobiłam kolejny krok, pomagając Jamesowi wejść do środka. Nie lubił chodzić o kulach, a ja się cieszyłam, że woli pomoc, którą mu oferowałam. Pomogłam mu dojść do kanapy, na której usiadł z głośnym sapnięciem. W szpitalu poinformowali nas, że czeka go kilkutygodniowa kuracja, która polegała przede wszystkim na odpoczynaniu, aby nie przeciążyć rannej nogi.

Zamknęłam drzwi i również usiadłam. James odruchowo objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, jakby bał się, że zaraz zniknę. Ja sama tak się czułam – jakbym zaraz miała się obudzić w tamtym domu.

– Jesteśmy w domu... – Pogładził czule mój policzek i oparł swoje czoło o moje.

– Jestem w domu – powtórzyłam, nie potrafiąc powstrzymać łez ze szczęścia, upragnionej ulgi, poczucia bezpieczeństwa... i z powodu Jamesa obok mnie. – Bałam się...

– Już nie musisz – szepnął.

– Bałam się, że już cię nie zobaczę...

*Że już nigdy nie poczuję twojego dotyku.*

– Jestem tutaj – przerwał mi.

– Że już nigdy nie będę mogła usłyszeć twojego głosu.

*Że już nigdy nie będę miała szansy powiedzieć ci...*

– Kocham cię – powiedziałam i musnęłam ustami jego usta. Było to coś, co pragnęłam zrobić, kiedy tylko go zobaczyłam, gdy mnie odnalazł. Coś, o czym zdarzało mi się śnić przez te wszystkie samotne noce.

Jego palce wsunęły się w moje włosy, a jego usta dotknęły moich. Ten pocałunek różnił się od pozostałych. Był pełen bólu i słonego smaku łez,



jakbyśmy chcieli się podzielić całym przeżyтым cierpieniem, na które skazał nas los.

Przez ostatnie tygodnie mój umysł nie odróżniał rzeczywistości od wyobraźni, ale teraz było inaczej, bo teraz nareszcie poczułam, jakby część mnie, która została mi odebrana w zaułku, nareszcie zaczęła się odradzać na nowo. A James był podtrzymującym ją filarem. Kiedy go poznałam, niezupełnie był tym, czego chciałam... był tym, czego *potrzebowałam*. Wiedziałam to, kiedy nasza relacja z aranżowanej zaczęła się przeradzać w prawdziwą. Musieliśmy jednak przejść zbyt wiele i się rozdzielić, abym mogła to przyznać na głos i się tego nie bać.

Teraz jednak byłam pewna. Jego i nas. I tego, że go kocham.

A on kochał mnie. Szeptał mi to bez przerwy, dopóki oboje nie opadliśmy na poduszki na kanapie, gdzie z czasem zasnęliśmy.

\* \* \*

*Dwa tygodnie później...*

Moi rodzice wycofali oskarżenia, a cała sprawa zakończyła się bezzwłocznie. Prasa musiała się zadowolić tylko jednym oficjalnym oświadczeniem ze strony policji oraz ojca Jamesa, którzy ogłosili, że bezpiecznie wróciłam do domu, a mój oprawca stracił życie podczas akcji ratunkowej. Przez pierwsze dni nie było możliwości, abyśmy wyszli na zewnątrz, bo dziennikarze byli wszędzie. Na szczęście nie musieliśmy się nigdzie ruszać. Łóżko oraz wzajemny dotyk były wszystkim, czego potrzebowaliśmy. Gdyby nie ochroniarze, którzy dyskretnie dostarczali nam gotowe jedzenie, sami byśmy zapominali, aby jeść.

Wszystko toczyło się tak, jak powinno.

Ale na drodze do pełni szczęścia stały także przeszkody, którymi byliśmy my sami.

Po dłuższej i głębokiej rozmowie z Jamesem zgodziłam się na spotkanie z psychologiem. Teraz, kiedy Hagen nie żył, tę historię należało już tylko opowiedzieć i zakończyć.

Psycholożka, która zjawiała się po południu w apartamencie, zrobiła na mnie dobre pierwsze wrażenie. Kobieta, około czterdziestki, miała łagodne

rysy twarzy otoczone ciemnymi puklami do ramion. Ubrana w zielony, kaszmirowy sweter i jeansy, przypominała bardziej starszą dobrą znajomą niż jedną z najlepszych psycholożek w Seattle. Już na pierwszy rzut oka różniła się od chłodnego psychologa sądowego, z którym miałam wcześniej do czynienia.

– Witam, pani Wagner. – Przyjaźnie ścisnęła moją dłoń. – Nazywam się Sharon Moore i bardzo się cieszę, że mogę panią poznać.

– Dzień dobry. – Posłałam jej lekki uśmiech i spojrzałam na Jamesa, który skinął mi głową z aprobatą.

– Proszę, odprowadzę was do mojego gabinetu, tam będziecie mogli spokojnie porozmawiać – oznajmił James i zrobił tak, jak powiedział. Zanim nas zostawił, pocałował mnie w czoło. – Wszystko będzie dobrze. Jakby co, będę w salonie.

Kiwnęłam głową i wraz z Sharon zajęłyśmy miejsca na fotelach naprzeciwko siebie. Jej czekoladowe oczy zdawały się przepełnione łagodnością wynikającą z wielu lat doświadczenia. Kobieta rozsiadła się

wygodniej, po czym wyjęła z torebki teczkę z jakimiś papierami i długopisem.

– Jeśli tylko czuje się pani komfortowo, możemy zaczynać – powiedziała, a lekki uśmiech nie schodził jej z ust.

– Oczywiście.

W rzeczywistości czułam się dość spięta. Chwilami miałam wrażenie, że może mnie przejrzeć na wylot, a wręcz czytać mi w myślach.

– Możemy przejść na „ty”?

– Z chęcią – Spojrzałam na nią zaskoczeniem. – Jestem Rose.

– Sharon – powtórzyła.

– Doceniam to, że zgodziła się, pani... znaczy, że zgodziłaś się... przyjść.

Nie przerywała mi. Dała mi powiedzieć do końca mimo mojego jąkania.

– To ja dziękuję, że zgodziłaś się na to spotkanie. Nie wdawaliście się w szczegòły, ale wiem, że decyzja o spotkaniu z psychologiem zawsze wymaga odwagi. Bez względu na powòd.

Kiwnęłam głową.

– Wiem, że masz wątpliwości – kontynuowała łagodnie – dlatego chcę, abyś miała świadomość, że jesteś w domu. Bezpieczna. Tutaj nic ci nie grozi. Spotkanie możemy zakończyć w każdym momencie, jeśli tylko poczujesz taką potrzebę.

Ponownie kiwnęłam głową, czując, jak kłębek nerwów nieco się we mnie rozplątuje.

– Jak wiesz, jestem zobowiązana dotrzymać tajemnicy zawodowej, a to oznacza, że każde słowo wypowiedziane w tym pokoju zostaje w nim, dopóki sama nie zdecydujesz inaczej.

– Dobrze – powiedziałam cicho. – Ile... Jak często będą te spotkania?

– To wszystko zależy. Na razie trudno mi ocenić twoją sytuację, bo nie znam zbyt wielu szczegółów. Wiem jedynie, że przeżyłaś traumę i byłaś uprowadzona.

Mówiła to tak spokojnie. Nie była natrętna. Nie szukała dramaturgii.

– Tak.

– Nie musimy jeszcze o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz – wyjaśniła. – Możemy na początku porozmawiać o czymś innym, przyjemniejszym. W ten sposób lepiej cię poznam.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Może powiesz mi, co robiłaś przez ostatnie kilka dni?

Zastanowiłam się chwilę.

– Spędzałam dużo czasu z Jamesem – zaczęłam, a Sharon kiwnęła głową na zachętę. – Odkąd wróciłam, nie potrafimy bez siebie żyć. Spędzamy ze sobą każdą wolną chwilę, szczególnie teraz, kiedy oboje musimy odpoczywać. Ostatnie dni wyglądały tak samo, ale... zwykła codzienna rutyna dobrze mi robi. Mam plan i cel, którego się trzymam. Bardzo bym chciała, aby to się utrzymało jeszcze jakiś czas. – Sharon dostrzegła niepewność w moich oczach.

– Ale?

– Ale teraz, kiedy wszystko zaczyna się układać, kiedy myślałam, że już się uwolniłam od tego, co się stało... te wspomnienia zaczynają powracać w nagłych momentach. Mrożą mnie, czasami wręcz... ociekam chłodem i

obojętnością. – Przełknęłam ślinę, zdziwiona tym, jak łatwo mi przyszło wypowiedzenie tych wszystkich słów. – Czasami nie wiem, co jest gorsze, tamte ataki paniki i łzy, czy to, jak reaguję teraz.

Sharon posłała mi spojrzenie pełne zrozumienia.

– Te objawy są naturalnymi metodami tak zwanego *copingu*, czyli mechanizmu obronnego, który wytwarza się po silnych przeżyciach. Jest to rodzaj mechanizmu twojej psychiki, która stara się uporać z doświadczeniami z przeszłości, szczególnie, jeśli wywoływały one poczucie zagrożenia życia.

Spojrzałam na nią niepewnie.

– Jestem nienormalna?

– Pod żadnym pozorem. Masz prawo tak się czuć. Pewnych reakcji nie można kontrolować, choć z perspektywy osób trzecich może się wydawać na odwrót.

– Czyli... to dobrze?

– To normalne, ale jeśli jest poważne i nieleczone, nie jest zdrowe. –

Widząc moje zdezorientowanie, dodała: – To tak, jakby kobieta miała się

obwiniac i stresowac z powodu jakiegoś przeżycia przez kolejne lata do tego stopnia, że przestałyby jeść albo całkowicie wychodzić do ludzi. Mogłoby to nawet mieć zgubne konsekwencje dla zdrowia fizycznego.

– Cierpiałyby.

Sharon kiwnęła głową.

– Dokładnie.

Zastanowiłam się i przez chwilę ujrzałam siebie przez ostatnie lata; te momenty, kiedy płakałam co noc w poduszkę, dusiłam w sobie ból... Stałam się więźniem swojego ciała i czterech ścian.

– W jaki sposób... terapia pomaga? – spytałam.

– W każdym przypadku, kiedy osoba zмага się z wewnętrznym konfliktem, terapia pomaga jej zrozumieć to, jak się czuje oraz co jest tego powodem. Dzięki temu uczy się, jak sobie z tym radzić, aby nie cierpieć i mieć poczucie kontroli nad sobą i swoimi uczuciami. Psycholog pomaga także wyeliminować błędne perspektywy – wyjaśniła spokojnie.

– Błędne perspektywy? – Zmarszczyłam brwi.



– Tak, na przykład, jeśli kobieta cierpi z powodu partnera, który sprawia jej ból, może czuć się winna, bo na przykład uważa, że nie jest wystarczająco dla niego dobra. Psycholog pomaga jej zrozumieć, że w tej sytuacji wina nie leży po jej stronie.

Zamrugałam kilka razy, zdezorientowana tymi wywodami.

– Po tym, co mi powiedziałaś, rozumiem, że miałaś ataki paniki, które teraz przerodziły się w nadmierną obojętność? – Sharon ostrożnie powróciła do tematu.

– T-tak.

– Wywołują je nagłe powroty wspomnień?

– Zgadza się.

– W konkretnych miejscach lub sytuacjach?

– Nie. Atakują niespodziewanie. Nagle.

Zapisała coś na kartce.

– Wspomnienia, które cię atakują, obejmują konkretne momenty lub elementy przeżyć, czy je całe?

– I to, i to.

– Rozumiem.

Odczekała chwilę, jakby dała mi szansę coś jeszcze powiedzieć, ale milczałam. Moja dłoń zaczęła się trząść, kiedy kobieta wyciągnęła z teczki kartkę i podała mi ją wraz z długopisem.

– Co to?

– Na tej kartce są wypisane różne objawy. Gdybyś zaznaczyła te, które cię trapią, bardzo by to pomogło w zaplanowaniu terapii. Ale, tak jak powiedziałam, nie musisz tego robić. Możemy do wszystkiego dochodzić powoli, stopniowo, krok po kroku...

– Zrobię to – przerwałam jej, na co kiwnęła głową.

– Nie śpiesz się. Na spokojnie przemyśl sobie każdy punkt i zaznacz te, które najbardziej cię dotyczą.

Ścisnęłam długopis i przejechałam wzrokiem po kartce, która była wypełniona pustymi kwadracikami przy nazwach najróżniejszych objawów. Niektórych nigdy nie uznałabym za objawy czegokolwiek.

*Tyle już przeżyłaś, po prostu zaznacz to, co musisz.*

Przełknęłam ślinę i powoli zaczęłam kreślić w odpowiednich miejscach. Każdy punkt, który zaznaczyłam, był... tak zgodny z moim zachowaniem, że w pewnej chwili miałam ochotę zwinąć się w kulkę.

Kiedy skończyłam, coś ścisnęło mnie w sercu na widok sporej liczby skreślonych miejsc. Niepewnie oddałam kartkę i długopis Sharon, która cicho mi podziękowała i przejrzała papier. Jej mina była niewzruszona. Jakby to, co widziała, było naturalne. Jakbym ja była normalna. Jakby wszystko było ze mną w porządku.

*Jest tutaj dla mnie. Chce mi pomóc.*

– Dziękuję ci, Rose – powiedziała w końcu. – To bardzo pomogło...

– Zostałam zgwałcona. – Słowa wyszły z moich ust szybciej, niż zdołałam pomyśleć.

Węzeł, który zdołał się rozluźnić w trakcie rozmowy na tyle, abym mogła się jej zwierzyć, teraz znów się zacisnął.

Kobieta otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła. Powoli złożyła kartkę i schowała ją do teczki, którą również odłożyła na bok. Spojrzała na mnie wzrokiem pełnym empatii i kiwnęła głową, abym mówiła dalej.

Otworzyłam usta i zaczęłam szybciej oddychać. Widząc jednak opanowanie Sharon, mnie także udało się je przywrócić do tego stopnia, aby faktycznie móc mówić dalej. O ile o czymś takim można mówić.

– J-ja... nie... To było kilka lat temu... Był wieczór... j-ja siedziałam w bibliotece, a tam... tam był mężczyzna... Miał kaptur... Wszedł za mną i... – W moich oczach nagle zebrały się łzy. – Uciekałam, ale on mnie złapał... Zrobił m-mi to... w zaułku... Było pusto... Padał deszcz... Nikt mnie nie słyszał... J-ja walczyłam... a-ale chyba nie dość... – Nie potrafiłam zapanować nad krótkim krzykiem, który wydobył się nagle z mojego gardła, kiedy wspomnienia znów na mnie napadły. Przycisnęłam dłonie do ust, starając się uciszyć, ale Sharon zrobiła coś, czego w ogóle się nie spodziewałam. Kobieta powoli wstała i uklękła przede mną w bezpiecznej odległości. Ostrożnie opuszkami palców dotknęła moich nadgarstków, które odsunęłam od swoich ust. Z delikatnością piórka pogładziła moją skórę kciukami.

– Wystarczająco długo milczałaś – powiedziała szeptem. – Teraz już nie musisz. Możesz mówić. Możesz krzyczeć. Masz do tego prawo.

Wypuściłam drżący oddech i obserwowałam, jak posyła mi smutny uśmiech i powoli wraca na fotel. Wyjęła z torebki paczkę chusteczek, którą mi podała. Bez słowa ją przyjął.

Minęło parę minut, nim mój szloch ustał, ale Sharon cierpliwie czekała. Dawała mi czas. Kiedy znów zaczęłam mówić, *śluchała*.

# J Epilog

Jesteś niemożliwy. – Mój ojciec patrzył na mnie z niedowierzaniem, kręcąc głową.

– A co miałem zrobić, podlizywać mu się? – Wzruszyłem ramionami. – Nikt do tej pory nie uitał mu nosa, dlatego jest z niego taki zarozumialec, który uważa się za pana świata.

– Ten „pan świata” mógł nam zapewnić stabilność na kolejne kilka lat.

– W tej branży nie ma stabilności – odparłem. – Wolę mieć dziesiątkę sprzymierzeńców z mniejszymi zasobami niż jednego silnego, po którym nie wiadomo, czego się spodziewać. Gdyby się wycofał, bo nie spodobałby mu się kolor naszej kawy, bylibyśmy w kropce. A tak nic nam nie grozi.

Dostrzegłem, jak ojciec wzdycha.

– Co nie znaczy, że najlepszym rozwiązaniem były obelgi skierowane w jego stronę.

– A negocjacje z nim były obelgą skierowaną w moją stronę. A właściwie w naszą.

– Jak chcesz. – Uniósł ręce w geście poddania. – Ale jak będzie trzeba latać co tydzień do tych pomniejszych sprzymierzeńców, ty będziesz się kulał odrzutowcem, nie ja.

– Zawsze mogę przejść na tacierzyński – wyszczerzyłem zęby.

– Nawet nie próbuj zwałać mi wszystkiego na głowę. – Wziął teczkę ze stołu i ruszył w kierunku drzwi. – Muszę odbyć jeszcze jedno spotkanie, nie zdążę was dzisiaj odwiedzić. Ale pozdrów ich ode mnie!

– Jak zawsze – rzuciłem i oparłem się o brzeg stołu, wzdychając. Rozmasowałem obolały kark i spojrzałem na zegarek. Zorientowałem się, że jest już siedemnasta. Nawet nie wiedziałem, kiedy ten czas minął. Czym prędzej zapiąłem marynarkę i ruszyłem do samochodu. Droga powrotna zajęła mi, jak zawsze, około godziny, ale nie narzekałem. W domu zawsze czekała mnie nagroda godna tego poświęcenia. Tym razem było tak samo.

Gdy nareszcie zaparkowałem przed domem i wszedłem do środka, powitała mnie cisza. Wiedziałem jednak, że nie na długo. Po zdjęciu

marynarki skierowałem się powoli do salonu, gdzie zastałem jeden z moich ulubionych widoków: Rose śpiącą na kanapie wraz z Tristanem leżącym na jej piersi. Oboje wyglądali tak, że nie potrafiłem powstrzymać szerokiego uśmiechu. Widząc ich tak spokojnych pośrodku pustego pokoju, jak zwykle poczułem, że uruchomił się we mnie obrończy instynkt, który pchnął mnie w ich stronę.

Ostrożnie nachyliłem się nad oparciem i pogładziłem policzek mojej żony, która przebudziła się i spojrzała na mnie sennie.

– Wybacz, że cię obudziłem – powiedziałem skruszony, ale tylko się uśmiechnęła i ziewnęła.

– Zapominasz, że mam czujny sen. – Spojrzała na czteromiesięczne maleństwo, które jej druga ręka tuliła w obronnym geście.

– No tak – westchnąłem i nachyliłem się, aby ucałować ich oboje w głowy. – Tęskniłem za wami.

– Mówisz to codziennie – zaśmiała się cicho.

– Bo tak jest. Tęsknię za wami każdego dnia. Tylko ta tęsknota daje mi siłę jechać każdego dnia godzinę w obie strony. – Spojrzałem na nią z



lekkim wyrzutem, ale jej usta ułożyły się w perfidny uśmieszek.

– Nie przestaniesz narzekać, co? Ale i tak mnie kochasz. I ten dom też.

Wiem to.

Przymrużyłem oczy.

– Skąd ta pewność?

– Bo pokazujesz to każdego dnia i nocy, jemu też. – Poglądziła plecy dziecka powolnym ruchem. – Kiedy zapłacze, z reguły jesteś już przy nim, zanim ja zdążę chociażby wstać z łóżka.

Przewróciłem oczami.

– To ty się ociągasz.

Tristan był kochanym maluchem i można go było porównać do aniołka. Jednak w ciągu czterech miesięcy zdołał sobie wyrobić dość ciekawą, nietypową rutynę nocną. Nie tylko budził się na karmienie, ale trzeba było go potem usypiać nocnym spacerem na dworze lub w domu, byleby widział za oknem nasz ogród. Był on bowiem pełen podświetlanych zwierząt ogrodowych, uplecionych z malutkich gałązek. Kto by pomyślał, że ta

zwykła ogrodowa ozdoba stanie się nieodłącznym elementem naszych nocnych rytuałów?

– Mam ci przypomnieć, co znosiłam przez dziewięć miesięcy? –

Widząc moją minę, Rose parsknęła cicho. – Wiedziałam!

– Cierpiałas i byłas dzielna, przyznaje.

Uśmiech nadal nie schodził jej z twarzy, nawet gdy Tristan się przebudził i zapłakał. Rose uniosła się powoli do pozycji siedzącej, by spròbować go uspokoić. Po chwili jednak oddała go mnie.

– Idę podgrzać mleko, zaraz wracam – powiedziała i szybko ruszyła do kuchni, nadal nieco zeszywniała po drzemce. Patrzyłem z troską, jak znika za ścianą, po czym zacząłem lekko kołysać dziecko.

– No już – szeptałem i, tak jak oczekiwałem, mój głos na niego podziałał. – Jestem tutaj, już dobrze... Ciii...

Uspokoił się nieco, ale i tak niecierpliwie stękał i wierzgał z głodu. Mój głos zdawał się go uspokajać, co napełniało mnie nie lada ojcowską dumą.

Kiedy Rose zaszła w ciążę, zdecydowałem się odsprzedać część swoich udziałów w firmie. Miałem wystarczająco obowiązków, a praca od rana do

wieczora i delegacje nie pozwalałaby mi uczestniczyć w życiu rodzinnym tak, jak bym chciał. Okazało się to najlepszą decyzją. Pieniądzy nie brakowało, sieć banków dalej działała tak, jak powinna, a mój grafik był niemal o połowę mniej napięty.

Gdy wraz z Rose podjęliśmy decyzję o osiedleniu się w nieco bardziej ustronnym miejscu, zdecydowaliśmy się na bezpieczne osiedle domów rodzinnych. Działka, którą kupiliśmy, składała się ze sporego terenu, na którym wybudowaliśmy nasz wymarzony dom; wielopokojowy, z niewielką kuchnią i jadalnią oraz dużym tarasem i ogrodem.

– No już! – Rose wróciła z butelką w dłoni. Usiadła na kanapie i wyciągnęła ramiona na znak, aby podać jej chłopca, ale zamiast tego usiadłem obok niej i zabrałem jej butelkę.

– Moja kolej – powiedziałem na widok jej zaskoczonych min. Oboje się zaśmialiśmy i wbiliśmy wzrok w nasz największy skarb.

Nie musieliśmy widzieć USG, aby od razu pokochać owoc naszej miłości. Wystarczył pozytywny test ciążowy, który Rose zrobiła po pierwszych objawach. Aby nareszcie to powiedzieć, potrzebowała wiele

czasu, pielęgnacji i czułości. Moja najdroższa żona robiła powolne kroki, odkąd zakończyła się sprawa jej porwania, ale nie miałem nic przeciwko. Robiłem te kroki razem z nią. Zgodnie z zaleceniami psycholożki Rose zdecydowaliśmy się na terapię małżeńską, która pomogła nam lepiej przepracować to, co się stało i co miało później niemalże wpływ na naszą relację.

Kolejne trzy lata minęły, zanim mogliśmy wziąć w ramiona nasze pierwsze dziecko. Choć ten czas wydawał się długi, nie odczułem go, bo każdy dzień, kiedy w końcu mogliśmy się cieszyć sobą bez żadnych problemów i niebezpieczeństw, był wyjątkowy. A Tristan, nasz syn, zawsze będzie mi o tym przypominał. Tak samo, jak będzie przypominał o tym Rose – o jej nowym początku i wyzdrowieniu.

Rose nadal uczęszczała na terapię, ale tylko raz w miesiącu. Sześć lat temu, już po pierwszej wizycie psycholożki, stwierdzono u niej silny zespół stresu pourazowego – inaczej PTSD – z którym zmagala się od czasu doświadczenia traumy. Choć to wydarzenie nadal potrafiło ją dręczyć w

postaci koszmarów, kilkuletnia terapia nauczyła ją rozumieć swoje uczucia i pomogła jej się uporać ze skutkami tego, co ją spotkało.

– Nadal się zastanawiam, czy jego włosy jeszcze się rozjaśnią, czy pozostaną tak ciemne jak twoje – westchnęła i pocałowała dziecko w czoło.

– Nie wiem, ale oczy będzie miał po tobie.

– Brązowe – uśmiechnęła się.

– Nie, orzechowe, które w słońcu czasami wydają się zielone – oznajmiłem i cmoknąłem ją szybko w usta. W odpowiedzi przysunęła się jeszcze bliżej i wtuliła w moje ramię, nie odrywając wzroku od dziecka.

– Kocham was. Bardzo – szepnęła.

– My ciebie też. Też bardzo.

– Chciałabym spokojniej spędzić urlop macierzyński, ale jutro naprawdę muszę pojechać na kilka godzin do fundacji – westchnęła. – Nie dają mi spokoju. Mają kilka poważnych przypadków, a ja nie umiem tego ignorować.

– Jutro mogę wziąć wolne, zostanę z Tristanem. Ty jedź i się nie przejmuj – uspokoilem ją.

– Będę tęsknić za wami, ale jak nie pojedę, będzie mnie zżerało poczucie winy.

– Będzie dobrze. Pojedziesz, załatwisz, co musisz, i wrócisz.

Po ukończeniu studiów Rose nie zdecydowała się pracować w zawodzie. Zamiast tego oznajmiła, że chciałaby wykorzystać swoje doświadczenia w lepszym celu i pomagać osobom podobnym do niej. Tak też powstała Fundacja Rose Wagner – Pomoc Ofiarom Wykorzystywania Seksualnego. Kiedy pierwszy raz usłyszałem o tym pomysle z jej ust, nie kryłem dumy. Pomysł nie tylko był szczytny, ale również udowodniał, że Rose zaakceptowała to, co jej się przydarzyło, i potrafiła to wykorzystać na korzyść swoją i wielu innych osób.

Nie było problemu z założeniem fundacji. Choć proponowałem jej swoją pomoc, Rose wyraźnie dała mi do zrozumienia, że chciałaby zbudować coś sama i nie licząc mojej pomocy przy formalnościach, sama zorganizowała pierwszą ogromną zbiórkę. Wiele ważnych osób samo się do niej odezwało, będąc zaszczyconymi, że mogą wesprzeć jej pomysł. Potem poszło jak po maśle: odpowiednia siedziba, pierwsi pracownicy, ogromne

otwarcie z dużym nagłośnieniem w prasie. Nim się obejrzałem, Rose założyła własną działalność, w której radziła sobie doskonale.

– Tak myślałem, czy nie chcielibyście pojechać gdzieś na wakacje – powiedziałem po chwili. Widząc, że malec skończył jeść, ułożyłem go na ramieniu, klepiąc lekko po plecach.

– Na wakacje? – Przekrzywiła głowę zainteresowana. – Kiedy i gdzie? Jest jeszcze malutki!

– Za kilka miesięcy, gdzieś na wieś. Do jakiegoś ładnego domku nad jeziorem.

Uśmiechnęła się.

– Brzmi cudownie.

– Muszę tylko porozmawiać z ojcem i go przekonać, aby mnie zastąpił w pewnych obowiązkach. Swoją drogą, kazał was pozdrowić.

– Nie dziwię się, że czasami ma tego wszystkiego dość. Ile można pracować?

– To, że biznes nie zawsze sprawia mu przyjemność, nie oznacza, że nie czuje się w nim jak ryba w wodzie.

– Racja.

– A więc, co sądzisz?

– O wakacjach?

Kiwnąłem głową, na co westchnęła i pogładziła rączkę dziecka.

– Z chęcią, ale będziesz miał dużo spraw do załatwienia.

– Jakoś dam...

– Na przykład powstrzymanie Susan przed zabiciem cię za to, że jej również nie zaprosiłeś na ten wyjazd, i za to, że zwałę na nią część obowiązków w fundacji – sprecyzowała, na co jęknąłem cicho. Cichy śmiech Rose rozbrzmiał obok mojego ucha w tym samym czasie, co ciche czknięcie Tristana oznaczające, że jest znów gotowy do drzemki lub zabawy. Ułożyłem go w pozycji leżącej i starałem się go rozbawić, co również wyszło mi bez problemów.

– Przekonam Noaha, aby ją zamknął w sypialni. – Uśmiechnąłem się, nie przestając robić zabawnych min, co sprawiało, że dom był wypełniony piskiem i śmiechem chłopca.



– To, że Noah się jej oświadczył i przeprowadził się dla niej z Londynu, nie oznacza, że zacznie już stosować policyjne środki, aby okiełznać jej gorący charakter.

– Powinien. – Skrzywiłem się. – Susan jest jak ogień, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Jestem ciekaw, jak będzie wyglądało ich życie po ślubie z takim żywiołem, który jest już zakodowany w jej DNA. Nie wspominając już o ich potencjalnym dziecku.

– Skoro Noah po tylu latach ociągania się z pierścionkiem mimo wszystko jej się oświadczył, to naprawdę ją kocha. – Rose wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie czule. – Jestem pewna, że ty też jakoś sobie z nią poradzisz i nie skończysz jako ofiara jej żywiołu. Przeżywałeś gorsze sytuacje.

– My przeżywaliśmy – upomniałem ją i objąłem wolnym ramieniem. – Razem.

– Razem – zgodziła się i mocniej we mnie wtuliła.



Jeżeli potrzebujesz pomocy lub wsparcia,

możesz się zwrócić do tych organizacji:

**Całodobowy telefon dla osób**

**w kryzysie psychicznym**

**800 70 22 22**

**Telefon zaufania dla osób dorosłych**

**Polskiego Towarzystwa Psychologicznego**

**116 123**

**Antydepresyjny telefon zaufania fundacji ITAKA**

**22 484 88 01**

**Antyprzemocowa linia pomocy SEXED.pl**

**720 720 020**